R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres

XIĄŻĘ-MINISTER FRANCISZEK XAWERY DRUCKI-LUBECKI

BIBLIOTEKA WIEDZY O POLSCE

POD REDAKCJĄ ZYGMUNTA WOJCIECHOWSKIEGO

TOM V

WYDAWNICTWO S. ARCTA

JAN ZDZITOWIECKI

XIĄŻĘ-MINISTER FRANCISZEK XAWERY DRUCKI-LUBECKI

1778—1846

WARSZAWA 1948

3447/2

K — 0094

Państw. Pozn. Zakł. Graf. Okręg Północ — Zakł. Główny — 2000 — 4307/X. 47

I. PIERWSZE KROKI

Franciszek Ksawery Tadeusz Adam Euzebiusz ks. Drucki-Lubecki urodził się w Pohoście na Polesiu w dniu 16 grudnia 1778 roku z ojca Franciszka, podówczas chorążego pińskiego, i matki Genowefy z Olizarów jako trzeci z trzech właśnie synów, a ostatni z sześciorga dzieci. Rodzicami chrzestnymi byli Aleksander Skirmuntt, podkomorzy piński, oraz Magdalena Wiszniewska, sędzina pińska. Z pięciu otrzymanych na chrzcie św. imion używał imienia Ksawery.

Ród ks. Druckich-Lubeckich, choć był jednym z najstarszych na ziemiach Rzeczypospolitej, nie należał przecież do najzasobniejszych, ani też nie liczył sobie wielu krzeseł senatorskich. Ojciec ks. Ksawerego, ks. Franciszek, był dopiero drugim Druckim-Lubeckim, który zasiadł w senacie — i to na utworzonej już po drugim rozbiorze kasztelanii pińskiej.

Mały ks. Ksawery w siódmym roku życia (1784 roku) oddany został przez ojca wraz z młodszym swym bratem Hieronimem do Korpusu Kadetów w Petersburgu, podobno na bardzo wyraźne życzenie ks. Potemkina, który jednocześnie nabył od ks. Franciszka dobra położone na Białej Rusi — już za granicą pierwszego zaboru. Oddaniem synów do Petersburga uchronił ks. Franciszek majątki zakordonowe od konfiskaty, ale pieniędzy za sprzedane dobra od Potemkina i tak nie dostał: w 1805 roku wpisał sumę (156.000 zł) należną za nie wraz z procentami za lat 21 do testamentu; suma jednak przepadła.

Choć w parę lat później musiał również pod presją warunków materialnych, a na życzenie samej Katarzyny II, wysłać do Petersburga swych synów Adama i Konstantego i stary ge-

nerał Ziem Podolskich, Adam Kazimierz ks. Czartoryski, choć — w wiele lat później — młody Leon Łubieński, syn generała Tomasza, wzywany przez Mikołaja I jechał do Petersburga, to jednak edukacja petersburska długo była wypominana ks. Ksaweremu Lubeckiemu. M. Mochnacki pisał o nim, że „dość wcześnie zaczął być Moskalem", a jeszcze w kilkadziesiąt lat później pomawiał go Kajetan Koźmian o „rosyjską głowę".

Młody ks. Ksawery przykładał się szczególnie do nauk matematycznych, które w petersburskim Korpusie Kadetów wykładał podówczas J. A. Euler; temu zamiłowaniu niektórzy[1]) przypisywali wdrożenie umysłu Lubeckiego do tej ścisłości myślenia, która pozostała na zawsze jego szczególnym znamieniem.

W samym Lubeckim petersburski pobyt nie najlepsze chyba zostawił wspomnienia, skoro w wiele lat później, 1827 roku, gdy cesarz Mikołaj namawiał go do oddania starszego syna (Aleksandra) do liceum carskosielskiego — zwlókł odpowiedź pod pozorem konieczności zasięgnięcia zdania matki i babki; namowy powtórzyły się w 1828 roku i jeszcze wiosną 1830 roku, ale projekt spełzł na niczym.

Tym niemniej pobyt młodego Lubeckiego w petersburskim świecie pozwolił mu na dokładne poznanie nie tylko języka rosyjskiego i Rosji, ale i tego szczególnego petersburskiego środowiska stołecznego i dworskiego. Było to dla ówczesnego polityka polskiego chyba pożytecznym składnikiem przygotowania do zawodu publicznego, a mało kto posiadał go właśnie w tym stopniu, co Lubecki. Ówczesna oligarchia rosyjska kształciła młode swe pokolenie w Korpusie Kadetów; z jego też wychowanków rekrutowały się szeregi następnych tej oligarchii pokoleń — i stąd Lubecki miał później pośród niej tylu kolegów, co zapewniało mu duże w rosyjskiej stolicy stosunki.

---

[1]) Przecławski Józef Emanuel, „Kniaź Ksawerij Druckoj-Lubeckij, 1777—1846", „Russkaja Starina", 1878, t. XXI, str. 628.

Pobyt petersburski nie pozwolił mu natomiast na odetchnięcie duchem Sejmu Czteroletniego i Insurekcji Kościuszkowskiej — w czym zapewne niepoślednia tkwiła przyczyna nierozumienia go przez współczesne społeczeństwo polskie i co nie ostatnim zapewne było powodem trzeźwego, rozumowego stanowiska jego w stosunku do Rosji.

Korpus Kadetów ukończył Lubecki w dniu 20 listopada 1797 roku w randze chorążego i przydzielony został do niżowskiego pułku muszkieterów.

W rok później, w grudniu 1798 roku, Rosja przystąpiła do drugiej koalicji przeciwfrancuskiej i armia rosyjska pod wodzą Suworowa udała się do Lombardii. Lubecki znalazł się w jej szeregach, ale dążąc na teatr wojenny zajechał — po raz pierwszy od wysłania go do Petersburga — do domu, na Litwę. W kwietniu 1799 roku stał już Lubecki pod Weroną.

Zapiska w stanie służby Lubeckiego o udziale jego w kampanii lombardzkiej podaje, że „w pochodach wojennych i walkach w roku 1798 i 1799 przeciw Francuzom brał udział w bitwach pod Lecco, pod Marengo (nie była to słynna bitwa pod Marengo z 14 czerwca 1800 roku, gdzie nie było wojsk rosyjskich, lecz starcie o rok wcześniejsze), w górach Małego i Wielkiego St. Bernard, pod Alessandrią, w oblężeniu i szturmie twierdzy Serovali, pod Novi, w oblężeniu Turynu, w górach szwajcarskich, pod St. Gothard, pod Altdorf, pod Glarus, w przebyciu gór do Feldkirchen, gdzie wskutek osunięcia się lawiny i upadku złamał żebro, co uniemożliwiło mu dalsze pozostawanie w wojsku. 6 czerwca 1799 roku z Najwyższym uznaniem za męstwo w walce z Francuzami pod Marengo, gdzie podczas bitwy zagrzewał podwładnych i mężnie się zachowywał, Najmiłościwiej mianowany został kawalerem orderu św. Anny trzeciej klasy". Podczas czteromiesięcznych walk siedmiokrotnie brał udział w bitwach. Udział jego we włoskiej i szwajcarskiej kampanii Suworowa był udziałem w walkach „niestety

także przeciw legionistom Dąbrowskiego, walczącym w szeregach francuskich“ [2]). Na to „niestety“ można powiedzieć, że na szczęście nigdy z polskimi oddziałami armii francuskiej szabli nie skrzyżował, ani strzału nie wymienił. Gdy potykał się pod Marengo, Dąbrowski był pod Piacenzą; pod Novi oddziały polskie nadążyły po bitwie. Był to jednak oczywiście przypadek — młody oficer nie wybiera sobie ani pola walki, ani przeciwnika; ale gdyby mógł, niechybnie nie szukałby żołnierzy Dąbrowskiego. W rok po odbytej kampanii, 7 grudnia 1800 roku, Lubecki wystąpił na własną prośbę ze służby wojskowej, awansowany na podporucznika. Z tym wystąpieniem ze służby wojskowej nie poszło zbyt łatwo; zwierzchnicy młodego księcia nie chcieli tracić obiecującego oficera. „Jego usposobienia umysłowe domyślać się każą, pisał później zapamiętały jego przeciwnik Mochnacki, że gdyby chciał, byłby doszedł na tej drodze do najwyższych stopni“. A ponieważ motywując prośbę o dymisję Lubecki powoływał się na zły stan swego zdrowia, więc odpowiedziano mu, że dostanie dymisję tylko wówczas, gdy nadwerężone zdrowie nie pozwoli mu na opuszczenie pokoju w ciągu roku. I choć nie lada to musiało być poświęcenie dla młodego i zdrowego człowieka siedzieć kamieniem rok w czterech ścianach, Lubecki cały potrzebny czas wysiedział i z wojska po roku wreszcie wystąpił. Wytrwałość, granicząca z uporem, była może już wówczas jedną z cech charakteru Lubeckiego. Służba w wojsku rosyjskim mało go widocznie tentowała; służba ta później nieraz była jednak kopalnią zarzutów przeciw niemu. Ale można tu odpowiedzieć słowami Sz. Askenazego, zastosowanymi przezeń do austriackiej służby Józefa ks. Poniatowskiego. Jemu również „czyniono nieraz gorzki wyrzut; wypominano, że zaczął jako oficer austriacki, a skończył jako marszałek francuski. Jak gdyby w tym

[2]) Askenazy Szymon, „Dwa stulecia XVIII i XIX“, Warszawa 1903, wyd. drugie, I, str. 313.

samym czasie Dąbrowski Henryk nie musiał przez lat dwadzieścia sługiwać jako szwoleżer i gwardzista saski i bić się pod komendą fryderycjańską. Jak gdyby Rymkiewicz Franciszek nie musiał trawić lat dwunastu w starotulskim pułku piechoty, bić się pod komendą suworowską a ginąć pod francuską. Jak gdyby nawet Kościuszko Tadeusz nie zaczynał jako oficer amerykański, a kończył jako obywatel szwajcarski. Darmo tu winować; takie już były losy kraju. Pospołu z chłopem galicyjskim, za cesarza, na Turka, szedł książę Józef" [3]). Do listy Sz. Askenazego można jeszcze dorzucić i późniejszego dyktatora w Powstaniu Listopadowym, G. J. Chłopickiego, który również „za cesarza" — tylko rosyjskiego, również „na Turka" szedł pod murami Oczakowa. Zarzuty odparte w stosunku do wielu innych, tracą swą moc kierowane w tych samych okolicznościach przeciw Lubeckiemu.

Z wojska jako 22-letni młody człowiek powrócił Lubecki do kraju. Ale że ojciec, ks. Franciszek, oddał był poprzednio Pohost i majątki pińskie innym swym synom i przeniósł się w Grodzieńskie, gdzie zakupił posapieżyński majątek Czerlonę — tam udał się więc młody ks. Ksawery. Zajmował się zaś w tym czasie głównie sprawami majątkowymi siostry swej, starościny lidzkiej, Teresy Scypionowej, która właśnie owdowiała. Sprawy te były dość powikłane, Lubecki przepędzał też wiele czasu w scypionowskim Szczuczynie, gdzie był siostrze pomocą nie tylko w opiece nad jej majątkiem, ale również nad jedyną córką Marią, wówczas siedmioletnią.

Trudne interesy starościny Scypionowej dawały Lubeckiemu pole do zdobywania doświadczeń życiowych, a po pięciu latach pobytu w Grodzieńskiem dostał on w dziale rodzinnym Czerlonę, przez co stale osiadł w tych stronach. Tym stalej, że niebawem, 14 lutego 1807 roku, ożenił się ze swoją siostrzenicą-wychowanicą za specjalnym pozwoleniem papieża Piusa VII.

[3]) Askenazy Szymon, „Szkice i portrety" Warszawa 1937, str. 233.

Ślub odbył się w poleskim Pohoście; starościnka lidzka liczyła sobie wówczas lat 14, a pan młody i zarazem wuj — 28. Lubeccy osiedli odtąd w majątku młodej księżnej, w Szczuczynie, położonym w powiecie lidzkim, w utworzonej przed sześciu laty guberni grodzieńskiej. Jeszcze tylko parę lat siedział Lubecki w Grodzieńskiem, póki nie wciągnął go całkowicie wir spraw publicznych. Te 10 lat, które Lubecki przesiedział w Czerlonie i Szczuczynie — nie były to bodaj lata strawione bezczynnie[4]) i jałowo i na pewno nie minęły bez wpływu w jego życiu — i to wpływu, który może dał Lubeckiemu te pierwiastki jego charakteru i poglądów, bez jakich nie trafiłby na tę drogę, po której później postępował. Opuściwszy kiedyś ziemie Rzeczypospolitej jako siedmioletni chłopiec — nie mógł w tych latach poznać swego środowiska i Polski. Poznał ją dopiero po powrocie ze służby wojskowej, poznał może inaczej, więcej głową, co było zapewne źródłem innego nieraz stanowiska jego wobec spraw publicznych od stanowiska wielu współczesnych mu. Ale tym niemniej te dziesięć lat codziennego życia polskiego było dla niego jakby szkołą, bez której nie znalazłby może sobie miejsca w dziejach Polski. „...Odrodził się Polak w petersburskim kadecie, pod wpływem otoczenia, w ożywczej atmosferze wspomnień Wielkiego Sejmu i Kościuszkowskiego Powstania. ...Tradycjom (Konstytucji 3-go Maja) wiele był winien i nie tylko tym tradycjom; całemu nastrojowi serca i myśli, co panował na Litwie w pierwszych latach jego (Lubeckiego) usług obywatelskich..." [5]). Nie zawsze te lata są najpożyteczniej spędzone, w których załatwi się największą ilość spraw urzędowych i napisze największą ilość memoriałów...

W życiu publicznym, nie wymagającym zrazu opuszczenia stron rodzinnych, znalazł się zresztą, choć na skromnym naj-

[4]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", str. 313.

[5]) Smolka Stanisław, „Polityka Lubeckiego przed powstaniem Listopadowem", Kraków 1907, I, str. 20.

pierw posterunku, dość wcześnie. Już bowiem w 1806 roku został członkiem Komitetu Gubernialnego do spraw żydowskich. Przewodnikiem młodego ks. Ksawerego w pierwszych jego krokach na arenie życia publicznego był jego szwagier Wojciech Pusłowski żonaty z drugą siostrą ks. Ksawerego, Józefą. Dawny poseł na Sejm Czteroletni, zażywający znacznej powagi w kraju, miał na Lubeckiego duży wpływ, niekiedy nawet przeceniany przez współczesnych — jeden z ówczesnych pamiętników (Józefa Karczewskiego) powiada, że „Lubecki mało miał własnych zdolności, żył radami Pusłowskiego, szwagra, jego żony a siostry swojej i drugiej siostry, Scypionowej, jak tego nieraz byłem oczywistym świadkiem. Po zgonie którego nagle figurować przestał, chybiwszy zwłaszcza na delegacji od powstania warszawskiego". Autor pamiętnika cenił Pusłowskiego, Lubeckiego zaś nie lubił — i z tym „nagłym" przestaniem figurowania i przyczyną tego zupełnie chybił (W. Pusłowski umarł w 1833 roku). Później dwie córki ks. Ksawerego wyszły za mąż za dwóch synów Wojciecha Pusłowskiego, swoich kuzynów, a sam Lubecki kazał się wreszcie pochować właśnie obok siostry swej, Pusłowskiej. Przez szwagra swego zbliżył się też do Stanisława Niemcewicza, co miało dlań mieć duże w niedalekiej przyszłości znaczenie.

Niebawem wzniósł się ks. Ksawery na wyższy szczebel na drabinie służby publicznej — w styczniu 1809 roku został wybrany marszałkiem powiatu grodzieńskiego.

Nowe stanowisko wypadło objąć ks. Ksaweremu Lubeckiemu w tym czasie, gdy po kilku pomyślniejszych latach położenie gospodarcze Litwy stawać się zaczynało bardzo ciężkie. Porty bałtyckie, do których spławiano płody tych ziem, odcięte zostały granicą; finansowe położenie Rosji było coraz gorsze; kurs rubla asygnacyjnego spadł katastrofalnie, co bardzo się odbijało na interesach szlachty, płacącej zobowiązania, a raczej mającej płacić w złocie. Ceny zboża niskie, kupców na nie brak, zapasy zalegały spichlerze. Na dobitkę podatki w zie-

miach „zabranych" opłacano wedle dawnych norm polskich, które były znacznie wyższe od opłacanych na dawnych ziemiach rosyjskich. Rosły zaległości podatkowe, ściągane z całą surowością egzekucji wojskowej. Dopełnił biedy ówczesny nieurodzaj. Po szlachcie wileńskiej — i grodzieńska postanowiła wysłać do Petersburga do cesarza deputację, która by przedstawiła fatalne położenie guberni i związane z nim postulaty. W 1810 roku wybrano trzech delegatów, a w tym i Lubeckiego, choć jego stosunkowo młody wiek i to, że był poniekąd w tych stronach człowiekiem nowym, dawało asumpt do niezadowolenia z tego wyboru. To też z początku przywodzić deputacji miał Michał Grabowski, dawny Koniuszy Litewski, ale gdy nowe, surowe nastawienie Petersburga w stosunku do ziem litewskich nie rokowało dobrych nadziei na powodzenie deputacji, Grabowski zrzekł się zaszczytu, w tych warunkach nie bardzo wierząc w powodzenie misji. Deputacji przewodniczył Lubecki — i to miast z dwoma, z jednym już tylko towarzyszem, Rdułtowskim, bo drugi, płk Antoni Lechnicki, do Petersburga nie wyruszył.

Nie tylko Koniuszy Litewski, ale i opinia grodzieńska nie spodziewała się wielu owoców po zabiegach deputacji Lubeckiego. Stało się jednak inaczej. Opowiadał później Lubecki, że „Aleksander przyjął mnie bardzo łaskawie; wypytywał mnie szczegółowo o mój udział w suworowskiej kampanii i o stosunki w kraju, którego jestem przedstawicielem; rzekł, że wniesiona przeze mnie prośba będzie przyjęta do rozpatrzenia i że co do każdego jego artykułu będę wezwany do przedstawienia szczegółowych objaśnień" [6]). Lubecki pozostał niebawem w Petersburgu sam, bo i Rdułtowski powrócił do kraju. Tym niemniej wyniki jego misji przeszły wszelkie oczekiwania: przysłał, bo sam pozostał jeszcze w Petersburgu, grodzieńskiej szlachcie zadośćuczynienie wszystkich jej postulatów gospodar-

[6]) Przecławski J. E., „Kniaź...", „Russ. Star.", XXI, str. 630.

czych i zapowiedź wielu innych jeszcze, większych i ważniejszych dobrodziejstw. Lubecki wspominał później, że zanim został oficjalnie zawiadomiony o pomyślnych wynikach swoich starań, przybył doń minister policji Bałaszew, z wiadomością, że za jego, Lubeckiego, trudy dla kraju cesarz pragnie go nagrodzić — pozostawiając mu do wyboru albo tytuł kamergera, albo rangę generała. Lubecki prosił o wyjaśnienie cesarzowi, że będzie sobie poczytywał za nagrodę spełnienie wszystkich próśb guberni, które przedstawił. Niebawem zawiadomiono go o spełnieniu jego życzenia, zarazem zaś o ofiarowaniu mu godności rzeczywistego radcy stanu.

Reskrypt cesarski z dnia 24 grudnia 1811 r. (starego stylu; 5 stycznia 1812 r. — nowego stylu) na imię ks. Ksawerego Druckiego-Lubeckiego zatwierdzał przyznane już ulgi i zapowiadał dalsze. Poprzednio wydane poszczególne ukazy zezwalały na płacenie podatków zbożem, zrównały zachodnie gubernie z pozostałymi ziemiami Cesarstwa pod względem podatkowym; odtąd (od 1812 r.) podatki można było opłacać asygnacjami Banku Państwa.

Lubecki trafił wówczas na dobry moment polityczny — w tym jego szczęście. Zetknął się on też wówczas po raz pierwszy z publicznymi sprawami gospodarczymi i politycznymi, z których orbity nie wyszedł już nigdy, poświęcając im swe życie prywatne. Wyjeżdżał do Petersburga w początku grudnia 1810 roku z zamiarem spędzenia tam paru miesięcy. W domu zostawił młodą żonę i już dwie córeczki oraz nieuregulowane, a ważne sprawy materialne. Były to objęte w dziedzictwie po ojcu pretensje do zmarłego niedawno wojewody Chomińskiego, którego majątek Tryszki poszedł w 1810 roku na exdywizję. Przed Lubeckim otwierała się możliwość dojścia do znacznego majątku, ale prywatne sprawy majątkowe, pozostawione w rękach starościny Scypionowej, znalazły w niej pilną, lecz niezbyt umiejętną kierowniczkę.

W tych warunkach, gdy i pobyt w Petersburgu pociągał za sobą znaczne koszty (przez cztery miesiące ponad 20 tys. rubli asygnacyjnych) — Lubeckiemu śpieszno było do domu. Tymczasem jednak spotkał się ks. Ksawery w Petersburgu z Michałem Kleofasem Ogińskim, zamierzając wykorzystać jego ówczesne wpływy dla powodzenia swej misji. Ale spotkanie to w zgoła inną stronę zwróciło uwagę Lubeckiego. Ogiński odbył w dniu 23 kwietnia 1811 r. rozmowę z Aleksandrem, w wyniku której rysować się zaczęły pewne perspektywy polityczne; dla nich to Lubecki postanowił pozostać w Petersburgu, a pobyt ten przeciągnął się jeszcze rok.

Wolne od zajęcia przy opracowywaniu memoriałów o położeniu gospodarczym czy politycznym Litwy chwile pobytu w Petersburgu wypełniał Lubecki zwiedzaniem fabryk, oglądaniem maszyn — do czego już wówczas miał widocznie wyraźną skłonność; szczególnie zajmowały go maszyny rolnicze, które kupował też dla Szczuczyna i do ulepszeń ich sam nawet miewał pomysły, mając od młodu, jeszcze z kadeckich czasów, zamiłowanie do mechaniki. O ówczesnym swoim pobycie w Petersburgu opowiadał też sam później[7]), że podczas narad z ministrami, które ciągnęły się miesiącami, „... miałem dość wolnego czasu. Korzystałem z niego dla zawiązania pożytecznych znajomości, między innymi z wszechwładnym wówczas Sperańskim, a zarazem starałem się poznać dokładniej cały mechanizm administracyjny, zaznajomić się przede wszystkim z Rosją, którą opuściłem przy wyjściu z kadeckiego korpusu. Udało mi się przypadkiem znaleźć u jakiegoś księgarza akurat potrzebny do tego francuski foliał. Był to nadzwyczaj dokładny i szczegółowy opis Rosji ułożony dla cesarza Napoleona przez kogoś doskonale znającego przedmiot, z polecenia francuskiego ambasadora w Petersburgu. Na podstawie tej książki... poznałem lepiej może pod każdym względem Rosję,

[7]) Przeczławski J., Kniaź...", „Russ. Star.", XXI, str. 630.

niż ją znali ówcześni jej dygnitarze. Bądź co bądź w rozmowach z nimi wprawiałem ich w zdumienie znajomością rozmaitych szczegółów o stosunkach prowincjonalnych i o położeniu ludu, które im samym mało były znane."

Po sukcesie Lubeckiego w Petersburgu, gdy w Grodzieńskie doszły o tym zupełnie pewne wieści, a jeszcze w czasie pobytu ks. Ksawerego w stolicy Rosji spadła nań nowa, wyższa i dająca duży wpływ godność marszałka gubernialnego guberni grodzieńskiej. Lubecki siedząc w Petersburgu sam nie czynił zabiegów około pozyskania tej godności. Myśleli o tym jednak wcześnie jego przyjaciele i zwolennicy, a gdy właśnie doszły wiadomości o petersburskim powodzeniu — zdecydowano się na postawienie na styczniowym sejmiku 1812 roku jego kandydatury nawet pod jego nieobecność. Wybór nie poszedł zupełnie gładko. Kontrkandydatem ks. Ksawerego był dotychczasowy marszałek Pancerzyński. O wybór jego przeciw Lubeckiemu zabiegał gorliwie towarzysz Księcia w początkach misji petersburskiej, Rdułtowski. Lubecki znalazł jednak gorące poparcie u Stanisława Ursyna Niemcewicza. Prowadząc wówczas z Tomaszem Wawrzeckim i M. K. Ogińskim akcję polityczną liczył w niej Niemcewicz na młode siły Lubeckiego, który wytknął był sobie ten sam kierunek polityczny. Pisał St. Niemcewicz, że Lubecki „wiele zrobił tym samym, że chciał i chce robić. Gdybyśmy od początku przyłączenia prowincjów naszych do Rosji mieli w stolicy podobnych X-ciu Ksaweremu reprezentantów, mybyśmy wiele wskórali i Monarcha by na tym nie stracił..." Na sejmiku wyborczym wystąpił też z gorącą pochwałą Lubeckiego i apelem o wybór jego. Zwracał się wprost do kontrkandydata, ustępującego marszałka Pancerzyńskiego, podnosząc, że to właśnie za jego marszałkowania nadeszły z Petersburga tak pożądane ulgi, a „gdy wieniec sławy ręką X-cia Lubeckiego uwity Tobie się sprawiedliwie należy, że za Twego urzędowania spełnione są żądania szlachty guberni grodzieńskiej, Ty więc winien jesteś tak nas prowadzić,

ażeby posunąwszy X-cia Lubeckiego na wyższy stopień nad ten, któren dziś posiada, dać mu więcej ochoty, więcej zręczności do kierowania prośb dalszych, na których nam wiele zależy". Zabiegi St. Niemcewicza zostały, jak wiadomo, uwieńczone powodzeniem — marszałkiem gubernialnym został ks. Lubecki.

W hierarchii rang — w czasie gdy piastował godność marszałka powiatowego, został Lubecki we wrześniu 1811 roku rzeczywistym radcą stanu i na tym stosunkowo skromnym szczeblu pozostał długo, aż do czerwca 1819 roku, gdy został radcą tajnym.

Od małych powiatowych godności i obowiązków rozpoczął ks. Lubecki swą drogę w służbie publicznej. Dotychczas szedł po niej znacząc pierwsze swe kroki powodzeniem. Już wówczas złożyły się na nie „te same czynniki, które i później stanowią główne dźwignie działalności, sekret wszystkich powodzeń Lubeckiego — aż do r. 1830: pracowitość niezmordowana, kierowana bystrością niepospolitą, i — szczęście. Rzadkie, nie tylko u nas rzadkie, poczucie obowiązku było istotnym źródłem tych osobistych zalet..." [8]). Kiedyś później, wiosną 1830 roku, pisał ks. Ksawery do żony: „wiek żyć i wiek uczyć się potrzeba". Sam od początku dawał przykład stosowania się do tej maksymy: „wówczas i później, na tylu ważniejszych stanowiskach, które zajmował w kolei czasu, rzadka w nim była łatwość, zdolność, a zarazem niezmordowana pilność w uzupełnianiu wszelkich braków i niedostatków, na których sam spostrzegał się zawsze z niezwykłą znajomością siebie samego a bystrym odczuwaniem potrzeb i właściwości każdego nowego stanowiska" [9]).

Dla pełniejszego przedstawienia spójrzmy jeszcze na zewnętrzny wygląd księcia Ksawerego. Julian Ursyn Niemcewicz wyraził się o nim w swych pamiętnikach, jako

[8]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 31.
[9]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 19.

o „człowieku z najnikczemniejszą figurą"; pełniejsze zaś portrety jego wyszły spod piór różnych politycznie, ale czasem jednakich siłą niechęci do Lubeckiego. A choć niekiedy może przejaskrawione, zgodne są na ogół nie tylko ze sobą i z opisami współczesnych, przychylnych ks. Ksaweremu, ale także i z malarskimi księcia podobiznami, więc je poznajmy. Maurycy Mochnacki tak widział ks. Ksawerego: „Wystawmy sobie człowieka zwięzłego w sobie, krępego, małego, z głową proporcjonalnie większą niźli drobny wzrost wymagał, z twarzą szeroką, cokolwiek nabrzękłą i bladą, z wielkimi wyłupiastymi oczyma, stąpającego dumnie, mającego w całym ułożeniu, w całej postawie wiele nadętości, flegmy i powagi..." Kajetan Koźmian czekał właśnie na posłuchanie u Księcia-Ministra: „Z gabinetu swego wyszła do nas figura mała, drobna, pękata, w czarnym swoim ubiorze, zaniedbana, na twarzy blada, jakby obrzmiała, nosa orlego, oczu i włosów czarnych, opadłych na czoło, niedbale przyczesanych i źle kryjących już przezierającą łysinę..." Takim wydawał się nieprzychylnym oczom swoich krytyków ks. Lubecki.

Pozostający zaś w bliskich z ks. Lubeckim stosunkach naczelny lekarz wojsk polskich, Karol Kaczkowski napisał w swych „Wspomnieniach", że „książę Lubecki był wzrostu małego. Głowę miał kształtną z czołem wypukłym i łysiną; z tyłu okalały ją rzadkie, siwe włosy, z odcieniem ciemniejszej barwy, zwykle rozrzucone i w nieładzie. Oczy jego wielkie, piwne, pełne były życia i bystrości, twarz okrągła wygolona, nos krótki, usta grube, a forma ciała przysadzista. Kształtnym i powabnym książę nie był — dodaje jakby z żalem wspomniany autor — ale w ruchach żwawy, w chodzie szparki, na pierwszy rzut oka robił wrażenie niepospolitego człowieka i takim rzeczywiście się okazywał przy bliższym poznaniu..." Lubecki miał krótki wzrok, swymi zaś wypukłymi oczyma — jak zapewnia jego współpracownik Leon ks. Sapieha w swych „Wspomnieniach" — „... zawsze, mówiąc, patrzał w oczy temu, z którym mówił".

Mimo iż z powodu wypadku, który go spotkał jeszcze w czasie kampanii włoskiej, gdy omal nie ześliznął się z lawiną w górską przepaść i tylko uchwycenie się za pobliskie drzewo uratowało go od śmierci, nabawił się małej ułomności — mianowicie lekkiego skrzywienia kręgosłupa, tak że głowę miał nieco pochyloną ku prawemu ramieniu — mimo to postać jego zdradzała, wedle gorącego zwolennika księcia Ksawerego, J. E. Przecławskiego[10]), „rozległy umysł, energię, lwią odwagę i dobroć".

Ale było to już w kilkanaście lat po tym, gdy od członkostwa w gubernialnym Komitecie do spraw żydowskich, poprzez godność marszałka powiatowego i gubernialnego, rozpoczynał na petersburskim gruncie wraz z M. K. Ogińskim, T. Wawrzeckim, St. Niemcewiczem i innymi swą działalność na szerokiej widowni politycznej. Zarówno M. Mochnacki jak i K. Koźmian czy Kaczkowski lub Sapieha i Przecławski znali już tylko Lubeckiego-ministra. Zanim doszedł on do tego stanowiska — długa i żmudna czekała go jeszcze droga. Rozpoczął ją właśnie w czasie deputacji swej od grodzieńskiej szlachty do Petersburga, w przededniu wielkich przemian politycznych i zbudzonych nadziei.

[10]) Przecławski J., „Kniaź...". „Russ. Star.", XXI, str. 634.

II. MIĘDZY NAPOLEONEM I ALEKSANDREM

1. PUŁAWSKIE PLANY ZAWIEDZIONE

Polska była przedmiotem szczególnego ustosunkowania się do niej: gdy jest państwem niepodległym — nie ustają zabiegi o pozbawienie jej bytu państwowego, gdy cel ten został osiągnięty — w polityce zagranicznej państw natychmiast powstawała sprawa polska z perspektywami odbudowy państwa. Inicjatywa pozbawienia Polski bytu państwowego i usunięcia narodu polskiego spośród narodów Europy wychodziła zza naszej granicy zachodniej — próby, długo nieudane, odbudowy polskiego bytu państwowego lub narodowego, wychodziły ze środowiska polskiego, szukającego wówczas oparcia na zachodzie, przede wszystkim we Francji, albo w Rosji. Niekiedy zaś próby rozwiązania zadań, których nie rozwiązała za swego bytu dawna Polska, musiały być podejmowane wprost przez Rosję.

Przyczyna tej ciągłej obecności Polski w szrankach zagadnień międzynarodowych leży w tym, że odrębna całość geograficzna Polski i własny jej typ kulturalny nie może pomieścić się bez reszty w ramach sąsiednich organizmów i całości geograficznych i kulturalnych. Z jednej strony istnienie Polski grupowało przeciw niej dążenia, których celem było uniemożliwienie — raz na zawsze — wypełnienia zadań tego kraju, z drugiej, w okresach, gdy Polska jest za słaba, by zadaniom tym sprostać, rodziła się konieczność przejęcia ich.

Można mieć przecież wątpliwości co do przypisywania narodom jakichś szczególnych i osobnych misji do wypełnienia w ciągu dziejów. Ale nie należy nie dostrzegać tej roli, którą

spełniały one w dotychczasowym biegu swej historii. Faktem zaś jest, że ludy germańskie po powstrzymaniu ekspansji ich na zachód i południe ruszyły ku wschodowi. Tutaj po wchłonięciu wielu plemion słowiańskich starły się z Polską. Napór ich trwał nieustannie, dochodząc w późniejszym średniowieczu do rozmiarów ponownie zagrażających bytowi narodu polskiego. Wówczas zrodziła się myśl poszukania oparcia we wschodnim sąsiedzie, Litwie, dla zwrócenia sił przeciw Niemcom. Mocne po Grunwaldzie państwo polskie Jagiellonów nie spuszczało z oka walki z Niemcami: ekspansja germańska została powstrzymana, niestety na zbyt krótko, niebawem odrodziła się ona i zastała położenie zmienione przez osłabienie państwa polskiego. Ale za plecami tego państwa powstała tymczasem inna siła, która musiała przejąć na siebie ciężar walki z naporem niemieckim: nowoczesna Rosja. Politycy i historycy mogą dziś uważać za zagadnienie bardzo dla siebie wdzięczne — czy też opłaciło się carskiej Rosji przykładać rękę do obalenia państwa polskiego na to, by dziedziczyć po nim krwawy spór z Niemcami.

Następstwa skreślenia państwa polskiego z mapy Europy nie były jeszcze w dostateczny sposób ani przez Prusy, ani zwłaszcza Rosję, ani też przez inne państwa Europy odczute, gdy już z początkiem zeszłego stulecia sprawa polska stanęła jednak na porządku dziennym polityki europejskiej.

Już w 1796 roku, za życia Katarzyny, oddzielony od korony nienadeszłym jeszcze panowaniem ojca swego Pawła, przyszły następca tronu rosyjskiego młody Aleksander, zwierzał się w ogrodach pałacu Taurydzkiego również młodemu Adamowi Czartoryskiemu ze swych planów w stosunku do Polski. Znana to rozmowa — Czartoryski zdaje z niej sprawę w swych pamiętnikach[1]). Aleksander odżegnywał się od polityki swej

[1]) Czartoryski Adam ks., „Pamiętniki". Z francuskiego wydania przełożył K. Scipio. Kraków 1904. T. I, str. 69, nast.

babki i gabinetu petersburskiego w stosunku do Polski. Deklarował się wielbicielem Kościuszki, partyzantem wolności ludów... Były to, zapewne, bardzo mgliste marzenia młodocianego wychowanka liberalnego La Harpe'a, tym niemniej jednak zrobiły one na starszym przecież o kilka lat, już dwudziestosześcioletnim księciu Adamie ogromne wrażenie. Po rozmowie „odszedłem — pisał w „Pamiętnikach" — nie mogąc się opamiętać, głęboko wzruszony, nie zdając sobie sprawy, czy to był sen, czy rzeczywistość... Młody książę wydał mi się narzędziem Opatrzności, zesłanym dla dobra ludzkości i mojej ojczyzny. Przywiązałem się do niego bezgranicznie..." Nie można dziwić się Czartoryskiemu: w następnym zaraz roku po ostatnim rozbiorze, nawet gdy jeszcze granice rozbiorów nie zostały na dobre wytyczone, gdy znikąd nie widać było najlżejszego promyka nadziei — w tym samym czasie młody generał Buonaparte, komendant Paryża, dopiero został był właśnie mianowany głównodowodzącym armią we Włoszech, gdy obu młodych Czartoryskich upewniał hr. Zubow, że świeże ich zaliczenie do gwardii cesarzowej Katarzyny jest szczęściem, od którego większe nie mogło ich spotkać — jak relacjonuje ks. Adam[2]), dodając, że „choć przygotowani na cios podobny, ze smutkiem usłyszeliśmy ostateczny wyraz tej woli... Z pochylonymi więc głowami, jak prawdziwe ofiary, byliśmy gotowi przyjąć co nam wskażą..." W tym samym czasie nie byle kto, bo przyszły samodzierżca Wszechrosji mówi mu o odbudowie Polski... Była to, być może, ta chwila, w której Czartoryski powziął pierwszą myśl swego późniejszego planu politycznego. Może wówczas Czartoryski stłumił w sobie przeciwne tej rozumowej koncepcji uczucia, bo dotąd „to podwójne uczucie — jak pisał w swych „Pamiętnikach" — miłości (do ojczyzny) i nienawiści (do Rosji) tak mną rządziło, że spotkanie gdziekolwiek Rosjanina powodowało uderzenie krwi do głowy, czyniło mnie na

[2]) Czartoryski Adam ks., „Pamiętniki", I, str 58.

przemian bladym i czerwonym, bo każdy mi się przedstawiał jako sprawca nieszczęścia mego kraju". Ks. Adam nie przypuszczał, by wówczas, w Taurydzkim ogrodzie, kierowała Aleksandrem obłuda i jakieś wyrachowanie i pewno nie mylił się. Korona była wprawdzie już blisko przyszłego następcy tronu, ale nie mógł on o tym wiedzieć. Mógł raczej przypuszczać, że dzieli go od niej jeszcze wiele lat. Nic go nie zmuszało do wyznań wobec młodego księcia Adama. Zapewne, były to może odległe marzenia, ale chyba szczere — i marzenia tego, który z czasem mógł przekształcić je w konkretne plany polityczne.

Zaraz po wstąpieniu na tron cesarz Aleksander przywołał był do Petersburga Czartoryskiego i powierzył mu sprawy zagraniczne swego imperium, zrazu jako zastępcy ministra (1802 r.), a niebawem jako ministrowi (1804 r.).

Czartoryski wiązał sprawę polską z zupełną przebudową polityczną Europy. W znanym swym politycznym memoriale „O systemacie politycznym, jakiego winna się trzymać Rosja", złożonym Aleksandrowi zaraz u wstępu swego urzędowania, wskazywał na konieczność stałego porozumienia Rosji z Anglią i z Francją, przeciwników jej widział w Austrii i Prusach, złączonych fatalnie z Rosją przez podział Polski. Na tle szeroko zakrojonych planów znajdował Czartoryski miejsce dla całej Polski w łączności dynastycznej z Rosją. Dowodził że Prusy panujące w Warszawie są nie tylko gwoździem do trumny Polski, lecz niebezpiecznym zagrożeniem Rosji. By pozbawić Prusy możliwości realizacji ich zaborczych planów na wschodzie, które rozpatrywał, doradzał rozciągnąć państwo polskie na wszystkie prowincje wzięte przez Prusy i w pierwszym rozbiorze. Na zachodzie Prus pragnął utworzyć, poza Austrią, cesarstwo Niemieckie, do którego weszłaby i federacja Szwajcarska i Holandia. Chciał dla swego planu zgody Anglii i zgody Francji; chciał wówczas porozumienia między Napoleonem i Aleksandrem — dla obalenia Prus i Austrii.

Poczynione były przygotowania, rokujące powodzenie planowi Czartoryskiego, słynnemu planowi „mordu na Prusach" — Prusach, szczędzonych dotąd przez Napoleona. O planie tym zawiadomiony był ks. Józef Poniatowski, któremu mówił Czartoryski, że jest to plan samego cesarza. Aleksander stanął 30 września (1805 r.) w Puławach, rezydencji rodziców ks. Adama, wobec dużego zjazdu wybitnych Polaków ze wszystkich dzielnic. Wykonanie planu Czartoryskiego zdawało się być bliskie. 10 października depeszował ks. Adam do Razumowskiego, ambasadora rosyjskiego w Wiedniu: „Jego Cesarska Mość stanowczo postanowił rozpocząć wojnę przeciw Prusom". Przygotowane były dwa manifesty: jeden, wypowiadający wojnę Prusom i drugi, ogłaszający Królestwo Polskie pod berłem Aleksandra. Zdawało się, że dla Prus bije jeśli nie ostatnia, to niebezpieczna godzina.

Nieoczekiwanie jednak dla zjazdu puławskiego Aleksander zaniechał uderzenia na Prusy, rzucił się w przeciwnym kierunku i wprost z Puław, mijając, odprowadzany przez ks. Józefa Poniatowskiego, koło Woli Warszawę, udał się do Berlina zawierać sojusz z Prusami. Musiał mu towarzyszyć i Czartoryski, by być świadkiem pogrzebania swych planów, jak w parę tygodni potem stał się pod Austerlitz świadkiem pierwszej bolesnej kary, spadłej na Aleksandra za odstępstwo od puławskiego planu.

Nagły zwrot Aleksandra ku Prusom przygotowywany był już przed przybyciem cesarza do Puław. Nad sparaliżowaniem planów Czartoryskiego pracował gabinet berliński, uprzedzony w czas przez posła rosyjskiego w Berlinie hr. Alopeusa. W akcji tej przewinęło się też znane nazwisko Lucchesiniego i działały przeciw Czartoryskiemu pewne koła oligarchii rosyjskiej. Aleksander odnawiał w Berlinie przyjaźń osobistą, zadzierzgniętą z pruską parą królewską już w 1802 roku, na zjeździe w Kłajpedzie, przyjaźń manifestowaną teraz w teatralnej scenie u trumny Fryderyka II. Był to jakby symbol: u zwłok głównego pro-

motora rozbioru Polski grzebano plan ministra-Polaka, którego celem była odbudowa państwa polskiego.

Ani zagadnienie, którego próbę rozwiązania podjął Czartoryski, nie było w historii Polski zagadnieniem z gruntu nowym, ani też kierunek, w jakim sterował autor planu „mordu na Prusach", nie był nowym kierunkiem. Zmienione i nowe były tylko okoliczności i układ sił. Koncepcja rozwiązania stosunku Polski do Rosji na podstawie porozumienia pojawiła się w historii już dawno. Tylko gdy dawniejszy układ sił Polsce przeznaczał rolę przodującą, to później, co wyraźnie zaznaczyło się od czasów Piotra Wielkiego, rola ta przypadać poczęła Rosji. Prusom udało się zwichnąć pierwotny plan rozwiązania sprawy polskiej w płaszczyźnie utrzymania całości dawnej Rzeczypospolitej w ramach porozumienia z Rosją. Przez rozbiory potrafiły one narzucić Rosji związek ze swą polityką, której jądrem stało się utrzymanie w ich władaniu ziem polskich.

Układ sił, jaki zastał Adam Czartoryski, był jeszcze gorszy niźli za czasów Piotrowych — Polska jako państwo nie istniała. Dlatego też w memoriale swym z 1803 roku podjął on próbę odbudowy Polski w ramach szeroko zakrojonej ogólnej przebudowy Europy, w której nowym obrazie państwo polskie w związku dynastycznym z Rosją stawało się istotnym fragmentem. Trafnie rozumiał, gdzie leży główna siła nie dopuszczająca do odbudowy imienia polskiego: w Prusach. Rozumiał, że odebranie Prusom ziem polskich byłoby równoznaczne z likwidacją tego państwa. Chciał zniszczyć ich siłę, uwolnić raz na zawsze Polskę od tej odwiecznej groźby z zachodu. Chciał skierować oręż rosyjski przeciw Prusom; wiedział, że państwo polskie nie powstanie inaczej, jak tylko w rozdźwięku trzech państw rozbiorowych, związanych podziałem Polski. Chyba miał na oku i to, że zniknięcie wiążących Polskę na zachodzie Prus znakomicie wzmocni jej pozycję wobec Rosji. Budował swój system z tych pierwiastków, które wówczas można było uważać za realne. Wprawdzie Bonaparte był

wówczas już o krok od korony cesarskiej i było to już po epopei Legionów (ale w okresie San Domingo), lecz Czartoryski nie zechciał wiązać sprawy polskiej z jakimikolwiek hasłami. Chciał oprzeć ją na realnym układzie sił, stałym, nie zmieniającym się zależnie od zmian aktorów historii. Nie on jeden nie ufał Napoleonowi, choć ten już podczas pierwszej kampanii włoskiej 1796 roku mówił, że „podział Polski jest dziełem niecnym, które utrzymać się nie może... Polacy nie powinni polegać na pomocy obcej... Naród, ujarzmiony przez sąsiadów, nie może podnieść się inaczej, jak z bronią w ręce." Maksyma ta nabierała realnego kolorytu z chwilą uprzytomnienia sobie, że Napoleon walczył właśnie z tymi niecnymi sąsiadami Polski i że nie gardził polskim żołnierzem... Mimo więc błyszczenia już gwiazdy Napoleona Czartoryski nie wiązał z jego losami sprawy polskiej i nie on jeden, boć przecież i Kościuszko. Gdy raz, za ówczesnego pobytu Kościuszki we Francji, powiedział doń konsul Lebrun, u którego właśnie Naczelnik bawił: „Czy wiesz, generale, że pierwszy konsul mówił o tobie?" — Kościuszko krótko odparł — „Ja nie mówię nigdy o nim" — i przestał bywać u Lebruna.

Ten układ sił, na którym oparł swój plan Czartoryski, stał się układem, który na ogół trwał i wówczas, gdy później podejmowali swe próby i Ksawery Lubecki i Aleksander Wielopolski i Roman Dmowski...

Pierwsze niepowodzenie spotkało Czartoryskiego wówczas, gdy Aleksander wprost z Puław jechał do Berlina. Nie znaczy to, że plan jego był zły; znaczy tylko, że nie był zrozumiany. Nie był może zrozumiany przez samego Aleksandra, który przy swojej błyskotliwej inteligencji był jednak człowiekiem — wedle późniejszego wyrażenia J. U. Niemcewicza — o „miękkim mózgu", tj. chwiejnym, pozbawionym dostatecznie silnej woli. Nie czynili na pewno prób rozumienia go oligarchowie rosyjscy, często niemieckiego wprost pochodzenia lub niemieckim wpływom podlegający. W planie Czartoryskiego wi-

dziano „intrygę“ ministra-Polaka, ukutą na zgubę przyjaznych i hojnych Prus i na szkodę Rosji.

Czasem długo trzeba czekać na to, by słuszność jakiejś koncepcji politycznej znalazła swe potwierdzenie. Natychmiastowa przegrana pod Austerlitz była jeszcze niedostatecznym probierzem. Dalsze kampanie o tyle mogłyby uchodzić za ten probierz, że dawały jakby świadectwo niestałości wciąż drgającego układu. Ale że również i w interesie Rosji leżało osłabienie Prus i utrzymanie Polski w tym czy innym kształcie, zdaje się dawać świadectwo dopiero wiek XX: konflikt polsko-pruski (niemiecki), odziedziczony przez Rosję sprowadził na nią dwie wielkie wojny z Niemcami i w wyniku ich ciężkie przejścia...

Zaraz po Austerlitz Prusy opuściły Aleksandra i pospieszyły zawrzeć przymierze ze zwycięzcą, Czartoryski zaś dokołatał się latem 1806 roku dymisji. Prusom zapłacił niebawem Napoleon za ich fałszywą politykę Jeną i Auerstaedtem. Napoleon stanął w Warszawie wobec ciężkiej, zimowej wschodnio-pruskiej kampanii 1807 roku. Czartoryski w zmienionych warunkach znów wystąpił do Aleksandra z odmianą swego planu.

Przez zwycięstwo swe jednak nad Prusami i Napoleon stanął już bezpośrednio wobec sprawy polskiej. Na długo jeszcze przed Jeną nie obcy był Napoleonowi prusko-polski plan. Monarchia Hohenzollernów, w znacznej części już złożona z ziem polskich, miała być jeszcze o nowe powiększona, by tym skuteczniej służyć cesarzowi Francuzów za mur ochronny od wschodu. Tymczasem bliski już w listopadzie 1806 roku rozejm z Prusami nie doszedł do skutku. Plan prusko-polski stracił swą wartość, trzeba było zmierzyć siły z Rosją. Napoleon myślał już o innym rozwiązaniu sprawy polskiej, choć imał się tej sprawy „z musu, z dużą nieufnością“ [3]). Już 3 listopada 1806 r. zwrócił się z Berlina przez Fouché'go do T. Kościuszki

[3]) Askenazy Sz., „Szkicei portrety“, Warszawa 1937, str. 100.

z oznajmieniem, że jest w przededniu wyprawy przeciw Rosji i wzywa Kościuszkę do towarzyszenia mu do Polski, jako że naród polski będzie w tym przedsięwzięciu bardzo pomocny. Kościuszko odparł, że w to nie wątpi, ale zapytał jednocześnie, co Napoleon zamierza zrobić dla Polski. Fouché na takie postawienie sprawy obraził się i odpowiedzi dać nie chciał; Kościuszko przeto udziału swego w polityce napoleońskiej odmówił. Napoleon niedługo później — już w toku kampanii — pisał: „nie przywiązuję żadnego znaczenia do Kościuszki; nie zażywa on wcale takiego poważania w kraju, jak sobie wyobraża. Zresztą postępowanie jego dowodzi, że jest po prostu głupcem. Trzeba więc mu pozwolić: niech robi, co chce, nie dbając o niego wcale". Co prawda miał już u swego boku innych Polaków, którzy losy ojczyzny poczęli wiązać z gwiazdą napoleońską. Jeszcze w Berlinie przyjął był Napoleon deputację polską z Poznania, a na przemówienie Ksawerego Działyńskiego odparł, że Francja nie uznała rozbioru Polski, że gotów jest proklamować niepodległość Polski w Warszawie, gdy naród zdobędzie się na wielki i powszechny wysiłek, którego wyrazem ma być niezwłoczne wystawienie 30—40-tysięcznego wojska, że prowadząc wojnę z dala od Francji, nie może dla Polski przelewać tylko francuskiej krwi, wreszcie że los Polski jest w rękach samych Polaków.

Przy wkroczeniu Francuzów do Warszawy entuzjazm był wielki, nadzieje nie mniejsze: gdy w dniu 17 listopada 1806 r. zjawił się w Puławach, akurat na imieniny ks. Generałowej Ziem Podolskich Stanisław ks. Jabłonowski i odczytał zebranym przywiezioną przez siebie odezwę gen. J. H. Dąbrowskiego i J. Wybickiego — „nie jestem w stanie odmalować wrażenia — zapisał obecny tam Leon Dembowski w swych „Wspomnieniach" [4]) — jakie słowa tej odezwy wywołały

[4]) Dembowski Leon, „Moje wspomnienia". Petersburg 1898, t. I., str. 277.

u wszystkich. Nie była to radość, boć cieszyć się nie było jeszcze z czego, ale jakieś osłupienie, jakieś zdumienie i jakaś gorączka czynów..." Kasztelanowa zaś Ossolińska pisała w marcu 1807 roku do córki swej Tomaszowej Łubieńskiej, że już sobie zamówiła okna w Warszawie, skąd będzie się przyglądała koronacji „Bonapartego" — zapewne na króla Polski.

Z politycznego środowiska polskiego jednak z Warszawy nadeszły do Napoleona wezwania o jakieś rękojmie dla Polski stającej przy jego sztandarze. Nie chciał się on jednak do niczego zobowiązywać. „Niech Polacy okażą mocne postanowienie stania się niepodległymi — odpowiadał — niech się zobowiążą utrzymać króla, jaki im będzie dany, a wtedy zobaczę, co mam uczynić". Gorętsze żywioły nie czekały jednak na napoleońskie rękojmie. Ociągając się zrazu, zadeklarował się wreszcie i ks. Józef Poniatowski, który miał się z czasem stać jakby sztandarem kierunku pronapoleońskiego w dziejach tych lat. W memoriale złożonym Napoleonowi w początkach 1807 r. (5 stycznia) i on dopominał się o jakieś wyraźne postawienie sprawy polskiej. Pragnął ogłoszenia królestwa polskiego w granicach zaborów pruskiego i rosyjskiego z Konstytucją 3-go Maja. Napoleon dał jednak „Polsce, zdobytej na królu pruskim" tylko organizację tymczasową (dekretem z dnia 14 stycznia 1807 roku). Wielkie wysiłki poświęcono zwłaszcza organizacji wojska. Luźne projekty polskie Napoleona zachwiały się po ciężkiej bitwie pod Iławą: cesarz Francuzów wysłał wówczas generała Bertranda do króla pruskiego z propozycją pokoju na zasadzie zwrotu terytoriów pruskich i z zapewnieniem, że nie myśli o przywróceniu Polski niepodległej. Propozycja została odrzucona, a niebawem nadeszło zwycięstwo pod Friedlandem.

Nie po raz pierwszy to, jak wiadomo, nadzieje polskie spoczęły w Napoleonie. Również wiadomo, że nie wszyscy polscy politycy tych czasów je żywili. Nie było nigdy w obozie Napoleona Czartoryskiego, który nie odstępował od swego sy-

stemu politycznego. Fryderyk hr. Skarbek pisał zaś później[5]), że „...zajęcie przez Napoleona pruskiej dzielnicy rozebranej Polski mylnie było pojęte przez Polaków, dopatrywali bowiem w tym wojennym fakcie zamiarów przywrócenia ojczyzny swej, kiedy było to tylko obranie strategicznego stanowiska dla wojsk na podbicie północy wyznaczonych."

Za pronapoleońskim stanowiskiem przemawiały silne uczucia, które do ostatnich lat w sądach o tych czasach odgrywały możną rolę. Ale mimo tej tym silniejszej wówczas strony uczuciowej były w tym stanowisku i pierwiastki inne, nawiązujące do dawniejszych szlaków polityki polskiej. Przymierze z Francją było jednym z filarów polityki Rzeczypospolitej, starającej się nie dopuścić do wpływów habsburskich i niemieckich w Polsce. Kierunek ten odżywał w stanowisku pronapoleońskim. Można nawet i w systemie Czartoryskiego dopatrzyć się pewnych punktów z nim stycznych. Wszak i on stawiał postulat porozumienia z Rosją, ale przy współudziale Francji a przeciw Prusom. W pronapoleońskiej polityce antypruskie ostrze tępieje jednak niebawem, wybija się zeń coraz wyraźniej nuta antyrosyjska, która stała się wprędce tonem głównym i do niedawna zabarwiała historię tej polityki i jej tradycje. Obecnie jednak polityka ta podjęta została w warunkach, które osłabiały jej walor. Przede wszystkim okoliczności zmieniły kierunek jej ostrza i przez to pozbawiały głównej racji bytu; z antyniemieckiej przeistaczała się pod presją wypadków i konieczności napoleońskich na antyrosyjską. Poza tym zaś wiązała sprawę polską ze zjawiskami przemijającymi, z powodzeniem haseł doktrynalnych zwiastowanych ludom, a przekazanych sztandarom napoleońskim w dziedzictwie po latach rewolucji francuskiej — i wreszcie z losami samego Napoleona. Ani hasła rewolucji francuskiej zaś, ani cesarska korona Napoleona — to

[5]) Skarbek hr. Fryderyk, „Dzieje Polski", cz. II, „Królestwo Polskie", Poznań 1877, str. 305.

jeszcze nie była odwieczna Francja. Z chwilą przebrzmienia haseł — a każde hasło i każda doktryna mija — z chwilą strącenia z tronu Napoleona, czego on sam się przede wszystkim zawsze obawiał, pronapoleońska polityka polska zawisała w próżni, niedostatecznie wcielona w kompleks czynników stałych, niezmiennych. Rozumiał to Czartoryski i szukał dla Polski oparcia w całokształcie przebudowy Europy i w tych czynnikach, które w ówczesnym położeniu Polski uważał za trwałe.

Klęska Prus pod Jeną wprowadzała do ówczesnej rzeczywistości politycznej pewne nowe momenty, które Czartoryski nie odstępując od zasadniczej swej myśli musiał uwzględnić. W grudniu 1806 r. złożył on Aleksandrowi *„Mémorial sur la nécessité de rétablir la Pologne pour prévenir Bonaparte"*. Czartoryski zdawał sobie oczywiście sprawę z tego, że Napoleon zechce wygrać wobec Aleksandra kartę sprawy polskiej, doradzał więc uprzedzenie go. W Puławach pragnął zniszczenia Prus; obecnie tę część swego programu widział wykonaną, choć innymi rękoma. Przedkładał więc Aleksandrowi, że na Prusy nie ma się już co oglądać, ani na nich opierać. Rzeczywistą siłą natomiast, która u zachodu Rosji zastąpi Prusy, może się stać Polska. Trzeba, by Aleksander ogłosił się królem Polski, dotarł do zachodnich granic dawnej Rzeczypospolitej. Były już nawet poczynione pewne przygotowania do realizacji tego planu. Aleksander wzywał do swej kwatery głównej w Taurogach Tomasza Wawrzeckiego, generała Kniaziewicza, któremu proponował organizację i dowództwo nad wojskami polskimi; ten ostatni jednak odmówił. Rosyjski generał dowodzący Bennigsen zamierzał już na własną odpowiedzialność ogłosić Aleksandra królem Polski. Zachęcał go do tego angielski generał Wilson, przebywający u boku Aleksandra, obecnie ochotnik w armii Bennigsena. Jednym z głównych współpracowników ks. Czartoryskiego, przygotowującym Litwę do przyjęcia tych planów, stał się Stanisław Niemcewicz, pod któ-

rego auspicjami rozpoczynał właśnie swą karierę polityczną — i niebawem również pod jego okiem kontynuował ją w Petersburgu — Ksawery Lubecki.

Jako echo tych projektów polskich w obozach obu cesarzy odezwał się i pruski pomysł rozwiązania tegoż zagadnienia w ramach monarchii pruskiej, której władca miał przybrać tytuł „króla Wielkopolskiego". Projekty te wysuwał Antoni ks. Radziwiłł, a poparł znakomity pruski mąż stanu baron Stein. Spełzły one oczywiście na niczym.

Po Friedlandzie podobny los spotkał projekt Czartoryskiego, a po spotkaniu obu cesarzy i pokoju w Tylży niewiele zostało i z pronapoleońskich projektów.

Nie nowe to było pragnienie Napoleona dojść do porozumienia z Rosją; więzią mogła tu być sprawa polska. W Tylży zaproponował ziemie polskie zdobyte na Prusach wraz z koroną polską Aleksandrowi, przez co Rosja wchodziłaby do francuskiego systemu politycznego. Aleksander, który nieraz już — można by się wyrazić, że sam „przymierzał" tę koronę — odmówił, „nie ważył się. Bał się różnych rzeczy, a przede wszystkim bał się samejże Rosji..." [6]). „Odrzucenie polskiej korony w Tylży nie jest dowodem, jakoby Aleksander łudził tylko Polaków a z Kniaziewiczem prowadził rokowania w sprawie odbudowania Polski jedynie dla sparowania ciosu, jakim podczas kampanii 7-go roku groziło mu powstanie na Litwie i Wołyniu... W nowym systemie, na gruncie przymierza z Francją, polska korona, wzięta z wspaniałomyślnych rąk dumnego zwycięzcy, równałaby się chyba wyrokowi śmierci dla pobitego cara. Od takiego szafarza koron mógł tę ozdobę przyjąć jego szwagier, brat..., mógł wreszcie elektor saski lub książę wirtemberski — nie mógł car, zwłaszcza po klęsce pod Friedlandem..." [7]). W zamian na propozycję Napoleona Ale-

[6]) Askenazy Sz., „Szkice...", str. 101.
[7]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 50.

ksander wysunął projekt utworzenia z części ziem polskich
branych Prusom, oddzielnego księstewka z Hieronimem B
parte na czele. Napoleon nie chciał mieć rodzonego brat
blisko Rosji, za bardzo by go to pewnie wiązało, ale z tar
tych ostało się Księstwo Warszawskie, dependencja napol
ska u wschodnich krańców jego wpływów, ze świeżo pod
sionym przez Napoleona na królewski szczebel elektorem
skim, dziedzicem Polski wedle Ustawy 3-go Maja na tr
Księstwo Warszawskie, owoc narad tylżyckich, nie zadow
właściwie nikogo: jakże było dalekie od pragnień samych
laków, czy to w obozie napoleońskim, czy aleksandrows
„Zawód gorących pragnień, obszernych i niecierpliwych nad
przez utworzenie traktatem tylżyckim Księstwa Warszawsk
w miejsce spodziewanej Polski — pisze w pamiętnikach Kaj
Koźmian — zdziwił, zadziwił i obruszył kołysane ufn
w słowo Napoleona Polaków umysły." Choć nie była to p
cież „Polska", lecz i tak oligarchia petersburska niechęt
i niespokojnym okiem patrzyła na nowe Księstwo, nie dop
czona do źródeł dochodów na tych ziemiach, które mogły
zdobyte, zaniepokojona, czy nie stanie się ono początkiem
stwa, które sięgnie z czasem po polskie ziemie Rosji i od
ją kiedyś od już eksploatowanych dochodów. Humory zaś
garchii rosyjskiej pilnie musiał śledzić Aleksander: to był
zmora, ta Rosja, której się bał, wśród której nigdy się
umocnił i która wciąż rzucała na poczynania jego paraliżu
i groźny cień. W Tylży właściwie nic nie zyskał, ocalił t
Prusy, usadowił sobie natomiast pod bokiem Napoleona i
drażnił petersburską kamarylę. W jednym prywatnym s
liście[8]) napisał Aleksander o wynikach narad w Tylży, d
czących Polski: „au moins il n'y aura pas de Pologne, mai
ridicule duché de Varsovie" — a tak, dodał w swych „Pam

[8])Do z Czetwertyńskich Naryszkinowej. Niemcewicz J. U., „Pa
niki czasów moich", Paryż 1848, str. 368.

nikach" J. U. Niemcewicz, „i w tym niby nam przychylnym carze, jakaż zajadłość przeciw Imieniowi Polskiemu!" Ale zdaje się, że Niemcewicz błędnie osądził intencje Aleksandra: prawdopodobniejsze jest to, że cesarz miał tu na myśli Polskę, utworzoną przez Napoleona, której nie mógł chcieć i miast której powstało jakby częściowo tylko z poręki Napoleona małe Ks. Warszawskie... Napoleon zyskiwał w Księstwie punkt obserwacyjny i wypadowy na Rosję, który budził jej podejrzliwość, stawiał świeżą tylżycką przyjaźń dwóch cesarzy od razu pod znakiem zapytania. Było rzeczą oczywistą, że Księstwo Warszawskie jest tylko etapem w sprawie polskiej i w stosunkach między Napoleonem i Aleksandrem. Oczywiście zdawali sobie z tego sprawę współcześni. Ks. Hugo Kołłątaj swym „Uwagom nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju tylżyckiego zaczęto zwać Księstwem Warszawskim" (1808 r.) dał ten właśnie wymowny tytuł i rozwijał w nich program pronapoleoński, domagał się jednak Pomorza i Śląska...

Od czasu utworzenia Księstwa Aleksander jakby zalękł się tego widma Polski — kraju, którego koronę pragnął przecież włożyć na swą głowę. Zląkł się reakcji opinii rosyjskiej — „Polska pod żadną postacią, pod żadnym mianem być nie może... i lepiej by zgodzić się, żeby Napoleon wziął Śląsk, sam Berlin, niźli uznać Księstwo Warszawskie!" — wołał Karamzin. A „Rosji i Rosjan aż nadto miał powodu trwożyć się Aleksander. Dźwigał śmierć Pawła, a przynosił Austerlitz i Friedland. Za śmierć Piotra III okupiła się Katarzyna potrójnym Polski podziałem, zaborem Krymu, szeregiem sukcesów ciągłych; gdyby raz potknęła się mocniej, byłaby zginęła niechybnie i prędzej bodaj z ręki Nikity Panina, niż Pugaczewa. Aleksander jeszcze się nie okupił. Jeszcze samowładcą naprawdę on nie był; zostanie nim dopiero po wyprawie moskiewskiej, po triumfalnym z Paryża powrocie, i wtedy zaledwo będzie mógł ważyć się na okrojone Królestwo Polskie..." [9]). Wpływy tego na-

[9]) Askenazy Sz., „Szkice...", str. 104.

stroju sfer petersburskich odczuły najpierw ziemie litewskie w obostrzonym postępowaniu władz rosyjskich: ks. Czartoryski z końcem 1809 roku podawał się jako kurator wileński do dymisji.

Mimo wszystko lepsze nastroje, jakie miał Napoleon na Litwie przed Tylżą, wygasły po niej. Pokój ten odczuto jako zawód; przypominano sobie wskazania polityczne Czartoryskiego, francuskie porządki w Księstwie Warszawskim nie były chętnie widziane. Położenie samego Księstwa było ciężkie. Napoleon sam dążył do jakiejś odmiany. W zamian za wzmocnienie Rosji na bliskim wschodzie chciał połączenia Śląska z państwem polsko-saskim, co oddzieliłoby Austrię od Prus. Aleksander nie zgodził się jednak na takie umocnienie pozycji Francji nad jego granicami. Napoleon uspokajał w Erfurcie swego wątpliwego wschodniego sprzymierzeńca co do spraw polskich, wycofał wojska francuskie z Księstwa i obiecał wycofać z Prus — co w Księstwie odczuto jako osłabienie położenia, osłabienie nie w porę: wiosna 1809 roku przyniosła wojnę z Austrią. Aleksander nie okazał się w niej sprzymierzeńcem Napoleona godnym zaufania: wojska rosyjskie pilnie strzegły się szkodzenia austriackiemu wrogowi. Ks. Józef pisał zaś wówczas do rezydenta francuskiego Serry: „Trudno by mi się było zdecydować, czy wojsko polskie obawiać się ma więcej nieprzyjaciela, czy sprzymierzeńców" (Rosjan).

W tym czasie sprawę polską poruszył był dowodzący korpusem rosyjskim, uczestniczącym w kampanii, ks. S. Golicyn. Zwrócił się on w czerwcu z Lublina do Aleksandra z pismem, w którym zapewniał, że „starał się poznać opinię powszechną mieszkańców tego kraju. Zaprawdę wszyscy dobrze myślący Polacy pragną tej chwili, kiedy królem ich proklamowany będzie Aleksander, cesarz Wszechrosji". Autor pisma doradzał utworzenie Królestwa Polskiego pod berłem Aleksandra, dodając swą motywację. Ks. Golicyn wraz z innym ówczesnym dowódcą rosyjskim ks. Dołgorukowem, wysuwał swe sugestie

polityczne także i ku polskiej stronie: nakłonił Eustachego ks. Sanguszkę, dawnego oficera polskiego z 1794 r., by udał się do Józefa ks. Poniatowskiego z zapewnieniem w imieniu cesarza Aleksandra, że tenże „chce Księstwo Warszawskie i obydwie Galicje połączyć ze sobą, wziąć pod swe berło i ogłosić się królem polskim...“ Poniatowski jednak nie skuszony obietnicą „wielkich nagród w dobrach“ dla niego samego i 27 milionami dla wojska propozycje odrzucił, a Sanguszko czym prędzej wyniósł się z rosyjskiej kwatery głównej (z Tarnowa), bo — jak dodaje opowiadający o całym zdarzeniu, o którym słyszał od samego Sanguszki w Puławach w 1809 r.[10]) J. U. Niemcewicz — „bał się, by Moskale chcąc udusić tajemnicę powierzonej negocjacji, nie udusili i jego“. Niemcewicz uważał ten krok rosyjskich dowódców za „szalbierstwo“ dokonane przy współudziale samego Aleksandra, ale co do intencji samego cesarza patriota polski co najmniej chwiał się w ocenie. Pod rokiem 1813 wypowiadał w tychże „Pamiętnikach“ zdanie[11]), że „chęci imperatora Aleksandra względem kraju tego (tj. Polski) i całego nawet narodu są najlepsze: lecz zawziętość Rusinów przeciw imieniowi polskiemu najzawziętsza i najgłówniejsza“. Na nieliczenie się z tą właśnie opinią ówczesnych rosyjskich kół politycznych Aleksander nie mógł się zdobyć. Na wspomniane wyżej pismo swe do cesarza Golicyn niebawem otrzymał odpowiedź, przesłaną z rozkazu Aleksandra przez ministra spraw zagranicznych M. ks. Rumiancewa. Mimo iż „wykład myśli“ Golicyna cesarz „raczył przyjąć z przychylnością“, to jednak odpowiedź była odmowna, a jeden z motywów tej odmowy brzmiał dość ciekawie: „Przywrócenie Królestwa Polskiego i przyłączenie go do Cesarstwa Rosyjskiego będzie miało ten skutek oczywisty i bezpośredni, że związek między mocarstwami, które od po-

[10]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki, 1811—1820“. Poznań 1871. T. I, str. 174.

[11]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki...“, T. II, str. 122.

działu Polski są z samej natury rzeczy zainteresowane obecnie w udzielaniu sobie wzajemnego poparcia, zostanie wówczas zniszczony w zupełności." W końcu pisał Rumiancew, że zważywszy na niepewną sytuację w Europie „oraz w oczekiwaniu dalszego wyjaśnienia wypadków z większą wyraźnością i dokładnością" — myśli o rozwiązaniu sprawy podobnym proponowanemu przez Golicyna nie należy całkowicie poniechać. Zapewne te końcowe uwagi ośmieliły ks. Golicyna do ponownego, we wrześniu, z Tarnowa, poruszenia tej sprawy w drugim liście do Aleksandra. Ale wówczas było już w przededniu zawarcia pokoju w Schönbrunnie.

Księstwo Warszawskie wychodziło z wojny 1809 roku znacznie powiększone, nie na tyle jednak, by stanowiło pozycję zbyt niepokojącą Aleksandra. Tego Napoleon starał się wystrzegać, pragnął uspokojenia swego nieufnego i niedarzonego zaufaniem sprzymierzeńca. „Gdybym był cesarzem rosyjskim, mówił w tym czasie do Ignacego Potockiego, nie pozwoliłbym nigdy na najmniejsze choćby rozszerzenie Księstwa Warszawskiego, przeciwnie, biłbym się dziesięć lat, póki bym go nie zniszczył... Nie chcę... brać na siebie wiecznej wojny z Rosją..."

Księstwo Warszawskie nie przestało być państwem jakby niewykończonym, położenie jego było nadal ciężkie i niepewne. W roku 1810 Napoleon zlecił był Chłapowskiemu rodzaj wywiadu co do stanu Księstwa Warszawskiego i Litwy. Chłapowski zwrócił się o opinię do J. U. Niemcewicza i ten mu ją przesłał. Pisał w niej m. in.:[12]) „...Księstwo jest doprawdy w stanie godnym pożałowania. Cztery lata zupełnego zastoju w handlu, wojen i zniszczeń, 60,000 ludzi do utrzymania z całym zbytkiem, całym przepychem armii najpotężniejszego władcy w Europie..." Naród polski jednak „może być łatwo zelektryzowany", do czego potrzeba „nade wszystko wymówić magiczne słowo: Polska..."

[12]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki...", I, str. 229.

Odwiedził też był wówczas Warszawę Jan Duklan Ochocki. Zobaczył tam, jak pisze w swych Pamiętnikach, „domy w znacznej części pustkami stojące, gmachy i pałace poopuszczane, mieszkańców smutnych i ubogich... Cały ten kraj, biedne Księstwo Warszawskie, głębokimi wydał mi się obarczony ranami fizycznie i moralnie." „Szukałem po Warszawie — pisze dalej — dawnych moich znajomości, ale wiele z nich przeniosło się do innych krajów lub wymarło, majętności potraciło. Domy zamożne kupieckie... wszystkie albo powymierały lub poupadały i powynosiły się. Ogromne owe magazyny, za moich czasów zarzucone towarami stały puste, ledwie kilka tylko sklepów na Miodowej ulicy i Krakowskim Przedmieściu oznajmywało, że to było miasto i stolica." I wreszcie dodaje: „Wojsko tylko polskie nowoutworzone pod wodzą księcia Józefa Poniatowskiego, swoją postawą i szykiem piękną czyniło nadzieję przyszłej organizacji..." Jakiekolwiek było bowiem Księstwo Warszawskie, z dobrych czy wątpliwych intencji powstałe, organizacją wojska swego, udziałem jego w ówczesnych kampaniach dawało nieodparty już dowód zamknięcia tego fatalnego, od Odsieczy Wiedeńskiej niemal przez całe stulecie ciągnącego się w Polsce okresu zaniedbania dziedziny wojskowej i osłabienia energii narodu na tym polu. Jak mocno było to do ostatnich lat odczuwane — świadczy choćby to, że nasze tradycje wojskowe nawiązywały prawie wyłącznie do tego okresu, a uczucia związane z nimi służyły za powszechny probierz dla całej pronapoleońskiej polityki owych czasów.

J. U. Niemcewicz dowiedział się o utworzeniu Księstwa Warszawskiego w drodze powrotnej z Ameryki w 1807 roku w Paryżu. „Po obietnicach Napoleona, pisał później w Pamiętnikach[13]), spodziewaliśmy się czegoś więcej, lecz i ten związek istnienia naszego już był pocieszającym". Wlewał on bowiem

[13]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki z czasów moich", Paryż 1848, str. 368.

w życie polskie nie tylko pierwiastki wojskowe, ale i pewne wartości moralno-polityczne — „za Księstwa (Polacy) poznali, pisał Fr. hr. Skarbek[14]), iż mają prawa i że ich z biernych poddanych (tj. pod zaborcami) w czynnych obywateli przemieniono. Odtąd stali się ludźmi czynu niecierpliwie jarzmo niewoli dźwigającymi i gotowymi w każdej chwili zrzucić ono z siebie i toczyć nierozważną walkę o własne prawa i swobody, a to bez względu, iż przegrana ich była pewną, ale chodziło im o zapobieżenie przedawnieniu praw narodowych, od których utrzymania możność dopominania się o niepodległość kraju zależała...“ Znać w tych słowach, że autor pisał je i po 1830 i po 1863 roku...

Napoleon wyraźnie już zawiódł się w 1809 roku na swym rosyjskim sprzymierzeńcu. Odtąd powiększone Księstwo Warszawskie było tym jawniejszym między oboma cesarzami kamieniem obrazy. Wprawdzie i teraz jeszcze Napoleon nie szczędził zabiegów o utrzymanie tego kruchego sojuszu, a dla uspokojenia Aleksandra powtarzał w różnych odmianach i okolicznościach, że bynajmniej nie dąży do odbudowania Polski, że uchyla się od dalszego popierania jej spraw. Chwiejący się sojusz miało wesprzeć małżeństwo rozwiedzionego Napoleona z siostrą Aleksandra, księżniczką Anną oraz konwencja, której domagały się od Aleksandra koła petersburskie, przygotowana już przez ambasadora francuskiego w Petersburgu i rosyjskiego ministra spraw zagranicznych i nawet ratyfikowana przez Aleksandra, a której pierwszy artykuł głosił: „Le Royaume de Pologne ne sera jamais rétabli“. Napoleon zrozumiał jednak, że rosyjskiej księżniczki za żonę nie dostanie, na konwencję więc, zwłaszcza zaś na brzmienie pierwszego jej artykułu bez narażenia swej opinii zgody dać nie mógł — i tak oba środki odnowienia i gwarancji przyjaźni spełzły na niczym. Jeszcze w następnym, 1811 roku próbowano rokować; ale na aluzje

[14]) Skarbek hr. Fr., „Dzieje Polski“, II, str. XIII.

wysłańca Aleksandra w Paryżu, Czernyszewa, dotyczące Księstwa Warszawskiego, Napoleon zmienił stanowisko i podniesionym głosem odparł mu, że „choćby nawet armie wasze obozowały na wzgórzach Montmartre, nie ustąpię ani piędzi terytorium warszawskiego, gwarantowałem jego całość! Nie dostaniecie z niego ani jednej wioski, nie dostaniecie ani jednego młyna!..." Lecz jednocześnie mówił też — „Nie myślę o odbudowaniu Polski, interes mych ludów nie jest z krajem tym związany. Ale skoro zmuszacie mnie do wojny, posłużę się Polską, jako bronią przeciw Wam..."

W Księstwie Warszawskim i w Polsce ten okres zabiegów Napoleona o utrzymanie sojuszu z Aleksandrem, połączony z odrzekaniem się od sprawy polskiej nie mógł robić dobrego wrażenia. Studził uczucia polskie kierowane dotąd ku Napoleonowi, choć trzeba przecież przyznać, że ten ostatni nie nadużywał w swych bardziej oficjalnych wystąpieniach roztaczania przed Polską różowych obietnic i nadziei. Na tym podważonym w zaufaniu do Napoleona gruncie odnowił swą dawną myśl rozwiązania sprawy polskiej Aleksander. Akcję rozpoczął dość wcześnie: jeszcze w 1809 roku dawał dwuznaczne instrukcje Golicynowi, rozumiane przynajmniej przez tego generała jako częściowa aprobata jego propozycji. W tym również roku poruszył sprawę polską w rozmowach z Adamem Czartoryskim. W listach zaś do ks. Adama ze stycznia 1811 r. roztoczył już szczegółowy plan: chodziło o pozyskanie Księstwa do walki zaczepnej przeciw Napoleonowi za cenę odbudowy Polski pod berłem Aleksandrowym, z granicą na Dźwinie, Berezynie i Dnieprze oraz liberalną konstytucją. Rzadko kiedy wynurzenia Aleksandra w sprawie polskiej były tak konkretne, jak w tej korespondencji z ks. Adamem. W liście z dnia 31 stycznia 1811 r., będącym odpowiedzią na pismo Czartoryskiego wywołane znów poprzednim listem Aleksandra, pisał on: „...Oto punkty, od których muszę zacząć moją odpowiedź:

1) Państwem, które mam na myśli i które chce się podjąć odrodzenia Polski, jest Rosja.
2) Przez to odrodzenie rozumiem połączenie wszystkiego, co niegdyś stanowiło Polskę, wliczając do niej prowincje ruskie, z wyjątkiem Białej Rusi, w ten sposób Dźwina, Berezyna i Dniepr stanowiłyby jej granice.
3) Urzędnicy rządowi, ustanowione władze, również jak armia mają być zupełnie narodowe, polskie.
4) Nie pamiętając konstytucji 3 maja, nie mogę nic postanowić przed jej przejrzeniem. W każdym razie ofiarowuję liberalną konstytucję, mogącą zadowolnić pragnienia ludności.
5) W celach przekonania o szczerości ofiarowanych ustępstw, proklamacje o wskrzeszeniu Polski mają poprzedzić wszystko inne i aktem tym ma się rozpocząć wykonanie planu.

Ale warunki sine qua non, pod którymi ofiarowują te ustępstwa, są:

1) Królestwo Polskie ma być na zawsze połączone z Rosją, której cesarz będzie odtąd nosił tytuł cesarza rosyjskiego i króla polskiego.
2) Zapewnienie formalne i stanowcze jednomyślności postanowień i uczuć ludności Księstwa, które w tym celu ma być poręczone podpisami najwięcej wpływowych osobistości."

Na poparcie możliwości urzeczywistnienia swych planów informował Aleksander Czartoryskiego o sile, którą będzie rozporządzał w tej projektowanej wyprawie. W żądaniu gwarantujących podpisów wybitnych osób chodziło przede wszystkim o ks. Poniatowskiego. Czartoryski udał się do Warszawy, zawiadomił osobiście ks. Józefa o cesarskich propozycjach — ten jednak stanowczo odmówił. O opinii Księstwa donosił Czartoryski cesarzowi, że „położenie zmieniłoby się całkowicie, gdyby Napoleon umarł; osoba jego wywiera urok, który ustanie wraz z jej zniknięciem". W ustępie tym uchwycił jeden ze słabych punktów ówczesnej polskiej polityki pronapoleońskiej. Czar-

toryski informował listownie Aleksandra o ujemnych wynikach swej misji, których nie przysłoniły słowa pocieszenia i dobrych rad na odleglejszą metę. Aleksander poszukał w innych kołach współpracowników dla wykonania swego planu. Poprzednio jeszcze o zamiarach swoich poinformował był i króla pruskiego, ten jednak wyraźnie protestował przeciw planowi unii polsko-rosyjskiej. I choć wszczęte już były rozmowy z Austrią, dotyczące odstąpienia przez nią tzw. Starej Galicji przyszłemu państwu polskiemu w zamian za odszkodowanie gdzie indziej, wobec niechętnej opinii w samym Księstwie, wobec protestu króla pruskiego, a także — i nie w ostatniej linii — wobec nieustannej obawy Aleksandra, zwłaszcza w drażliwych polskich sprawach, przed stanowiskiem swoich bojarów, projektu zaczepnych działań przeciw Napoleonowi musiał on zaniechać. Wojna się jednak przez to tylko odwlokła. Z chwilą jej wybuchu zamknięty został jeden etap sprawy polskiej, wahania się jej między Napoleonem i Aleksandrem, choć proces ten nie został jeszcze zakończony: rozstrzygnął go dopiero wynik wyprawy 1812 roku, a zakończył Kongres Wiedeński.

„W ogólności, w całym ujmowaniu tych rzeczy (tj. sprawy polskiej przez Aleksandra — pisał Sz. Askenazy[15]) — dają się rozeznać, acz nie zawsze ściśle rozgraniczyć, tak są płynne, zlewne, trzy rodzaje, trzy fazy: pierwsza, z Czartoryskim 1796, do 1805 r., samowładne igranie pięknem myśli własnej; druga, z Czartoryskim, Sanguszką, Ogińskim, 1806, 1807, 9, 11, 12 r., świadome, celowe z musu tumanienie; trzecia, na serio, w dobie kongresowej. Wszystka akcja polska Aleksandra przed wojną 1812 r. do drugiego, tumaniącego należała gatunku..." „Imał się zaś tych sposobów twardych i zdradnych — dodaje zaraz przytaczany autor — nie dlatego zgoła, iżby Polsce źle życzył, iżby żywił dla niej nienawiść. Owszem, miał do niej po dawnemu raczej pewną sympatię, pewien pociąg ludzki i cywilizacyjny.

[15]) Askenazy Sz., „Szkice...", str. 103.

Ale on się bał. Bał się różnych rzeczy, Francji, Austrii, wojny, Napoleona, ale nade wszystko, najmocniej bał się Rosji".

Wyświetlenie prawdziwości zamiarów Aleksandra co do odbudowy państwa polskiego nie jest tylko przyczynkiem do rozwikłania charakteru osobistego cesarza. Może dać ono jedną z podstaw do oceny celowości ówczesnej polityki, opierającej się na współdziałaniu z Rosją. Może ono dać tylko jedną z podstaw, bowiem gdyby politycy ówcześni, szukający współdziałania z Rosją, tylko na osobistych cechach i zamiarach jej władcy opierali swój system polityczny, popadliby w ten sam błąd, w który popadli politycy pronapoleońscy. Bystro dostrzegł Czartoryski konieczność związku politycznego Rosji z Francją i Anglią, wypływającą z realnego układu sił i okoliczności. Tragizm Napoleona polegał na tym, że osoba jego stanęła na przeszkodzie temu związkowi — Czartoryski był przeciw Napoleonowi; był natomiast z Rosją, więc z Aleksandrem. Intencje i charakter Aleksandra mogły się stać czynnikiem ułatwiającym realizację systemu Czartoryskiego.

Przytoczony wyżej autor wyróżniał trzy fazy w zamiarach Aleksandra: w pierwszym dziesięcioleciu były one szczere, potem sześć lat „tumanienia" i potem znów szczere. Ten sposób przedstawienia sprawy nie ma dostatecznej siły przekonywającej. Raczej należałoby się przychylić do wypowiedzianego bezpośrednio potem zdania — że jednak Aleksander źle Polsce nie życzył, czyli był w swych intencjach szczery — i to bez przerw.

Zdawać by się mogło, że fakty ówczesne przeczą jednak temu zdaniu: przecież Aleksander nie dopuszczał do utworzenia państwa polskiego przez Napoleona, z rąk tego ostatniego korony polskiej przyjąć nie chciał, sam zaś państwa tego — wówczas przynajmniej — nie powołał do życia.

Państwo polskie jednak, „zrobione" przez Napoleona poza Aleksandrem, stawało się państwem włączonym w napoleoński system polityczny, z fatalną siłą staczający się do śmiertelnej walki z Rosją. Oczywiście Aleksander rozumiał to i nie chciał

dopuścić do pomnożenia sił przeciwnika. Nie chciał przyjąć korony polskiej z rąk Napoleona, bo wówczas on sam wszedłby do systemu napoleońskiego — w roli jakby większych tylko rozmiarów króla Bawarii, czy Saksonii; do tej degrengolady nie śpieszyło mu się. Jeszcze w czasie zawierania pokoju w Schönbrunnie wyraził się był Napoleon do przebywającego tam T. Matuszewicza[16]): „... życzę, by Polska powstała, ale wszystkiego nie mogę, co chcę. Nie dziwię się, że Imperator moskiewski przeciwny jest temu; ja gdybym był na jego miejscu, dziesięć wojsk wprzódy bym stracił, niż pozwolił, by na cal wzmocniło się Księstwo Warszawskie, a gdyby i te wojska zniesionymi były, wystawiłbym jedenaste z dzieci nawet i kobiet..." Imperator moskiewski nie mógł się zgodzić na wzmocnienie w Polsce sił swego — wówczas — jawnego sprzymierzeńca, a niezadługo, co zapewne obaj cesarze jasno przewidywali, przeciwnika. Ale Aleksander miał dość sił na to, by przeszkodzić Napoleonowi w odbudowie Polski, za mało zaś, by samemu dokonać tego dzieła...

„Dwa rupiecia czas już w kąt rzucić. Jedno — to mdła, drewniana fikcja o wcieleniu jakoby „wielkodusznej" bezinteresowności w postaci „Wskrzesiciela Polski": przeżytek oficjalnej frazeologii z pierwszych lat po kongresie (tj. wiedeńskim) Wszak i dziś jeszcze wydobywają czasem tę fikcję z arsenału „politycznej mądrości", nie bez ujmy, co najmniej, dla prawdy historycznej. Drugie rupiecie — to naiwna legenda o podstępnej grze „przebiegłego Greka" w stosunku do Polaków: Aleksander — czarny charakter z pierwszej lepszej bajki, bezkrwiste uosobienie Rosji, Caratu, czyhającego zawsze na zgubę Polski. Jedno i drugie równie podobne do Aleksandra. Nad wielu pobudkami rozmaitej natury, które go pchały do restauracji Polski, Cara, monarchę dbałego o odrodzenie Rosji, nad wszystkim jeden górował motyw, ten co poruszał w nieszczęsnym

[16]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki...", T. I, str. 184.

synu Pawła wszystkie czynniki dynamiki psychicznej. Ks. Adam nie darmo pisał w lutym 1813: Je suis intimement convaincu que la sûreté et la gloire de l'Empereur exigent le rétablissement de la Pologne" [17]). Cesarz Wszechrosji nie był w swym państwie bezpieczny, jak nie było bezpiecznych tylu jego antenatów i jego ojciec. Nie był też w swym państwie samowładcą. „Błędne jest przypuszczenie, jakoby autokrata miał pełną i doskonałą niezależność swych postanowień — wyjaśniał pod koniec 1809 roku kanclerz rosyjski, Rumiancew, ambasadorowi francuskiemu[18]) — władza jego, prawnie nieograniczona, w rzeczywistości musi liczyć się z opinią wielkiego świata i, w pewnej mierze, rządzić wraz z nią; wypływa stąd dla Rosji nader szczególna forma rządów: jest to despotyzm, ograniczony przez salony." „...Nie masz na świecie monarchy, który by prawem był bardziej samowładnym, w rzeczy samej zaś bardziej niesłuchanym i kradzionym" — tymi prostymi słowy wyraził raz tę samą myśl J. U. Niemcewicz[19]).

Samemu Aleksandrowi „przedkładał prawdomówny sekretarz stanu Sperański, że w Rosji nie masz wcale monarchii, lecz jest władniejsza od monarchii potęga, mixtum compositum najzatwardzialszych tradycji odwiecznych moskiewskich i praktyk przedstuletnich, petersburskich czynników bojarsko-pańszczyźnianych, sprzęgniętych wspólnotą ducha i interesu. Te żywioły pospołu czuły się zagrożonymi przez Napoleona..., wreszcie przez widmo powstającej z jego ręki Polski... Nacjonalizm rosyjski w zaczepnej, wręcz rewolucyjnej postawie podnosił się przeciw tronowi, groził „uderzeniem na Petersburg"..., samego monarchę brał w kuratelę, przez zamach stanu skryty i niekrwawy, lecz zdolny każdej chwili tradycyjną potoczyć się koleją..." [20]). „Ta ogromna moc wstecznictwa... z zaciekłością

[17]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 210.
[18]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 78.
[19]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki...", II, str. 174.
[20]) Askenazy Sz., „Szkice...", str. 104.

i wstrętem... powstawała przeciw wszelkim ustępstwom dla Polski..." [21]). Gdy jeszcze po wojnie 1809 roku powrócił był do Warszawy adiutant Józefa ks. Poniatowskiego, Szumlański, który przez cały rok był odkomenderowany do ówczesnego dowódcy wojsk rosyjskich ks. Golicyna, — „opowiadał mi — zapisał w swych „Pamiętnikach" J. U. Niemcewicz[22]) — szkaradne dowody: zajadłość Moskali przeciw nam jest nie do wypowiedzenia, głośno mówią, że choćby im przyszło cara udusić, muszą mieć wojnę z nami, gdyż przekonani są, iż powstanie Polski zapowiada upadek Moskwy..."

Z charakteru Aleksandra — „dużo uporu i wielki brak odwagi, to dwa znamienne rysy jego charakteru" —[23]) wynikał fakt wielkiego liczenia się z opinią swej kamaryli: „bał się, bo nigdy nie przestał drżeć na wspomnienie owej strasznej marcowej nocy, w której po śmierci ojca został — Carem i Samowładcą. Ilekroć zmienne koleje losu — tak dziwnie w tych latach zmienne — narzucały mu tę „ulubioną myśl" (tj. odbudowy Polski), to „marzenie młodości", jako jedyne wyjście: dość było spojrzeć na wymowny wyraz otaczających Samowładcę twarzy, najpoddańszych najpoważniejszych generałów i senatorów z błękitnymi szarfami — dość, by znów rzucił z nerwowym drżeniem ***cette idée favorite*** i tym skwapliwiej zawrócił na inną drogę, ku biegunowi przeciwległemu..."[24]). Zależność ta samowładców rosyjskich od otoczenia była „większa nierównie, niż się zwykle przypuszcza..." [25]).

Na terenie sprawy polskiej odbywała się walka między rozumną myślą polityczną Aleksandra, a namiętnościami jego oligarchów, walka, z której Aleksander wychodził pobity. I w ocenie tego systemu ówczesnej polityki polskiej, który wiązał

[21]) Askenazy Sz., „Szkice...", str. 136.
[22]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki...", t. I, str. 199.
[23]) Smolka St. „Polityka...", II, str. 258.
[24]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 27.
[25]) Smolka St., „Polityka...", I, str. XV.

odbudowę państwa z Rosją, można postawić nie ten zarzut, że wierzono Aleksandrowi, który był obłudny i nie zasługiwał na zaufanie — to byłby pierwiastek personalnej natury, więc choć ważny, jednak nie rozstrzygający. Można natomiast postawić zarzut, że widocznie niedostatecznie znano i nie doceniano wpływów petersburskich na samego Aleksandra i na bieg wypadków; niedostatecznie znano mechanikę rządów Rosją. System polityczny ks. Adama Czartoryskiego opierał się na znajomości rzeczywistego układu sił i stosunków politycznych ówczesnej Europy. Godził tak, jak to w owych warunkach było możliwe, interesy Polski i Rosji. Książę Adam mógł przypuszczać, a Aleksander wymagać od rosyjskich mężów stanu liczenia się z interesami rosyjskimi — obaj się zawiedli. Oligarchia rosyjska, zdeprawowana rządami Katarzyny II i jej poprzedniczek, mało dbała o przyszły interes Rosji, zabiegała natomiast około dzisiejszego własnego; ten zaś kazał jej pilnować donacji na już zdobytych ziemiach polskich i czyhać na nowe, na ziemiach jeszcze do zdobycia.

Po niepowodzeniu misji Czartoryskiego w Księstwie Warszawskim w przededniu 1812 roku Aleksander znalazł w Petersburgu środowisko polskie, z którym dalej snuł plany polskie. W zmienionych warunkach podejmowano wciąż z istoty swej ten sam plan ks. Adama, a w środowisku tym znalazł się Ksawery ks. Lubecki.

2. PETERSBURSKIE PLANY ZAWIEDZIONE

Ksawery ks. Lubecki wyjeżdżał do Petersburga z deputacją od szlachty grodzieńskiej dla wyjednania ulg gospodarczych w początku grudnia 1810 r. Myślał, że zabawi tam jakieś parę miesięcy, stało się jednak inaczej; prócz reklamacjami szlachty grodzieńskiej wypadło mu bowiem zająć się sprawami o wiele szerszym zasięgu. Gdy Lubecki występował na ścieżki po-

lityczne, okres powrotnej fali zaostrzonego z Petersburga kursu w stosunku do ziem polskich był u schyłku. Ale w roku 1810 Aleksander był już u progu innego znów nastawienia w sprawie polskiej i pozwolenie, choć dane niezbyt wyraźnie, na wyjazd deputacyj (przed grodzieńską jechała wileńska) z petycjami do cesarza miało już swe znaczenie polityczne. Aleksander szukał kontaktu z Polakami ziem litewskich. Wobec zaczynającego się konfliktu z Napoleonem chodziło mu o zapewnienie sobie poprawnego stanowiska tych ziem. To była pomyślna chwila polityczna, która ułatwiła Lubeckiemu uzyskanie cesarskiej aprobaty dla postulatów grodzieńskiej szlachty. Była to też okoliczność, która furtą starań o ulgi podatkowe wprowadziła młodego księcia Ksawerego na drogi polityczne.

Rozmowy na tematy polskie na nowo rozpoczął Aleksander z ks. Adamem Czartoryskim już w 1809 roku i prowadził je dalej w następnym. W toku ich pokazało się, że mając w swych rękach tylko ziemie litewskie dawnej Rzeczypospolitej zamyśla on o nadaniu im odrębnej organizacji przez utworzenie Wielkiego Księstwa Litewskiego, podobnie do organizowanej w tym czasie Finlandii. „Wyłaniał się projekt W. Księstwa Litewskiego i to już jako pomost do utworzenia nowej Polski pod berłem Romanowów“ [26]). Czartoryski, choć dopytywał się o szczegóły zamierzonego planu, w końcu jednak oświadczył, że jego zdaniem czas odpowiedni do realizowania takich planów minął, poza tym zaś jest to plan połowiczny, nieaktualny w przeddzień wydarzeń, mogących wpłynąć na rozwiązanie sprawy polskiej w wiele szerszym zakresie niźli zamierzony. Wprawdzie w niespełna rok później, po sondującej podróży ks. Adama do Warszawy z ramienia Aleksandra, może pod wpływem zasłyszanych tam jakichś opinii, a mimo ówczesnego stanowiska Poniatowskiego, zmienił Czartoryski swój pogląd na sprawę utwo-

[26]) Smolka St., „Polityka...“, II, str. 69.

rzenia W. Księstwa Litewskiego i dał wyraz tej zmianie w liście do Aleksandra (z 12 marca 1811); jednak od czynnego udziału w potrzebnych przygotowaniach politycznych uchylił się. Cesarz nie poniechał jednak swych myśli. Wprawdzie nie było wówczas w Polsce człowieka o pozycji Adama Czartoryskiego, Aleksander jednak musiał szukać innego doradcy. Znalazł go w M. K. Ogińskim, który akurat przyjechał był do Petersburga wprost z Paryża. Ogiński zapewne wiedział o niezbyt zresztą tajonych projektach Aleksandra[27]); sam żywił podobne plany. Wyłuszczył je cesarzowi w długiej rozmowie dn. 23 kwietnia 1811 r. „Jestem bardzo zadowolony z tego, że nasze myśli zbiegają się — oświadczył mu Aleksander; — już od sześciu miesięcy zajmuję się sprawą w tym samym duchu, jak to mi Pan proponuje..." W zakończeniu Aleksander upoważnił Ogińskiego do przedstawienia mu jego planów na piśmie.

Starania Lubeckiego o ulgi dla Grodzieńszczyzny daleko już były posunięte i ks. Ksawery czekał tylko na przyjazd Ogińskiego do Petersburga, by ten dopomógł mu swym wpływem do ukończenia sprawy. Ogiński przyjechał, odbył jednak swą znaną rozmowę z cesarzem i wtajemniczony w jej przebieg Lubecki w Petersburgu pozostał — już nie dla ulg podatkowych. Prócz Lubeckiego w kole bliskich współpracowników Ogińskiego w Petersburgu znaleźli się Kazimierz Plater i Kazimierz Lubomirski, płk. Stefan Grabowski, Konstanty Lubomirski, Ludwik Plater, Tomasz Wawrzecki...

Przez zetknięcie się z Ogińskim dostawał się Lubecki na widownię szerszej akcji politycznej, łączył się z tym obozem polskiej myśli politycznej, która przyszłość Polski widziała wówczas w porozumieniu z Rosją; myśli tej pozostał Lubecki wiernym pracownikiem do zgonu. Do Petersburga nie przyjeżdżał jako polityczna *tabula rasa.* Już u siebie w Grodzieńskiem zbliżył się był przecież do Stanisława Ursyna Niemcewicza; jemu

[27]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 94.

zawdzięczał swą promocję na pierwsze urzędy gubernialne. St. Niemcewicz był zaś tym, który na Litwie propagował idee Adama Czartoryskiego. Lubecki, umysł trzeźwy, lubiący w rzeczywistym układzie sił szukać przesłanek do działania — zapewniał sam, że w Napoleona nigdy nie wierzył, wprędce wybił się w pracy politycznej na jedno z widniejszych miejsc. Znał Petersburg lepiej niż ktokolwiek z jego towarzyszy, zwłaszcza lepiej od Ogińskiego, bywał w salonach oligarchii rosyjskiej, wprowadzał tam Ogińskiego, a choć niedostatecznie może poznał ducha tej kasty, zapewne te stosunki natchnęły go tak daleko idącą ostrożnością w stawianiu sprawy polskiej na petersburskim gruncie. Z zimy 1811 roku datowała się nowa petersburska znajomość Lubeckiego: ze Sperańskim, sekretarzem Cesarstwa, darzonym wówczas zupełnym zaufaniem Aleksandra. Lubecki niejednokrotnie odbywał rozmowy ze Sperańskim, złożył mu też memoriał o położeniu gospodarczym Litwy. Sperański miał zlecone sprawy tego kraju, a jednocześnie opracowywał projekt reorganizacji Cesarstwa: myślał o decentralizacji tego wielkiego organizmu państwowego, chciał odrębnej organizacji ziem litewskich, podobnie jak Finlandii. Sprawę polską uważał za najdonioślejszą dla Rosji, liczył się zaś i z takim niepomyślnym jej rozwiązaniem, w którym Prusy odzyskają ziemie Księstwa Warszawskiego. Jeśli Lubecki usłyszał kiedy i taki horoskop — tym bardziej mogło go to utwierdzić na obranej drodze politycznej: zawsze dotąd — i później — Prusy uważał za najgroźniejszego wroga Polski[28]). Wyjście dla Polski widział w zgodzie z Rosją, tym bardziej więc pragnął wynalezienia trwałych, nie podlegających zmiennym wiatrom politycznym form tego pojednania. W zabiegach Ogińskiego widział drogę wiodącą do tego celu.

Korzystając z otrzymanego od Aleksandra upoważnienia Ogiński złożył cesarzowi w maju 1811 r. memoriał, dotyczący

[28]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 104.

urządzenia ziem litewskich. Memoriał zredagowany był ostrożnie i stawiał postulaty skromne, nosił raczej charakter próbnego balonu, po którym w razie przychylnego przyjęcia mogłyby nastąpić dalsze kroki. Wysunięty został dezyderat wyodrębnienia ośmiu polskich guberni (wileńskiej, grodzieńskiej, mińskiej, witebskiej, mohylowskiej, wołyńskiej i podolskiej), najważniejszymi zaś postulatami organizacyjnymi były: zachowanie na tych ziemiach Statutu Litewskiego, utworzenie w Wilnie Najwyższego Trybunału i wymiar podatków w wysokości pobieranej w innych ziemiach Cesarstwa. Na czele wyodrębnionych ziem miałby stanąć Namiestnik („chef") — w rozmowie zaś Ogiński mówił Aleksandrowi o którymś z wielkich książąt lub cesarskiej siostrze Katarzynie.

Bez trudu można by sporządzić listę elementarnych spraw, o których memoriał milczał — dla przykładu: język, szkoła, wojsko, nazwa wreszcie („Litwa" — nic o polskości). Te wąskie szranki, w których obracały się pierwsze wnioski Ogińskiego, zdają się świadczyć o tym, że autor zapewne niedostatecznie był poinformowany o zasięgu projektu samego cesarza, ale za to dobrze wiedział, jak odnosi się do wszelkich tego rodzaju zamysłów oligarchia rosyjska: zarówno jednego jak drugiej nie chciano płoszyć. St. Smolka zwracał też uwagę[29]), że ówczesny nastrój ziem litewskich nie upoważniał do stawiania za daleko idących postulatów w dziedzinie politycznej.

Nie ma bezpośrednich wiadomości o tym, ile było wpływu Lubeckiego w redakcji majowego memoriału Ogińskiego. Sam Ogiński wymieniał go cesarzowi[30]), jako swego współpracownika, a na wybitniejszą rolę, odgrywaną wówczas przez Lubeckiego zwrócił uwagę i współczesny K. Hoffmann[31]). Można

[29]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 489.

[30]) Ogiński Michel, „Mémoires sur la Pologne et les Polonais, depuis 1788 jusqu'à la fin de 1815", Paris 1826, t. III, str .115.

[31]) Hoffmann Karol B., „Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem Rosyjskiem", Warszawa 1831, str. 15.

przypuszczać, że udział księcia Ksawerego był chyba znaczny, w każdym razie oględność redakcji memoriału jest cechą właściwą późniejszym elaboratom Lubeckiego i świadczy o tym, że na redakcję miał wpływ i ktoś, kto dość dobrze znał petersburskie środowisko polityczne. W czasie obecnego pobytu Lubeckiego w Petersburgu towarzysz jego i „dobrowolny sekretarz", Kazimierz Plater, prowadził był dziennik (przesyłany pani Lubeckiej do Szczuczyna), który świadczy o najściślejszej współpracy ks. Ksawerego z Ogińskim i o niemal codziennych ich naradach, w wyniku których zapewne powstawał stopniowo majowy memoriał.

Autorzy memoriału liczyli na to, że decyzja cesarska co do wyodrębnienia Litwy nastąpi bez zwłoki — i to zapewne miało wpływ na skromność postulatów: choćby tylko tyle, byle zaraz, byle było jeszcze trochę czasu przed spodziewaną wojną z Napoleonem — może to wpłynie na stanowisko całej Polski. „Jeśli będziemy mieć szczęście zachować pokój przez pięć czy sześć miesięcy po utworzeniu Wielkiego Księstwa Litewskiego, będziemy mieli czas na pozyskanie całego Księstwa dla nas...", są słowa memoriału. Aleksander jednak nie należał do ludzi o szybkiej decyzji, zwłaszcza w tak drażliwej sprawie, a wojna się odwlekała.

Tymczasem cesarz oddał memoriał Ogińskiego do zaopiniowania Sperańskiemu, który i poprzednio zajmował się sprawą polską. W memoriałach pisanych przezeń w latach 1810—1811 podkreślał wagę tej sprawy dla Rosji, a uzasadniał to swe przeświadczenie analizą ówczesnych stosunków międzynarodowych. Na ich tle widział konieczność zajęcia się i rozwiązania tej sprawy przez Rosję. Sperański był zdania, że należy dążyć do odbudowania Polski, niezwłocznie zaś przystąpić do zreformowania organizacji ziem polskich, znajdujących się w granicach Cesarstwa Rosyjskiego. Jeszcze latem 1810 r. chciał on utworzyć w Wilnie komisję polską, której zadaniem byłoby przygotowanie projektu organizacji guberni polskich.

Sperański był wówczas u szczytu swego powodzenia, zajmował się zaś olbrzymim zadaniem przebudowy całego Imperium Rosyjskiego. W tych warunkach powierzenie przez Aleksandra sprawy polskiej w ogóle, a w szczególności i majowego memoriału Ogińskiego do rozpatrzenia właśnie Sperańskiemu — chyba naprawdę może być uważane za „niezachwiany dowód“ [32]) poważnego traktowania sprawy polskiej zarówno przez cesarza jak zresztą i przez Sperańskiego. Gdy ten ostatni zajmował się parę lat tą sprawą, gdy składał cesarzowi o niej memoriały, szukające jej rozwiązania — to nie wydaje się, żeby tyle myśli, pracy i zachodu było poświęcone tylko dla „zneutralizowania energii społeczeństwa litewsko-polskiego“ [33]), mogącej wyładować się w niepożądanym, pronapoleońskim kierunku. Okoliczności te są ważne, w pewnym stopniu świadczyć bowiem mogą o wartości myśli politycznej, której służył m. in. i Ksawery ks. Lubecki. Sperańskiemu elaborat Ogińskiego wydał się za bezbarwny. Proponował utworzenie w Petersburgu komitetu do zajęcia się sprawą polską złożonego z przedstawicieli ośmiu guberni i pod przewodnictwem darzonego przez Polaków zaufaniem b. ministra oświaty, starego Zawadowskiego, wymieniał na razie Ogińskiego, Platera, Stroynowskiego, Lubomirskiego, Lubeckiego. Komitet zająłby się przygotowaniem szczegółowego projektu, zgodnego z zamysłami monarchy. Doradzał daleko idącą ostrożność — byle nie dowiedziały się o przedsięwziętych pracach, charakterystyczne zestawienie, tak gabinety zagraniczne, jak opinia rosyjska. Myśl podobnego komitetu nie była zresztą nowa: już w 1806 roku wysunął ją był Stanisław Niemcewicz.

Po złożeniu cesarzowi majowego memoriału przez Ogińskiego, narady posuwały się dalej. Krystalizował się projekt organizacji

---

[32]) Smolka St., „Polityka...“, II, str. 109.

[33]) Iwaszkiewicz Janusz, „Litwa w roku 1812“, Warszawa 1912, str. 30.

armii litewskiej o znacznie skromniejszych rozmiarach autonomii w ramach armii rosyjskiej, niż w nieco późniejszych projektach. Prócz armii regularnej projektowano czysto polską już, nie wchodzącą w skład armii rosyjskiej milicję. Projekt ten dostosowany do niedaleko idących postulatów memoriału z dnia 27 maja, jak i sam memoriał, nie znalazł pełnej aprobaty. Na jesień przeto został przygotowany nowy projekt organizacji zupełnie już samodzielnej armii, na wodza której upatrzony był Kniaziewicz, inni zaś znani polscy dowódcy na generałów. Warunkiem istnienia tego wojska miało być to, że nie będzie ono walczyło z armią Księstwa Warszawskiego.

Od chwili wręczenia memoriału, choć Ogiński widywał się z Aleksandrem, jednak do rozmowy na poruszone w memoriale tematy nie dochodziło. Ale wyjeżdżając we wrześniu na Litwę, chciał przecież Ogiński zawieźć tam jakieś słowo cesarskie; gdy przy pożegnaniu poruszył tę sprawę, Aleksander zapewnił go, że jest zdecydowany: „w razie wojny (tj. z Francją) — były jego słowa — ogłoszę odnowienie Królestwa Polskiego, które będzie złączone z Rosją, jak Węgry i Czechy z Austrią; nie będzie wojny, to wykonam nasz wielki projekt co do Litwy". Ogiński pragnął zasięgnąć opinii kraju w sprawach, przygotowywanych przezeń i jego współpracowników w Petersburgu; w tym celu naznaczył na dzień 26 października (1811 r.) Tomaszowi Wawrzeckiemu spotkanie w Szawlach, gdzie jednak zamiast Wawrzeckiego przyjechał Ludwik Plater (brat Kazimierza). T. Wawrzecki dopiero później, w grudniu w Wilnie wyraził wobec Platera aprobatę dla wszystkich tych poczynań. Petersburskiemu kołu Polaków chodziło o pośpiech: wciąż wisiała nad głowami wojna z Francją, a wprowadzenie w życie ich projektów wówczas tylko miałoby sens polityczny, potrafiło oddziałać na stanowisko polskie i przez to na cały dalszy układ stosunków polsko-rosyjskich, gdyby dany był czas po temu. Tymczasem zaś cesarz nie powziął jeszcze żadnej decyzji. Jednak wobec lepszego już poznania jego — jak i Sperań-

skiego — zamysłów co do Litwy i Polski, ramy majowego memoriału okazały się za ciasne. Opracowano przeto projekt ukazu o utworzeniu Wielkiego Księstwa Litewskiego, który został przesłany cesarzowi przez Ogińskiego w dniu 3 listopada 1811 r. Jest ślad tego, że inspiracja Sperańskiego nie była obca przy układaniu „Ukazu": sam Ogiński, składając ten projekt, powoływał się na lekturę nowej organizacji senatu w Petersburgu oraz na projekt autonomii Finlandii. „Ukaz" miał być tylko krokiem wstępnym, proklamacją wyodrębniającą gubernie polskie, po której nastąpiłoby szersze rozwinięcie i uzupełnienie jego przepisów. Redagowany był tak, by nie obudził czujności rosyjskiej oligarchii — choć były pewne dane, że w przededniu wojny z Francją może odniesie się ona bardziej tolerancyjnie do sprawy polskiej. Mimo to „Ukaz" pomyślany był jako jedno z urządzeń będącej w toku — niedoszłej zresztą do skutku — reorganizacji Imperium, nad którą pracował właśnie Sperański. Treścią „Ukazu" było ogłoszenie samoistności państwa litewskiego w związku dynastycznym z Rosją, poza tym z charakteru tego projektowanego aktu wynikało, że był on niedługi, miał 11 artykułów. Zawierały one te najważniejsze momenty, których brakowało jeszcze w majowym memoriale: język polski w urzędach, na urzędach tylko osoby pochodzące z terenu Litwy, osobna Rada Stanu i Rada Ministrów Księstwa, Kancelaria Litewska (tak, jak dla Finlandii) w Petersburgu, wyodrębnienie funduszów edukacyjnych; poza tym zaś i postulaty wysunięte już poprzednio w maju, jak Statut Litewski i Trybunał Najwyższy w Wilnie. „Ukaz" zapowiadał wydanie Ustawy dla Księstwa Litewskiego, która zawierałaby szczegółowe dyspozycje, m. in. co do wojska. Zapowiadał również powołanie specjalnego Komitetu, który zajmie się spisaniem tej Ustawy. Lista tego Komitetu była już gotowa (wchodził doń m. in. i Ksawery Lubecki), „Ukaz" był przygotowany — brakło decyzji cesarza, której się nie doczekano.

Wprawdzie brulion „Ukazu" odnaleziono w papierach Lubeckiego, nie ma jednak bezpośrednich danych co do tego, czy to Lubecki właśnie był redaktorem tego aktu. Jest jednak prawdopodobieństwo[34]). Uzasadnione ono jest tym, że Ogiński wyraźnie wskazuje na inspiracje Sperańskiego co do „Ukazu", a właśnie Lubecki odbywał w tym czasie ze Sperańskim częste narady. Ogiński spotkał się w Szawlach z Ludwikiem Platerem i są wskazówki po temu, że to może Plater mógł być redaktorem „Ukazu"[35]). Na rzecz większego udziału Lubeckiego przemawia wskazówka Ogińskiego o inspiracji Sperańskiego, poza tym zaś prawdopodobniejsze jest, że projekt tego rodzaju aktu był raczej owocem dłuższych narad i redakcji jednego z ich uczestników, a Ludwik Plater, choć na pewno był wtajemniczony w tok tych petersburskich narad, to przecież w nich nie uczestniczył i w czasie krótkiego pobytu Ogińskiego w kraju trudno byłoby mu przygotować projekt, kiedy w obradach nad nim nie brał udziału. Ogiński nie potrzebował jeździć po redaktora petersburskiego projektu na Litwę, skoro miał na miejscu współpracowników redagujących, jak są dane co do Lubeckiego, inne potrzebne pisma. Najprawdopodobniejsze jest, że Ogiński zawiózł gotowy projekt „Ukazu" na Litwę i tam przedyskutował go z L. Platerem, który mógł niejedną uwagę uwzględnioną później w ostatecznej redakcji dorzucić.

Podobnie rzecz się chyba miała z redakcją następnego aktu, który nie ujrzał światła dziennego, „Ustawy Rządowej Wielkiego Księstwa Litewskiego". Notatki petersburskiego dziennika Kazimierza Platera zdają się wskazywać, że „główny zrąb projektu konstytucji" litewskiej gotów był przed wyjazdem Ogińskiego na Litwę (22 września) i „na podstawie tego elaboratu toczyła się w Szawlach dyskusja (Ogińskiego) z Ludwi-

[34]) Smolka St., „Polityka...", str. 114, 492 i nast.
[35]) Iwaszkiewicz Janusz, „Litwa...", str. 33.

kiem Platerem“ [36]). Po powrocie Ogińskiego z Litwy projekt był zapewne po szawelskiej dyskusji i po zasięgnięciu zdania T. Wawrzeckiego uzupełniany jeszcze, aż w końcu 8 lutego 1812 roku Ogiński zawiadomił Aleksandra o ukończeniu tej pracy. Projekt „Ustawy“ opracował Lubecki wespół z Kazimierzem Platerem. Stosunek ich wzajemny skłania do mniemania, że głównym autorem był właśnie ks. Ksawery. Wskazywać może na to również systematyczność oraz szczegółowość projektu, tak charakterystyczne dla Lubeckiego. Stwierdzenie tego jest ważne dla ustalenia poglądów Lubeckiego na pewne sprawy, jak np. włościańską o obojętność dla której późniejsi krytycy będą go ganili.

Przygotowanie projektu „Ustawy“ wypełniło czas oczekiwania na ogłoszenie złożonego już cesarzowi „Ukazu“. Czas ubiegał, a wraz z nim zmniejszała się aktualność tych zarządzeń, które były obliczone na dłuższy dystans między nimi a wybuchem spodziewanej wojny. Zamysły zaś cesarza, a zwłaszcza Sperańskiego były już autorom projektu dostatecznie znane, co pozwoliło na rozwinięcie tematu, przechodzącego jakby po szczeblach: od nieśmiałych aluzyj majowego memoriału, przez szczupły zarys „Ukazu“ — do rozwiniętego projektu „Ustawy“, co nie było zresztą jeszcze ostatnim słowem. Już „Ukaz“ zapowiadał wydanie tego aktu, który w jego tekście francuskim ostrożnie, by nie płoszyć sfer petersburskich, nazywano „Regulaminem“, w polskim zaś już wówczas — jak akt 3 Maja — „Ustawą“. Nad tą „Ustawą“ miał obradować zapowiadany przez „Ukaz“ Komitet, dla niego przygotowano ten projekt.

Projekt ten zachował się w papierach, pozostałych po Lubeckim. Na „Ustawę“ składało się 266 artykułów, pomieszczonych w X tytułach. Choć projekt „Ustawy“ tak w układzie swym jak i w wyborze ogólnych zasad wzorował się na Kon-

[36]) Smolka St., „Polityka...“, II, str. 127, 497, 504.

stytucji 3-go Maja[37]), to jednak w innych czasach i warunkach nie zawahano się przed pewnymi zmianami. Odpadała tak ważna w Konstytucji 3-go Maja sprawa dziedzictwa tronu oraz większości głosów. Sejm miał się składać z dwóch Izb, Senatu i Izby Poselskiej, przy czym do pierwszego wchodziliby wyliczeni w „Ustawie" wyżsi dostojnicy państwowi i kościelni, do Izby natomiast 160 posłów i 80 deputowanych od miast, wybieranych na lat sześć w jednej trzeciej co 2 lata. W „Ustawie" „widoczna (jest) dążność do zapewnienia wszelkich rękojmi siły i sprężystości rządowi narodowemu", co wyrażało się też w zerwaniu jej z systemem wyborów urzędników sądowych, wprowadzeniu natomiast nominacji przez W. Księcia. Z dążnością tą łączyła „Ustawa" dążenie[38]), „które po kilkunastu latach odezwie się w niedoszłej reformie Lubeckiego, w zasadach przekształcenia administracji Królestwa — pogrzebanych wybuchem Listopadowego Powstania. Szósty tytuł „Ustawy" przyznawał Radom Wojewódzkim i Powiatowym wcale szeroki zakres działania w obrębie samorządu, nawet z prawem rozkładu ciężarów podatkowych; Sejm miał uchwalać tylko ogólny ich kontyngent". Co jednak jest szczególną i podnoszoną z uznaniem cechą „Ustawy", korzystnie wyróżniającą projekt zarówno od postanowień Konstytucji 3 Maja, jak konstytucji Księstwa Warszawskiego, czy innych współczesnych projektów w tej dziedzinie, to jej stanowisko w sprawie włościańskiej. Poświęcony jej został art. 24, który brzmiał: „Chcąc dogodzić z iedney strony obowiązkom odwieczney sprawiedliwości, prawom Religii i ludzkości, a z drugiey zapobiec szkodliwym nadużycia skutkom, spokoyność publiczną zamieszać mogącym, postanawia się, że Lud Wieyski w Wielkiem Xięstwie Litewskiem zamieszkały, w przeciągu lat dziesięciu do używania

[37]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 131 i nast.; Iwaszkiewicz Janusz, „Litwa...", str. 44.

[38]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 136.

Prawa Wolności osobistey przypuszczony zostanie. Począwszy od Roku 1812 do 1821, co rok w każdym maiątku uwalniać się będzie dziesiątą część Włościan przez Dziedziców. Z uwolnionymi zawierać się będą umowy za wspólną zgodą, które to umowy pod opiekę Prawa y Rządu Kraiowego przyimuią się y wiecznie Dziedzica y następców iego albo prawa nabywców iego iako y Włościan tak wiązać będą, że ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. W Maiątkach Skarbowych, w possessyi zostaiących, uwolnienie powyższe dziać się będzie przez Possessorów, a każde takie uwolnienie potwierdzone będzie przez Ministra Skarbu". — „Artykuł powyższy przynosi zaszczyt autorom Ustawy Rządowej, świadczy o wzniesieniu się przez nich ponad poziom interesów stanowych, posuwa kwestię włościańską na Litwie na drogę racjonalnego jej rozwiązania, wyprzedza pod tym względem konstytucję Księstwa Warszawskiego, a tym bardziej konstytucję Królestwa Kongresowego. Dowodzi on, że śród ziemiaństwa litewskiego znajdowały się jednostki, uważające kwestię włościańską za jedną z najbardziej palących i wskazujące nader trafną drogę do jej rozwiązania i to w krótkim stosunkowo terminie" [39]). Trudno dziś dociec, do którego z uczestników ówczesnych petersburskich narad należała inicjatywa takiego ujęcia sprawy włościańskiej. Zachęcał do zajęcia się nią i sam Aleksander[40]). W każdym razie można zauważyć, że nosi ona cechy charakterystyczne dla Lubeckiego w późniejszej jego działalności: dyktowaną przez trzeźwy realizm ostrożność w podejmowaniu zagadnień, która wyrażała się w metodzie, polegającej na stopniowym ich rozwiązywaniu. Za jego wpływem przemawiałoby jeszcze i to, że w owym czasie zajmował się on właśnie tym zagadnieniem. W początkach bowiem 1812 roku napisał był memoriał w formie, jakiej później tak często używał w korespondencji z Mi-

[39]) Iwaszkiewicz Janusz, „Litwa...", str. 46.

[40]) Ogiński M., „Mémoires...", III, str. 115.

nistrami Sekretarzami Stanu Królestwa Polskiego, mianowicie listu do Ogińskiego z tym, by przy okazji został on odczytany cesarzowi. Punktem wyjścia memoriału tego była krytyka postawienia sprawy włościańskiej w projekcie konstytucji dla Polski, opracowywanym wówczas z polecenia Aleksandra przez gen. Armfeldta i bar. Rosenkampffa. Lubecki opowiadał się za nawiązaniem w tej materii do Konstytucji 3 Maja, chciał, by sprawą zajął się komitet i doradzał stopniowe i ostrożne przekształcanie istniejących stosunków wedle metody ustalonej w projekcie „Ustawy" [41]).

Udziałem projektu „Ustawy Rządowej W. Księstwa Litewskiego" był ten sam los, co poprzednio projektu „Ukazu": nie ujrzał on światła dziennego. Nie dlatego, żeby był wyraźnie przez Aleksandra odrzucony — nie byłoby to zresztą w stylu słabego charakteru tego monarchy. Projekt ten został jakby „przelicytowany" i usunięty w cień przez samego Ogińskiego. „Ustawa" obracała się w kole ogólnej reformy urządzenia Imperium, zapoczątkowanej przez Sperańskiego. Dzieło to nie tylko opóźniało się jednak, ale stawało w tym czasie pod znakiem zapytania. Natomiast wojna z Napoleonem zbliżała się i stawała się coraz pewniejsza. Proklamacja tylko Księstwa Litewskiego wydawała się w tych warunkach półśrodkiem. Ogiński zaproponował więc w połowie grudnia proklamowanie Królestwa Polskiego, na razie w Wilnie, z perspektywą granic sprzed zaborów. Po paru tygodniach Aleksander oznajmił Ogińskiemu, że pomysł ten podoba mu się, owszem, gotów jest przybrać tytuł Króla Polskiego — w każdym razie pozwalało mu to na odłożenie decyzji, co było ulubionym jego sposobem. W papierach po Lubeckim zachował się też i ten projekt „Konstytucji Królestwa Polskiego". Jest on krótszy od projektu „Ustawy", zawiera 159 artykułów w XI tytułach. Co do autor-

[41]) Ogiński M., „Mémoires...", III, str. 116 i nast., przytoczony list Lubeckiego.

stwa jego nie ma pewnych danych: może pierwotny tekst był przygotowany na polecenie Aleksandra jesienią 1811 r. przez gen. Armfeldta i bar. Rosenkampffa, o którym to tekście wyraził się cesarz, że go nie zadowala. W każdym razie nie opracowywał go chyba Lubecki: takie sięganie od razu do dalszego etapu, bez przebycia wstępnych nigdy nie leżało w stylu ks. Ksawerego. Jeśli jednak Ogiński chciał dalej idącym projektem z elokwentną motywacją tego kroku, uwypuklającą międzynarodową koniunkturę tych chwil, wymusić na Aleksandrze jakąś decyzję, to się zawiódł.

Po wypełnionym przygotowaniami wszystkich tych projektów lecie i jesieni 1811 roku — pierwsze miesiące następnego roku zeszły na oczekiwaniu jakiejś decyzji Aleksandra — i wojny. Doczekano się „tylko" tego drugiego.

Zanim jednak do tego doszło, jednym z fragmentów prac przygotowawczych petersburskiego koła Polaków były zabiegi o pozyskanie opinii kraju. Chodziło przede wszystkim o Adama Czartoryskiego, właściwego promotora tej koncepcji politycznej, której obecnie służył Ogiński z towarzyszami. Do księcia Adama zwrócił się jednak nie sam Ogiński, którego Czartoryski nie lubił, lecz Ludwik Plater — i to w liście z dnia 7. XI. 1811 r. List wart tego, by przytoczyć zeń co celniejsze ustępy, zarówno dlatego że rzuca on pewne światło na chwiejność ks. Adama, przez co jest przyczynkiem do jego charakterystyki, jak też że daje dobry wgląd w zamierzenia i cele grupy politycznej, z której łona pochodził. Pisał go bowiem wprawdzie osobiście L. Plater i nawet, licząc się zapewne z niechęcią Czartoryskiego do Ogińskiego miast niego wysuwał na czoło T. Wawrzeckiego, ale mimo tego indywidualnego autorstwa trzeba w nim widzieć zwierciadło stanowiska całej grupy. Plater wiedział o pewnym niezdecydowaniu Czartoryskiego, gdy chodziło o działanie i zapytania pod jego adresem formułował zupełnie kategorycznie: tak, czy nie? Najpierw ogólna uwaga z listu, tłumacząca przejrzyście tempo prac petersbur-

skich i atmoferę, w której wypadło działać: „Jeśli sprawa ma być realizowana, będzie posuwana szybko; jeśli się zapóźni — nie ruszy z miejsca..." Plater ujmował sprawę w sześciu punktach, co do których pragnął, by Czartoryski się wypowiedział:

„1. Czy Książę sądzi, że w obecnej chwili można dokonać czegoś pożytecznego dla naszych planów, zapewniając Polakom z Rosji takie korzyści, które wzmacniając narodowość jednocześnie zacieśniałyby węzły z Rosją?

„2. Jak Książę sądzi, czy osiągnięcie połączenia rozdzielonych części naszej ojczyzny byłoby prawdopodobniejsze przez przyłączenie się do systemu Napoleona, czy też przez wiązanie się z przeciwnym systemem?

„3. Czy Książę sądzi, że możemy w niedługim czasie uzyskać zupełną niepodległość? Jeśli nie, to jaka podległość byłaby lepsza?

„4. Jeśli Książę opowiada się przeciw planom Ogińskiego, a jeśli te plany zostaną zrealizowane, jeśli utworzy się Wielkie Księstwo z mniejszymi czy większymi korzyściami, czy Książę weźmie udział w jego rządzie? Tak, czy nie?

„5. Jeśli Książę uzna za lepsze nie mieszanie się do tego i pozostanie poza naszymi prowincjami, czy będzie wszystkimi sposobami pracował dla zmniejszenia w Księstwie Warszawskim nienawiści, która może tam pojawić się do wszystkich tych, którzy będą zmuszeni do wejścia do administracji Księstwa?

„6. Zarówno dla mnie, jak Wawrzeckiego jest rzeczą bardzo ważną poznać opinię Księcia co do tego, czy:

a) powinniśmy działać aktywnie w myśl projektu, czy też nie?

b) czy Książę udzieli osobistego poparcia projektowi, czy też nie?

„Jeżeli Rosja nada Litwie narodową organizację i urządzenia reprezentacyjne — pisał w tym liście L. Plater — rzecz sama

przez się będzie niemałym zyskiem: naród polski w całej niemal swej rozciągłości odzyska swój język, swe prawa i swych urzędników. W razie wojny, ktokolwiek w niej zwycięży, Rosja czy Francja, czy Litwa będzie przyłączona do Księstwa Warszawskiego, czy na odwrót, Księstwo do Litwy, w każdym razie ostoi się narodowość i więcej będzie na przyszłość widoków zupełnej niepodległości... Być może jednak, że Litwa wskutek wojny dostanie się pod panowanie Napoleona; w takim razie więcej będzie widoków zupełnego zjednoczenia kraju, jeżeli przed tym utwierdzi się nowy porządek rzeczy, niż jeżeli wszystko zostanie po dawnemu; może nawet Napoleon uzna potrzebę przywrócenia Koroniarzom dawnych praw polskich. Wreszcie, cokolwiek będzie skutkiem obecnego przesilenia, jeżeli Rosja przyzna większej części narodu byt narodowy i wszelkie należne prawa, może to wszystko z czasem rozciągnąć się na resztę ziem polskich, dla Europy zaś będzie stanowić rękojmię, że Cesarstwo Rosyjskie nie myśli o dalszym rozszerzaniu swych dzierżaw ku Zachodowi, utworzywszy pomiędzy nimi a swymi sąsiadami państwo pośrednie". Choć Czartoryski tak niedawno niechętny był odnowionym polskim planom Aleksandra w obecnym okresie raczej przychylał się do nich — „Doszły mnie rozmaite pogłoski — pisał w lutym 1812 roku do tego monarchy — o zamysłach Waszej Cesarskiej Mości co do Wielkiego Księstwa Litewskiego, o planach wyposażenia tego nowego państwa tak rozległymi przywilejami, że los jego byłby bez porównania godniejszym zazdrości od położenia, w jakim znajduje się Księstwo Warszawskie... Pogłoski te, mimo ich niepewności, przyjęte były z uznaniem i zachwytem nie tylko w polskich prowincjach W. C. Mości, ale wywarły nawet wielkie wrażenie w Księstwie Warszawskim..." Choć więc książę Adam wydawał się być w zasadzie przychylny pomysłom, wyłuszczonym mu przez L. Platera, to jednak od czynnego współudziału w wykonywaniu planów uchylił się, pozostał w Puławach. Mimo to planów nie ponie-

chano i dalej czyniono zabiegi koło pozyskania opinii kraju. W końcu 1811 roku zwołany został do Mińska Lit. zjazd wybitniejszych osobistości kraju, jak Prozor, Adam Chreptowicz, Wawrzecki, Sołtan, Białopiotrowicz, Rzewuski, Tyzenhaus i inni; o przebiegu jego nie ma dziś dokładnych wiadomości, tylko to, że odbył się w zupełnej harmonii, mimo że uczestniczyli w nim zarówno zwolennicy Konstytucji 3 Maja, jak Targowicy — tradycje wówczas jeszcze bardzo żywe[42]).

Nieco później odniósł się był do Czartoryskiego i Aleksander, posyłając mu do oceny zarówno projekt Ogińskiego jak i Armfeldta. Czartoryski uważał, że oba projekty się nie nadają, ale całej sprawy nie przekreślał, doradzał jedynie wypracować na podstawie przysłanych projektów jakiś pośredni.

Jeden z głównych aktorów tego procesu, Aleksander, choć wciąż myślał o jakimś kroku w sprawie polskiej — kończył zawsze na jednej decyzji: odłożenia sprawy. Napoleon był zdecydowany przynajmniej na jedno: za cenę Polski uratować sojusz z Rosją. Wprawdzie mówił (w 1811 r.): „Niech tylko jeden Kozak przestąpi granice Księstwa Warszawskiego, ogłoszę Polskę..." Ale dalej: „Powiadają, że cesarz Aleksander ma ten sam zamiar i że pragnie on zostać Królem Polskim. Jeśli stałoby się to stopniowo, nie sprzeciwię się, przeciwnie chętnie się zgodzę. Ja sam mu to proponowałem, ale wówczas nie przystał on na to. Zgadzałem się nawet na to, by jego brat zóstał Królem Polski..."

Ale z Aleksandrem i Napoleonowi było trudno dojść do ładu: car nie mógł się zdecydować.

Mając w sprawie polskiej koncepcję dyktowaną głębszym jej zrozumieniem, czuł się w Rosji osamotniony. To osamotnienie i strach, zwykły ludzki strach przed losem ojca swego Pawła i innych poprzedników, o czym już wyżej wspomniano, były

[42]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 127. — Iwaszkiewicz J., „Litwa...", str. 56.

jednym ze źródeł jego wahań. Plany te i projekty, dotyczące przyszłych losów Litwy, nie mogły ujść uwagi społeczeństwa rosyjskiego. Jeżeli prawa przyznane niedawno W. Księstwu Finlandzkiemu, w szczególności zaś przyłączenie do niego guberni wyborskiej, od stu lat prawie już należącej do Rosji, wywołały pewne niezadowolenie w społeczeństwie rosyjskim, jeżeli obwiniano Sperańskiego, że chce rozczłonkować Rosję, i zgoła niesłusznie widziano w nim sprawcę autonomii Finlandii, to cóż dopiero mówić o niezadowoleniu, jakie w szerokich kołach wywołałaby podobna odrębna organizacja Litwy. Widzianoby w tym zamach na całość i nietykalność Rosji, gdyż w szerokich kołach petersburskich i moskiewskich już uważano zabrane prowincje polskie za z dawien dawna rosyjskie. Wyrazicielem opinii tych sfer został uczony Karamzin, który nie omieszkał w tym względzie przedłożyć swoich uwag cesarzowi. Szlachta rosyjska niewątpliwie przyjęłaby wyodrębnienie Litwy z wielkim niezadowoleniem, podobnie jak później utworzenie Królestwa Polskiego...[43]).

Sperański, który włączał utworzenie Księstwa Litewskiego w całokształt przebudowy Imperium, był obok paru innych wybitniejszych Rosjan wyjątkiem na tle jednolitej w tej sprawie opinii oligarchii rosyjskiej. I on jednak zwracał uwagę Aleksandra na trudności sprawy polskiej większe niż przy Finlandii. Sperański — promotor niebezpiecznych i nienawistnych dla wielmożów rosyjskich reform — został wreszcie przez nich w marcu 1812 roku obalony. Musiało się to niekorzystnie odbić na sprawie polskiej. Po stronie rosyjskiej Aleksander zostawał ze swymi planami polskimi sam, do realizacji ich brakło też teraz uzasadnienia w zamierzonej przez Sperańskiego przebudowie całego Imperium.

Jeżeli tak stały sprawy ze strony opinii rosyjskiej, to i z polskiej na Litwie właściwie nie mógł Aleksander czerpać

[43]) Iwaszkiewicz J., „Litwa...", str. 51.

szczególnej otuchy do żywszego działania. Była wprawdzie grupa większej szlachty, ludzi znacznych i wpływowych, którzy dawali inicjatywę i oparcie; Adam Czartoryski nie przykładał jednak wyraźnie ręki do jej działań. Ogół zaś Polaków na Litwie miał właśnie w świeżej pamięci zaostrzenie kursu z Petersburga, a „największy nawet optymista nie mógł pozbyć się troski o starcie z Napoleonem, gdy jego przednią strażą było Księstwo Warszawskie. Za cenę bratniej walki z wojskiem o barwach polskich, z armią, na której czele stanęły niedobitki narodowych szeregów z czasów niepodległości, spod Racławic i Maciejowic — za tę cenę nikt nie przyjąłby dobrodziejstwa litewskiej autonomii, najmniej Tomasz Wawrzecki. Cała rachuba polityków litewskich polegała też na nadziei, że do takiego starcia w żadnym razie nie przyjdzie, że Księstwo, zniechęcone, rozgoryczone, przymknie do samoistnej, odrodzonej Litwy“ [44]). Z tym wszystkim „psychika wielkich mas szlacheckich na Litwie i Rusi była raczej bierna w stosunku do aktualnych zagadnień politycznych“ [45]). Kto wie, czy nie lepiej dla Aleksandra układała się wówczas opinia w samym Księstwie Warszawskim; pisał o tym doń ks. Adam Czartoryski.

Ocena ówczesnych zabiegów Ogińskiego, prócz znaczenia ogólnego, staje się jednocześnie jakby oceną każdego z współtwórców tego planu politycznego. Biorący tak żywy udział w całej akcji politycznej Lubecki miał wówczas już lat trzydzieści parę, na szerszej widowni politycznej występował po raz pierwszy i te poglądy, cele polityczne, charakter i metody, które wówczas umocnił w sobie lub przyswoił, powinny zaważyć na całym ciągu jego późniejszej kariery politycznej. Ówczesny plan petersburski — był to w zasadzie dawny plan ks. Adama Czartoryskiego, odnowiony jeno w częściowo nowych warunkach; o podstawach jego było już poprzednio wspomniane.

[44]) Smolka St., „Polityka...“, II, str. 145.

[45]) Iwaszkiewicz J., „Litwa...“, str. 58.

Wiele zarzutów, wnoszonych pod adresem „puławskiego" planu ks. Adama, powtarza się i tutaj; są jednak i nowe.

Do rzędu pierwszych można zaliczyć zarzut nierealności całego ówczesnego przedsięwzięcia politycznego Ogińskiego, które opierało się na „kruchych podstawach", dawało tylko zajęcie „bezpłodnym projektowiczom", a w ogóle było „śliskie" — w czym mieści się bodaj i jakiś blask moralnej oceny. W nadziejach na odbudowanie Polski (Litwy) opierano się tylko na obietnicach Aleksandra, a charakter tego monarchy bynajmniej nie uprawniał do liczenia nań.

Wprawdzie wedle znanej maksymy Talleyranda błąd polityczny jest czymś więcej niż zbrodnią, ale bądź co bądź dotąd można by mówić tylko o tym, że polityka wiążąca sprawę polską z Rosją była błędna, może lekkomyślna. Nie brak jednak i zgoła innych, cięższych zarzutów. „Obosieczne Ogińskiego z bracią roboty... (sprawiały) zamęt, (a były) styczne z dawnym Kossakowskich zamysłem podstawienia na miejsce starej z Koroną — nowej z Cesarstwem unii; lepsza teraz intencja nie zmieniała pewnika, iż czuciem zbiorowym targać bezkarnie nie wolno". W „robotach" tych brał przecież udział Lubecki, to też „był (on) pierwotnie na drodze złej i zgubnej, na tej samej drodze, na której w poprzednim pokoleniu targowickie wyrosły chwasty, na której wystrzeliły zatrute, choć niezawodnie też wyższe talenty Kossakowskich, na drodze podstawienia nowej, zabójczej unii litewsko-rosyjskiej w miejsce historycznej polsko-litewskiej" [46]). Ten zarzut, to nie jest już wytykanie choćby najcięższego błędu; autorom planów petersburskich nie przyświecał cel odbudowy Polski, lecz jakiś inny, właściwie zaparli się swej przynależności narodowej, przestali być Polakami, byli natomiast tylko wiernymi poddanymi Jego Cesarskiej Mości. Rzeczywiście „droga zła i zgubna" — i za prędko prze-

[46]) Askenazy Sz., „Szkice...", str. 109 i 377.

byta, zwłaszcza przez Tomasza Wawrzeckiego: od następstwa po Kościuszce w powstaniu 1794 do wyrzeczenia się Polski.

Cała działalność Ogińskiego doprowadziła tylko do celów „negatywnych" — rozbicia społeczeństwa polskiego w tak doniosłej chwili, a ci, co przykładali do tego ręki, byli co najmniej naiwnymi pionkami chytrego Aleksandra, któremu właśnie tylko o ten negatywny cel chodziło i o nic więcej.

Na końcu wreszcie argument i zarzut nie do odparcia: fakt, nie opinia, sąd, ale fakt: przedsięwzięcie się nie udało, do bardzo skromnego, dalekiego od ówczesnych zamysłów rozwiązania wypadło czekać aż do 1815 roku, do Kongresu Wiedeńskiego i Królestwa Polskiego zwanego odeń Kongresowym.

Jednak mimo tego faktu, któremu można przecież przeciwstawić inny: upadek Napoleona i związanych z nim planów i nadziei, mimo, że zdawałoby się, iż fakt ten rozstrzyga o wszystkim — tak nie jest. Jeżeli może on pozostawić pod znakiem zapytania realizm ówczesnych polityków polskich, stojących na gruncie koncepcji Czartoryskiego, to nic nam nie powie o ich intencjach i rzeczywistych ich celach, nie będzie ani potwierdzeniem ani zaprzeczeniem zarzutów, tyczących się ich polskości.

Jakie jednak przesłanki mógł mieć Ogiński, które upoważniały go do przeświadczenia o możliwości powodzenia jego akcji? Jeśliby opierał się tylko na charakterze i dobrych chęciach monarchy i na tym gruntował swą działalność — istotnie kruche to byłyby podstawy, jak kruche były te, które tylko z osobą Napoleona — po drugiej stronie — wiązały nadzieje. Prócz samej osoby Aleksandra była za nim jednak i Rosja, której siła zdolna była do przeciwstawienia się innemu zaborcy, Prusom, jak wyraźnie stawiał niedawno tę sprawę Czartoryski. Ogińskiemu i towarzyszom postawić można raczej inny zarzut: nie doceniali oporów, jakie Aleksander znajdzie w Rosji na drodze realizacji swoich polskich planów. Liczyli się z tym — widać to w ostrożnej ich

taktyce i redakcji projektów, ale niedostatecznie. Lubecki wyciągnie stąd na przyszłość naukę i jeśli już w Petersburgu, najlepiej go znając, doradzał oględność i stopniowanie akcji, tym bardziej trzymał się będzie tej metody później, jako minister Królestwa Kongresowego. Przysporzy mu to wielu niechętnych, sprowadzi nań wiele zarzutów, ale on postępowania swego nie odmieni: nauka petersburskich czasów.

Opinia, jakoby polskie plany Aleksandra z tych czasów były jedynie czymś w rodzaju zabiegu taktycznego, mającego na celu tylko unieruchomienie wszelkiej niebezpiecznej dlań inicjatywy polskiej, wydaje się mało przekonywająca. Aparat, jaki został w tym czasie uruchomiony około tych planów, byłby dla osiągnięcia tylko tego celu za wielki. Pominąwszy już same enuncjacje Aleksandra wobec Adama Czartoryskiego, czy Ogińskiego, chyba tak daleko nie posuwałby ten monarcha swej — wedle wyrażenia Czartoryskiego — „kokieterii" w stosunku do Polaków, by wpływowym wówczas ludziom jak gen. Armfeldt polecać sporządzenie projektu konstytucji dla Królestwa Polskiego, czytać go potem i przesyłać dalej wraz z innymi projektami do oceny Czartoryskiemu. Czy nie za dużo byłoby wysiłku tylko dla celu zbałamucenia Polaków przez powierzenie spraw polskich człowiekowi, który miał wtedy zlecone przez Aleksandra najważniejsze inne sprawy — Sperańskiemu. Czy warto było temu ostatniemu poznawać projekty, przedstawione przez Ogińskiego i wypowiadać o nich swe zadanie, czy warto by mu było pisać dla cesarza memoriały o Polsce, zwracać uwagę monarchy na trudności, związane z tą sprawą — a wszystko dla odegrania komedii wobec Polaków i to w dodatku komedii, która się nie udała, boć zrazu cała niemal Litwa stanęła w napoleońskim obozie, co niewiele cesarzowi Francuzów pomogło i o co sam on zabiegał w zgoła umiarkowany sposób. Ks. Lubecki zaś dobrze znał nastroje Litwy w 1812 roku: gdy znalazł się wówczas w Wilnie u dowodzącego tam rosyjskiego generała Barclay-de-Tolly

i gdy ten pokazał mu otrzymany z Petersburga rozkaz dokonania nadzwyczajnego poboru rekruta, ks. Ksawery stanowczo odradził mu usłuchania rozkazu, motywując to tym, że „w oczekiwaniu nadchodzących wydarzeń w tutejszych (tj. litewskich) guberniach panuje taki duch, że wszyscy rekruci będą po stronie nieprzyjaciela; do każdego z nich trzeba by przydzielić stróża, inaczej nastąpi masowe przechodzenie do nieprzyjaciela". Rosyjski generał — po wahaniu — zaraportował o opinii Lubeckiego Aleksandrowi, rozkaz został cofnięty, a Lubecki nagrodzony orderem św. Anny I klasy. Całe zdarzenie — można dodać w nawiasie — dobrze świadczyło tak o śmiałości i realizmie Lubeckiego, jak też o obiektywizmie Aleksandra[47]).

Autonomia czy wydzielenie Litwy nie była wówczas czymś zgoła oderwanym od ogólnego tła politycznego: włączona była do planu zasadniczej przebudowy całego Imperium, jak wyłączenie Finlandii; dlaczego to ostatnie nie było komedią, a projekty polsko-litewskie miały nią być? Projekt konstytucji litewskiej przygotowywał i Armfeldt, rodem właśnie z zautonomizowanej Finlandii. Komedia dla Polaków musiałaby być aż za dobrze zagrana, skoro wywołała nawet to, czego się Aleksander szczególnie obawiał: poruszenie w oligarchii rosyjskiej, a że polskie plany jego były na serio brane przez jej przyzwoicie nawet odnoszących się do Polski członków, jak Pawła hr. Strogonowa lub Koczubeja, na to mamy świadectwo w ich listach[48]). Były one — mimo wszystko — poważnie brane i przez Adama Czartoryskiego, czego mamy dowód w korespondencji jego z Aleksandrem. Aleksander Linowski zaś, któremu Czartoryski przesłał do Warszawy otrzymany od Aleksandra projekt konstytucji Ogińskiego, krytykuje wprawdzie surowo budowę projektów, nie zgłasza jednak zastrzeżeń co do samej podstawy

[47]) Przecławski J., „Kniaź...", „Russ. Star.", XXI, str. 631.

[48]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 499, 502.

koncepcji politycznej. J. U. Niemcewicz, zasłyszawszy o możliwościach ogłoszenia się wówczas przez Aleksandra królem polskim, zapisał w swych „Pamiętnikach“ [49]) uwagę, że „tak długo, z tylu ofiarami nie mogliśmy się doczekać jednej Polski, wkrótce ujrzymy może ich dwie (tj. drugą, ogłoszoną przez Napoleona), daj Boże, bez wojny domowej“. Na domiar triumfu przewrotnych intencji Aleksandra na fałszu ich nie poznał się nawet sam Napoleon i powiadał, że nie miałby nawet nic przeciw polskiej koronie północnego monarchy, byle dochodził on do niej za wspólną ich zgodą... Nie podobna wreszcie przypuścić, by choćby tylko kilkunastu tych najbliżej wówczas współdziałających około projektów polsko-litewskich, nieprzeciętnych przecież i wpływowych ludzi zajmowało się przez długie miesiące bańkami mydlanymi Aleksandra, nie dość tego, by zwoływali oni zjazdy jak miński, gdzie dużemu gronu najpoważniejszych obywateli prezentowaliby swoją naiwność i nie doczekali się od nich wytknięcia im tego, aż dopiero w kilkadziesiąt lat później wyszło na jaw, że to byli tylko błędni rycerze albo pajace w polityce polskiej... Zajęcie się wówczas przez Aleksandra sprawą polską tłumaczy się zresztą nie tylko względami natury wewnętrzno-politycznej, ani nie tylko tymi, które leżały w samych stosunkach polsko-rosyjskich, tak jak kształtowały się one już od z górą stulecia; tłumaczy się względami na ówczesny układ stosunków międzynarodowych, jest w ich ramach zrozumiałe. Plan polsko-litewski Aleksandra był planem „śmiałym, może nawet awanturniczym; to pewne (jednak), że Aleksander tym razem szczerze i bez ubocznych myśli zmierzał do wykonania takiego planu“. Patrzeć na cen plan Aleksandra pod kątem jego chęci „bałamucenia“ Polaków byłoby błędem, „który popełnia w budującej harmonii zarówno polskie jak i rosyjskie dziejopisarstwo tego okresu“ [50]).

---

[49]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki...“, I, str. 305.

[50]) Smolka St., „Polityka...“, II, str. 86, 109.

Wreszcie co do intencji grupy Ogińskiego, jej „drogi złej i zgubnej" — zarzut ten chyba musi mieć za przesłankę przeświadczenie, że mimo, iż Ogiński poważnie liczył się z realizacją ogólnopolskich projektów cesarza, odciągał go od nich na rzecz skromniejszych, litewskich. Nic jednak nie przemawia na rzecz przypuszczeń o tym za małym zaufaniu Ogińskiego i towarzyszy do Aleksandra, przeciwnie, spotyka ich nawet odwrotny zarzut.

Zarzut odstępstwa od Polski na rzecz Rosji jest interpretacją polityki Ogińskiego i towarzyszy, na którą nie znajduje się dostatecznych dowodów, ani w ich wcześniejszym, ani w ówczesnym, ani późniejszym postępowaniu. Jest ono co do wszystkich tych ludzi znane, myśl odstępstwa od Polski byłaby intencją zupełnie nie licującą z nim. Nie znać jej śladów w ówczesnym ich postępowaniu, przeciwnie, choć zrazu w majowym memoriale Ogińskiego wysunięte były skromne, „litewskie" postulaty — jednak już zabarwione ogólno-polskim kolorytem zwłaszcza w motywacji; a już w projekcie konstytucji Księstwa Litewskiego i jego armii mamy dalszy krok do jednego celu: Polski. Aż wreszcie po tych pierwszych stopniach ostatni projekt już dla całej Polski. Kto i co zmuszałoby autorów projektów do postępowania w tym kierunku, ku Polsce, gdyby mieli zamiary poprzestawania tylko na Litwie? Mamy wreszcie świadectwo intencji autorów projektów w przytoczonym wyżej liście Ludwika Platera do Adama Czartoryskiego, z którego wyraźnie można poznać zamiary polityczne grupy autora listu, nie upoważniające chyba do kwalifikowania drogi ich jako „złej i zgubnej", niepolskiej.

Skoro jednak plan Adama Czartoryskiego, podjęty przez Ogińskiego nie był ani nierealny, ani „zły i zgubny" — to czemu przypisać to, że się nie udał? Nawiasem można wtrącić, że to samo, w większym chyba jeszcze zakresie, wydarzyło się z planami pronapoleońskimi i jeżeli po nieudaniu się planu Ogińskiego sądziłoby się o jego wartości — tyleż, jeśli nie mniej

warta była polityka pronapoleońska. Jedną ze słabych stron „planu Ogińskiego" był niecieszący się dostateczną wziętością sam Ogiński; przestrzegał przed nim Aleksandra Adam Czartoryski. Inni współpracownicy byli jednak za młodzi jeszcze, T. Wawrzecki za stary chyba, Czartoryski się uchylił. Temu personalnemu momentowi nie należy jednak bodaj przypisywać za dużego wpływu. Większy wpływ miał inny moment personalny: chwiejny, niezdecydowany i lękliwy charakter Aleksandra. W jego rękach była decyzja — a do śmielszych decyzji był on niezdolny. Wszystko jedno, dlaczego nie zdobył się on na postawienie na swoim wobec opinii rosyjskiej. Ona triumfowała wreszcie w sprawie polskiej, nie on. Gdy zaś dodamy do niej bynajmniej niezachęcającą przecież opinię polskiego ogółu — nie zdziwimy się zbytnio wahaniom Aleksandra: nie chcieli Rosjanie, nie chcieli Polacy, dla kogo miał się narażać? Chciał śmielszej decyzji w sprawie polskiej Sperański — z nim Aleksander mówił o niej otwarcie. Ale gdy Sperański upadł, upadł z nim ten rosyjski mąż stanu, który gotów był realizować Aleksandrowe plany; odtąd zawisły one w powietrzu. Podejmie je znów Aleksander wzmocniony zwycięstwem nad Napoleonem, ale i wówczas daną mu będzie tylko częściowa ich realizacja.

3. PRZED ROKIEM 1812 — NA LITWIE

Ks. Ksawery Lubecki, przyjechawszy do Petersburga tylko na kilka tygodni, wyjeżdżał stamtąd dopiero po długich i pracowitych kilkunastu miesiącach. Sprawa, dla której do Petersburga przyjechał, została przychylnie załatwiona w pierwszych dniach stycznia, ale on nie wyjeżdżał, został jeszcze przez trzy miesiące. Dziennik Kazimierza Platera zaledwie daje wskazówkę co do zajęć, którym się w czasie tej zwłoki oddawał ks. Ksawery. Plater donosił w nim ks. Lubeckiej o ciągłych naradach jej męża z Ogińskim, ze Sperańskim, o przygotowywanych dla

Ogińskiego „robótkach" — w końcu lutego pisze: „przygotowujemy ostatnie pisma dla przedstawienia Ogińskiemu, wedle zezwolenia, otrzymanego od Najjaśniejszego Pana". W połowie marca obaj już „pakują się" do wyjazdu, a Lubecki donosi jednocześnie, że „w przyszłym tygodniu", między 15 i 21 marca, „bez wątpienia" już wyjedzie.

Lubecki był w Petersburgu potrzebny, nie wyjeżdżał; może czekał on na upragnioną decyzję cesarską co do spraw, nad którymi tam pracował; nie doczekał się, trzeba było wracać na Litwę.

Po tak długiej nieobecności w domu nie zapadł jednak w Szczuczynie; pojechał do Grodna, by sprawować obowiązki marszałka gubernialnego, którym został wybrany pod swą nieobecność. Tam też, na Litwie dowiedział się o upadku Sperańskiego, co nastąpiło w kilka dni po jego wyjeździe z Petersburga. Upadek ten duże musiał wywrzeć na Lubeckim wrażenie, na nim, który znał petersburską oligarchię i tym lepiej wiedział, ile mogło znaczyć dla sprawy polskiej stanowisko Sperańskiego. Na horyzoncie zaś pracy ks. Lubeckiego nie było wówczas pogodnie: wobec zbliżającej się wojny ziemie litewskie stawały się terenem koncentracji wojskowej ze wszystkimi ciężkimi jej następstwami. Wojska rosyjskie bez skrupułu łupiły ten półobcy jeszcze kraj. O Lubeckiego, marszałka gubernialnego, obijały się skargi, nadchodziły doń wołania o pomoc.

Nie było go w Wilnie, gdy w końcu kwietnia odbył tam swój wjazd Aleksander. Ale w parę dni później już wzywał go tam Tomasz Wawrzecki — na razie bez skutku. Niedługo jednak ponowił on swe wezwanie w słowach bardzo naglących. Staremu, po chorobie, brakowało młodego i przedsiębiorczego Lubeckiego: „Po milion razy, konwalescent, proszę i błagam o najprędsze przybycie. Jeżeli JOWX Mość Dobrodziej jeszcze przyjazd swój odwlecze, znajdziesz mnie w recydywie, bo z biedą wleknę się słabości... Monarcha dwa razy pytał, czy już Książę przyjechał".

Lubecki był raz koło 12 maja krótko w Wilnie u cesarza z deputacją marszałków i dla podziękowania za order św. Anny. Powrócił jednak do Grodna. Ale teraz wzywał go i sam Aleksander, nagląc do pośpiechu. Lubecki opóźniał się, co niepokoiło panią Scypionową — pytała się swego brata i zięcia listownie, czy czasem cesarz nie był o to gniewny. Przedtem jeszcze Aleksander powiedział mu: „Proszę nie opuszczać mnie. Niech Pan przyjedzie do Wilna, skorzystamy z Pańskiej wiedzy dla ukończenia tego, coś Pan tak szczęśliwie rozpoczął". Do Wilna zjechał Lubecki 4 czerwca.

Jeszcze w Grodnie jął się trudnego zadania ujęcia w jakieś regularniejsze ramy ciężkiej sprawy aprowizacji skoncentrowanej na Litwie armii rosyjskiej. Zagadnienie ważne nie tylko z punktu widzenia tej armii. Dotychczasowy system aprowidowania obciążał nadmiernie mieszkańców, obfitował w nadużycia i drażnił. Ks. Lubecki opracował projekt organizacji obywatelskiej, zachowany w jego papierach, której zadaniem byłoby takie urządzenie stosunków, by cel był osiągnięty możliwie bez tarć i nadużyć. Projekt ten wprawdzie nie został zatwierdzony w pierwotnej jego redakcji, w której punkt ciężkości spoczywał na żywiołach obywatelskich, co nie podobało się generalicji rosyjskiej, sama jednak organizacja została powołana do życia. Na czele stał Komitet Główny w Wilnie, pod nim komitety gubernialne i powiatowe. Jednym z czynniejszych członków Komitetu Głównego był ks. Lubecki; prócz niego znaleźli się tam T. Wawrzecki i Ludwik Plater.

Na członków Komitetu i działalność ich spadły potem liczne i cierpkie zarzuty. Tym niemniej jednak i bez nich odbywałaby się aprowizacja armii; nie ich zabiegi sprowadziły na Litwę te ciężary. Funkcjonowanie zaś całej organizacji komitetów tak było przez Lubeckiego obmyślone, by likwidowanie należności następowało możliwie regularnie, a następnie by przez ewidencję zapasów umożliwić przerzucanie ich w punkty zapotrzebowania, dla równomierniejszego obciążenia kraju. Wyczuwa się

też zarzut: po co w ogóle ułatwiali egzystencję armii rosyjskiej? Byłoby to istotnie karygodne, gdyby od Napoleona spodziewali się upragnionego rozwiązania sprawy polskiej. Ale było wręcz przeciwnie: Lubecki nigdy w Napoleona nie wierzył, przyszłość Polski widział w porozumieniu z Rosją. Miałże wierzyć w jedno, czynić zaś drugie? „Prawda jest jedna" — powtarzał za późniejszego swego ministrowania; służył tej swojej prawdzie z konsekwencją, narażającą go jeszcze na długie dziesiątki lat po zgonie na zarzuty, o które za życia nie dbał.

Zarówno Lubecki jak Wawrzecki przywiązywali dużą wagę do właściwego składu Komitetu Głównego. W ich zrozumieniu bowiem Komitetom aprowizacyjnym przypaść powinna nie tylko ta ograniczona rola.

Niedawno Aleksander wzywał Lubeckiego do Wilna dla dokończenia tego, co tak szczęśliwie było przezeń rozpoczęte. „Może Monarcha miał właśnie zamiar nie gdzie indziej, jak w murach Jagiellońskiej stolicy ogłosić się Wielkim Księciem Litewskim, czy Królem Polskim? — to było wcąż w zawieszeniu: jedno lub drugie" [51]). Czy petersburskie projekty doczekają się wreszcie realizacji? Ogiński doradzał, by Aleksander ogłosił się królem Polski z rozpoczęciem wojny. Czy cesarz dokona tego aktu? Nie wiedział tego sam Aleksander, tym bardziej nie wiedzieli ani Lubecki, ani Wawrzecki. Ale rzecz nie była niemożliwa. Lękało się tego otoczenie monarchy. Jeśli zaś ogłosi się — Wilno, Litwa nie może pozostać nieprzygotowana: w Głównym Komitecie i w komitetach podległych mu znajdzie kadry przyszłej tymczasowej organizacji państwowej. Skład przeto tych organów trzeba było starannie dobierać. Między organizacją komitetów i projektem Lubeckiego konstytucji Wielkiego Księstwa Litewskiego są rysy wspólne[52]), przekształcenie tych urzędów aprowidujących na zgoła inne nie wymagałoby zbyt

[51]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 154.
[52]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 521.

wielkiego zachodu. Wciąż czekano na decyzję cesarza. Lubecki przygotował już był proklamację, w której Aleksander, zwracając się do reprezentującej całą Polskę Konfederacji Warszawskiej miał powiedzieć — „ogłaszam w obliczu nieba i ziemi, że wskrzeszam i przywracam Królestwo Polskie, łącząc pod tym nazwiskiem Księstwo Warszawskie ze wszystkimi polskimi województwami i ziemiami, które następnie trzema podziałami w roku 1772, 1793 i 1796 do Rosji wcielone zostały; że oddzielną od cesarsko-rosyjskiej a w mojej osobie z Rosją połączoną koronę królewsko-polską w imię Boga wkładam na moją głowę, przyjmując ją dla siebie i moich następców; że ulubioną i powszechnie przez was poważaną Konstytucję 3 Maja uważam za Ustawę Rządową Narodu Polskiego, podług prawideł której rządzić Wami postanawiam..." Proklamacja, niemy świadek marzeń i celów działalności Lubeckiego, nie ujrzała światła dziennego. Ogińskiemu, który przybył do Wilna przed samym wyjazdem stamtąd Aleksandra, cesarz oświadczył, że brak czasu nie pozwolił mu na wprowadzenie w życie projektów co do Litwy — a byli tacy, co pilnowali, by tak się stało; m. in. W. Książę Konstanty.

Wiosna 1812 roku była dla Lubeckiego ciężka nie tylko dla wielu zajęć, którym się musiał oddawać. Był to też okres, w którym nadchodziła próba trwałości jego myśli politycznej. Zachwiał się wówczas, nie utrzymał swej linii nie byle kto, bo sam twórca systemu politycznego, któremu służył Lubecki: ks. Adam Czartoryski. Podobno i Lubecki miał chwile zwątpienia; nie kwapił się wówczas do Wilna, do Aleksandra. Cała niemal Litwa czekała na dobrodziejstwa Napoleona, odstąpił Lubeckiego jego nieodłączny towarzysz petersburski, Kazimierz Plater. Ale te wahania ks. Ksawerego nie długo trwały. Z Grodna dojeżdżał do odległego o 60 kilometrów Szczuczyna, tam go też w końcu maja odwiedził Aleksander. Dopiero w szczuczyńskiej oficynie — stary pałac spalił się był na parę lat przedtem — i w szczuczyńskim parku rozmowy przeprowadzone z Alek-

sandrem ostatecznie utwierdziły Lubeckiego w obranej drodze: w Napoleona uwierzyć nie zdążył i odtąd nie wahał się już nigdy. Nie zawahał się jak Czartoryski, zniechęcony ciągłym odkładaniem decyzji przez Aleksandra, przed wystawieniem „ołtarza przeciw ołtarzowi"; stanął po jednej z walczących stron, mimo iż po drugiej miał całe Księstwo Warszawskie, Polaków z Litwy, przyjaciół i krewnych. Ta wytrwałość w postępowaniu w raz obranym kierunku, konsekwencja nie znająca kompromisów pozostanie cechą jego i w późniejszej działalności. Nigdy nie stracił wiary w swój system polityczny „ugruntowany w przededniu wojny 1812" [53]). W tym to czasie stosunek jego z Aleksandrem był tak bliski, jak nigdy przedtem, ani potem; w Wilnie nie było Ogińskiego, stary Wawrzecki nie mógł wszystkiemu podołać, Aleksander zwrócił się do Lubeckiego.

Od chwili przyjazdu do Wilna, 4 czerwca, Lubecki nie odstępował już cesarza. I gdy ten opuszczał przed najazdem francuskim Wilno i Litwę, udał się za nim do Petersburga. Niewielu miał towarzyszy-Polaków w tej smutnej drodze z obozu do obozu, przez Święciany i Dryssę... Żonę pozostawił w Szczuczynie — nie uchylała się ona od bywania na przyjęciach u przeciągającego przez Litwę króla Hieronima. W korespondencji zaś z Petersburga do domu pośredniczył ks. Ksaweremu pozostały w Wilnie Kazimierz Plater, rzadkie to jednak były okazje i Lubecki czuł się samotnie w Petersburgu jak nigdy; długo się wlokły dni gdzieś od połowy września aż po koniec grudnia. Choć w Petersburgu wraz z innymi nielicznymi Polakami dobrze przyjęty, nie znalazł łaski w oczach tego, z którym kiedyś zawziętą prowadzić będzie walkę, jeszcze nie żerującego na Polsce Nowosilcowa. „To ludzie bez nazwiska przeważnie, bez stanowiska — pisał ten ostatni do ks. Adama Czartoryskiego — ...nie mogą dojść do porozumienia ani co do celu, jaki wytknąć sobie należy, ani też co do środków działania; jedni

[53]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 44, 48.

chcą, żeby cesarz ogłosił się bezzwłocznie królem polskim, bez względu na wrażenie, jakie by krok ten wywarł; inni woleliby czekać, aż rosyjskie wojska przekroczą Wisłę. Nie mniejsza też różnica w pretensjach, z jakimi się odzywają; niektórzy nie raczą zadowolić się granicami pierwszego rozbioru i jeszcze im się czegoś więcej zachciewa..." Ks. Adam w dość cierpkich słowach odpisywał na te zarzuty Nowosilcowa, co do których późniejszy senator nie zdawał sobie sprawy, że dawał nimi świadectwo niewygaszonemu pragnieniu ówczesnych polskich gości Petersburga do niepodległego bytu Polski.

Jeden z członków Komitetu Głównego, który pozostał w Wilnie, Michał Dziekoński, przystąpił do zawiązanej Konfederacji Generalnej i prosił jednocześnie o przyjęcie akcesu, składanego przezeń w imieniu innych, nieobecnych członków tegoż Komitetu, jak Lubecki, Wawrzecki, Ludwik Plater. Ale Konfederacja akcesu takiego, nie dokonanego osobiście, nie uznała. Można wątpić, czy dyktowany dobrą wolą krok Dziekońskiego byłby przez Lubeckiego aprobowany.

Na wyjazd członków Komitetu do Petersburga patrzano w kraju nieprzychylnie. Nic dziwnego; wydawało się, że oto Polska rodzi się pod skrzydłami orłów napoleońskich, a oni zbiegli z ojczyzny. Napoleon zarzucił im zdradę, nie czując, że tyle akurat miał po temu kwalifikacji, co Aleksander, gdyby chciał zarzucać zdradę tym, co stali po stronie cesarza Francuzów.

4. WOJNA 1812 ROKU I POWOJENNE ZABIEGI

Petersburskie projekty Ogińskiego czekały swej realizacji, wiosną zaś 1812 roku Aleksander raz jeszcze zwracał się do ks. Adama Czartoryskiego o radę w sprawach polskich. List wysłany z Petersburga w połowie (13) kwietnia 1812 roku zawierał konkretne pytania: „Jaki czas jest najwłaściwszy dla ogłoszenia odbudowy Polski? — Czy sama chwila zerwania

(z Napoleonem)? — Czy też wówczas, gdy działania wojenne przyniosą nam jakieś większe sukcesy? — Jeśli lepsze to drugie, czy będzie pożyteczne dla powodzenia naszych planów zorganizowanie na razie Wielkiego Xięstwa Litewskiego, dając mu jedną z przygotowanych konstytucyj? Czy też odroczyć to aż do chwili odbudowania całej Polski razem?"

List Aleksandra doszedł Czartoryskiego ze znacznym opóźnieniem, dopiero w pierwszych dniach czerwca (3). W kilka dni później (13) ks. Adam wysyłał swą odpowiedź. W przededniu wielkiej wojny Czartoryski zawahał się: nuż Aleksander nie zdoła się oprzeć potędze napoleońskiej? W ostatniej chwili przed wybuchem walk odradzał Aleksandrowi wszelkich konkretniejszych kroków: z proklamacją Polski Aleksander spóźnił się, a obecnie „il n'y a que des grands succés militaires qui puissent réparer les défauts des mesures trop tardives..."

Nadszedł czerwiec. Napoleon przekroczył Niemen, wojna była rozpoczęta. Aleksander raz jeszcze próbował trafić do opinii Księstwa Warszawskiego; do przekraczającego granicę ks. Józefa Poniatowskiego bezpośrednio już wysłał z Wilna pułk. Tolla z propozycjami porozumienia; wódz polski nie przystał na nie.

W kilka dni Napoleon stanął w Wilnie. „Zobaczymy, panie Ogiński — powiedział pod miastem do bratanka Michała Kleofasa Ogińskiego, Gabriela, który witał go wraz z delegacją — zobaczymy, kto lepiej wyjdzie, czy pan u mnie, czy pański stryj u Aleksandra".

Przy wkraczaniu wojsk napoleońskich nie brakło i w Wilnie i na Litwie zapału, kraj opowiedział się po stronie cesarza Francuzów. Wiedziano o zamiarach tego władcy w stosunku do ziem polskich, znano jego oświadczenia, dla nich nie udzielono wyraźnego poparcia działalności Ogińskiego, przez co zawisła ona w powietrzu, nie zdołała przechylić Aleksandra ku jakiejś decyzji. Ale ostrożni Litwini nie rzucali się na oślep w objęcia Napoleona: poza młodzieżą szersze warstwy społeczeństwa

cechowały „chłód i bierność“ [54]). Chciano, owszem, dlaczego nie od Napoleona, ale czegoś konkretnego, nie chciano — wedle wyrażenia Coulaincourt'a — „grać na loterii“. „Ceux Polonais-ci sont bien différent de ceux de Posen“ — spostrzegł sam Napoleon.

W parę dni po wkroczeniu wojsk napoleońskich do Wilna, 29 czerwca odbyła się w Katedrze symboliczna uroczystość odnowienia unii Litwy z Polską. W przeddzień zawiązana została w Warszawie Konfederacja Generalna Królestwa Polskiego ze starym ks. Adamem Czartoryskim, ojcem, na czele. Zagajając obrady obu Izb Księstwa Warszawskiego, zebranych w celu utworzenia Konfederacji, wołał Matuszewicz: „Jeśli... w dawniejszych epokach wszystko sprzysięgło się na naszą zgubę, w dzisiejszej wszystko sprzyja dźwignieniu naszemu. Powstaje więc Polska, co mówię? Jest już Polska!“ Wyłoniona Rada Konfederacji przyjęła dawny herb Rzeczypospolitej, Orła z Pogonią, wedle dawnych praw polskich oblatowała w metryce koronnej akt Konfederacji i otworzyła tamże księgę akcesów, w której by się obywatele mogli zapisywać. Wydała odezwy i wysłała dwie deputacje — do króla saskiego i do Napoleona. Ks. Józef Poniatowski otrzymał wiadomość o zawiązaniu Konfederacji i nominacji swej na Regimentarza w Grodnie i zaraz zgłosił do niej akces w swoim i korpusu polskiego (piątego), którym dowodził, imieniu.

Na czele delegacji Konfederacji do Napoleona stał stary Wybicki. Deputacja została przyjęta przez Napoleona w dniu 11 lipca w Wilnie. Wprawdzie po powrocie delegacji do Warszawy, słowa wyrzeczone do niej przez cesarza Francuzów Rada Konfederacji uchwaliła wyryć złotymi zgłoskami w marmurze, Napoleon jednak był w nich bardzo wstrzemięźliwy. „W moim położeniu — powiedział — mam wiele względów do pogodzenia i wiele obowiązków do wypełnienia... Jeżeli

[54]) Iwaszkiewicz J., „Litwa...“, str. 91.

jednomyślnymi będą chęci i usiłowania wasze, możecie powziąć nadzieję zniewolenia nieprzyjaciół do uznania praw waszych; lecz w krainie tak oddalonej i rozległej, w jednomyślności usiłowań ludu, który ją zamieszkuje, całą nadzieję powodzenia pokładać powinniście". Dodał, że zapewnił cesarza austriackiego o nienaruszalności jego prowincji (co zresztą nie zupełnie odpowiadało prawdzie), że wszystko jest w rękach Opatrzności i że jest pełen współczucia i szacunku dla Polaków... „Nie masz więc w całej tej odpowiedzi — pisał jeden z współczesnych[55]) — nie tylko żadnego zaręczenia, iż w razie pomyślnego wypadku wojny Polska przywróconą zostanie, ale nawet żadnej wzmianki o zamiarze dokonania tego tak wielkiego dzieła; jest tylko wyraźne upoważnienie usiłowań i poświęceń, jakieby w tym celu sami Polacy czynić chcieli". Nic też dziwnego w tym, że „odpowiedź jego nie wzbudzała wielkiej ufności w dotrzymanie wielkich obietnic... Nigdy on (tj. Napoleon) — dodaje do tej uwagi swych „Pamiętników" J. U. Niemcewicz[56]) — jak mię o tem zapewniał Talleyrand w Londynie, nie miał zamiaru podniesienia całego Królestwa Polskiego. Il vous regardait — mówił — comme une bonne pepinière de soldats, voilà tout".

W parę dni po przyjęciu delegacji Konfederacji Generalnej, w dn. 14 lipca zawiązywała się uroczyście Konfederacja i w Wilnie, dokonując przystąpienia do Konfederacji Generalnej w Warszawie. Delegacja Konfederacji Litewskiej przyjęta była przez Radę Generalną w Warszawie dn. 20 sierpnia, ale tam dowiedziała się tylko, że „wszystkie nadzieje zależą od bohatera wieku..." i że „nic nie pozostaje nad nieograniczone zaufanie do jego mądrości i potęgi, one tylko zbliżyć potrafią te wspólne uprawnione i nieocenione korzyści", które mogłyby płynąć z połączenia rządu Księstwa i Litwy, czego właśnie domagała się delegacja litewska.

[55]) Skarbek hr. Fryderyk., „Dzieje Księstwa Warszawskiego, III, str. 70.
[56]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki czasów moich", str. 380.

Jeszcze w dniu imienin Napoleona, 15 sierpnia, ks. prałat Michał Dłuski miał w Katedrze wileńskiej kazanie na temat: „Bóg zesłał Anioła swego dla wydarcia niewinności z rąk Heroda", ale nastroje na Litwie ulegały zmianie. Od samego początku studziło zapał fatalne zachowanie się Francuzów w stosunku do zajmowanego kraju. Podczas krótkiego przemarszu wojsk od Niemna do Wilna około 50 tysięcy żołnierzy zbiegło spod chorągwi, rabując wsie, dwory i dopuszczając się rozmaitych nadużyć i gwałtów nie gorzej od maruderów rosyjskich podczas odwrotu — a później „nieustanne rekwizycje i pobory wycieńczały do reszty zrujnowany i złupiony przez wojska i maruderów kraj..." [57]). Utworzona przez Napoleona zaraz po zajęciu Wilna Komisja Rządu Tymczasowego Wielkiego Księstwa Litewskiego i cała powstała stopniowo podwładna jej administracja zajętego kraju miała właściwie za zadanie przeżywienie armii napoleońskiej, co było zadaniem niemal nad siły. Powszechnie sądzono, że z ramienia Konfederacji utworzony zostanie Rząd Tymczasowy; nie tylko się tak nie stało, ale wprędce Napoleon na czele powołanego przez siebie zarządu postawił swego generał-gubernatora wojskowego Litwy, Holendra gen. Hogendorpa, który praktykę rządzenia zdobywał na Jawie, a co do Litwy był zdania, że powinna była być traktowana jak kraj podbity. Przyczyną jednak, która najbardziej może oddziaływała na przygaszenie nastrojów, było samo zachowanie się Napoleona.

Napoleon rozpoczynał wojnę z Aleksandrem, upragnionym zaś owocem zwycięstwa w niej byłoby dlań odnowione przymierze z władcą Rosji. „Druga wojna polska" — wedle nomenklatury 29-go biuletynu — wtedy byłaby udana, gdyby dała ten sam wynik co pierwsza w Tylży: pojednanie i przyjaźń dwóch imperatorów. Z Wilna już odzywał się cesarz Francuzów do Aleksandra: „Si la fortune devait encore favoriser mes

[57]) Iwaszkiewicz J., „Litwa...", str. 81, 278.

armes, Votre Majesté me trouvera, comme à Tilsit et à Erfurt, plein d' amitié et d' estime". Był przekonany, że „zanim upłynie dwa miesiące, Rosja poprosi mnie o pokój". Wojnie rozpoczętej właściwie wbrew jego intencjom chciał co rychlej położyć kres — i nade wszystko nie palić za sobą mostów. Hasłem rozpoczynanej wojny była Polska; mówił o tym i do Polaków i do Francuzów i po drodze w Dreźnie i jeszcze w Warszawie... Wczesną wiosną, dn. 29 marca (1812 r.) odebrał był ks. Poniatowski list od ks. Neufchâtelu, Berthiera, w którym napoleoński marszałek użył określenia „wojsko polskie". „To nazwanie wojska naszego polskiem — zapisał J. U. Niemcewicz[58]) — (czego dotąd najbardziej strzeżono się) wielką w publiczności sprawiło radość... Uważają zimniejsze umysły — dodał autor „Pamiętników" — że i w czasie wojny z Austrią wojsko nasze również nazywano polskiem, a skoro pokój nastał, skoro znów polityką było ochraniać i usypiać Moskwę, strzeżono się tego słowa Polska, jak morowej choroby!" Z Drezna wysyłał Napoleon do Pradta do Warszawy dwuznaczne instrukcje, by doprowadził Polaków „do szału". Na Litwie jednak, w Wilnie, nastąpiła zupełna zmiana tonu. Do deputacji Konfederacji Generalnej odezwał się w ogólnikach, „miał wiele względów do pogodzenia", a podobno chodziło głównie o zgodę z Aleksandrem... „Wyczuto (w odpowiedzi tej) wahanie się i niepewność Napoleona względem przyszłości Polski, niechęć do śmiałej inicjatywy..." [59]) — zupełnie, jak u Aleksandra... Napoleon „nie służył Polsce, lecz jak w 1807 r., posługiwał się nią..." [60]) „Byłże cały aparat Warszawskiej Konfederacji marnym ogniem bengalskim dla oszukania łatwowiernych Polaków, z powziętą naprzód myślą mizernego wyzysku uczuć narodu? „... Il faut en finir avec le colosse du Nord, le refouler, mettre la Pologne

[58]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki...", I, str. 304.

[59]) Iwaszkiewicz J. U., „Litwa...", str. 93.

[60]) Bainville Jacques, „Napoléon", Paris 1931, str. 445.

entre la civilisation et lui..." „Byłże to frazes?..." [61]). Wobec „chłodnej i mdłej rezerwy" Napoleona w Wilnie takie pytania musiały tym natarczywiej stawać przed współczesnymi w całej Polsce. W warszawskich mężów stanu „jak grom uderzyła wileńska odpowiedź Napoleona na orędzie Konfederacji..." [62]).

Nadszedł w końcu odwrót napoleońskiej armii i klęska. „Na Litwie nastąpił zupełny upadek ducha publicznego, który wprawdzie nigdy nie był tu wysoki, teraz jednak zanikł zupełnie". Niebawem miały się „walić w gruzy nadzieje polskie pokładane w Napoleonie" [63]). Władca ten znał zarówno gorętsze, ale przecież nie bez zastrzeżeń nastroje w Księstwie Warszawskim, jak też szybko stygnące nastroje Litwy; przypisywał to abstynencji ks. Adama Czartoryskiego. Istotnie ks. Adam mimo zachęt i pewnych nawet ze swej strony przygotowań do Konfederacji wreszcie nie przystąpił: tak jak poprzednio nie mógł się zdecydować na zupełne pozostanie z Aleksandrem, teraz nie stało mu woli na zupełne opowiedzenie się za Napoleonem. Z tym wszystkim jednak Napoleon nie trafił w sedno: nie w ks. Adamie, lecz w nim samym i w rzeczywistym układzie ówczesnych stosunków leżał powód niedostatecznego — z napoleońskiego punktu widzenia — „szału" Polaków, zwłaszcza litewskich.

Coś z tych stygnących nastrojów litewskich musiało przeniknąć do Aleksandra do Petersburga, skoro znajdowano tam słowa usprawiedliwienia dla stanowiska ziem litewskich. Udający się w sierpniu do wojsk Kutuzow dostał od Aleksandra polecenie, by „postępować łagodnie z obywatelami litewskich guberni, którzy w stosunku do Rosji zapomnieli o obowiązkach wiernych poddanych". „Co za potwarz twierdzić — wołał jeden ze współczesnych — że więcej zapalała ją (tj. Litwę) spodziewana jeszcze

[61]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 16.

[62]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 202.

[63]) Iwaszkiewicz J., „Litwa...", str. 290 i 124.

obietnica Polski od cesarza rosyjskiego, aniżeli dzisiejsza jej istotna egzystencja!" Konieczność odpierania takiej „potwarzy" stwierdza jednak fakt, że nastroje takie musiały być Litwie nie obce, że „zdrajcy" — wedle terminologii Napoleona — co wyjechali z Aleksandrem do Petersburga, nie byli w swym kraju całkowicie odosobnieni, ani powszechnie potępieni.

Stary Kutuzow miał gotową receptę na to, jak należy postępować na odebranych ziemiach litewskich, receptę zgodną z poglądem wysokich sfer rosyjskich: w podaniu do Aleksandra upraszał go o to, by „generałów i oficerów, którzy odznaczyli się w wojnie, wynagrodzić majątkami litewskich i białoruskich buntowników", jak za dobrych lat Katarzyny. Nie zdążył jeszcze złożyć tej prośby u stóp tronu, kiedy Aleksander manifestem z 24 grudnia 1812 r., na drugi dzień po przybyciu do Wilna, a za orędownictwem angielskiego generała Wilsona, ogłosił powszechną amnestię... Ale jak zwykle w sprawie polskiej: cesarz swoje, „a władze miejscowe, wychodząc z zasady, że Bóg wysoko, a car daleko, hojnie szafowały sekwestrem, konfiskatą dóbr osób zamieszanych w ostatnich wypadkach" [64]).

Wiosną 1812 roku doradzał ks. Adam Czartoryski Aleksandrowi, by lepiej nie ruszał sprawy polskiej, póki nie będzie miał za sobą sukcesów militarnych. Tym razem Aleksander postąpił wedle tej rady i znowu podjął sprawę dopiero w listopadzie 1812 roku, zrazu nie osobiście jednak, lecz przez człowieka, który odtąd stał się na kilkanaście lat zmorą Polski, przez Nowosilcowa.

Nowosilcow napisał list do ks. Czartoryskiego jeszcze przed otwartą klęską Napoleona; po niej uzupełnił go dodatkiem i wysłał pismo 12 grudnia (1812 r.). Treść pisma — stwierdza w nim Nowosilcow — znalazła pełną aprobatę cesarza. Nosi ona charakter jakby próby sondowania opinii ks. Adama i zarazem zachęty dlań, by podjął znów sprawę polską, bowiem

[64]) Iwaszkiewicz J., „Litwa...", str. 319.

„une nouvelle série des circonstances a fait naître des nouvelles espérances". Cesarz, zapewniał Nowosilcow, jest pełen dawnej przychylności, pewne trudności będą tylko ze strony opinii rosyjskiej — spostrzeżenia powtarzane wciąż przez każdego, ktokolwiek poruszać będzie stosunki polsko-rosyjskie. Nowosilcow stwierdza wówczas ze zdziwieniem narodziny tej szerszej opinii — nowe zjawisko, bo to już nie tylko stanowisko oligarchii, ale i średniej szlachty, kupców, mieszczan, czym Nowosilcow jest zaskoczony i jakby nie wie, co z tym począć.

Zanim te listy Nowosilcowa doszły do rąk Czartoryskiego, co stało się dopiero w początkach lutego 1813 roku, wymienił już ks. Adam pisma z samym Aleksandrem. Przez to treść korespondencji Nowosilcowa nie miała już tego znaczenia, jednak w datach tych pism pozostał świadek pierwszej inicjatywy w sprawie polskiej właśnie ze strony Aleksandra.

W tym samym czasie, w listopadzie 1812 r., przebywający w Petersburgu bar. Stein, który niedawno myśl wcielenia całej Polski pod berło pruskie uznawał za „wysoce roztropny plan", starał się odwieść cesarza od planów odbudowania Polski pod berłem rosyjskim. O planach tych pisał do hanowerskiego ministra w Londynie hr. Münstera, dodając, że Rosjanie przeciwstawiają się tu Aleksandrowi, a życzą sobie jedynie Wisły jako granicy. Tej granicy, której projekt wysunięty będzie niebawem przez pruskiego generała Knesebecka, by stać się odtąd nieustępującym ideałem pruskich polityków i wojskowych.

Klęska Napoleona przekonała Czartoryskiego, że wahania jego z lata 1812 roku nie były dostatecznie uzasadnione; z końcem roku ponowił on zabiegi o realizację dawnej swej koncepcji rozwiązania sprawy polskiej. Prawie w tym samym czasie gdy Nowosilcow wysyłał na polecenie Aleksandra swe pismo do ks. Adama — i on zwrócił się do cesarza Rosji, podejmując znów wobec niego sprawę polską. Aleksander doczekał się zwycięstw, a wiosną jeszcze pisał doń Czartoryski, że to właśnie będzie chwila sposobna do ponownego postawienia sprawy

polskiej na porządku dziennym. Pierwszy list ks. Adama do Aleksandra, z 6 grudnia 1812 r., nie doszedł cesarskich rąk, zaginął. Doszedł drugi, z 27 grudnia — i to 1 stycznia, gdy wojska rosyjskie przeprawiły się już przez Niemen, tak że Aleksander wysyłał odpowiedź już z tej strony Niemna, z Lejpun.

„Nawet już przed odwrotem z Moskwy całe zaufanie do obietnic Napoleona znikło. Ta kampania sprawiła najzupełniejszą zmianę w uczuciach i opiniach kraju i wojskowych polskich" — pisał w kilka tygodni później ks. Adam w liście do Nowosilcowa. Grudniowe pisma Czartoryskiego do Aleksandra zawierały niezbite dowody nie tylko tej zmiany nastrojów, ale wprost zmiany stanowiska politycznego rządu Ks. Warszawskiego i władz Konfederacji.

Zmiana ta choć zaszła w późnej fazie kampanii moskiewskiej, to jednak jeszcze przed wyraźną klęską, przed Berezyną. Warszawskie upoważnienie dla ks. Adama do pertraktacji z Aleksandrem nosi datę 21 listopada, ale tego rodzaju postanowienie nie mogło być powzięte z dnia na dzień; wymagało dojrzenia samej myśli i skonkretyzowania jej w naradach. Politycy warszawscy dostrzegli wówczas wartość koncepcji ks. Adama Czartoryskiego, mylne zaś chyba byłoby przypuszczenie, że jedynym ich pragnieniem była ucieczka z pokładu okrętu, który tonął. Otworzyło im oczy zachowanie się Napoleona w owym czasie. Nie tylko nie proklamował on państwa polskiego, ale dawał wyraźnie do zrozumienia, że choć wojna była „polska", to jednak cel jej był dlań „rosyjski": zgoda z Aleksandrem, tak jak po pierwszej „polskiej" wojnie... W całej pełni objawiła się kruchość koncepcji, opierającej się na tak przejściowym pierwiastku jak człowiek, choćby w cesarskiej koronie, za którą nie stała jednak żadna trwała instytucja jak choćby dynastia. Po usuwaniu z rachunku dobrej woli Napoleona, w polityce pronapoleońskiej z tradycyjnego, francuskiego kierunku dawnej polityki polskiej niewiele pozostawało, trzeba było szukać wyjścia w koncepcji, która wprawdzie również

wciągała do rachunku dobrą wolę innego imperatora, ale prócz tego — i głównie — opierała się na rzeczywistym układzie sił: Polska pośród trzech mocarstw rozbiorowych musiała dokonać wyboru, zredukować sumę tych trzech sił przez dołączenie swoich możliwości do zasobów jednego z państw rozbiorowych, by usunąć z rachunku inne, zdawało się że najgroźniejsze dla istnienia narodu polskiego. Największą grozę Czartoryski widział w Prusach — na pewno stały mu przed oczami ziemie, dawniej zasiedlone przez Słowian i Polaków, walki Chrobrego o dalekie Łużyce i Miśnię, może Mieszkowy gród w Szczecinie, gdy za jego czasów troszczyć się już trzeba było niemal o Poznań... Wysunął, jak dawniej jego koronowany wuj, Stanisław August, koncepcję połączenia sił polskich z Rosją przeciw Prusom. Myśl ta, niedostatecznie rozumiana w ówczesnej Polsce, wcale niemal — poza Aleksandrem i nielicznym jakimś gronem — w Rosji. Tym niemniej i tam już wyszła ona ze stadium przelotnych pomysłów — „w Petersburgu już za Pawła I najwytrawniejsze głowy stanu rosyjskie potępiały podziały dokonane za jego matki Niemki, jako ciężki błąd przeciw prawdziwym interesom Rosji, zaś za Aleksandra I myśl podniesienia przyszłej Polski pod berłem rosyjskim skrystalizowała się już jako ustalony systemat polityczny“ [65]). Można sądzić, że „Polska przez upadek Napoleona utraciła bliską już możność odzyskania niepodległości“ [66]), jeśli byłoby się zdania, że Napoleon nie tylko potrafi zadać klęskę trzem państwom rozbiorowym, ale również potrafi utrzymać owoce zwycięstwa w postaci odbudowanego państwa polskiego i potrafi odnowić podstawy do trwałego i ścisłego związku francuskiego systemu politycznego z polskim. Stało się inaczej — Czartoryski nie wierzył w to od początku. Przez akces władz warszawskich do jego myśli zarysowała się możliwość realizacji wówczas „jedynej

[65]) Askenazy Sz., „Szkice...“, str. 22.

[66]) Askenazy Sz., „Rosja—Polska, 1815—1830“, Lwów 1907, str. 63.

zdrowej koncepcji politycznej, Królestwa Polskiego przy Rosji“ [67]).

Na nawiązanie stosunków z Aleksandrem jeszcze był czas, stał on dopiero u granic Księstwa Warszawskiego, miał jeszcze przed sobą Napoleona choć pobitego, ale nie bez możliwości odwetu. Była wreszcie prócz rządu Księstwa Warszawskiego Konfederacja Generalna, organ reprezentujący całą Polskę. Z Warszawy zwrócono się więc do Aleksandra. Obawiano się tego, co pośrednio potwierdził niebawem Napoleon podczas krótkiego swego pobytu w Warszawie w dn. 10 grudnia 1812 r., zapewniając już tylko, że postara się o utrzymanie Księstwa Warszawskiego. Obawiano się trwałej utraty związków z Litwą. Jeśli zaś Napoleonowi nie powiódłby się jego — chyba minimalny — plan utrzymania przy życiu Księstwa, obawiano się popadnięcia pod władzę pruską i tym trwalszego utracenia połączenia z zaborem rosyjskim.

Czartoryski przesyłał Aleksandrowi propozycje z Warszawy w liście z dn. 6 grudnia 1812 r. — ten nie doszedł rąk cesarza, i drugi raz w dn. 27 grudnia. Przewidywana wówczas była udzielność „Polski i Litwy“ pod dziedzicznym panowaniem monarchów rosyjskich, stanowisko wicekróla, konstytucja, albo zmieniona 3-go Maja, albo Księstwa Warszawskiego, stutysięczna armia polska, polski język urzędowy, wolność handlu między Cesarstwem i Królestwem; wszystko to miało być wreszcie ubrane w konstytucyjne formy przez sejm zwołany do Warszawy. Projekt ten rozwijał koncepcję zbliżoną do zawartej w petersburskich projektach redagowanych przez Lubeckiego i Platera w 1811 roku; znak to, że ten rodzaj rozumienia rzeczy odpowiadał ówczesnym nastrojom i że — wbrew pozorom — petersburscy redaktorzy nie byli zbytnio izolowani od opinii w kraju.

---

[67]) Askenazy Sz., „Szkice...“, str. 121.

Projekt przesyłany Aleksandrowi nosił podpisy Mostowskiego i Matuszewicza, ale są dane po temu, by uważać go nie tylko za wyraz indywidualnego stanowiska podpisanych, lecz całego rządu Księstwa i Rady Konfederacji. Wiedział o projekcie i misji Czartoryskiego i bawiący już w Warszawie ks. Józef Poniatowski — i nie ma śladów, które pozwalałyby na twierdzenie, że się temu sprzeciwiał.

Aleksander odpowiedział na pisma Czartoryskiego i propozycje warszawskie listem datowanym z Lejpun w dn. 13 stycznia. Lecz odpowiedź jego niefortunnym obrotem rzeczy wpadła na granicy w ręce austriackie (listy skierowane były do Czartoryskiego do Sieniawy, w granicach Austrii) i nim doszła ks. Adama, poznał jej treść w Wiedniu Metternich, ku wielkiemu niepokojowi Czartoryskiego o losy skompromitowanych — wobec Napoleona — rządów warszawskiego i Konfederacji. Metternich zakomunikował wprawdzie Napoleonowi treść pism, ale bez podpisów. Po tych fatalnych perypetiach odpowiedź Aleksandra doszła do wiadomości Rady Ministrów dopiero w Krakowie, w drugiej połowie lutego 1813 r. Przez długie trzy miesiące — od 21 listopada, daty propozycji z Warszawy, do połowy lutego, czasu otrzymania odpowiedzi, dużo jednak wody upłynęło, a z nią dużo spłynęło i napłynęło zmieniających położenie okoliczności. Odpowiedź Czartoryskiego na list Aleksandra z Lejpun doszła cesarza już w Kaliszu, po okupacji Księstwa i na parę dni przed traktatem z Prusami, a w niej i tak nie było nic, bo nie mogło jeszcze być, o stanowisku rządu Księstwa siedzącego obecnie w Krakowie. Aleksander wobec listopadowych pism zajął stanowisko życzliwe, poruszał pewne materie, jak obszaru przyszłego państwa polskiego, nie chciał żadnego z książąt rosyjskich na polskim tronie, tylko samego cesarza; poza tym zaś wysuwał myśl traktatu z Księstwem Warszawskim, który miał być zawarty niezwłocznie. Księstwo miało odstąpić od Napoleona, rząd zaś i wojsko pozostać w Warszawie. Ale listy najpierw trafiły do Wiednia.

Aleksander nie mógł doczekać się odpowiedzi i traktatu z Księstwem, zawarł przeto w Kaliszu traktat z Prusami...

Fr. hr. Skarbek[68]) jako przeszkodę w zawarciu „przymierza" Księstwa z Aleksandrem wysunął był — niezbyt zresztą przekonywujący i chyba nie uznawany przezeń za jedyny — wzgląd formalny: „nie mogło przyjść do przymierza z cesarzem Aleksandrem, bo nie było drugiej kontraktującej strony, która by była w prawie zawrzeć i podpisać potrzebny kontrakt. Rząd Ks. Warszawskiego w r. 1813 była to tylko czasowa, namiestnicza władza, zlana przez króla saskiego na Radę Ministrów Księstwa..."

Wieczne pytanie, które znów wypływa — czy Aleksander istotnie miał zamiar odbudować Polskę, czy też tylko „łudził" Polaków? Polska polityka Aleksandra skrystalizowała się w tym czasie w „system" — system, który oparty był na pierwiastkach tkwiących w samym zagadnieniu, dobre zaś, czy złe lub za słabe chęci władcy Rosji, zapewne że miały swe znaczenie, mogły pomóc lub przeszkodzić, ale nigdy nie stworzyć samej koncepcji i być jej dostateczną podstawą. To prawda, że pod dostatkiem jest współczesnych świadectw, wskazujących na silny osobisty motyw Aleksandra w jego polityce polskiej — strach przed swymi generałami, tymi samymi, co zgotowali śmierć Pawłowi. Napomyka o tym — i to w listach do samego Aleksandra — ks. Adam Czartoryski, pisze bystry cudzoziemiec, gen. Wilson, niedwuznacznie odzywali się Rosjanie: „Jeżeli Cesarz przywróci Polskę, nie radzę mu wracać do Petersburga!" — mówił Łopuchin... Aleksander chciał szczerze Polski, bezpiecznego refugium dla siebie i dynastii, gdzie nie znano królobójstwa. Chciał, ale znów bał się swoich bojarów, więc chciał za słabo — „opinia publiczna moskiewska najbardziej go wstrzymuje", pisał w lutym do Rady Ministrów ks. Czartoryski. Oligarchia rosyjska miała swe porachunki

[68]) Skarbek hr. Fr., „Dzieje Polski", II, str. 8.

z Aleksandrem: był on władcą, który chciał zmiany ustroju w Rosji. Wyleciał wprawdzie Sperański, ale niebezpieczeństwo nie minęło; mogło jeszcze wzrosnąć, gdyby cesarz wzmocnił i uniezależnił swą pozycję w Polsce. „Między myślą i czynem daleka tedy była droga i trudna. Troiście trudna: ze względu na naturę samego Aleksandra, na Rosję i na Europę“ [69]).

Wprawdzie ks. Czartoryski pisał w końcu stycznia 1813 r. do Aleksandra, że Prusy nie będą się sprzeciwiać polskim planom, zgodzą się chętnie, jeżeli dostaną coś z tego, co w Niemczech utraciły; Austria ani pomoże, ani przeszkodzi, zechce zachować neutralność. Innego jednak zdania był bar. Stein; mówił on Aleksandrowi o dużych trudnościach ze strony Europy. Czartoryski, który bystro patrzył na Prusy, tym razem mylił się: Prusy „straciły wszystko: objętość terytorialną i ludnościową, równowagę skarbową, zbrojność, tradycję sławy Fryderykowej, tradycję przyjaźni rosyjskiej — lecz zachowały rzecz jedną: apetyt zdobywczy i to szczególnie na ziemie polskie. Wstając dopiero co z nicości, dopiero co otrząsając się ze swej roli sojusznika Napoleona przeciw Rosji i przechodząc do roli sojusznika Rosji przeciw Napoleonowi, w tym samym mgnieniu już wyciągały długie ręce po ziemie warszawskie, będące w niewątpliwym Rosji posiadaniu“ [70]). Było to w lutym w kwaterze cesarskiej w Kaliszu. Za długo było Aleksandrowi czekać na odpowiedź na swe propozycje traktatu z Księstwem; wbrew zaleceniom cesarskim wojsko i rząd Ks. Warszawskiego wycofały się z Warszawy do Krakowa; miast sojuszu z Księstwem dojrzał był traktat z Prusami (27 lutego 1813 r.). Było to porozumienie wojskowe, ale nie brakło w nim pierwiastków politycznych, a nawet gospodarczych. Prusy zgłosiły pretensje do ziem zajętych przez nie w rozbiorach Polski, wobec odmowy Aleksandra cofnęły się, zdobywszy jednak zapewnienie przy-

[69]) Askenazy Sz., „Szkice...“, str. 134.

[70]) Askenazy Sz., „Szkice...“, str. 121.

dzielenia im terytoriów, które łączyłyby Stare Prusy ze Śląskiem; to departamenty poznański i bydgoski. Wówczas to po raz pierwszy ujrzał światło dzienne pomysł „naturalnej" granicy Prus, przedstawiony przez gen. Knesebecka: Wisła, Narew, Niemen. Nie spełniała wówczas nadziei ks. Adama co do neutralnej jej postawy i Austria: był to okres wahania się jej między Napoleonem i Aleksandrem z jednym jednak stałym punktem: dążeniem do niedopuszczenia do porozumienia rosyjsko-polskiego.

W Kaliszu też złożył Aleksandrowi sekretarz stanu Nesselrode memoriał przeciw odbudowaniu Państwa Polskiego. Karol Robert hr. Nesselrode, dygnitarz rosyjski, osobliwego jednak pochodzenia: ojciec Niemiec, matka francuska Żydówka, wyznanie anglikańskie, urodzony na okręcie, przybijającym do Lizbony; w Berlinie się jednak kształcił, niemieckim językiem mówił — po rosyjsku do końca słabo — i pruską też prowadził politykę. W memoriale przestrzegał Aleksandra: wskrzeszenie Polski, to wyrzeczenie się dobrych stosunków z Austrią; Polskę należy oddać Prusom, zadowoli to i je same i Austrię. Dla utrzymania Polski trzeba by mieć przymierze z Francją. Te punkty memoriału tym są charakterystyczne, że są jakby odwróceniem innego memoriału, tego, który ks. Adam Czartoryski składał w 1803 r. Aleksandrowi. Oba widzą dwie koncepcje polityczne — udziałem Rosji stała się droga doradzana przez Nesselrodego. Wskazywał on na jeden jeszcze punkt, ten, który niepokoił magnatów rosyjskich: połączenie dwóch różnych ustrojów, polskiego i rosyjskiego — jeden z nich musiałby ustąpić z placu. Oligarchia rosyjska nie była pewna swego: przy dziwnych nastawieniach Aleksandra nuż ostoi się polski?

Jeszcze zanim Aleksander stanął kwaterą w Kaliszu, rząd Księstwa Warszawskiego wraz z ks. Józefem Poniatowskim i wojskiem opuścił Warszawę i udał się do Krakowa. Tam dopiero doszła opóźniona odpowiedź Aleksandra na propozycje Mostowskiego i Matuszewicza z dnia 21 listopada. W marcu

pisał Czartoryski do Aleksandra o tym, że plany rządu Księstwa co do nawiązania bezpośrednich stosunków z Aleksandrem nie uległy zmianie — usunięcie się z Warszawy przedstawiał jako idące po linii tych planów. „Powinieneś być, Najj. Panie, zadowolony z zachowania się Księcia Poniatowskiego i polskich władz..." Wprawdzie wojska zostały przetrzebione, „lecz wreszcie jest jeszcze ośrodek i kadry pod rozkazami Księcia Poniatowskiego, które oczekują, byś Najj. Panie zwrócił się do nich oraz które żywią najlepsze intencje..." Trzeba doprowadzić do rozejmu wojskowego i najlepiej zwrócić się z tym wprost do ks. Poniatowskiego. W jednym z późniejszych listów do Aleksandra (z 29 kwietnia 1813 r.) Czartoryski proponował nawet wytyczne tego porozumienia, zasadzające się na pozostawieniu w spokoju władz Księstwa i wojsk w Krakowie. Chodziło o to, by doczekać się bezpośredniego kontaktu między wojskami rosyjskimi, którymi w okolicach Krakowa dowodził gen. Sacken, i wojskami ks. Józefa. Ale gdy wreszcie, mimo świadomie przeszkadzających temu Austriaków, doszło do tego, wódz polski nie mógł się doczekać propozycji zawieszenia broni od Sackena, który — jak pisał Czartoryski Aleksandrowi — „zdaje się że działał w porozumieniu z Austriakami". „Lękam się Najj. Panie, że podobnie Austriakom... i Twoja Kwatera generalna dokłada starań, by przeszkodzić wszelkiemu zbliżeniu i ułożeniu stosunków z Korpusem Ks. Poniatowskiego..." — znów słowa ks. Adama do Aleksandra. Gdy Sacken stanął pod Krakowem i dłużej czekać nie było można, ks. Józef zdecydował się sam zaproponować mu zawieszenie broni. Sacken odmówił, zażądał złożenia broni i rozejścia się wojsk. Poniatowski postanowił opuścić Kraków. „Póki błyskała słaba nadzieja, że Sacken działa na własną rękę, wbrew rozkazom cesarza, jedyny ratunek „idei ks. Adama" był jeszcze w powolnym marszu. I tej deski ratunku chwycił się Poniatowski. Przeszedłszy Wisłę zwlekał z dalszym pochodem" [71].

[71]) Smolka St., „Polityka...", str. 230.

Ale gdy doszedł go rozkaz Napoleona, by pozostał w Polsce i wzniecił powstanie — ruszył dalej, odmówił posłuszeństwa. Decyzją tą nie dopuścił do wybuchu, do którego nie było daleko, wymieniano już nawet termin 3 maja. Uchronił przez to kraj od nowych najcięższych przejść, po których „car nie byłby potrafił stworzyć Królestwa (tj. Polskiego) — ulubiona idea Aleksandra utonęłaby we krwi 1813 r." — ku uciesze jego generałów i pruskich polityków. O możliwości powstania pisał do Anglii „with terror" gen. Wilson, a „wrogo dla zamierzeń Aleksandra względem Polski usposobiona i oponująca im partia patriotyczna rosyjska, silnie w sferach wojskowych w obozie reprezentowana... rozsiewała fałszywe pogłoski... (o tym) iż Polacy gotowi wyprawić Rosjanom przebywającym w Księstwie „nieszpory sycylijskie..." [72]). Prusy zaś „denuncjowały (wobec Rosjan) gotujące się rzekomo przeciwko niemu (tj. Aleksandrowi) nowe powstanie polskie" [73]). Bez względu na to, czy i jak daleko sięgały zamiary lub przygotowania do tego powstania, które zalecał przecież i Napoleon, ks. Józef, uchodząc z kraju, zgasił ten ruch w zarodku: wówczas nie wierzył już widocznie w możliwość powodzenia poczynań pronapoleońskich w kraju. Podobno w ostatnią noc przed wyruszeniem z Krakowa miał myśl samobójstwa — „Xiążę Józef mówił komuś (któremu się zwierzył, podobno Matuszewiczowi) — zapisał we „Wspomnieniach" Leon Sapieha[74]) — że nie miał w życiu tak ciężkiej chwili, jak ta, w której miał się zdecydować i że w niej kilkakrotnie chwytał za pistolety, aby sobie życie odebrać..." Na śmierć, której wówczas pragnął, wypadło mu czekać już tylko niespełna pół roku.

Długi brak wiadomości o stanowisku Aleksandra, potem jego traktat kaliski z Prusami, w którym miał — wedle mylnych

[72]) Wawrzkowicz Eugeniusz, „Anglia a sprawa polska 1813—15", Kraków—Warszawa 1919, str. 31.

[73]) Askenazy Sz., „Szkice...", str. 135.

[74]) Sapieha ks. Leon, „Wspomnienia", str. 16.

zresztą pogłosek — odstąpić Księstwo Prusom, był to ciężki okres dla polityków polskich przebywających w Krakowie. Ks. Adam Czartoryski dwukrotnie jeździł do cesarza do Kalisza, ale źle był przyjęty — chwila, gdy Aleksander zawierał sojusz z Prusami i gdy dochodził do porozumienia z Austrią, nie była łatwa dla sprawy polskiej. Wprawdzie władca Rosji na odjezdnym z Kalisza mówił, że nie porzucił swoich zamiarów co do Polski — „la paix générale est le dernier terme où il les dèclarera, peut-être même que les circonstances lui permettront et l'induiront à le faire plus tôt". Ale mimo tych niedość jasnych zresztą i znów odkładających decyzję oświadczeń, „wiosna 1813 odebrała każdemu wiarę w Aleksandra" [75]). Kraj stał wobec nieznanej, ale źle zapowiadającej się przyszłości. A teraźniejszość stawała się coraz przykrzejsza: miejscowe władze rosyjskie nie krępowały się odległymi zamiarami cesarza i szafowały konfiskatami i prześladowaniami.

Wojska rosyjskie wkroczyły do Warszawy w dn. 8 lutego 1813 roku. W kraju pozostały wprawdzie władze departamentowe, rząd jednak Księstwa uszedł był do Krakowa. Powstawała konieczność powołania do życia jakiejś nowej centralnej władzy. Znana jest recepta W. Księcia Konstantego z tych czasów: „Le Duché de Varsovie doit exister, comme il est, sans augmentation, et doit être gouverné par un Russe à la russe..." Zdanie to podzielane było na pewno przez generalicję rosyjską, toteż gdy zaraz po wykroczeniu Rosjan do Warszawy angielski gen. Wilson, wytrwały zwolennik polsko-rosyjskiego porozumienia, na urzędowym obiedzie wzniósł toast na rzecz połączenia Polski z Rosją, zmieszał nim obecnych Rosjan i nawet ze strony nienajgorzej dla Polaków usposobionych sen. Łanskiego i gen. Miłoradowicza usłyszał odpowiedź, że jeszcze za wcześnie mówić o przyszłości.

W Kaliszu zapadło postanowienie o Najwyższej Radzie Tymczasowej Księstwa Warszawskiego. Składała się ona z 5 człon-

[75]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 233.

ków, w tym 2 Rosjan: przewodniczący sen. Bazyli Łanskoj i wiceprezes M. M. Nowosilcow, jeden Prusak, de Colomb, zarządca dóbr Fryderyka Augusta Saskiego, oraz dwóch Polaków, Tomasz Wawrzecki i Ksawery Lubecki — „dwaj Litwini..., łączący talenta z cnotą i obywatelstwem“ [76]). Skład ten nie dawał właściwie dostatecznej wskazówki co do przyszłych losów ziem polskich, nominacja dwóch Polaków z Litwy budziła nadzieje przyłączenia do ziem polskich Litwy. Rada Tymczasowa rozpoczęła urzędowanie w Warszawie w dn. 5 kwietnia w pałacu Krasińskich.

Jeżeli w Księstwie zachowanie władz rosyjskich tak boleśnie dawało się w tym czasie we znaki ludności polskiej, to tym gorzej było na Litwie. „Nie masz pojęcia Najjaśniejszy Panie — pisał w kwietniu Czartoryski do Aleksandra — co się tam dzieje w imieniu W. C. Mości... Jeżeli maruderzy francuscy, wlokący się za armią Napoleona, pracowali bezwiednie dla W. C. Mości, rosyjskie władze na Litwie... potrafią jeszcze skuteczniej działać na szkodę Najjaśniejszego Pana... i jeśli dotąd nie było w tym nieszczęśliwym kraju ani cienia jakiegokolwiek ruchu, teraz być nawet może, że tu i ówdzie przyjdzie do wybuchu powstania, nie z przekonania..., ale z rozpaczy... Kto wie, czy urzędnicy rosyjscy nie mają tego celu na oku...“ Ten cel wydawały się mieć „na oku“ Prusy, które „pod adresem Polaków oświadczały się z gorącą sympatią dla ich dążeń i zachęcały ich, podniecały nadzieje...“ Jednocześnie zaś Prusacy donosili policji rosyjskiej w Warszawie, „że Polacy się zbroją, szykują już buty, siodła, nawet trąby powstańcze“ [77]). Wiedział Poniatowski, dlaczego nie usłuchał rozkazu Napoleona wzniecenia powstania w Polsce.

Mimo tego, w tak czarnych barwach przez ks. Adama nakreślonego położenia na Litwie amnestia cesarska a jeszcze

[76]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki“, II, str. 122.

[77]) Askenazy Sz., „Szkice...“, str. 135.

bardziej odnowienie z wiosną 1813 r. dawnego, z przed wojny, Głównego Komitetu Dostaw ożywiło nadzieje. W Komitecie chciano widzieć ośrodek przyszłego rządu na Litwie; dopytywał się więc Ludwik Plater będącego członkiem Komitetu Lubeckiego, czy kompetencje tego ciała rozciągają się aby na wszystkie osiem guberni...

Minął wreszcie ciężki rok 1813, rok śmierci Poniatowskiego, rok niespełnionych obietnic i zawodzonych nadziei. Aleksander znalazł się jako zwycięzca w Paryżu. Zagadnienie, co należy zrobić ze zdobytymi ziemiami polskimi, stanęło przed nim jako zupełnie bliskie. Dodawał mu odwagi Czartoryski, starając się usunąć obawę przed tym, na co zawsze Aleksander był wrażliwy: „Podpis króla pruskiego nakłoni do milczenia wszystkich Twych, Najj. Panie, generałów w Petersburgu..." Nader to charakterystyczna uwaga, z której wynika, że ks. Adam uważał, że dla petersburskich generałów większe znaczenie miało stanowisko króla Prus, niż Aleksandra. Czartoryski mylił się jednak co do tej łatwej zgody króla pruskiego. Ale teraz w Paryżu, po pobiciu Napoleona i daleko od Petersburga, Aleksander mniej dbał o zdanie swego pruskiego wyzwoleńca, jak i mniej bał się swoich dygnitarzy. Przejął i utrzymał wojsko polskie, wodzem jego mianował W. Ks. Konstantego, przybył na przegląd do St. Denis, a zebrawszy tam wokół siebie polską starszyznę, zapewnił ją o przyjęciu na siebie „świętego i uroczystego" obowiązku pracowania dla szczęścia Polaków. Na kilka dni przedtem zwrócił się był doń z Berville Kościuszko z pismem, w którym prosił cesarza o „ogólną amnestię dla Polaków bez wszelkich zastrzeżeń", a także o to, aby „ogłosił się królem Polski". „Gdyby moje słabe zdolności mogły się jeszcze przydać na coś, pojechałbym natychmiast do moich współobywateli, aby służyć mojej ojczyźnie i mojemu monarsze z honorem i wiernie" — pisał Kościuszko. Zanim nadeszła odpowiedź, sam Kościuszko stanął w Paryżu, gdzie był z atencjami przyjmowany przez Aleksandra. W odpowiedzi na list starego Naczelnika pisał

Aleksander pod datą 3 maja 1814 r.: „Doznaję wielkiego zadowolenia, Generale, odpowiadając na Twój list. Najdroższe Twoje życzenia będą spełnione. Przy pomocy Wszechmocnego spodziewam się dokonać odrodzenia walecznego i szanownego narodu, do którego należysz. Wziąłem na siebie zobowiązania uroczyste, a zawsze pomyślność jego zajmowała myśli moje. Okoliczności tylko polityczne kładły tamę wykonaniu zamiarów moich. Te przeszkody już nie istnieją... Jeszcze trochę czasu i rozsądnego postępowania, a Polacy odzyskają ojczyznę swoją..." Powiadał później Kościuszko, że Aleksander mówił mu o Polsce z granicą na Dźwinie i Dnieprze.

Już w Paryżu utworzony został Wojskowy Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem W. Ks. Konstantego, a ośmiu jego członków pochodziło z wszystkich dzielnic Polski, z Litwy, Wołynia, Galicji, co dawało niejako wskazówkę co do ówczesnych zamysłów Aleksandra w sprawie polskiej[78]). Latem powstał w Warszawie i cywilny Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem Tomasza Ostrowskiego dla opracowania projektu ustroju administracyjnego i prawodawstwa. W składzie Komitetu tego znalazł się i Lubecki.

Rok 1814 — przed Kongresem Wiedeńskim — to okres, w którym Aleksander poczuł się wreszcie na siłach, by przystąpić do realizacji swych tyle razy zapowiadanych i odkładanych zamiarów co do Polski. Poczuł się na siłach zarówno w stosunku do swoich własnych poddanych, bojarów i generałów, jak też w stosunku do Europy — on, oswobodziciel Rosji od strasznego najazdu i wybawca Europy od toczącego jej krew „potwora". Powracał wówczas myślą do dawnych rosyjskich planów, uwzględniających całą Polskę. Ale polski węzeł łączący go z Prusami nie pozwolił mu i tym razem na osiągnięcie celu. Zawiódł się i na Europie, wdzięczność jej dla niego nie

[78]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia, XVIII i XIX", Warszawa 1910, II, str. 125.

była tak wielka, by przesłonić obawę przed wzmożeniem sił Rosji po połączeniu ich z Polską. Miał się o tym niebawem przekonać na zbliżającym się Kongresie Wiedeńskim. Oligarchia rosyjska nie była też na tyle olśniona sukcesami swego władcy, by gotowa była odstąpić od swoich na ziemie polskie apetytów i swojej przed zamyślaną kiedyś przez Aleksandra przebudową Rosji obawy.

Wiadomość o powołaniu do życia Komitetu, organizującego wojsko polskie, nie była przez generalicję rosyjską mile przyjęta — „byłem właśnie na obiedzie w dzień ten (tj. nadejścia do Warszawy wiadomości o organizowaniu wojska polskiego) u Pana Nowosilcowa, jednego z rządzących nami, w Królikarni — opowiadał J. U. Niemcewicz[79]) — gdy rozkaz ten czytano. Trudno jest opisać wściekłość, jaką na wieść tę zdjęci byli przytomni Moskale: „szto eto" te wojsko polskie. Złość ich była tak wielka, że się z nią utaić nie mogli. Posępny był obiad; po nim kupkami chodząc, lub chroniąc się do odleglejszych pokoi, wyrzekali nad szaleństwem Imperatora".

Polska była w szeregach napoleońskich. Ale z drugiej strony koncepcja rozwiązania sprawy polskiej w łączności z Rosją wyraźniej chyba była postawiona i uzasadniona w Polsce, niż w samej Rosji. Nie sięgając dalszych czasów ta myśl Stanisława Augusta rozwinięta została z całą znajomością rzeczy w znanym memoriale ks. Adama Czartoryskiego z 1803 r. Odtąd on sam, Tomasz Wawrzecki, ks. Ksawery Lubecki, Ludwik Plater i inni prowadzili działalność zmierzającą do wytkniętego celu. I tylko dlatego, że po polskiej stronie plany Aleksandrowe znalazły choć może niedość mocny oddźwięk, tylko dlatego chciał on i mógł podjąć je w nadarzonych, bardziej niż kiedy indziej sprzyjających warunkach roku 1814. Opinia polska zdawała się życzliwie odnosić w tych czasach do zamierzeń Aleksandra.

[79]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki", II, str. 168.

„Przychodzi mi często na pamięć — pisał później Łukasiński[80]) — kiedy w r. 1814 nam, będącym w niewoli austriackiej na Węgrzech, kazano powracać do kraju. Wieść była prawie pewna, że wrócimy nazad pod to panowanie respective, z któregośmy wyszli. Niepewność naszego losu, połączona z myślą ujrzenia zniszczonego kraju od mściwego nieprzyjaciela, taką mnie zgrozą napełniły, że ze wstrętem zbliżałem się do granic dawnego Księstwa. Ale jakież moje było zdziwienie, kiedy, przybywszy do Krakowa, widziałem twarze wesołe i ukontentowane. Wszędzie, wszędzie mówiono o wspaniałomyślnej opiece cesarza, której w tym osieroconym stanie doznali. Chwalono członków Tymczasowej Rady Najwyższej, szczególniej pp. Łanskiego, Wawrzeckiego i ks. Lubeckiego, cieszono się nadzieją wskrzeszenia Polski i przyszłej pomyślności, którą im łaskawy monarcha mieć kazał. Nic nie wyrówna radości, jaką serca nasze napełnione były, że nieba litościwe zesłały nam taką niespodzianą pomoc i opiekę. Zaczęto spisy wojskowe, wypłacono żołd oficerom. Ta nowa hojność, nigdy nie praktykowana, dawania płacy nieczynnemu wojsku, zrobiła nas zupełnie przychylnymi. Byłem przez ten czas w stolicy pomiędzy zborem różnego stopnia i broni oficerów. Mogłem przeto najlepiej o ogólnym duchu wówczas przekonać się...“ U Łukasińskiego jednak te przychylne nastroje niedługo trwały, dodaje on zaraz uwagę, w której dźwięczą jakby dawne wspomnienia pospolitego ruszenia: „Nadeszła epoka tworzenia pułków: tu nagle wszystko, jakby czarodziejską różdżką dotknięte, zmieniło dawną postać. Nieznana dawniej ścisła karność i ponawiane często przykłady surowości... napełniły duszę moją niewypowiedzianym smutkiem“. Nie tak „nagle“ może, jak u Łukasińskiego, ale i w szerokiej opinii polskiej stygły nastroje 1814 roku. Po kilku latach myśl ks. Adama Czartoryskiego znalazła wprawdzie sprężystego i konsekwentnego,

[80]) Askenazy Sz., „Łukasiński“, Warszawa 1929, I, str. 226.

choć inną metodą posługującego się kontynuatora w księciu Lubeckim, ale nie stała się udziałem ogółu, który ulegał raczej przeciwnym jej okolicznościom bieżącym.

Rosyjska opinia już w samym roku 1814 nie wydawała się być przychylniej niż poprzednio ustosunkowana do postępowania Aleksandra. W lipcu 1814 roku pojechał był z misją wojskową do Petersburga podpułk. Władysław Ostrowski[81]). Aleksander bawił w Petersburgu; Ostrowski usłyszał odeń jak najlepsze zapewnienia nie tylko co do przyszłej samodzielnej organizacji armii polskiej, ale zarazem, co było celem głównym jego misji, co do przyszłej organizacji ziem polskich. Mniej przychylne wrażenie odniósł on z zachowania się W. Ks. Konstantego oraz z całego nastroju opinii publicznej Petersburga. „Za głównych nieubłaganych nieprzyjaciół i otwartych przeciwników sprawy naszej — pisał — uchodzą: Łopuchin, Rumiancew, Sołtykow, i cała ta klika, w swoim sposobie zwykle w opozycji stojących magnatów... Ogromna większość nieprzyjazna". Niebawem na Kongresie miał się Aleksander przekonać, że w sprawie polskiej nie może liczyć i na stanowisko Europy, ani tym bardziej sprzymierzonych Prus.

Z Petersburga wybierał się Aleksander jesienią na kongres pokojowy do Wiednia. Ominął Warszawę, zajechał jednak do Puław, gdzie zastał liczne grono zebranych wybitnych Polaków ze wszystkich dzielnic. Nie szczędził wówczas uprzejmości i obietnic. Do matki ks. Adama wyraził się — „Teraz mnie tylko zajmuje Polska, jadę na Kongres, aby pracować dla niej... Chcę mieć Polskę, liczącą 12 milionów, dać jej konstytucję i silną armię". Inną z obecnych dam, wyrażającą obawę przed zalaniem Polski przez urzędników rosyjskich, upewnił — „Je vous jure, que dans ce pays il n'y aura qu'un seul Russe... ce sera mois!" Jednego wieczoru, 21 września, odbył naradę, która

[81]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia", II, str. 126.

rzuca wiele światła tak na jego stanowisko w sprawie polskiej jak i na ówczesne okoliczności. Uczestnikami narady, prócz Aleksandra, byli ks. Adam Czartoryski, Nowosilcow, Stanisław Zamoyski, Aleksander Linowski i Tadeusz Matuszewicz. Aleksander zapowiedział na wstępie, że pragnie mówić o losach i odbudowaniu Polski, po czym ciągnął, że trzeba będzie zwalczyć dwa rodzaje przeszkód — ze strony sąsiadów Polski oraz ze strony opinii rosyjskiej... Prusom — odezwało się echo traktatu kaliskiego — trzeba będzie odstąpić ziemie między Prusami (Starymi) a Śląskiem, to je zaspokoi; Austria nie zechce sięgać do miecza w tej sprawie. Jeżeli chodzi o opinię rosyjską, Aleksander mniemał, że wiele z dawnych przesądów albo znikło, albo straciło na mocy... Cesarz chce Polski konstytucyjnej, złożonej z ziem Księstwa Warszawskiego i tych prowincji polskich, które już należały do jego Imperium. Cesarz — objaśnia T. Matuszewicz, który spisał relację z tej narady — mówił z zupełną jasnością i przekonaniem, ze znajomością zarówno całości sprawy, jak i szczegółów jej, tak że robiło to wrażenie rzeczy przemyślanej i dojrzałej. Na słowa Matuszewicza, że pragnieniem zebranych byłoby usłyszeć coś konkretniejszego co do przyszłego ustroju Polski, ks. Adam wręczył mu przygotowany projekt podstaw konstytucji z prośbą o głośne odczytanie go. Niektóre uwagi czynione przez Aleksandra przy czytaniu były dość charakterystyczne. Cesarz zalecił zmianę określenia „mieszkańcy Księstwa" na „Polacy", kilkakrotnie zastanawiał się nad tym, jakie ten czy ów ustęp zrobi wrażenie na „rosyjskim uchu", a wreszcie gdy Zamoyski wyraził się, że Polska będzie stanowiła integralną część Rosji, cesarz odparł, że nie integralną, lecz połączoną („non pas intégrante, annexée, attachée sous le même souverain et inséparable à jamais"). Aleksander zakończył narady słowami: „Oto Panowie pierwsza praca narodowa, która wprędce będzie uzupełniona wieloma innymi i mam nadzieję, że z waszą pomocą będę miał szczęście zapewnić Wasze szczęście."

Z Puław cesarz udał się przez Kraków do Wiednia. Pod Krakowem, obok kopca Wandy, wystawiono mu bramę triumfalną z napisem: „Heros! Te Vanda salutat!" Ówczesna propaganda widocznie nie znała jeszcze tej prawdy, że *du sublime au ridicule il n'y a qu'un pas...*

5. PRZED ROZSTRZYGNIĘCIEM

Jechał Lubecki w 1812 roku do Petersburga, bo w Napoleona nie wierzył. Nie chodziło tu jednak o wiarę w człowieka, Napoleona czy Aleksandra. W 1812 roku Lubecki miał już swój system polityczny ugruntowany; miał już swą koncepcję. Wszystko to, co odtąd robił i mówił, będzie tylko stopniowo odsłaniało jego myśl polityczną, którą najlepiej odczytać z następujących po sobie tych zdarzeń, faktów, których Lubecki był promotorem. Aleksandrowi ufał, ufał zwłaszcza od tego 1812 roku. Ale nie dlatego wiązał przyszłość Polski z Rosją, tak jak nie dla swej przyjaźni z cesarzem wiązał ją i ks. Adam Czartoryski. Lubecki stanął na gruncie myśli politycznej ks. Adama, podjął próbę odbudowy Polski w oparciu o Rosję, podjął próbę naprawy stosunków polsko-rosyjskich. Podjął ją dlatego, że wysnuwał te konsekwencje z gospodarczego i geograficznego położenia Polski. Dlatego był — jak ks. Adam — przekonanym przeciwnikiem Prus. W nim znalazła też Polska wytrwałego szermierza o dostęp jej do morza. Niewątpliwie ks. Adam Czartoryski szerszy obejmował widnokrąg, widział sprawę polską w obrazie całokształtu stosunków europejskich. Chciał oprzeć Rosję na aliansie z Francją i Anglią, by uderzyć na Prusy. One bowiem dławiły wówczas rdzeń ziem polskich, powalenie ich postawiłoby Polskę już tylko wobec Rosji. Lubecki przyjął tę myśl za swoją, w wysokie dyskusje polityczne nie wdawał się — pod koniec jego ministrowania pojawiać się jednak zaczynają wyraźniejsze ślady jego dalszych zamierzeń

politycznych. Zajmowało go przede wszystkim życie praktyczne, ale kierował nim wytrwale zawsze tak, że całość jego działalności składała się na system podobny temu, którego wielkie zarysy dał ks. Czartoryski. Działalność jego nacechowana była rzadką wytrwałością, która przerodziła się w metodę stopniowego dochodzenia do wytkniętych celów. Zarysy dalszych zamierzeń politycznych pojawiają się dopiero pod koniec ministrowania, ale każdy jego krok na drodze politycznej jest zawsze etapem do następnego. Do szerszych zagadnień politycznych mógł i chciał przystąpić dopiero po rozwiązaniu spraw innych — i z rozwiązaniem ich ułożyć się miał dopiero obraz całości.

Jadąc w 1812 roku do Petersburga, miał już za sobą pewną przeszłość polityczną. Po kampanii tego roku widział, jak jego nieufność do Napoleona znalazła swe potwierdzenie — nie można było z nim za mocno wiązać sprawy polskiej także i dlatego, że miał za mało sił do jej rozwiązania. Wracał w grudniu na Litwę, do kraju wypełnionego rozczarowaniem, niepewnością swych przyszłych losów, ponownie łupionego przez etapy wojskowe. Wracał z Petersburga, gdzież znaleźć mógł obecnie punkt oparcia dla siebie? Był marszałkiem gubernialnym tej szlachty, która poszła za Napoleonem. Dostał potwierdzenie tego stanowiska, zarazem zaś powołany został do tymczasowego pełnienia funkcji cywilnego gubernatora w Grodnie.

Niedługo jednak bawił na Litwie, wezwany zaraz do kwatery cesarskiej w Kaliszu, gdzie otrzymał nominację na członka Najwyższej Rady Tymczasowej Księstwa Warszawskiego. Pogłoski o nominacji Lubeckiego doszły do ks. Adama Czartoryskiego — pisał do Aleksandra, że byłby to „wybór doskonały". Tam to wówczas w Kaliszu spotkał się ks. Adam z Lubeckim po raz pierwszy, by odtąd często się z nim znosić.

W końcu marca (1813 r.) Lubecki udawał się z Kalisza do Warszawy dla objęcia urzędowania. Zawiózł ze sobą pismo, zawiera-

jące wskazówki Kutuzowa dla gub. Łanskiego w sprawie rokowań z ks. Józefem Poniatowskim, będącym już wówczas w Krakowie. Pismo było krótkie, a na wstępie powiedziano w nim, że „le Prince Lubecki vous fera part de tous les objets dont nous sommes convenus". Lubecki brał widocznie udział w naradach kaliskich, zmierzających do porozumieniach z ks. Poniatowskim. Te zabiegi, jak wiadomo, nie doprowadziły do zamierzonego wyniku.

W Warszawie stanął Lubecki w dn. 31 marca. W Radzie otrzymał Wydział Spraw Wewnętrznych. Położenie jego nie było łatwe. Przychodził do Warszawy z Rosjanami, jako cesarski urzędnik, nikomu nieznany — inaczej, bądź co bądź, niż stary Wawrzecki — i sam nieznający kraju. Pracy miał wyżej uszu, czasem musiał kłaść do 400 podpisów na godzinę, ale twierdził, że to go nie męczyło. „Mam wiele roboty — pisał w tym czasie do żony — robiąc nie nudzę się, ale kiedy przypomnę sobie, co często bywa, żem nie z Wami w Szczuczynie..., zdaje mi się, żem wolność stracił". Rodziny bowiem ks. Ksawery do Warszawy nie sprowadził, choć z początku szukano już mieszkania, nie tylko dla tymczasowego charakteru swego zajęcia, ale i dla dużych kosztów, które poszłyby za tym. Sprowadził ją dopiero po jakimś roku. Trudno zdecydować mu się było nawet na krótki urlop dla jazdy do Szczuczyna, gdzie, jak mu pisano, zające i lisy czekają jego strzelby; wydałby, pisał, z 50 dukatów, czasy są zaś ciężkie, a nie ma sumienia w tym położeniu kraju na pobieranie pensji, albo na przyjęcie darmego mieszkania. Nie zdecydował się nawet na trzymanie konia, choć przy siedzącym trybie życia lekarz zalecał mu przejażdżki. Księżna niepokoiła się widocznie zdrowiem męża, ale uspakajał ją: „Ne t'inquiète pas pour ma santé, car elle me sert bien pour le travail, j' en ai assez et je m' arrange comme je peux". „Chęci zdaje się mieć dobre — mówił do Kajetana Koźmiana o nowym zwierzchniku, Lubeckim, jeden z urzędników — lecz o administracji naszej wyobrażenia nie ma, uczy się jej od

nas; biuro jego jest szkołą; prowadzimy go jak ślepego. — Lecz czy pojmuje? — O, co do pojęcia jest bardzo bystry, jest i pracowity, a przy tym lubi wiele mówić..."

Wśród codziennej pracy nie przestawała dokuczać Lubeckiemu troska o przyszłe, niepewne losy kraju. Był to przecież ten smutny 1813 rok, kiedy i ks. Adamowi zdawały się opadać ręce. Cechą Lubeckiego była niezachwiana wytrwałość — po pożarze pałacu szczuczyńskiego w 1809 roku pytała oń bratowa, ks. Nimfa Lubecka, „czy czoło jego zachowało zawsze ten niewzruszony spokój, czy nic go ani na chwilę nie sprowadziło z ubitej drogi, wytkniętej przez rozsądek? En ce cas, je l'admire..." Mimo wszystko przeto nie przestał ufać przyszłości; nawoływał więc Czartoryskiego, by nie uchylał się od pracy — „kto lepiej wystawić zdoła — pisał mu latem — stan obecny Księstwa Warszawskiego i to postępowanie, przeciwne zapowiadanym manifestom cesarza?" Przyszłość Księstwa napawała go jednak niepokojem. „Kto wie — pisał wówczas do ks. Adama — jakie przeznaczenie czeka ten kraj. To pewne, że sąsiedzi Austriacy i Prusacy lepiej kraj nasz, bogactwa jego etc. etc. znają niż my. Wszakże linia wyżej, linia niżej pociągnięta wiele może szkody lub dobra przynieść". „Jeśli W. C. Mość — zwracał się w tym samym czasie do Aleksandra ks. Czartoryski — odstąpi Wieliczkę Austrii, a Toruń i Poznań Prusom, to pozbawi Księstwo bogactw i fabryk". — Wyrazem trosk Lubeckiego o stan kraju był memoriał przygotowany przezeń dla Aleksandra i złożony imieniem Rady, w którym przedstawiony został tak stan kraju jak też i wskazane środki dla znormalizowania stosunków. Choć z opóźnieniem, Lubecki osiągnął jednak swym memoriałem pewien skutek: ukazem z 13 lutego 1814 roku z Troyes cesarz udzielił ziemiom Księstwa ulg gospodarczych i dał możność powściągnięcia swawoli i nadużyć. Są poszlaki do przypuszczania, że pierwotny projekt samego ukazu wyszedł również spod pióra Lubeckiego — w liście z września 1813 roku pisał ks. Lubecki do Czartoryskiego z tłu-

maczeniem się z powodu opóźnienia w nadesłaniu projektu ukazu. Ks. Adam złożył projekt cesarzowi, ale dopiero po zmianach akt doczekał się ogłoszenia — właśnie w Troyes.

Prócz pracą bieżącą wypadło Lubeckiemu zajmować się również zagadnieniami przyszłego ustroju kraju. Za jego też urzędowania rozpisana była obszerna ankieta dotycząca stosunków włościańskich — w sprawie, którą Lubecki dawniej interesował się, jak świadczą o tym projekty, wyłonione z petersburskich narad 1811 roku.

Dochodziły Lubeckiego i głosy ze stron rodzinnych, listy smutne, malujące ówczesne ciężkie położenie kraju, z prośbami o wstawiennictwo do cesarza, o pomoc i ochronę. Przejeżdżającemu przez Warszawę prof. Frankowi mówił Lubecki o ciężkim położeniu Uniwersytetu Wileńskiego, o sprawie, która tyle zajmowała w tym czasie kuratora, ks. Adama Czartoryskiego. „Książę Lubecki — wspomina Frank — którego siostrę (jego prawdziwego bliskiego doradcę) odwiedziłem, mówił mi o szczególnym położeniu, w jakim znajdował się Uniwersytet Wileński. Minister Oświaty nie chce słyszeć o tej instytucji. Jest on w wojnie z Kuratorem i wściekły na Rektora." O sprawach litewskich pisał doń i dawny towarzysz pracy L. Plater. Donosił mu w kwietniu o odnowieniu Komitetu Głównego, dawał wyraz niepewnym nadziejom, jakie z tym zdarzeniem wiązano — „zmiłuj się, wołał do Lubeckiego, broń sprawy świętej, niech interes Europy i zgwałconych narodów zjednoczą się z interesem Polski. Ks. A(dam) — dodawał — pojechał do Was, cieszy mnie to niezmiernie..." Konstanty Lubomirski, pisząc jeszcze w maju 1814 r. z Paryża do Lubeckiego i donosząc mu o przeglądzie w St. Denis i wyrzeczonych tam słowach Aleksandra, nazywa Komitet wprost „Rządem Tymczasowym" — „miey nadzieię, nadzieię stosowną do charakteru bohatyra teraźnieyszego, to iest, że nie oczekiway... po moiemu, ale à fur et mesure, tak to się zrobi rzecz..."

Te lata działalności Lubeckiego dały asumpt Sz. Askenazemu[82]) do ostrej krytyki, niemal potępienia go. W Kaliszu miał występować „jako narzędzie cesarskie i jako konkurent Czartoryskiego. A była to konkurencja in minus. ... Istnieje z tego czasu obszerny memoriał Lubeckiego o Księstwie, ciekawy, wnikliwy, lecz interesom przyszłego Królestwa nieodpowiadający. Sam ukaz z 13 marca o Radzie Najwyższej, podpisany przez Kutuzowa, konfirmowany przez Aleksandra, był zapewne redagowany w Kaliszu przy bezpośrednim udziale Lubeckiego, a są tam rzeczy fatalne, będące wyrazem intencyj rusyfikacyjno-policyjnych... Został też Lubecki zaufanym pośrednikiem między Kutuzowem a Łanskim, prezesem Rady. W samej Radzie, jako kierownik wydziału spraw wewnętrznych, miał wraz z Łanskim i Nowosilcowem styczność bezpośrednią z najdrażliwszymi sprawami natury policyjnej. Wtedy też zraził sobie opinię Warszawy..." Wawrzecki i Lubecki w Radzie „budzili nieufność, jako zdeklarowani stronnicy rosyjscy" [83]).

J. U. Niemcewicz, który raz pisał o Lubeckim i Wawrzeckim, że „łączyli talenta z cnotą i obywatelstwem" — innym znów razem[84]) wyraził pogląd, że w organizacji nowego Królestwa Polskiego „jedną z największych przeszkód jest Lubecki z pińskiego powiatu", człowiek „próżny" i do tego „zazdrosny na księcia Adama". Jak świadczyło późniejsze, z pierwszych dni powstania 1830 roku, zachowanie się Niemcewicza w stosunku do Lubeckiego — ten surowy sąd musiał być powzięty przezeń pod jakimś przelotnym wrażeniem w zupełności skorygowanym przez bliższą znajomość Lubeckiego.

[82]) Askenazy Sz., „Szkice...", str. 378.

[83]) Bartoszewicz Kazimierz, „Utworzenie Królestwa Kongresowego", Kraków 1916, str. 29.

[84]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki", II, str. 240 i nast.

„Znamy kilka memoriałów Lubeckiego o Księstwie z roku 1813 — pisał St. Smolka[85]) — do żadnego z nich jednak powyższy sąd prof. Askenazego nie da się zastosować". Nie da się zwłaszcza zastosować do memoriału, o którym wyżej była mowa, bowiem nie tylko domagał się on różnych ulg dla ziem Księstwa przyznanych ukazem z Troyes, ale opierał się na postulatach Komitetu Centralnego, rodzaju obywatelskiego ciała reprezentacyjnego, wyłonionego w tym czasie. St. Smolka również wyjaśnił, że zarzut co do choćby domniemanego („zapewne") udziału Lubeckiego w redakcji marcowego ukazu nie ma dostatecznych podstaw:[86]) ukaz nosi datę 14 marca (2 marca starego st.), a wówczas Lubeckiego nie było jeszcze w Kaliszu, bawił w Grodnie i wezwanie do Głównej Kwatery, wysłane doń z Kalisza, nosi również datę 14 marca. Można przypuszczać, że Lubecki uczestniczył w Kaliszu w naradach, dotyczących porozumienia z ks. Józefem Poniatowskim, kwaterującym wówczas w Krakowie. Ale fakt ten nie może być podstawą do zarzutów, a przynajmniej do zarzutów kierowanych tylko przeciw Lubeckiemu. Na rzecz tego porozumienia działał — i znosił się z Aleksandrem — i ks. Adam Czartoryski, i gen. Kropiński, i Matuszewicz, i Mostowski, a i sam ks. Poniatowski bynajmniej nie odnosił się do tej myśli wrogo. „Zaufane" zaś pośrednictwo Lubeckiego między Kutuzowem i Łanskim ograniczyło się do tego, że ks. Ksawery raz jeden, jadąc zresztą dla objęcia urzędu z Kalisza do Warszawy, wziął ze sobą pisma Kutuzowa dotyczące wyników narad, w których uczestniczył i Lubecki (ale narad nie tylko z samym Kutuzowem), oraz których treść miał jeszcze ustnie przedstawić Łanskiemu. Najdotkliwszym, choć nie bezpośrednim zarzutem jest uwaga o styczności Lubeckiego (wraz z Nowosilcowem) z drażliwymi policyjnymi sprawami, przy której to okazji miał on

[85]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 545.

[86]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 544.

zrazić sobie opinię Warszawy. Osłabia nieco ten zarzut kiedy indziej wypowiedziane zdanie:[87]) „uważany wtedy za najpewniejszego przyjaciela Polaków, ze wszystkimi w serdecznej zażyłości z jednym tylko człowiekiem stanął Nowosilcow na stopie nieprzyjaźni śmiertelnej, z najmłodszym swoim towarzyszem w Radzie Najwyższej: Lubeckim". Lubecki poznał się z Nowosilcowem w czerwcu 1812 roku, podczas odwrotu wojsk rosyjskich, a już tej zimy Nowosilcow pisał do ks. Adama Czartoryskiego o grupie Polaków w Petersburgu, wśród której był i Lubecki, że to ludzie bez znaczenia, a zachciewa im się Polski. Kajetan Koźmian przekazał wiadomości o zapamiętałej nienawiści — już w tych czasach — Nowosilcowa do Lubeckiego i o kłamstwach, którymi starał się go dyskredytować. Nowosilcow — powiadał St. Smolka — niecierpiał Polaków nie pozbawionych rozumu politycznego. Na Lubeckim od razu się poznał — wietrzył w nim od samego początku niebezpiecznego przeciwnika „prawdziwych Rosjan". Takiego uniwersalnego dyletanta, jakim on sam był, ścisły Lubecki musiał niezwykle drażnić i niepokoić. Choć wcześnie doszło do starć między Nowosilcowem i Lubeckim, to jednak w tym czasie Lubecki nie miał jeszcze o Nowosilcowie tego bezwzględnie ujemnego przekonania, jakiego nabrał później. Za mało go znał — polegał może na zdaniu tych, co go znali z dawna, jak przede wszystkim ks. Adam Czartoryski, i jeszcze się co do Nowosilcowa łudzili.

Z ks. Adamem Czartoryskim spotykał się Lubecki po raz pierwszy w Kaliszu. Zanim jeszcze ks. Adam poznał go osobiście, pisał do Aleksandra, że wybór Lubeckiego do Rady Księstwa byłby „doskonały". Częste znoszenie się Lubeckiego z Czartoryskim w tym właśnie roku dawałoby raczej podstawę do mniemania, że stosunki układały się między nimi dobrze —

[87]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", I, str. 314.

„listy Lubeckiego do ks. Adama — z tego okresu właśnie[88]) — świadczą o ścisłym między nimi porozumieniu i współdziałaniu w sprawach publicznych, a zarazem o gotowości Lubeckiego do postępowania według wskazówek ks. Adama". — „Idąc śladem wskazówek, z kim Lubecki przyjaźnił się w tych czasach, a wobec kogo trzymał się z daleka, odkryje się trafniej istotne źródło jego późniejszego antagonizmu z Nowosilcowem" — słusznie mówił St. Smolka[89]). Uwagę tę można chyba uogólnić i w stosunkach ze współczesnymi szukać przyczynku do ogólnej oceny Lubeckiego. Wiadomo, że współpracował z ks. Adamem Czartoryskim, nawoływał go nawet do wytrwania w pracy politycznej. Wiadomo — że wybiegniemy nieco naprzód — jak ujmował się Czartoryski, Ignacy Sobolewski i inni, gdy Lubeckiemu nie dano orderu Orła Białego przy ustępowaniu jego z Rządu Tymczasowego Królestwa. Pisał w czasie Kongresu Wiedeńskiego do Lubeckiego gen. Kosiński — „przyznam się WXMości, iż widząc Kongres zebrany w Wiedniu a nie w Petersburgu, Wilnie lub w Warszawie, i Nayiaśnieyszego Imperatora otoczonego Ministrami ani na *ow* ani na *ski* w ciągłym zostawam wahaniu się między nadzieią a boiaźnią, i kiedy wdzięczność lub nadzieia pomnażała ludność stolicy, ia zagrzebany w moim ustroniu, czekałem, czyli los przyiazny darząc tak pomyślne dla Słowian okoliczności, przemoże zastarzałą Germanów zazdrość?"... Kosiński bolał nad odłączeniem Poznańskiego — „nim straszliwy wyrok wiedeńskiego kongresu rozerwie ogniwa współrodactwa — pisał — a blizka może zmiana politycznych stosunków postawi Polaka naprzeciw Polaka, pozwól Mości Xiążę wyrazić wdzięczność i poważanie, do których cnotliwym urzędowaniem nabyłeś prawa, i chciey być przekonanym, iż te uczucia nie przestaną nigdy być moim wydziałem". Dobre świadectwo wystawił

[88]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 546.

[89]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 300.

wówczas Lubeckiemu i Matuszewicz — pisał on na imieniny ks. Ksawerego, w wilię 4 grudnia: „Tyrańskie i konieczne zatrudnienia przykuły mnie na kilka godzin do stolika a serce wydziera się gwałtem do Szanownego Sollenizanta, lecz serce przepełnione uczuciem rzadko dobrze tłumaczyć się potrafi; powiem po prostu: niech służy Xięciu szczęście tak piękne, jak Jego dusza, tak jasne i czyste, jak Jego rozum".

6. KONGRES WIEDEŃSKI I KRÓLESTWO POLSKIE

Rozbiory Polski miały skreślić z polityki europejskiej sprawę polską — postawiły ją właśnie na porządku dziennym. Po dwudziestu z górą latach walk i zaburzeń Kongres Wiedeński miał rozstrzygnąć o losie Polski.

Dylemat polityki polskiej lat ostatnich: z Napoleonem czy Aleksandrem? — rozstrzygnięty został w mrozach i śniegach kampanii 1812 roku. Trzeciego stanowiska — z Niemcami (Prusami czy Austrią) właściwie wówczas nie było. Koncepcja ks. Adama Czartoryskiego doczekała się — zdawać by się mogło — potwierdzenia i oparcia: wszak wiązał on losy Polski z Rosją. Jednak teraz stanowisko Polski wobec Rosji było inne niż wtedy, gdy stawiał swoją koncepcję ks. Adam. Wówczas przed kilku jeszcze laty, jeszcze nawet w początkach 1813 r., Polska mogła być kontrahentem Aleksandra — teraz była w jego rękach. W tych nowych warunkach już o wiele trudniej było kierować polityką polską zarówno samemu ks. Adamowi jak i jego następcom. Na Kongresie Wiedeńskim sprawa polska stała się przedmiotem negocjacji mocarstw europejskich.

Zaraz w dwa dni po wyjeździe Aleksandra z Puław do Wiednia podążył za nim i ks. Adam Czartoryski. Nie szczędził zabiegów, w szczególności w Anglii i u angielskich mężów stanu, by wywalczyć dla Polski możliwie najlepszy los. Ale jedno było już właściwie wiadome: Polska miała być związana

z Rosją, chodziło jednak jeszcze o rzecz niemałą: o obszar ziem polskich, który przypadnie Aleksandrowi, oraz o to, jak ułoży się stosunek między tą nową Polską — może połączoną z Litwą? — i Rosją. I to drugie zagadnienie również budziło żywe zainteresowanie państw uczestniczących w Kongresie.

Los sprawy polskiej zależał na Kongresie przede wszystkim od Aleksandra. Zjechał on wreszcie do Wiednia w końcu września 1814 r. Talleyrand jeszcze nie rozmawiał z cesarzem, ale donosił swemu królowi, że „entuzjazm cesarza do Polaków znacznie ochłódł w Petersburgu. Wprawdzie ożywił się w Puławach, ale na nowo może wygasnąć w Wiedniu, choć tu przebywa De La Harpe, a Czartoryski jest oczekiwany..."

Czy „liberalny paroksyzm", jak później określił nastrój cesarza J. U. Niemcewicz, czy zapał Aleksandra rzeczywiście wygaśnie w Wiedniu? W tylekroć już podejmowanej przezeń i nigdy dotąd nie doprowadzonej do końca sprawie polskiej ubył mu jeden czynnik, który pojawił się w jej szrankach wprawdzie już po pierwszych, młodzieńczych jeszcze, „polskich" wynurzeniach Aleksandra przed ks. Adamem, ale akurat w chwili, gdy młody wówczas monarcha rosyjski mógł już realne snuć plany: Napoleon. Po jego obaleniu odbudowa Polski musiała ukazywać się Aleksandrowi w zmienionych warunkach: — nie potrzebował już polskiego atutu w rozgrywce z groźnym rywalem. Odbudowy Polski — w jakim kształcie, to jeszcze rzecz przyszłości — nie wykreślił ze swych planów politycznych. Narada puławska w 1814 r. była jakby jego programem w tej dziedzinie, z którym jechał do Wiednia. W samym Wiedniu już mówił do swego mistrza, La Harpe'a — „To niemożliwe, żeby Polak kiedykolwiek zapomniał, że należy do niepodległego narodu. Czuję dobrze, że tak samo bym myślał, gdybym się urodził Polakiem. Trzeba więc na to być przygotowanym, że Polacy będą korzystać z każdej sposobności, aby jako naród odzyskać byt polityczny; musiałbym w stosunku do nich skazać się na wieczną nieufność i chwycić się, być może,

środków prześladowczych, inkwizycyjnych, czym by się tylko potęgowało niezadowolenie, nie dając żadnych pomyślnych rezultatów. W ich oczach będę zawsze ciemiężcą, przeciw któremu zapewne nie powstaną, pomni zawsze tej wspaniałomyślności, z jaką wszystko im wybaczyłem; wobec moich następców jednak będą się uważali za zwolnionych od wszelkich obowiązków wdzięczności. Lepiej, myślę, dać im odrazu i dobrowolnie wszystko, do czego tak gorąco wzdychają; il y a là justice et bonne politiqe à la fois". Aleksander składał w Wiedniu nie tylko takie nieobowiązujące deklaracje wobec La Harpe'a, ale z niezwyczajną u niego wytrwałością postawił sprawę polską i podtrzymywał swe stanowisko i wobec europejskich dyplomatów, Talleyranda, Castlereagha, czy Metternicha... „Postanowił (on) stworzyć Królestwo Polskie złączone z Rosją, a oparte na znacznej przynajmniej części będącego w jego władzy terytorium polskiego" [90]). — „Nigdy, ani wcześniej, ani później, Rosja, krępowana przez współzawodnictwo sąsiadów, nie potrafiła w sprawie polskiej posunąć się tak daleko, jak w tej właśnie chwili. Urzeczywistniła się poniekąd w tej chwili pierwotna idea kierownicza polityki rosyjskiej względem Rzplitej: idea Piotrowa. Piotr Wielki zamyślał był pierwotnie o objęciu całej Rzplitej, bez żadnego udziału sąsiadów. Dopiero w późniejszym okresie, ostatecznie zaś za Katarzyny II, ci sąsiedzi, Prusy i Austria, przeparli inną, mniej rozległą a łatwiej wykonalną ideę rozbiorową. Obecnie samo położenie rzeczy nawracało Aleksandra do podjęcia idei Piotra I. Sprowadzało się to na razie, praktycznie, do dwóch dezyderatów cesarza Aleksandra w sprawie polskiej wobec głównych mocarstw kongresowych, zwołanych do Wiednia. Po pierwsze pragnął on nie dać sobie wydrzeć niczego ze swojej zdobyczy wojennej, okupionej kosztem tylu nadzwyczajnych wysiłków, tj. pragnął zatrzymać całe Księstwo Warszawskie. Po wtóre zamierzał za-

[90]) Askenazy Sz., „Rosja—Polska...", str. 63.

okrąglić je w sposób pożądany a ostateczny, tj. zamierzał traktować z Austrią o Lwów“ [91]). Na drodze jednak do tych swych celów natknął się na przeszkody, niezupełnie nowe zresztą, które raz jeszcze — i nie ostatni — nie pozwoliły mu dokonać zamierzonego dzieła.

Jedną z tych przeszkód Aleksander miał w samym sobie — to chwiejna jego natura, po rosyjsku przywiązana do oderwanych pryncypiów, mniej bacząca na sprzeczną z nimi nieraz rzeczywistość. Miał podobno przysłowie — „siedem razy odmierzyć, dopiero za ósmym ukroić“, ale zanim nadchodził czas na ten ósmy raz — rzecz zazwyczaj stawała się nieaktualna lub już niemożliwa. „Dużo uporu i wielki brak odwagi — to dwa znamienne rysy jego charakteru“. Trzeba jednak przyznać, że teraz, w Wiedniu, mniej chyba bał się swoich wiernych poddanych generałów i w podtrzymywaniu swego polskiego programu wykazywał istotnie dużo uporu. Rozumiał, że jest to dlań chwila, jakiej dotąd nie było i jaka już może się nie powtórzyć, że należało z niej korzystać. Rozumiał sprawę polską — dla Rosji — lepiej niż opinia rosyjska. W dążeniach swoich widział nie tylko — a może nawet i nie przede wszystkim — sprawiedliwość, ale i „dobrą politykę“. W Wiedniu dopiął swego tylko w części, zdobył „Królestwo Polskie“ z części Księstwa Warszawskiego. Budowy jego nie umiał nigdy doprowadzić do końca. W Wiedniu miał wreszcie doprowadzić do połączenia z ziemiami Księstwa dawnych polskich ziem Litwy — „dać od razu i dobrowolnie wszystko“ — nie stało mu na to sił. To Królestwo nawet, które sobie zdobył na Kongresie, zdobył wbrew swojej Rosji i wbrew Europie.

W Rosji nie brakowało głosów, które myśl związania znaczniejszych obszarów Polski z Rosją, zwłaszcza pod postacią unii, uważały wprost za niebezpieczną, przeciwną interesom rosyj-

[91]) Askenazy Sz., „Wczasy historyczne“, Warszawa 1902, wyd. drugie, str. 147.

skim i z góry gwałtownie przeciw niej protestowały. W tym kierunku zmierzał Pozzo di Borgo w memoriale, złożonym wówczas Aleksandrowi — „skoro tylko będzie istnieć w Polsce Sejm, pisał[92]), reprezentacya i wojsko polskie, będzie to rozwinięta chorągiew, pod którą się wszyscy Polacy zbierać mają...“ Zwracał on również uwagę na niebezpieczeństwo „różnicy konstytucyjnej“ między Rosją i Polską, kiedy w pierwszej ludność trzymana jest „w stanie biernym“ w zakresie rządzenia państwem, w drugiej zaś będzie „powołana do czynnego udziału we własnym wolnym rządzie...“ Polacy, obawiał się dyplomata rosyjski, będą utrzymywać, że niepodległość ich nie jest zupełną, póki cesarz Rosji nie poświęci się dla króla polskiego. Pokazuje się, że hasło Powstania Listopadowego o wojnie króla polskiego z carem rosyjskim nie było zupełnie nowe... „Te głosy (tj. rosyjskie) nie były bez wpływu na cesarza Aleksandra, te ostrzegawcze zapowiedzi nie przestawały zaprzątać go i we własnym jego, już z natury tak dziwnie wrażliwym i giętkim umyśle budziły niejedną poważną wątpliwość co do własnej, tak śmiałej i obszernej a ciągle odsuwanej i nieustatkowanej koncepcji politycznej“ [93]). To stanowisko opinii rosyjskiej było widocznie powszechnie znane, skoro nawet Castlereagh posunął się do zwrócenia uwagi Aleksandrowi i na tę niebezpieczną trudność w przeprowadzeniu jego polskich planów. Cesarz ostro sobie wymawiał zwracanie mu uwagi na opinię rosyjską, zaznaczając, że uwzględnianie jej jest jego własną sprawą[94]). Uwaga Castlereagha musiała go szczególnie dotknąć — to była słaba strona Aleksandra: na nieuwzględnienie tej opinii rosyjskiej nie miał odwagi. Zwłaszcza gdy wtórowała jej i opinia Europy. Ani Francja, ani Anglia nie życzyły sobie połączenia sił Polski z Rosją. „Oddać całą Polskę Rosji, to niebezpie-

[92]) Skarbek hr. Fr., „Dzieje...“, II, str. 49 i nast.
[93]) Askenazy Sz., „Wczasy...“, str. 151; „Dwa stulecia...“, II, str. 195.
[94]) Wawrzkowicz Eugeniusz, „Anglia i sprawa polska, 1813—1815“, Kraków—Warszawa 1919, str. 154.

czeństwo zbyt wielkie i bliskie... — pisał Talleyrand w instrukcji dla pełnomocników francuskich — najlepiej zostawić ją podzieloną..." Gabinety Europy obawiały się wzmocnienia Rosji — stąd ich opozycja przeciw polsko-rosyjskiemu rozwiązaniu. Castlereagh zwracał Aleksandrowi uwagę nie tylko na nieprzychylną Polsce opinię rosyjską, lecz także i na to, że takie rozwiązanie sprawy polskiej, którym tylko część kraju, choć znacznie większa, połączona zostanie z Rosją i obdarzona pewną niezależnością — będzie rozwiązaniem tymczasowym, zarodkiem niezgody między państwami rozbiorowymi, o czym przestrzegał zresztą Aleksandra i Nesselrode w Kaliszu w 1813 r. Angielski kanclerz Skarbu, Vansittart, przewidywał nawet, że najpóźniej w przeciągu jednego lub dwóch pokoleń nominalna niepodległość Polski stanie się rzeczywistą.

Anglicy dość dobrze rozumieli sprawę. Taka przyszłość, przed którą przestrzegali Aleksandra, była przyszłością, na którą może liczył i do której zmierzał ks. Adam Czartoryski. Sądził on — pisał świadek tych czasów[95]) — „że im większa część ziemi, im więcej narodu polskiego w jedną całość połączona pod jednym rządem i zaborem zostanie, tym prędzej, czy to skutkiem własnych usiłowań, czy wypadków Europy może przyjść do niepodległości. Im więcej zaś rozłączeń i podziałów, tym mniej nadziei oswobodzenia pozostanie, bo rozłączenie i samych osłabi i między posiadającymi wspólność interesu ściśle i na długo zwiąże".

Zarówno Castlereagh jednak zgodnie z instrukcjami premiera Liverpoola, jak i Talleyrand, nie chcąc dopuścić do polsko-rosyjskiego rozwiązania, wysunęli postulat odbudowy Polski w granicach z 1772 roku. „Jeśli (Aleksander) oddzieli swe polskie prowincje wcielone do Rosji — pisał Liverpool — nigdy mu tego nie przebaczą Rosjanie, jeśli zaś z drugiej strony

[95]) Barzykowski Stanisław, „Historya powstania listopadowego", Poznań, 1883, I, str. 58.

wcieli Księstwo Warszawskie do Rosji i traktować będzie rzecz całą jako kwestię terytorialną, Polacy słusznie będą mu wyrzucać, że ich oszukał i staną się jego najzaciętszymi wrogami". Wszystko albo nic; Aleksander na wszystko zgodzić się nie może, pozostanie nic, a dla Castlereagha i Talleyranda sława obrońców Polski. Głosił ją między innymi i M. Mochnacki, który nie tylko dla Castlereagha i Talleyranda, ale nawet dla Metternicha miał uznanie za to, że „przemawiał za Polską całą i niepodległą" — nie bardzo jednak był pewien swego, bo pisał, że tutaj „tyle pro co i contra powiedzieć można". Aleksander zresztą nie chciał brać na siebie międzynarodowych zobowiązań co do połączenia „ziem zabranych" z Ks. Warszawskim, w traktacie zastrzegał sobie jednak prawo dalszego powiększenia terytorium polskiego. Nie chciał też dopuszczać do mieszania się do spraw przyszłego ustroju mającej przypaść jego berłu części Polski.

Odbudową całej dawnej Polski próbowała szantażować Aleksandra i Austria, wysuwając jednak dyskretnie jako najmilsze sobie rozwiązanie „przyjacielski" podział Księstwa Warszawskiego. Austria już wówczas była w stosunku do Rosji w szczególnie drażliwym położeniu: monarchia habsburska obejmowała tyle ludów słowiańskich, a Rosja sięgała już na Bałkany. Rosja w łączności z Polską stawała się siłą przyciągającą dla ziem polskich zabranych przez Austrię.

Państwem z natury rzeczy najbardziej, poza Rosją, zainteresowanym rozwiązaniem sprawy polskiej były Prusy. Miały one już jednak zapewnienia Aleksandra w traktacie Kaliskim z 1813 roku. Ale nie szczędziły i w Wiedniu zabiegów, by studzić za duże zapały cesarza. Z memoriałem zawierającym dobre rady i życzliwe ostrzeżenia wystąpił bar. Stein, który zwracał uwagę Aleksandra na ofensywny, ze strony Rosji, charakter nowej ewentualnej granicy prusko-polskiej — co zapewne nie było jego własnym pomysłem, bo to samo przedkładał wtedy Castlereaghowi gen. Knesebeck. Głównie jednak starał się sku-

pić uwagę cesarza na niebezpieczeństwach wewnętrznej natury, które wynikną dla ustroju Rosji z połączenia z konstytucyjną Polską. Tego właśnie obawiali się i dygnitarze rosyjscy, co znalazło swój wyraz i w memoriale Pozzo di Borgo, a Stein wiedział, gdzie znajduje się czuły punkt stanowiska Aleksandra. Prusy zainteresowane były i sprawą Saksonii — „cel (ich) był jasny: dostać w każdym razie najwięcej z Saksonii oraz najwięcej z Księstwa, jeśli się tylko da, całą Saksonię i granicę knesebeckowską; okraść w każdym razie jak najsilniej przyszłe Królestwo Polskie; jeśli się tylko da, zadusić je przed urodzeniem“ [96]). Prusy jednak na przyszłość obrały inną drogę zneutralizowania niebezpieczeństwa połączenia Polski z Rosją. Przez swe wpływy w wewnętrznej polityce rosyjskiej systematycznie nie dopuszczały do polepszenia stosunków polsko-rosyjskich. W Wiedniu dały swą „połowiczną zgodę, w najwyższym stopniu podejrzaną, idącą w parze z krecią robotą antypolską“. Po zaprzestaniu w sprawie polskiej opozycji przeciw Rosji przez Prusy wycofała się także ze swego dotychczasowego stanowiska popierająca je Anglia.

Sprawa polska została załatwiona już w styczniu. Umowy między Rosją, Austrią i Prusami, mocą których powstawało nowe Królestwo Polskie, „złączone nieodwołalnie przez swą konstytucję“ i przez osobę Aleksandra, króla polskiego i jego następców z Rosją, nosiły datę 3 maja 1815 roku. „... Konstytucyjne Królestwo Polskie przy Rosji..., choć ułamkowe i podległe, wyobrażało ...znaczny postęp w porównaniu z trzecim podziałem: przywrócono imię, narodowość, państwowość polską, z polskim rządem, sądem, szkołą, skarbem, wojskiem“ [97]). Królestwo Polskie — nie było to zapewne rozwiązanie, do którego dążył ks. Adam Czartoryski, ale bez zabiegów jego i tych, co mu sekundowali, naród nie doczekałby się chyba

[96]) Askenazy Sz., „Szkice...“, str. 136.

[97]) Askenazy Sz., „Uwagi“, Warszawa, 1924, str. 34.

i tego rozwiązania. Nie doczekałby się go i bez tych, co czy to w 1794 roku, czy później w Legionach i Księstwie Warszawskim wciąż tak uparte dawali świadectwo życia Polski i chęci jej do życia. Polska jest, a jest i taka, która nie odrzuca porozumienia z Rosją. To dało Aleksandrowi możność wyłowienia z mętnych wód Kongresu — Królestwa Polskiego, okrojonego, ale mogącego w przyszłości stać się dźwignią dalszej ewolucji sprawy polskiej.

W umowach i w końcowym akcie Kongresu z dnia 9 czerwca Aleksander zastrzegał sobie nadanie nowemu swemu państwu, odrębnie administrowanemu, takiej dalszej rozciągłości terytorialnej, jaką uzna za właściwe. Traktaty zapewniały również nieograniczoną wolność handlu między wszystkimi częściami Polski na całym obszarze Rzplitej z 1772 r. Umowa rosyjsko-pruska osobno zapewniała przy tym przewóz polskich produktów do Gdańska i Elbląga bez cła przewozowego, a za opłatą na utrzymanie portów i dróg wodnych w obrębie ziem pruskich. Zapewnienie to stało się jednak później w umiejętnych pruskich rękach przyczyną wielu trudności dla rządu Królestwa w osobie ministra Lubeckiego.

Zapowiedź przyłączenia nowych ziem do Królestwa Polskiego nie doczekała się nigdy realizacji, została tylko oficjalnym świadectwem planów Aleksandra i celem dążeń polskich prądów politycznych.

Wiadomość o utworzeniu Królestwa Polskiego przesłał Aleksander w liście do prezesa Senatu Tomasza Ostrowskiego ostatniego kwietnia 1815 r.; list doszedł do Warszawy w dniu 6 maja. „Biorąc tytuł króla polskiego — pisał cesarz — chciałem zadość uczynić życzeniom narodu. Królestwo Polskie połączone będzie z Cesarstwem Rosyjskim węzłem właściwej sobie konstytucji, na której pragnę ugruntować szczęśliwość kraju. Jeżeli wielki powód spokojności powszechnej nie dozwolił, aby wszyscy Polacy pod jednym połączeni zostali berłem, przynajmniej wszystkie ku temu obróciłem usiłowania, aby im osłodzić

ile możności przykrość takowego pomiędzy nimi rozłączenia i aby otrzymać dla nich wszędzie spokojne używanie właściwej im narodowości" [88]).

W kilkanaście dni po liście Aleksandra do hr. Ostrowskiego (w dniu 25 maja) ogłoszono też w Warszawie odezwę Cesarza do Polaków, w której m. in. czytano, że „... Unia przywiąże Was do przeznaczeń Mocarstwa, które zanadto jest potężnem, by miało żądać powiększenia, lub innych trzymać się prawideł, jak tych, co na sprawiedliwości i liberalności polegają" [89]).

Wiadomość o powstaniu Królestwa obwieścił w Warszawie wieczorem w teatrze — zły omen! — Nowosilcow, wznosząc okrzyk „Vive le roi de Pologne!"

Utworzenie Królestwa Polskiego uczczono w Warszawie wieloma uroczystościami; w ich ciągu wygłosił mowę Wawrzecki, wskazując między innymi na czynnik położenia geograficznego, który „spajał" Polskę z Rosją; gdyby „unia" nastąpiła przed 40 laty (pierwszy rozbiór), miliony Polaków nie dostałyby się pod obce Słowianom rządy; wyrażał też smutek z powodu tego, że „część braci naszych nie dzieli naszego szczęścia". Lubeckiemu przypadło w udziale wzniesienie toastu dla „wskrzesiciela" i opiekuna narodu polskiego. Ani w Warszawie jednak, ani w kraju nie było wielkiego zapału. Oczekiwano jednoczesnej decyzji co do ziem litewskich, co zawiodło. Bolesnym faktem było oddanie Prusom Wielkopolski. Łanskoj donosił cesarzowi o braku tego wrażenia, „jakiego można by oczekiwać". Polacy pragnęli szerszych granic, „ale kiedy ich marzenia rozwiały się, a zwłaszcza kiedy część Księstwa odstąpiono Prusom", nastąpiło rozczarowanie. Łanskoj nie wierzył w zbliżenie między Polakami i Rosją. Pismo Łanskiego oddaje nastroje stolicy, ale — z drugiej strony — można podejrzewać, że jest ono jednym z ogniw łańcucha zabiegów, mających na celu zrażenie

[88]) Tłumaczenie listu wg współczesnej prasy.

[89]) Skarbek hr. Fr., „Dzieje...", II, str. 35.

Aleksandra do Polaków i podkopywanie takiego rozwoju stosunków polsko-rosyjskich, jakiego cesarz zdawał się pragnąć. Wszak M. M. Nowosilcow był już w Warszawie i czuwał... Do wiedeńskiego rozwiązania odniósł się z rezerwą i pokładający przecież w Aleksandrze nadzieję stary Naczelnik, Kościuszko, stawiając także swoje zarzuty i zgłaszając zastrzeżenia, które zdawały się jednak nie bardzo dobrze świadczyć o jego poczuciu realizmu politycznego. „Winniśmy wdzięczność cesarzowi — pisał do Adama Czartoryskiego — za wskrzeszenie imienia polskiego, już zagubionego, ale samo imię nie stanowi narodu". Tylko Polska po Dźwinę i Dniepr mogłaby wytworzyć „równoważność i przyjaźń stateczną z Rosjanami". Tak się nie stało; „oddzielam serce czułe, pełne ludzkości i duszę tak wspaniałą, dobroczynną, z nikim nie porównaną Wielkiego Aleksandra od gabinetu wykonawczego. Jemu ja aż do śmierci mieć będę wdzięczność za wznowienie imienia polskiego: chociaż w szczupłych obrębach uczyni się dobrze Palakom". Pojechał „do Szwajcar", skąd później dawał wyraz wątpliwościom co do realizacji zamierzonego wciąż połączenia Litwy z Królestwem. „Przyjdzie czas — pisał — że te same mocarstwa, jak są w wielkiej przyjaźni teraz, rozdzieli ich interes potem. Szkoda, że tak dobrej duszy Aleksandra nie pozwolono dokończyć roli nieśmiertelnego człowieka w przywróceniu prowincjów naszych od Dźwiny do Dniepra, jak mnie obiecał. Obaczyliby dopiero Monarchowie, co by on z nami mógł zrobić, a Rosja sama nigdy nie potrafi..." Podobnie kiedyś, po Powstaniu Listopadowym, odezwie się Mikołaj I do gen. Tomasza Łubieńskiego...

„Królestwo Polskie — pisał później Fr. hr. Skarbek[100]) — powstawało jakby na przekór dwóch przeciwnych sobie narodowości; dla jednej, to jest: dla Polskiej było za mało, dla drugiej, to jest dla Rossyjskiej za wiele". Wcale prościej wyraził swe

[100]) Skarbek hr. Fr., „Dzieje...", II, str. 47.

obawy późniejszy minister Królestwa, Badeni: „To bardzo dobrze — mówił o utworzeniu Królestwa Polskiego[101]) — ale nie zapominajmy, że dziś na stole konstytucja, ale pod stołem nahaj. Bądźmy ostrożni, aby konstytucja nie poszła pod stół, a nahaj nie wyszedł na stół..." Ale Polacy zwykle bywają za mało ostrożni, co się niezadługo pokazało...

Opinia rosyjska przyjęła ogłoszenie Królestwa z niepokojem i niechętnie. Za wyraz jej może być wzięty list umiarkowanego zresztą Łanskiego. Dwaj wybitni generałowie, Czernyszew i Michał Orłow, zwrócili się do Aleksandra w imieniu wielu dostojników z protestami na piśmie przeciw utworzeniu Królestwa, jego odrębności konstytucyjnej, a zwłaszcza przeciw zamiarom wcielenia doń Litwy[102]). Wszystko to razem nie ułatwiało stanowiska Aleksandra. W imię czego i dla kogo miał realizować swe plany? W opinii polskiej nie miał dostatecznego oparcia, opinię rosyjską wrogą i na każdym kroku spotykał umiejętną pruską intrygę.

Niedługo przed ogłoszeniem Królestwa Polskiego przybył do Warszawy ks. Adam Czartoryski. Na niego właśnie czekano z uroczystościami, wiózł bowiem ze sobą manifest Aleksandra do Polaków, oraz „Zasady konstytucyjne" — przyszłą konstytucję Królestwa. Czartoryski przywiózł też ze sobą ukaz o rozwiązaniu Tymczasowej Rady Najwyższej Księstwa Warszawskiego oraz o ustanowieniu Tymczasowego Rządu Królestwa. Skład nowej władzy był niemal ten sam, co ustępującej Rady — jedynie na miejsce Colomba wchodził ks. Adam Czartoryski. Zadaniem Rządu było przygotowanie całej organizacji Królestwa. „Siedem miesięcy w tej przejściowej a z dawnych elementów złożonej władzy — to był, kto wie, czy nie najpracowitszy okres w tak zawsze pracowitym życiu Lubeckiego" [103]).

---

[101]) Sapieha L., „Wspomnienia", str. 100.

[102]) Mościcki H., „Pod berłem...", str. 85.

[103]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 57.

Kontynuował tam swe w 1813 roku rozpoczęte koleżeństwo z Nowosilcowem, ale w nowej tej władzy „jeden tylko książę Ksawery Lubecki opierał się mu (Nowosilcowi) i przekonać się nie dał... Nowosilcow obruszał się tym uporem i lekko, a nawet z politowaniem spoglądał na księcia Lubeckiego" — wspomina Kajetan Koźmian, który zdobył się na większe pobłażanie dla senatora Mikołaja Mikołajewicza niż dla ks. Ksawerego. Lubecki zasadniczych i politycznych dyskusji z Nowosilcowem unikał, starli się oni jednak zaraz na pierwszym posiedzeniu rządu. Nowosilcow w walce z Lubeckim nie gardził bronią plotki i potwarzy, o czym też dowiadujemy się od niezupełnie nieufnego wobec niego Koźmiana.

Organizacja nowego Królestwa postępowała wprawdzie, ale pojawiały się i oznaki, wątpliwe wróżące losy temu państwu. Wrogi stosunek kół rosyjskich mógł jednak wywierać swój wpływ na Aleksandra, a na pewno przyczyniał się do niepokoju wśród Polaków. Pisał w tym czasie gen. Ożarowski do ks. Adama Czartoryskiego; donosił mu o mającej nastąpić nominacji W. Ks. Konstantego na wicekróla jako o rzeczy pewnej. W. Ks. Konstanty, wbrew innym nadziejom kraju Wódz Naczelny Wojsk Polskich, swym postępowaniem i poglądami ciążył nad krajem, dawał okazję do wielu zarzutów zarówno w stosunkach wewnętrznych organizowanego kraju, jak i w stosunkach polsko-rosyjskich. Po liście Ożarowskiego ks. Adam odważnie wystąpił do Aleksandra przeciw Konstantemu — kto wie, czy nie przypłacił on tego właśnie urzędem namiestnikowskim. „Daj nam, Najj. Panie — pisał — innego Wielkiego Księcia; Wielki Książę Konstanty wychodzi z siebie na samo wspomnienie o prawie i Konstytucji, nienawidzi kraju, narodu i wszystkiego tego, co się tu robi; mianowanie jego byłoby wyrokiem śmierci..." List ten wiózł do cesarza Nowosilcow — do Berlina, gdzie Aleksander zatrzymał się w podróży z Paryża. Dalszym etapem miała być Warszawa, pierwszy wjazd nowego króla do stolicy Królestwa. Czartoryski pamiętał 1804 rok,

gdy Aleksander grzebał w Berlinie ówczesne puławskie plany, pisał też teraz bez ogródek do niego: „Proszę Cię, Najj. Panie, byś niczego nie decydował o naszym losie gdzieindziej, lecz tylko tutaj" — w Warszawie, byle nie w Berlinie.

12 listopada przybył wreszcie Aleksander z Berlina do Warszawy. Jednak mimo uroczystego powitania przyjęcie jego wypadło raczej chłodno — za dużo było już w Warszawie Rosjan, niechętnie był już widziany Nowosilcow, wciąż niezałatwiona sprawa przyłączenia Litwy, a posłuchanie udzielone wówczas w Warszawie przez cesarza deputacji litewskiej z K. M. Ogińskim na czele nie posunęło właściwie sprawy, mimo że Aleksander kilkakrotnie poruszał ją w rozmowach. Tłumacząc ks. Wirtemberskiej (siostrze ks. Adama), dlaczego nie zabiera W. Ks. Konstantego z Warszawy, wyraził się: „Starajcie się usposobić przychylnie Konstantego i Rosjan, aby ułatwić połączenie z Litwą i Podolem, czego szczerze pragnę.. Z waszej strony trzeba cierpliwości i ufności, z mojej zręczności. Il faut aux Russes escamoter la Pologne". Do Ogińskiego znów mówił: „Dotrzymam, co obiecałem, ale nie można tego zrobić od razu... Nie mogę dopuścić, abyście żądali połączenia z Polską, bo nie trzeba, aby sądzono, że to wy się tego domagacie... Każdy powinien być przekonany, że co uczynię dla was, pochodzi z mego własnego popędu... Jeżeli będę jak dotychczas zadowolony z armii i osób cywilnych Królestwa, jeżeli rząd jego będzie mógł za wzór służyć i nie wypłynie z niego żadna niedogodność dla Cesarstwa, to dopełnię reszty..."

W czasie swego pobytu w Warszawie Aleksander podpisał ustawę konstytucyjną (27 listopada, ogłoszona 24 grudnia), udzielił dymisji Rządowi Tymczasowemu i dokonał nominacji stałego rządu i Namiestnika.

Wraz z udzieleniem Królestwu konstytucji „jak na owe czasy... stosunkowo najbardziej postępowej karty konstytucyjnej kongresowej Europy" [104]), rozpoczął się okres współżycia absolu-

[104]) Askenazy Sz., „Rosja—Polska, 1815—1830", str. 73.

tystycznego Cesarstwa Rosyjskiego z konstytucyjnym Królestwem Polskim pod tym samym berłem. Nie podobna przypuszczać, by Aleksander nie zdawał sobie sprawy z następstw, jakie mogło takie połączenie wywoływać, zwracano mu na to tyle razy uwagę — „racja bytu nowego ustawodawstwa warszawskiego polegała przede wszystkim na tym, że poczęte ono było przez swego twórcę pod znakiem wstępu i postępu... dźwignią..." [105]). Zdaje się, że tak rozumiał połączenie Polski z Rosją i Kościuszko, podobnie Lubecki[106]), a nawet później — o ile chodzi o wpływ tego zdarzenia na stosunki rosyjskie — i Mikołaj I.

Gdy podczas przyjęcia deputacji Tow. Przyjaciół Nauk S. B. Linde składał Aleksandrowi swój „Słownik", cesarz dopytywał się go o etymologię nazwiska „Zajączek". W parę dni później gen. Józef Zajączek został księciem i namiestnikiem. Na tym stanowisku kraj cały widział już ks. Adama Czartoryskiego i on sam się tego spodziewał. Głównie wpływom Nowosilcowa przypisywane było pominięcie ks. Adama i wyniesienie gen. Zajączka. Senator Mikołaj Mikołajewicz miał nadzieję znaleźć sobie w nim powolne narzędzie — i na ogół nie zawiódł się. Na kraju jednak nominacja ta nie mogła zrobić dobrego wrażenia. Opinie o Zajączku bywały czasem bardzo surowe. „Bez świetnej przeszłości w zawodzie wojskowym — pisał o nim później współczesny Fr. hr. Skarbek[107]), bez żadnego prawa do wyższego poważania narodu, bez przodków, których by imię i dobrą sławę szanować należało, był generał Zajączek tylko z urodzenia, a nie z uczuć Polakiem..." [108]).

[105]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", II, str. 333.

[106]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", II, str. 394.

[107]) Skarbek hr. Fr., „Dzieje...", II, str. 107.

[108]) Po mianowaniu Zajączka namiestnikiem w Warszawie obiegał taki wierszyk:

„Nikt bez zdziwienia nie usłyszy,
Że góry, co przez lat tysiące
Same rodziły nam myszy,
Dzisiaj już rodzą zające."

Także i inna ówczesna nominacja, M. M. Nowosilcowa Pełnomocnym Delegowanym J. C. Mości przy Radzie Stanu z nieokreślonymi kompetencjami, do wszystkiego, nie mogła być dobrze przyjęta.

W nowym rządzie mianowanym przez Aleksandra w dniu 1 grudnia Lubecki się nie znalazł. A gdy cesarz rozdzielał zasłużonym przy organizacji Królestwa nagrody, ks. Ksawery miast polskiego Orła Białego dostał rosyjski order, Wielki Krzyż Św. Włodzimierza drugiego stopnia. To pominięcie przy polskich odznaczeniach było dziełem Nowosilcowa — ks. Lubecki pomieszczony był już na podpisanej przez Aleksandra i ministra sekretarza stanu Ignacego Sobolewskiego liście odznaczonych Białym Orłem — czujny jednak senator Mikołaj Mikołajewicz na własną rękę usunął nienawistne sobie nazwisko. W sprawie tej wystąpił do Aleksandra ks. Adam Czartoryski z listem, w którym odbija się stosunek jego do Lubeckiego. „Książę Lubecki — pisał — był w liczbie osób, którym raczyłeś nadać, Najj. Panie, order Orła Białego. Spis ich był podany do wiadomości Rady z Twoim podpisem. P. Nowosilcow, gdy przedstawiał Ci, Najj. Panie swój raport, sądził, żeś zmienił zdanie i na wszelki wypadek uznał, że właściwiej będzie nie obdarzyć Księcia Lubeckiego odznakami orderu. Sprawa jednak nabrała rozgłosu, otrzymał on powinszowania od wszystkich z powodu tego świadectwa zadowolenia i dobroci Twej, Najj. Panie. Jeśli obecnie będzie pozbawiony orderu, zostanie dotkliwie ukarany, miast być nagrodzonym. Lista, gdzie znajdowało się jego nazwisko, została przez Ciebie, Najj. Panie, podpisana podczas ostatniej Twej pracy z p. Sobolewskim. Ta okoliczność wydaje się być decydującą na korzyść Księcia Lubeckiego". Zabiegu Nowosilcowa nie dało się jednak od razu zneutralizować; ks. Ksawery udekorowanie rosyjskim Św. Włodzimierzem drugiej klasy na tle dekoracyj polskim Białym Orłem musiał odczuć jako pewną niełaskę. Na Orła czekał jeszcze niespełna rok, do października 1816 roku.

Pominięcie go przy nominacji rządu komplikowało mu trochę warunki. Od początku 1814 r. sprowadził był rodzinę do Warszawy, w której teraz nie miał już powodu zostawać. Rodzinę zostawił w stolicy, sam wyjechał na Litwę, gdzie — znów pod jego nieobecność, w styczniu 1815 r. — ponownie został wybrany marszałkiem gub. grodzieńskiej. I teraz jednak nie dane mu było zająć się swymi prywatnymi, od tak dawna zaniedbanymi przezeń sprawami. Niedługo mógł też cieszyć się polowaniem, za którym tęsknił w Warszawie, gdy pisano mu ze Szczuczyna o obfitości lisów i zajęcy, bowiem już 3 lutego 1816 r. mianowany został cywilnym gubernatorem grodzieńskim. Mianowanie Lubeckiego i innych polskich gubernatorów, nie praktykowane dotąd, wzbudziło na Litwie nadzieje na rychłe wypełnienie obietnic cesarskich co do połączenia tego kraju z Królestwem Polskim. Zwłaszcza że jednocześnie i w dziedzinie wojskowej zaszły pewne obiecujące zmiany: Korpus Litewski oddany został pod dowództwo W. Ks. Konstantego, wodza Wojsk Polskich, przy czym wprowadzono polskie barwy w mundurach tego Korpusu oraz rekrutację tylko z ziem litewskich. Lubecki rozumiał te zarządzenia jako przygotowujące dalsze decyzje. „Mówią — pisał do ks. Adama Czartoryskiego — że W. Książę ma mieć takoż moc nad wojskiem rosyjskim (na Litwie) jak i nad polskim i że wprost do Cesarza tylko raporta przesyłać... Jeśli to prawda, mielibyśmy powód cieszenia się, bo choćby się zaczęło połączenie wojsk pod jednego, byle się zakończyło na połączeniu potem choć Litwy... Z tego Książę ujrzy, przynajmniej mnie się tak wydaje, że Monarcha nie na próżno w Paryżu, w Wiedniu i w Warszawie nadzieję połączenia Polaków zapowiadał, a gdzie pierwszy krok od wojska się zaczyna, tam słabych nie ma fundamentów". — „Taka też była wola Aleksandra, w roku 1815 i później, aż do ostatniego pobytu w Warszawie, krótko przed samą śmiercią; tylko że ta

wola osłabła pod naporem trudności, których przełamać nie miał odwagi..." [109]).

Nowy gubernator grodzieński czas miał szczelnie wypełniony pracą. „Xawery wstaje o 8-mej — pisała do przebywającej z dziećmi na wsi pani Lubeckiej starościna Scypionowa — ubiera się i wychodzi do 3-go pokoju, gdzie z Witanowskim (sekretarzem) czyta, decyduje, pisze, podpisuje. Zaczynają wkrótce przychodzić do niego różni za interesami, tym tedy i rządem zajmuje się do obiadu. Po nim zaraz sesja poobiednia w zaległych obiektach trwa do 6-tej lub 7-mej. Skończywszy, idzie chodzić po polach stanisławowskich: do 9-tej, czasem i do 10-tej; kończy spacer na wizycie do wicegubernatora, gdzie grywa w bilard do 1-ej i herbatę pije przy lulce. Tak jest co dzień, wszakże w niedzielę bywa na obiedzie u gen. Lacy. Nigdzie więcej, chyba jeśli wieczór proszony, więc nie odmawia... Marszałkowie wszyscy pisali do Ministra, prosząc w najmocniejszych i pochlebnych dla Xawerego wyrazach, aby przedłożył Monarsze prośbę ich najpoddanniejszą jako reprezentantów szlachty gub. grodzieńskiej, o zostawienie im najłaskawiej danego naczelnika..." Nie sądzone jednak było grodzieńskim marszałkom długie podleganie ks. Lubeckiemu; sam ks. Ksawery nie liczył się z pozostawaniem w Grodnie — nie sprowadzał tam rodziny — ale nie przeszkadzało mu to w podejmowaniu prac na dalszą metę, które zostawił już swemu następcy, dawnemu towarzyszowi pracy, Stanisławowi Niemcewiczowi. Sam bowiem w lipcu 1816 roku został mianowany gubernatorem w Wilnie. Ze stanowiskiem Lubeckiego w Wilnie wiązano wiele nadziei, wysuwał się on na kierownika kraju. „Tu czekają — pisała z Wilna starościna Scypionowa do córki, ks. Lubeckiej — niecierpliwie i utęskliwie Xawerego; aż śmiech

---

[109]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 62.

bierze, słuchając, czego się spodziewają od niego; gdyby doprawdy mógł tego dokonać, musiałby być Bogiem...“ Ale jednocześnie z nominacją na gubernatora wileńskiego powołany został ks. Lubecki na stanowisko pierwszego komisarza w Komisji Likwidacyjnej do układów z Prusami i Austrią, do Warszawy. Przeniósł się tam, nie obejmując nawet wileńskiego urzędu gubernatorskiego w sierpniu 1816 roku. Tym niemniej w Wilnie wciąż spodziewano się, że sprawy likwidacyjne rychło zostaną zakończone i gubernator niebawem przyjedzie na urząd; stało się jednak inaczej. Jako nieurzędujący zresztą gubernator wileński doczekał się Lubecki tylko cesarskiej nagany. Gdy bowiem przybył w końcu 1817 roku na krótko do Wilna[110]), w tym samym czasie Zgromadzenie szlachty wileńskiej (dla obioru marszałka) postanowiło wysłać do cesarza deputację, która miała mu przedłożyć „szczere życzenia Zgromadzenia Szlacheckiego zatrudnienia się polepszeniem bytu włościan przez wzajemne umowy i uwolnienie ich od poddaństwa, jeśli się to z wolą i zamiarami Najjaśniejszego Pana zgadza“. Cesarz uznał, że Zgromadzenie przekroczyło granice swych uprawnień i udzielił za to nagany urzędującemu wicegubernatorowi, Lubeckiemu zaś polecił przekazać wyrazy ubolewania spowodowane tym, „że wileński cywilny gubernator, ks. Lubecki, który nie objął był wprawdzie jeszcze urzędowania, ale znajdował się wówczas w Wilnie dla interesów Radziwiłłowskiej Komisji, nie zdecydował się zająć swojego stanowiska w takich najmniejszego zaniedbania nie cierpiących okolicznościach“.

---

[110]) Po śmierci ordynata nieświeskiego Dominika ks. Radziwiłła ukazem cesarskim z dn. 24 lutego 1814 r. ustanowiona została komisja, mająca na celu rozdział majątku ordynacji, przejętej przez inną linię Radziwiłłów, od majątku córki ks. Dominika, późniejszej ks. Wittgenstein. Komisja miała zająć się również uregulowaniem spraw po zniesieniu konfiskaty majątku ks. Dominika. Członkiem tej komisji był ks. Ksawery i w jej to sprawach bawił w końcu 1817 i z początkiem 1818 roku w Wilnie.

Udział Lubeckiego w tej sprawie nie jest dokładnie znany. W każdym razie te postulaty szlachty wileńskiej, które wywołały cesarskie niezadowolenie, zgadzały się z tym jego stanowiskiem, jakie zajmował w 1811—12 roku w Petersburgu.

Decyzja powołania Lubeckiego do Komisji Likwidacji zapadła wcześniej, jeszcze w kwietniu. W końcu kwietnia pisał z Petersburga Minister Sekretarz Stanu Ig. Sobolewski do Lubeckiego: „Na powtarzane zewsząd prośby zdecydował się Cesarz mianować W. X. M. Dobr. swym Komisarzem do likwidacji. Głos powszechny uznał, że nikt tak dogodnie, korzystnie i przyzwoicie tej czynności prowadzić i ukończyć nie zdoła..." Lubecki pozostawał jednak jeszcze w Grodnie, nie mając poleceń zdania guberni. Tymczasem zaś w Warszawie wyglądano go bardzo niecierpliwie. Ig. Sobolewski pisał mu w czerwcu z Petersburga: „... Podług wiadomości, jakie stamtąd (tj. Warszawy) odbieram, czują tam co raz bardziej potrzebę Jego (tj. Lubeckiego) przytomności. Szczególniej tam ma bruździć p. Knobloch (reprezentant Prus), z którym nie mogą do końca trafić, ja zaś mam nadzieję, że Książę potrafi go przywieść do rozumu". Około połowy sierpnia zjechał wreszcie Lubecki do Warszawy. Zrazu sądzono, że likwidacja zabierze — jak wyrażał się Ig. Sobolewski wobec cesarza — „najmniej rok" czasu. Lubecki sądził, że po załatwieniu najpilniejszych spraw likwidacyjnych, będzie mógł dojeżdżać z Warszawy do swego gubernatorstwa. Po kilku miesiącach wyjaśniło się jednak, że sprawa wymaga dłuższego czasu i, co ważniejsze, długiej, wytrwałej i cierpliwej, choć nieefektownej pracy.

Powołanie Lubeckiego do Komisji Likwidacyjnej nie obyło się bez wpływu Nowosilcowa. Pragnął on zatopić Lubeckiego w żmudnych sprawach likwidacyjnych, dalekich od spraw politycznych, myśląc że stamtąd on tak prędko, a bodaj i wcale nie wypłynie. Stało się jednak inaczej.

7. ROZRACHUNKI LIKWIDACYJNE

Z umów zawartych w dniu 3 maja 1815 roku w Wiedniu między Rosją i Austrią oraz między Rosją i Prusami (art. 30—38 traktatu rosyjsko-austriackiego i art. 31—40 traktatu rosyjsko-pruskiego i aneks do art. 32 i 35) wynikały wzajemne rachunki likwidacyjne aktywów i pasywów dla na nowo podzielonych ziem Księstwa Warszawskiego i w ogóle innych dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. W wyniku rozrachunków z dawniejszych jeszcze lat w zamian za pewne zobowiązania ze strony Austrii — Skarb nowego Królestwa Polskiego miał był wypłacić Skarbowi austriackiemu 4 miliony złotych i to w terminach rocznych, począwszy od 24 czerwca 1816 roku. Austria zobowiązywała się uczestniczyć w dziesiątej części długów nowych, mianowicie Księstwa Warszawskiego, uczestnicząc w tym samym stosunku w jego aktywach. Prusom Skarb Królestwa Polskiego zobowiązany był wypłacić z tytułu dawnych długów około 18,6 miliona złotych polskich, Prusy zaś miały pokryć 3/10 długów Księstwa Warszawskiego, przy odpowiednim udziale w jego aktywach.

Zgodne jest zdanie co do tego, że nowe Królestwo Polskie zostało w umowach wiedeńskich „złupione". „Był to prosty, jawny rabunek" — dokonany za cichą zgodą i poparciem przedstawicieli Rosji: oni „lepiej służyli rządowi pruskiemu, niż własnemu" [111]), nowoutworzone Królestwo Polskie było im solą w oku, interesy jego traktowali co najmniej z „największą obojętnością". „Śmiało można powiedzieć, że przytoczone powyżej artykuły wiedeńskich traktatów, wraz z prusko-rosyjskim traktatem z dnia 30 marca 1815 roku, podkopywały byt Królestwa Kongresowego w chwili jego powstania, a raczej nawet jeszcze przed jego utworzeniem... Na to biedne Królestwo, na ten kraj doszczętnie zrujnowany jeszcze przed r. 1812, wyssany do szpiku kości w czasie okupacji rosyjskiej, razem z brzaskiem

[111]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia", I, str. 314.

lepszej przyszłości miał spaść ciężar okrutnego haraczu, któremu podcięte siły ekonomiczne wyniszczonej ludności nie mogłyby podołać..." [112]).

Umowy wiedeńskie domagały się dokładnego obrachowania aktywów i pasywów Księstwa Warszawskiego oraz dokonania innych rozrachunków. Dla wypełnienia zaś tego zadania powołana została Trilateralna Komisja Likwidacyjna, w której z ramienia Austrii komisarzem został v. Wittig, z ramienia Prus bar. v. Knobloch, a z ramienia Rosji i Królestwa Polskiego — sześciu komisarzy (m. in. St. Staszyc), których pełnomocnictwa podpisane zostały przez cesarza Aleksandra w dniu 18 listopada 1815 roku.

Likwidacja z Prusami i Austrią nie wyczerpywała jeszcze w całości obrachunków Królestwa Polskiego. Czekała swej kolei likwidacja z państwami, z którymi losy związały dzieje Polski w okresie Księstwa Warszawskiego, a mianowicie z Francją i Saksonią. W chwili jednak rozpoczynania prac nad rozrachunkiem z Prusami i Austrią były to jeszcze sprawy przyszłości. Likwidację saską ukończył Lubecki konwencją zawartą w Warszawie w dniu 16 września 1828 roku, a obrachunek z Francją — zresztą ostatni w łańcuchu likwidacyj — rozpoczął Lubecki dopiero w 1830 roku i prowadził go już z ramienia Rosji w latach 1834—37 w Paryżu. Nie doprowadził go jednak do końca. W czasie swego ministrowania prowadził Lubecki trudną likwidację wewnętrzną, z obrachunkiem zaś z cesarskim Skarbem rosyjskim zetknął się właściwie jeszcze przedtem, zanim spadły na jego barki likwidacja pruska i austriacka. W grudniu 1815 roku komisarz cesarski w Warszawie M. M. Nowosilcow polecił Lubeckiemu ułożenie projektu wzajemnego rozrachunku między Skarbem Królestwa Polskiego i Rosji, co też Lubecki wykonał i przedstawił swój projekt w początkach lutego 1816 roku. Projekt zyskał — jak pisał w końcu kwietnia

---

[112]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 72.

1816 r. do Lubeckiego Minister Sekr. Stanu Sobolewski — „pochwałę cesarską", ale zatwierdzenie przez cesarza uległo zwłoce. Należało bowiem opracować najpierw regulaminy dla rozpoczynającej właśnie swe prace Trilateralnej Komisji Likwidacyjnej dla obrachunku z Prusami i Austrią i dokonać tegoż obrachunku.

Z początku Lubecki w Komisji tej nie uczestniczył — tymczasem „bruździł" w niej pruski komisarz v. Knobloch. W jednym z późniejszych listów do Ministra Sekretarza Stanu, Stefana hr. Grabowskiego (z 23 stycznia 1824 r.), już po swych doświadczeniach pisał Lubecki o podstępnej taktyce gabinetu berlińskiego w tychże rokowaniach likwidacyjnych: „...zna Pan taktykę berlińskiego gabinetu: zwraca się do Cesarskiego Ministra z jakimś nieznacznym żądaniem; to prawie nic, jakaś drobna szczegółowa sprawa. Nie żałuje się słów, by tym lepiej ukryć samą rzecz i małe znaczenie sprawy nakłania do decyzji; wtedy zmienia się język: zdobyto zasadę i śmiało rozwija się jej konsekwencje. To się nazywa umieć osłodzić coś dla przynęty". W Lubeckim pokładano nadzieje, że potrafi kogo należy „przywieść do rozumu"; nadziei tej nie zawiódł.

Jak już wiadomo, powołanie Lubeckiego do Komisji Likwidacyjnej postanowione było wcześniej. Z objęciem urzędowania zwlekał on jednak i siedział aż do sierpnia (1816 r.) w Grodnie. Na list Namiestnika J. Zajączka (z dnia 1 maja) odpowiedział, że „z powodu nie otrzymanych jeszcze od władz rosyjskich rozkazów zdania guberni, z onej oddalić się nie mogę". O „nagłości wyjazdu W. X. Mości do Warszawy" pisał mu z Petersburga i Ig. Sobolewski, aż wreszcie około połowy sierpnia przybył Lubecki do Warszawy. Nie miał on wielkiej ochoty grzęznąć w sprawach likwidacyjnych, gdy na Litwie wraz z nominacją na gubernatora wileńskiego otwierało mu się szerokie pole do pracy — w tej prowincji, w której polskość szczególnie zdawała się być zagrożona. Z drugiej jednak strony ta sama jednoczesna wileńska nominacja pozwalała mu na żywienie na-

dziei, że pobyt jego w Warszawie dla spraw likwidacyjnych będzie przejściowy, że po dokonaniu tych żmudnych obrachunków powróci na opuszczany teraz posterunek. A na nim właśnie w tych czasach, na Litwie, w Wilnie, mógł się promotorowi powołania go do Komisji Likwidacyjnej, M. M. Nowosilcowowi, wydawać więcej niż gdzie indziej niebezpiecznym: Aleksander wciąż przecież jeszcze mówił o przyłączeniu tych ziem do Królestwa Polskiego; nie trzeba, by w Wilnie był ktoś, na kim cesarz mógłby oprzeć swe niewczesne plany. Lepiej było mieć Lubeckiego przy sobie w Warszawie, na mało widocznym stanowisku, przywalonego likwidacją, spod której pewnie się nie wygrzebie. Zabiegliwy Senator zawiódł się tu jednak w swoich rachubach.

Choć ministerialna teka skarbowa czekała Lubeckiego dopiero w parę lat później, to jednak właściwie jego rola skarbowa rozpoczęła się już z chwilą wszczęcia prac w likwidacji. Istotnie można się wyrazić, że „już wtedy... oczyszczał sobie teren na później... Uwolnił kraj od ciężaru dwudziestoparomilionowego długu..., odegrał wprost opatrznościową rolę“ [113]). Układy likwidacyjne utworzyły „trwałą i bezpieczną podstawę, na której mogła się rozwijać polityka skarbowa Królestwa, obronionego zwycięsko od nieuchronnej ruiny...“ [114]).

Ta metoda pracy Lubeckiego w dziele Likwidacji, co dała — jak to zaraz zobaczymy — tak dobre wyniki, jest zarazem wskazówką, która posłużyć może do lepszego poznania tak charakteru Księcia, jak też stać się przyczynkiem do wyświetlenia późniejszego jego postępowania na polu politycznym. Cechują ją właściwie te same rysy, które można było zauważyć już i w poprzednich pracach Lubeckiego. Teraz wyraźniej za-

[113]) Radziszewski Henryk, „Skarb i organizacja władz skarbowych w Królestwie Polskim“, Warszawa 1907, I, str. XXVI, XXIX.

[114]) Smolka St., „W drodze do Petersburga“, „Przegląd Historyczny“, Warszawa 1905, II, zesz. 1, str. 104.

znaczyły się one tylko, a mianowicie na wstępie dokładne poznanie sprawy, pracowitość, dociekliwość, ścisłość i wytrwałość graniczącą z uporem, wiara w dojście do zamierzonych celów, a nade wszystko stopniowe dochodzenie do nich: Lubecki nie tylko nie sięgnie po dalsze sprawy, póki wstępne lub bliższe nie są załatwione, ale nawet do tego czasu nie mówi o tych dalszych.

Gdy w grudniu 1821 roku Minister Sekretarz Stanu Ignacy Sobolewski proponował Lubeckiemu — już ministrowi — wysłanie kogoś dla narad nad likwidacją francuską do Paryża, by tam „przygotował wcześnie wszystko, podług danych sobie od Księcia instrukcyj na przyjazd Księcia, tak, abyś za przybyciem swem na miejsce, mógł niezwłocznie do zawarcia głównego układu przystąpić i ten w jaknajkrótszym być może czasie ukończyć" — Lubecki odpowiedział mu zaraz odmownie, „od prawideł bowiem na pierwszych sesyach założonych, zależy prędki i pomyślny skutek". Lubecki przypomina dalej, jak w pertraktacjach o likwidację z Austrią ustalenie podstaw rozrachunku zajęło bez mała pół roku czasu — „wnosiłem różne akcesorya do rozstrzygnięcia i zadecydowania" — końcowa zaś suma była tylko konsekwencją z przyjętych na początku zasad, „pełnomocnicy austryaccy cofnąć się nie mogli" i „w 8 dniach ukończyłem resztę". „Zgoła nie należy negocyacyą przygotować — odpowiada dalej Lubecki Sobolewskiemu — ale należy do negocyacyi przygotować się..."

Maksymę tę zastosował przede wszystkim sam do siebie. „Wyznaczony przez zmarłego Cesarza do dokonania likwidacji Królestwa z państwami zagranicznymi — wspominał później w liście do min. Stefana Grabowskiego (29 lipca 1827 r.) — oddałem się z zapałem studiowaniu tej sprawy i śmiem twierdzić, że poznałem ją do głębi". Powodzenie w negocjacjach z Prusami i z Austrią „wypłynęło jedynie ze znajomości i pamięci każdego artykułu konwencjów, traktatów, dekretów i rozmaitych urządzeń" — i w tym to właśnie pierwszy komisarz

likwidacyjny celował. Jak drobiazgowo i ściśle przygotowywał Lubecki materiały do narad, świadczą o tym jego słowa z raportu, skierowanego do Aleksandra przy okazji przysłania mu (3 kwietnia 1818 r.) projektu instrukcji dla komisarzy likwidacyjnych wszystkich trzech układających się stron. W projekcie „ważył każde słowo i miejsce każdego słowa"; doradza przeto największą ostrożność w ewentualnych zmianach, bo od najmniejszej zmiany mogą zależeć miliony. „Od jednego słowa w dyskusji otrzymanego często miliony należą", pisał później do Ig. Sobolewskiego, gdy zdawało się, że zbliżała się likwidacja z Francją, najtrudniejsza także i dlatego, że w Paryżu — zdaniem Lubeckiego — „ludzie w ciemię nie bici". Fr. Smolka słusznie zwracał uwagę[115]) na list Lubeckiego do Ig. Sobolewskiego z dnia 15 grudnia 1821 r. (wspomniany już przed chwilą), bowiem w piśmie tym z okazji wyjaśnienia przebiegu niedawno ukończonych narad likwidacyjnych zdradza też Lubecki pewne metody swego postępowania w życiu publicznym, którym zostanie wierny i później, gdy wypadnie mu zabierać głos i uczestniczyć w sprawach już nie tylko finansowych, ale i politycznych. „W takich materyach — Lubecki miał tu na myśli spodziewaną likwidację z Francją — zawsze lepiej więcej robić, jak mówić, i to jest moja matematyka". I rzeczywiście ten Lubecki, który niekiedy potrafił tak dużo mówić, że raz interlokutora przywiódł do omdlenia, nie tylko umiał pracować jak nikt, ale i milczeć. „Dziwny, tajemniczy mąż", powie o nim później St. Barzykowski, członek Rządu Narodowego w czasie powstania 1830/31 r. i historyk tegoż powstania. Tajemniczy, bo miał tę zasadę, wypowiedzianą również w tym samym liście do Ig. Sobolewskiego, że „plan wtenczas tylko rozwinąć wypadnie, kiedy można ukończyć..." — i tej zasadzie pozostał zawsze wierny. Ona wyjaśnia nam rozmyślność tej metody Lubeckiego, o której była okazja

[115]) Smolka Fr., „Polityka...", I, str. 446.

już wspomnieć, a mianowicie stopniowego rozwiązywania zagadnień: póki wcześniejsze nie wyczerpane, póty następne nie dojrzało i nie należy o nim nawet mówić. Oto jest ta „matematyka" Lubeckiego. Dla niej to dzieło całego życia Lubeckiego tak przejrzyście się układa — choć nie doczekał się on jego ukoronowania; gdy został ministrem, załatwił najpierw rzecz najpilniejszą — uratował Skarb. Następnie przyszła kolej na danie podstaw życiu gospodarczemu kraju; w końcu zbliżał się czas urzeczywistnienia planów politycznych, które nigdy nie nastąpiło, gdyż stanęło na przeszkodzie Listopadowe Powstanie. Jest rzeczą niezmiernie ciekawą prześledzić te etapy tak, jak odbijają się one w korespondencji Lubeckiego z Ministrami Sekretarzami Stanu do spraw polskich w Petersburgu. Widoczne tam jest, jak temat, który w jednym okresie panuje wyłącznie, tylko stopniowo ustępuje następnemu, stojącemu na wyższym szczeblu w planach Lubeckiego. Pod koniec przebijać zaczynają zagadnienia polityczne i pojawiają się wzmianki o reformie tej dziedziny. Jaki to był plan — tego Lubecki nigdzie nam nie powiedział, rozwinąć go wtedy wypadało, gdy można by go było ukończyć... Tajemnicą tego „tajemniczego męża" była podobno tylko ścisła metoda i konsekwencja. Że nie była ona dziełem przypadku, lecz rzeczą z dawna obmyślaną, świadczy o tym zarówno wcześniejsze lub w czasie Likwidacji postępowanie Lubeckiego, jak też i jego własne wciąż przytaczane tu słowa. „Na każdą sesyę w Berlinie i Wiedniu miałem ułożony plan..." — tym bardziej miał go, gdy chodziło o całość jego działalności. „... Gdzie idzie o kilkadziesiąt milionów franków, tam trzeba bardzo myśleć i nie śpieszyć się, jak tylko, gdy pośpiech pewne korzyści przynieść może" — tym bardziej umiał Lubecki nie śpieszyć się, gdy chodziło o byt i dobrobyt kraju. Nie zdążył jednak zakończyć swego dzieła — uprzedziło go Listopadowe Powstanie.

Nie syte tych materialnych korzyści, które otrzymały w umowie wiedeńskiej, Prusy wystąpiły wobec Rosji z nowymi pre-

tensjami i w nowej konwencji z sierpnia 1818 roku znów uzyskały od Rosji cztery miliony talarów, w spłacie których miał uczestniczyć również i Skarb Królestwa Polskiego. Mało tego, do samego tego Skarbu wystąpiły jeszcze o dalsze cztery miliony i przy uczynności dyplomatów rosyjskich były już na dobrej drodze do otrzymania ich. Ale w tym właśnie czasie powołano do likwidacji Ksawerego ks. Lubeckiego.

Przystąpił on do pracy wedle tej metody, którą opisywał później Ig. Sobolewskiemu: przede wszystkim postawił ogólne zasady, z których szczegóły zagadnienia byłyby już tylko wnioskami. Chodziło mu mianowicie najpierw o ustalenie aktywów i pasywów Księstwa Warszawskiego, a wedle umów wiedeńskich w obu tych stanach miały wziąć swój udział — prócz Skarbu Królestwa Polskiego — i Austria (w 1/9 części) i Prusy (w 3/10 częściach). Zarówno komisarz austriacki Wittig, jak i pruski Knobloch uznali te zasady w protokóle z posiedzeń Komisji Likwidacyjnej z dnia 16 i 17 marca 1817 roku. Szło już tylko o przerachowanie przyjętych zasad na liczby, na pieniądze. Ale tutaj pokazało się, że w wyniku rozrachunku opartego na przyjętych podstawach, Skarb Królestwa prawie nic nie będzie miał do zapłacenia Prusom, tym bardziej zaś Austrii, od której będzie się nawet Skarbowi temu sporo należało.

Lubecki tak śmiało stawiał swe ogólne zasady, nie polował na pozycje oddzielnych zysków, bo dokładnie znał całe zagadnienie: znał je w każdym szczególe i potrafił objąć całość. I podczas gdy poprzednio uwagę komisarzy Austrii i Prus pochłaniała każda suma rozrachunku z osobna, obecnie po uznaniu podstaw jego, zaproponowanych przez Lubeckiego, spostrzegli że rozrachunek ten w całości zgoła inaczej będzie wyglądał, niż na to mieli ochotę. Zaczęli przeto robić trudności w dalszym toku narad, aż wreszcie Lubecki, widząc że nie dojdzie z nimi do ładu, w październiku 1817 roku zerwał obrady. O zerwaniu tym zdał raport (26 października 1817 r.) cesarzowi Aleksandrowi — i wyjechał do Wilna.

Mimo iż w tymże mieście doszło go niebawem pismo ministra Ig. Sobolewskiego z tym, że cesarz chce szczegółowego raportu, Lubecki przesiedział w Wilnie cztery miesiące, zajmując się sprawami Komisji Radziwiłłowskiej, urzędu gubernatorskiego nie objął bowiem w tym czasie. I dopiero wiosną 1818 r. (3 kwietnia) w czasie pobytu Aleksandra w Warszawie Lubecki doręczył mu swój nowy memoriał o sprawach likwidacji.

W memoriale tym widział Lubecki dwie drogi do doprowadzenia likwidacyj do pomyślnego końca. Albo dokonanie ścisłego rozrachunku na podstawie przyjętych na wstępie wzajemnych roszczeń — przy czym Lubecki spodziewał się, że Skarb Królestwa okaże się w rezultacie wierzycielem tak Austrii, jak i Prus. A wobec tej perspektywy mało miał nadziei na zgodę rządów tych państw na pójście tą pierwszą drogą — i dlatego proponował jednocześnie i drugą, w danych okolicznościach pewniejszą drogę, a mianowicie rokowań dyplomatycznych, w których miałyby swą wymowę już nie tylko suche liczby i z tej jednej dziedziny czerpane dane, lecz i zgoła inne argumenty, może nawet wymowniejsze od pierwszych.

Aleksander dał swe *placet* na zerwanie rokowań w roku zeszłym i przychylił się do wywodów Lubeckiego o konieczności przesunięcia sprawy likwidacyj na tory dyplomatyczne. Z jednej strony zdradzał on był wówczas większą niż kiedy indziej przychylność do sprawy polskiej, z drugiej zaś w tych właśnie czasach pruscy i austriaccy politycy szczególnie zabiegali o jego względy w obawie przed ewentualnym zbliżeniem się do Francji i Anglii i dobrze wiedzieli dlaczego. Zbliżenie to dało się odwlec na sto lat.

We wrześniu 1818 roku został Lubecki wezwany przez cesarza do Akwizgranu (gdzie odbywał się właśnie Kongres), dokąd też pojechał wraz z Kajetanem Kalinowskim, nieodstępnym swym współpracownikiem w przeprowadzaniu likwidacyj. Tam to Aleksander powierzył Lubeckiemu doprowadzenie do skutku ugody z Prusami i w tym celu Lubecki udał się do Berlina. Po

paromiesięcznych naradach Konwencja Likwidacyjna z Prusami została wreszcie zawarta w dniu 22 maja 1819 roku.

Po zawarciu tej umowy Lubecki powrócił do Warszawy (mieszkał wówczas w pałacu Potockich, na ul. Miodowej). Czekała go jeszcze negocjacja z Austrią. W Warszawie poświęcał swój czas przygotowaniu się do tego zadania, prowadził też rozpoczęte przed rokiem rokowania o likwidację z Francją, a wreszcie sporządzał raport dla cesarza o interesach radziwiłłowskiej masy majątkowej. Pracował wówczas — wedle własnych jego słów — od 6 z rana do 1 po północy. W końcu września (1819 r.) wybrał się na kilka dni na Litwę — bawiła tam latem jego rodzina — ale wileńskiego urzędu gubernatorskiego i tym razem nie obejmował. Trzeba było zresztą wracać do Warszawy, dokąd właśnie jechał Aleksander. Po raz drugi w tym samym roku zajechał Lubecki na Litwę, do Wilna, w listopadzie, ale i wówczas również nie dla objęcia swego tam urzędu, lecz w sprawach Komisji Radziwiłłowskiej.

Pertraktacje likwidacyjne z Austrią ciągnęły się dłużej niż z Prusami. W lutym 1820 roku Lubecki wyjechał (wciąż z K. Kalinowskim) do Wiednia. Umowa została ostatecznie zawarta dopiero w dniu 29 czerwca 1821 roku i to po osobistej interwencji Aleksandra w tej sprawie. Cała osnowa tej konwencji została jednak uzgodniona znacznie wcześniej, bowiem już w październiku 1820 r. stanęła wstępna umowa między Lubeckim i pełnomocnikiem austriackim, hr. Goessem. Szczegół ten warto podkreślić[116]); mówi on bowiem o tym, że w zawarciu układu z Austrią główną rzeczową rolę odegrał właśnie Lubecki, interwencja zaś Aleksandra przyszła nieco później, już po tej wstępnej ugodzie. Długo opierały się jej (tj. wstępnej ugodzie) austriackie władze skarbowe i opór ten pociągnął właśnie za sobą konieczność osobistego wdania się Aleksandra, mianowicie na Kongresach w Opawie (gdzie Lubecki przybył

[116]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 85.

koło połowy listopada 1820 roku) i w Lublanie (stanął tam przed 15 marca 1821 r.).

Nie wchodząc w szczegóły konwencji z Prusami i z Austrią, wystarczy zwrócić uwagę na to, że przepisami ich zostały przekreślone ciężary Skarbu Królestwa Polskiego, wynikające z umów rosyjsko-austriackich i pruskich z 1815 r., a wynoszące do 40 milionów złotych. Natomiast oba rządy zobowiązały się do bezpłatnej dostawy soli na sumę przeszło trzydziestu milionów złotych. W sumie dało to Skarbowi Królestwa około siedemdziesięciu milionów złotych, czyli więcej, niż wynosił ówczesny roczny budżet[117]).

Obie konwencje, berlińska i wiedeńska, nie były wolne od krytyki współczesnych, czasem nawet namiętnej[118]), przeważyła jednak pozytywna ich ocena i uznanie, skoro bezpośrednio po tych długich i trudnych rokowaniach i zawarciu umów Aleksander ofiarował Lubeckiemu tekę Przychodów i Skarbu w rządzie Królestwa Polskiego.

Jak wiadomo, jednocześnie z powołaniem do Komisji Likwidacyjnej Lubecki został mianowany gubernatorem wileńskim. Zdawało się, że zajęcia likwidacyjne nie na długo oderwą go od tych drugich obowiązków. Nie miesiące jednak, lecz lata uchodziły, a nowomianowany gubernator urzędu swego nie obejmował, choć czasem — rzadko i na krótko — zaglądał na Litwę. Ta przymusowa nieobecność Lubeckiego na jego wileńskim urzędzie nie była w kraju mile widziana, niezadowolenie przybierało nawet tony pewnej niechęci do księcia Ksawerego — w wileńskich „Wiadomościach Brukowych" ukazało się pewnego razu (w 1818 r.) ogłoszenie o tym, że jest poszukiwany *guwerner*, który nie będzie musiał dbać o wychowanków, ale

---

[117]) Dziennik Praw. Król. Polskiego, VI, 371, 572; Radziszewski H., „Skarb...", str. 262 i nast.; Smolka St., „Polityka...", I, str .82, 138.

[118]) Mochnacki Maurycy, „Powstanie narodu polskiego", I, str. 148 i in.

za to będzie pobierał wysoką pensję[119]). Ta pensja była też kwestionowana (1820 r.), ale sprawa została wreszcie pomyślnie dla Lubeckiego załatwiona. Tym bardziej miało to dlań swe znaczenie, że w Komisji Likwidacyjnej (jak poprzednio we władzach Księstwa Warszawskiego) wynagrodzenia nie pobierał[120]). Zapewniało mu to zupełną niezależność w postępowaniu, ale przysparzało niemało kłopotów materialnych. Diety bowiem, pobierane podczas trzyletniego pobytu za granicą, nie wystarczały na utrzymanie domu. Do Berlina pojechał na razie sam, rodzinę jednak wprędce tam sprowadził (w lutym 1819 r.), do Wiednia zaś udał się już od razu z żoną, dziećmi i teściową; towarzyszył mu też jego starszy brat, ks. Onufry. Z okazji zakwestionowania pensji gubernatorskiej pisała raz z Warszawy do swego zięcia i brata do Wiednia, dojeżdżająca dla spraw majątkowych jego do kraju starościna Scypionowa — „Dobrze, iż podobne wypadki zwrócą uwagę Twą, żeś ojcem licznej familii. Ciebie mój Xawerku, który od lat jedenastu nie chciałeś znać tylko obowiązki d'un devoué sujet et citoyen, mais poussés à un dégré inconnu de renonciation à soi-même..." Troskliwa teściowa była wyraźnie niezadowolona z tej trwałej abnegacji materialnej swego zięcia, monitowała go też za to dość wytrwale. Po negocjacji berlińskiej pisała ona, wzywając zięcia na Litwę. „Tobie, mój Xawerku, wyperswaduję, abyś prosił o miesiąc jeden dla siebie przed podróżą wiedeńską; trzeba koniecznie, żebyś objechał majątki choć grodzieńskiej guberni..."

Wprawdzie po umowie berlińskiej Lubecki bawił parę miesięcy w kraju, głównie w Warszawie, ale zużył je przede wszystkim na studia nad materiałami do czekającej go zaraz likwidacji z Austrią.

---

[119]) Przecławski J., „Kniaź...", „Russkaja Starina", XXI, str. 633.

[120]) Zaległe za ten czas pensje pobrał dopiero po uporządkowaniu Skarbu Królestwa Polskiego.

Od 1811 roku Lubecki nosił stosunkowo skromną rangę rzeczywistego radcy stanu; dopiero po umowie berlińskiej został radcą tajnym (19 czerwca 1819 roku). Po doprowadzeniu zaś do pomyślnego rezultatu likwidacji z Austrią, podczas Kongresu w Lublanie ofiarował mu Aleksander nie czczy tytuł, lecz stanowisko, na którym mógł on rozwinąć cały zasób swej energii i umiejętności, stanowisko ministra Przychodów i Skarbu w rządzie Królestwa Polskiego.

III. KSIĄŻĘ - MINISTER
(1821—1830)

A. Skarb

1. STAN SKARBU PRZED LUBECKIM

Pierwszy rok budżetowy nowego Królestwa Polskiego rozpoczął się z dniem 1 czerwca 1815 r. Organizacja władz skarbowych oparła się zaś na dziedzictwie pozostawionym przez ustrój Księstwa Warszawskiego. Skarb Królestwa Polskiego dziedziczył jednak po Księstwie Warszawskim nie tylko pewne formalne elementy — dziedzictwo to miało i swoją materialną, zresztą mało ponętną stronę. Finanse Księstwa od samego początku jego istnienia znajdowały się w fatalnym stanie. Ówczesna polityka finansowa nie mogła znaleźć wyjścia z tego położenia, na „dnie" którego znalazł się Skarb warszawski w końcu 1810 roku. Jeszcze w roku 1811 wydawano faktycznie pięć milionów zł miesięcznie, wpływy zaś skarbowe sięgały półtora miliona zł. W tym roku nastąpiła już jednak pewna poprawa — i to wraz z objęciem teki Skarbu przez Tadeusza Matuszewicza. Z jego inicjatywy Sejm z 1811 roku przeprowadził reformę podatkową, zasadzającą się na przesunięciu ciężaru w kierunku podatków pośrednich oraz zmniejszeniu podatków rolniczych, płatnych w gotówce, na rzecz płatnych w naturze. Równocześnie nowy minister dopilnował akuratnego ściągania podatków, mimo że ciężka egzekucja wojskowa została właśnie zniesiona. Budżet został wreszcie zrównoważony, w kasie skarbowej pojawiły się nawet nadwyżki. Ale nadeszły lata 1812 i 1813, a wraz z nimi nowa ruina tak od dawna już nękanego kraju. Do wysiłku wojennego samego Księstwa, utrzymującego armię

ponad swą możność i przeprowadzającego wielkie prace fortyfikacyjne, uczestniczącego wreszcie w wojnie z 1812 roku, zaliczyć należy i ciężary materialne, które spadały na kraj w związku z nieustannymi i wielkimi rekwizycjami na rzecz wojsk okupacyjnych. Wartość wybranych w ten sposób produktów od dnia 1 lutego 1813 r. do dnia 1 maja 1814 roku wyniosła 72 miliony złotych. W raporcie Rządu Tymczasowego złożonym Aleksandrowi w dniu 10 listopada 1815 roku podawano cesarzowi do wiadomości „smutną prawdę, odsłaniającą powszechną nędzę i zubożenie" kraju. Wycieńczony materialnie kraj nie mógł być mocną podstawą dla Skarbu państwowego. Wprawdzie ukaz cesarski z dnia 13 lutego 1814 r., wydany w Troyes, przyniósł pewne ulgi, jak zniesienie trzech podatków (mianowicie czopowego, patentowego i fortyfikacyjnego i pewne inne ułatwienia), ale wspomniany poprzednio raport nosił datę późniejszą i w ciemnych barwach malował położenie kraju.

W Najwyższej Radzie Tymczasowej Księstwa Skarb został powierzony Krzysztofowi v. Colombowi, Prusakowi w służbie saskiej, dawnemu zarządcy dóbr koronnych króla saskiego. Colomb został polecony Aleksandrowi przez pruskiego ministra, bar. Steina, który po zajęciu Warszawy przez Rosjan pośpieszył z memoriałem dla cesarza, cenzurując wybitniejsze osobistości kraju i gorąco doradzając wykorzystanie w nowej administracji wzorowych dawnych urzędników pruskich, którzy „znosili nędzę i z ochotą, wobec zmienionych okoliczności, powróciliby do Warszawy, gdzie urzędowali już za czasów pruskich". Wśród nich na szczególne względy zasługiwał zdaniem Steina właśnie v. Colomb, „niezłomnej uczciwości i wielkich zdolności". Zalecany jednak Colomb zawiódł nadzieje. Dla nieładu, jaki zapanował w Skarbie likwidowanego Księstwa pod jego zarządem, po roku samodzielnego urzędowania doczekał się on wyższego nadzoru skarbowego, powierzonego M. M. Nowosilcowowi (dnia 1 lutego 1814 r.). Nadzór Nowosilcowa

jednak nic nie pomógł — chyba tylko samemu nadzorcy, który znalazł w Skarbie najlepsze dla siebie żerowisko. W dalszym ciągu w Skarbie panował zupełny nieporządek, co wreszcie doprowadziło do usunięcia Colomba. Ministrem prezydującym w Komisji Przychodów i Skarbu Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego został dawny minister Rządu Warszawskiego, Tadeusz Matuszewicz (29 czerwca 1815 roku). Z chwilą objęcia przezeń urzędowania ustał też zwierzchni nadzór Nowosilcowa nad Skarbem. Nowy minister raportował rządowi, że w urzędzie swym zastał nieład „niemożliwy do opisania" i gdyby stan ten przeciągał się, „Skarb byłby przyszedł do ostatniego upadku".

Pod kierunkiem Matuszewicza stan Skarbu Królestwa ulegał powolnej poprawie. Ale minister ten niemile był widziany przez Pełnomocnego Delegowanego, senatora Nowosilcowa. Protokoły posiedzeń Rady Administracyjnej mówią o nieustannych starciach — i to w sprawach zasadniczych — między ministrem Skarbu i Senatorem. Już w 1816 roku Matuszewicz opracował projekt reformy skarbowej, przeprowadził go przez Radę Stanu i przesłał do zatwierdzenia cesarzowi. Przeciwstawił się mu Nowosilcow, aż wreszcie Matuszewicz, po półtorarocznym urzędowaniu musiał ustąpić ze swego stanowiska, schorowany i zniechęcony koniecznością współpracy z narzuconymi mu przez Nowosilcowa urzędnikami — mianowicie z J. Okołowem, nowym Dyrektorem Generalnym w Komisji Przychodów i Skarbu. „Niepospolity ten minister — pisał o Matuszewiczu w końcu 1830 roku ks. Lubecki — zmuszony był ustąpić i odtąd zmienia się postać rzeczy... psuje się ład w finansach..."

Następcą Matuszewicza na stanowisku ministra prezydującego w Komisji Przychodów i Skarbu został Jan Węgleński, protegowany przez Nowosilcowa, dawniej niefortunny zresztą minister Księstwa Warszawskiego, a ostatnio (od marca 1816 roku) minister Stanu w Królestwie Polskim oraz prezes Izby Obrachunkowej. Dymisja Matuszewicza została podpisana przez cesarza

15 kwietnia 1817 roku. Minister ten nie urzędował już właściwie od stycznia tegoż roku, zastępowany przez wyższych urzędników. Nominacja Węgleńskiego podpisana została 4 grudnia 1818 roku, urzędowanie zaś objął on z dniem 1 stycznia 1819 roku. „Jeśli pan Węgleński — była opinia o nim stolnika litewskiego, Józefa ks. Czartoryskiego — jeśli pan Węgleński tak zarządzi Skarbem publicznym, jak rządził interesami mego zięcia i jego brata (Potockich), że dotąd oba nie wiedzą, co mają i czy co mają, Skarb wkrótce bankrutem się ujrzy". Stolnik Czartoryski nie pomylił się. Węgleński umiał się jednak na wysokie stanowisko dostać i utrzymać się na nim. „Der Finanzminister v. Węgleński ist ein sehr kluger, leise auftretender Mann, der das Mittel gefunden hat, mit allen Parteien gleich gut zu stehen" — pisał o nim do Berlina warszawski konsul pruski J. v. Schmidt. Wypróbowanym sposobem podwyżki pensji zabiegał o Księcia Namiestnika, nade wszystko jednak dbał o względy swego protektora, Nowosilcowa. Dla Senatora wróciły się czasy Colomba, gdy sprawował ku swemu pożytkowi nadzór nad Skarbem. „Ręka jego — pisał o nim historyk Powstania Listopadowego, Stanisław Barzykowski — we wszystkich gałęziach administracyjnych fatalnie dała się we znaki, lecz szczególniej wziął się do ministerstwa Skarbu, bo marnotrawca i zawsze w potrzebie, tutaj miał sposobność najhaniebniejszego okradania Skarbu publicznego. Gdzie zarządca frymarczy groszem publicznym — ciągnął dalej Barzykowski — tam finanse dobrze iść nie mogą, byliśmy też blizcy bankructwa. Dopiero gdy Lubecki objął zarząd Skarbu i senatora moskiewskiego odsunął na bok, finanse znalazły się w innym stanie".

Gospodarka Węgleńskiego w Skarbie doprowadziła zarówno do deficytów budżetowych jak też do wyczerpania zapasów kasowych i na domiar złego do naruszenia depozytów składanych w kasach państwowych. Z tym wszystkim narosły też zaległości tak do ściągania jak też do zapłacenia i z obliczeniem ich Lubecki miał później kłopoty. Podczas gdy jeszcze rok 1817,

ostatni urzędowania Matuszewicza, zamknięty został zapasem kasowym ponad 12 milionów złotych (w tym zaś właśnie roku budżet Królestwa Polskiego obciążony został wydatkami na wojsko, ponoszonymi poprzednio przez Petersburg), to następne lata przyniosły deficyty, które pochłonęły i zapasy kasowe Matuszewicza i depozyty. W roku 1818 deficyt (w zakresie służby roku bieżącego i lat zeszłych) sięgnął 7,2 milionów złotych, w następnym przeszło 9 milionów, w 1820 zaś, gdy zły stan finansów stawał się już oczywisty — zaznaczyła się pewna skłonność do oszczędzania, rzeczywiste wydatki przewyższały sumę rzeczywistych wpływów tylko o 2 miliony zł. Suma niedoborów budżetowych w zakresie służby roku bieżącego sięgnęła w ciągu lat 1817—1820 przeszło 30,5 miliona złotych, nic przeto dziwnego, że nagromadzone poprzednio zapasy kasowe szybko zostały zużyte. Dla pokrycia niedoborów uciekł się Węgleński do zużytkowania wpływów z lat ubiegłych miast na wydatki do dokonania na rachunek tych lat, na wydatki lat bieżących, a wreszcie do naruszenia i zupełnego zużycia obcych depozytów, których wysokość w wykazach stanu kasowego mieszał dowolnie z rzeczywistymi zapasami kasowymi, dając przez to złudzenie istnienia tych zapasów. Do końca 1820 roku naruszono depozytów na sumę około 3.370 tys. zł. Węgleński nie przejmował się też zbytnio zasadą szczegółowej specyfikacji sum budżetowych, zaprowadził ogólną rubrykę „wydatków nadbudżetowych z mocy szczególnych upoważnień Rządu zadysponowanych", które w dwóch latach, 1819 i 1820, sięgnęły wysokości 6.772 tys. zł. Dla pełniejszego przedstawienia stanu finansów w latach 1817—1821, niektóre dane liczbowe dotyczące tych lat ująć wypadnie w osobne zestawienia. Pierwsze z nich dotyczy wpływów, drugie rozchodów, trzecie zaś zapasów kasowych (razem z depozytami)[1]).

[1]) wg Blocha Jana, „Finanse Rosji w XIX wieku", Warszawa 1883, tom III. „Finanse Królestwa Polskiego".

Lata	Służba roku bieżącego		Służba lat zeszłych		Razem	
	Preliminarz	Wpływ rzeczywisty	Preliminarz	Wpływ rzeczywisty	Preliminarz	Wpływ rzeczywisty
1817	41.748.517	46 271.191	3.600.000	6.887 074	45 348.517	53.158.265
1818	50.000.194	47.168.687	20.509.259	8.963.514	70.509.553	56.132.201
1819	50.511.228	47 784.628	18.992.582	6.968.250	69.503.810	54 753.148
1820	50.463.972	53.188.262	51.613.696	5 012.037	102.107.668	58.200.299
1821	48.430.862	54 900 122	53.810.081	4 544,231	102.240.943	59.444.353

Tabl. I. Dochody Królestwa Polskiego (w złotych)

Lata	Służba roku bieżącego		Służba lat zeszłych		Razem	
	Preliminarz	Wydatki rzeczywiste	Preliminarz	Wydatki rzeczywiste	Preliminarz	Wydatki rzeczywiste
1817	53.026.159	46.301 070	2 322.437	2.322.437	53.348.596	48 623.507
1818	67.009 168	61 249 974	5.151.511	2 103 913	72 160.679	63.353.887
1819	66.099.929	59.675.859	7 922.357	4.253 826	74 022 286	63.929.685
1820	58.492.327	58.150,586	8.289.454	2 057 152	66.781.781	60.207.738
1821	57.417 880	57 907 358	9.474.640	2.449 228	66.892.520	60 356 586

Tabl. II. Wydatki Królestwa Polskiego (w złotych)

Lata	Stan z początkiem roku budżetowego	Wpłynęło w ciągu roku	Łącznie	Wydatkowano w ciągu roku	Pozostało w końcu roku
1817	7504	53158	60662	48623	12039
1818	12039	60121	72160	63354	8806
1819	8806	57541	66347	63930	2417
1820	2441	60739	63180	60208	2972
1821	2477	59444	61921	60357	1564

Tabl. III. Stan kasowy Skarbu Królestwa Polskiego (w tys. zł)

To ostatnie zestawienie zawiera prócz zapasów kasowych i depozyty. Rzeczywisty stan samej kasy wynosił z początkiem 1819 roku 4.817 tys. zł. W ciągu tego roku reszta zapasu kasowego została zużyta, prócz tego wszystkie depozyty ubiegłych lat i jeszcze na przeszło 370 tys. zł depozytów złożonych w bieżącym, 1819 roku. Stąd w 1820 roku zaczęto wreszcie oszczędzać, dopływ zaś nowych depozytów pozwolił Węgleńskiemu jeszcze czas jakiś pociągnąć. Ale już nie długo.

Nie można twierdzić, by ten stan Skarbu nie budził u współczesnych niepokoju. Już Sejm z roku 1818, mimo że nie oglądał szczegółowych rachunków, ostrzegał, iż „lękać się przychodzi, aby Skarb, własnym obrotom odtąd zostawiony, nie znalazł się za lat kilka w niedostatku i dawniejszych swoich trudnościach...“ Stroskany zaś losami Skarbu Sejm z 1820 roku dochodził do przekonania, że „umiarkowanie wydatków z zastosowaniem do przychodów łatwiejszym być mogło przy zaprowadzeniu nowej formy rządu, mniej kosztownej“, mając niechybnie na myśli uproszczenie administracji, co się jednak odbiło groźnym echem politycznym w reskrypcie Ministra Sekretarza Stanu z dnia 25 maja 1821 roku.

Ten ostatni rok był rzeczywiście rokiem, w którym dopełniła się miara fatalnego stanu Skarbu. Raport z czynności Komisji Skarbowej w tym właśnie roku wyjaśnia[2]), „że rezultat działań skarbowych, w roku 1821 zaszłych, był następujący: Pozostało do pobrania z epoki Księstwa Warszawskiego złp. 35.316.235 gr 22, z epoki Królestwa służby lat zeszłych do końca roku 1820 złp. 16.766.395 gr 16, ze służby roku 1821 złp. 8.249.905 gr 26, czyli że łącznie zaległość poboru wynosiła 60.332.537 złp. i 4 gr. Że jednak egzekwowanie należności z lat dawnych do 1 czerwca 1813 roku zostało wstrzymane,

[2]) U Radziszewskiego H., „Skarb...“, I, str. 214.

przeto suma należności z epoki Księstwa Warszawskiego przedstawiała jeno problematyczne źródło dochodu. Natomiast zaległość wydatkowa wynosiła ze służby lat zeszłych, z epoki Królestwa Kongresowego do końca 1820 roku — 12.480.744 złp. gr 24, ze służby 1821 roku — 21.578.141 złp. gr 27, czyli że łącznie pozostało do wydania złp. 34.058.886 gr 21". Wydatki preliminowane na rok 1821 sięgały zaś sumy ponad 57 milionów złotych. „Stan kasowy powyższy — ciągnął dalej raport — w którym okazuje się, że we wszystkich kasach Królestwa nie zostało na końcu roku 1821 w gotowiźnie, jak złp. 887.364 i gr 26 (reszta w dowodach), dowodzi, iż dla zabezpieczenia służby roku 1821 od niechybnego zatamowania się mimo użytych wpływów z lat dawniejszych, mimo zaciągnionej z depozytów pożyczki, potrzebne będzie nieuchronnie antycypowanie dochodów roku 1822". Raport podpisany był literami X. L., tj. Książę Lubecki — i istotnie antycypacja wpływów z r. 1822 była jednym z pierwszych przedsięwzięć nowego ministra Skarbu.

Taki stan Skarbu był oczywiście stanem „opłakanym" [3]). Przyznaje to nawet M. Mochnacki, który pewnie wolałby nie malować zbyt czarnymi barwami tła, na którym rozwinął swą działalność znienawidzony przezeń Lubecki. Pisze on jednak, że „w rzeczy samej, kiedy (Lubecki) obejmował ministeryum skarbu rozprzężenie w tej części administracyi dochodziło do wysokiego stopnia. Grosz publiczny trwoniono. Żołd dla wojska doznawał przewłoki; pensya urzędników cywilnych zalegała od półtora miesiąca; wysłużeni wojskowi retretów swych od roku prawie nie pobierali; naruszono wszystkie nieomal depozyta i kaucye w kasach publicznych; nakoniec znacznie zwiększające się wydatki przewyższały przychód... Wszystko inną postać przybrało pod jego (Lubeckiego) silnym sterem".

[3]) Askenazy Sz., „Rosja—Polska, 1815—1830", str. 84.

„Póki przysyłano pieniądze z Petersburga — pisał później Lubecki — to machina szła".

Tym stanem rzeczy zaniepokoił się wreszcie i Nowosilcow — w końcu (27) lutego 1821 roku donosił cesarzowi Aleksandrowi, że właśnie otrzymał pismo od namiestnika Zajączka: „Niepokoje, które nurtują tego szanownego starca są tego rodzaju, że nakłada to na mnie obowiązek zawiadomienia o tym Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości. Nie potrafiłbym zaś tego lepiej zrobić, jak przekazując list Namiestnika w oryginale; odmalowuje on jego myśl i stan jego ducha bez żadnej zasłony. Największą jego troską jest obecne ubóstwo Skarbu Królestwa..." Wyłuszcza dalej Nowosilcow sposoby, jakich zamierza jąć się minister Węgleński dla naprawy położenia. Zaprojektował on mianowicie oszczędności — i to takie, jak wstrzymanie wszelkich robót publicznych, zmniejszenie pensji urzędniczych o 40% i wreszcie redukcję wojska o 10 tys. ludzi. Zwłaszcza ten ostatni pomysł stał się gwoździem do ministerialnej trumny Węgleńskiego: W. Ks. Konstanty nie darował mu tego i choć w przygotowanym jeszcze przezeń budżecie na r. 1822 przewidywał zmniejszenie pensji już tylko o 20%, od zamiaru redukcji wojska zaś w ogóle odstąpił, preliminując na ten rok budżet wojskowy w dotychczasowej wysokości (30 milionów zł), zarazem zaś przez inne oszczędności wykazywał w preliminarzu (na rok 1822) nawet przewyżkę dochodów — musiał jednak ustąpić. W raporcie swym do cesarza (z dnia 13 lipca 1821 r.) donosił Nowosilcow o podaniu się Węgleńskiego do dymisji „z powodu nadwerężonego zdrowia". Aleksander dobrze jednak wiedział, jak się rzecz przedstawia, bo jeszcze w Lublanie w maju tego roku zaproponował tekę ministra Skarbu Lubeckiemu, o czym nie wiedział ani Węgleński, ani nawet Nowosilcow.

I Sejmy zwracały już uwagę na niebezpieczny stan Skarbu. Zwracał nań uwagę i cesarz Aleksander (odezwa z dnia 20 lipca

1819 roku); tymczasem jednak położenie wciąż się pogarszało. Wreszcie i Nowosilcow pisał ze Słonima do Aleksandra o tym, o ile trosk przyprawia Skarb „szanownego starca", Księcia-Namiestnika; ten ostatni zaś wystosował był raport o złym stanie finansów powierzonego jego rządom kraju. Raport ten, datowany dnia 24 kwietnia 1821 roku, doszedł rąk Aleksandra na samym wyjezdnym z lublańskiego kongresu — tam również, nieco wcześniej tylko, otrzymał on i to pismo Nowosilcowa, o którym przed chwilą wspomniano.

Aleksander wracał z Lublany przez Warszawę i tam też podpisał w dniu 25 maja głośny reskrypt w sprawie złego stanu Skarbu Królestwa Polskiego i następstw, które może to za sobą pociągnąć. „Do tego stopnia już rzeczy przyszły — były słowa odezwy Ignacego Sobolewskiego — iż nie idzie teraz o naradzanie się nad utrzymaniem lub zmianą niektórych urzędów, nad dokończeniem lub zaprzestaniem jakowych robót, nad podźwignięciem, lub upadkiem niektórych budowli, lecz raczej o wyrzeczenie względem narodowego istnienia i najdroższego dobra Polaków, bo idzie o stwierdzenie, czy Królestwo Polskie może w teraźniejszej swej organizacji wydołać z własnych funduszów politycznemu i cywilnemu bytowi, którym zostało obdarzone, lub też czyli ma, niemożność swą oświadczywszy, ulec zaprowadzeniu porządku rzeczy, więcej zastosowanemu do sił swoich szczupłości". Innymi słowy — być, czy też nie być?

Tak drastyczna interpretacja przytoczonego ustępu odezwy z dnia 25 maja wydawała się Sz. Askenazemu przesadzona: „Sądzimy — pisał on[4]) — iż doniosłość jej rzeczywista znacznie została przecenioną. Sądzimy, iż nie należy jej brać zupełnie dosłownie... Skłonni jesteśmy nie przesadzać doniosłości tego niedoboru (tj. budżetowego). Są skazówki, iż był mniej groźnym, niż mogło się wydawać..." Co prawda w tym samym

[4]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia", I, str. 318.

dziele, tylko kilka stron dalej[5]), wyrażał się tenże autor o skarbowości krajowej jako o „schorowanej ciężko, prawie śmiertelnie", a uporządkowanym finansom oraz wojsku przypisywał przesądzające dla istnienia Królestwa znaczenie: „Tylko na równowadze obu czynników — pisał — skarbu i wojska, mogła polegać dawniej naprawa, obecnie dobrobyt, zawsze egzystencja kraju; tylko rządną gospodarką finansową, w połączeniu z potężną siłą zbrojną, mogło stać i kwitnąć Królestwo". W innej zaś swej pracy[6]), omawiając zły stan Skarbu, powiada wciąż ten sam autor, że „obok samego dość poważnego kłopotu finansowego, tkwiło tu na domiar to jeszcze groźne niebezpieczeństwo, że pod pretekstem deficytu, tj. rzekomej niezdolności kraju do udźwignięcia swoich kosztownych instytucyj ustawodawczych, Nowosilcow podsuwał Aleksandrowi pokusę zniesienia konstytucji, oddzielnej armii polskiej i samej odrębności Królestwa... Istotnie, tego rodzaju groźba po kilkakroć zawisła nad Królestwem...", m. in. w 1821 r. „Sprawą najpierwszej wagi dla samego bytu kraju było przejście wydziału skarbu w ręce zdolnego ministra". W wystosowaniu reskryptu z dnia 25 maja tegoż roku istotnie można upatrywać petersburskie wpływy[7]). Co do aktu tego sam Nowosilcow miał pewne zastrzeżenia; zbyt wiele zgiełku około Skarbu, nad którym za urzędowania Węgleńskiego on właśnie sprawował „zwierzchni nadzór", nie mogło być na rękę Senatorowi, mogło doprowadzić do rzeczywistej naprawy i rządnej gospodarki, co się wreszcie stało, a tego — wprawdzie ze ściśle osobistych powodów — nie mógł sobie na serio życzyć Pełnomocny Delegowany.

Inaczej niż Askenazy ocenili majowy reskrypt Ig. Sobolewskiego współcześni. „Jesteśmy zagrożeni — pisał Ludwik Plater

---

[5]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia", I, str. 361 i 335.

[6]) Askenazy Sz., „Rosja—Polska", str. 85.

[7]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 90.

do A. Czartoryskiego, zwracając się o interwencję jego u Aleksandra — albo nowym unicestwieniem politycznym, albo co najmniej zmianą Konstytucji". Pisał później do Ig. Sobolewskiego Lubecki, że wrażenie odezwy było duże i „niema obywatela, któren by jej kopii nie miał..." Konsul zaś pruski w Warszawie donosił swemu rządowi, że „die vornehmeren Polen sind sehr betreten und sagen: Nous sommes au commencement de la fin; bientôt nous jouirons des mêmes bienfaits que les autres provinces russes..." Mochnacki nazwał reskrypt „piorunującym" i wygłosił przekonanie, że „po tym oświadczeniu nic innego nie zostało, jak powstać z bronią w ręku" [8]). Daleki od podobnych egzageracji St. Barzykowski ocenia jednak akt z 25 maja jako niemałej wagi krok polityczny[9]).

Skarb Królestwa znalazł się niemal na dnie upadku i ciągnął za sobą cały byt polityczny Królestwa Polskiego. „W tym czasie Xiążę Drucki-Lubecki objął ministerium skarbu — pisał M. Mochnacki — deficyt z łatwością został pokryty... Niebezpieczeństwo, a z niem pozór zniesienia Królestwa, ustało".

2. MIANOWANIE LUBECKIEGO

Zawarcie umowy likwidacyjnej z Austrią zbliżało się (wiosną 1821 roku), cesarz Aleksander zaś przebywał na Kongresie w Lublanie; trzeba było, by nie tylko dał swe ostateczne *placet* na treść umowy, ale zarazem by użył swego osobistego wpływu u Austriaków dla nakłonienia ich do przyjęcia przygotowanej już przez Lubeckiego i Goessa konwencji. Przed tymi ostatecznymi posunięciami Lubecki udał się do Lublany, gdzie pozostawał od połowy marca do pierwszych dni maja.

---

[8]) Mochnacki Maurycy, „Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831", Poznań 1863, I, str. 117.

[9]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 110.

W dniu 15 marca pisał on z Lublany do żony o spodziewanym swym wyjeździe do Drezna i Paryża dla rokowań o likwidację z Saksonią i Francją po zakończeniu sprawy z Austrią — „Przypominaj Mamie, aby szkatułki, szkatułeczki etc. do mojej poczwórnej karety robić kazała, bo mię droga na Drezno do Paryża czeka, ale, jak się domyślacie, na Warszawę..." Po dłuższej przerwie w korespondencji rodzinnej, w następnym liście — i ostatnim z Lublany — z dnia 6 maja, nie ma żadnej wzmianki o otrzymaniu przez Lubeckiego od Aleksandra propozycji objęcia ministerstwa Skarbu. Właśnie bowiem w Lublanie, którą Aleksander opuścił w dniu 13 maja, zwrócił się był doń cesarz z tą propozycją; stwierdza to sam Lubecki w późniejszej swej korespondencji z Ministrem Sekretarzem Stanu[10]). Jednak kiedy — dokładnie — ta propozycja nastąpiła, stwierdzić się nie da, tylko z milczenia o tak przecież ważnym wydarzeniu w życiu Lubeckiego w korespondencji jego z żoną wnosić można by było, że nastąpiło to w ostatnim tygodniu pobytu jego w Lublanie, tj. między 6 i 13 maja[11]).

Postanowienie oddania Lubeckiemu pieczy nad Skarbem bezpośrednio po doprowadzeniu przezeń do pomyślnego zawarcia konwencyj likwidacyjnych najpierw z Prusami, świeżo zaś z Austrią, niewątpliwie należy uważać za wyraz uznania ze strony Aleksandra[12]) dla pracy i uzdolnień Lubeckiego. Jeśli cesarz istotnie nie chciał popchnąć Królestwa Polskiego do upadku, najpierw finansowego, później zaś — czym w reskrypcie z dnia 25 maja niebawem zagrozi — i politycznego, rzeczywiście musiał wyszukać dla Skarbu dzielnego ministra: po doświadczeniach z prac jego, zdecydował się na Lubeckiego. Decyzja ta może być uważana za pewnego rodzaju stwierdzenie

---

[10]) Np. listy jego z dn. 15 września, 2 grudnia 1821 r., z dn. 14 grudnia 1823 r.

[11]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 448.

[12]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 86.

prawdziwej chęci Aleksandra do utrzymania odrębności Królestwa Polskiego. Gdyby było inaczej, nie miał żadnych powodów do czekania na jakąś inną okazję do zlikwidowania go[13]).

Lubecki był pewien że z Wiednia (czy Lublany) na Warszawę pojedzie do Drezna i Paryża dla kontynuowania tej samej pracy, którą już od paru lat był zajęty i do której tak dobrze był przygotowany. Inna cesarska decyzja zaskoczyła go; wydaje się, że poddawał się jej bez szczególnego zadowolenia; w każdym razie prosił Aleksandra o zwłokę w objęciu nowego urzędowania w Warszawie, bowiem czuł, że zadanie jest wielkie i przypuszczał, że brak mu dostatecznej kompetencji dla zadowalającego wypełnienia go. Chciał jeszcze czas jakiś pozostać w Wiedniu, by oddać się studiom z zakresu tej dziedziny, która mu była powierzana. „Widzę dobrze — pisał później, 14 grudnia 1823 roku do Stefana Grabowskiego do Petersburga — widzę dobrze, że miałem rację, gdym prosił w Lublanie Najj. Pana o pozwolenie nie obejmowania Ministerstwa, aż dopiero po dłuższym pobycie za granicą, kiedy mógłbym postudiować dziedzinę prawie nową dla mnie i skupić mą uwagę na urządzeniach, które mogłyby być dla nas wzorem..." Ale te studia dopełniane lekturą najbardziej znanych w tym czasie dzieł z zajmującego teraz Lubeckiego zakresu widocznie nie wszystko mu dały, skoro pisał w dalszym ciągu przytoczonego listu: „Zostałem przesunięty z jednej pracy do innej, bez uszczerbku dla spraw codziennych, lecz powtarzam i czuję potrzebę tego małego usprawiedliwienia samego siebie, na pewno straciłbym znacznie mniej czasu, gdybym był mniej nowicjuszem i gdybym nie był zmuszony postępować, jeśli można tak rzec, z sondą w dłoni. To jest słaba strona każdego praktycznego wykształcenia; gorliwość, czynność i wytrwałość musiały mi zastąpić wszystkie talenty, których wcale nie miałem i byłem doprawdy

[13]) Moszyński Jerzy, „Geneza powstania listopadowego. Tom wstępny do pamiętników generała Prądzyńskiego", Kraków 1909, str. 293, 296.

jak żółw, bowiem niezwykły ciężar spoczywał na mych ramionach". Chwile ciężkiej praktyki, przez które musiał przejść Lubecki zaraz u wstępu swego urzędowania niebawem dały mu zupełną biegłość i swobodę w dziedzinie skarbowej i pozwoliły na pewność w postępowaniu; w korespondencji rychło nikną skargi na za małe przygotowanie do zadania.

Wypada żałować, że Lubecki nie zostawił wyraźnych śladów tego, jakie to urządzenia i jakie dzieła były przedmiotem jego studiów w czasie pobytu w Wiedniu między lubelską decyzją powierzenia mu teki Skarbu i objęciem jej w Warszawie. Wiadomość ta mogłaby bowiem do pewnego stopnia posłużyć do wytłumaczenia tego, jakim było jedno ze źródeł, z którego czerpał Lubecki podstawy swych poglądów skarbowych. Nowosilcow będzie kiedyś zarzucał Lubeckiemu, że nie czytał A. Smitha, za którego znawcę i amatora uchodził uczony Senator. W Wiedniu w 1821 roku Lubecki starał się czerpać wiedzę raczej skąd inąd. Kto wie — przynajmniej późniejsza jego działalność do pewnego stopnia mogłaby usprawiedliwiać takie przypuszczenie — kto wie, czy nie sięgał jeszcze do J. H. v. Justiego i Józefa v. Sonnenfelsa. Wprawdzie działalność pisarska obydwóch datowała się z zeszłego, osiemnastego stulecia, ale obaj pochodzili z Austrii, więc w Wiedniu byli pewnie więcej znani, niż gdzie indziej, a „Grundsätze der Polizey, Handlung und Finanzwissenschaft" drugiego jeszcze niemal do połowy dziewiętnastego stulecia były w Austrii najbardziej wziętym podręcznikiem materyj skarbowych.

Jakiekolwiek jednak dzieła czy obce instytucje Lubecki studiował — nie wydaje się, by studia te były dlań głównym źródłem późniejszego jego postępowania. Raczej była nim ta rzeczywistość, w ramach której wypadło mu działać w Królestwie Polskim. W Wiedniu zresztą przed wyjazdem do Warszawy zajmował się nie tylko badaniem obcych wzorów, ale i pracą nad tą smutną warszawską rzeczywistością skarbową, którą miał naprawiać. 15 września 1821 r. pisał właśnie z Wiednia do I. So-

bolewskiego, że „od momentu, w którym N. Pan powiedział mi w Laybach o swych o mnie zamiarach, moja głowa niespokojna... natychmiast napisałem do Kalinowskiego[14]), aby mi tutaj przywiózł wszystkie urządzenia i projekta ministerstwa Przychodów i Skarbu tyczące się. Porządną ich ilość mam sobie dostawioną, a ustawne ich przeglądanie i odczytywanie jest moją tu zabawą. Przyznam się, że już mi gwałtem chce się jechać do Warszawy, ale wstrzymuję się jedynie dla przekonania, że ja więcej tutaj przygotuję się (bo nie mam żadnej przeszkody) niżbym mógł to uczynić w Warszawie. Wreszcie nawet bliski jestem do powiedzenia sobie: już możesz jechać..."

Decyzję powołania Lubeckiego na ministra Skarbu Królestwa Polskiego powziął Aleksander w Lublanie; nominację podpisał jednak dopiero 31 lipca 1821 r. Między tym mianowaniem i objęciem przez nowego ministra urzędowania upłynęło jeszcze parę miesięcy strawionych przezeń w Wiedniu. Lubecki bawił tam do końca września, wyjeżdżając zaś stamtąd 28 czy 29 tego miesiąca, w Warszawie stanął około 5 października. W dniu 14 października był po raz pierwszy na posiedzeniu Rady Administracyjnej, referując jej stan finansów Królestwa. Ig. Sobolewski zaś pisał do niego 24 tego miesiąca z Carskiego Sioła, że „z ukontentowaniem dowiedział się Cesarz o przybyciu Księcia do Warszawy i rozpoczętych przez niego pracach skarbowych".

Raport, jaki Nowosilcow wysłał ze Słonima Aleksandrowi w dniu 27 lutego, w którym pisał o zaniepokojeniu Księcia Namiestnika Zajączka stanem Skarbu Królestwa Polskiego, doszedł rąk cesarza właśnie w Lublanie w tym samym czasie, gdy nadjechał tam Lubecki. Kto wie, czy ten list troskliwego o spokój Zajączka Senatora nie przeważył szali decyzji Aleksandra na rzecz powierzenia zachwianego warszawskiego Skarbu Lubec-

[14]) Kajetan, radca stanu, wówczas prezes Biura Likwidacyjnego przy Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu.

kiemu[15]). Jeśli tak, to Nowosilcow niedźwiedzią tu oddał samemu sobie przysługę. Powierzenie Skarbu Królestwa Polskiego Lubeckiemu długo nie wychodziło na jaw, ale gdy tylko Nowosilcow dowiedział się o tym około połowy lipca (1821 r.), niezwłocznie pośpieszył z przesłaniem cesarzowi nowego raportu. Tym razem z zupełnie innymi wiadomościami o stanie Skarbu. Raport nosi datę 13 lipca i naiwny tytuł — „Découverte d'un excédent dans les finances du Royaume au lieu du déficit qu'on avait craint" — „Odkrycie nadwyżki w finansach Królestwa miast niedoboru, którego się obawiano". Nowosilcow poprzednio składał raport o opłakanym stanie Skarbu i molestował o zapomogę 2 milionów rubli z Petersburga, bo Skarb był pod jego pieczą; obecnie, gdy poczuł, że pod Lubeckim wymknie mu się z rąk, zmienił zdanie. „Musiało (mu) zależeć w obecnej chwili na optymistycznym przedstawieniu rzeczy, raz ze względu na swoje stosunki z Węgleńskim i obronę etatu wojny, potem dla uprzedzenia przyszłych powodzeń Lubeckiego" [16]). Tego ostatniego znał i wiedział, że doprowadzi on Skarb do porządku.

„Odkrycie" w Skarbie, zapowiedziane w tytule lipcowego raportu, zasadzało się na zawiadomieniu cesarza, że miast spodziewanego niedoboru będzie najmniej 5 milionów nadwyżki; może Nowosilcow miał nadzieję, że wobec tak pomyślnego stanu Skarbu cesarz dojdzie do wniosku, że nie ma potrzeby powoływania Lubeckiego? Może wówczas Skarb pozostanie nadal pod czujną opieką Senatora?

Lubecki dowiedział się o nowym poglądzie Nowosilcowa na stan Skarbu z listu Ig. Sobolewskiego, pisanego w Carskim Siole w dniu 24 października (1821 r.). Cesarz „powiedział mi — pisał Sobolewski — iż Mu doniósł JW. Nowosilcow, że Skarb nie tylko przy końcu tego roku nie będzie miał żadnego deficytu, ale że mu się zostanie nadto superata". „Przyznam się — od-

[15]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 87.

[16]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", I, str. 448.

pisał niebawem Lubecki — że nie wiedziałem o tem, iż Nowosilcow pisał w Julii do Najjaśniejszego Pana, że pogłoska, jakoby będzie niedostatek w Skarbie, że stąd służba stanie, jest nieuzasadnioną..., że nawet doniósł, iż sam wejrzał w stan Skarbu i przekonał się, że i wydatki wszelkie okryte zostaną i superatę Skarb mieć będzie..." Nowosilcow zaraz po przyjeździe Lubeckiego do Warszawy wyjechał do Słonima, ale zdążył mu wyłuszczyć swe nowe nadzieje co do pomyślnego stanu Skarbu: „mnie wówczas niepodobnem było odpowiedzieć jemu, bo nie miałem wiadomościów o szczegółach" — informował Lubecki Ig. Sobolewskiego, ale — pisał dalej — „rozbiór wszystkiego przekonał mnie, iż bez użycia nadzwyczajnych środków przed kończeniem roku niedostatek doznamy, bo na nic się nie przydadzą tabele dowodzące, że Skarb ma zaległości; wydatki bowiem płacą się pieniędzmi, a nie numerami..." Po powrocie ze Słonima Nowosilcow próbował jeszcze podtrzymywać swą tezę o pomyślnym stanie Skarbu — a może raczej robił „dobrą minę do złej gry" — i dziwił się, że jęto się „nadzwyczajnych środków" dla niepotrzebnego ratowania kwitnącego Skarbu, ale na „konfidencyalnej konferencyi", odbytej u Namiestnika, gdzie „przezieraną była zasada, na której Nowosilcow oparł swoją opinię..." oraz „zasada mojego dzieła" — jak pisał Lubecki — „konkluzya stanęła, iż ostatnie czyny (tj. nadzwyczajne środki, uzasadnione złym stanem Skarbu) były konieczne". Innymi słowy Nowosilcow mylił się. Nieco później jeszcze (2. XII. 22 r.) pisał Lubecki do Sobolewskiego — chyba wyraźnie Nowosilcowa mając na myśli — „większej (pomyłki) dopuszczono się w tym, co zrobiono, bo dochody marnowano, percepty zwiększyć nie szukano. Czemu się nie znalazł taki, aby o tym królowi doniósł? Jeśli widział i miał prawo mowić, a nie mówił, zaufania nie wart; jeśli zaś nie widział, choć przy źródle siedział, to dowodzi, że o służbie nie myślał, a więc wszystkie pomyłki przez kogo bądź zrobione są pomyłkami, za które przed królem odpowiadać należy".

Tak to Nowosilcowowi nie udała się ostatnia próba „ratowania" Skarbu przed Lubeckim, musiał się pogodzić z obecnością jego w rządzie i to właśnie na tak od początku interesującym Senatora stanowisku. Lubecki dobrze pamiętał o tym epizodzie, skoro wspominał o nim jeszcze w grudniu 1828 roku w memoriale o postępowaniu Nowosilcowa, złożonym panującemu wówczas Mikołajowi I.

Wprawdzie Sz. Askenazy pisał raz[17]), że Lubecki „wyniesienie swoje do steru wydziału skarbu w znacznej mierze zawdzięczał Nowosilcowowi, który spodziewał się znaleźć w nim sprawne a powolne narzędzie reakcyjne", ale innym znów razem wypowiedział zdanie[18]), że postawienie Lubeckiego na czele Skarbu było „wyborem zbawiennym: gdyż był to człowiek jedyny, który mógł uratować i uratował istotnie skarbowość krajową, schorowaną ciężko, prawie śmiertelnie..." Swój lipcowy raport zaś o pomyślnym stanie skarbu Nowosilcow wysłał — zdaniem tegoż autora — „dla uprzedzenia przyszłych powodzeń Lubeckiego".

St. Barzykowski pisał później[19]), że „kiedy (Lubecki) obejmował Skarb państwa, nie małe miał trudności do pokonania. Wycieńczony Skarb trzeba było zorganizować i zasilić, zrujnowany kredyt przywrócić, deficyt zapełnić, a przede wszystkim złamać zgubny wpływ Nowosilcowa". Pierwszego zadania dokonał w całości, drugiego zaś tylko w ramach swego Skarbu — na szerszym polu zadanie przygotował, ale dokonać nie zdążył.

3. SKĄPE ZAPOWIEDZI NOWEGO MINISTRA

W czasach gdy żył Lubecki nie było jeszcze w obyczaju, by nowy minister obejmujący urząd wyłuszczał przy tej okazji swój program, jaki miałby chęć urzeczywistnić w swej pracy. Tym

[17]) Askenazy Sz., „Szkice...", str. 379.
[18]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", II, str. 361.
[19]) Barzykowski St., „Historya powstania...", I, str. 113.

bardziej prożno oczekiwać takich wyznań po Lubeckim, który miał tę zasadę, że „plan wtenczas tylko rozwinąć wypadnie, kiedy można ukończyć", a zarazem powiadał, że „zawsze lepiej więcej robić, jak mówić — to jest moja matematyka".

Na cały też zawczasu wypowiedziany „program" jego po przybyciu z Wiednia do Warszawy złożyły się słowa, dotyczące spraw praktycznych i bieżących. „Planem moim jest — pisał do Ig. Sobolewskiego jeszcze z Wiednia, 21 września 1821 r. — zaraz za przybyciem rzucić okiem na stan finansów, co do funduszów do 1 stycznia 1822 roku wejść mających i na obowiązki do pełnienia po tę datę; obok tego wejrzeć w siłę Skarbu na rok 1822 i przyznam się, że dzięki przywiezionym mi tutaj aktom, nie jak cudzoziemiec w tych materyach mówić będę i środki zaradcze dla powiększenia dochodów i ich regularniejszego wpływu zapewnienia przedsięwezmę..."

W poprzednim zaś jeszcze liście (z dnia 15 września) pisał, że „przejmę na siebie redakcję budżetu, lecz zarazem podam następujące kondycye:

„1. Aby mi pozwolono nie zasiadać w Komisji Przychodów i Skarbu w przedmiotach biegnących czynności, to bowiem strułoby mi tyle czasu, że główniejszy przedmiot na przewłokę wystawiłoby.

„2. Aby mi wolno było nie zasiadać w Radzie Stanu, ani też w Administracyjnej, jak tylko w przypadkach, które Skarb Królestwa dotyczeć będą.

„3. Aby na moje wezwanie wszelkie akta, urządzenia lub projekta w jakiejkolwiekbądź Komisji Rządowej lub u jakiejkolwiek władzy znajdujące się, a w styczności z ułożeniem budżetu być mogące, udzielano.

„4. Aby w potrzebie zaciągania wiadomościów od urzędników one posiadających, na każde moje wezwanie do nich uczynione, pomocy w pracy nie odmawiano.

„5. Aby w układaniu budżetu wydatków Komisyów Rządowych (prócz Ministerstwa Wojny, z powodu iż Najjaśniejszy

Pan tam rzecz sobie zachował) też Komisye udowodnienia czyli usprawiedliwienia mnie udzielały.

„Jeśli to odmówionem mnie nie będzie, na ten czas spodziewam się ułożyć budżet oczekiwaniom Monarchy odpowiadający".

U wstępu swego urzędowania Lubecki zastał projekt budżetu, sporządzony przez Węgleńskiego. Projekt ten nie zadowalał go i „staraniem mojem będzie — donosił Ig. Sobolewskiemu z Wiednia, dnia 15 września 1821 r. — przekonać Rząd o potrzebie ułożenia innego budżetu w ten sposób, którenby zapewnić mógł nietylko regularne wszystkich potrzebnych wydatków zaspokojenia, ale nadto dochodowi nadałby tę pewność co do jego wpływu, która w rządach konstytucyjnych jest konieczną, bo nie należy inaczej pisać prawa, którego odmiana nie może nastąpić w moment, gdy się dostrzeże niedostatek. W ogólności śmiało awansować mogę — ciągnął dalej Lubecki — że przy dobrem zgłębieniu, skąd pochodzą nieregularności wpływów, i przedsięwzięciu środków, tejże nieregularności zapobiec zdolnych, bez wątpienia dochód krajowy dozna powiększenia, bez potrzeby nowego podatku nałożenia".

Można się wyrazić, że w przytoczonym ustępie nowy minister stawia jako swe postulaty zasadę równowagi oraz realności budżetu. Zrównoważenie budżetu zamierza osiągnąć „bez potrzeby nowego podatku nałożenia" — i to swe stanowisko wysuwa w korespondencji z Ministrem Sekretarzem Stanu parokrotnie, choć kiedy indziej znów wspomina jednak o pomysłach nowego opodatkowania. Zmiany w poborze podatku konsumcyjnego od wódki — tyle ściągający nań później zarzutów „kabak" — nie uważał za nowy podatek, o projekcie dokonania tej zmiany wspomina zaś w liście do Ig. Sobolewskiego z 10 listopada 1821 r. i w paru późniejszych. Zastanawia się jednak nad możliwością wprowadzenia nowych obciążeń: „Na przyszłość — pisał na początku listopada 1821 r. — trzeba będzie na wzór francuski ustanowić na podatki stałe: les centimes

additionnels...“ W liście z 22 grudnia 1822 r. (wciąż do Ministra Sekretarza Stanu) powiada, że ma zamiar „rozbierać materyą“ monopolów, których ze stanowiska skarbowego był zwolennikiem. „Skarb — pisał — ma monopolium soli i dochód z niej najwięcej składa się z kupna przez włościan. Do dochodu z tabaki najwięcej przykłada się klasa średnia. Nie widzę przyczyny, dlaczego Skarb nie ma zaprowadzić monopolium na cukier, kawę i inne kolonialne przedmioty“. Przy tej okazji robi charakterystyczną dla poglądów swych z innej dziedziny uwagę, gdy pisze, że „to jest największa prawda, że monopolium soli i tabaki mniej dałoby się usprawiedliwić, jak objektów kolonialnych, których konsumpcya najwięcej przez klasy bogatsze i uprzywilejowane spełnia się; z nich zatem *indirecte* dochód skarbowy podwyższony, żadnej niesprawiedliwości, ani uciążliwości nie zrządzi... Lepiej jest później zmniejszyć z chłopów, aniżeli odmawiać ustanowienia monopolium na cukier, kawę etc.“. Podobną myśl wysuwał Lubecki i innym razem (w liście z dnia 26 i 27 stycznia 1822 r.), gdy pisał że „cała, przynajmniej podług mego zdania, dążność Rządu, szczególnie konstytucyjnego, jest zwiększać dochody niestałe, a zmniejszać stałe, mianowicie z włościan pobierane“ [20]).

Prócz drogą starań o powiększenie dochodów, Lubecki obiecywał sobie dążyć do równowagi budżetowej również i oszczędnością; „wszystko — dodawał (22. XII. 1821 r.) — co uczynię oszczędności w wydatkach, nie narażając służby na nieregularność i nie naruszając, ani zmieniając obecnej manipulacyi, mogło być i dawniej zrobionem. Wszystko, co się uczyniło, lub jeszcze zrobi, takoż nie wprowadzając zmiany w ustawach i regulaminach, a na powiększenie dochodów działać będzie, podobnież mogło było być dopełnionem, a więc można było nietylko uniknąć deficytu, ale okazać superatę“. „Cudów“ nie obiecy-

[20]) Dochodami stałymi nazywano podatki gruntowe, od mieszkań i osobiste, niestałymi zaś cła, podatki konsumcyjne, opłaty stemplowe, monopole itp.

wał, dawał — wedle własnych słów — pracę, zdrowy rozsądek i gorliwość.

Z wszystkiego tego widać, że Lubecki na wstępie swego urzędowania główną uwagę miał zwróconą ku sprawom praktycznym, nie wiążąc ich ani z jakimiś ogólnymi przesłankami, ani nawet nie przykładając znaczenia do powiązania swych szczegółowych zamiarów w jedną całość. Z uwag porozrzucanych w korespondencji z Ministrem Sekretarzem Stanu można sobie przedstawić tylko bardzo fragmentaryczny obraz tych dróg postępowania, które wytknął sobie Lubecki — a i te fragmenty tyczą się raczej pewnych spraw ogólnych, często natury taktycznej. I dopiero po zapoznaniu się z dziełem Lubeckiego widoczne się staje, jaka myśl przyświecała mu, w jaki system stopniowo układało się jego dzieło.

W miesiąc po objęciu urzędowania pisał Lubecki w liście do Ministra Sekretarza Stanu, że trzeba zaczynać od „uregulowania służby skarbowej. W moim bowiem sposobie widzenia — ciągnął — to jest dusza, co na wszystkie strony rozlewa żywioł, porządek utrzymać zdolny". „Ja zawsze powtarzać będę, że Skarb jest duszą Rządu..." i „każden obywatel wie — pisał kiedy indziej — że pomyślność kraju jest ściśle związana z pomyślnością Skarbu", które to zdanie Lubecki w całej pełni podzielał. Obejmując tekę zastał Skarb w zupełnym upadku — „nie zastrasza mię nędza Skarbu — deklarował jednak — ani nie lękam się narzekań na złe czasy..." Zaraz na początku wypowiedział swe zdanie co do przyszłości Skarbu — „dowiodę, że kraj dla finansów nie zginie". Zdanie to parokrotnie powraca mu pod pióro, aż wreszcie treść jego stała się zjawiskiem bezspornym i oczywistym.

Podczas swego urzędowania Lubecki właściwie nie wprowadził jakichś zupełnie zasadniczych zmian ani w organizacji swego ministerstwa, ani w systemie skarbowym; wprawdzie na początku wspominał o możliwości dokonania pewnych zmian, ale zgoła ogólnikowo, dokonując ich później tylko w miarę

tego, jak życie czyniło je potrzebnymi. „Ja pewien jestem — pisał do Ig. Sobolewskiego w dniu 2 grudnia pierwszego roku swego urzędowania — że mi przyjdzie w wielu urządzeniach zmiany robić, ale przyznam się, że ja w tem strasznie jestem ostrożny..." Kiedy indziej znów mówił o sobie, że postępuje „z sondą w dłoni".

Z korespondencji Lubeckiego można jednak wyłowić pewne warunki, przy spełnieniu których spodziewać się należało dopełnienia naprawy Skarbu tak, by dla „finansów kraj nie zginął". Wprawdzie warunki te nie mają nic wspólnego z jakimkolwiek programem finansowym i są najogólniejszej natury, ale tym niemniej dorzucić mogą pewne rysy do charakterystyki samego Księcia-Ministra. Przede wszystkim wciąż nastaje on na właściwy dobór ludzi w swym urzędzie. Zastał tam pod tym względem stan wcale nie zadowalający. „Znalazłem w mojem ministerstwie — pisał we wrześniu 1821 r. do Sobolewskiego — taką obojętność do pracy, że bez żadnej wątpliwości niedługo by pociągnęła cała machina..." „Przyznam się, że moje ministerstwo nie jest obsadzone tak, jakbym życzył, szczególnie co do szefów", pisał w grudniu tegoż roku, prócz Platera (Ludwika), dodawał innym razem. A tymczasem „tutaj (tj. w Skarbie) potrzeba mieć ludzi zdatnych, uczciwych, a szczególniej takich, którzy by nie uważali na osobiste interesa i tylko skarbowe mieli na względzie. Bylem kilka takich mógł dostać, rzeczy pójdą dobrze". W pierwszych miesiącach a nawet latach urzędowania Lubeckiego ta troska o pożądany dobór ludzi często powraca w jego listach do Ministra Sekretarza Stanu, którego Książę-Minister prosi o wstawiennictwo do Namiestnika w ułatwieniu mu przenoszenia zdatnych sił z innych urzędów do Skarbu. Z okazji zamiaru przeniesienia Morawskiego[21]) do Ministerstwa Skarbu, pisał do Ig. Sobolewskiego — „dobrze byłoby, abyś napisał do Ks. Namiestnika, iż w przypadku, gdy-

[21]) Józefa, wówczas radcy Izby Obrachunkowej.

bym znalazł jakie subjektum w innych wydziałach, aby Ks. Namiestnik pomagał mi do uplasowania ich w ministerstwie mojem"; uzasadnia zaś to tym właśnie, że „Skarb jest duszą Rządu" i że szczególnie tutaj najpotrzebniejsi są zdatni ludzie. Widocznie te starania Lubeckiego wydały pożądane przezeń rezultaty, skoro Kajetan Koźmian — zresztą surowo krytykując postępowanie Księcia-Ministra —. pisał, że „zaczęła się powszechna dezercya biur, sekretarzy, naczelników, do Komisyi Skarbu, do banku, do dóbr narodowych, do straży machin i przedsiębiorstw" [22]). Autor pięknych „Pamiętników" upatrywał w tym dowód zmaterializowania społeczeństwa właśnie pod wpływem Lubeckiego, który „złotemu cielcowi ołtarz postawił", ale bardzo prawdopodobne jest, że magnesem, który pociągał ludzi ku polu pracy Lubeckiego, było zgoła co innego, a mianowicie mocne tętno życia, którym pulsowała ta właśnie dziedzina.

Od urzędników swych wymagał przede wszystkim uczciwości, baczenia na interes Skarbu oraz pracy.

Z uczciwością nie zawsze musiało być jak się należy, skoro już w samych początkach swego urzędowania pisał nowy minister do Ig. Sobolewskiego (3. XI. 1821 r.), że „...nie idzie o nowe podatki, ale o odebranie od nadużywających tego, co obywatel płaci, a więc idzie tylko o to, aby do Skarbu, nie do kieszeni cudzej pieniądze wpływały". I później jeszcze (18. I. 1822 r.) pisał nie bez ironii, że „zgoła, co dzień przekonywam się, iż Skarb ma wielu przyjaciół, ale nie dla Skarbu lub Rządu, lecz dla własnego interesu, ale jak mi Bóg pomoże w dobraniu subjektów, popędzę pracę..." Innym znów razem wspominał o „pijawkach, tuczących się na koszt Państwa" — co prawda mając tu na myśli nie tyle urzędników skarbowych, co postronne, a wpływowe osoby (jak Nowosilcow), które korzystały z ich (tj. urzędników) pobłażliwości i indolencji. Lubecki wytrwale tępił defraudacje, defraudantów obkładał karami, które czasem

[22]) Koźmian K., „Pamiętniki", III, str. 274.

sięgały łącznie bardzo wysokich sum, na co użalały się Komisje Izby Poselskiej z 1830 roku — „czyliż jeszcze nie uderzają rubryki znacznego dochodu z kar defraudacyjnych lub że tylu nieszczęśliwych jęczy po więzieniach i suterenach za defraudacje?“ Trzeba przyznać, że ten sposób krytyki ministra brzmiał dość dziwnie: Komisje nie zwracały się przeciw defraudantom, tylko przeciw karzącej ich dłoni. Chyba lepiej byłoby krytykować system, który nie potrafił zapobiegać zbyt licznym defraudacjom. Ale pewnie chodziło tu — jak to często w życiu politycznym bywa — o ugodzenie w samą osobę ministra, nie w system.

Minister Sekretarz Stanu poparł u Namiestnika Zajączka starania Lubeckiego o werbowanie uzdolnionych urzędników dla ministerstwa Skarbu — ten ostatni dziękował mu za to w liście z dnia 21. I. 1822 r., i to już nie po raz pierwszy: „Jużem dziękował... za uczynioną odezwę do Ks. Namiestnika względem pomagania mnie w umieszczeniu do mego ministerstwa takich osób, któreby z użytkiem dla służby do niego pomieścić wypadło, i teraz toż podziękowanie powtarzam, bo przekonany jestem, że znajdę subjekta zdolne — i w końcu potrafię przekonać — że i Polaków zdatnych jest niemała liczba, a pomału przyzwyczają się do tego, że skarbowe interesa nad prywatne przenosić będą, a więc już nie o opinię szczególną, ale o zadowolnie rządowe ubiegać się będą“. Nie wchodźmy tu w trafność poglądu Księcia-Ministra na uzdolnienia i skłonności jego rodaków oraz w to, o ile spełnione zostały nadzieje jego wyrażone w przytoczonym zdaniu co do odmiany tych skłonności. W tym ustępie listu do Ig. Sobolewskiego Lubecki formułował jednak w ogólny sposób jedną z właściwości, które by rad widział u swych podwładnych. „Nie będę patrzał na osoby, tylko na rzecz“, pisał kiedyś i tego właśnie obiektywizmu wymagał od urzędników. Zwłaszcza swoją własną osobę trzeba podporządkować interesom służby: „podług mnie urzędnik dopóty tylko za dobrego uważany być może, póki w działa-

niach swoich tylko rzecz będzie miał na względzie, nie zaś osobę swoją". W oczach Lubeckiego „służba" urastała do swego rodzaju naczelnego elementu, któremu wiele spraw trzeba podporządkować i poświęcić — „pierwsza rzecz służba, druga litość", pisał w listopadzie 1821 r. z okazji wzmianki o możliwościach zmniejszenia podatków.

Wszystko to razem składało się na wysoki poziom wymagań stawianych urzędnikom, ale i tego mało: „Niedosyć mieć racyę, niedosyć jest chcieć dobrze dla służby, trzeba ustawnie mieć na względzie miłość własną drugich" — pisał z doświadczeniem do Ministra Sekretarza Stanu (w listopadzie 1821 r.). „Ludzi trzeba bawić", nadmieniał kiedyś, wspominając o pewnych sprawach politycznych — temat rzadko u niego spotykany w początkach urzędowania. Nie można oprzeć się wrażeniu że te maksymy, tyczące się ludzkiej miłości własnej Lubecki stosował przede wszystkim w swoim własnym postępowaniu z cesarzem Aleksandrem: komplementy, które pomieszcza pod jego adresem w listach do Ministra Sekretarza Stanu, przeznaczonych do odczytywania „królowi" — jak zwykle tytułuje Aleksandra i Mikołaja — są nieraz takie, że niemal uzasadniają podejrzenie, że Lubecki aplikuje je właśnie dla „zabawy" monarchy, by tym niedrogim sposobem tym łatwiej zapewnić sobie to, o co mu w danym razie chodziło. W każdym razie sam Lubecki miał w tym względzie pewne trudności: „Teraz inny dla mnie świat: niedość poruszoną rzecz obrabiać, złe oddalać i środki zaradcze obmyślać, ale i miłości własne menażować; a czy można to ostatnie czynić bez uszkodzenia charakterowi, przywykłemu otwarcie działać i mówić?" — skarżył się Ig. Sobolewskiemu.

Jednak choćby urzędnik wszystkie te i wiele innych jeszcze zalet posiadał, dodać do tego musi jeszcze jeden element, mianowicie swą aktywność i pracowitość. „Na cóż się przyda moja troskliwość i gorliwość o dobro służby — pisał w grudniu 1821 roku — jeśli się kończyć będzie na intencji i życzeniach; toć i Bernardyn, co w celi siedzi i dobre

niesie dla Króla i kraju życzenia, byłby takim jak ja ministrem. W skarbowych rzeczach trzeba skutków, nie słów..." W pracowitości swej sam Książę-Minister był niedościgłym chyba wzorem — „co w mocy człowieka — pisał do Ig. Sobolewskiego w styczniu 1821 r. o swej pracy nad budżetem — to robię; od 5 zrana do 5 popołudniu pracuję, a po obiedzie gotuję się do niej, bo mi odczytują akta w rzeczach jutrzejszą pracę składać mających". „Nie dospał i nie dojadł, w literalnem tego słowa znaczeniu, nieraz i po 20 godzin dziennie zatopiony był w pracy, sam się zapracowywał, urzędników zamęczał, zwłaszcza wyższych, najlepszych i najpewniejszych, na których mógł się spuścić z pełnem zaufaniem" [23]). Te właściwości, które według sformułowań Lubeckiego cechować winny poprawnego urzędnika, w samym Księciu-Ministrze widział cierpko zresztą odnoszący się doń Kajetan Koźmian; tak go bowiem później charakteryzował[24]): „Ks. Lubeckiego niezaprzeczoną jest zasługą niezmordowana pracowitość, silna i przezorna straż, oględność na przyszłość i poświęcenie samego siebie obowiązkom, które przyjął; a lubo wiele czasu tracił na dysputach i gadulstwie, na pisaniu lub dyktowaniu swoich wykrętnych sofizmatów, na zwiedzaniu fabryk a szczególnie machin rękodzielniczych, którym się przypatrywał i sam ich doświadczać lubił, regularność służby, tok spraw publicznych nic na tem nie cierpiał, gdyż był nader skromny w swoich wygodach życia, tak że nawet snu sobie ujmował, byle wszystkiemu wydołać".

Przed przyjazdem do Warszawy, Lubecki studiował w Wiedniu „urządzenia skarbowe", ale widocznie nie przykładał szczególnego znaczenia do tych studiów teoretycznych — w początkach swego urzędowania niewiele kazał się spodziewać po sobie: „cudów robić nie umiem — pisał wówczas do Sobo-

[23]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 146.

[24]) Koźmian K., „Pamiętniki", III, str. 276.

lewskiego — szczególnych wiadomości nie posiadam; cała moja nauka gorliwość, trochę zdrowego rozsądku i nieco uporu, a jeśli Król mnie nieco wspierać będzie, jak dotąd to czynił, to będzie miał w rezultacie, co szuka, to jest: że dochody będą przenosić wydatki". Te swoje przewidywania na przyszłość i charakterystykę powtarza i w parę miesięcy później (w lutym 1822 r.): „pewien jestem, że się wszystko pomału da ułożyć, ale cierpliwości trzeba; — w finansach rezultata nie zaraz okazują się, a do tego trzeba prawdę powiedzieć: ja nie przyjąłem obowiązku na mnie włożonego jako praktyczną mający znajomość. Cała moja nauka jest gorliwość, pracowitość i wiele szczęścia, dużo uporu i niemało zuchwałości". Z tym kapitałem przystąpił do dzieła.

Teren swej pracy zastał w wysokim stopniu zabagniony, a „les paroles sévères de la décision du 3/25 mai retentissaient encore" — jak pisał w późniejszym swym memoriale do cesarza (z dnia 28. XII. 1828 r.) o reskrypcie z 1821 roku. Z samego tego reskryptu, mimo iż mogłoby się zdawać, że może i ułatwi mu przebrnięcie wstępnych trudności, nie bardzo był rad: „Ja przyznam się — pisał w grudniu 1821 r. do Sobolewskiego — iż impreza, jaką ta marsowa odezwa na obywatelach sprawiła, podług mnie nie najlepszą była, bo szlachta mówiła dosyć głośno, że za występek urzędników naród będzie karany, bo to jest plan". Lubecki nie wierzył jednak w „plan" okrojenia praw politycznych Królestwa — „gawęda, rozsiewana o planie doprowadzenia Rządu do niemożności egzystowania — wypowiadał swe zdanie w liście (z listopada 1821 r.) — jest tylko gawęda... Monarcha dzieło swoje utrzyma, skoro tylko towarzystwo polskie nie da samo powodu do osłabienia monarszych ku niemu skłonności".

„... Mniej więcej mam ideę, co mogę żądać — wyjaśniał kiedyś (2. XII. 1821 r.) Ig. Sobolewskiemu swe kroki — i dlatego muszę sam codzień z użytymi do pilności urzędnikami kon-

ferować. Usługę z nich mam istotną, bo nie obiecana, ale pieniądze wpływają, pomaleńku. I w innych branszach porządek się wprowadzi, nie zrobię krzywdy, tylko, co sprawiedliwego, ale interes prywatny musi ustąpić ogólnemu. Pan nie turbuj się, ja to tak ułożę, że choć będą skargi (a może i nie będą), to nie dlatego, że ja co niesprawiedliwego popełnię, ale każda nowość odbiera komuś zyski..." Nowy minister wcześniej jeszcze (3. XI. 1821 r.) przewidywał „skargi" na siebie — „ja pewien jestem, iż w końcu wszyscy będą przeciw mnie, bo ja dziś proszę, gdyż goło w kasach, a jak będą pieniądze, wtenczas zacznę egzekwować silniej, jak to dotąd czyniono". „Powtarzam, co dawniej pisałem — pisał niedługo potem (24. XI. 1821 r.) — iż wielka liczba kontentnych z mego tu przybycia, ale większa jeszcze będzie kontentnych, kiedy wyjadę..."

Książę-Minister trafnie przewidywał nie tylko to, że będą nań i skargi, ale niemniej trafnie i źródła ich: zbyt czujnie pilnował interesu Skarbu, „menażował" wprawdzie miłość własną u ludzi, ale nie był pobłażliwy dla „pijawek" skarbowych i dla nadużyć. W czasie, gdy w 1822 roku minister Skarbu udał się do Petersburga i miał już powracać, donosił gen. Tomasz Łubieński swemu ojcu z Warszawy[25]), że „Xięcia Lubeckiego codziennie się spodziewają, ma przywieźć z sobą wielkie odmiany. Tutaj go wielu gani aż nadto, a drudzy go pod niebiosa wynoszą, zapewne każdy podług swego interesu".

Gdy zebrała się już dostatecznie duża porcja zarzutów kierowanych pod adresem Lubeckiego, zechciał on przedstawić i swoje wobec nich stanowisko, i to w liście do Ministra Sekretarza Stanu (Stefana Grabowskiego, 19. IV. 1823 r.). Listy te zaś czytywane były cesarzowi. W tej obronie *ex post*

[25]) Łubieński hr. Roger, „Generał Tomasz Pomian hrabia Łubieński", Warszawa 1899, I, str. 344.

odbija się do pewnego stopnia jego doówczesna działalność, jej zakres, można by się wyrazić że jego „program" — i dlatego warto ją tu przytoczyć. „Czy podniosłem podatki? — zapytywał. — Nie; pilnie czuwałem tylko nad tym, by wpływały one do kas państwowych i by wpływy te były bardziej ścisłe; płatnicy nie uiścili ani jednego grosza więcej, lecz nic nie zostało urwane z tego, co zapłacili, a dzięki lepszej administracji niektórych gałęzi dochodów, takich jak konsumcja, transport soli, loteria, etc., niektóre osoby prywatne musiały pozostawić Skarbowi te korzyści, które poprzednio zachowywały dla siebie. Rozchody również nie zostały zmniejszone tak, by to stało na przeszkodzie biegowi służby; skreśliłem jedynie wydatki niepotrzebne, podnosząc te, które się tego domagały (przemysł), a wreszcie każdego urzędnika obarczyłem odpowiedzialnością za powierzone mu sprawy. Z mej strony wszystko się przeto ograniczyło do ścisłego wypełnienia obowiązujących praw i to co uczyniłem nie było bynajmniej trudniejsze od nadania jajku równowagi, stawiając go na jego czubku."

„Prawda, czy rano czy późno za taką uznaną będzie" — mógł się wobec zarzutów pocieszać tym swoim przeświadczeniem (w liście do Ig. Sobolewskiego z dnia 18. I. 1822 r.) Książę-Minister. W tej maksymie jego można też znaleźć nie tylko tę pociechę, ale i wyjaśnienie dla tej pewności siebie w całym postępowaniu Lubeckiego, dla tej jego wytrwałości w dążeniu po obranej drodze. Ta jego „prawda" została już bez większych zastrzeżeń uznana w skarbowej, a zwłaszcza w gospodarczej dziedzinie jego działalności: przemówiły za nią rezultaty. W dziedzinie politycznej do dziś pozostał on „tajemniczym mężem" dla tej bodaj przyczyny, że jego myśl polityczna nigdy nie traciła walorów aktualności politycznej i dlatego przesłaniana była zawsze oparami powstającymi z walk bieżących koncepcyj politycznych.

4. BUDŻET

a) Budżet konstytucyjny

Postanowienia dotyczące budżetu państwowego zawarte były w art. 39, 91, 93, 161 i 162 Konstytucji Królestwa Polskiego. Wedle jej art. 39 mianowicie „Król rozporządza dochodami Państwa stosownie do ułożonego budżetu, a przez siebie potwierdzonego". Przez to „ułożenie budżetu" nie należało chyba rozumieć samej pracy przygotowującej projekt budżetu, czym oczywiście mogły się zajmować tylko władze wykonawcze, lecz „uchwalenie" budżetu przez ciało ustawodawcze. Art. 91 Konstytucji postanawiał, że „Sejm naradza się podług wezwania panującego nad powiększeniem lub zmniejszeniem podatków, nakładów i wszelakich ciężarów publicznych, nad zmianą, jakiejby wymagały, nad najlepszym i najsprawiedliwszym sposobem rozkładu, nad układaniem budżetu przychodów i rozchodów..." Wprawdzie sama stylizacja tego postanowienia, mianowicie słowa — „Sejm naradza się..." — mogłaby budzić pewne wątpliwości co do uprawnień tego ciała w zakresie uchwalania budżetu, ale przybywał tu na pomoc art. 93 Konstytucji, w którym czytamy że „w przypadku, gdyby Sejm nie ustanowił nowego budżetu, dawny zachowuje moc prawa aż do przyszłego zebrania się Sejmu. Jednakże — postanawia dalej tenże artykuł — budżet ustaje po upłynieniu lat czterech, gdyby w tym przeciągu Sejm zwołanym nie był". Widać stąd, że pod „naradzaniem się" Sejmu z art. 91 ustawodawca rozumiał „ustanowienie" budżetu; toteż ta różnica terminologii nie budziła wątpliwości. Powstały one natomiast w zgoła innym punkcie. Już i przytoczone przed chwilą artykuły Konstytucji nie dawały dostatecznie jasnej normy dla dziedziny, której się tyczyły[26]). „Sejm naradza się" nad budżetem — ale Sejm miał

[26]) Rostworowski Michał, „Prawno-polityczna strona budżetu Królestwa Kongresowego (1816—1830)", w „Czasopiśmie prawniczym i ekonomicznym", Kraków 1905 r., zeszyt IV, 1906 r., zeszyt I.

być zwoływany co dwa lata; przeto „ustanowiony" budżet miał obowiązywać przez te dwa lata, co można by było wywnioskować i z art. 93 Konstytucji, który szedł jednak jeszcze dalej — przewidywał mianowicie w ogóle nieustanowienie budżetu. Wówczas „dawny (budżet) zachowuje swą moc aż do przyszłego zebrania się Sejmu", nie dłużej jednak niż przez lat cztery, po czym w wypadku, gdyby Sejm nie był zwołany, „ustaje" on (tj. budżet). Wedle dosłownego rozumienia art. 93 do tego, by poprzedni budżet nadal obowiązywał, wystarczy samo „zwołanie" Sejmu, nawet bez nowego przedłożenia mu budżetu, przez co budżet raz ustanowiony właściwie mógłby obowiązywać, póki by się to rządowi podobało. W praktyce politycznej Królestwa Kongresowego nie potrzeba było jednak uciekać się do tej wątpliwej z punktu widzenia dobrej wiary interpretacji. Zanim bowiem życie polityczne kraju mogło oprzeć się na przepisach nowej Konstytucji, Skarb musiał mieć pewne normy, w ramach których rząd obracałby się; jakiś budżet musiał istnieć jeszcze przed zwołaniem pierwszego Sejmu, boć nie od tego aktu rozpoczynało się życie nowego Królestwa. Przewidziano to w art. 162 Konstytucji, który postanawiał: „Pierwszy budżet dochodów i rozchodów będzie urządzony przez Króla za zdaniem Rady Stanu. Budżet ten będzie wykonywany dopóki nie zostanie umiarkowanym lub zniesionym przez panującego i przez obydwie Izby". Artykuł ten, mimo iż mieścił w sobie przepis o charakterze tymczasowym, można było — w zestawieniu z art. 93 — w ten sposób tłumaczyć, że panujący wraz z Radą Stanu mógł ułożyć budżet, który by obowiązywał na czas nieograniczony. W praktyce ten „pierwszy budżet" był sporządzony nawet bez pomocy Rady Stanu i narady budżetowe nigdy nie znalazły się na porządku posiedzeń Sejmów Królestwa Polskiego. Niejasne przepisy konstytucyjne co do ustanowienia budżetu i „pierwszego budżetu" już same przez się dawały luźne pole do sporów interpretacyjnych i zatargów politycznych, ale jeszcze bardziej zaciemniła rzecz odezwa Ministra

Sekretarza Stanu z 4 sierpnia 1818 roku, dotycząca poglądów cesarskich w tej sprawie. „Artykuł 162 ustawy konstytucyjnej — były słowa reskryptu[27]) — nadaje panującemu prawo urządzenia pierwszego budżetu, za zdaniem Rady Stanu. Sejm więc nie może naradzać się, jak tylko względem pierwszego budżetu przez Króla urządzonego. A że nie można rozumieć przez ułożenie nowego budżetu co innego, jak zaprowadzenie nowego systematu finansowego, N. Pan, zarówno troskliwy, aby atrybucje konstytucyjne Sejmu szanowane były, jako i o utrzymanie władzy, którą Konstytucja Królowi nadaje, nie może wzywać Sejmu do naradzania się nad budżetami, jak wtedy, kiedy takowy Król urządzi, wydając pierwsze prawo finansowe. Prócz tego zdaje się rzeczą niepodobną urządzić stały i zupełny systemat finansowy, póki dług publiczny Stanu, zaręczony w art. 158 ustawy Konstytucyjnej nie zostanie choć w zbliżeniu oblikwidowany. Kiedy wiadome będą i wysokość tego długu i ciężar stąd dla Skarbu wynikający, kiedy nowy projekt do prawa finansowego zgłębiony zostanie, jeśli będzie trzeba, przez powtórne w Radzie Stanu rozstrząsanie, wtedy dopiero zamieniony zostanie w prawo, wprost przez J. C. K. Mość na mocy art. 162 ustawy Konstytucyjnej. Mniema wreszcie N. Pan, iż ma dostateczne prawo do zaufania polskich swych poddanych, aby mógł się spodziewać, iż nie będą się obawiali, iżby nadużył tej konstytucyjnej prerogatywy". Przytoczony reskrypt wiązał sprawę ułożenia „pierwszego budżetu" z reformą systemu podatkowego z jednej strony oraz z ukończeniem postępowania likwidacyjnego długów państwowych — z drugiej. To pogmatwanie różnych materii miało ten skutek, że gdy nie doszło ani do reformy skarbowej, ani do zakończenia likwidacji, przez całe piętnaście lat bytu Królestwa Pol-

[27]) Hoffmann Karol, „Rzut oka na stan polityczny Królestwa Polskiego pod panowaniem Rosyiskim przez ciąg lat piętnastu, od 1815—1830. Przez Autora Wielkiego Tygodnia Polaków", Warszawa 1831, str. 181; Barzykowski St., „Historya...", I, str. 116.

skiego nie doszło też do ułożenia „Konstytucyjnego", jak go zwano, budżetu, obywano się budżetem tymczasowym, sporządzanym przez władzę wykonawczą i zatwierdzanym przez panującego. St. Smolka utrzymuje, że ten nierozplątany węzeł między budżetem, systemem podatkowym i obliczeniem długów zadzierzgnięty został za sprawą M. Nowosilcowa[28]), w którego prywatnym interesie leżało możliwie największe zmącenie wód finansowych Królestwa, w interesie zaś jego politycznej linii — mącenie życia publicznego Królestwa, naszpikowanie go zarodkami konfliktów, których rozwój poddawałby Senator później swej czujnej opiece.

Reforma systemu podatkowego była zagadnieniem aktualnym i przed powiązaniem jej ze sporządzeniem „Konstytucyjnego" budżetu. Projekt jej przygotował był w 1816 roku autor poprzedniej reformy z 1811 roku w Księstwie Warszawskim, ówczesny minister Skarbu T. Matuszewicz. Minister jednak ustąpił i projekt nie został zrealizowany. Izby zaś Sejmowe z 1818 roku „proszą... o podanie nowego budżetu" [29]), a gdy to się nie stało, i w 1820 roku domagały się Komisje Sejmowe ustanowienia budżetu konstytucyjnego[30]). Cała sprawa znajdowała się zresztą na porządku dziennym prac odpowiednich organów władz — oczywiście zgodnie z ówczesnym stanowiskiem monarchy, który zalecał opracowanie budżetu w myśl postanowień Konstytucji i swojej interpretacji jej artykułów z 1818 r. W kwietniu 1820 roku rząd wyłonił „Deputację" do ułożenia „Prawa finansowego", z przebywającym wówczas w Warszawie Ministrem Sekretarzem Stanu I. Sobolewskim na czele[31]). Tej

[28]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 154; II, str. 428.

[29]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 198.

[30]) Więckowska Helena, „Opozycja liberalna w Królestwie Kongresowem, 1815—1830", Warszawa 1925, str. 92, wg Dziennika posiedzeń Sejmu, I, 440—478.

[31]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 416 i nast. Tamże o projektach J. Węgleńskiego i J. Okołowa.

to „Deputacji" przedłożył ówczesny Minister Prezydujący w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, J. Węgleński, swój projekt Ustawy Skarbowej, datowany w dniu 4 czerwca 1821 roku, który był właśnie projektem wyczekiwanego „budżetu Konstytucyjnego", połączonym z projektem reformy systemu skarbowego. Węgleński wybrał się jednak ze swą inicjatywą za późno: on sam nic wprawdzie o tym jeszcze nie wiedział, ale dymisja jego była już postanowiona i następca, Ksawery ks. Drucki-Lubecki, upatrzony. Prócz tego już porzucał protegowego dotąd przez siebie ministra i senator Nowosilcow i zgodnie z tym ujemnie też ocenił przedstawiony przez J. Węgleńskiego projekt. Namiestnik go dezaprobował, a dla opracowania innego projektu ustawy skarbowej utworzony został nowy komitet, złożony z ludzi wybranych przez Nowosilcowa i obradujący na podstawie jego wskazówek. Na czele tego komitetu postawiony został Jerzy Okołow, wówczas już prezes Izby Obrachunkowej, człowiek zażywający najfatalniejszej opinii[32]), ale za to bierny i wierny instrument Pełnomocnego Delegowanego. Gdy Okołow przygotował wreszcie swój projekt — Lubecki został ministrem i oba projekty, Węgleńskiego i Okołowa, pozostały tylko świadectwem dążeń w zakresie spraw skarbowych Królestwa protektora ich obu, Nowosilcowa. Oba projekty zmierzały do zupełnego niemal usunięcia Sejmu od decydowania w sprawach budżetowych, reforma zaś podatkowa — w myśl pierwszego — właściwie ograniczała się do wprowadzenia jednego nowego podatku, „ziemiańskiego", zamiast dotychczasowych rodzajów podatku gruntowego (ofiara, kanon, łanowe, kontyngens liwerunkowy, subsydium charitativum). Drugi projekt zawierał poza tym nowy podatek „od mieszkań" i „osobisty podatek", którym byłby obłożony przemysł. Ale i tę skromną reformę oba projekty odkładały na

[32]) Kozmian K., „Pamiętniki", III, str. 106.

dalszą przyszłość. Oba milczały też o warunku stawianym przez reskrypt Ministra Sekretarza Stanu z 1818 r., a mianowicie dokonania likwidacji długów państwowych przed ułożeniem „pierwszego budżetu". Ten drugi właśnie projekt, J. Okołowa, otrzymał był w Wiedniu już mianowany ministrem ks. Lubecki.

I współcześni Lubeckiemu i późniejsi[33]) pisarze zgodni są co do tego, że nie on to był autorem tej interpretacji budżetowych artykułów Konstytucji, która odkładała sporządzenie „Konstytucyjnego" budżetu aż do spełnienia pewnych warunków — nigdy zresztą nie spełnionych. „Nie za Lubeckiego... bierze początek owa teoria, ale jemu przypadła ona do smaku i zapalczywie a zuchwale przeprowadzić ją usiłował" — gromił ministra St. Barzykowski[34]). M. Mochnacki zaś pisał[35]), że „Lubecki, zastawszy w Skarbie tę teoryą już wyrozumowaną przez króla, zasłaniał się nią przez lat dziesięć jako niezłomną tarczą przeciwko sejmowym konstytucyonistom". Zarzut sprowadzał się przeto do tego, że Lubecki podtrzymał tę królewską interpretację z 1818 roku. Głównym motywem ówczesnej opozycji sejmowej była obrona „łamanej" Konstytucji i z tego punktu widzenia sądzono też postępowanie Lubeckiego, nie wchodząc w głębsze przesłanki i cele tego postępowania, które skłaniały go do omijania niektórych zagadnień.

Z początku zresztą Lubecki nie bardzo dobrze rozumiał, o co chodzi w sporze o „Konstytucyjny budżet", i miał chęć rychłego przygotowania go. Wejrzawszy w polityczną stronę zagadnienia i postawiwszy sobie pewne w politycznym rozwoju kraju cele — zarzucił pierwotny zamiar niezwłocznego przedstawienia Konstytucyjnego budżetu, połączył sprawę z innymi zagadnieniami, na rozwinięcie których nie przyszedł jeszcze — wedle niego — czas, i zwlekał, aż wreszcie — nie zdążył.

[33]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 148.
[34]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 115.
[35]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 161.

Projekt budżetu przygotowany przez J. Okołowa przesłany został już mianowanemu ministrem Lubeckiemu do Wiednia. W liście do Ig. Sobolewskiego (z dnia 15 września 1821 r.) poddał go Lubecki surowej krytyce, a co do połączenia w jednym akcie preliminarza budżetowego i ustawy, reformującej system podatkowy (nieściśle nazywanej wówczas „ustawą skarbową") pisał: „nie wiem nawet, dlaczego Ustawa Skarbowa i budżet ma być synonim". Zastanawiał się też Lubecki nad znaczeniem nie dość jasnych budżetowych postanowień Konstytucji — co ma oznaczać „ustanie" budżetu z art. 93? „Pytam się — pisał we wspomnianym przed chwilą wiedeńskim liście — co znaczy ustanie budżetu? Łatwo jest pojąć to — dodawał — że podatek, czyli ta część percepty, którą każdy z własności swojej nieruchomej opłacać na potrzeby kraju winien, albo jako podatek osobisty wnosi, tego gdy płacić nie będzie, to jako własność przy nim zostanie. Lecz czy idzie zatem, aby dochód skarbowy (nie podatek) jak na przykład z dóbr, albo własności narodowych, lub też z innych źródeł, jakiemi są regalia, prawa monopoliczne etc., i tych dalsza percepta ustać miała i dzierżawcy dóbr narodowych albo innych dochodów skarbowych czy mają przez to zostać właścicielami tych dochodów?" W jednym z późniejszych listów (również do Ig. Sobolewskiego, z dnia 22 grudnia 1821 r.) rozróżniał — w zakresie nakładania podatków, a więc materii wchodzącej w ramy „reformy skarbowej" — uprawnienia Króla i Sejmu: „... Konstytucja Konstytucji nie jest równa. Nasza jest ta — pisał — że pierwszy budżet przy prawie Króla, tak jak i statuta organiczne, ale później żadna zmiana nie może być czyniona bez Sejmu. Tymczasem nie będzie dobra w kraju, jeżeli Rząd będzie ścieśniony, ja więc uważam, iż w podatkach stałych można przypuścić, iż zmiana przez Sejm przechodzić ma; ale w niestałych tego nie wypada czynić..." Lubecki nie wiedział jeszcze ani dlaczego złączono „ustawę skarbową" z budżetem, ani jak rozumieć tutaj Konstytucję. Przyczynę tych niejasności upa-

trywał w braku statutów organicznych, które miały uzupełnić i wyświetlić różne postanowienia konstytucyjne, m. in. i skarbowe. Że rząd nie opracował jeszcze tych statutów — nie brał mu tego za złe, tłumacząc to zaniechanie w sposób, charakteryzujący metodę postępowania jego samego. „Ja uważam — pisał (list z Wiednia z dnia 15 września 1821 r.) — że Rząd przy ciągłych biegnącymi czynnościami zatrudnieniach, nie miał czasu zwrócić uwagi na te wszystkie objekty, których rozwinięcia dla ustalenia porządku z Konstytucji wypływają, i podług mnie, cała trudność, czyli największa trafność w tym spoczywa, aby być tak szczęśliwym, iżby tysiącom robót przez Rząd uzupełnić się winnym, trafny nadać porządek, które po których stopniami wypracować i do skutku przyprowadzić wypadnie, to bowiem uwolni Rząd od potrzeb czynienia zmian w tem, co stanowi, lub widzieć postanowienie skutku nie biorące, dlatego, że te, które je poprzedzać winny, jeszcze przygotowanymi nie są".

Zarówno w projekcie „Konstytucyjnego" budżetu przygotowanym przez J. Węgleńskiego, jak i w przesłanym Lubeckiemu do Wiednia projekcie J. Okołowa — i bez tego już niejasno sformułowane w Konstytucji budżetowe uprawnienia Sejmu ulegały niemal zupełnej redukcji. Tak postawione zagadnienie z czysto skarbowego przekształcało się na zupełnie polityczne i jako takie musiało prowadzić do zadrażnień i sporów między koroną i reprezentacją narodową, do zaognienia wewnętrznych stosunków politycznych. Nie na darmo u kolebki obu wspomnianych projektów stał senator Nowosilcow. I przed objęciem urzędowania, jeszcze za pobytu w Wiedniu, i w pierwszych tygodniach w Warszawie Lubecki miał na myśli właśnie ułożenie „Konstytucyjnego" budżetu, może nawet w oparciu o projekt J. Okołowa. Pisał o tym zamiarze w już przytaczanym tu parę razy liście do Ig. Sobolewskiego (z dnia 15 września 1821 r., z Wiednia); spodziewał się „ułożyć budżet oczekiwaniom Monarchy odpowiadający". Pisał też z Warszawy w dniu 24 listo-

pada tegoż roku, że „nalegać będzie", by bez zwłoki złożono mu potrzebne materiały „i przez to dano... sposobność albo ułożenia budżetu konstytucyjnego, albo okazania, dlaczego z nim jeszcze wstrzymać się wypadnie..." Na pierwszym posiedzeniu Rady Administracyjnej, w którym wziął udział (dnia 14 października 1821 r.), podjął się opracowania budżetu „Konstytucyjnego" i Statutu Organicznego o Skarbowości[36]). W jednym z następnych listów, z dnia 26 stycznia 1822 roku, Lubecki zaczyna się już chwiać w swych zamiarach, jednak jeszcze ze względów o charakterze niepolitycznym. Pisząc o projektach nowych źródeł dochodowych nadmieniał, że wydaje mu się, „iż nie należy konstytucyjny budżet układać, póki nie zostaną urządzone dochody, a ze smutkiem tutaj tę prawdę wyznać muszę — dodawał — iż u nas żadnego podatku ani dochodu systematycznie urządzonego nie mamy, a śpieszyć się ze zmianami roztropność nie radzi, bo w materyach skarbowych więcej jak w innych strzedz się potrzeba pośpiechu w zmianach, bo łatwo zdezorganizować, ale nie uorganizować".

Początkowe zamiary i następne wahania Lubeckiego co do opracowania „Konstytucyjnego" budżetu wprędce ustąpiły zdecydowanemu jego stanowisku: Minister zmienił zapatrywania, Konstytucyjnego budżetu nie chciał. Lubecki przeciwstawił się tutaj wyraźnie objawionej woli cesarza co do przygotowania Konstytucyjnego budżetu (w reskrypcie z dn. 9 lipca 1822 r.) — widocznie z dobrym skutkiem, skoro w liście do St. Grabowskiego, Ministra Sekretarza Stanu do spraw polskich w Petersburgu, następcy Ig. Sobolewskiego, z dn. 12 września 1823 roku pisze o przeszkodach w sporządzeniu Konstytucyjnego budżetu, a w liście z dnia 5 grudnia tegoż roku mówi już o uznaniu przez monarchę konieczności wstrzymania Konstytucyjnego budżetu aż do uregulowania rozrachunków z obcymi państwami — tj. właściwie o powróceniu do cesarskiej interpretacji

[36]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 441.

budżetowych postanowień Konstytucji z 1818 roku. Zdając sobie sprawę z politycznego waloru zagadnienia „Konstytucyjnego" budżetu, nastawał na jego przygotowanie senator Nowosilcow, z drugiej zaś strony koła sejmowej opozycji — zestawienie dziwne, ale nie raz występujące w politycznym życiu Królestwa Polskiego. Wedle rozumienia postanowień budżetowych Konstytucji przez Sejm 1830 r. — za „pierwszy budżet" należało uważać rzeczywiście pierwszy budżet Królestwa z roku 1815/16[37]). Na tym samym Sejmie opozycja podniosła sprawę budżetu „Konstytucyjnego" i przy okazji głosowania nad funduszem na pomnik dla Aleksandra; uchwalając wystawienie pomnika, opozycja chciała odłożyć uchwalenie funduszu nań do Sejmu, na którym przedłożone byłoby prawo budżetowe. Wreszcie i pomnik i fundusz przyjęto jednomyślnie[38]).

Jako na oficjalne motywy zwlekania sporządzenia Konstytucyjnego budżetu, Minister wskazywał na konieczność dokonania rozrachunków z tymi państwami (Saksonią i Francją), z którymi likwidacja wciąż była jeszcze w toku, następnie zaś na konieczność poprzedniego ustalenia „podstaw finansowych" bytu Królestwa, przez co rozumiał reformę systemu danin publicznych, a wreszcie na konieczność uzupełnienia Konstytucji niektórymi szczegółowymi ustawami, statutami organicznymi, inaczej — koniecznością poprzedniego dokonania reformy administracji państwowej. I wiele wskazuje na to, że w tym ostatnim właśnie punkcie spoczywał ciężar zagadnienia, tak jak je rozumiał Lubecki, który w zamierzoną reformę administracji wkładał wiele szerszą treść, niżby wskazywała na to terminologia pokrywająca projekty.

W liście do St. Grabowskiego z dnia 25 lutego 1825 roku, w oczekiwaniu zebrania się Sejmu, pisał: „Pyta mnie Pan, czy nie mam jakiegoś innego (projektu, tj. prócz Towarzystwa Kre-

[37]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 154, (Protokół posiedzeń Izby Pos. str. 240).

[38]) Więckowska H., „Opozycja...", str. 156.

dytowego) na Sejm? Będę pilnie wystrzegał się przedstawienia go... konieczne jest, by czas lepiej umocnił nasze podstawy finansowe przed wzniesieniem budowy konstytucyjnej". W przemówieniu, w którym Lubecki przedstawiał Radzie Administracyjnej budżet na rok 1827, mówił on: „przydajmy do tego stanu Skarbu (który właśnie minister opisał) jeszcze dług narodowy, o którego zapłaceniu wszelkimi sposobami myśleć potrzeba, a łatwo potrafimy przekonać się, że bez poprzedniego położenia trwałych zasad w Administracji, niepodobna jest uniknąć corocznych deficytów, niepodobniejsza jeszcze przystąpić do ułożenia budżetu konstytucyjnego..." [39]). Zasady uporządkowania likwidacyj zagranicznych przed przygotowaniem Konstytucyjnego budżetu Lubecki trzymał się do końca[40]), ale w 1830 roku miała wreszcie nadejść chwila przedłożenia Sejmowi tak długo wyczekiwanego budżetu. Wszystkowiedzący warszawski konsul pruski Julius v. Schmidt w raporcie do swego ministra (Krystyana Günthera hr. v. Bernstorff) zapowiadał, że „In der Thronrede haben die Zusagen, das Budget künftig vorzulegen..." [41]) — i nie omylił się. Pośród wielu pochwał dla działalności Lubeckiego, Mikołaj I oznajmiał we wstępnej mowie tronowej, że „obecnie, gdy dług narodowy został ostatecznie określony, nowe prawo finansowe będzie mogło ustalić wpływy i wydatki państwowe". Co prawda, likwidacja z Francją nie była jeszcze ukończona, ale też i Sejm 1830 roku nie ujrzał przedłożenia „budżetu Konstytucyjnego". Sejm 1830 roku nie doczekał się przedłożenia budżetowego, zwrócił się jednak do „króla" z wezwaniem: „Uważamy budżet konstytucyjny — była uchwała Komisji — za nieuchronnie potrzebny do porządku publicznego, którego Konstytucya wymaga. Ustanowienie więc tego budżetu policzymy Królu,

[39]) Wg Radziszewskiego H., „Skarb...", I, str. XXXVI i nast.

[40]) „Korespondencya Lubeckiego", III, str. 370.

[41]) „Korespondencya Lubeckiego", IV, str. 364 i 378.

za nowe dobrodziejstwo Twoje“ [42]). Potem było już jednak za późno. Lubecki dokonał zresztą naprawy Skarbu bez światła „ognia poświęconego ludu“ — jak jeszcze na Sejmie 1818 roku nazywał Wincenty Niemojowski Konstytucję, a tylko przy pomocy budżetu administracyjnego.

Poza oficjalnymi motywami, które wysuwał Lubecki dla uzasadnienia swego zwlekania w przygotowaniu Konstytucyjnego budżetu, kryły się jednak i inne, bardziej istotne, których ostrożny Minister ani chciał, ani mógł zbyt wyraźnie wysuwać. Od samego początku zagadnienie budżetu Konstytucyjnego było zagadnieniem politycznym, którego rozwój w pewnym określonym kierunku mógł doprowadzić do konfliktu między Koroną i Sejmem, a wreszcie i całym społeczeństwem. Już w reskrypcie z maja 1821 roku dotyczącym złego stanu Skarbu niedwuznacznie wysunięte zostało stanowisko rosyjskich kół politycznych, których tubą w Warszawie był Nowosilcow. W sporze o „Konstytucyjny budżet“ przewidujący Senator przygotowywał sobie wierzchowca, na którym spodziewał się dognać do swej mety. Rozdrażnione i doktrynerskie koła opozycji sejmowej dążyły do tego samego celu, choć z innych motywów i z innymi nadziejami: takiego konfliktu między Rosją i Polską, którego nikt by już nie złagodził. Po wstępnych miesiącach orientowania się w stosunkach Lubecki przejrzał zagadnienie i zdecydował się na ugaszenie tego zarzewia konfliktu politycznego. Cena otwartej walki politycznej z Koroną i z Rosją za zdobycie budżetu Konstytucyjnego wydała mu się za wysoka. Przynajmniej na razie; kiedyś wyraził się, że Polsce potrzeba fabryk broni, ale widocznie był zdania, że nim kraj je posiądzie, lepiej, by nie ryzykował walki.

Był jeszcze jeden powód, również politycznej natury, który skłaniał Lubeckiego do powolnego postępowania na drodze do Konstytucyjnego budżetu. Mianowicie w miarę, jak Lubecki

[42]) Wg Radziszewskiego H., „Skarb...“, I, str. 7.

poznawał stosunki polityczne i gospodarcze Królestwa Polskiego i istotę wzajemnego stosunku między Rosją i Polską oraz w miarę jak umacniała się pozycja Ministra w polityce polskiej, powziął i rozwijał on myśl gruntownej reorganizacji ustroju kraju i oparcia stosunku do Rosji na nowych podstawach. To była ta „grande mesure", o której z biegiem czasu pojawiały się wzmianki w korespondencji i memoriałach Lubeckiego. Reformę ustroju skarbowego i zbudowanie systemu budżetowania odkładał on do czasu, gdy ten dział mógłby wcielić organicznie w całość zamierzonej reformy. Zmienne losy polskich stosunków politycznych zmusiły Lubeckiego do odłożenia przygotowywanej w 1827 roku tzw. — niewątpliwie za skromnie — „reformy administracyjnej". Książę-Minister nie łatwo rezygnował jednak ze swych planów: spoczywającą myśl podjął znów w 1830 roku; było to już jednak za późno. Powstanie Listopadowe doprowadziło do zgoła innej przemiany ustroju politycznego Królestwa, niźli to zamyślał Lubecki.

b) Organizacja władz skarbowych

Na początku istnienia nowego Królestwa Polskiego naczelną władzą skarbową było Ministerstwo Przychodów i Skarbu, którego organizacja przepisana została ustawą z dnia 31 sierpnia 1815 roku, wydaną przez Tymczasowy Rząd Królestwa Polskiego. Organizacja ta była jednak tymczasowa i trwała tylko kilka tygodni. Ustawa Konstytucyjna Królestwa Polskiego w art. 79 i 80 przewidziała powołanie do życia Komisji Rządowych i miast dotychczasowego Ministerstwa dekretem cesarskim z dnia 17 października 1816 roku powołana została Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu[43]).

Komisja Przychodów i Skarbu składała się (1816 r.) z Sekretariatu Generalnego oraz trzech Dyrekcyj. Na czele jej stał

[43]) Radziszewski H., „Skarb...", I, str. 7 i nast.; Markowski Bolesław, „Administracja skarbowa w Polsce", Warszawa 1931, str. 46.

Minister prezydujący[44]), który winien był co trzy miesiące zdawać sprawę rządowi z czynności Komisji, tak jak generalni dyrektorowie stojący na czele Dyrekcyi obowiązani byli również co trzy miesiące składać ministrowi raporty z prac Dyrekcyi. Posiedzenia Komisji miały odbywać się przynajmniej trzy razy na tydzień, ale minister mógł zwoływać i posiedzenia nadzwyczajne.

Do zadań Sekretariatu Generalnego Komisji należały powszechnie przydzielane tego rodzaju organowi atrybucje, praca zaś trzech Dyrekcyi rozkładała się w ten sposób, że:

1. Do Dyrekcji Podatków i Dochodów Stałych należały podatki stałe oraz zarząd i dochód z dóbr i innych własności skarbowych. Dyrekcja ta składała się z biura dóbr koronnych i rządowych, z kalkulatury oraz z registratury. Dyrekcja ta nie dotrwała jednak do końca istnienia Królestwa Polskiego; bowiem w 1818 roku utworzona została w ramach Komisji Przychodów i Skarbu Dyrekcja Generalna Dóbr i Lasów Rządowych (rozpoczęła urzędowanie w dniu 1 lipca tego roku), a już w 1824 roku niektóre czynności podatkowe (zwłaszcza wymiary i pobory) przeniesione zostały do innej Dyrekcji, mianowicie Kas i Rachunkowości (późniejsza Dyrekcja Kontroli). Od roku 1825 Dyrekcję Dochodów Stałych w ogóle wcielono do Dyrekcji Kontroli jako sekcję dochodów stałych. Wcielenie to miało być tymczasowe, ale — jak wiele urządzeń tymczasowych — pozostało na stałe.

2. Do Dyrekcji Podatków i Dochodów Niestałych należały wszelkie dochody — wedle ówczesnej nomenklatury — „niestałe", tj. cła, podatki konsumcyjne, stemplowe, loteria, men-

[44]) Prócz ministra w skład Komisji wchodziło trzech radców Stanu, dyrektor generalny, a oprócz tego miała ona swego sekretarza generalnego, asesorów, naczelników biur, plenipotenta prawnego oraz różnych innych urzędników.

nica, poczta itp. Dyrekcja ta z początku (1816 roku) składała się z czterech wydziałów, a mianowicie z biura ceł i konsumcji; z biura dochodów wyłącznych, rolnych, tabacznych itp., z kalkulatury i z registratury. Po zaprowadzeniu zmian w 1825 r. na Dyrekcję Dochodów Niestałych składało się siedem wydziałów: ogólny, celny, konsumcyjny, stempla, tytoniu, loterii i poczt oraz solny. W związku z podjętą przez ministra Lubeckiego walką z defraudacjami w 1826 roku powołano siódmy samodzielny wydział prawny. W 1827 roku zarząd tytoniu wcielono do wydziału konsumcyjnego, loterię zaś i pocztę do wydziału stempla.

3. Trzecia Dyrekcja, Kas i Rachunkowości, miała najbliższy związek z przygotowaniem budżetu. Do niej bowiem należało właśnie ułożenie budżetu, a także kontrola dochodów i wydatków skarbowych, pilnowanie poborów oraz dozór nad wszystkimi kasami skarbowymi i rachunkowością. Dyrekcja ta składała się w 1816 roku z biura przychodów, biura wypłat, kalkulatury i registratury, ale organizacja jej ulegała większym zmianom. Znaczenie tej Dyrekcji poznać można choćby i z tego, że za czasów Lubeckiego na czele jej stał dawny i wypróbowany jego współpracownik oraz stały podczas nieobecności ministra w Warszawie zastępca jego, Ludwik hr. Plater. Od 1822 roku Dyrekcja ta nosiła nową nazwę Dyrekcji Generalnej Kontroli oraz dzieliła się na sekcję ogólną, poborów, wypłat i księgowości; później doszła do tego sekcja emerytalna oraz w 1825 roku sekcja dochodów stałych. W szczególności sprawy budżetowe należały do sekcji poborów, która przysposabiała materiały i projekty do budżetów ogólnych dochodów Królestwa, oraz do sekcji wypłat, zbierającej materiały i układającej projekty do budżetu ogólnego wydatków.

W 1826 roku (postanowienie z dnia 9 grudnia tegoż roku) przybyła w Komisji Przychodów i Skarbu nowa Dyrekcja, a mianowicie Górnicza, (z nazwą Wydziału Górniczego), która od r. 1816 znajdowała się pod zarządem Komisji Spraw We-

wnętrznych i pozostawała w Kielcach. Wraz z przeniesieniem do Komisji Przychodów i Skarbu Dyrekcję tę (wraz ze Szkołą Górniczą) umieszczono w Warszawie. Komisja Przychodów i Skarbu zawiadywała również Urzędem loterii (liczbowej i klasycznej); loteria wypuszczona była „entreprenerowi" w dzierżawę.

Zaraz w 1821 roku (22 grudnia) pisał Lubecki do Ig. Sobolewskiego, że „w ciągu 1822 roku pomału i stopniowo usymplifikuję organizacją" (do czego potrzebny mu będzie lepszy dobór ludzi niźli ten, który zastał w Komisji Przychodów i Skarbu); z krótkiego przeglądu zmian zaszłych za jego urzędowania w powierzonej mu Komisji Rządowej widać też, że właściwie nie przeprowadził on jakiejś zupełnie zasadniczej reorganizacji. Raczej zwracał uwagę na dobór ludzi i na wydajność ich pracy, niż na formy organizacyjne, w jakich wypada pracować. Myśl szerokiej reorganizacji dojrzewała jednak, czego widoczne świadectwo pozostało choćby w memoriale dotyczącym planu reform i rozwinięcia konstytucji, złożonym w 1827 roku rządowi przez gen. Kosseckiego[45]).

Prowincjonalnej organizacji administracji skarbowej tyczył się art. 83 Konstytucji. W każdym województwie — wedle niego — miała istnieć Komisja Wojewódzka złożona z prezesa i komisarzy, a to dla wykonywania zarządzeń Komisyj Rządowych. W miastach (art. 84 Konstytucji) będą Urzędy Municypalne, a na końcu w każdej gminie wójt. Szczegółową organizację administracji prowincjonalnej przepisało postanowienie Namiestnika z dnia 3 lutego 1816 roku. W myśl jego Komisje Wojewódzkie dzieliły się na 5 wydziałów, a między nimi i Wydział Skarbowy, którego zadaniem był: 1. pobór i egzekucja wszelkich podatków i wpływów publicznych, 2. nadzór nad kasami bierczymi i rewizja ich, 3. nadzór nad cłami, magazynami skarbowymi, 4. zarząd dóbr i lasów rządowych, położo-

[45]) „Korespondencya Lubeckiego", IV, str. 15 i nast.

nych w województwie, 5. załatwianie podań o ulgi. Do zarządów miejskich należały m. in. pobór podatków od płatników i wnoszenie ich do kas publicznych oraz rozkład kar egzekucyjnych. W dniu 7 kwietnia 1818 roku w Komisjach Wojewódzkich utworzony został nowy Wydział Dóbr i Lasów rządowych, który niebawem — w 1821 roku — połączony został z wydziałami skarbowymi, ale tylko na krótki czas, do 1822 r.

Z dniem 1 stycznia 1817 roku ustanowione zostały dwie Kasy Generalne w Warszawie na cały kraj, a mianowicie Kasa Poborów i Kasa Wypłat. W każdym województwie była jedna Główna Kasa Wojewódzka poborów i druga wypłat, wreszcie w każdym obwodzie kasa obwodowa. Przy takich urzędach jak celne, leśne, magazyny solne itp. istniały kasy specjalne. Regulamin Kas Generalnych wydany został w 1823 roku.

Naszkicowany powyżej aparat administracji skarbowej był narzędziem pomocnym przy sporządzaniu budżetu Królestwa Polskiego.

c) Sporządzanie budżetu

„En 1822 ... notre budget n'était encore qu'une ideée spéculative..." — pisał minister Lubecki do St. Grabowskiego w grudniu 1823 r. Od samego też początku jego urzędowania zagadnienie ulepszenia sposobu układania budżetu nie schodzi z porządku korespondencji jego z Ministrem Sekretarzem Stanu w Petersburgu, aż wreszcie po pewnym czasie system budżetowania ustala się. Od czasu objęcia przez Lubeckiego urzędowania na zasadzie ustnego polecenia Namiestnika Minister Skarbu przed ułożeniem preliminarza odbywał konferencje z innymi Komisjami Rządowymi. Protokoły tych konferencyj dopełnione tablicami, zawierającymi zestawienie liczb preliminarza z poprzednim budżetem, z objaśnieniami do dochodów, zbierane były w jedną tzw. Księgę Narad Budżetowych, którą dołączano do raportu Komisji Przychodów i Skarbu składanego do „najwyższego" zatwierdzenia. Pożyteczna inowacja konfe-

rencyj międzykomisyjnych w praktyce — z początku przynajmniej — nie dawała tych rezultatów, których można by się było spodziewać. „Ułożyłem już budżet percepty na r. 1822 — pisał Lubecki do Ig. Sobolewskiego w dniu 24 listopada 1821 roku — ... i przyznać muszę, że jakkolwiek dochód presuperować będzie wydatek, zawsze jednak budżet nie tem będzie, czemby mógł być i powinien, gdyby ze wszystkich Komisyj Rządowych podano mi percepty, które istotnie stanowią u nich dochód... tego nie wiedziałem, iż w wielu przedmiotach same Komisye Rządowe nie mają żadnych wiadomości, i dotąd bez systemu działano do stopnia iż nie mogli mi pokazać percepty i wydatków swoich. Z tego wypadło mi, dla zbliżającego się roku, nie czekać na wyjaśnienia szczegółów, ale że tak powiem en bloc układać się...“ Jeszcze z Wiednia, przy okazji przeglądania przesłanego mu tam projektu budżetu (na rok 1821), sporządzonego przez J. Okołowa, dawał Lubecki wyraz swemu przekonaniu, na jakich podstawach należy opierać szacunek dochodów w budżetach państwowych. „Każda osoba w prywatnych swoich interesach — pisał w liście do Ig. Sobolewskiego z dnia 15 września 1821 roku — musi regulować swoje ekspensa do intraty, kraje zaś zupełnie przeciwnie, bo muszą do potrzeby ekspensy regulować dochody“ — i to jest właśnie „główne principium“ szacunku. Po gospodarce J. Węgleńskiego nie łatwo było wprowadzić ład do systemu budżetowania, zwłaszcza że na 1822 rok cesarz „zostawił prawidło“, by budżet był bez niedoboru. „Najpilniejszą jest robotą — pisał Ig. Sobolewski do Księcia-Ministra w dniu 10 października 1821 roku — ułożenie etatu ogólnego przychodu i wydatku na rok 1822, robotą oddzielną zupełnie od ułożenia stałego budżetu[46]), która daleko więcej wymaga czasu. Do tego etapu już Cesarz niektóre zostawił prawidła, a między tymi najgłów-

[46]) tj. tzw. budżetu Konstytucyjnego.

niejsze, aby ścisła między wydatkami a przychodami zaprowadzona została równowaga... Nie wątpię — dodawał Minister Sekretarz Stanu — iż Księciu akkordować będą warunki, pod którymi się podejmujesz ułożenia nowego budżetu...". Jednak prócz tych warunków, których „akkordowania" spodziewał się Ig. Sobolewski, Książę-Minister miał jeszcze i inne co do układania budżetu wymagania. Już bowiem w liście do Ig. Sobolewskiego pisanym w dniu 17 listopada 1821 r. donosił Lubecki, że „perceptę (na rok 1822) mam już ułożoną, ekspensa teraz układać będę z każdym Wydziałem Komisyów Rządowych, i przekonam, iż rząd Królestwa może sam się utrzymać, a l e b ę d ę p r o s i ł o r o z k a z, ż e b y ż a d n y c h n a d o z n a c z o n e b u d ż e t e m w y d a t k i M i n i s t e r s t w o P r z y c h o d ó w i S k a r b u n i e c z y n i ł o b e z w y r a ź n e g o n a k a ż d e n s z c z e g ó ł p r z e z s a m e g o K r ó l a p o z w o l e n i a; zabronić nawet forszusów robienia; zgoła przy złożeniu budżetu podam moje petycye na ręce Pana. Kraj polski dla finansów nie zginie, byle innych nie było przyczyn". Taki zakaz, o który dopominał się Lubecki, był już zresztą wydany i to w odezwie Ministra Sekretarza Stanu z dnia 12 października 1820 roku. Chodziło o odnowienie go i wypełnianie, nad czym stróżował będzie już sam Książę-Minister. Zaraz w odpowiedzi na list Lubeckiego z dnia 17 listopada odpisywał Ig. Sobolewski (28 listopada), że uważa, iż „zastrzeżenia, o jakie Książę ma zamiar się dopominać u Cesarza przy zatwierdzeniu budżetu na rok przyszły... są bardzo zbawienne i potrzebne" i obiecuje swoje wstawiennictwo przy wyjednaniu ich. Książę-Minister nie zasypiał gruszek w popiele i nadal o swoim postulacie przypominał (w liście z dnia 2 grudnia 1821 r.), aż wreszcie Ig. Sobolewski napisał (4 grudnia 1821 r.), że po przedstawieniu cesarzowi „zastrzeżeń..., jakich Książę myśli żądać przy przedstawieniu budżetu na rok 1822, te Cesarz uznał bardzo sprawiedliwemi...", wiadomość o czym

sprawiła Lubeckiemu „niezmierną przyjemność" (w liście do Ig. Sobolewskiego z dnia 16 grudnia). W następnych listach Sobolewski powtarzał zapewnienia (15, 26 grudnia, 2 stycznia 1822 r.), aż wreszcie w dniu 9 lipca 1822 r. wyszedł odpowiedni reskrypt Ministra Sekretarza Stanu wyjednany ostatecznie przez Lubeckiego za jego pobytu w Petersburgu w tym właśnie roku.

Budżet na rok 1822 był pierwszym przygotowywanym przez Lubeckiego. Nie zaniedbał tej pierwszej okazji senator Nowosilcow, by starać się podkopać w Petersburgu stanowisko nowego ministra Skarbu. Lubecki polemizował z zarzutami dbałego o dobro państwa Senatora w liście do Ministra Sekretarza Stanu (St. Grabowskiego, z dnia 19 kwietnia 1823 r.), wskazując przy tym na pilność, z jaką ułożony był ten pierwszy jego budżet. „Pan Nowosilcow — pisał — doniósł Najj. Panu w czasie swej podróży do Petersburga (w 1822 roku), że budżet z 1822 roku nie był dostatecznie głęboko zbadany, że obiecuje on tylko fikcyjne nadwyżki, wreszcie że nie był on nawet omawiany na Radzie, co powinno skłonić Cesarza do nieśpieszenia się z podpisem. Tym niemniej może Pan być pewien Panie Hrabio, tak, jak i Najj. Pan, że nie było ani jednego artykułu, który by nie był omówiony z każdym z naczelników administracji i którego wykonanie nie byłoby zapewnione przez podpis jego od końca 1821 roku, co więcej — że tenże budżet jest już w pełnym toku od stycznia, podczas gdy w trzy miesiące potem podaje się w wątpliwość dobroć jego sporządzenia".

Przy tym pierwszym swym budżecie Książę-Minister miał pracy co niemiara, ale „pewien jestem — pisał do Ministra Sekretarza Stanu w dniu 7 stycznia 1822 roku — że na rok przyszły budżetu ułożenie ani setnej części pracy mnie nie da; ile to woluminów odczytać wypadało, ile rachunków przezierać; zgoła, jeśli zdrowia mego nie stracę, to nie moja będzie wina..." Minister dobrego zdrowia wprawdzie nie utracił, ale zawiódł się

w nadziei mniejszej pracy przy układaniu budżetów w przyszłości. I tak przy układaniu budżetu na rok 1824 żalił się Lubecki w listach do St. Grabowskiego (np. z dnia 12 września, 31 października, 28 listopada 1823 r. i in.), że dyskusje budżetowe z ministrami „były długie i żmudne"; w 1825 roku pisał (11 i 18 listopada), że „budżet staje się z dnia na dzień coraz trudniejszy" i że zabiera mu to wiele czasu; w 1826 roku pisał znów (17 listopada) — „opracowania budżetowe zawsze najwięcej mnie zajmują..."; w 1827 roku (31 sierpnia) donosił, że „w przyszłym tygodniu rozpoczną się nasze posiedzenia budżetowe wraz z dyskusjami, które im towarzyszą; to jest mała wojna, którą trzeba co roku odnawiać..."

Reskrypt z dnia 9 lipca 1822 roku, dotyczący zakazu wydatkowania sum nie objętych budżetem, widocznie nie pohamował ataków na ministra Skarbu, skoro w korespondencji, wymienianej w następnych latach z Ministrem Sekretarzem Stanu Lubecki z roku na rok dopomina się o takież same cesarskie zakazy — i z dobrym skutkiem (np. listy z dnia 19 kwietnia 1823 r., z dnia 16 stycznia 1824 r., z dnia 6 stycznia i 8 lutego 1826 r.). W 1824 roku sprawa nabrała jednak znamion ostrego konfliktu nie bez politycznych akcentów, przeciwnikiem bowiem Lubeckiego była wówczas Komisja Wojny, tj. W. Ks. Konstanty, domagający się asygnowania sumy 193.245 złotych 8 gr na budowę stajni huzarów Gwardii Cesarskiej, która to suma wcale nie była pomieszczona w budżecie. W liście z dnia 24 kwietnia 1824 roku Lubecki donosił Ministrowi Sekretarzowi Stanu o otrzymaniu od Księcia Namiestnika rozkazu wypłacenia wymienionej sumy na budowę stajni wojskowych, na co Książę-Minister złożył Namiestnikowi wyjaśniający i odmawiający wypłaty raport i odpisy obu tych dokumentów przesyłał właśnie St. Grabowskiemu do Petersburga. Wedle odpowiedzi St. Grabowskiego (z dnia 12 maja 1824 r.) cesarz „był zadowolony z postępowania Księcia w tej sprawie i ze stałości, którą Książę okazał". Tym niemniej Lubecki,

który był przekonany, że suma, której żądał W. Książę wreszcie i tak będzie przez Skarb wypłacona[47]) — ustąpił, ale wykorzystał okazję do tym surowszego potwierdzenia cesarskiego zakazu niewypłacania sum nieobjętych budżetem. W liście do St. Grabowskiego z dnia 21 maja 1824 r. donosił o swym poddaniu się woli Księcia Namiestnika, żądającego wypłaty spornej sumy, a jednocześnie — i to właśnie miało być „podkładką" pod pożądany surowy cesarski zakaz — oskarżał sam siebie o niedopuszczalną słabość w stróżowaniu nad Skarbem. „Podporządkowując się ostatnio nakazowi Księcia Namiestnika w sprawie funduszu na budowę huzarskich stajni, pragnąłem dać niezbędne świadectwo mego szacunku dla władzy, powierzonej Jego Wysokości... Dziś, po większym namyśle doszedłem do wniosku, że błądziłem, gdym pozwolił na uchylenie zasady wobec drugorzędnych względów; odpowiedzialność Komisji jest taka sama czy chodzi o grosz, czy o milion i ponieważ odpowiedzialną uczynił ją Cesarz i Król, tylko on jeden może ją od niej zwolnić; nie można jej zasłaniać przez rodzaj pokwitowania, udzielonego przez Księcia-Namiestnika, bowiem wedle prawa takie pokwitowanie może być dla Komisji tylko odwołaniem do majątku prywatnego Księcia w wypadku, gdyby Najj. Pan wymagał spłacenia Skarbowi sumy, wydanej bez Jego zezwolenia i moralna plama nieposłuszeństwa piętnowałaby stale władzę tak słabą, że ustąpiła ona po pierwszym przedstawieniu. Żołnierz, któremu wydano rozkaz, nie wchodzi w mniej czy więcej dobre racje, dla których został on wydany, gdy chciano by go pogwałcić: przeciwstawia on niewzruszone n i e wszelkim zabiegom, krzyżuje bagnet gdy potrzeba i umiera z honorem w obronie swego posterunku. Postawiony przez Władcę na pierwszym posterunku w Skarbie publicznym, żadne względy nie powinny mnie były uchylić od nakazanej mi nieustępliwości — i teraz mocno żałuję błędu, którego na

[47]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 476.

przyszłość nie popełnię już". List ten, jak zresztą i inne Lubeckiego St. Grabowski odczytał cesarzowi, po czym donosił Księciu-Ministrowi (dnia 9 czerwca 1824 r.), że „treść onego (tj. listu Lubeckiego) zupełnie zadowoliła Najj. Pana... bardzo kontent mieć przy swoich kufrach tak dobrego szyldwacha". Trwalszym jednak rezultatem całej sprawy, niźli monarsze zadowolenie, była cierpka odezwa Ministra Sekretarza Stanu do Księcia Namiestnika, w której cesarz żądał od Namiestnika motywów „sur une démarche aussi diamétralement opposée aux ordres" monarchy w sprawie niedomagania się wypłat sum nieumieszczonych w budżecie.

Lubecki, wprowadziwszy system narad z innymi Komisjami Rządowymi (prócz Komisji Wojny, której budżet nie był omawiany, lecz przyjmowany w podanej przez nią wysokości) nad preliminarzem budżetu, uważał konstrukcję budżetu za ustaloną po szczególnie akuratnie przygotowanym budżecie w 1823 r. (na 1824 rok). „Jedno posiedzenie Rady aż nadto wystarczy dla oceny spraw, poprzednio omawianych z każdą odpowiednią władzą..." pisał w dniu 5 grudnia 1823 r. do St. Grabowskiego — wiadomo, że te nadzieje co do łatwości i krótkiego trwania narad budżetowych w przyszłości zawiodły Ministra. Tym niemniej system przygotowania budżetu można z tym rokiem uważać za ustalony.

Budżety Królestwa Polskiego były omawiane i układane co roku[48]), przy czym budżety przychodów na podstawie projektów do etatów bierczych Kas Obwodowych, Głównych Wojewódzkich i Kasy Generalnej Królestwa oraz na podstawie etatów tych władz rządowych, których dochody nie były pobierane do kas skarbowych. Dyrekcja Kontroli (sekcja poborów) zwracała się do Komisji Rządowych, Dyrekcyj i Wydziałów Komisji Przychodów i Skarbu z poleceniem nadesłania w przepisanym ter-

[48]) Radziszewski H., „Skarb...", str. 198 i nast.

minie do Komisji Przychodów i Skarbu projektów do etatów i szczegółowych wykazów dochodów wraz z objaśnieniami.

Komisje Wojewódzkie nadsyłały projekty etatów Kas Obwodowych oraz Kas Głównych Wojewódzkich; sekcje zaś poborów i Dyrekcja Kontroli sporządzały projekty etatów bierczych Kasy Generalnej Królestwa. Niektórych dochodów, jak np. z ceł, konsumcji, stempla itp., Komisje Wojewódzkie oczywiście nie były w stanie projektować, dokonywała tego przeto Dyrekcja Dochodów Niestałych; ona projektowała też niektóre inne dochody, jak z soli, tabaki, tytoniu i loterii; dochód z mennicy projektowała jej Dyrekcja. Wszystkie projekty etatów poddawane były w Komisji Przychodów i Skarbu rewizji. Prócz wykazów szczegółowych, sporządzane też były zbiorowe wykazy dochodów wszystkich kas Królestwa, w których otrzymywany był ogólny obraz pozycyj budżetowych, każda zaś z nich była szczegółowo objaśniana. W zakres tych objaśnień wchodziło uzasadnienie różnicy między budżetem będącym w toku, a projektem na rok przyszły.

Również i wydatki były ustalane na podstawie projektów etatów, składanych przez odpowiednie władze na wezwanie sekcji wypłat Dyrekcji Kontroli. I te projekty podlegały w Komisji Przychodów i Skarbu rewizji.

Poszczególne etapy układania budżetu zbierane były w „Księgę Narad Budżetowych", która (z roku 1826) składała się z trzech części. W pierwszej, „Działania przedwstępne", pomieszczony był protokół posiedzenia wyższych urzędników Komisji Przychodów i Skarbu z ministrem na czele, kiedy dokonano ogólnego rozpatrywania projektowanych przychodów i wydatków. Na pierwszą część „Księgi" składał się jeszcze drugi protokół (z dnia 21. X. 1825 r.) z szczegółowym rozstrząsaniem przychodów i wydatków oraz rozpatrzeniem i uzasadnieniem różnic między budżetem bieżącym i projektowanym. Na drugą część Księgi składały się protokoły konferencyj budżetowych, odbywanych przez wyższych urzędników Komisji Przychodów

i Skarbu z takimiż urzędnikami innych odpowiednich władz z właściwymi ministrami na czele. A więc najpierw protokół (z dnia 6. XI. 1825 r.) dotyczący narady wewnątrz Komisji Przychodów i Skarbu, w sprawie etatu ogólnej służby skarbowej i wydziałów skarbowych, następnie (w dniu 8. XI. 1825 r.) protokół z obrad budżetowych z Komisją Spraw Wewnętrznych, poczym z innymi: Komisją Wyznań (10 listopada) i Komisją Sprawiedliwości (15 listopada). Jak już nadmieniono, budżet Komisji Wojny nie był rozpatrywany na konferencjach. Po protokołach z narad z poszczególnymi Komisjami Rządowymi nastąpiły protokoły z konferencyj z innymi władzami naczelnymi, a więc z Izbą Obrachunkową i Prokuratorią Generalną oraz z Centralną Komisją Likwidacyjną (wszystko w dniu 17 listopada) i wreszcie z Generalną Dyrekcją Poczt (w dniu 21 listopada). Na końcu (w dniu 24 listopada) przez samych już urzędników Komisji Przychodów i Skarbu rozpatrzone zostały wydatki kas pozostających pod zarządem tejże Komisji, które poprzednio nie były omawiane, oraz kas pozostających pod oddzielnymi zarządami. Trzecia część streszczanej Księgi Narad Budżetowych, „Działania ostateczne", obejmowała protokół opatrzony tytułem „Ogólne roztrząsania względem usunięcia deficytu" (z daty 27 listopada), przy czym dołączone doń były: 1. wykaz wydatków usuniętych, 2. wykaz wydatków przyjętych, 3. podliczenie wydatków na omawiany rok budżetowy. Ta konferencja, której dotyczył wspomniany przed chwilą protokół, odbywała się między samymi urzędnikami Komisji Przychodów i Skarbu i była właściwie ostatnią w łańcuchu narad nad budżetem. Księga Narad Budżetowych zawierała jednak w swej trzeciej i ostatniej części jeszcze dwa dokumenty, a mianowicie najpierw protokół (z dnia 6 grudnia) sporządzony w Komisji Przychodów i Skarbu, zatytułowany „Postanowienia budżetu jeneralnego", do którego dołączone było ogólne porównanie wydatków bieżącego wówczas (1825) roku budżetowego z wydatkami w przygotowywanym budżecie

na rok następny i tabelę obrazującą projektowany budżet. Drugim i ostatnim dokumentem było „Przedstawienie do Księcia-Namiestnika Królewskiego", skierowane (w dniu 17 grudnia) jako raport Komisji Przychodów i Skarbu i podpisane przez jej prezydującego ministra. W raporcie opisane były wszystkie okresy przygotowywania budżetu i zawarta prośba o zwołanie przez Namiestnika posiedzenia Rady Administracyjnej dla przyjęcia projektu budżetu.

Po przejściu przez wszystkie stadia przygotowywania i uchwalania budżet był odsyłany przez Namiestnika dla zatwierdzenia do Ministra Sekretarza Stanu urzędującego przy monarsze. Przesyłany preliminarz budżetowy był „jak i dawniej — pisał w 1823 r. Lubecki do Ministra Sekretarza Stanu — ... z załączeniem poszczególnych budżetów każdego Ministerstwa i protokołu z dyskusji, mianych dla ostatecznego ustalenia dochodów i wydatków tego roku, jak również mego raportu dla Jego Wysokości Księcia Namiestnika". „Król" mógł przeto wyrobić sobie wcale dokładny pogląd na rzecz, choć w pierwszych chwilach nowego panowania Mikołaja I były z tym pewne trudności: St. Grabowski parę razy (np. w liście z dnia 18 stycznia 1826 i paru następnych) donosił Lubeckiemu, że w związku z budżetem „jest wiele rzeczy do powiedzenia i wyjaśnienia nowemu Władcy, na których poprzedni doskonale się znał... Panujący Cesarz i Król chce wszystko wiedzieć, zanim zdecyduje". Wreszcie jednak — również za pośrednictwem Ministra Sekretarza Stanu — objawiał on swą decyzję, albo zatwierdzając budżet bez zmian, albo — najczęstszy wypadek — z nieznacznymi poprawkami; nie mogły one być oczywiście przez nikogo kwestionowane. Przy tym zatwierdzaniu monarcha dorzucał niekiedy ogólne uwagi o działaniu administracji skarbowej Królestwa.

Po otrzymaniu uwierzytelnionego odpisu budżetu zatwierdzonego przez Króla Komisja Przychodów i Skarbu za pośrednictwem Dyrekcji Kontroli sporządzała etaty poborów i wy-

płat dla wszystkich kas i rozsyłała je im do wykonania. Z przytoczonych wyżej dat wynika, że przygotowanie budżetu zajmowało dwa miesiące.

Zmiany, jakim ulegał porządek układania budżetu, nie doprowadziły jednak do zupełnie zadowalających rezultatów i przygotowując budżet na rok 1827 Lubecki nosił się z zamiarem wprowadzenia dalszych jeszcze zmian. W liście do St. Grabowskiego z dnia 1. XII. 1826 roku pisał o dyskusjach z innymi ministerstwami, że „nie można nie zauważyć, że gdzieś musi się kryć jakiś błąd, który nam tak utrudnia zadanie w okresie budżetu; to nieustanny napływ wymagań, na co nie omieszkałem zwrócić uwagi wszystkich mych kolegów. A ponieważ wymagania należy utrzymać we właściwych granicach potrzeb, by później nie być zmuszonym do żądania niemożliwych wpływów, nieodzownie potrzeba, by Skarb wiedział: wedle jakiego systemu ustalane są wydatki oraz do jakiej wysokości mogą one kiedyś dojść, by móc dostosować do nich środki. Byłoby więc, moim zdaniem, nader użytecznie mieć jedną metodę, podobne środki, wreszcie dążenie do tego samego celu we wszelkich działaniach wszystkich Ministerstw. Przedstawiając Radzie mój raport ogólny wraz z budżetem na 1827 rok, nie omieszkam położyć nacisku na te względy i wyjaśnić konieczność istnienia specjalnego Komitetu, który by nadawał wszędzie tę jednolitość..." Na te słowa odpowiedział St. Grabowski listem z dnia 13. XII. 1826 r., w którym donosił o poinformowaniu cesarza o zamiarach Lubeckiego co do inowacyj w procedurze przygotowywania budżetu. „Co do budżetu, pisał, Najj. Pan ... nie odmówi poparcia dążeniom, mającym ujednolicić rozmaite gałęzie administracji". Może zachęcony tym stanowiskiem monarchy wystąpił Lubecki w obszernym liście do St. Grabowskiego z dnia 12. I. 1827 r. już ze sformułowaną propozycją powołania tej Komisji Specjalnej, której potrzebę istnienia uzasadniał poprzednio. Konkretny projekt ten wysunął w przemówieniu na posiedzeniu Rady Administracyj-

nej w dniu 8 stycznia 1827 roku, gdy mówił[49]) — „Z corocznego powiększania się wydatków... i z corocznego żądania przez władze nowych podwyższeń, okazuje się jasno, że nie masz jeszcze stałego systemu w dążeniu i postępowaniu władz... Ustalenie więc służby publicznej z przyzwoitym względem na stan dochodów obecny i przyszły żadnej zwłoki nie cierpi. Lecz pojedyncze działania władz nie potrafiłyby dokonać tego obszernego i zarazem ważnego dzieła. Potrzebnem jest zatem ustanowienie oddzielnej komisji, złożonej z osób znających wszystkie gałęzie administracyi, któraby z pomocą wiadomości i zdań od władz zasięgnionych, rozstrzygnąwszy i oceniwszy przyzwoicie postępowanie każdej władzy była w stanie przygotować do potwierdzenia rządu stałą i do obfitości źródeł finansowych stosowną, a przytem najdogodniejszą dla służby organizacyą władz krajowych, tak dalece iżby na podstawie czynności tej komisyi mogła być zupełnie rozwiniętą nadana Królestwu przez Monarchę Ustawa Konstytucyjna".

Już 8 grudnia 1826 roku pisał Lubecki do St. Grabowskiego, że „il est urgent d'adopter une grande mesure..." Chodziło więc nie tylko o usprawnienie w naradach nad budżetem, szło o „grande mesure" — termin, którym Książę-Minister określał w swej korespondencji przebudowę i rozbudowę ustroju Królestwa Kongresowego.

Projekty reorganizacyjne Lubeckiego stały się punktem wyjścia memoriału, podpisanego przez gen. Kosseckiego, który dotyczył „Planu reform i rozwinięcia konstytucji"[50]). „Na posiedzeniu nadzwyczajnym Rady Administracyjnej Królestwa, na dniu 8 stycznia rb. (tj. 1827 roku) odbytym — czytamy we wstępie tego dokumentu — roztrząsaniu projektu budżetu generalnego przychodów i wydatków na rok

[49]) Wg Radziszewskiego H., „Skarb...", I, str. XXXIV, nast., „Księga narad o budżecie Przychodów i Wydatków Król. Polskiego na rok 1827", str. 345—350.

[50]) Tekst memoriału: Smolka St., „Korespondencya...", IV, str. 15 i nast.

1827 poświęconem, I. O. Książę Minister Skarbu, zwracając uwagę obradujących na przewidywane z pewnością umniejszenie się wielu dochodów skarbowych, a obok tego powiększenie wydatków, wnosił, że oprócz ogólnej potrzeby oszczędności, która wynika ze względu na ciągłą chęć umniejszenia podatków, kraj ciążących, ten nadto ważny powód wymaga: ażeby oddzielna Komisya jaknajrychlej zajęła się ułożeniem systematycznego w administracyi porządku, tak co do celów, jakie każda władza ma mieć na widoku, jako i co do sposobów, które w tym względzie posiadać powinna. — Myśl tak ważna i zbawienna Księcia Ministra Skarbu zastanowiła Radę Administracyjną Królestwa, która w raporcie swym nad budżetem u podnóżka Tronu Najjaśniejszego Pana złożonym nie omieszkała powtórzyć powodów, przemawiających za potrzebą utworzenia nowego Komitetu, z osób z administracyą krajową gruntownie obeznanych złożonego, któryby przejrzeniem i uporządkowaniem całej administracyi się zajął... Postanowienie powyższe Rady Administracyjnej w raporcie Jej nad budżetem równie Najjaśniejszemu Panu przedstawione, zyskało Najwyższe Monarchy przyzwolenie, który przez odezwę Ministra Sekretarza Stanu z dnia 30 stycznia 1827, zatwierdzającą budżet, wezwał Radę Administracyjną, ażeby zajęła się tym przedmiotem...“

Okoliczności polityczne tego czasu nie pozwoliły na dalszy bieg spraw podjętych za inicjatywą Lubeckiego. Prawidła przygotowania budżetu nie uległy zasadniczym zmianom. Ale to zagadnienie było tylko szczegółem i punktem wyjścia w ramach zamysłów Księcia-Ministra; w podjęciu jego właśnie i prowadzeniu przez nie do objęcia reformą całości bytu politycznego Królestwa Polskiego widać metodę Lubeckiego. Polegała ona na oparciu się nie na koncepcji doktrynalnej, lecz na wybranym konkretnym zagadnieniu oraz — na co można było już poprzednio zwrócić uwagę — na wytrwałym postępowaniu od

zagadnień mniejszych ku większym, stopniowo. I w tej sprawie widoczne jest jak w swym postępowaniu Lubecki, nawet dążąc do zrealizowania szerokich politycznych planów, wystrzegał się poruszania politycznej argumentacji, która w ówczesnym drażliwym pod tym względem środowisku mogła doprowadzić do daleko idących dyskusyj, rozbudzić namiętności i nienawiści, a w rezultacie zniweczyć plany. Lubecki stanowiskiem swym w całej tej szczegółowej, bo wychodzącej ze ściśle skarbowego zagadnienia sprawie, zdradza ponadto swój charakter jako przede wszystkim polityka, na dalszym zaś dopiero planie — można by rzec — technika skarbowego: zagadnienie budżetowe było dlań tylko drogą dojścia do całości zagadnień państwowych. Stanąwszy na jego terenie nie chciał pozostać na nim, lecz sięgał myślą do całości bytu kraju. W jego pojęciu reforma w metodach przygotowywania budżetu stawała się tylko pierwszym krokiem w dochodzeniu do spraw ogólnych. I trzeba przyznać, że ani on sam w listach do St. Grabowskiego, ani nawet raport gen. Kosseckiego niezbyt przekonywająco wiąże to zagadnienie budżetowe z całością „planu reform i rozwinięcia konstytucji". Widocznie chodziło o jakiś nie budzący zbytnich podejrzeń w Petersburgu, a zapewne i u zezowatego wprawdzie, ale bacznego M. Nowosilcowa pretekst, pod protekcją którego można by samo zagadnienie główne postawić na porządku dziennym życia politycznego Królestwa Polskiego.

Ale plan reformy, z którym wystąpił Lubecki, i pierwszy, ogólny projekt opracowany przez gen. Kosseckiego pod auspicjami Księcia-Ministra w owym czasie nie mógł wejść na drogi realizacji. Cesarz zatwierdzając budżet na rok 1827 wydał jedynie pewne zalecenia, dotyczące terminów poszczególnych stadiów opracowywania budżetu, od czego do ogólnej reformy konstytucyjnej była daleka droga. Wytrwały Lubecki wyczekiwał sposobniejszego czasu dla ponownego podjęcia swych

dojrzałych już w 1827 roku planów i istotnie podjął je znów w 1830 roku; zostały one jednak — jak wiadomo — pokrzyżowane.

d) Budowa budżetu. Dochody i wydatki

Przez cały czas istnienia Królestwa Polskiego budowa jego budżetu nie uległa żadnym większym istotnym zmianom, zarówno po stronie dochodów jak i wydatków[51]).

W dochodach rozróżniano pięć działów, a mianowicie: 1. dochody stałe, 2. dochody niestałe, 3. dochody z dóbr i lasów rządowych, 4. dochody rozmaite, wreszcie 5. dochody nadzwyczajne, która to kategoria za urzędowania Lubeckiego pojawiła się zresztą tylko raz jeden, w budżecie z 1822 roku. Wydatki figurowały pod wieloma tytułami, które można ująć w parę szerszych grup: a) wydatki Korony, b) wydatki władz wyższych (Namiestnik, Senat, Rada Stanu), c) wydatki poszczególnych Komisyj Rządowych (pobory ministrów pomieszczano w wydatkach władz wyższych) oraz innych władz centralnych, wreszcie d) wydatki nadzwyczajne i rozmaite.

Do dochodów „stałych" zaliczane były różne rodzaje podatków, które mogą być ujęte wspólną nazwą podatków gruntowych, prócz tego zaś takie podatki, jak podymne, czopowe, młynowe i kanon z młynów i wiatraków, wreszcie podatki o charakterze osobistym. Do dochodów niestałych zaliczano dochody z cła, z opodatkowania konsumcji, z różnych opłat, z monopolu solnego i tytoniowego itp. Podział ten nie odpowiada dzisiejszemu znaczeniu użytych określeń, ale w owych czasach był przyjęty. W przetłumaczonym właśnie w tym czasie (1821 r.) na język polski przez Damazego Dzierożyńskiego

---

[51]) Radziszewski H., „Skarb...", I, str. 44 i nast.; Bloch J., „Finanse...", III, str. 5 i nast.; Markowski B., „Administracja skarbowa w Polsce", Warszawa 1931, str. 42.

„Wykładzie ekonomii politycznej" J. B. Saya[52]) wyłuszczono, że „można podciągnąć pod dwie naygłównieisze zasady, rozmaite sposoby, które się używaią, ażeby dosięgnąć dochody kontrybuenta. Albo domagamy się wprost od nich cząstki dochodu ich domniemanego: a to iest przedmiotem podatków, czyli danin bezpośrednich (contributions directes), czasem nazywanych podatków stałych, albo też nakazana iest pewna, bądź iakakolwiek summa do opłacenia na poczet pewnych konsumpcyi, które oni uskuteczniaią ze swoich dochodów, to się nazywa we Francyi contributions indirectes, podatków ubocznych, czasem nazywanych podatków niestałych". Gdyby określenie „dochody stałe" uważać za jednoznaczne (co nie jest zupełnie ścisłe) z określeniem „podatki stałe", to tym samym należałoby do tej kategorii zaliczyć wpływy z podatków zwanych bezpośrednimi i do „dochodów niestałych" wpływy z podatków pośrednich. Napisany w tym samym czasie przez F. Skarbka „Rys ogólny nauki finansów[53]) (1824 r.) — również rozróżnia podatki stałe i niestałe, ale podaje nieco inne kryteria tego podziału, które łatwiej pozwalają na ominięcie zagadnienia klasyfikacji podatkowej, do dziś jeszcze budzącej spory i jak wiele innych klasyfikacyj nigdy nie wolnej od luk i spraw wątpliwych. Skarbek pisał, że „ze względu na skarb dzielić można podatki na stałe i niestałe. Pierwsze corocznie jednakowy dochód skarbowi czynią; drugie różnią się od roku do roku w dochodzie do skarbu wnoszonym. Stałe podatki pod względem dobra skarbu mają pierwszeństwo przed niestałymi, ponieważ wnoszą naprzód znajomy i jednolity dochód corocznie i ponieważ są łatwego i niekosztownego

---

[52]) „Wykład ekonomii polityczney czyli proste wytłumaczenie jak się tworzą, rozdzielaią i spożywaią bogactwa... przez Jana Babtistę Say". Tłumaczenie z francuskiego przez Damazego Dzierożyńskiego, w Warszawie, 1821; str. 372 i nast.

[53]) Skarbek Fr., „Rys ogólny nauki finansów", Wyd. S. G. H., Warszawa 1936.

poboru". Kryteria wskazane przez Skarbka zdają się być bliższe tym, na jakich opierała się klasyfikacja budżetów Królestwa Polskiego, a uznanie podatków konsumcyjnych („ na dobrych zasadach opartych") za „lepsze ze wszech miar od produkcyjnych", jak późniejsza praktyka Lubeckiego wskazywać się zdawała, znalazło jego aprobatę. Minister miał jednak i inne jeszcze racje dla dawania pierwszeństwa „podatkom niestałym". „Ja... uważam — pisał on do Ig. Sobolewskiego w liście z dnia 22 grudnia 1821 roku — iż w podatkach stałych można przypuścić, iż zmiana przez Sejm przechodzić ma, ale w niestałych tego nie wypada czynić i to można będzie konstytucyjnie dowieść i nie idzie podług mnie, jak mieć szczególniejszą uwagę nad tem, aby niestałych podatków wprowadzenia lekce nie ważyć". Lubecki, należy przypuszczać, także i dlatego upodobał sobie podatki „niestałe", bo uważał, że na tym polu będzie, być może, swobodniejszy w przeprowadzeniu zmian, bowiem bez potrzeby odwoływania się do Sejmu. „Nie będzie dobra w kraju — pisał w przytoczonym powyżej liście bezpośrednio przed podanymi już słowami — jeżeli Rząd będzie ścieśniony", a nie będzie on „ścieśniony" Sejmem właśnie przy podatkach „niestałych". Ze słów ministra widać też, jak już u wstępu swego urzędowania miał wytknięty kierunek postępowania. Dalsze koleje losów pokazały, że wytycznych swych nie zmienił: właśnie przede wszystkim na polu „dochodów niestałych" dokonał tych zmian, które przyczyniły się do doprowadzenia Skarbu do pomyślnego stanu.

„Dochody Królestwa Polskiego, pisał J. Bloch[54]), co do źródeł podatkowych, a nawet i co do normy nieznacznym ulegały zmianom. Ważniejsze źródła przekazały tej epoce albo ostatnie lata istnienia Rzeczypospolitej, albo bardziej nawet odległe czasy i administracja skarbowa Królestwa ograniczyła się do wyzyskiwania ich — z małemi bardzo wyjątkami — po daw-

[54]) Bloch J., „Finanse...", III, str. 5.

nemu, zadawalając się naturalnym ich wzrostem. ... Zwłaszcza, co się tyczy wyzysku dochodów stałych".

Na dochody stałe składały się, jak już wspomniano, przede wszystkim podatki gruntowe a mianowicie: 1. podatek ofiary, którym obciążone były różne kategorie dóbr ziemskich, 2. subsidium charitativum z dóbr duchowych, 3. kontyngens liwerunkowy, 4. łanowe, 5. czynsz z miast magdeburskich.

Podatek ofiary, wprowadzony jeszcze przez Sejm Czteroletni nie uległ od tego czasu zasadniczym zmianom prócz podniesienia stawek. Przez cały czas trwania Królestwa Polskiego podatek ten wynosił 24% czystego dochodu własności ziemskich. Jeszcze dawniejszego pochodzenia było subsidium charitativum, wpłacane przez duchowieństwo z jego dóbr w kwocie ryczałtowej rozkładanej na poszczególne ziemie i płatników w stosunku do dochodu z dóbr. Kontyngens liwerunkowy, jeśli nie sięgać do dawniejszych czasów, w których by można było doszukiwać się jego wzoru (hiberna), był podatkiem, zaprowadzonym w czasach Księstwa Warszawskiego na cele utrzymania wojska i wpłacanym przez właścicieli ziemskich w naturze (zbożu). W początkach Królestwa Polskiego (1817 roku) przemieniono go na podatek pieniężny i z czasem znacznie zniżono. Podatek ten był uważany za szczególnie uciążliwy dla włościan. Dawnego pochodzenia było również łanowe, ale że liczba łanów, podpadających pod to obciążenie była w Królestwie Polskim nieznaczna, więc i wpływy z tego źródła były niewielkie. Osobną kategorię stanowił czynsz z miast magdeburskich, który to podatek opłacało siedem miast województwa augustowskiego i który był źródłem nieznacznego dochodu. Wraz z tym podatkiem wyczerpywała się lista podatków gruntowych. Między dochodami stałymi znajdowały się prócz tego podatki od zabudowań[55]), a mianowicie z dawna w Polsce znane

[55]) W zestawieniu J. Blocha, „Finanse...", III, tablica I, ujęte pod tytułem „podatki od mieszkań". Prócz podymnego pod tym samym tytułem czopowe i młynne oraz kanon z młynów i wiatraków.

podymne, uregulowane na nowo za Księstwa Warszawskiego, opłacane z dymów nierolnych po miastach i z dymów czynszowych po wsiach. W dochodach stałych liczono też podatek od czystego dochodu z propinacji płacony przez właścicieli i posiadaczy dóbr ziemskich i duchownych (dziesiąty grosz). Za Królestwa Polskiego podatek ten obowiązywał tylko w województwach augustowskim i podlaskim i zwał się czopowe. Opłata młynowego pobierana była od młynów w zależności od rodzaju i ilości kół (od 4 do 10 zł od koła, z wiatraków po 6 zł od kamienia). Wybudowanie zaś młyna, wiatraka lub tartaku uzależnione było od zezwolenia („konsensu"), za co należało wnosić roczny kanon (od młynów, zależnie od jakości i wielkości 15 do 30 zł). Ostatnią pozycją dochodów stałych Królestwa Polskiego był swego rodzaju podatek osobisty, a mianowicie tzw. rekrutowe od Żydów i popisowe od mennonitów. Żydzi w zamian za zwolnienie od obowiązku służby wojskowej zobowiązali się wpłacać corocznie do Skarbu Królestwa pewną sumę (700 tys. zł), której rozkład między poszczególnych płatników pozostawiony był samym Żydom. Dekretem królewskim z 1817 roku zwolnieni zostali od obowiązku służby wojskowej i członkowie sekty mennonitów, w zamian za co obowiązani byli wpłacać po 6 zł rocznie od każdego członka sekty będącego w wieku poborowym.

Do rzędu dochodów niestałych liczono w budżecie Królestwa Polskiego cła. Zagadnienie ustanowienia systemu celnego należy przede wszystkim do dziedziny polityki gospodarczej, na którym to polu Lubecki zdradzał żywą działalność. Obecnie zajmują nas tylko wyniki finansowe cła. Znaczny wzrost wpływów z tego źródła, jaki nam wykazują niżej przytaczane dane liczbowe, związany był ze zmianą taryfy celnej, która zaszła właśnie za urzędowania Księcia-Ministra i przy jego współudziale. Nowa protekcjonistyczna taryfa wprowadzona została z dniem 1 stycznia 1823 roku. Zaliczała ona przywożone towary do czterech klas i w zależności od tego ustalała wysokość

stawki celnej. Pierwszą klasę stanowiły towary, których przywóz był w ogóle zakazany (artykuły zbytku). Do drugiej klasy należały towary wysoko oclone, więc o stawce 100, 75 i 50% wartości. W trzeciej klasie znalazły się towary podlegające średniej opłacie 40, 25 i 10% wartości. W ostatniej wreszcie, czwartej klasie pomieszczone były artykuły nisko oclone stawką wynoszącą 6, 3 i 1% wartości. Były to artykuły, które — jak wyraża się współczesny raport z czynności Komisji Skarbu — „usprawiedliwić się dały ogólną potrzebą i szczególną ich użytecznością, a przez fabryki i przemysł krajowy nie wydawane były lub też do objętych płodów ziemi nie należały". System celny z 1823 r. obowiązywał niemal bez zmian aż do końca urzędowania Lubeckiego a także później, utrzymując się przez dwadzieścia kilka lat.

Druga z kolei pozycja „dochodów niestałych", podatki od rzezi i trunków, pochodzeniem swoim sięgała jeszcze czasów Rzeczypospolitej, gdzie pod koniec (1789 r.) wprowadzony został podatek od skór, który uważać można za pierwotną formę podatku od rzezi, i gdzie z dawna już znane było opodatkowanie trunków, tzw. czopowe i szelężne, w 1775 roku złączone w jedno. Podobnie jak przy cle, w rubryce budżetowej tych podatków konsumcyjnych nastąpił za czasów Lubeckiego znaczny wzrost wpływów. Zawdzięczać to należało zmianom w administracji tej dziedziny, wprowadzonym przez Księcia-Ministra zaraz na początku jego urzędowania, w 1822 roku. Zmiany te, które stanowiły jedną z podstaw polityki Lubeckiego zmierzającej do podniesienia dochodów skarbowych, były przedmiotem gorącej i nieustannej walki z wytrwałym ministrem i zostały też w pierwszych dniach Listopadowego Powstania niezwłocznie odwołane.

Następne dwa podatki wykazywane w dochodach niestałych były nowszego pochodzenia, już z czasów zaboru austriackiego lub też Księstwa Warszawskiego, i miały specjalny charakter. Był to mianowicie podatek od mięsa koszernego oraz szynkowe

czyli konsensowe od Żydów. To ostatnie było podatkiem pobieranym od Żydów za sprzedawane im pozwolenia na wytwarzanie, handel i wyszynk trunków krajowych. Wpływy z tych podatków ulegały nieznacznym zmianom.

Opodatkowaniu podlegało również spożycie soli i użytkowanie tytoniu i tabaki, jednak w formie monopolu. Wpływy z obu tych monopoli wykazywane były w budżecie pośród dochodów niestałych. Monopol tytoniowy odziedziczony został przez administrację skarbową Królestwa Polskiego po Księstwie Warszawskim. Z początku był wydzierżawiony; z 1822 rokiem Lubecki wypuścił go w administrację poręczającą. Monopol solny był znów dziedzictwem po rządach pruskich, a jako że Wieliczka została odcięta od Królestwa Polskiego granicą państwową, sprawa korzystania z soli wielickiej została uregulowana umową z Austrią (negocjowaną zresztą przez Lubeckiego). Od roku 1821 monopol solny objęty był we własną administrację przez Skarb, ceny jednak soli były wysokie i zagadnienie zniżki ich nie schodziło z porządku dziennego korespondencji Księcia-Ministra z Ministrem Sekretarzem Stanu w Petersburgu. Nie opuszczała też Ministra troska o zaspokojenie potrzeb kraju w tej dziedzinie w przyszłości; z radością donosił do Petersburga o postępach eksploatacji soli w Ciechocinku, „naszej małej Wieliczce", położonej już w granicach Królestwa.

Prócz podatków konsumcyjnych na dochody niestałe składało się jeszcze kilka kategoryj opłat, opierających się aż do końca na przepisach z 1811 roku; następnie dochody z loterii i to tak liczbowej (genueńskiej) zaprowadzonej jeszcze za Rzeczypospolitej, jak też i z klasycznej, która miała swój początek za Księstwa Warszawskiego; dochody z poczty, dochody z mennicy, których wykazywanie urwało się z rokiem 1825, a wreszcie dochody z mostowego płynące z opłat z wydzierżawionych magistratowi warszawskiemu dwóch mostów na Wiśle w Warszawie oraz z opłat z mostu na Narwi pod Serockiem i na

końcu dochody z kar sądowych itp., przeniesione z rokiem 1826 do dochodów rozmaitych.

Na każdą z dwóch dalszych kategorii dochodów budżetowych, mianowicie na dochody z dóbr i lasów rządowych i na dochody rozmaite składało się wiele tytułów, często drobnych nawet wpływów.

Suma ogólna dochodów z dóbr i lasów rządowych obniżyła się[56]) podczas urzędowania Lubeckiego, co wprawdzie mogło być i następstwem polityki wyprzedaży tych dóbr, której zwolennikiem, z różnych zresztą powodów, był Książę-Minister, ale — z drugiej strony — musiało też pozostawać i w związku z jakimiś niedomaganiami w systemie zarządu dóbr.

Kategoria „dochodów rozmaitych" pojawiła się w budżecie Królestwa Polskiego dopiero w 1821 r., zaś jej cechą charakterystyczną był bezładny układ poszczególnych tytułów wpływów, które czasem były tu przenoszone z innych kategoryj, lub też wpływy z istoty swej podobnego rodzaju wykazywane były częściowo w tej kategorii, dochodów rozmaitych, częściowo zaś w innych. Suma ogólna „dochodów rozmaitych" podniosła się zwłaszcza w ostatnich latach ministerstwa Lubeckiego przede wszystkim w rubryce „dochodów przypadkowych i wszelkich kar" oraz w rubryce „dochodów z opłaty drogowej".

W ostatniej kategorii, w „dochodach nadzwyczajnych", które wykazane były tylko w 1822 r., znajduje się m. in. charakterystyczna pozycja dla roku następującego bezpośrednio po urzędowaniu ministra Węgleńskiego, mianowicie „pożyczka z depozytów", w sumie 2.540.000 złp.

Wyżej zostały już wymienione cztery główne grupy rozchodów budżetowych. Każda z tych grup rozpadała się oczywiście na szereg pozycyj, w niektórych działach zgoła drobnych. Nieraz też zaliczanie wielu z tych pozycji do tej czy innej grupy

[56]) Bloch J. „Finanse...", III, tabl. V.

musi nasuwać zupełnie uzasadnione wątpliwości co do poprawności tej klasyfikacji. W niektórych działach wydatków Komisja Skarbowa albo miała ograniczoną swobodę wpływu, albo też, jak np. w zakresie Komisji Wojny, nie miała w ogóle żadnego głosu. Suma rozchodów Królestwa Polskiego zwolna stale wzrastała, charakterystyczna przy tym rzecz, że właśnie największa, bo obejmująca z początku prawie połowę wszystkich wydatków, pozycja Komisji Wojennej nie podniosła się niemal wcale. Podniosła się suma rubryki wydatków Korony i to w dziale „Fundusze do dyspozycji Najjaśniejszego Pana"; zwyżka ta nastąpiła z inicjatywy samego ministra Lubeckiego, który wiązał z tym swoje widoki. Stosunkowo znaczniejszy wzrost wykazały poza tym wydatki Komisji Przychodów i Skarbu oraz Komisji Sprawiedliwości. Tak z natury rzeczy jak też dla dowolnej nieraz klasyfikacji wydatków budżetowych znacznym wahaniom z roku na rok ulegała suma wydatków nadzwyczajnych i rozmaitych. Dokonywane one były przeważnie na zasadzie rozporządzeń Rady Administracyjnej albo też samego monarchy i nie były omawiane na naradach budżetowych.

Zarysowana w najogólniejszych liniach budowa przychodów i rozchodów budżetu Królestwa Polskiego ma za zadanie ułatwić zorientowanie się w liczbowym przedstawieniu tego budżetu, po czym wypadnie przejść do opisu zabiegów Lubeckiego, mających na celu utrzymanie równowagi budżetowej w ogóle, w szczególności zaś podniesienie wpływów i możliwe redukowanie czy tylko hamowanie wzrostu wydatków.

Na niżej przytoczone zestawienia liczbowe składają się następujące tablice: Tablica IV — Ogół dochodów i wydatków za lata 1821—1829; Tablica V — Poszczególne grupy dochodów w latach 1821—1829; Tablica VI — Niektóre dochody stałe w latach 1821—1829; Tablica VII — Niektóre dochody niestałe w latach 1821—1829.

Lata	Służba roku bieżącego		Służba lat zeszłych		Razem	
	preliminarz	wpływ rzeczywisty	preliminarz	wpływ rzeczywisty	preliminarz	wpływ rzeczywisty
			DOCHODY			
1821	48.430.862	54.900.122	53 810.081	4.544.231	102.240.943	59.444.353
1822	70.675.677	68.481.773	60.332.537	5.840 921	131.008 214	74.322.694
1823	69.861.240	64.813.227	72.857.899	4.323.750	142.719.139	69.136.977
1824	70.716.963	66.845.240	83.916.558	6.461.953	154.633.521	73.307.193
1825	70.764.587	66.271 505	93.928.377	5.256.820	164.692.964	71.528.325
1826	72.881.394	65.995.112	102.114.975	8.836.731	174.996.369	74.831.843
1827	73 882.793	69.132 394	106.816.799	10.059.312	180.699.592	79.191.706
1828	73.992.332	70.786.430	113.129.893	9.713 647	187.122 225	80 500.077
1829	75.244.701	74.318 232	123.106 445	14.240.066	198.351.146	88.558.298
			WYDATKI			
1821	57.417.880	57.907.358	9.474.640	2.449.228	66.892.520	60.356.586
1822	61.239.656	60.630.978	34.058.887	6.524.123	95.298.543	67.155 101
1823	62.066.514	58.712.637	31.831.289	6.619.587	93.897.803	65.332.224
1824	67.292.545	60.995 286	23.302.741	4.765.081	90.595.286	65.760.367
1825	67.952.878	60.598.506	33.385.727	8.628.854	101.338.605	69.227.360
1826	69.967.832	60.207.482	38.884.217	11.386.867	108.852.049	71.594.349
1827	70.910.721	62.737.662	42.293.084	10.854.712	113.203.805	73.592.374
1828	71.192.332	63 316.298	46.068.796	19.254.785	117.261.128	82.571 083
1829	72.656.165	65 969.597	39.297.344	20.643.246	111.953.509	86.612.843

Tabl. IV. Ogół dochodów i wydatków w latach 1821—1829
(w złotych)

Lata	Dochody stałe	Dochody niestałe	Dochody z dóbr i lasów rządowych	Dochody rozmaite	Dochody nadzwyczajne
1821	16.351.192	26.766.057	7.052.350	4.730.523	—
1822	16.732.286	35.539.516	8 561 382	2.802.911	4.845.678
1823	16.826.112	37.148.571	8.148.081	2.689.563	—
1824	16.579.322	40.256.016	6.967 623	3.042 279	—
1825	16.528.332	40.795.568	5.888 247	3 059 358	—
1826	16.537.063	41.026.625	5.460.380	2.971.044	—
1827	16.527.921	43.500.757	5.591.292	3.512.424	—
1828	16.564.617	43.401.090	5.653.168	5.167.555	—
1829	16.591.681	44.978.981	6.591.168	6.156.402	—

Tabl. V. Poszczególne grupy dochodów w latach 1821—1829
(w złotych; wpływy rzeczywiste)

Lata	Ofiara	Kontyngens liwerunkowy	Podymne
1821	5142	5501	4445
1822	5401	5582	4524
1823	5480	5601	4583
1824	5168	5517	4546
1825	5331	5469	4567
1826	5323	5510	4572
1827	5284	5515	4581
1828	5324	5520	4584
1829	5317	5529	4601

Tabl. VI. Niektóre dochody stałe w latach 1821—1829 (w tys. złotych)

Lata	Cło	Podatek od rzezi i trunków	Sól	Tytoń i tabaka	Opłaty stemplowe
1821	4119	4309	11416[57])	1011	1695
1822	5388	5866	15847	1152	1881
1823	5242	6166	15566	1350	2326
1824	7831	6144	15151	1350	2502
1825	8869	7314	15639	1350	2420
1826	8263	8441	15617	1350	2232
1827	9555	8788	16105	1350	2524
1828	9378	8851	16306	1517	2342
1829	10288	8959	16774	1835	2143

Tabl. VII. Niektóre dochody niestałe w latach 1821—1829 (w tys. złotych)[58])

[57]) Liczby w zestawieniach zaczerpnięte są z przytaczanego już nieraz dzieła J. Blocha „Finanse...". Smolka St., „Polityka...", I, str. 478, odn. 26, uważa, że liczby podane przez J. Blocha „co do budżetu nie mają żadnej wartości, bowiem J. Bloch nie podał oddzielnie liczb, pomieszczonych *ante lineam i post lineam* (o czym niżej w tekście), sumując je razem". Wydaje się jednak, że o ile zsumowane liczby J. Blocha nie mogą mieć wartości co do oceny tego sposobu budżetowania, który polegał na podziale preliminarza na pozycje *ante i post lineam*, to przecież o ile chodzi o sprawę preliminowanych i rzeczywistych liczb, nie są pozbawione wartości. Pozycja *ante lineam* po stronie dochodów nie była niczym innym, jak tylko ostrzeżeniem skłaniającym do oględnego projektowania wydatków i w chwili realizacji wpływów i wydatków traciła już swe znaczenie. A J. Bloch podaje rzeczywiste wyniki. Danymi J. Blocha posługuje się zresztą i sam St. Smolka (p. t. I, str. 114).

[58]) Liczba z 1821 roku składa się z wpływu z dzierżawy monopolu, 2104 tys. zł, oraz z wpływu z administracji skarbowej, 9312 tys. zł. Następne lata bez dochodu ze spożycia w mieście Krakowie z obwodem.

e) Środki naprawy

Nowomianowany minister Lubecki przyjechał z Wiednia do Warszawy w pierwszych dniach października 1821 roku i wówczas też objął swe urzędowanie. Budżet więc z roku 1821 był jeszcze budżetem sporządzonym przez poprzednika Lubeckiego, ministra Węgleńskiego, i w przeważnej części spełnionym przed rozpoczęciem urzędowania przez Lubeckiego albo też w samych jego początkach. Wiadomo, że zwykłym zjawiskiem za ministerstwa Węgleńskiego były niedobory budżetowe, grożące już nie tylko gospodarczymi, ale i niebezpiecznymi politycznymi następstwami. Niedoborami zamykały się preliminarze budżetowe, budżety wykazywały niedobory zarówno w „służbie" roku bieżącego jak i razem ze „służbą" lat poprzednich. Niedobór budżetu na bieżący 1820 rok wynosił 4.862 tys. zł; starania, zmierzające do zmniejszenia go, wydały w następnym roku pewne rezultaty, ale i ten 1821 rok zamknięty został niedoborem ponad 3 mil. złotych. Również i rachunek za rok bieżący i poprzednie wykazał tak w 1820 jak w 1821 roku niedobór w sumie ponad 2 i około 1 miliona złotych.

Położenie jednak, jak to widoczne jest z podanego wyżej zestawienia (tabl. VI), zmienia się zupełnie z 1822 rokiem, z chwilą objęcia teki Skarbu przez Ksawerego ks. Druckiego-Lubeckiego. Nie można się dziwić Aleksandrowi, że wreszcie po tych latach niedoborów „do tego (tj. na rok 1822) etatu — jak pisał do Lubeckiego Minister Sekretarz Stanu Ig. Sobolewski już w dniu 10 października 1821 r. — Cesarz niektóre zostawił prawidła, a między temi najgłówniejsze, aby ścisła między wydatkami a przychodami zaprowadzoną została równowaga; dopóki bowiem — wypowiadał dalej swój pogląd Ig. Sobolewski — trwał taki, jak w tym roku deficyt, który zawsze spodziewano się pokryć jakimiś nadzwyczajnymi funduszami, próżne by były wszelkie etaty, gdy ich się wcale w wydatkach nie trzymają i między niemi takie tylko opędzają, które uznawane są za najgwał-

towniejsze. W tym uznawaniu musi zachodzić koniecznie pewna arbitralność, a stąd narzekania na zawód, złą wiarę, dawanie pierwszeństwa niepotrzebnym wydatkom, a pomijanie takich, których wymaga podniesienie pomyślności krajowej, jak to wszystko Książę w Warszawie usłyszy, a czemu zapobieżać inaczej niepodobna, jak przez dokładne, nie przechodzące przychodu w etacie wydatków oznaczenie i ścisłe takowego oznaczenia przez cały rok pilnowanie".

Znacznie jednak łatwiej było cesarzowi „zostawiać prawidła" i Sobolewskiemu pisać, jak dojść do równowagi budżetu, niźli Lubeckiemu doprowadzić do tego wyniku. „Wiedziałem dobrze — pisał on w dniu 9 marca 1822 r. do Sobolewskiego po półrocznym już doświadczeniu — wiedziałem dobrze, że nie przybyłem tutaj zbierać róż, ani sobie przyjaciół robić..."

Lubecki przyznawał, że już w „etacie" na 1821 rok zaczęto oszczędzać, jednak ta droga wydawała mu się niedostateczna. „Zgoła przekonałem się — pisał w liście z dnia 28 października 1821 r. do Sobolewskiego — iż bez użycia nadzwyczajnych środków niepodobnem będzie regularność w służbie utrzymać". W tym samym liście pisał już jednak: „nie opuszczam żadnej zręczności powiększenia percepty i mam powód powiedzieć, iż budżet na rok 1822 w dochodach znaczny plus okaże..." Niebawem zaś (2 grudnia 1821 r.) donosił już do Petersburga, że na 1822 rok „nie tylko wydatki pokryć można, ale i do 10.000.000 mieć superaty". Rzeczywistość pokazała, że minister niewiele się mylił — budżet roku 1822, w zgodzie z preliminarzem tak w rozrachunku za rok bieżący jak też i razem z zaległymi, zamknięty został znaczną nadwyżką (tabl. IV). Nawiasem można wspomnieć, że ta pomyślna przemiana, która już w roku 1822 wystąpiła w wynikach budżetowych, widać nie na żarty zaniepokoiła M. M. Nowosilcowa, skoro wystosował on list do cesarza z „oskarżeniem" tego budżetu jako niedbale przygotowanego i zapowiadającego tylko fikcyjne rezultaty. Lubecki wspominał o tych zarzutach w liście do ministra Ste-

fana Grabowskiego z dnia 19 kwietnia 1823 roku: „już od pewnego czasu, — pisał — są starania, by podkopać nasze prace... i przedstawić je jako ostatnie wysiłki konającego..." Zabiegliwy Senator wybrał się jednak ze swą denuncjacją za późno, bo wówczas już od trzech miesięcy kwestionowany budżet był w toku i wyniki odpowiadały oczekiwaniom. Te nadwyżki budżetowe Lubecki umiał utrzymać przez cały czas swego urzędowania, właściwie z wyjątkiem jednego tylko roku 1828, ale ówczesny niedobór mógł być właśnie pokryty z zapasów zgromadzonych w poprzednich latach. To utrzymanie równowagi i nadwyżek budżetowych nie przychodziło jednak łatwo: Książę-Minister wciąż skarżył się w listach do Ministra Sekretarza Stanu na trudności, z jakimi musiał walczyć przy zabieganiu o unikanie niedoborów. „Budżet staje się z dnia na dzień trudniejszy" — pisał w liście z 11 listopada 1825 roku, o budżecie zaś na rok 1826 donosił, że trzeba było „uporu, posuniętego do krańców, by uzyskać małą nadwyżkę dochodów" (list z dnia 6 stycznia 1926 r.). Niedoboru nie udało się uniknąć tylko raz, w 1828 roku, ale właściwie i rok 1825 zamknął się wątpliwym wynikiem, bowiem w nadwyżce (roku bieżącego i dawnych) 2.300 tys. zł mieściła się rezerwa dla funduszu umarzania długów krajowych (za sól, dostarczoną bezpłatnie przez rząd austriacki, zgodnie z umową z roku 1821) w wysokości 2.800 tys. zł; właściwie więc w roku 1825 było około 500 tys. zł za mało. Niedobór z roku 1828 (około 2 mil. zł) spowodowany był ówczesnymi przygotowaniami do wojny z Turcją. Niedobór ten można było pokryć z zapasów kasowych, które też z końcem tego roku zmniejszyły się o odpowiednią sumę, ale w każdym razie pojawienie się jego może świadczyć o tym, jak trudnym — mimo wszystko — zadaniem było utrzymanie finansów Królestwa Polskiego w równowadze.

Suma dochodów wyniosła w bieżącym, 1821 roku bez mała 55 milionów zł (tabl. IV), w ostatnim zaś pełnym roku, pozostającym pod kierunkiem Lubeckiego, ponad 74 miliony złotych;

wzrosła przeto prawie o 20 milionów zł. Podwyżka zaznaczyła się od razu w pierwszym, 1822 roku prawie o 14 milionów, w następnych paru latach tempo nieco zwolniało, by znów w trzech ostatnich latach przybrać na sile i stopniowo już wzrastać. Było troską ministra Skarbu, by nie dopuścić do równie szybkiego podnoszenia się wydatków. Ale i one przecież nadążając za ogólnym rozwojem kraju musiały wzrosnąć. W bieżącym 1821 roku wynosiły około 58 milionów złotych, w następnym podniosły się o półtora miliona zł, by na tym poziomie, wyjąwszy rok 1823 kiedy spadły o milion zł, utrzymać się do roku 1826. W ostatnich trzech latach — podobnie jak w dochodach — dał się zauważyć stopniowy wzrost rozchodów (tabl. IV).

Poznawszy ogólne wyniki działalności Lubeckiego w Skarbie: usunięcie niedoborów i doprowadzenie do stałych nadwyżek budżetowych — dla wyświetlenia jego polityki na tym polu należy sobie zadać przede wszystkim dwa pytania: 1. w których pozycjach wpływów doszedł Lubecki drogą zmian do znanych nam już ogólnych wyników i 2. jakimi środkami doprowadził do usunięcia niedoborów i uzyskania nadwyżek budżetowych. Na pierwsze pytanie dadzą nam odpowiedź przytoczone wyżej dane liczbowe (tabl. V, VI i VII), pozwalając zarazem na zorientowanie się w wytycznych postępowania ministra i dając niejakie wskazówki do uzyskania odpowiedzi na drugie z postawionych przed chwilą pytań.

Na polepszenie położenia budżetowego nie wpłynęły zmiany w rubryce dochodów stałych, bo tam właśnie przez cały czas urzędowania Lubeckiego zmian prawie nie było. W roku 1821 nastąpił w tej kategorii — w stosunku do roku poprzedniego — spadek wpływów, w następnych dwóch latach dała się zauważyć pewna zwyżka, ale niezbyt wielka, po czym aż do końca dochody te ulegały tylko nieznacznym wahaniom, podnosząc się — ale znów o małą sumę — w ostatnim 1829 roku. Zupełnie inny obraz dają wpływy z dochodów niestałych. Już

zaraz w 1822 roku podskakują niemal o dziewięć milionów złotych. A choć w następnych latach nie dążą już tak szybko ku górze, to jednak podniosły się w 1829 roku prawie do 45 milionów złotych tak, że wzrost ich w ciągu dziewięciu lat pracy Lubeckiego sięgnął powyżej 40%.

I ta właśnie różnica w tempie wzrostu dochodów stałych i niestałych była jedną z charakterystycznych cech polityki skarbowej Lubeckiego. Choć bowiem znaczniejsze zmiany dały się zauważyć również i we wpływach z pozostałych kategoryj dochodów, były to jednak w ogóle wpływy w stosunku do pierwszych dwóch grup mniej znaczne oraz nie dające tyle pola do rozwinięcia inicjatywy. Ze spadkiem dochodów z dóbr i lasów rządowych wiązała się dążność Księcia-Ministra do sprzedaży ich, zarazem zaś spadek ten mógł świadczyć o niedomaganiach w systemie zarządu tych dóbr[58]). Podniosły się dochody rozmaite, zwłaszcza w ostatnich dwóch latach. W 1828 r. zapisano w tej rubryce „zyski Banku Polskiego w superacie" 1.600 tys. zł, w następnym zaś, 1829 roku zwyżkę przypisać należy pozycji „dochodów przypadkowych i kar wszelkich", do której wówczas postanowiono zapisać wszelkie „ekstraordynaryjne" wpływy, których była duża rozmaitość. Wpływy nadzwyczajne, raz tylko figurujące w 1822 roku, pochodziły z pożyczek „z funduszów lat upłynionych", ze „zmiany monet" oraz z pożyczek i depozytów, których zwrot dokonany został w następnych latach.

Na tle współczesnego poglądu Fr. Skarbka, że „na dobrych zasadach oparte" podatki konsumcyjne uważać należy za „lepsze ze wszech miar od produkcyjnych" — przewaga wpływów w budżetach Lubeckiego właśnie z podatków konsumcyjnych mogłaby nie wydawać się zjawiskiem szczególnie rażącym. Jednak dla praktycznego Księcia-Ministra autorytet Fryderyka Skarbka na pewno nie był wystarczającym argumentem dla

[58]) Radziszewski H., „Skarb...", I, str. 129.

przekładania źródeł dochodów niestałych. Wskazówki co do tego, jakie kierowały tu ministrem Skarbu względy, znaleźć można w korespondencji jego z Ministrem Sekretarzem Stanu. Więc oczywiście najpierw względy praktyczne, ale przecież nie brak i innych, bardziej zasadniczych.

„Moja powinność jest — pisał Księżę-Minister do Ig. Sobolewskiego (list z dnia 22 grudnia 1821 r.) — gdzie można szukać pieniędzy i intraty". A tymczasem „wpływy z dochodów stałych idą tępo" — uskarżał się niedługo potem (list z dnia 16 marca 1821 r.) i nie spodziewał się polepszenia położenia, wiążąc je z trudnościami wywozu zboża; „póki kornbill nie będzie usunięty — dodawał — dopóty trudno będzie obywatelom opłacać podatki stałe". „System podatków bezpośrednich — pisał później (1824 r.) w jednym z memoriałów[60]) — domaga się zmian (wiadomo, że uważał, iż zmiany w tej dziedzinie mogą być dokonywane tylko przez Sejm) i potrzebom państwa trzeba próbować sprostać licznymi podatkami pośrednimi". Wpływy zaś z tych niestałych podatków zamierzał podnieść drogą stosownej ich reorganizacji, „nie podnosząc ceny dla konsumenta" (list z dnia 16 lutego 1822 r.). Dochody niestałe tak wreszcie dadzą się „wyszykować, iż Król będzie miał i czem długi wewnętrzne uspokoić i zmniejszyć podatek z chłopów" (list z dnia 23 lutego 1822 r.). Rrzeczywistość nie zawiodła oczekiwania — „to prawda — pisał Książę-Minister w dniu 19 listopada 1824 r. — że podatki pośrednie przynoszą więcej, niż poprzednio i zdołają, być może, zapełnić niedobór, jaki pokazał się w opodatkowaniu gruntowym".

Prócz tego względu na bieżące położenie Skarbu nacisk na dochody niestałe miał też, jak już wspomniano, i inne uzasadnienie. Można wskazać na dwa takie główne motywy, na które Lubecki powoływał się w swojej korespondencji. O pierwszym już była mowa przy innej okazji — jest to przekonanie, że

[60]) „Korespondencya", IV, str. 437.

zmiany w systemie dochodów stałych może dokonać tylko Sejm, w niestałych zaś „tego nie wypada czynić", tutaj zmiany zależą od rządu. Lubecki wysuwał ten pogląd zapewne tak ze względów zasadniczych, jak też i — jeśli można tak rzec — bieżących. Z pierwszych — bowiem ogólnym jego poglądom lepiej odpowiadało to, gdy „rząd nie będzie ścieśniany" uprawnieniami Izby, z drugich zaś — bo ominięcie powolnej drogi przez Sejm pozwalało na szybsze doczekanie się pożądanych rezultatów ewentualnych zmian w podatkach niestałych. Drugim motywem, na który Lubecki wielokrotnie się przy wysuwaniu podatków niestałych powoływał, była chęć uzyskania możności obniżenia podatków, ponoszonych przez włościan. „Cała, przynajmniej podług mego zdania — pisał do Ig. Sobolewskiego w dniu 26 stycznia 1822 roku — dążność Rządu, szczególnie konstytucyjnego, jest zwiększać dochody niestałe, a zmniejszać stałe, mianowicie z włościan pobierane". W listach ten motyw Lubeckiego powtarza się kilkakrotnie przy traktowaniu poszczególnych zagadnień, jak sprawa cen soli, czy też zamiar wprowadzenia monopolu handlu towarami kolonialnymi — „dochód z konsumcji w Warszawie, pisał (14 maja 1824 r.), może się jeszcze podnieść o więcej niż milion rocznie i wówczas można będzie odciążyć włościan, zmniejszając podatki bezpośrednie — co tak leży na ojcowskim sercu Najj. Pana".

Jak już powiedziano, odpowiedź na pierwsze z postawionych wyżej pytań, a mianowicie jakie zmiany w pozycjach dochodowych pozwoliły na naprawę budżetu, dają nam przede wszystkim odpowiednie liczby, pomieszczone zwłaszcza w V i VII tablicy. Odpowiedź wypada niedwuznacznie: główne zmiany zaszły w dochodach niestałych w ogóle i w niektórych ich rodzajach w szczególności. To pozwala nam na uzyskanie wskazówki co do odpowiedzi na drugie pytanie: głównych sposobów polityki skarbowej Lubeckiego należy poszukiwać właśnie tam, gdzie rezultaty jej są najwidoczniejsze. Lubecki nie

poprzestał na jakiejś tylko jednej drodze, po której szedłby do celu, lecz jął się niemal od razu i jednocześnie wielu środków, tak że grupując je wedle pokrewieństwa między nimi i wymieniając kolejno trzeba pamiętać, że i to ugrupowanie i ta kolejność jest przede wszystkim podyktowana koniecznościami opisu.

Książę-Minister doprowadził Skarb Królestwa Polskiego do pomyślnego stanu: 1. uciekając się — w gwałtownej potrzebie, w początkach swego urzędowania — do doraźnych środków nadzwyczajnych, 2. wprowadzając zmiany w organizacji niektórych danin, tj. oddziałując na dochody państwowe, 3. pilnie przestrzegając oszczędności w wydatkowaniu, 4. zmieniając metodę budżetowania, 5. usprawniając administrację skarbową. Dla pełniejszej charakterystyki polityki skarbowej Lubeckiego należy również omówić: 6. pewne jego niezrealizowane projekty w tej dziedzinie, a wreszcie trzeba też pamiętać o całej gospodarczej działalności ministra, która jest zagadnieniem osobnym i z której wynikami sam Lubecki ściśle wiązał pomyślny stan Skarbu.

Lubecki zastał Skarb w rozstroju, byt zaś samego Królestwa Polskiego wyraźnie zagrożony, wedle reskryptu cesarskiego z 25 maja 1821 roku. Zdaniem zaś nowego ministra „finanse są duszą ciał politycznych" (z listu do Ig. Sobolewskiego z dnia 3 marca 1822 roku), nic przeto w tym dziwnego, że innym znów razem (list z dnia 4 lutego 1822 roku) mówił: „jeśli finanse naszego kraju na dobrym postawimy stopniu, to wszystko dobrze pójdzie; więc uważam, że mi nie jest poruczony interes kilku czy kilkunastu familii, ale Polaków". Tak rozumiał swe zadanie, a położenie oceniał tak, że — jak się wyraził — „widziałem się w potrzebie rzeczy pędzić prędko...; nie wypadało mi politykować, ale bić w sedno, aby koniecznie otrzymać skutek..." (z listu z dnia 24 listopada 1821 roku). Tym pierwszym zaś i bezpośrednim skutkiem miało być podniesienie wpływów skarbowych i przez to zlikwidowanie nie-

doborów budżetowych. Lubecki zastał jednak taki stan finansów, że — jak pisał do Ig. Sobolewskiego zaraz na początku (28 października 1821 roku) — „zgoła przekonałem się, iż bez wzięcia nadzwyczajnych środków niepodobnem będzie regularność w służbie utrzymać", którą to opinię wypowiada i w późniejszych listach — a co wywołało, jak już wiemy, protesty ze strony dotychczasowego zawiadowcy spraw skarbowych, senatora M. M. Nowosilcowa. Wbrew jednak temu stanowisku Lubecki przekonał Radę Administracyjną o celowości wzięcia tych „nadzwyczajnych" środków i nie czekania na lepsze czasy, które może by i nadeszły, ale w wiele powolniejszym tempie. Na to czekanie nie można było sobie — zdaniem Lubeckiego — pozwolić. Chodziło mu zresztą tylko o przetrzymanie ośmiu miesięcy (list z 2 grudnia 1821 r.); pisał wtedy, że „wszystko ustroić łatwo będzie za kilka miesięcy".

„Nadzwyczajne" te środki, do których uciekał się Lubecki, to antycypacja dochodów z podatków gruntowych, tzw. egzekucja wojskowa, zaciąganie pożyczek u „miejscowych bankierów" i wreszcie pożądana zapomoga z Petersburga w kwocie 2 milionów złotych, której się zresztą Książę-Minister nie doczekał.

Już w liście z dnia 28 października mógł Lubecki pisać, iż zapewne Ig. Sobolewskiemu wiadomo już, „że zażądałem, aby w sposobie antycypacyi ofiarę w styczniu i kontyngens liwerunkowy od dworów w marcu należne, do 20 listopada do kas wniesiono". Ledwie bowiem nowy minister przyjechał w pierwszych dniach października z Wiednia do Warszawy, ledwie w dniu 14 tegoż miesiąca był po raz pierwszy na posiedzeniu Rady Administracyjnej Królestwa, gdy już w dniu 17 wystąpił z odezwą do Rad Wojewódzkich o antycypację, o czym właśnie pisał w kilka dni później do Ig. Sobolewskiego. Sprawa odezwy tej była omawiana na wspomnianym przed chwilą posiedzeniu Rady Administracyjnej w dniu 14 października, gdzie stanęło wreszcie na tym, że nowy minister Skarbu ma wystąpić z tą

odezwą do Rad Wojewódzkich. Wprawdzie odezwa ta dotyczyła konkretnego zagadnienia finansowego wcześniejszej wpłaty niektórych podatków (przede wszystkim na opłacenie zaległości budżetu wojskowego), niemniej przeto właściwe jej podłoże i sens były polityczne, jak zresztą wiele z tego, co czynił Lubecki, tak że tę właśnie metodę można uważać za charakterystyczną w jego polityce. Nie trzeba bowiem zapominać, że wówczas sam byt Królestwa Polskiego był w „stanie zagrożenia", wyrażonym w odezwie Ministra Sekretarza Stanu z dnia 25 maja 1821 roku. Świeżo zaś, bo w dniu 10 października tegoż roku za pośrednictwem odezwy ministra spraw wewnętrznych Tadeusza Mostowskiego doszły Rad Wojewódzkich słowa cesarskie, które mówiły wprawdzie o zamiarze utwierdzenia Królestwa Polskiego, ale wspominały też o trudnościach z tym związanych i o tym, że cesarz odstąpiłby od swych dobrych względem Polaków zamiarów tylko z największym żalem[61]). Słowa te znaczyły, że jednak myśl takiej właśnie możliwości nie jest w Petersburgu obca. Lubecki za pośrednictwem Rad Wojewódzkich zwracał się do „wszystkich Królestwa obywateli i mieszkańców", wzywając ich „ażeby należącą się ratę styczniową roku przyszłego ofiary z dóbr duchownych, maltańskich, szlacheckich, narodowych za przywilejami trzymanych, ofiary z nowo wynalezionych przedmiotów, z dóbr przez rząd pruski rozdarowanych, z dóbr donatariuszów francuskich, kanonu i kompetencji, z dóbr donacyjnych pruskich, tudzież ratę marcową kontyngensu liwerunkowego od dworów, do dnia 20 listopada br. za kwitem właściwych poborów zaliczyć pośpieszyli. Zasilenie Skarbu — były dalsze słowa odezwy — przez uskutecznienie tych opłat ma na celu postawić go w możności porządnego uregulowania swych działań z dniem 1 stycznia roku następującego... Antycypacyjne zaliczenie... — wyjaśnia następnie odezwa — jest rodza-

[61]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 431.

jem pożyczki w listopadzie zaciągniętej..." Lubecki zapewniał dalej płatników, że „Skarb publiczny tak urządzonym zostanie, że podobnej antycypacji Rząd więcej potrzebować nie będzie". Na tym wyczerpywała się właściwie skarbowa treść tej odezwy, ale nie w tej dziedzinie, choć tak istotnej, leżał jej właściwy sens, dobrze zrozumiany tak w samym kraju jak i za pośrednictwem zawsze gotowego do usług Nowosilcowa w Petersburgu. Zresztą Lubecki niezbyt starannie maskował polityczne znaczenie odezwy i antycypacji, skoro we wstępie napisał wprost[62]): „Dziś, gdy po ułatwionych różnych Królestwa Polskiego tyczących się negocjacjach, które z pomyślnym dla kraju naszego skutkiem ukończyć miałem szczęście, do zarządzenia Skarbem tegoż Królestwa zawołany jestem, nie spuszczając nigdy z uwagi odezwy J. W. Ministra Sekretarza Stanu z dnia 25 maja br. względem skutków z niedostatku skarbowego w imieniu Najjaśniejszego Pana do Księcia Namiestnika przesłanej, i najusilniej pragnąc uniknąć szkodliwych wypadków, któreby najokropniejsze dla całego kraju ściągnąć mogły nieszczęście; mam to głębokie przekonanie, że lepiej krajowi, lepiej współziomkom moim usłużyć nie mogę, jak przez skuteczne Skarbu publicznego i wpływów jego ustalenie..." Odezwa mówi dalej, że przez naprawę Skarbu „byt Królestwa... gruntownie zapewniony zostanie". Pisał kiedyś, że poruczony mu został „interes Polaków" — ten sam ton dźwięczał już w tej wczesnej odezwie. Temu przeświadczeniu Księcia-Ministra o przesądzającym znaczeniu pomyślnego stanu Skarbu Królestwa Polskiego dla samego bytu jego można by postawić zarzut pewnej jednostronności: wszak Skarb Królestwa był w 1830 roku w kwitnącym stanie, a mimo to przyszła katastrofa. Widocznie działały i inne siły, które okazały się większe od tej, jaką był zdrowy Skarb. Lubecki jednak liczył się z nimi: istotnymi motywami jego działań także i w dziedzinie skar-

[62]) Tekst odezwy: St. Smolka, „Polityka...", I, str. 96.

bowej były motywy polityczne — najbliższy tego przykład mamy w omawianej właśnie odezwie. W działalności swojej najpierw wziął na warsztat naprawę Skarbu, skąd groziło bezpośrednie, niezwłoczne niebezpieczeństwo. Ale w miarę upływu czasu coraz wyraźniej wybijają się w jego działalności sprawy polityczne, do których Lubecki podchodził nader ostrożnie i, jak mógł, usuwał na tej drodze przeszkody. Nie zrozumiano go jednak ani w Polsce, ani w Rosji, a ci, co go — jak się zdaje — przejrzeli, mieli więcej danych po temu — i w Polsce i w Rosji — by sprawami pokierować inaczej, niźli zamyślał Książę-Minister.

Wyraźne momenty polityczne zawierało też zakończenie odezwy z dnia 17 października: „Od samych więc teraz obywateli przyszły los kraju zależy — pisał Lubecki — sobie będą winni jego ustalenie, tak jak w przeciwnym razie na siebie by ściągnęli narzekania pokoleń następnych, gdyby stąd i z ich winy, nieszczęście jakie spaść na nie miało. Znane Polaków przywiązanie do kraju lękać się nie pozwala ostatniego wypadku i każe mi się z ufnością spodziewać... że będę miał szczęście... donieść Najjaśniejszemu Panu o nowym dowodzie prawdy dawno uznanej, że Polacy zawsze są gotowi dopełnić to wszystko, czego utrzymanie kraju i narodowego Rządu wymaga". Te ostatnie słowa brzmiały niemal jak polemika ze słowami groźnej odezwy z 25 maja tego samego roku.

Zaraz po wydaniu odezwy i po zapoznaniu się z jej treścią nie miał zastrzeżeń co do niej właściwie ani W. Ks. Konstanty w Warszawie, który „choć osobiście był jej przeciwny", jak donosił Lubecki Ig. Sobolewskiemu (list z dnia 24 listopada 1821 r.), to jednak podporządkował się jej i nawet antycypację ze swych dóbr zapłacił za cały rok z góry. Nie miał też zastrzeżeń Aleksander w Petersburgu: „pochwalił Cesarz wszystkie Księcia kroki i zamiary w celu dźwignięcia Skarbu... — donosił Ig. Sobolewski w dniu 31 października 1821 r. — ...względem antycypacji to tylko zastrzegł, aby nie była przymuszoną".

Lubecki zaraz odpowiedział na to, że „bardzo kontent jestem, że Najjaśniejszy Pan krok mój względem antycypacji zaaprobował" (w liście z dnia 10 listopada 1821 r.). Wreszcie wdał się jednak w sprawę wszechobecny Nowosilcow. Tym razem mniej go obeszła skarbowa strona odezwy; natomiast czujnie odgadł jej polityczne znaczenie, poddając ten krok krytyce w piśmie do Aleksandra z dnia 3 listopada[63]). Zarzucał Lubeckiemu niepotrzebne — zdaniem Senatora — zwracanie uwagi ogółu na odezwę Ministra Sekretarza Stanu z dnia 25 maja 1821 r. i zbyt wyraźne wyjaśnienie jej znaczenia. Następnie trafnie dostrzegł to, że kraj dobrze zrozumiał właśnie polityczny sens odezwy Księcia-Ministra, czego dowód znalazł w najpilniejszym ze wszystkich wpłacaniu antycypacji przez opozycyjne województwo kaliskie: prezes komisji tego województwa Józef Radoszewski doniósł nawet Księciu Namiestnikowi, że najbardziej znani w województwie liberałowie jakby sprzysięgli się, by jak najgorliwiej wnieść antycypację — i to dla politycznych motywów. Nowosilcow doradzał w końcu cesarzowi, by na przyszłość zakazał wydawania odezw przez ministrów, do czego cesarz przychylił się w tej formie, że wszelkie odezwy publicznych władz naczelnych powinny być wnoszone na Radę, czego zresztą nie zaniedbał zrobić i Lubecki ze swą odezwą. Po tym piśmie Nowosilcowa pojawiły się zastrzeżenia cesarskie co do odezwy Lubeckiego, które przekazywał mu w swych listach Minister Sekretarz Stanu. Co prawda zastrzeżenia te były oględnie wyrażone i tyczyły się jedynie zbyt ostrych, zdaniem cesarza, słów — tych mianowicie, którymi Lubecki przedstawiał konsekwencje niedania posłuchu odezwie. Dało to Księciu-Ministrowi sposobność do obrony swego stanowiska, w której bynajmniej nie przyznał Aleksandrowi racji i tym wyraźniej podkreślił polityczne znaczenie całej sprawy. „Jak tylko zmiękczymy wyrazy — pisał (2 grudnia

[63]) Smolka St., I, str. 437.

1821 r.) — nie będziem mieć pieniędzy... Odezwa do Rad Wojewódzkich powinna w sobie zamieszczać te wyrazy, które zrządzić zdołają usilność obywateli do wniesienia antycypacji". Lubecki dobrze znał swoich rodaków — wiedział, że choćby przedstawił im cały elaborat statystyczny, z którego wynikałaby potrzeba Skarbu i poprzestał tylko na tym argumencie, nic by nie wskórał. Trzeba było argumentów innych, uczuciowych i patriotycznych — wtedy skutek był pewny. Co do politycznej strony — Książę-Minister bez osłonek pisał (list z dnia 2 grudnia 1821 r.): „uważałem, że mój sposób przemówienia do Rad Wojewódzkich że tak powiem rozwinie Marsową odezwę (tj. z dnia 25 maja) i przez spełnioną antycypację zupełny jej (tj. tej odezwie z dnia 25 maja) da koniec, ufność narodu w Króla gruntując". Chodziło mu o to, „aby i pieniądze do Skarbu wpłynęły i obywatele przekonani zostali, iż tam nie ma planu zguby (tj. zguby Królestwa Polskiego), gdzie się biorą środki ratunku... kto ratuje, nie szuka zguby". To był właściwy sens i cel odezwy: miała ona przez naprawę Skarbu usunąć grożące niebezpieczeństwo polityczne.

Lubecki nie zawiódł się co do skutków swojej odezwy; donosił do Petersburga o pomyślnym przebiegu sprawy, na co Ig. Sobolewski pisał (w dniu 14 listopada 1821 r.) doń, że „przyjemną była Cesarzowi wiadomość o pomyślnym skutku, jaki obiecuje antycypacja". Książę-Minister odpowiadał (dnia 24 listopada 1821 r.) nie bez pewnej nuty lekceważenia: „chwała Bogu, że Cesarz ma przyjemność..., ale wnoszę, że moja satysfakcya jeszcze większą, bo bez niej (tj. antycypacji) nie wiem co by było". Za dobrym przykładem Kaliszan pospieszyli i inni i po trzech miesiącach wpłynęło z tego tytułu ponad 2 miliony złotych. „Podatkujący wnieśli je chętnie — pisał St. Barzykowski[64]) — lecz to był środek chwilowo złemu zaradzający, ale nie usuwający go stanowczo, niedobór bowiem

[64]) Barzykowski St., „Historya powstania...", str. 115.

pozostawał z roku na rok, trzeba więc było myśleć o skuteczniejszych środkach". Oczywiście zdawał sobie z tego sprawę i Lubecki; „wyczerpanie jej (tj. antycypacji) — pisał w liście z dnia 22 grudnia 1821 r. — uszczupli moje wpływy na początku roku przyszłego, ale, jeśli mi udzielą egzekucji, to to znowu się zapełni". O tej „egzekucji wojskowej" wspominał już i we wcześniejszych listach (np. z dnia 24 listopada, 16 grudnia tegoż roku), a stać się ona miała tym następnym „nadzwyczajnym środkiem" ratowania Skarbu, do którego z kolei uciekł się Lubecki.

Dziś łatwiej sądzić, czy bez tego surowego środka zdołałby gorliwy minister zapełnić kasy skarbowe. Trudniej było Lubeckiemu przewidywać przyszłość. Tak czy inaczej — „apelując do ofiarności społeczeństwa, nie zrezygnował jednak Książę-Minister z zastosowania jak najostrzejszej śruby podatkowej. W miesiąc po wydaniu swej pięknej odezwy stara się już o uzyskanie egzekucji wojskowej. Był to niewątpliwie błąd taktyczny, nietakt w stosunku do opinii społecznej. Można bowiem wyobrazić sobie oburzenie przeciętnego szlachcica, któremu pochlebiło odwołanie się do jego uczuć patriotycznych i, choć z trudem może, zapłacił antycypację, gdy wkrótce potem pod presją groźnej egzekucji wojskowej musiał płacić wszystkie zaległości podatkowe, już nie w charakterze dobrowolnej ofiary, lecz bezwzględnego przymusu" [65]). Gdyby Lubecki obszedł się był bez — krótkotrwałej zresztą — egzekucji wojskowej, to niewątpliwie oszczędziłby sobie wielu ostrych krytyk współczesnych i nie naraziłby się ich opinii. O to jednak niewiele dbał.

Egzekucja wojskowa polegała na tym, że do zalegającego z podatkami płatnika wysyłano oddział wojskowy na kwaterę

[65]) Strzeszewski Czesław, „Kryzys rolniczy na ziemiach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, 1807—1830", Lublin 1934, str. 187.

i na utrzymanie wraz z wypłatą żołdu 1 zł dziennie żołnierzom na tak długo, póki zaległy podatek nie zostanie zapłacony. Kwatera taka nie zawsze musiała być liczna, za Księstwa Warszawskiego wysyłano po dwóch gwardzistów narodowych (z żołdem po 2 złote)[66]). Ta metoda egzekucji zaległości była bowiem znana i w pewnej mierze stosowana za niedawnych czasów Księstwa Warszawskiego i Rządu Tymczasowego, nigdy jednak nie wywołała tylu krytyk jak wówczas, gdy zastosował ją na krótki zresztą czas Lubecki. Istotnie była to bowiem uciążliwa dla kraju, a zwłaszcza dla warstwy włościańskiej droga.— Lubecki był jednak tak niemal urzeczony złym stanem Skarbu i grożącymi stąd następstwami, że gdy mu odmówiono pomocy pieniężnej z Petersburga, nie zawahał się przed zastosowaniem egzekucji wojskowej. Wobec rozmiarów zaległości podatkowych, które zastał Lubecki — w zestawieniu z ówczesnym stanem Skarbu musiała się sama przez się nasunąć myśl o likwidowaniu tych zaległości dla naprawy Skarbu. Zaległości nagromadzone z czterech lat urzędowania poprzednika Lubeckiego, ministra J. Węgleńskiego, sięgnęły z końcem 1820 r. sumy ponad 14 milionów złotych. Mimo objęcia służby przez Lubeckiego i zastosowania przezeń „łupieży fiskalnej", tj. pilnego wybierania podatków, zaległości za bieżący 1821 rok wyniosły znów ponad 8 milionów złotych, a razem z należnymi za ubiegłe lata — 25 milionów złotych. W tym samym czasie Skarb miał do spłacenia zaległości z bieżącego 1821 roku 21,5 milionów złotych, razem zaś z zaległościami do zapłaty za zeszłe lata — 34 miliony złotych. W tych warunkach i z „mieczem Damoklesa" cesarskiego reskryptu z dnia 25 maja — trudno się dziwić Księciu-Ministrowi, że widząc taką dla Skarbu „kopalnię", zechciał sięgnąć do niej. Wszak jednocześnie zabiegał o stosunkowo nikłe sumy pożyczek u „miejscowych bankie-

[66]) Radziszewski H., „Skarb...", I, str. 250.

rów" i o tylko dwumilionowy zasiłek z petersburskiego Skarbu, byle „służba" nie „stanęła". Jak już wspomniano, Lubecki bardzo wcześnie (list do Ig. Sobolewskiego z dnia 24 listopada 1821 roku) zapowiadał, że „zacznę moje ataki do Księcia Namiestnika, aby prosił ustawnie o egzekucyą wojskową, szczególnie dla województwa Sandomierskiego, za zaległości, bo sekwestracye nie są skuteczne, gdyż jeden obywatel niepłacący do drugiego niepłacącego naznaczony, powolny być musi, aby dla siebie powolność uzyskał". Od tej chwili aż do pożądanego skutku w listach Księcia-Ministra nie ustają nalegania na Ig. Sobolewskiego, by wyjednał u cesarza „słówko z góry" do W. Księcia Konstantego za egzekucją, od niego bowiem zależało jej udzielenie. W. Książę droczył się z ministrem Skarbu — powiadał, że nie przestanie szukać pretekstu do odmawiania egzekucji. Lubecki zaś pisał, że skutek tego taki, że „od blisko trzech miesięcy na jednym zostaję punkcie, to jest: nie mam egzekucji". Ig. Sobolewski wreszcie doniósł, że z polecenia cesarza wystosował do W. Księcia Konstantego pismo (dnia 1 stycznia 1822 r.) z tym, że biorąc pod uwagę stan Skarbu cesarz uważał egzekucję wojskową za pożyteczną i pozostawia sprawę do decyzji W. Księcia.

Wreszcie w liście z dnia 18 stycznia 1822 r. Lubecki doniósł Ig. Sobolewskiemu, że egzekucja wojskowa będzie mu udzielona — „zgoła kontent jestem, że ją mieć będę, ale żałuję, czemu nie dwa miesiące pierwej, bobym miał zapas". Zadowolenie Księcia-Ministra nie długo jednak trwało; egzekucja wojskowa, „na nieszczęście", jak pisał (24 marca 1822 roku), już od 1 marca została cofnięta. Lubecki pragnął udzielenia mu egzekucji wojskowej od stycznia do maja — stosowana ona była znacznie krócej, a w ogóle chybiła celu, skoro zaległości za 1822 rok bynajmniej nie spadły i znów sięgnęły wyżej 8 milionów złotych. Dla Skarbu wyniki egzekucji wojskowej okazały się zawodne, dla samego Lubeckiego wprost ujemne: cała opi-

nia, której „tradycja sprzeciwiała się ścisłej moralności podatkowej“ [67]), z wielką siłą zwróciła się przeciw niemu przy dzielnym sekundowaniu ze strony Pełnomocnego Delegowanego, senatora Nowosilcowa.

Lubecki łączył sprawę uzyskania egzekucji wojskowej z innym jeszcze „nadzwyczajnym“ środkiem poratowania Skarbu polskiego, niezrealizowanym zresztą, mimo iż Minister uporczywie trzymał się tego pomysłu, wysuwanego już poprzednio — także bez rezultatów. Gotów on był mianowicie odstąpić od żądania egzekucji wojskowej pod warunkiem udzielenia mu z petersburskiego Skarbu 2 milionów złotych (list z dnia 9—10 grudnia 1821 r., w 1820 roku chodziło o 2 miliony rubli), o które z początku kołatał jako o zwrot wydatków poniesionych przez Skarb Królestwa na utrzymanie wojsk rosyjskich, później zaś już tylko jako o pożyczkę. Wystąpił z tym wezwaniem dość wcześnie, bo już w liście do Ig. Sobolewskiego z dnia 28 października 1821 r., a nawet kilka dni wcześniej (list z dnia 20 października, który zaginął, wzmianka o treści tego listu jest w piśmie z dnia 2 listopada). Pierwotna podstawa tego projektu była jednak nie do utrzymania: Lubecki żądał 2 milionów awansowanych ze Skarbu polskiego na wydatki rosyjskie, podczas gdy jednocześnie pretensje rosyjskie do tego Skarbu (za utrzymanie wojsk polskich w latach 1814—1816), jak to wyliczał sam Lubecki (list z dnia 17 listopada 1821) sięgały sumy 66 milionów złotych, w wypadku zaś przyjęcia za początkowy termin rozrachunku daty 1 czerwca 1815 r. (co sugerował Lubecki) — sumy 48 milionów złotych. Po potrąceniu należności rosyjskich do Skarbu polskiego należność tego Skarbu wobec Rosji wyniosłaby, zdaniem Księcia-Ministra, jakieś 5 milionów mniej — „przyznać muszę — kończy rozrachunek Lubecki — że Polska jest dłużną i to dużo“. Nie

[67]) Bobrzyński Michał, „Dzieje Polski w zarysie“, Warszawa 1931, III, str. 87.

przeszkadzało mu to żądać nadal 2 milionów, ale już jako pożyczki. Trzeba przyznać, że Ig. Sobolewski od razu (list z dnia 7 listopada 1821 r.) doradzał Lubeckiemu, by żądanej sumy „wcale teraz do swych kalkulacyj nie wciągał". Mimo to Lubecki nie ustawał w naleganiu o przysłanie tej sumy, broniąc się przed ewentualnym zarzutem „natręctwa" i wysuwając wszelkie argumenty za przysłaniem sumy — nie na ostatnim planie i polityczne: „on (tj. Aleksander) dzieło swoje (tj. Królestwo Polskie) utrzyma napewno, a więc pomocy dążącej do tego nie odmówi" (list z dnia 17 listopada 1821 r.). Tym niemniej dalsze losy sprawy potwierdziły przewidywania Ig. Sobolewskiego — Lubecki pieniędzy z Petersburga nie dostał: w liście z dnia 22 grudnia 1822 r. pisał — „co do 2 milionów już jestem wyperswadowany", da sobie bez nich radę, byle mu udzielono egzekucji wojskowej, co się też stało. Jednak te nieudane zabiegi o pożyczkę niewielkiej przecież sumy 2 milionów złotych z Petersburga wymownie świadczą o tym, w jakich opałach musiał być nowy minister; inaczej dla ratowania zagrożonego z Petersburga bytu politycznego Królestwa nie szukałby ratunku... w Petersburgu.

Trudności Skarbu ukazały się też w niemniej jaskrawym świetle rzuconym przez inny jeszcze „nadzwyczajny" środek doraźnego ratowania położenia, zastosowany przez Lubeckiego, a mianowicie szukanie pożyczek u „miejscowych bankierów". Tym razem przynajmniej nie spotkał skłopotanego ministra zawód, ale chodziło też o znacznie mniejsze sumy i sama ta ich małość może być dobrą ilustracją rzetelnych potrzeb Skarbu. Już w dniu 28 października pisał do Ig. Sobolewskiego: „udałem się nakoniec do bankierów tutejszych i ci, choć niewiele, zawsze jednak 500 tys. złp. na wezwanie moje awansować przyrzekli..." Pożyczka tego rodzaju musiała być oczywiście umową o charakterze ściśle prywatno-gospodarczym, krótkoterminową; innych jej warunków można się tylko

z grubsza domyślać. Lubecki przekazał nam nawet nazwisko jednego z tych uczynnych „tutejszych bankierów"; w jednym z następnych listów (z dnia 2 grudnia 1821 roku) doniósł Ig. Sobolewskiemu, że „już do pożyczki, o której pisałem, dodają mi jeszcze 500 tys., a to Berek Szmul", znany zresztą i z poprzednich transakcji z rządem (sól). W tymże roku jeszcze wspominał (w liście z dnia 16 grudnia) o tym, że „w gwałtownej potrzebie bankierowie tutejsi 800 tys. na dwa miesiące pożyczyć mi zadeklarowali, i to na piśmie. Berek w tem, że 500 tys. figuruje, oświadczył nawet, że i więcej posunie". Jakkolwiek by sądzić, ten kredyt świadczyć może i o tym, że Lubecki wzbudził zaufanie u ówczesnych dawców kredytu i że to zaufanie widocznie wzrastało. Ale później Książę-Minister nie potrzebował już uciekać się do tych sposobów ratowania Skarbu... Na pożyczkach u „miejscowych bankierów" wyczerpuje się lista doraźnych działań Lubeckiego w pierwszych chwilach objęcia przezeń steru skołatanego Skarbu Królestwa Polskiego. Trzeba było pomyśleć o środkach naprawy, obliczonych już na dłuższą metę.

Zestawienia liczbowe dotyczące budżetów w ogólności, jak z niektórych ich pozycji wynika (przytoczone wyżej w tablicach IV—VII), pouczyły nas już, że działalność Lubeckiego na polu podniesienia dochodów skarbowych skupiła się w dziale dochodów niestałych.

„Widziałem się w potrzebie rzeczy pędzić prędko" — pisał kiedyś do Ministra Sekretarza Stanu, reorganizacja zaś podatku od trunków zdawała mu się najbliższą drogą do celu, którym była naprawa Skarbu, a nawet kto wie, czy nie ratowanie samoistnego bytu Królestwa Polskiego. Dotychczasowy sposób pobierania dochodów konsumcyjnych polegał na wydzierżawieniu ich prywatnemu przedsiębiorcy[68]). Pomysł zaś odmiany w tym

[68]) Radziszewski H., „Skarb...", I, str. 81.

stanie rzeczy powziął Lubecki zaraz na początku swego urzędowania, nie zdradzając się z nim na razie przed nikim; tylko Ig. Sobolewskiemu donosił już o tym w liście z dnia 10 listopada 1821 roku. I przy tej pierwszej też wzmiance pomieścił właściwie całą argumentację za projektem, którą później będzie już tylko rozwijał tak w wielokrotnej wymianie listów z Petersburgiem jak i w odpieraniu zarzutów, których wielką obfitością zasypano go w Warszawie. „Muszę uwiadomić Pana o moim zamiarze, którego dotąd nikomu nie otworzyłem, abym nie doznał przeszkody — pisał we wspomnianym przed chwilą liście. — Uważam — ciągnął dalej — iż gdy podług prawa każden, co fabrykuje w mieście Warszawie i innych miastach trunki, musi płacić od zatoru pewien podatek, płaci go i ten, co przywozi do miasta trunki, płaci nareszcie i ten konsensowe, co rok, co sprzedaje za pozwoleniem, a więc prawo Skarbu jest tutaj takie jak w Rosji, bez dania nazwiska kabaku. To da mi w rezultacie nie tylko zdublowanie lub stryplowanie dochodów skarbowych, ale nadto założenie w dobrach koronnych i skarbowych gorzelni i przeto intraty tam powiększyć. Pomału gorzelnie w miastach utrzymywane upadać będą, i to dobrze, bo teraz to jest zaraza dla miasta, szkoda dla rolnictwa, a nakoniec i źródło do defraudacji, jak i podwyższenia ceny na drwa. Zgoła ta gałęź dochodu da wiele, a nadewszystko da Skarbowi zręczność mienia pewnej intraty...“ Jako główny cel zamierzonych zmian występuje oczywiście podniesienie dochodów skarbowych w przyszłości — i bezpośrednich i pośrednich — z tego właśnie podatku przez możliwość podniesienia się dochodów z dóbr rządowych, gdy pobuduje się w nich gorzelnie. Bo przy nowym urządzeniu gorzelnie po miastach będą musiały upadać — z tego sobie Lubecki zdawał od początku sprawę. W uzasadnieniu pomysłu znalazł się też argument, wskazujący na spodziewane polepszenie się położenia rolnictwa, właśnie przez powstanie ważnej gałęzi przemysłu rolnego

w ośrodkach produkcji rolnej. Już przy tej pierwszej okazji nadmieniał Lubecki o tym, że dotychczasowy system stał się „źródłem do defraudacji". Wyraźnie też wskazywał właściwie na wzór rosyjski dla zamierzonej zmiany. Książę-Minister zwracał się do Ig. Sobolewskiego, by ten wyjednał zgodę cesarza na projekt przedtem, niźli zostanie on wniesiony na obrady Rady Administracyjnej w Warszawie.

Cesarz nie od razu dał się jednak pozyskać dla pomysłu Lubeckiego i wysunął — przez Sobolewskiego — pewne zastrzeżenia, które i później będą podnoszone w polemice z ministrem Skarbu: „co do myśli Księcia — pisał Ig. Sobolewski w dniu 21 listopada 1821 roku — względem urządzenia podatku konsumcyjnego na wódkę po miastach na wzór kabaków w Rosji, stawa uwaga, czyliby naprzód takowe urządzenie nie było zmienieniem natury samego podatku, względem których to zmian Cesarz nie życzył by sobie po kilkakrotnie i pojedyńczo stanowić, lecz od razu i ostatecznie przez wydanie budżetu konstytucyjnego; powtóre, czyliby w tym nie było jakiego naruszenia prawa propinacji, należącego po wielu miastach wyłącznie do właścicieli prywatnych..." To drugie właśnie zastrzeżenie cesarza znalazło wiele miejsca między zarzutami, stawianymi Lubeckiemu w kraju. Minister Sekretarz Stanu niezupełnie jasno zdał sobie sprawę z zamiarów Lubeckiego, wyłuszczonych ogólnikowo w liście z dnia 10 listopada 1821 roku, toteż Lubecki tłumaczył rzecz ponownie w jednym z następnych listów (z dnia 2 grudnia 1821 r.): „cała rzecz jest na tem — pisał — nikomu nie będzie wolno wprowadzać do Warszawy wódki, jak za poprzedniczym kontraktem, z antrepryzą od Rządu ustanowioną zawartym, a szynkarzy, których Rząd ustanowi, obowiązkiem będzie, trunki ze składów skarbowych brać, podług ceny ustanowionej przez Rząd szynkować". Zapewniał też Książę-Minister, że „to, co mam tu wprowadzić w Warszawie, bynajmniej nie

naruszy prawa propinacji szlachty, tam gdzie go mają..." Tym razem także wspominał o dalszych planach — „ponieważ to urządzenie w końcu to sprawić musi, iż gorzelnie w mieście będą miały trudność w sprzedawaniu wyrobionej wódki, więc pomału ustawać będą. Tymczasem ja postawię w dobrach narodowych i koronnych gorzelnie... i będę tam wypaloną wódkę tutaj do miasta sprowadzał, przedając ją do szynków..." Jak przy tym wszystkim dochodził Lubecki do wniosku, że „zgoła prawo trzeciego naruszone nie będzie" — to już jego tajemnica. Cały projekt istotnie był bowiem niczym innym, jak monopolem propinacji, który miał zostać wydzierżawiony prywatnemu przedsiębiorcy[69]).

Odpowiedź z Petersburga nie nadchodziła, a Książę-Minister niecierpliwił się; ledwie 10 listopada wystąpił ze swym projektem do Ig. Sobolewskiego, a już w liście swym z dnia 21 tegoż miesiąca (tego samego dnia, w którym Sobolewski wysyłał do Lubeckiego list z zastrzeżeniami co do jego projektu) dopominał się o przyspieszenie decyzji — „z wielką niecierpliwością oczekuję uwiadomienia — pisał — jak uważanym będzie mój wniosek, względem, że tak powiem kabakowego. Przyznam się, że mnie by niezmiernie zmartwiło widzieć opóźnioną odpowiedź, bo każden miesiąc upłyniony ujmuje intraty podwyższenie, a ja muszę niemało czasu utracić, nim porządek zaprowadzę... Zgoła roboty w tem niemało i sekret potrzebny; bo niech po zaprowadzeniu rzeczy gadają, ale nie przed..." Aż wreszcie w liście z dnia 15 grudnia 1821 r. doniósł Ig. Sobolewski, że „co do organizacji podatku konsumcyjnego od trunków po miastach na wzór kabaków rosyjskich, zdaje mi się, że Cesarz rzecz tę pojął, że niema nic przeciw niej..." Dopiero po otrzymaniu tej wiadomości wystąpił Lu-

[69]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 125 i nast.; II, str. 454; Ajzen M., „Polityka gospodarcza Lubeckiego (1821—1830)", Warszawa 1932, str. 47.

becki ze swym projektem na Radzie Administracyjnej, przedtem nikt o zamiarach ministra nie dowiedział się — „prowadziłem ten interes dyplomatycznie, donosił on do Petersburga (list z dnia 4 lutego 1822 r.), bo aż do wprowadzenia go na sesyą (tj. Rady Administracyjnej), nikt w mieście ani pomyślał o tem, a co mnie przyjemniejszem było — dodaje Lubecki charakterystyczne dla siebie słowa — to to, że znalazłem opozycyę. Najsilniej atakował mój wniosek Hauke, a szczególniej Nowosilcow i dyskusye trwały więcej trzech godzin. Na koniec we wszystkich szczegółach jednomyślnie zgodzono się, że miałem racyę i od 1 lutego jużem doprowadził do skutku projekt". Jednak jeśli Lubecki istotnie sądził, że „zgodzono się", to się mylił — żadnej z instytucji, wprowadzonych przez Księcia-Ministra, żadnego jego kroku nie atakowano tak ze wszech stron, tak ostro i tak wytrwale, jak właśnie reformy podatku od trunków. A ledwie wybuchło powstanie 1830 roku, w pierwszych zaraz dniach jego znienawidzony „kabak" został zniesiony — na długo przed detronizacją cesarza Mikołaja I.

Przyjechawszy do Warszawy na urząd zastał Lubecki w toku sprawę odnowienia dzierżawy podatków konsumcyjnych w Warszawie dotychczasowemu ich dzierżawcy Leonowi Newachowiczowi. Ale mimo, że ten dawał obecnie więcej niż poprzednio (zamiast 1.064 tys. zł, 1.620 tys. zł), Lubecki na razie kontraktu nie odnowił i przez czas jakiś — by się przekonać o wydajności podatków — zatrzymał pobór ich w administracji skarbowej. Wspominał o tym często w listach do Ig. Sobolewskiego (np. listy z dnia 10, 24 listopada, 2 grudnia 1821 r., 26 stycznia, 23 lutego 1822 roku), donosząc zarazem że uzyskane doświadczenia są nader pouczające: „co do konsumcji — pisał w ostatnim z wymienionych listów — mogę powiedzieć, iż doświadczenie 22 dni daje mi powód do oświadczenia, że nietylko nie będę się dziwił, jeśli 5 milionów

dochodu z Warszawy otrzymam, ale niezmiernie będę się gniewał, jeśli znacznie tej sumy nie przewyższę... To dowodzi mi jak wielki zysk rozchodził się między ludźmi, i że będą skargi przeciw zaprowadzonemu porządkowi". Poprzednio donosił, że i tak, mimo zaostrzonej kontroli — „defraudacjów dużo". Lubecki przewidywał — i nie pomylił się w tym — opozycję przeciw nowemu urządzeniu podatków konsumcyjnych i wyraźnie wskazywał przynajmniej na jeden jej motyw: małe „pijawki" skarbowe (kiedyś wymieniał wielką — Nowosilcowa) pozbawione będą obfitego żeru. Jednak własna administracja podatków konsumcyjnych miała być i była tylko stanem przejściowym.

Wobec nieodnowienia kontraktu z dotychczasowym dzierżawcą Newachowiczem, wysunął on niebawem nowe propozycje, mianowicie ofiarowywał już 3 miliony zł rocznie, o czym Lubecki donosił do Petersburga (listy z dnia 29 grudnia 1821 r., 7 stycznia 1822 r.), dodając, że „nie pozostaje, jak uprzątnąć niektóre zawady" — i umowę zawrzeć, przy czym „kontrakt tak ułożony zostanie, iż nie przeszkodzi mieć i więcej intraty", tj. ponad ustaloną w nim sumę. Wreszcie w następnych listach (z dnia 26/27 stycznia, 4 lutego 1822) doniósł Książę-Minister Ig. Sobolewskiemu o zawarciu nowej umowy z Newachowiczem „względem zaprowadzenia tutaj w Warszawie dzierżawy z administracyą połączonej na wyłączną sprzedaż trunków, to jest konsumcyjnego". Umowa zawarta była na lat 4 i miesięcy 3 (tj. od 1. II. 1822 do 1. V. 1826 r.). Czynsz za dzierżawę wynosił 3.282 tys. zł, ponadto jednak dzierżawca składał kaucję w wysokości 500 tys. zł, w połowie w gotówce oraz od każdych 100 tys. ponad sumę 3.273 tys. zł miał wpłacać do Skarbu — od pierwszych 100 tys. — 85 tys., od następnych zaś kolejno o 5 tys. mniej. Ten ostatni warunek wyjaśniał Lubecki tym, że „przez ten sposób dojdę do wiadomości, co może czynić dochód i później z wiadomością o rzeczy dzia-

łać", a tymczasem „nie zdziwię się — pisał — jeśli w końcu roku w miejsce 3 milionów otrzymam 5 milionów". Umowa postanawiała, że „właściciele trunków, a w szczególności utrzymujący gorzelnie nikomu wódek, spirytusu... sprzedawać nie będą mogli, jak do składu administracji, za cenę każdym razem dobrowolnie umówioną..." [70]). Podobny przepis dotyczył i właścicieli browarów. Z drugiej strony „szynkarze m. Warszawy i Pragi, wódkę, piwa, portery i inne jakiegokolwiek bądź gatunku trunki ze zbóż lub owoców krajowych fabrykowane, nie będą mogli inaczej nabywać jak kupując ze składu administracji za cenę każdym razem dobrowolnie umówioną". Przywóz trunków do Warszawy uzależniony został od „poprzedniego o to z administracją na piśmie ugodzenia się", przewozić zaś można było tylko pod plombą i pieczęcią administracji; wywóz pozostał wolny. Umowa poddawała całe urządzenie kontroli ze strony Komisji Przychodów i Skarbu. Na tę to umowę wprowadzającą, jak Lubecki wyraził się, „administrację poboru konsumcyjnego połączoną z arendą", tj. monopol propinacji wydzierżawiony prywatnej administracji, uzyskał Książę-Minister najpierw aprobatę cesarską, poczym jednomyślną zgodę Rady Administracyjnej, której dowodził, że „ani opóźniać, ani się wahać można w przyjęciu środka, który tę ma charakterystyczną cechę, że zapewnia dla Skarbu, to jest dla ogółu towarzystwa te zyski, które dotąd małą liczbę szczególnych zasilały osób, lub służyły na podsycenie próżniactwa, nierządu i defraudacji". Nowe urządzenie poboru „konsumcyjnego", z początku ograniczone tylko do Warszawy, rozciągnięto później i na inne miasta Królestwa[71]).

---

[70]) Obwieszczenie o umowie przez Komisję Woj. Mazowieckiego z dn. 31. I. 1822 r. Wg. M. Ajzena, „Polityka...", str. 51.

[71]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 455; Ajzen M., „Polityka...", str. 55.

Przygotowując zmianę pisał Książę-Minister do Ig. Sobolewskiego — „niech po zaprowadzeniu rzeczy gadają, ale nie przed", to zaś, że będą „gadali" przewidywał z góry; zaraz na początku (dnia 4 lutego 1822 r.) pisał, że „będzie wiele na mnie skarg" i że „muszą skargi na mnie do Petersburga gradem się sypać, a jeśli nie, to niezadługo to nastąpi, bo wielu musi się pożegnać z zyskami z konsumcji ciągnionymi..." (list z dnia 16 lutego 1822 r., podobnie w liście z dnia 23 lutego). Prosił jednak, by o skargach „nie decydowano w górze bez wysłuchania mojej explikacyi" (list z dnia 16 marca 1822 r.); wreszcie pisał też (w liście z dnia 24 marca 1822 r.) — „... ja sobie zawsze powtarzam: nie bój się krzyków ani skarg, ale bój się wprowadzać urządzenia przeciwne sprawiedliwości, lub nie wprowadzać takich, które przy użytku dla dochodów skarbowych, użytek dla kraju zapewnić zdołają. Bogactwo kraju nie na tym spoczywa, aby kilka familii zbogacało się kosztem wszystkich; — wszyscy tylko na Skarb składać się powinni..." Z opinii wprawdzie niewiele sobie robił. W jednym z późniejszych listów (do St. Grabowskiego, dnia 30 sierpnia 1824 r.) pisał w związku z nieustającymi atakami na wprowadzony przezeń system poboru podatku od napojów alkoholowych, że tylko po upływie dłuższego czasu „staje się szacowną ta fantastycznie ukostiumowana dama, którą zwią obecnie o p i n i ą, a która bywa zbyt przywiązana do osobistego interesu, gdy zajmuje się sprawami współczesnymi".

Przewidywania Lubeckiego co do skarg nań spełniły się całkowicie, a znakomitych wyników finansowych, jakich doczekał się Skarb ze źródła podatku od trunków (wpływy podniosły się od r. 1821 do 1829 więcej niż dwukrotnie) nikt nie chciał brać pod uwagę: donośnie brzmiał zgodny chór oburzenia, z dyskretnym niekiedy, ale zawsze ważkim i niestrudzonym głosem senatora Nowosilcowa na czele.

Ale prócz takich głosów jak Nowosilcowa były wśród krytyki reformy Lubeckiego i inne, innymi też powodowane względami. „Pobór opłaty konsumcyjnej, tak jak go w Królestwie ustanowiono — napisał St. Barzykowski[72]) — niezaprzeczenie wystawiał Skarb na wieloliczne straty i zapewne, że było obowiązkiem dobrego ministra Skarbu zaprowadzić nowy rodzaj kontroli, któraby dochody skarbowe więcej zapewnić i ustalić mogła. Ale Lubecki zupełnie co innego robi. Nie ulepsza kontroli podatków, ani też formy poboru, ale zmienia sam podatek i tak, jak się to działo w Rosji, zaprowadza k a b a k, wszystko na rząd zabierając. Ten krok Lubeckiego był najoczywistszem pogwałceniem przywilejów miastu Warszawie nadanych i pogwałceniem prawa własności. Do Sejmu należało ustanowienie podatków, przeto Sejm mógł tylko je zmieniać. Miasto Warszawa miało nadania i przywileje i te właśnie sprawiły, że wzniesiono wielkie gorzelnie i browary, była więc własność nabyta, prawem zatwierdzona i na innych prawach oparta. Zaprowadzony kabak wszystko naruszał, wszystko z posady wywracał". Wysuwał zastrzeżenia i Ig. Sobolewski, który (w liście z dnia 27 lutego 1822 r.) uważał, że dzierżawca poborów „zostanie w skutku prawdziwym monopolistą". Pokrzywdzeni „piwowary i browarnicy warszawscy i z Pragi" trafili ze skargą i do W. Księcia Konstantego, ale ten, choć widocznie osobiście był przeciwny zmianie, skoro jeszcze w samym początku powstania 1830 roku wytykał Lubeckiemu „monopolia, prawa skarbowe i twierdził, że one to są przyczyną powszechnego nieukonstytuowania"[73]), udzielił im (tj. piwowarom) jednak rady, „aby byli posłuszni rozkazom Rządu, któren wie, co czyni" (list Lubeckiego do Ig. Sobolewskiego z dnia 23 lutego 1822 r.), czego niepomni „postanowili

[72]) B a r z y k o w s k i St., „Historya...", I, str. 122.

[73]) B a r z y k o w s k i St., „Historya...", str. 327.

opór czynny i prawny zrobić" — z nieprzyjemnym dla siebie skutkiem: opór przy pomocy wojskowej został przezwyciężony, a W. Książę Konstanty, „u którego wszelki opór był buntem, rewolucyą, największą zbrodnią, kazał wszystkich dowolnie do więzienia wtrącić i do robót publicznych używać a mianowicie plac Saski zamiatać" [74]). Udając się do W. Księcia Konstantego właściciele i fabrykanci trunków odwołali się też ze skargą do monarchy, ale „na prośbę swoją odebrali odpowiedź na ręce ministra Skarbu, że wyrabianie i szynkowanie trunków wszędzie jest *jus regale*, a więc co jeden rząd mógł nadać jako przywilej, drugi ma prawo odebrać; co zaś do konstytucji, nie jest ona zgwałcona, bo to nie jest żaden nowy podatek nałożony, tylko zmiana w poborze podatku już istniejącego" [75]).

Krytyka nowego urządzenia zaprowadzonego przez Lubeckiego pojawiła się niezwłocznie po ogłoszeniu o postanowionych zmianach i nie tylko z czasem nie wygasała, ale przeciwnie, przybierała na sile. Prowadzona zaś była nie tylko na drodze wyżej wspomnianych indywidualnych opinij i poczynań, lecz przede wszystkim na forum urzędowym w Sejmie i w Radzie Stanu. Główne ataki na nowe urządzenia przypadły — pierwszy na rok 1824, gdy Rada Stanu rozpatrywała raport o czynnościach Rządu z r. 1822, następny zaś na rok 1827, gdy badała „raport Deputacji co do wydziału skarbowego" [76]). Krytykowano jednak urządzenie Lubeckiego niemal bezustannie; Sejm z r. 1825 w „Uwagach Komissyów Seymowych nad raportem Rady Stanu o stanie kraju...", wypowiedział zdanie, że „przy raptownem zaprowadzeniu tego systematu żadnego prawa własności nie szanowano; stanęły pustkami kosztownie

---

[74]) Barzykowski St., „Historya...", str. 122.

[75]) Barzykowski St., „Historya...", str. 122.

[76]) Dokumenty z komentarzami: Smolka St., „Korespondencya...", IV, str. 142 i nast.

wymurowane gorzelnie; wyzuto kilkaset familji ze sposobu do życia: a to wszystko drogą administracyjną, pomimo tego więc, że przyczyna zaprowadzenia takiego podatku jest niesprawiedliwą, jakież złe skutki miała na rolnictwo, które za pozorną jej służyło przyczynę..." [77]). Na Radzie Stanu szczególnie gwałtownie został Lubecki zaatakowany za drugim razem, w roku 1827. Wówczas to jeden z referendarzy, Michał Hube, przedstawił (na posiedzeniu w dniu 10 sierpnia i wielu następnych) cały długi i starannie przygotowany, zwalczający zarządzenia Lubeckiego memoriał, w którym na poparcie swego stanowiska przytaczał nawet zdanie „sławnego Adama Smitha" („wyciąg z tłumaczenia Znoskiego, w Wilnie u księży Bazylianów w roku 1812 wydanego"), liczącego „monopolia między najpierwsze kraju klęski", oraz zdanie Saya („tłumaczenia Dzierożyńskiego") — to ostatnie na dowód, że „własności przemysłowe zajmują we wszystkich krajach ucywilizowanej Europy najpierwsze miejsce". W referacie tym Hube wyliczył i jakby podsumował wszystkie zarzuty, stawiane monopolowi propinacji w Warszawie i innych miastach rządowych. Bowiem ten „nader gwałtowny w celu zasilenia Skarbu przedsięwzięty środek", wprowadzony u nas pod „złagodzonem nazwiskiem Administracji dochodów konsumcyjnych" określał autor memoriału (i słusznie zresztą) jako monopol — „monopolium... znienawidzone i dlatego ze wszystkich krajów Europy wyrugowane".

Krytycy zaprowadzonego przez Lubeckiego urządzenia, z nimi zaś i M. Hube w swoim memoriale, wskazywali przede wszystkim na pogwałcenie obowiązującego prawa i to tak samej Konstytucji, jak też i innych ustaw. „Obrażonym... (pisał M. Hube) jest art. 26 Ustawy Konstytucyjnej, stanowiący, iż wszelka własność, jakiegokolwiek nazwiska i rodzaju, czyli się znajduje na powierzchni, czyli we wnętrznościach

[77]) Smolka St., „Korespondencya...", II, str. 252.

ziemi, do kogokolwiekbądź należąca, jest świętą i nietykalną". Pogwałcona została, zdaniem Referendarza, ustawa z 1811 roku o podatku od trunków po miastach, a nadto „uchwała" Namiestnika z 1817 roku, dotycząca poboru konsensowego. Na szwank narażone zostały interesy powszechne tak przez „odrętwienie" handlu wódką, jak też przez „zmniejszenie wewnątrz handlu produktów zbożowych", co zdawało się być przyczyną niskich cen zboża w poprzednim, 1826 roku. Na domiar złego monopol naruszył też pomyślność rolnictwa — „to, co dla wyraźnego podźwignięcia rolnictwa głoszonem było, staje się jego upadkiem, gdyż wiele tak użytecznych rolnictwu gorzelni zaprzestać swe roboty było zniewolonych". Od początku stosowania monopolu propinacji wysuwane były skargi na pogwałcenie przezeń prawa własności i interesów prywatnych; Referendarz Rady Stanu przypominał je i w zupełności podzielał — „ograniczenie u nas właścicieli, iż wyrobów przemysłu swego nikomu innemu w stolicy przedawać nie mogą, jak tylko osobie od Rządu uprzywilejowanej, równa się wywłaszczeniu, a właściciele nie są czem innem względem tejże uprzywilejowanej osoby, jak jej wyrobnikami". Przepis umowy z dzierżawcą monopolu o dobrowolnym obustronnym ustaleniu ceny na dostawione trunki „każdy uważał za ironię", monopolista bowiem „narzucił samowolną taksę", co nie mogło być zresztą niespodzianką: „postąpił sobie w tym względzie tak, jak się tego każdy mógł spodziewać". Ceny napojów zostały podniesione, „widoczne (jest) konsumentów przeciążenie, zmuszonych przytym do picia najgorszych trunków, a co wszystkim tem jest dotkliwsze, że znosi się nie dla dobra Skarbu, ale dla zbogacenia jednego cudzoziemca" (Newachowicz nie był mieszkańcem Królestwa Polskiego, lecz poddanym rosyjskim). Na dowód wielkich zysków, ciągnionych przez monopolistę, Referendarz przytaczał cały obrachunek. Wprawdzie i poprzednio „dystylatorowie i inni przerabiający oko-

witę“ dorabiali się na tym majątków, ale przynajmniej rozkładało się to na wiele rodzin; odtąd wszystko zgarnie jedyny dzierżawca. Referendarz podnosił nie na ostatnim miejscu i to, „że prywatni ponoszą straty, nie jest to jeszcze najgorsze..., ale demoralizacya prostego ludu gorsze daleko pociąga za sobą skutki: kto raz zboczył z drogi prawości..., ten nie tak łatwo obierze sobie godziwy sposób życia, a jeżeli przestanie być defraudantem, zostanie najpewniej rozbójnikiem“. A nic właśnie nie daje tyle „powabu do defraudacyów“, jak nowy system poboru podatku od trunków. Skarb z jednej strony wytworzył okazje do nadużyć, z drugiej za surowo je karze — „surowe prawa fiskalne, wskutek których coraz bardziej napełniają się ludem rolniczym więzienia i lochy owej Administracji. A za co? Za kilka kwart wódki przemyconej“. Memoriał M. Hubego zajął się też obrachunkiem dochodów Skarbu, które istotnie zostały osiągnięte z tego na nowy sposób urządzonego źródła — i doszedł do wniosku, że były one stanowczo za małe w stosunku do tego, czego można było oczekiwać, a zwłaszcza w stosunku do zysków dzierżawcy monopolu. Referendarz sumując swe wywody: „Tak więc... — powiadał — okazuje się, że Skarb nie został o tyle zasilonym, by zniżenie podatku dla ludu rolniczego mogło mieć miejsce, jak zatem cel Ministra w tym względzie dopiętym i żaden krok ku przyniesieniu ulgi włościanom przedsięwziętym nie został, tak też z powyższego przedstawienia okazuje się, iż wszystkie inne cele zawiedzione zostały...“ Memoriał kończył się wezwaniem „aby ogólne Zgromadzenie Rady Stanu, z mocy służącej mu atrybucyi, wstawieniem się swojem do Najjaśniejszego Pana wyjednak raczyło uchylenie tak nazwanej Administracji dochodów konsumcyjnych..., raczej tak szkodliwego monopolium, a w skutku tego przywrócenie dawnego, na prawie opartego stanu rzeczy...“ Po wysłuchaniu memoriału M. Hubego Rada Stanu, mimo gotowości jednego z jej członków,

a zarazem radcy stanu i dyrektora generalnego w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu, Józefa Morawskiego do udzielenia potrzebnych wyjaśnień — bez chęci ich wysłuchania postanowiła przesłać „spostrzeżenia" M. Hubego Komisji Przychodów i Skarbu „celem objaśnienia Rady Stanu w ich przedmiocie i usposobienia jej do ocenienia takowych". Dyskusje nad sprawą poruszoną przez M. Hubego toczyły się na Radzie Stanu do końca października 1827 roku, a na posiedzeniu w dniu 29 tegoż miesiąca wyłoniona została nawet deputacja do zbadania administracji dochodów konsumcyjnych. Całe zagadnienie widocznie dużo straciło na swej ostrości, bowiem raport tej deputacji, złożony został Radzie dopiero w dniu 24 marca 1830 roku. Przyznawał on, „że lubo zaprowadzona Administracya mogła być w początkach środkiem trafnym, a nawet może i koniecznym do zasilenia upadającego Skarbu narodowego i do postawienia go w możności wystarczenia wydatkom, tudzież dochodzenia wpływów, niknących przez niepilność dawnej Administracyi Konsumcyjnej, to jednak teraz, gdy cele te poniekąd dopiętymi zostały..., okazuje się być mniej korzystną..." Ale wówczas była właśnie rozpatrywana możliwość nowego uregulowania prawnego tej dziedziny, już bez szczególnych zastrzeżeń ze strony Komisji Przychodów i Skarbu[78]).

Gwałtowność i ciągłość krytyki, jakiej nie szczędzono Administracji poborów konsumcyjnych, skłaniała też Księcia-Ministra do niemniej gwałtownej i bezustannej obrony sprawy. Ta żywość, z jaką bronił się Lubecki, zdaje się istotnie wskazywać na to, że wchodziło tu w grę nie przeforsowanie takiego czy innego urządzenia podatku konsumcyjnego, a przynajmniej że nie tylko to, lecz co najmniej również i inne sprawy, ściślej — samo stanowisko polityczne Księcia Ksawerego[79]).

[78]) Smolka St., „Korespondencya...", IV, str. 217.

[79]) Smolka St., „Korespondencya...", IV, str. 200 i nast.; Smolka St., „Polityka...", I, str. 465.

Minister nie poprzestał na rzeczowych wyjaśnieniach — doprowadził do udzielenia Referendarzowi Stanu M. Hubemu dymisji (w dniu 27 października 1827 r.), co miało na celu pokazanie w Warszawie, że pozycja Lubeckiego w rządzie jest dostatecznie mocna i co istotnie wystudziło (na pewien czas) i przytłumiło u Nowosilcowa chęć do prowadzenia otwartej kampanii przeciw Księciu-Ministrowi.

Ale właściwie późniejsze lata polemiki nie wniosły do sprawy zbyt wiele nowych pierwiastków. Tak jak Hube powtarzał poprzednio już sformułowane zarzuty, tak też i Lubecki w obronie swej na nowo wypowiadał swoje dawne argumenty. Po wniesieniu przez M. Hubego sprawy poborów konsumcyjnych na Radę Stanu pisał o tym Lubecki do St. Grabowskiego do Petersburga w dniu 18 sierpnia 1827 r. — „znów przyodziano w patetyczne deklamacje sprawę konsumcji, którą pewnego dnia ekshumowano na Radzie Stanu przy okazji raportu za rok 1825". O memoriale, a później i o jego autorze wyrażał się minister nader niepochlebnie. „To dawne sprawy — pisał. — Ale tym razem to jest denuncjacja przeszłości, teraźniejszości i przyszłości: argumenty, których nie można było użyć w 1822 roku, zostały wywleczone z kurzu akt, gdzie spoczywały bez mojej wiedzy i jakieś urywki cytat służą do wysuwania dziwacznych dedukcyj i kombinacyj z innego świata. Sprawy są pomieszane, najsprzeczniejsze tematy zebrane, przywołane teorie ekonomii politycznej, słowem, można powiedzieć, że całe to pismo jest świadectwem niedorzeczności i niewłaściwości". Całe wystąpienie M. Hubego, wraz z jego memoriałem, uważał Lubecki za „jaskrawy dowód złej woli, nieudolności i bezczelności redaktora oskarżeń" (w liście do St. Grabowskiego z dnia 20 października 1827 r.).

Trzeba przyznać, że o ile chodzi o główny w hierarchii ich zarzut, mianowicie pogwałcenie Konstytucji i ustaw, to Lubecki nie tylko że nie starał się odeprzeć go, ale pośrednio na-

wet jakby potwierdzał. Jeszcze przed wysunięciem sprawy dzierżawy propinacji i przed całą dyskusją nad tym, a zaraz po objęciu urzędowania w liście do Ig. Sobolewskiego z dnia 28 października 1821 roku, pisał nowy wówczas minister — „będę pilnował formy, kiedy przez nie służba pójdzie, będę także łamał formy, kiedy przez to służba zyszcze". Widocznie trochę się tego obawiano u Lubeckiego, skoro „w czasie mego u Wielkiego Xięcia pobytu — pisał dalej minister — wielka o tem była dyskusya; pozwolił mi otwarcie sobie mówić i zaklinał mię, abym od form nie odstępował, utrzymując, że tylko na tym porządek jest zagwarantowany; ja oświadczyłem, że czuję tego prawdę, ale czuję także, iż w moim charakterze jest ten niedostatek, iż od podkomendnych tego będę wymagał i karał nadużycie, choć sam w potrzebie inaczej czynić gotów jestem. Przyznać muszę, iż Wielki Xiążę w rozmowie nierównie konstytucyjniejszym był ode mnie..." Później donosząc do Petersburga o toczących się rokowaniach o dzierżawę propinacji (list z dnia 26 stycznia 1822 roku), „nic łatwiejszego — pisał — ministrowi Finansów, jak się pokryć formami" — zarazem jednak — „mój Boże, jak łatwo zgubić finanse i kraj po formie,... przyznać muszę, iż zawsze łamałem formy, gdzie mogłem i zawsze na tem dobrze wychodziłem i powierzoną mi rzecz lepiej poprowadziłem, niż nawet instrukcye wydane to mieć chciały". Sam minister wprawdzie „nie umiał pogodzić gorliwości do służby z pilnością form" (z listu do Ig. Sobolewskiego z dnia 16 lutego 1822 roku), ale zasadniczo rozumie ich potrzebę — „gdyby wszystkie części administracji u nas urządzone były — pisał — gdyby kraj i mieszkańcy byli zamożniejsi, natenczas rozumiem, że formy pilnowaćby wypadało; ale w położeniu, w którym teraz zostajemy, to można matematycznie dowieść, iż przez niejaki czas trzeba, że tak powiem, więcej na osobach polegać jak na formach, jeśli chcemy przeprowadzić porządek... Znam, że formy

są w każdym kraju potrzebne, ale przekonałem się, że poczciwy i gorliwy minister jeszcze potrzebniejszy". „Niech Bóg pozwoli wszystko urychtować, potem i ja będę twierdził, aby od formy ani na krok żadna władza nie odchodziła" (z listu z dnia 23 lutego 1822 roku).

Zarzut przeciw monopolowi propinacji, wskazujący na naruszenie przezeń prawa własności, był od samego początku przez Księcia-Ministra odrzucany; „każda nowość — pisał — (list z dnia 2 grudnia 1821 r.), odbiera komuś zyski", zaś „ci, co z nadużyciów korzystali przez lat wiele, uważają, że przez straty tych korzyści odebrano im ich własność..." (z listu z dnia 16 lutego 1822 r.) i oni właśnie „nie przestaną uważać nowe urządzenie, jak tylko za zgubę dla kraju, bo nie śmieją mówić o prawdziwych przyczynach pobudzających ich do użalenia się" (list z dnia 24 marca 1822 r.). To stanowisko ministra odrzucające myśl naruszenia praw właścicieli warszawskich gorzelni on sam jednak osłabił przez wysunięcie myśli wypłacenia im odszkodowania. Wprawdzie zastrzegał się, że na odszkodowanie to właściciele gorzelni nie mogli bynajmniej liczyć i że nie oparte ono jest na żadnym prawie, a tylko na pewnych względach moralnych (z listu z dnia 25 listopada 1825 r.), tym niemniej jednak sam minister czuł widocznie niedostateczność podstaw swego stanowiska. Odszkodowania uzyskały zatwierdzenie cesarskie w styczniu 1826 roku.

Lepszą wymowę miał ten wywód Lubeckiego, w którym powiadał, że w nowym urządzeniu podatku od trunków rząd wykorzystywał swoje prawo własności — „podatek od konsumcji wydaje mi się równie oparty na sprawiedliwości — pisał w liście z dnia 16 kwietnia 1824 r. — bowiem jest on użytkowaniem prawa własności takim, jakie użytkują w stosunku do swych dóbr wszyscy właściciele; byłoby więc dość dziwne, gdyby Rząd nie miał tych uprawnień, które posiada najskromniejsza osoba prywatna. A zresztą to zagadnienie wiąże

się z wszystkimi rodzajami podatków pośrednich: odtąd nie będzie wolno stosować monopolu soli, czy tytoniu, nawet ceł, tak jak i podatków konsumcyjnych. Rząd zaś będzie tym sposobem zmuszony do ciągłego poszukiwania nowych źródeł dochodu, które wydaje się — dość trudno znaleźć". M. Hube zarzucał Lubeckiemu, że żaden z celów, postawionych sobie przez ministra przy wprowadzeniu monopolu propinacji nie został osiągnięty. Książę-Minister odrzucał ten zarzut, ale można się w każdym razie wyrazić, że nie wszystkie cele, wytyczone przez Lubeckiego, zostały osiągnięte.

Można wątpić, czy zaprowadzenie nowego systemu w opodatkowaniu „konsumcji" odbiło się korzystnie na rozwoju rolnictwa krajowego, jak to przewidywał minister Lubecki. Dla przyczyn, w które na tym miejscu nie ma potrzeby wchodzić, zupełnie zawiodła nadzieja ulżenia w opodatkowaniu włościan[80]). Bynajmniej natomiast nie zawiódł główny cel Lubeckiego, mianowicie podniesienie dochodów skarbowych. „Jeszcze wcale nie zapomniałem — pisał wymownie Książę-Minister w liście z dnia 16 kwietnia 1824 r. — że w 1821 roku depozyty publiczne były naruszone, żołd niezapłacony, mnóstwo wydatków niedokonanych; i gdy porównuję ten stan rzeczy z tym, do którego zostaliśmy doprowadzeni, gdy widzę depozyty zwrócone, zaległości wypełnione, pożyczki spłacone, wojska zapłacone i dziesięć milionów gotówki w kasie, nie mogę uwierzyć, by błędne środki mogły doprowadzić do takich wyników".

Poruszenie przeciw Lubeckiemu, które objawiło się po wprowadzeniu przezeń monopolu propinacji, było zresztą zupełnie zrozumiałe — nowe urządzenie godziło w niektóre interesy prywatne, z tej przeto strony oddziaływał silny czynnik przeciw ministrowi; następnie wedle powszechnej opinii „mono-

[80]) Grabski Władysław, „Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce", Warszawa 1923, str. 287.

polium" oparte było na wzorach rosyjskich, co było wówczas mało popularne i wreszcie nie należy zapominać, że całe przedsięwzięcie przypadło w okresie kształtowania się i przenikania do Polski teorii liberalizmu ekonomicznego, z którym było sprzeczne. Lubecki dla swoich ogólnych poglądów politycznych źle był widziany przez świeżo właśnie na Sejmie 1820 r. okrzepniętą opozycję liberalną, od początku też śledzony, piętnowany i zwalczany był przez „odstawionego" przezeń od Skarbu senatora M. M. Nowosilcowa. Chór przeto powszechnego niezadowolenia z Lubeckiego miał swego często ukrytego, ale wytrawnego dyrygenta i polityczny akompaniament; to właśnie przydawało w pewnych okresach walce z Ministrem ostrych tonów. „Na czoło przeciwników wysunął się p. Senator Nowosilcow" — pisał w 1824 r. (list z dnia 25 czerwca) Książę-Minister; „... P. Nowosilcow powiadał, że to niezbita prawda, ten powszechny chór, który podnosi się przeciw Skarbowi i że zważywszy choćby tylko na połowę skarg — i tak będzie to okropne oskarżenie tej władzy".

Senatorowi potrzebny był ten „powszechny chór" na to, by mógł mu on później służyć jako argument do walki z Księciem-Ministrem, jako tło do raportów do Petersburga... O wystąpieniu znów M. Hubego raportował do Berlina — inny wróg Lubeckiego, konsul pruski w Warszawie Julius v. Schmidt; miał on nadzieję, że przebieg narad Rady Stanu nad przedstawionym jej memoriałem zachwieje stanowiskiem Lubeckiego, który, jak kiedyś pisał tenże konsul, w jednym tylko jest niezmienny — to jest w swej nienawiści do Prus.

Pomijając obce, choć wcale nie małoważne głosy przyjacielskiej pary senatora M. M. Nowosilcowa i konsula J. Schmidta, nie było ze strony Lubeckiego zręcznym postępowaniem to zupełne lekceważenie opinii kraju i jego ciał urzędowych, przede wszystkim Sejmu, nawet bez względu na to, że niewątpliwie podsycał ją, choć i bez jej wiedzy, właśnie Nowo-

silcow. Lubecki oparł się w swoich poczynaniach tylko o tron w Petersburgu; to oparcie jednak, aczkolwiek w ówczesnych warunkach było potężną siłą, jednak nie wyczerpywało sprawy. I w Rosji były inne siły, z którymi monarcha musiał się liczyć — i w Polsce były też takie czynniki, z którymi Lubeckiemu należało się liczyć. I nawet nie można powiedzieć, żeby później nie liczył się z ich oddziaływaniem, czego dowodem może być jego postępowanie w sprawie Sądu Sejmowego. Jednak bodaj niepotrzebnie mobilizował opinię przeciw sobie; tłumaczy go, kto wie nawet czy w owym czasie nie w wystarczający sposób, cel który osiągnął, a mianowicie zupełna naprawa Skarbu i przez to uchylenie groźby zniszczenia samodzielnego bytu Królestwa Polskiego. Być może, że Książę-Minister w hierarchii zadań postawił sobie na pierwszym miejscu ten polityczny cel, do którego dojść można było tylko najeżoną przeciwnościami skarbową drogą — i dopiero po dopięciu tego pierwszego celu nadejść mógł czas na inne, już nie tak bezpośrednio palące. To jest nader prawdopodobne i w takim wypadku blednąć muszą skądinąd nawet słuszne i ważne zarzuty: nie czas żałować róż, gdy płoną lasy.

Jeśliby wziąć pod uwagę przede wszystkim różnice we wpływach z poszczególnych źródeł spośród dochodów niestałych, to właściwie przy omawianiu zmian, zaszłych podczas ministrowania Lubeckiego, na pierwszym miejscu należałoby wymienić nie monopol propinacji, lecz monopol solny. Rok 1820 przyniósł bowiem z tego źródła 5.063 tys. złotych, natomiast rok 1829 — aż 16.774 tys. złotych. Ale choć Lubecki-minister zbierał na tym polu owoce działalności Lubeckiego-negocjatora umów likwidacyjnych z Prusami i Austrią, to przecież gdy został ministrem, monopol solny już zastał, pozostawało mu wprowadzić doń pewne zmiany, jednak już nie tak zasadnicze, jak przy propinacji. Temu zapewne należy przypisać to, że monopol solny nie stał się polem tej bezustannej walki, to-

czonej z Księciem-Ministrem i przez to nie przysparzał mu tyle zachodu i nie absorbował tyle energii. Dla wkładu tych właśnie pierwiastków, dla większego związania imienia Lubeckiego z monopolem propinacji i dla większego jego rozgłosu — przy omawianiu starań Księcia-Ministra o podniesienie dochodów skarbowych najpierw wypadło się zająć tym właśnie monopolem.

Jak już wspomniano, monopol solny był wcześniejszej daty nie tylko od ministerialnej teki Lubeckiego, ale i od samego Królestwa Polskiego. Wprowadzony był bowiem na tych ziemiach jeszcze przez rządy pruskie, a utrzymany przez Księstwo Warszawskie. Sól otrzymywał rząd Królestwa od Austrii i od Prus. Wedle konwencji berlińskiej (z 1819 roku) Prusy zobowiązały się dostarczyć bezpłatnie rządowi Królestwa 300 tysięcy cetnarów soli, co miało wówczas wartość 2.400 tys. złp., Austria zaś w myśl konwencji wiedeńskiej z 1821 roku miała dostarczać bezpłatnie przez jedenaście lat po 350 tys. cetnarów soli wielickiej rocznie, co było warte 30.800 tys. zł. Ponieważ jednocześnie rząd Królestwa Polskiego przejmował pretensje obywateli Królestwa do Prus i Austrii, więc na umorzenie tego długu potrącano corocznie z przewyżki dochodów z soli 2.800 tys. złp. Traktowano przy tym razem dochody, pochodzące z dostaw, przewidzianych konwencją, jak też z otrzymywanych na zasadzie umowy z Austrią. Umowa taka zobowiązywała rząd Królestwa do odbioru od Austrii 100 tys. cetnarów soli rocznie po cenie 8 zł za cetnar i to również w ciągu jedenastu lat. Umowna cena nabycia soli od Prus była nieco niższa, wynosiła mianowicie 6 zł za cetnar. Wprawdzie poprzednio ceny te były jeszcze wyższe, ale tym niemniej poziom ich był i tak za wysoki, np. w stosunku do ówczesnych cen rynkowych w Anglii, gdzie płacono nieco ponad 2 zł. Nic też dziwnego, że Lubecki rozglądał się za tańszymi źródłami zakupu.

Z początku (od 1816 roku) monopol solny był wydzierżawiony (znanemu nam już Berkowi Szmulowi i wspólnikom) i właśnie na podstawie tej umowy dzierżawnej wpływało do skarbu 5 milionów rocznie. Gdy w roku 1820 umowa dogasała, przygotowana została nowa (na 11 lat) — z podobnymi dla Skarbu rezultatami. Tymczasem jednak został ministrem ks. Ksawery Lubecki i przygotowanej już umowy rząd nie zatwierdził. Lubecki z dniem 1 czerwca 1821 roku zatrzymał zarząd monopolu solnego w rękach Skarbu, a mianowicie sprzedaż hurtową, detaliczna pozostawiona została handlowi prywatnemu (za koncesją), a tylko transport został wydzierżawiony (znów Berkowi Szmulowi od 1822 roku na 4 lata, za 1.065 tys. zł za cały okres) z licytacji. I to właśnie m. in. przy opisywaniu perypetyj tej licytacji wypowiadał Lubecki swe krytyczne uwagi o „formach", którymi tak łatwo się zasłaniać i tak łatwo „zgubić finanse i kraj": „w istocie miałem tylko dwóch konkurentów, bo inni byli tylko *pro forma*, będąc z sobą w spółce. Umyślnie zatem przepuściłem przez wszystkie formy dla pokazania, że u nas to jest komedya" (w liście z dnia 26 stycznia 1822 r.).

To były zmiany wprowadzone w tej dziedzinie przez Lubeckiego, które pociągnęły za sobą tak korzystne dla Skarbu następstwa: czysty dochód z tego źródła sięgał za Lubeckiego od powyżej dwunastu do niemal czternastu milionów złotych (poprzednio około 5,5 mil. zł)[81]).

Na ten pomyślny obraz skarbowy padał jednak duży cień przez zbyt wysoką cenę sprzedażną soli. Sól sprzedawano mianowicie z magazynów monopolowych po 27 zł 6 gr za cetnar, co przy całkowitym koszcie własnym 11 zł dawało 16 zł 6 gr

[81]) Ajzen M., „Polityka...", str. 46; Radziszewski H., „Skarb...", I, str. 94; przytacza on jednak obliczenie, z którego wynika, że w r. 1824 (dla innych lat nie podaje rachunku) czysty zysk z monopolu solnego wyniósł nieco poniżej 9.500 tys. zł.

czystego zysku, tj. 150%[82]). Nic przeto dziwnego, że sprawa zniżki tej ceny była wciąż aktualna. Jeszcze przed swym przybyciem do Warszawy poruszał ją Lubecki w liście z Wiednia (z dnia 15 września 1821 r.) do Ig. Sobolewskiego, opowiadając się jednak raczej za innym sposobem ulżenia warstwom, na których szczególnie ciążyły wysokie ceny soli. „... Że Najjaśniejszy Pan — pisał nowy minister — zapowiedział wolę swoją, zniżyć cenę na soli, a zniżenie to w głównym przedmiocie miało przynieść ulgę włościanom, więc w czasie budżetu układania można będzie Monarchy wolę dopełnić w zniżeniu podatku wprost włościan dotyczącego, a w poborze więcej zawodnego, niż jest przychód z soli". Lubecki obawiał się tego wpływu, jaki mogłoby wywrzeć na naprawę Skarbu zachwianie się tak niezawodnego źródła dochodowego, jak monopol solny. Sprawa jednak była tym bardziej żywotna, że ciężar ten spadał przede wszystkim na warstwy uboższe. Oczywiście Lubecki zdawał sobie z tego sprawę i wyraźnie pisał (w liście z dnia 22 grudnia 1821 r.): „Skarb ma monopolium soli i dochód z niej najwięcej składa się z kupna przez włościan". Włościanin na sól wydawać musiał 20% swoich dochodów[83]). Przy zatwierdzaniu budżetu na rok 1824 „król" ponownie przypominał o swoim życzeniu obniżenia ceny soli, wiążąc to z możliwościami wydobycia jej w nowoodkrytym Ciechocinku. Sprawa parokrotnie jeszcze poruszana była w korespondencji Lubeckiego z Ministrem Sekretarzem Stanu w Petersburgu, ale do zniżki ceny nie doszło.

Nie można jednak powiedzieć, by myśl ta nie nurtowała Księcia-Ministra; chciał tylko pogodzić dwie rzeczy ze sobą: zniżyć cenę soli, ale zachować dochody skarbowe. Jedyną drogą było tu staranie o nowe, tańsze źródła zakupu i w staraniach tych Lubecki nie ustawał.

---

[82]) Radziszewski H, „Skarb...", I, str. 95.
[83]) Ajzen M., „Polityka...", str. 41.

Najpierw więc zwrócił swoją uwagę na możliwości wydobycia soli w kraju. W liście z dnia 10 maja 1823 roku donosił St. Grabowskiemu do Petersburga, że na nowo zbadano źródła w Ciechocinku (które poprzednio mieli już ochotę eksploatować Prusacy) z tym skutkiem, że można się spodziewać 18 tys. kwintali soli rocznie, a kto wie, czy nie dojdzie się z czasem i do 150 tys. kwintali. Lubecki uzyskał upoważnienie Namiestnika do wydatkowania na razie sumy 25 tys. zł na koszty, związane z badaniem źródeł ciechocińskich. Jeszcze w paru następnych listach informował Książę-Minister o postępach prac w Ciechocinku, które rokowały dobre nadzieje, a nawet dawały pewność pomyślnych rezultatów (list z dnia 4 października 1823 roku): „notre petit Wieliczka commence à réaliser nos espérances" (z listu z dnia 9 stycznia 1824 r). Co prawda nadzieje tyczyły się nie tylko wydajności ciechocińskich źródeł, ale również i tego, że rozgłos ich odkrycia i eksploatacji wpłynie na dotychczasowych dostawców soli, Prusy i Austrię w tym kierunku, że zniżą oni swoje ceny dostawy. Gdy Lubecki pisał o wydatku 25 tys. zł na poszukiwania w Ciechocinku, dodawał zaraz — „jestem jednak daleki od żałowania tej sumy, bowiem już sześciokrotnie przewyższają ją korzyści, zawarte w propozycjach, które czynią mi dziś Prusacy". Innym zaś razem, właśnie gdy mówił o spełnianiu przez „małą Wieliczkę" nadziei — dodawał: „Austriacy ... polecili dyrektorowi ich salin oświadczyć nam, że jeślibyśmy chcieli zawrzeć nową umowę, to gotowi są do obniżki ceny". Pragnąc uniezależnić się od dotychczasowych dostawców soli, szukał Lubecki innych źródeł nabycia. W 1825 roku wysłał był do Anglii ówczesnego dzierżawcę transportu soli, Konstantego Wolickiego i ten istotnie, jak donosił w liście z dnia 8 listopada 1826 roku, zakupił i wysłał do kraju 120 tys. cetnarów soli; sprawa jednak musiała być poniechana dla trudności w przewozie, jakich nierozporządzającemu własnym portem

Królestwu Polskiemu nie szczędziły Prusy: soli angielskiej doszło wtedy do Królestwa tylko 13 tys. cetnarów, co oczywiście nie rozwiązywało sprawy. Pod koniec roku 1828 wysłał przeto Lubecki Wolickiego do Wiednia w charakterze kupca, który pertraktował z rządem austriackim li tylko we własnym imieniu; była nadzieja, że tym sposobem będzie można uzyskać niższą cenę, a po zawarciu umowy Wolicki miał przelać swe prawa na rząd Królestwa Polskiego. Wtajemniczony w ten manewr cesarz Mikołaj wyrażał jednak obawę (list St. Grabowskiego z dnia 7 stycznia 1829 roku), czy czasem rząd austriacki nie wycofa się z umowy, skoro pozna, że za Wolickim stoi rząd, którą to obawę podzielał Minister Sekretarz Stanu. Tak się jednak nie stało, w liście z dnia 6 marca 1829 roku donosił Książę-Minister St. Grabowskiemu, że Wolicki powrócił z Wiednia i wręczył mu oryginał umowy. Wedle niej Austria zobowiązała się dostarczyć w pierwszym roku od 150 do 500 tys. cetnarów wiedeńskich, w następnych zaś dziesięciu latach po 200 do 500 tys. cetn. soli kamiennej po 3 zł 16 gr za cetnar i 50 cetnarów soli blokowej po 4 zł[84]). Detaliczna cena soli nie została jednak obniżona.

Trzecim monopolem był za czasów Królestwa Polskiego monopol tytoniowy, podobnie jak solny wprowadzony jeszcze za Księstwa Warszawskiego. Przez cały czas, także przy Lubeckim, przetrwał on bez znaczniejszych zmian. Stosunkowo też niewiele podniosły się zeń wpływy, tak że z tego punktu widzenia możnaby go tu pominąć — a jeśli wspomnieć o nim, to tylko dla dopełnienia obrazu. Monopol ten został od dnia 1 sierpnia 1822 roku oddany w poręczającą administrację (na podobnych zasadach jak monopol propinacji i również Leonowi Newachowiczowi, który był zresztą dzierżawcą już od 1816 roku). Umowa dzierżawna przygotowana była jeszcze przed objęciem urzędowania przez Lubeckiego; skrócił on

[84]) Ajzen M., „Polityka...", str. 45.

tylko jej termin (do 1828 roku, potem nowa, także z Newachowiczem) i wprowadził ściślejszą kontrolę[85]).

Stosunkowo niewielki wzrost wykazała też inna pozycja dochodów niestałych, a mianowicie opłaty stemplowe. I one opierały się na prawie z czasów Księstwa Warszawskiego, które bez zasadniczych zmian przetrwało przez cały okres Królestwa. Sprawozdanie z czynności Komisji Skarbowej za rok 1822 (spisane w 1824 roku) twierdziło, że „każdorazowy wzrost dochodu stemplowego niewątpliwie jest skutkiem ściślejszej kontroli i baczniejszego dozoru nad wykonaniem przepisów prawa..." i zwracało między innymi uwagę na to, że „obowiązek na handlujących, prawem włożony, prowadzenia ksiąg handlowych na stemplowym papierze w najściślejsze wszedł wykonanie..." Na ogół zaś wzrost wpływów z opłat istotnie może świadczyć o rozwoju życia gospodarczego kraju[86]).

Inną kategorią dochodów „niestałych", której wzrost zwrócić musi szczególną uwagę — były cła. Jednak prócz wpływów budżetowych, o czym wyżej już była mowa, głównym motywem zmian w tej dziedzinie były cele ogólno-gospodarcze i w tym dopiero związku wypadnie poruszyć zagadnienia celne.

Zwrócenie uwagi na zmiany w dochodach niestałych oraz na drogi, jakimi Lubecki doszedł do uzyskania w tej dziedzinie tych lepszych rezultatów, poprzednio zaś wskazanie na te nadzwyczajne środki, których musiał się Książę-Minister jąć dla ratowania Skarbu u wstępu swego urzędowania — bynajmniej nie wyczerpuje jeszcze całokształtu starań Lubeckiego o naprawę i utrzymanie w dobrym stanie Skarbu.

Z niemniejszą wytrwałością, z jaką zabiegał o podniesienie dochodów, zwracał swe starania w stronę wydatków, stawiając zasadę ścisłej oszczędności i pilnie strzegąc jej poszanowania.

---

[85]) Radziszewski H., „Skarb...", I, str. 95; Ajzen M., „Polityka...", str. 66.

[86]) Radziszewski H., „Skarb...", I, str. 97.

Ale w tej dziedzinie, jak już nadmieniono, samodzielność Komisji Przychodów i Skarbu była ograniczona[87]); był cały szereg wydatków, w których Komisja ta nie mogła wprowadzić żadnych zmian, że wystarczy przypomnieć wydatki wojskowe. Właśnie dla lepszego wglądu w gospodarkę poszczególnych Komisyj wprowadził Lubecki wspólne narady przedstawicieli ich i Komisji Przychodów i Skarbu — o czym była już mowa i co należy właśnie uważać za jedną z metod Księcia-Ministra służących przestrzeganiu oszczędności. W tym miejscu trzeba też przypomnieć sobie te wszystkie boje, które staczał Lubecki o wprowadzenie i przestrzeganie zakazu wydatków, niepomieszczonych w budżecie. Wraz z polepszeniem się położenia Skarbu rosły też i wymagania ministrów i bodaj że jedyny tylko Minister Sekretarz Stanu, Stefan Grabowski, służył Lubeckiemu swą pomocą — „medytować będę — pisał raz (list z dnia 17 grudnia 1823 r.) — żeby Skarb, ile tylko można, od expens nadbudżetowych zabezpieczyć", bo wiedział, że „każda expens nadbudżetowa Księciu niemiła..." (list z dnia 8 września 1823 r.). Jak na innych polach, tak i tutaj, jak mógł, przeszkadzał Lubeckiemu M. M. Nowosilcow; o nim to pisał Książę-Minister do Petersburga (w liście z dnia 31 października 1823 r.): „Niechęć może pochodzić tylko od niektórych uprzywilejowanych jednostek, które pomyślność i nawet istnienie Królestwa razi i dokucza ścisła oszczędność Rządu i które starają się wepchnąć go na fałszywe drogi..." Postulat oszczędności znalazł się od samego początku w wynurzeniach Lubeckiego: jeszcze nie przybył po swej nominacji do Warszawy, a już w parokrotnie przytaczanym tu liście swym do Ig. Sobolewskiego, datowanym 15 września 1821 roku w Wiedniu, mówi o niej. Zaraz po przyjeździe do Warszawy wysuwa ją w tak oficjalnym akcie, jak odezwa do Rad Wojewódzkich o antycypację podatków gruntowych i następnie temat ten

[87]) Radziszewski H., „Skarb...", I, str. 141.

niemal nie schodzi z porządku dziennego korespondencji jego z Ministrem Sekretarzem Stanu w Petersburgu. Jako cel tych swych zabiegów stawia Lubecki konieczność zebrania funduszów dla spłaty długów wewnętrznych, a także dla zdobycia podstawy pod projektowany „nasz" Bank (listy Ig. Sobolewskiego z dnia 26 grudnia 1821 r., Lubeckiego z dnia 19 kwietnia, 13 czerwca, 25 lipca, 4 października 1823 roku), bo inaczej gdyby nadszedł dzień likwidacji długów, trzeba by nakładać nowe podatki. Z tytułu tych swych starań nie przypisywał sobie zresztą Książę-Minister jakichś szczególnych zasług; wszystko, co w tej dziedzinie zrobił, mogło być i dawniej dokonane (list z dnia 22 grudnia 1821 r.), przy tym zaś „wydatki nie zostały zmniejszone tak, by to przeszkadzało biegowi służby; usunąłem tylko niepotrzebne wydatki, podnosząc natomiast te, które tego były warte..." (list z dnia 19 kwietnia 1823 r.). Skarżył się kiedyś Książę-Minister, o czym wyżej napomknięto, że na naradach przedbudżetowych poszczególne Komisje Rządowe same właściwie nie znały dobrze swych możliwości i wymagań; nalegał też na nie, by precyzowały swoje żądania i by położyły im jakiś kres: „przecież potrzebną jest rzeczą wiedzieć — mówił przy układaniu budżetu na rok 1828 pod adresem Komisji Oświecenia — ile w ogóle edukacya przynajmniej kosztować będzie, bowiem przyszły budżet konstytucyjny opierać się musi na zasadach ile możności stałych, a bez tej wiadomości trudno by było oprzeć się na nich". Komisja Oświecenia występowała wciąż z nowymi żądaniami. „Kiedyż — zwracał się do niej Książę-Minister — pomnożenia te staną u kresu? Kiedyż władze skarbowe poznają granice końca obowiązku swego? Wszakże z braku tej wiadomości leży nawet jedna z przeszkód ułożenia budżetu konstytucyjnego" [88]). Lubecki wglądał nawet w sprawy merytoryczne innych Komisji —

[88]) Radziszewski H., „Skarb...", I, str. 149 i nast.

i tak np., gdy przy układaniu budżetu na rok 1830 Komisja Sprawiedliwości zwróciła uwagę na niedostateczne uposażenie sądownictwa karnego, Książę-Minister oświadczył, „iż widząc pomnażającą się liczbę spraw kryminalnych, a przez to trudność w spiesznym wymierzaniu sprawiedliwości, wypadałoby przede wszystkim wybadać troskliwie w czem leży główna przyczyna tych wypadków, może ona jest w rozwolnieniu obyczajów, może w samym prawodawstwie... i zacząć od usuwania przyczyn, nie zaś od zaradzania skutkom... Zaradzanie skutkom (jak to obecnie czyni Komisja Sprawiedliwości) wycieńcza zamożność Skarbu publicznego, a jednak złemu w samym źródle jego stanowczo nie zaradza“ [89]).

Ale ta ustawiczna wojna o kasę państwową męczyła ministra. Skarżył się kiedyś w liście do St. Grabowskiego (z dnia 13 czerwca 1823 r.): „Sprawy idą wciąż zwykłym trybem, to jest każdy poluje na moją kasę, a ja jak mogę najmniej akceptuję tych weksli, które mi przedstawiają. Można by doprawdy powiedzieć, że stajemy do wyścigu — mianowicie który też pierwszy się znuży. Muszę jednak Pana zapewnić, że ta nieustająca wojna męczy mnie w najwyższym stopniu. Wciąż jestem odrywany od najważniejszych prac, by odpierać ataki takiego to ideologa, który koniecznie chce utrafić w słabą stronę. Składają jeden projekt, później drugi, później trzeci; tamten jest pożyteczny, inny niezbędny, a ostatni nieodzowny; wypowiadają wielkie słowa, budują piękne frazesy, przytaczają fakty, opierają się na okazałych autorytetach; po czym pół godziny analizy oczyszcza sprawę z całego tego dziwacznego owinięcia — i na końcu spostrzegam się, żem stracił swój czas na zajmowanie się mrzonką“.

Zestawienie dochodów i wydatków, pomieszczone wyżej w tablicy VI pokazało, że mimo wysuwania przez Lubeckiego

[89]) Radziszewski H., „Skarb...“, I, str. 157.

zasady oszczędności, ogół wydatków poważnie jednak podniósł się za jego urzędowania. Ale zjawisko to należy uważać za powszechne wówczas, naturalne i nie przeczące zasadzie. Dopiero bowiem w zestawieniu z tempem i rozmiarem podnoszenia się dochodów widoczna się staje polityka oszczędności Księcia-Ministra. Ten wzrost wydatków znacznie powolniejszy od wzrostu dochodów nie nastąpił jednak równomiernie w różnych działach administracji państwowej. Świadczy o tym następujące zestawienie niektórych pozycji wydatków (w tysiącach złotych[90]):

Wydatki	rok 1821	rok 1831	% wzrostu
Komisji Wyznań i Oświecenia	3766	4283	12
„ Sprawiedliwości	2376	2804	15.2
„ Spraw Wewn. i Policji	5013	5132	2.3
„ Wojny	30701	31594	2.8
„ Przychodów i Skarbu	5505	7465	26
„ Sekretariatu Stanu	208	208	0

Tabl. VIII. Wzrost wydatków Komisyj Rządowych

Można się wyrazić, że wzrost wydatków był przecież niezbyt znaczny, tym bardziej gdy weźmie się pod uwagę ówczesny postępujący rozwój gospodarczy kraju. Największy wzrost dał się zauważyć w samej Komisji Przychodów i Skarbu, a to właśnie dla żywej działalności jej w tym czasie, a zarazem dla skupienia pod jej zarządem niektórych agend, które dawniej

[90]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 167. Rok 1821 — ostatni budżet ministra J. Węgleńskiego i rok 1831 — ostatni budżet przygotowany przez K. Lubeckiego.

podlegały innym Komisjom (np. Górnictwo, które przeszło z Komisji Spraw Wewnętrznych, wykazującej tak mały wzrost wydatków). Bardzo widocznym owocem oszczędnej gospodarki Lubeckiego były jednak zapasy kasowe, do gromadzenia których Książę-Minister przywiązywał tak duże znaczenie.

Wiadomo już, ile pracy i zachodu kosztowało Lubeckiego coroczne przygotowanie budżetu i jakie robił starania, by zadanie to mogło być dokonane w coraz lepszym sposobie. Ale prócz odmian zaprowadzonych przez Księcia-Ministra w samej procedurze przygotowywania budżetu, których ogólnym i końcowym celem była oczywiście naprawa Skarbu, do celu tego, do uchronienia Skarbu od niedoborów i zapewnienia nadwyżek budżetowych, służyła też pewna nowość w samej budowie budżetu, której inicjatorem był właśnie Lubecki. Zastosował on mianowicie system budżetowania przychodów i rozchodów w dwóch rubrykach — „przed linią" („ante lineam") i „za linią" („post lineam")[91]). Do rubryki „ante lineam" wpisywane były dochody, uważane w chwili przygotowywania budżetu za niepewne, zupełnie pewne natomiast pomieszczano od razu w rubryce „post lineam". Rzecz zrozumiała, że podział ten miał znacznie mniejsze uzasadnienie w rozchodach. Następstwem tego systemu musiało być to, że rozchody zwyczajne, a raczej pewne („post lineam") można było preliminować tylko do tej wysokości, do jakiej sięgał preliminarz wpływów „post lineam", bo tylko na nie można było na pewno liczyć. Być może, że ta ostrożność w budżetowaniu podyktowana była tym, że w początkach Lubecki za mało jeszcze znał możliwości budżetowe Królestwa; system jednak utrzymał do samego końca, bowiem drugim, i to pewnym jego celem była inna jego rola: miał on służyć za puklerz przeciw niezmordowanym atakom na Skarb o wciąż nowe kredyty. Książę-Minister bronił się argu-

[91]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 159; II, str. 451.

mentem niepewności wpływów, wyrażonej nawet w układzie budżetu, a w razie pomyślniejszego obrotu sprawy niż spodziewany, miał w zrealizowanych ponad rubrykę „post lineam" wpływach nie tylko źródło pomnożenia zapasów skarbowych, do czego stale przywiązywał duże znaczenie, ale także i źródło, z którego mógł czerpać nadzwyczajne kredyty dla popierania rozwoju gospodarczego kraju, co również było stałą jego troską.

Lubecki w następujący sposób wyjaśniał kiedyś St. Grabowskiemu (w liście z dnia 19 listopada 1824 r.) przyczyny, dla których dochód z dóbr narodowych zapewne wypadnie pomieścić w rubryce „ante lineam" — i wyjaśnienie to rzuca też pewne światło na to, jak on sam rozumiał ten swój sposób budżetowania: „Dochody — pisał — z dóbr narodowych stały się tak nieznaczne z powodu zupełnego ustania handlu, rutyny, która trzyma się tych samych produktów i powolności związanej z każdą nowością, że dziedzina ta grozi niedostarczeniem dostatecznego dochodu i przejściem w znacznej części do rubryki a n t e l i n e a m". Z początku były pewne trudności z wytłumaczeniem nowemu monarsze, Mikołajowi I, o co to właściwie chodzi przy „ante lineam", o czym donosił Lubeckiemu St. Grabowski (w liście z dnia 22 lutego 1826 r.), dodając, że „zmarły Cesarz doskonale rozumiał charakter ante lineam i sam z siebie pomijał je, badając resztę wykazu. — To dla porządku, powiadał, spójrzmy na rzeczywiste sumy". Być może że Minister Sekretarz Stanu nie odkrywał przed Mikołajem tych wszystkich celów, jakim miało służyć „ante lineam", przez co potrzeba jego stosowania nie była tak jasna. A zresztą w późniejszych latach nie odgrywało ono już tej roli co z początku, gdy było jeszcze nowością: ministrowie przywykli doń i przestało ono już onieśmielać ich żądań, zwłaszcza gdy widzieli dobry stan Skarbu i pełne kasy. Gdy i nadwyżki budżetowe z czasem zmalały, postarał się Lubecki

o stworzenie sobie nowego źródła kredytów, które by można obracać na cele rozwoju gospodarczego i z rokiem 1828 umieścił w rozchodach budżetowych sumę miliona złotych do dyspozycji Korony (co Lubecki wymownie proponował i uzasadniał w liście do St. Grabowskiego z dnia 7 września 1827 r., nie tykając jednak rzeczywistych swoich zamiarów, z tym związanych).

Wysokość rubryk „ante lineam" po stronie przychodów i wydatków, różnicę między tymi sumami, zarazem zaś przewyżkę preliminowanych dochodów „post lineam" oraz rzeczywistą przewyżkę dochodów nad rozchodami w czasach urzędowania Lubeckiego, podaje poniższe zestawienie (Tablica IX, w tysiącach złotych[92]).

Rok	ANTE LINEAM			PRZEWYŻKA	
	Preliminowano			preliminowana rubryki post lineam dochodów nad rozchodami	rzeczywista dochodów nad rozchodami
	Dochód	Rozchód	Przewyżka dochodu		
1822	7144	—	7144	2941	7168
1823	10290	—	10290	4513	3805
1824	11949	3067	8881	3424	7547
1825	15644	3980	11664	2812	2301
1826	18198	5307	12891	2914	3237
1827	18666	4960	13706	2972	5599
1828	18881	3680	15200	—	—
1829	18091	—	18091	1521	1945

Tabl. IX. Rubryki „ante" i „post lineam"

[92]) Wg St. Smolki, „Polityka...", II, str. 451. Cyfry przytoczone wyżej w tablicy IV. wg J. Blocha są sumą rubryk ante i post lineam.

W ostatnich latach „ante lineam" nie rosło, mimo że rosły sumy budżetowe. Straciło też, jak już nadmieniono, swe właściwości chronienia budżetu przed żądaniami nowych kredytów; rzeczywiste nadwyżki nie były już tak duże, jak za pierwszych lat.

Jeszcze nowy nominat, Lubecki, był w Wiedniu, a już w liście datowanym stamtąd (i wielokrotnie wyżej przytaczanym, z dnia 15 września 1821 r.) pisał o konieczności „regularnego urządzenia" dochodów i „takimż onemi administrowaniu" — co miało podwyższyć „egzystujące dochody bez naznaczenia nowego podatku". Niedługo potem (w liście z dnia 3 listopada 1821 r.) pisał, że w administracji skarbowej „potrzebną jest impulsya". O nią to postarał się już sam Książę-Minister. Przeświadczeniem zaś jego było, że „administracja polega na faktach, nie na frazesach", stąd nawet bez większych zmian w przepisach i urządzeniach prawnych można postawić ją na właściwej stopie: fakty to działanie, a działać mogą tylko ludzie — troska o właściwy dobór ludzi w swoim urzędzie stała się jedną z pierwszych trosk nowego ministra. I można się wyrazić, że właściwie to była główna „reforma administracyjna", jaką przedsięwziął i przeprowadził Książę-Minister w swoim dziale; wiadomo że z dobrym skutkiem: przy niewiele zmienionych przepisach, lecz z innymi ludźmi inne były wyniki pracy. I ta jego dążność do skupiania w swoim ministerstwie dzielniejszych ludzi nie uszła krytyki, ale oczywiście nie tyle, co inne poczynania Księcia-Ministra, które były właśnie następstwem usprawnionego zarządu. A więc akuratne wybieranie bieżących podatków, ale przede wszystkim ściąganie zaległości podatkowych. Sam Lubecki nieraz wskazywał na swoje starania w tym względzie, na poczesnym miejscu stawiając też ukrócenie nadużyć.

Zaraz pierwszy rok działalności Lubeckiego w Skarbie zaznaczył się gwałtowną zwyżką dochodów, co w niemałym

stopniu należało przypisać polepszonej sprawnosci urzędowania. Dalsze lata nie dały już podobnej zwyżki, ale na regularny wpływ podatków wskazywał Książę-Minister jako na jedną z przyczyn polepszenia stanu Skarbu (list z dnia 19 kwietnia 1823 r.). Zarazem jednak docierał do zaległości podatkowych; w listach swych (np. z dnia 9 stycznia, 13 lutego 1824 r.) donosił Ministrowi Sekretarzowi Stanu Grabowskiemu: „przedsięwziąłem pracę na dłuższy czas: to przejrzenie wszystkich budżetów od początku powstania Królestwa, by wreszcie dowiedzieć się ile jest zaległości tak w aktywach, jak w pasywach... całość dochodów do ściągnięcia sięga dwudziestu milionów... Co do zaległych dochodów, to napewno dużo z nich będzie musiało być zapisane na rachunek sum przepadłych, ale wiele będzie mogło być ściągnięte..." Innym razem dawał wyraz przekonaniu, że wielka ilość tych zaległych wpływów jest bardzo niepewna... Z przeświadczenia tego nie zdaje się wynikać zupełna bezwzględność Lubeckiego w egzekwowaniu zaległości podatkowych, co również zdaje się potwierdzać i wysokość ich z czasów przed objęciem przezeń urzędowania i potem.

Lecz zarzut tej „łupieży fiskalnej" polegającej właśnie głównie na wybieraniu „spleśniałych" należności podatkowych był Lubeckiemu stawiany zgodnym chórem, od Adama ks. Czartoryskiego (list jego w tej materii do Księcia-Ministra z dnia 10 lipca 1824 r., pełen zresztą słów uznania dla adresata) poprzez Sejm (z 1830 r.) i przysięgłych antagonistów, jak K. Koźmian, a tym bardziej M. Mochnacki, aż do W. Księcia Konstantego, który przestrzegał, że „quand la corde est trop tendue, il faut qu'elle casse". Głównym źródłem tych zarzutów była niewątpliwie „egzekucja wojskowa", która zresztą, jak wiadomo, oczekiwanych przez Księcia-Ministra rezultatów nie przyniosła, ale była dowodem twardego stanowiska jego w tej dziedzinie — „kiedy kto nie płaci, kto winien, tam

trzeba bez ceremonji przymusić" — wyrażał się Lubecki w uzasadnianiu jej potrzeby (list z dnia 22 grudnia 1821 r.). Lubecki bronił się przed zarzutami W. Księcia Konstantego (np. w liście do St. Grabowskiego z dnia 19 kwietnia 1823 roku), a w późniejszych swoich listach (np. z dnia 25 czerwca 1824 roku) pisał: „Czyż przypuszcza się, że te osiem milionów (nadwyżki budżetowej) dodatkowo obciążyły płatników? Nic podobnego; one tylko przestały zasilać prywatne kanały i napłynęły do Królewskiego Skarbu; oto cała tajemnica pomyślności finansowej, a zapewne również i tego nieprzychylnego chóru". Słowa te nabierały szczególnego posmaku wobec tego, że Lubecki wypowiadał je właśnie pod adresem M. M. Nowosilcowa, zaniepokojonego powszechną krytyką działalności Księcia-Ministra. Lubecki w polepszeniu położenia Skarbu więcej znaczenia przypisywał walce z nadużyciami, panoszącymi się w tym czasie w jego dziale, niźli zarzucanej mu „łupieży" i śrubie podatkowej. Osiągnięty cel uświęcił Księciu-Ministrowi środki, ale nie trzeba zapominać, że w jego rozumieniu rzeczy tym celem było utrzymanie samodzielnego bytu Królestwa Polskiego.

Usprawnienie administracji skarbowej było jedną z tych dróg, po których postępując osiągnął wreszcie Lubecki swą metę w Komisji Przychodów i Skarbu. Jednak prócz tych rzeczywiście stosowanych środków naprawy Skarbu Królestwa, miał on na widoku i inne metody i zamiary, które miały umocnić zdobyte pozycje. Zamiary te, jedne dłużej, inne przelotnie tylko zajmując uwagę Lubeckiego, choć nie zostały zrealizowane, warte są jednak tego, by wspomnieć o nich, jako o świadkach poglądów i trosk Księcia-Ministra. Znane one były współczesnym i w pewnym stopniu przyczyniały się do kształtowania się ich opinii o działalności Lubeckiego.

Tyczy się to przede wszystkim projektowanego przez Lubeckiego „monopolu na obiekta kolonialne", która to sprawa

zajmuje wiele miejsca w licznych listach wymienionych między Księciem-Ministrem i Ministrem Sekretarzem Stanu w Petersburgu[93]). O zamiarze swoim zawiadamiał Lubecki Ig. Sobolewskiego w liście z dnia 22 grudnia 1822 roku, podając od razu i uzasadnienie: „Na teraz powiem — pisał — Skarb ma monopolium soli i dochód z niej najwięcej składa się z kupna przez włościan. Do dochodu z tabaki najwięcej przykłada się klasa średnia. Nie widzę przyczyny, dlaczego Skarb nie ma zaprowadzić monopolium na cukier, kawę i inne kolonialne przedmioty... a to jest największa prawda, iż monopolium soli i tabaki mniej dałoby się usprawiedliwić, jak objektów kolonialnych, których konsumpcya najwięcej przez klasy bogatsze i uprzywilejowane spełnia się; z nich zatem indirecte dochód skarbowy podwyższony, żadnej niesprawiedliwości ani uciążliwości nie zrządzi..." Pomysł zresztą nie był nowy: Lubecki pisał w tym samym liście, że podobny projekt wysunął był poprzednio już J. Okołow i że nawet toczyły się wówczas rozmowy na ten temat z „różnymi kapitalistami" i omawiane były warunki tego monopolu. „Niezmiernie mnie to kontentuje — dodawał Książę-Minister — i ja w tym tygodniu materyą tę bliżej będę rozbierać, bo można będzie ją tak urządzić, iż Skarb w ciągu nawet roku... mógłby kilkakroć sto tysięcy w jednym miesiącu mieć więcej intraty. Ja uważam — ciągnął dalej — że nie można lekko brać tę materyą i nawet pewien jestem, że nie jeden kraj, nie jeden rząd będzie nas w tem naśladował..." Lubecki uzasadniał wprowadzenie nowego monopolu i tym, że właściwie on już jakby istniał — „ja utrzymuję — pisał w liście z dnia 21 stycznia 1822 roku — że monopolium u nas egzystuje de fait"; tych co kupują towary kolonialne z drugiej ręki liczył Minister nie więcej nad

[93]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 455; Ajzen M., „Polityka...", str. 69.

dwie osoby — „reszta zaś kupców kupuje je z trzeciej i czwartej ręki i tych nie wiem, czy 40 w kraju znajdziemy, a co więcej, biorą cukier i kawę od pruskich kupców na kredyt, a za sprzedaż otrzymują 10 procentów. Jeśli zaś zrobimy umowę z kompanią, ona... kupi te obiekta z pierwszej ręki", ominie się pruskie pośrednictwo i pozbawi je dotychczas osiąganych zysków. Kto wie, czy tu właśnie nie leżał jeden z powodów opozycji względem projektu zaprzyjaźnionego z warszawskim konsulem pruskim Schmidtem, Nowosilcowa... Książę-Minister spodziewał się zarazem, że przez realizację projektu „kapitały tu w Warszawie leżące poruszymy", prócz tego zaś zwracał uwagę na potrzebę wynalezienia innych źródeł dochodu wobec wprowadzonej prohibicji i rozdziału celnego ziem polskich od Rosji. Charakter projektowanego urządzenia określał Lubecki jako „dzierżawę połączoną z administracyą" (list z dnia 26/27 stycznia 1822 r.), chodziłoby zaś o monopol wyłącznej sprzedaży. Sprawa była już dość daleko posunięta; w liście z dnia 3 marca 1822 r. Książę-Minister donosił Ig. Sobolewskiemu, że już ma „projekt ułożony", zaś w kilkanaście dni potem (dnia 16 marca), że ma nadzieję „w przyszłym tygodniu interes skończyć", a projekt swój już komunikował „trzem głównym kupcom" i miał „ich na niego zgodzenie się" (list z dnia 24 marca 1822 r.). Jednak mimo wszystko projekt nie doczekał się realizacji. Zgłaszał swe zastrzeżenia Ig. Sobolewski przypuszczając, że będą trudności i ze strony cesarza, który „ma tak łatwy do pojęcia wstręt przeciw wszelkim monopoliom" (list z dnia 30 stycznia 1822 r.). Przeciwnikiem projektu okazał się Nowosilcow, do którego udawali się o poparcie zainteresowani Starsi Zgromadzenia Kupieckiego w Warszawie[94]). Ale mimo uzyskania zezwolenia cesarskiego — już w dniu 7 kwietnia 1822 r. pisał St. Grabow-

[94]) Ajzen M., „Polityka...", str. 72.

ski, że „interes cukrowy odsuwa się". Lubecki wyraźnie wskazywał na wpływ Nowosilcowa w tym względzie (list z dnia 27 września 1823 r.), dziwiąc się tej łatwości, z jaką wnikliwy Senator zbierał wszystkie skargi nań. Książę-Minister zapewniał jednak, że o projekcie swoim nie zapomni, „odkładał go do pomyślniejszej chwili" (list z dnia 19 kwietnia 1822 r.). Ale tak się nie stało; monopol „obiektów kolonialnych" później, przy naprawionym już Skarbie nie był widocznie tak potrzebny, jak to zdawało się na początku.

W nieco późniejszym czasie Lubecki wystąpił z innym projektem — mianowicie loterii na kamienice w Warszawie, a z czasem może i na prowincji. „Bardzo też pragnę poznać opinię Władcy — pisał w liście z dnia 5 sierpnia 1825 r. — o projekcie, obmyślonym przeze mnie oddawna, by się posłużyć loterią dla powiększenia i upiększenia miasta i który mam zamiar poddać dyskusji na Radzie. Rząd wyłoży sumę 500 tysięcy złotych, którą użyje się na wybudowanie pięciu do ośmiu domów dla użytku prywatnego, wedle planów, które połączą przyjemne z pożytecznym: te domy będą do wygrania w różnych klasach loterii..." Minister wyłuszczał szczegółowo jakich zysków i ubocznych korzyści można się będzie spodziewać po takim przedsięwzięciu (list z dnia 31 sierpnia 1826 r.), tak że mimo, iż cesarz „na ogół nie pochwala loterii — jak pisał St. Grabowski (list z dnia 17 sierpnia 1825 r.) — ale ponieważ one już są u nas i są produktywne, uważa je za zło, z którym należy się pogodzić i uważa Pański projekt budowania domów za bardzo pomysłowy"; udzielił też swej zgody na wprowadzenie go w życie. Po wymianie jednak uwag w kilku listach na ten temat sprawa wprędce scichła (ostatnia wzmianka w liście St. Grabowskiego z dnia 11 października 1826 r.) i nie doczekała się realizacji.

U początków swego urzędowania wyraził się raz Lubecki (w liście z dnia 3 listopada 1821 r.) że „na przyszłość trzeba

będzie na wzór francuski ustanowić na podatki stałe: les centimes additionnels", ale później o tym głucho. Nie doszło do zniżki cen soli, mimo iż Książę-Minister niejednokrotnie wyrażał to pragnienie. Podobnie nie przeprowadził innej swej myśli, do której wielokrotnie w listach swych powraca, a mianowicie „co do umniejszenia podatków od chłopów (z listu z dnia 18 stycznia 1822 r.)... nie żeby to 1822 miało miejsce, ale aby zapowiedzianem było przez Króla, iż podany Mu ma być projekt"; tę myśl zamierzał podsunąć podczas zbliżającego się wówczas przyjazdu swego do Petersburga. Po wprowadzeniu nowego systemu opodatkowania konsumcji napojów alkoholowych „król będzie mógł zmniejszyć podatki od chłopów pobierane, o czem za mojem do Petersburga przybyciem obszernie pomówim" — pisał niebawem ponownie (16 lutego 1822 roku). „Dążność rządu — pisał innym razem — szczególnie konstytucyjnego, jest: zwiększać dochody niestałe, a zmniejszać stałe, mianowicie z włościan pobierane". Ale mimo uginania się włościan owych czasów pod ciężarem podatkowym[95]) i mimo późniejszej poprawy położenia skarbowego — podatki „od włościan" nie zostały zniżone. Równocześnie z wysuwaniem postulatu zmniejszenia tych podatków wielokrotnie zastrzegał się jednak Lubecki przeciw pomysłom zniżki podatków: „zawsze będę prosił — pisał w liście z dnia 24 listopada 1821 r. — aby nie myśleć o zmniejszeniu podatków, póki Skarb nie będzie w zapas zaopatrzony". Zastrzeżenie to powtarza i w bardziej kategorycznej formie a zniżenie podatku „od włościan" wprost uzależnia od „wbicia się w zapas", zapasy jednak rosły, podatki zaś nie zmalały. Czy Lubecki doprowadziłby wreszcie do tej obniżki — pytanie, na które trudno dać odpowiedź; wydaje się, że tak był zapatrzony w rozwój gospo-

[95]) Ajzen M., „Polityka...", str. 146; Kirkor-Kiedroniowa Z., „Włościanie i ich sprawa w dobie organizacyjnej i konstytucyjnej Królestwa Polskiego". Kraków 1912, str. 291 i nast.

darczy kraju, a może też i tyle wagi przypisywał wysuwanej przezeń myśli wszechstronnej reorganizacji Królestwa, że nie chciał pozbawiać się środków, które mogły się okazać konieczne w decydujących chwilach. Chwila taka nadeszła w nocy 29 listopada, ale zapewne nie o niej to myślał Książę-Minister.

„Dwa były zwłaszcza źródła, po których sobie Lubecki obiecywał znaczny przybytek w dochodach Skarbu, i to w bliskiej przyszłości, ciesząc się z góry tym dojrzewającym owocem kilkoletnich zabiegów. Pierwsze źródło, to górnictwo skarbowe... Drugim źródłem znacznego przysporzenia dochodów miał być szeroki plan stopniowej sprzedaży dóbr narodowych..." [96]). Tego rodzaju jednak drogi pomnożenia dochodów skarbowych należą już do innej kategorii metod Księcia-Ministra, stosowanych dla naprawy Skarbu. Tym niemniej ogólne stosunki gospodarcze kraju uważał on za pośrednie, ale niepośrednie źródło dochodów skarbowych.

Wszyscy na Skarb składać się powinni — mówił Lubecki. Skarb stawał się jakby ośrodkiem, w którym zbiegały się sprawy gospodarcze, a zdaje się, że Książę-Minister myślał, iż nie tylko gospodarcze kraju. Był ministrem Przychodów i Skarbu, ale gdy tylko ten Skarb wywiódł na czystsze wody, napisał (w liście z dnia 19 kwietnia 1823 r.): „dotychczas działałem tylko jako minister Skarbu; minister Finansów powinien dalej sięgać swym przewidywaniem i obrachunkiem..." Niebawem nakreśli też rodzaj krótkiego programu gospodarczego dla kraju (w liście z dnia 14 stycznia 1824 r.), we wstępie zaś, a zarazem w uzasadnieniu doń ściśle powiąże pomyślny stan Skarbu ze sprawą rozwoju gospodarczego. „Jakież środki pozostają więc — zapytywał — do dyspozycji administracji, by móc powiększyć dochody, bez powiększenia obciążenia miesz-

[96]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 169.

kańców i bez zmniejszenia rozchodów? — To zagadnienie — odpowiadał — trudne do rozwiązania, może znaleźć tylko dwa wyjścia: albo doprowadzi się do jeszcze lepszego poboru, albo powiększy środki płatników przez otwarcie im nowych źródeł pomyślności". Książę-Minister nie zaniedbał i pierwszej drogi, ale tylko druga „ouvre une vaste carrière au génie", jak się wyraził i przed którą bynajmniej się nie zawahał — już minister „Finansów", nie „Skarbu". Zanim jednak wypadnie się zająć tym ostatnim „środkiem" naprawy Skarbu, „środkiem", który sam przez się był też i celem działalności Lubeckiego, tj. jego działalnością gospodarczą, trzeba rzucić okiem na te ostateczne wyniki skarbowe, w których zrealizowała się naprawa Skarbu, dokonana przez Księcia-Ministra. Będą to te zapasy kasowe, do których zgromadzenia Lubecki przywiązywał tak duże znaczenie.

Nie chciał słyszeć o zmniejszeniu podatków: „jak się wbijem w zapas, będzie dosyć czasu. Pierwsza rzecz: służba, druga litość..." (z listu z dnia 10 listopada 1821 r.) — to zastrzeżenie z tą samą motywacją parokrotnie powraca mu pod pióro. Jak ciężkie było położenie Skarbu w początkach urzędowania nowego ministra, świadczyć może to, że nie mógł on wówczas wyjechać z Warszawy w obawie, że „służba stanie". „Czuję niezmierną potrzebę jechania do Petersburga dla dobra służby Króla — pisał w dniu 16 marca 1821 r. — ale obok tego nie mogę stąd wyjechać, póki nie zrobię takiej sumy, która bieg regularny służby upewni; coraz bowiem przekonywam się o trudnych czasach..." Był to jednak oczywiście przejściowy motyw konieczności „zrobienia" niewielkiego chyba zapasu w kasie skarbowej. Niebawem sumy te wyrosną przecież wysoko ponad tę chwilową potrzebę. O tej wysokości ich Lubecki bardzo skrupulatnie i z widocznym zadowoleniem przez cały czas informował Ministra Sekretarza Stanu w Petersburgu. W grudniu 1821 roku (list z dnia 2 tego miesiąca) pisał:

„kulejąc będę prowadził interesa Skarbu"; już w styczniu zaś 1822 roku (list z dnia 21-go): „spodziewam się iż potrafię zacząć Februarius z milionem z górą w zapasie..." Ale to były tylko skromne początki — niezadługo mowa będzie o wiele większych sumach. Wysokość zapasów skarbowych oraz przewyżkę aktywów skarbowych zawiera poniższe zestawienie (w tys. złp.)[97]):

Rok	Pozostało z końcem roku	Przewyżka aktywów nad pasywami
1821	1564	[98])
1822	8732	7451
1823	12537	34298
1824	20084	40578
1825	22385	42868
1826	25622	41218
1827	31221	45106
1828	29150	46585
1829	31096	52152

Tabl. X. Zapasy kasowe (w tys. złp.)

Na dzień 29 listopada 1830 roku zapas kasowy wynosił ponad 34 miliony złotych, przewyżka zaś aktywów sięgała ponad 89 milionów zł. Zapasy wzrastały corocznie, prócz roku 1828, o przyczynach zaś tej ówczesnej obniżki już wspomniano[98]).

[97]) Wg J. Blocha „Finanse...", III, tab. XI i XIII.

[98]) W roku 1821 pasywa przewyższały aktywa o 7478 tys. zł.

Od czasu założenia Banku Polskiego gotówkę, przynajmniej częściowo, składano w nim właśnie[99]).

St. Smolka przypomina maksymę Lubeckiego, wypisaną przez Księcia-Ministra w liście z Wiednia (z dnia 15 września 1821 r.)[100]), w której powiadał, że „każda osoba w prywatnych swoich interesach musi regulować swoje expensa do intraty, kraje zaś przeciwnie, bo muszą do potrzeby expensy regulować dochody". Tymczasem zaś w praktyce swej Lubecki mało zważał na wypowiedziany u progu urzędowania pogląd: nagromadzone zapasy kasowe są tego świadkiem. Jakie były cele tego postępowania, tych zapasów? W każdym razie wydały się podejrzane obdarzonemu czujnym węchem politycznym Nowosilcowowi. Gdy jednak Lubecki pisał z Wiednia, na pewno nie znał jeszcze tak dokładnie stanu już powierzonego mu Skarbu i nie mógł odczuwać niebezpieczeństw z tym stanem związanych. Dopiero gdy przyjechał do Warszawy cała prawda stała mu się jasna; w niezgodzie z jego wiedeńskim poglądem i na pewno w niezgodzie z uznanymi prawidłami zawiadywania Skarbem gromadził zapasy kasowe ponad uzasadnione potrzeby. Ale może wciąż pamiętał, jakimi to następstwami, obwieszczonymi reskryptem z dnia 25 maja 1821 roku, groziły puste kasy skarbowe i może przynajmniej z tej strony chciał mieć zupełną pewność i spokój, potrzebne dla jego działalności. Drażliwość swoją pod względem niedoborów kasowych posuwał daleko — „należy uważać i na to — pisał w liście z dnia 3 listopada 1821 r. — czyli wpływy postąpią do kas w epokach, do których wydatek jest przywiązany". W każdym razie „... trzeba więc — pisał w liście z dnia 5 grudnia 1823 roku — na to, by służba nigdy nie natykała się na przeszkody, żeby Kasa Główna stale miała rezerwę 3.000.000, której nie możemy inaczej zebrać, jak tylko z nadwyżek każ-

[99]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 449.
[100]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 158.

dego roku". Ta suma jednak była znacznie niższa od rzeczywistych zapasów kasowych. Lubecki wskazywał właściwie na cel gromadzenia — i to wielokrotnie, a mianowicie na potrzebę spłacenia długów państwowych. Wcześnie już pisał (list z dnia 10 listopada 1821 r.), że co do spłaty tych długów „wszystko od dawna ma w głowie ułożone" i sprawę tę „zawsze ma przed oczyma, odkąd z bólem widzi, jak od 1819 r. wydatkowano fundusz, wypłacony przez Austrię i Prusy dla amortyzacji długu" (list z dnia 23 maja 1823 r.). Jasne jest jednak, że ten cel ministra nie mógł być osiągnięty tylko drogą zbierania zapasów kasowych, które mogły grać tu rolę pomocniczą.

Zapasy kasowe Lubeckiego obudziły wreszcie zawsze gotową czujność Nowosilcowa[101]). Pośpieszył on zwrócić uwagę Aleksandrowi na tę metodę postępowania (latem 1824 roku): z jednej strony Lubecki niecił niezadowolenie kraju swym uciskiem podatkowym i podtrzymywał „zarzewie buntu" w Polsce, z drugiej zaś gromadził wielkie środki materialne — „nie bez ukrytej chyba myśli o chwili, gdy przyjdzie działać", dodawał przenikliwy Senator. A na domiar wszystkiego podejrzany minister starał się w tym samym czasie o poddanie jego kierownictwu górnictwa krajowego — obok zapasów pieniężnych po co mu jeszcze i żelazo? Nie wiedział pewnie Pełnomocny Delegowany, że Książę-Minister zwykł był mawiać, że czym jest chleb dla człowieka, tym jest żelazo dla przemysłu[102]) i że Polsce potrzeba fabryk broni — bo to podejrzenie jego przemieniłoby się niechybnie w jawną pewność złych intencyj ministra Przychodów i Skarbu... W każdym razie przy zatwierdzaniu budżetu na rok 1825 Aleksander poruszył sprawę

---

[101]) Smolka St., Wstęp do „Korespondencyi Lubeckiego", I, str. 36.

[102]) Sapieha ks. Leon, „Wspomnienia (z lat od 1803 do 1863 r.)", Lwów, str. 59.

wysokiej sumy zapasów kasowych (z roku 1824). „Cesarz — donosił St. Grabowski Lubeckiemu w liście z dnia 26 stycznia 1825 r. — po uważnym zbadaniu tablicy operacyj Kasy Generalnej w roku 1824 i stanu tej Kasy z dnia 31 grudnia, zapytał mnie, czy rzeczywiście jest 11,5 miliona w gotówce i co Książe zamierza z tym zrobić". Grabowski tłumaczył sprawę jak mógł, ale nie zadowoliło to widocznie Aleksandra, skoro zakończył rozmowę takim pomysłem: „jeśli u was nie znajdzie się jaka pewna lokata, dlaczego by nie przysłać tej sumy tutaj do lombardu w Banku... Proszę to napisać ode mnie Księciu Lubeckiemu". Minister Sekretarz Stanu zastanawiał się skąd mógł powstać taki pomysł? Boć przecież cesarz już tyle razy widywał niemniej świetne raporty kasowe Lubeckiego. Przypuszczał, że może maczał w tym palce rosyjski minister skarbu, hr. Cancrin, a w każdym razie prosił Lubeckiego o szczegółową instrukcję w tej materii dla siebie, ale nie w liście oficjalnym, który bywa czytany Aleksandrowi, lecz w poufnym — dowód to, że dobrze zdawał sobie sprawę z kłopotliwego położenia. Tego prywatnego listu nie mamy, ale nawet z oficjalnej odpowiedzi zdaje się że już i poprzednio uprzedzonego o wystąpieniu Nowosilcowa Księcia-Ministra (list z dnia 4 lutego 1825 r.) widać, że cesarskie propozycje niemało go zaniepokoiły. Najpierw więc przedstawił cały rozrachunek, z którego wynikało, że od sumy jedenastu milionów, pozostających w kasie, należy odliczyć kilka pozycyj tak, że właściwy zapas redukował się do z górą czterech milionów złotych. Ale nie poprzestając na tym, jakby dla zneutralizowania cesarskiej propozycji i tak jakby jej nie było, zadaje pytanie — jak zużytkować ten zapas: czy trzymać w kasie, czy też włączyć do obiegu gospodarczego? Przy tej sposobności wypowiada ogólny swój pogląd na te dwie metody dochodząc do wniosku, że żadnej z nich nie należy stosować w sposób bezwzględny. W czasach niepokoju byłoby nieroz-

tropne zupełne opróżnianie kas, w czasach spokojnych zaś tezauryzacja znajduje mniej uzasadnienia. „Otóż ponieważ nie potrzebujemy się obawiać niepokojów politycznych — były słowa Ministra — jestem zupełnie zdecydowany na użycie naszych kapitałów i bardzo się już zajmowałem wynalezieniem dla nich korzystnego umieszczenia" — innymi słowy cesarskie uwagi są słuszne, ale spóźnione, bo oto w toku jest już coś innego. Te dwa projekty — to budowa szosy z Warszawy do Krakowa przez Radom i Kielce oraz pożyczka dla górnictwa krajowego, żeby nie zaciągało jej ono za granicą. Po tym wyjaśnieniu zaraz dodaje jednak, że z realizacją tych zamiarów nie będzie się za bardzo spieszył ze względu na nie dość pewne — mimo wszystko — położenie gospodarcze kraju i Skarbu; dopiero utworzenie jakiejś instytucji kredytowej dałoby mocne podstawy pod rozwój gospodarczy kraju. Odwodząc — przez Grabowskiego — cesarza od jego pomysłu, wskazał też Lubecki bez ogródek na inne jeszcze argumenty natury moralnej, jak się wyraził, sprzeciwiające się lokacie zasobów skarbowych w Rosji: kraj, który cierpiał na brak pieniądza i potrzebował środków na ożywienie przemysłu i obiegu, fatalnie przyjąłby wywiezienie polskich kapitałów. Czy Książę-Minister prócz tego przytoczonego przezeń w liście, miał jeszcze jakieś inne niepożądane następstwa moralne na oku — może pouczyć mógłby o tym prywatny list do Ministra Sekretarza Stanu, który był wysłany jednocześnie z półurzędowym, ale go nie znamy. Kończąc tę polemikę ze stanowiskiem cesarskim otwierał jednak Lubecki jedną możliwość urzeczywistnienia pomysłu cesarza — „wystarczyłoby... upoważnić mnie do płacenia tutaj sum, obciążających Skarb Cesarski, pokrywając Skarb Polski obligacjami Banku lub Lombardów, do zrealizowania w trzy miesiące po zażądaniu".

Całą odpowiedzią na te wywody Lubeckiego był krótki ustęp listu St. Grabowskiego do Księcia-Ministra (list z dnia

16 lutego 1827 r.): „(Cesarz) zgadza się... na wszystko i z całego listu jest zadowolony". O sprawie umieszczenia polskich zapasów kasowych w Petersburgu odtąd nie było już mowy.

f) Poglądy Lubeckiego

„Pan wie, Panie Hrabio — pisał Lubecki do Ministra Sekretarza Stanu St. Grabowskiego (list z dnia 27 stycznia 1827 r.), że usiłuję tak skoordynować wszystkie działania finansowe, by nawzajem dopełniały się i wspomagały i tworzyły taką wielką maszynę, której koła, choć jeszcze trochę za bardzo skomplikowane, poruszałyby się jednym popędem. Trapię się przeto nie tylko tym, co może wyprzeć mój system, ale także przeszkodami, które uderzałyby w jego cząstkę i przez to szkodziły całości". Mówił tu Lubecki o swoim „systemie", który stanowił pewną całość — później M. Mochnacki będzie wołał, że „jego (tj. Lubeckiego) systema sprowadziło powstanie"[103]) — co, nawiasem wspomniawszy, publicysta ten, aby nie sprzeniewierzyć się swemu stanowisku, powinien był poczytać Księciu-Ministrowi za zasługę... Lubecki był ministrem w Komisji Przychodów i Skarbu; jednak „system" jego wybiegał daleko poza ramy tego urzędu: to, co zdziałał w jego szrankach, było tylko cząstką wiele większej całości, tylko że cząstką zrealizowaną. Z urzędu swego kierował Skarbem i życiem gospodarczym Królestwa Polskiego; do jakich rezultatów doszedł w Skarbie, to już wiadomo. Czy jednak zabiegi jego na tym polu istotnie układały się w taki nierozdzielny „system", jak to on sam twierdził, a przy sposobności — czy można nie tylko z działalności, ale i ze słów Księcia-Ministra poznać, jakie kierowały nim w tej skarbowej dziedzinie poglądy, czy przyświecały mu jakieś ogólne, aby nie rzec: teoretyczne wskazania? To już wiadomo, że u progów swego urzę-

[103]) Mochnacki M., „Powstanie...", II, str. 72.

dowania nie formułował żadnych programów, że postulaty jego sprowadzały się raczej do spraw praktyczno-administracyjnych. W działalności swej właściwie pozostał wierny tym skąpym swoim zapowiedziom. Żadnych zupełnie zasadniczych zmian nie wprowadził ani do budżetu państwowego, ani do systemu danin, ani do administracji skarbowej. Wprowadził natomiast jedną rzecz nie dającą się wprawdzie naprzód ująć w jakieś artykuły obmyślonego programu, której też nie da się naprzód ocenić tak kryteriami stosowanymi czy to w dziedzinie polityki skarbowej, czy administracyjnej, jak też racjonalnymi przewidywaniami zmian w liczbach wpływów czy wydatków budżetowych. Wniósł mianowicie to, co sam kiedyś nazwał „impulsyą", wniósł pierwiastek inicjatywy i oddania się pracownika swemu dziełu. Wiadomo, jak krytycznie patrzył się na obsadę urzędniczą, którą zastał w Komisji Przychodów i Skarbu i jaką przywiązywał wagę do właściwego doboru współpracowników. Można przypuszczać, że może nawet mniej zwracał uwagi na specjalne przygotowanie fachowe — o sobie samym pisał kiedyś, że „cała moja nauka gorliwość, trochę zdrowego rozsądku i nieco uporu". „Razu jednego — przypominał urzędnik Lubeckiego, Leon ks. Sapieha[104]) — kazał mnie Xiążę (tj. Lubecki) zawołać do siebie. Oświadczył, że mnie przenosi do Wydziału Górniczego, na zastępcę Michałowskiego, w departamencie hutniczym. Zdziwiony, przedstawiłem Xięciu, że nigdy nie przykładałem się do nauk w tym przedmiocie potrzebnych. „To nic nie szkodzi — odpowiedział. — I ja finansów się nie uczyłem... Czego nie umiesz, to się naucz! Chcąc rozwinąć tę gałęź potrzebuję w niej ludzi, na których gorliwość i uczciwość liczyć mogę..."

Można by powiedzieć, że to jeszcze jedna tajemnica Lubeckiego — „tajemniczego męża", realisty, który tyle wagi przy-

[104]) Sapieha ks. Leon, „Wspomnienia...", str. 60.

wiązywał do takich niewymiernych pierwiastków, jak „impulsya", gorliwość, upór, czy wreszcie — uczciwość. A może właśnie dlatego, że był realistą? W każdym razie, gdy gdzie indziej nie da się właściwie w jego skarbowej działalności odszukać wprowadzonych przezeń zwrotnych zmian — tamtą właśnie dziedzinę trzeba chyba uznać za główne „novum" Lubeckiego. Książę-Minister wierzył w ludzi i w dziedzinie skarbowej nie zawiódł się, mógł zbudować tu swój „system".

System ten „nie był podyktowany przez teoretyczne poglądy ekonomistów, nie był dogmatyczny, był natomiast systemem samodzielnym, przemyślanym, z życia wziętym, zastosowanym do warunków specyficznych Królestwa, a więc rodzimym" [105]. Sam Książę-Minister zdawał sobie sprawę z tej swojej „edukacji praktycznej" i z trudności, jakie stąd miał. Tym niemniej czytał dużo „najlepszych współczesnych dzieł finansowych", zwłaszcza dotyczących „kredytu i papierów" — w czasie układów o pożyczkę zagraniczną (listy z dnia 10 i 24 listopada 1826 roku), znał „znakomite dzieła krytyczne, dotyczące finansów, które na zachodzie są „tous les jours" publikowane, ale przecież wiedział że mimo to „ministrowie i tak nie zwracają na to uwagi, bowiem muszą postępować po zaczętej już drodze, albo też czerpać z różnych systemów" (list z dnia 11 marca 1825 r.). Czytał wiele dzieł, ale był właśnie jednym z tych ministrów, co nie chcą naruszać istniejącego systemu. Książki czytał „może mniej, by zaczerpnąć z nich nowe myśli, co by bezustannie skupiać mą myśl na tych sprawach, korzystać z cudzych doświadczeń..."

Zagadnienie budżetu rzeczywiście było dla Lubeckiego „osią dookoła której obracały się jego plany ekonomiczne" [106]. Nie wiadomo, czy swą myśl zasadniczą zaczerpnął Lubecki z lektury, czy też z bystrej oceny rzeczywistości. Jednak diagnozę

[105]) Ajzen M., „Polityka...", str. 247.
[106]) Ajzen M., „Polityka...", str. 82.

ciężkiego położenia kraju postawił od razu i trafnie: punkt ciężkości spoczywał w budżecie państwowym i naprawę należało rozpocząć w tym właśnie miejscu. Skarb „to jest dusza, co na wszystkie strony rozlewa żywioł porządek utrzymać zdolny" (list z dnia 17 listopada 1821 r.). Wziął się do usunięcia samego zła, nie tylko jego objawów. Tylko ta droga prowadziła — i doprowadziła — do celu, ale wymagała ofiar i tego nie chciano ani zrozumieć, ani darować Księciu-Ministrowi.

Mimo iż czytywał dzieła naukowe, do samych teoretycznych wywodów, zdaje się, że mniejszą przywiązywał wagę — „w skarbowych rzeczach trzeba skutków, nie słów" (list z dnia 22 grudnia 1821 roku). Przywiązywał natomiast dużą wagę do metody postępowania w rzeczach skarbowych — „ze smutkiem tę prawdę wyznać muszę — pisał raz (list z dnia 26/27 stycznia 1822 roku) — że u nas żadnego podatku ani dochodu systematycznie urządzonego nie mamy, (ale) śpieszyć się ze zmianami roztropność nie radzi, bo w materyach skarbowych więcej jak w innych strzedz się potrzeba pośpiechu w zmianach, bo łatwo zdezorganizować, ale nie uorganizować". Podobnie wyrażał się też i kiedy indziej, nieco wcześniej nawet (list z dnia 29 grudnia 1821 roku) — „przyjdzie wiele jeszcze zmian zrobić — pisał — ale ostrzegam wcześnie, że ja jestem tchórzem do tego w rzeczach finansowych; bo w nich niezmiernie trzeba być ostrożnym, łatwo jest zmącić, ale trudno sprostować, a nawet często tak bywa, iż co z wozu wypadnie, to przepadnie, a więc trzeba pierwej dobrze się zastanowić, a potem czynić, a jak raz się co postanowi — dodawał charakterystyczną uwagę — egzekwować bez pardonu; inaczej, lepiej nic nie czynić". Ta szczególna ostrożność postępowania w sprawach finansowych, tak zachwalana przez Księcia-Ministra, opierała się niechybnie na poglądzie jego, że „w sprawach finansowych może więcej niż w innych zachodzą

związki między wszystkimi kółkami administracji, co nie pozwala na przypadkową zmianę któregoś z nich bez ryzyka rozstrojenia całej maszyny" (z listu z dnia 11 marca 1825 r.). „... Podług mnie — wywodził innym razem (list z dnia 22 grudnia 1821 roku — kto wszystko chce czynić razem, ten więcej zamąci, jak uporządkuje, a w finansach żartować nie można". Ten to właśnie charakterystyczny pogląd Księcia-Ministra był zresztą ściśle przestrzegany przezeń na całej przestrzeni działalności; każdy poprzedni jej etap był niezbędnym ogniwem w konsekwentnym dochodzeniu do następnego. Można się wyrazić, że taktyka i planowość były zasadniczym pierwiastkiem w jego poglądach i postępowaniu.

Wiąże się nieco z tym inny jego zasadniczy pogląd ogólnej natury — mianowicie na rolę i znaczenie inicjatywy rządowej w sprawach gospodarczych. „Takie jest, niestety, położenie władzy w kraju tak nowym, jak nasz — pisał (w liście z dnia 3 grudnia 1824 r.); — ona to musi wykazywać inicjatywę we wszystkim i za wszystkich, bowiem stan oświecenia, zaufania i nawyki ludności odsuwają ją od wszelkich nowości, które w innych miejscach można pozostawić dbałości o wykorzystanie przez osoby prywatne. Najpiękniejsze pewniki ekonomii źle by tu nam posłużyły i pozostawiłyby nas w zastoju, w którym i tak za długo się znajdujemy. Rząd przeto, jako kierownik nowych i mało zdyscyplinowanych szeregów może im wlać pewność ich siły i zasobów tylko postępując na ich czele. Oby nieba sprawiły, by ta jego rola trwała jak najkrócej i by po nadaniu wszystkiemu ruchu można było powrócić do spokojnego bytowania". Lubecki wypowiada tu myśli zgoła ogólniejszej natury, wydało się jednak właściwe przytoczyć je już w tym miejscu, w ramach opisu jego działalności skarbowej, a to dlatego, że na ich tle staje się zrozumiała skłonność Księcia-Ministra do monopolów państwowych. Postulat inicjatywy rządowej z dawna wysuwany przez merkantylistów,

którym przeciwstawiały się właśnie te „najpiękniejsze pewniki ekonomii politycznej", znalazł jednak u Lubeckiego swe ograniczenia: można by się wyrazić, że inicjatywę rządową ogranicza on okolicznością miejsca i czasu: w jego rozumieniu rzeczy, tak jak „pewniki ekonomii politycznej" nie mają wartości absolutnej, tak też nie ma wartości absolutnej i inicjatywa państwa; potrzebna w ówczesnym Królestwie Polskim, bo kraj jest „nowy" (pomińmy chęć dociekania, co Lubecki przez to rozumiał i czy dobrze rozumiał), jeszcze mało rozwinięty. Z chwilą jednak stanięcia gospodarstwa narodowego na mocnych podstawach, wychowawcza rola rządu winna się skończyć, oby jak najprędzej. Ten tok rozumowania przypomina raczej myśl Fryderyka Lista.

Lubecki nie wypowiada wielu szczegółowych poglądów na osobne zagadnienia budżetowo-skarbowe; te zaś, które ujawnia, wypowiadane były niejako „na wyrywki", tak że nie mogą być ujęte w systematyczną całość. Tym niemniej obok ogólniejszych, mogą się przyczynić do wyświetlenia myśli Księcia-Ministra. Zaś myśl ta bynajmniej nie stała gdzieś tak daleko w tyle, jak to imputował nieukowi-Lubeckiemu postępowy, liberalny i uczony senator M. M. Nowosilcow, a z nim i niektórzy ówcześni polscy krytycy Księcia-Ministra.

Poddając krytyce projekt budżetu, sporządzony przez J. Okołowa i przysłany mu do Wiednia, zgodnie z panującym od dawna zdaniem pisał ks. Lubecki (w liście z Wiednia z dnia 15 września 1821 r.), że „główne principium w każdym rządnym kraju do obszacowania (tj. liczb budżetu) jest (w nadesłanym projekcie) opuszczone z widoku. Każda osoba w swoich prywatnych interesach musi regulować swoje ekspensa do intraty, kraje zaś zupełnie przeciwnie, bo muszą do potrzeby ekspensy regulować dochody". W praktyce jednak widocznie odstępował Książę-Minister od wyłuszczonego „principium", bo o budżecie na rok 1822 pisał (listy z dnia 17 i 24 listopada

1821 r.), że „perceptę mam już ułożoną, ekspensa teraz układać będę...“ Gdy pisał (w liście z dnia 15 września 1821 r.) o tym, że „staraniem (jego) będzie przekonać rząd o potrzebie ułożenia innego (od projektu J. Okołowa) budżetu w sposób, któren by zapewnić mógł nie tylko regularne wszystkich wydatków zaspokojenie, ale nadto dochodowi nadałby... pewność, co do jego wpływu“ — można tu już widzieć wysunięcie zasad realności i równowagi budżetu — o co rzeczywiście Książę-Minister będzie staczał w praktyce ciężkie boje.

Gdy Lubecki mówi o źródłach dochodów państwowych — właściwie niewiele dodano do tego w nowszych czasach[107]): wymienia mianowicie „podatek, czyli tą część percepty (tj. państwowej), którą każdy z własności swojej nieruchomej opłacać na potrzeby kraju winien, albo jako podatek osobisty wnosi...“, następnie „dochód skarbowy (nie podatek) jak naprzykład z dóbr, albo własności narodowych“, a wreszcie „z innych źródeł, jakimi są regalia, prawa monopoliczne etc.“ (z listu z dnia 15 września 1821 r.). Bynajmniej nie obca mu jest też zasada sprawiedliwości opodatkowania i to w związku z przeciążeniem podatkowym włościan, jak też nie obca mu jest również i zasada powszechności podatku, gdy nie chce dać „podatku nazwiska“ daninie (subsidium charitativum), której „nie składa kraj cały“, lecz której „ciężar do niektórych tylko własności przywiązany“ (z listu z dnia 15 września 1821 r.).

Poglądy przeto Lubeckiego w materiach skarbowych, acz ułamkowe, czemu zresztą nie można się zbytnio dziwić, bynajmniej nie kompromitują Księcia-Ministra i to nawet nie tylko na tle ówczesnej nauki skarbowej.

Nie w realizacji jednak takich czy innych poglądów, ułożonych w składny system teoretyczny widział Książę-Minister zadatki powodzenia swej działalności. Wiadomo już, ile przy-

[107]) Rybarski Roman, „Nauka skarbowości“, Warszawa 1935, str. 143.

wiązywał wagi do gorliwości, pracy, uczciwości — wierzył nadto w ... szczęście i potrzebę zaufania: „nakoniec przyznam się, że ja wierzę w swoje szczęście" — pisał u progu swego ministrowania (list z dnia 28 października 1821 r.), a pod koniec jego, po doświadczeniach — „un financier est comme un négociant: si la confiance leur sert de levier, ils pourrons soulever la terre; dès que ce point leur manque, il faut fermer boutique et voir toutes ses opérations avorter" (list z dnia 5 stycznia 1829 r.). Co prawda chodziło tu Lubeckiemu o zdezawuowanie przez cesarza szturmującego go niestrudzenie Nowosilcowa, bo takie właśnie stanowisko cesarskie podtrzymałoby zdobyte już przez ministra zaufanie tak w kraju jak za granicą, co było mu wtedy szczególnie potrzebne ze względu na ówczesne starania o pożyczkę zagraniczną[108]). Realista Lubecki raz jeszcze odwoływał się do tak bardzo już niewymiernych pierwiastków jak szczęście...

g) Opinia o Lubeckim

Sam Lubecki dzielił swą działalność na poczynania „ministra Skarbu" i później „ministra Finansów". I choć wprawdzie tak się złożyło, że istotnie te dwie dziedziny jego prac można nawet do pewnego stopnia rozgraniczyć jakąś przybliżoną datą kalendarzową, to jednak znacznie trudniej przeprowadzić ten podział w ocenie poczynań Lubeckiego — ministra Skarbu i Lubeckiego — ministra Finansów, a wreszcie Lubeckiego — polityka i Lubeckiego — człowieka. Oceny muszą się przeplatać i splatać w jedno. Tym trudniej było dokonać tego rozróżnienia współczesnym krytykom Księcia-Ministra, choć niekiedy czynione były wyraźne próby w tym kierunku. I tak Kaj. Koźmian mówi[109]), że „dzieląc jego (tj. Lubeckiego) ży-

[108]) Smolka St., „Korespondencya...", III, str. 223.
[109]) Koźmian K., „Pamiętniki...", III, str. 301.

cie, zawód i obowiązki na administracyjne i polityczne...", pierwsze chwali, drugie surowo gani.

Trafną uwagę zresztą przy okazji oceny poprzednika Lubeckiego, ministra J. Węgleńskiego, zapisał w swych „Pamiętnikach" J. U. Niemcewicz[110]): „w chwilach gdy w ubogim i uciemiężonym kraju grosz każdy publiczny wydzierać prawie potrzeba, ten co go wydzierać musi, rzadko będzie lubianym". Doświadczył na sobie tej prawdy minister Lubecki, ale mimo wszystko jednak nawet u jego najzagorzalszych współczesnych krytyków nie brak słów zapewne mimowolnego uznania — przynajmniej co do niektórych z jego poczynań.

To, że Nowosilcow i inne rosyjskie czynniki odnosiły się do Lubeckiego z zasady wrogo i że pomysłowy Senator gdzie mógł, tam sączył swe sądy o Księciu-Ministrze — było rzeczą widoczną już i dla współczesnych, przede wszystkim dla samego Lubeckiego. Wspomina o tym i K. Koźmian[111]) i M. Mochnacki[112]). Ten ostatni pisał jakby z pewnym zakłopotanym uznaniem dla trafności krytyk Nowosilcowa, które jednak wywoływały w opinii wręcz przeciwny zamierzonemu efekt. „Znalazł się wszelako jeden śmiały krytyk ministra Skarbu w radzie administracyjnej — pisał M. Mochnacki — był to Nowosilcow. Lecz to więcej pomogło niżeli zaszkodziło Lubeckiemu... Bo z każdych zatargów Nowosilcowa z Lubeckim ostatniemu tylko coraz więcej wiary przybywało w opinii publicznej, coraz więcej kredytu w narodzie. Zaledwie ukartowano jakiś szkodliwy projekt, natychmiast projekt ten stawał się popularnym dla tego jedynie, że przez Nowosilcowa był zganiony..." Skłonny do przesady Mochnacki był niezupełnie ścisły: opozycja Nowosilcowa przeciw monopolowi propinacji

[110]) Niemcewicz J. U., „Pamiętniki, 1811—1820", Poznań 1871, t I, str. 276.

[111]) Koźmian K., „Pamiętniki...", III, str. 120.

[112]) Mochnacki M., „Powstanie...", str. 177.

i niektórym innym projektom i przedsięwzięciom Lubeckeigo bynajmniej nie spopularyzowała ich we współczesnej opinii. Nowosilcow jednak, czy też równie niechętny Lubeckiemu konsul pruski Schmidt — byli cudzoziemcami i mieli swoje polityczne powody do krytyki Księcia-Ministra. Tutaj zajmuje nas stosunek ówczesnej polskiej opinii do niego. Możemy ją o tyle poznać, o ile utrwalona została ona czy to w korespondencji Lubeckiego, czy we wspomnieniach z owych czasów, czy wreszcie w stanowisku Sejmów.

Na początku wyrażał wprawdzie Książę-Minister nadzieję, że „wszyscy mi pomogą" (list z dnia 28 października 1821 r.), ale zaraz też „ja pewien jestem — dodawał (list z dnia 3 listopada 1821 r.) — iż w końcu wszyscy będą przeciw mnie". Na spełnienie tych przewidywań nie czekał Lubecki zbyt długo, bo już w trzy tygodnie po ostatnio przytoczonym zdaniu pisał (w dniu 24 listopada 1821 r.), że „zatrudnienia moje teraźniejsze ... wielu osobom nie podobają się". Skargi nań wzrastały — wedle określenia jego — „crescendo" (list z dnia 14 maja 1824 r.) tak, że pozwoliło to mówić Nowosilcowowi o zgodnym „chórze" niezadowolenia z administracji skarbowej (list z dnia 25 czerwca 1824 r.). Obrona, z jaką występował Lubecki w korespondencji z Ministrem Sekretarzem Stanu była właściwie przeznaczona do wiadomości monarchy — i w znacznym stopniu stanowiła fragment walki Księcia-Ministra z Nowosilcowem. W obronie tej wskazuje na zawiedzione interesy i niechęć osobistą (list z dnia 25 czerwca 1824 r.), jako na źródła ataków na siebie i przeświadczenie to mocno widocznie miał zakorzenione, skoro i pod koniec swego urzędowania daje mu wyraz i w prywatnej korespondencji — w liście do żony (z dnia 29 marca 1830 r.). Wspominając dawne czasy w Skarbie i ocenę ich przez późniejszych krytyków jego gospodarki pisał: „największy ład był, kiedy woda była zmącona. Wtem przybywa nowy minister i à la Matuszewicz (poprzed-

nik J. Węgleńskiego) postępując, wodę klaruje, utrudnia więc ryby łapać, a więc naturalną jest rzeczą, że się podobać nie może, więc ze wszystkich stron ci, co do ryb się przyzwyczaiły, musi być atak"[113])— jaki tego cel? — „calomnier, calomnier, il en restera toujours quelque chose", przytaczał znaną, choć wówczas jeszcze nową maksymę Lubecki. Z gorliwości, z jaką się Książę-Minister bronił, sądzić należy, że do krytyk swego postępowania przywiązywał dużą wagę — ale przecież nie nadmierną: „gdy siedmiu mówi, żeś pijany — pisał w przytoczonym przed chwilą liście do żony — to się połóż, a ja już 9 lat blisko wytrzymuję". Być może, że podtrzymywało go wyrażone kiedyś przeświadczenie, że „prawda, czy rano czy późno za taką uznaną będzie" (list z dnia 18 stycznia 1821 r.), a niezachwianie wierzył, że prawda jest po jego stronie. A zresztą — „na tym świecie wszystko z dymem przechodzi..." (z listu do żony z dnia 23 grudnia 1829 r.). Z natury rzeczy w korespondencji Lubeckiego więcej jest polemiki z przeciwnościami, jakie napotykał Książę-Minister, ale przecież i przez jej karty przeziera czasem i uznanie, jakim go darzono — i tak „potrzebną jest impulsya, pisał (3 listopada 1821 r.), co już doznaję, bo jak tylko postrzegli, jaką biorę drogę, zaczęli mi nasyłać projekta do oszczędności, projekta do ulepszenia kontroli, a nakoniec i odmiany urządzeń, przez które nastąpią większe wpływy..." Projekty te, pochodzące od ludzi różnych stanów i kondycyj, bądź co bądź świadczyły o pewnym uznaniu dla ministra, a zawsze były rozpatrywane przez samego Lubeckiego i nigdy nie pozostawiane bez odpowiedzi, mimo że często bywały fantastyczne i niedorzeczne[114]). Wiele z projek-

[113]) Styl wyraźnie nie dopisał tu Księciu-Ministrowi.

[114]) Np. taki „projekt", szesnasty z rzędu, Beonisza Boruchowicza Lindberga, „któren z mądrości naywyższey" — mówi autor o swym projekcie — „potomkom nawet naszym służyć może. Gdzie ieszcze, iak świat stworzony, monarchii wiadomym nie było. I nie będzie potrzeba tak wielką liczbę

tów miało zresztą osobisty interes ich autorów na widoku. Nie można oprzeć się pytaniu, jak Lubeckiemu starczyło czasu i ochoty na zajmowanie się tym wszystkim i nie można nie mieć uznania dla gorliwości jego w służbie i pracowitości.

W ocenie motywów krytyki jego postępowania Lubecki nie zawsze jednak trafiał w sedno, skoro zastrzeżenia co do niektórych jego poczynań wysuwał i Adam ks. Czartoryski, wolny przecież od podejrzeń o chęć łowienia ryb w mętnej wodzie. W liście z dnia 10 lipca 1824 r.[115]) zwrócił się on był do Księcia-Ministra z przedstawieniami złego stanu gospodarczego kraju, który nie może unieść ciężarów fiskalnych, nakładanych nań podówczas. A. Czartoryski kończy jednak swoje pismo zwrotem, który może być świadectwem stosunku jego do Lubeckiego — na pewno szczerego, boć chyba nikt dotąd ani nie pomawiał Księcia Adama o obłudę, ani też nie mógł on mieć żadnego interesu w schlebianiu Lubeckiemu. „Niech Bóg W. X. Mość oświeca i wspiera i dozwoli — pisał Czartoryski — aby jego niezmordowane starania kiedyś szczęściem kraju były uwieńczone. Niech się doczekam momentu, w którymby Polska cała tak Księcia poznała, jak ja Go znam i oddała zupełną sprawiedliwość Jego rzadkiemu poświęceniu i nieskażonej duszy". List pochodzi z roku 1824, tj. tyczy się tego okresu działalności Lubeckiego, w którym mogła ona być najciężej odczuwana. List mimo zastrzeżeń Czartoryskiego co do polityki fiskalnej Lubeckiego jest jednak świadectwem uznania

---

oficyalistów zatrzymować. Handluiący kupcy towarami zagranicznymi maią sposoby tak, iak się iusz zdarzało zapomocą pieczątki, tak, iakby skarbowey pieczętuią, ale na to podam proiekt, jak następuie, a naybardziey nad granicami przemycuią towary..." itd. w tym samym stylu. Minister kazał odpisać że jeśli „proiekta podaiącego więcey cechy zdrowego rozsądku na sobie nosić nie będą, nie będzie miał odpowiedzi".

Radziszewski Henryk, „Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim", w „W naszych sprawach", Warszawa 1900 r., st. 332 i nast.

[118]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 120.

dlań: chyba Czartoryski nie zwracałby się tak do człowieka, który tak niedawno miał być dla Księcia Adama konkurentem „in minus", o wątpliwej polskości i „śliskiej" drodze postępowania politycznego.

Wbrew samemu Lubeckiemu, który mówił o swoim „systemie", i wbrew M. Mochnackiemu dowodził St. Barzykowski[116]), że Lubecki „nie stworzył żadnego nowego systemu, nie zaprowadził nowego prawa skarbowego, nie odkrył ani wydźwignął nowych źródeł bogactwa krajowego, z którychby można było nowe czerpać do Skarbu dochody". Zwłaszcza co do pierwszego Barzykowski miał nieco słuszności. System Lubeckiego — że mimo wszystko użyjemy tego określenia — charakteryzował on w ten sposób: „... skarbowy zarząd Lubeckiego można nazwać systemem d o w o l n e g o z a b o r u, wziąć, skąd wziąć — wyraża się jak M. Mochnacki i J. Lelewel — a potem samowolnie zabranem rozrządzać. Finansowe kreacye Lubeckiego ograniczają się do dwóch następujących: 1. wszelkie podatki, dochody, pretensje, zaległości, jakie tylko Skarb od Stanisława Augusta przez wszystkie rządy miał, lub zdawał się mieć, wyśledzić, wynaleźć i wyegzekwować; 2. majątek stały narodowy zmobilizować". Dotychczas zajmowały nas zagadnienia, ujęte przez St. Barzykowskiego pod punktem pierwszym. W tym zakresie Barzykowski zarzucał Lubeckiemu pominięcie „konstytucyjnego" budżetu — choć przyznawał, że Lubecki już zastał system budżetu administracyjnego i tylko nie dążył do naprawy tego stanu, „przeciwnie chwycił się go oburącz i do końca się trzymał". I choć Barzykowski przyznaje również, że Lubecki „starał się... pilnie o powiększenie dochodów", to jednak „co do tego, szczególniej co do środków i źródeł nie był równie szczęśliwy" — i poddaje surowej krytyce wprowadzenie monopolu propinacji. Nade wszystko

[116]) B a r z y k o w s k i St., „Historya...", I, str. 117.

jednak ostro potępia egzekwowanie zaległości — „Lubecki, przyszedłszy do ministerstwa uznał te zaległości za bogactw kopalnie i kazał wszystkie, od rzeczypospolitej polskiej zaczynając, bez względu ani na ich naturę, ani na zmiany, którym kraj uległ, bez miłosierdzia wyegzekwować... Był to prawdziwy rabunek, łupież fiskalna, wpłynęły znaczne sumy, ale społeczność zubożono. Lubecki odarł kraj, aby go potem zbogacić". Dziwnym trafem niemal tymi samymi słowami odezwał się kiedyś i sam Książę-Minister, pisząc o nieustannych zarzutach stawianych mu, o nędzy, do jakiej miał przywodzić kraj — „nikt nie liczy, dodawał, że właśnie z tej nędzy wyniknie powszechny dobrobyt" (list z dnia 14 maja 1824 r.). St. Barzykowski bynajmniej nie zamykał jednak oczu na pomyślne rezultaty polityki skarbowej Lubeckiego. Wskazywał mianowicie na fakt naprawy budżetu przez Księcia-Ministra[117]), do czego doprowadziła pilność w staraniach o powiększenie dochodów; przy czym mimo zasadniczo niechętnego stanowiska co do przebudowy podatku konsumcyjnego od trunków nie wzdragał się przyznać, że Skarb zyskał w tym źródło pokaźnych wpływów. „Pod jego (tj. Lubeckiego) zarządem — są słowa Barzykowskiego — ustanowiono etaty wydatków, marnotrawstwu położono granice, znikł deficyt, wszelkie wypłaty odbywały się prawidłowo, wojsko sowicie zaopatrzone, służba cywilna liczna i dobrze płatna, w Skarbie zapas kilkudziesięciu milionów..., słowem Skarb i kraj znalazł się w stanie kwitnącym. Przyszedł co prawda w pomoc pokój Europy, ale i Lubecki ma w tem udział i zasługę" [118]).

Mimo iż całość działalności Lubeckiego, a w jej ramach i skarbowa, spotkała się z zupełnym potępieniem innego współczesnego Księciu-Ministrowi historyka Powstania Listopadowego, mianowicie Maurycego Mochnackiego, to jednak nawet

---

[117]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 114 i nast.

[118]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 125.

i przez karty jego „Powstania Narodu Polskiego" przeziera czasem mimowolne uznanie autora dla gromionego ministra oraz uznanie, jakim mimo wszystko cieszył się on w szerszych kołach. Zarzuty, którymi Mochnacki obsypywał Lubeckiego, były niekiedy podobnej treści do tych, które w umiarkowanej postaci stawiał Księciu-Ministrowi St. Barzykowski, a później i K. Koźmian. Mochnacki ostro krytykował instytucję monopoli[119]), których zaprowadzenie w Polsce niezupełnie słusznie, ale za to mocno wiązano z Lubeckim. „Wziąć, skąd wziąć, na tym zależała cała jego sztuka" — tak charakteryzował Mochnacki[120]) politykę dochodową Księcia-Ministra, stawiając równocześnie wiele zarzutów jego polityce wydatków. Choć „nikt zapewne nie posądzi Xięcia Lubeckiego — pisał — o zaprowadzenie tajnej policji... (to jednak) pytamy się kto opłacał urzędników tajnej policji, kto dostarczał W. Xięciu funduszów do stawiania i przerabiania więzień stanu? Czyż minister w kraju konstytucyjnym za każdy grosz publiczny odpowiedzialny, minister z taką energią, z taką wziętością u dworu, nie mógł i nie powinien był oprzeć się tym haniebnym wydatkom?" Zarzut ten jednak, jeśli nie świadczył o nikłym poczuciu rzeczywistości u stawiającego go, to miał jawne piętno demagogii, odpowiedź nań znaleźć zaś można już u K. Hoffmanna[121]), który pisał, że to, iż „obfity grosz publiczny posłużył ... do nagradzania podłości... Lubeckiego nie była wina". Mochnacki postawił też Księciu-Ministrowi zarzut, którego ten mniej się zapewne mógł spodziewać niż innych — rozrzutności, co prawda w pewnym określonym kierunku, tj. w wynagrodzeniach, gratyfikacjach itp. Wprawdzie „wynajdywał i sowicie wynagradzał talenta", co Mochnacki stwierdzał z pewnym uznaniem, ale przebierał w tym

[119]) Mochnacki M., „Powstanie...", II, str. 144.
[120]) Mochnacki M., „Powstanie...", II, str. 161.
[121]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 236.

miarę. Tym niemniej i Mochnacki, rysując opłakany stan finansów Królestwa Polskiego przed Lubeckim, pisał, że „wszystko inną postać przybrało pod jego (tj. Lubeckiego) sterem...", a „z początku gwałtowne środki administracji, które z gruntu reorganizował, zdawała się konieczność usprawiedliwiać" [122]). W tym zdaniu różnił się Mochnacki od tej opinii, która była nieprzychylna Lubeckiemu, bo ona właśnie najdotkliwiej odczuwała niektóre ze wstępnych poczynań Lubeckiego. „Wkrótce mały deficyt (wbrew Mochnackiemu — wcale nie był on „mały") pokryty został... i rozchód ogólny stanął na równi z przychodem" — stwierdza przytaczany autor, dodając: „na tem też kończą się zasługi ministra Skarbu!" Mochnacki widocznie nie zdawał sobie sprawy z tego, że te właśnie „zasługi" były tym podstawowym dziełem Księcia-Ministra, bez dokonania którego nie mogło być w ogóle mowy o rozwoju gospodarczym kraju — a kto wie, czy nawet i o jego politycznym istnieniu. Polemizując z innym od własnego zdaniem części przynajmniej ówczesnej opinii o Lubeckim — Mochnacki przekazał nam ją w swym „Powstaniu"[123]), gdy pisał że „za twórcę tej okrzyczanej materialnej pomyślności, która Polszcze Kongressowej osładzać miała jarzmo moskiewskiego protektoratu, nietylko cudzoziemcy, lecz i niektórzy Polacy obwołali ministra Lubeckiego... Lubecki, mówiono, administruje antykonstytucyjnie; lecz on jeden uratował byt polityczny Królestwa zagrożony w 1821 roku..." Podobne wiadomości przekazał nam i bardzo niechętny zresztą Lubeckiemu K. Koźmian, kiedy napisał, że Książę-Minister „silnem wzięciem się do urządzenia dochodów skarbowych zaraz sobie zjednał powszechną wziętość i opinię"[124]) i że „rósł w opinii" — dzięki przeciwstawianiu się W. Księciu Konstantemu i Nowo-

[122]) Mochnacki M., „Powstanie...", II, str. 157.
[123]) Mochnacki M., „Powstanie...", II, str. 146.
[124]) Koźmian K., „Pamiętniki...", III, str. 114.

silcowowi, ale także „bo finanse krajowe postawił w kwitnącym stanie, bo Skarb napełnił...“ „Z tych przyczyn (tj. przede wszystkim uporządkowania Skarbu) — pisał dalej Koźmian[125]) — mają go (tj. Lubeckiego) i ogłaszają za nadzwyczajny jeniusz finansowy...“, ale tylko ci, zdaniem autora „Pamiętników“, którzy z polityki Lubeckiego wyciągnęli osobiste korzyści, bowiem „ludzie prawi, nie egoiści, nie zainteresowani..., widzieli w nim i uznali za nadzwyczajny jeniusz, ale równie dobrego, jak złego“. Sąd Koźmiana o Lubeckim jest właściwie dwojaki — raz wypowiadał się o jego polityce skarbowej nader surowo[126]) — „Książę Lubecki — pisał — jako minister Skarbu niczym innym nie był, tylko naśladowcą rządu rosyjskiego. Kabak, monopola, banki, nieuszanowanie prywatnej własności, brak wszelkiej baczności na sprawiedliwość, a raczej zupełna jej pogarda, ubóstwianie pieniędzy, każenie niemi serc i umysłów urzędniczych, upodlanie szlachetnych uczuć, zacieranie tych chlubnych cech ludzkości, z Rosyi wziął, z Rosyi wprowadził do Polski i rozkrzewił...“ Niezadługo jednak napisał[127]), że „dzieląc jego (tj. Lubeckiego) życie, zawód i obowiązki na administracyjne i polityczne..., w pierwszym zawodzie znajdujemy wielkie zalety i zasługi... nagłe i niespodziewane przyprowadzenie Skarbu więcej jak ubogiego, bo pustego i odłużonego do kwitnącego stanu, czynna jego straż, regularność służby, pracowitość niezmordowana i nieugiętość w wykonaniu...“

K. Hoffmann[128]) pisał, że wprawdzie „środki, jakich (Lubecki) w administracyi swego wydziału używał, nie zawsze były godziwe..., ale w rezultatach okazywały się nader korzystne. Stan świetny, w iakim Skarb publiczny postawił,

[125]) Koźmian K., „Pamiętniki...“, III, str. 272.
[126]) Koźmian K., „Pamiętniki...“, III, str. 273.
[127]) Koźmian K., „Pamiętniki...“, III, str. 301.
[128]) Hoffmann K., „Rzut oka...“, str. 152, 235, n.

powstał może kosztem pospolitego dobra; wynikł bowiem po większey części z antycypacyi podatków, z kapitałów, zapłaconych przez ościenne mocarstwa, a wierzycielom kraiowym niepowróconych, z monopoliów i oburzaiącego systemu fiskalności, ale... z obięciem ministerium Skarbu przez Lubeckiego, upadł główny powód zamierzoney narodu naszego zagłady. Urzędnik ten, przez energiyne acz rażące środki... wnet postawił Skarb publiczny w tak pomyślnym stanie, że nietylko wystarczył na pokrycie wszelkich wydatków Królestwa, ale rok rocznie powiększał się znacznym remanentem. Tym to sposobem pozyskał Lubecki sławę, iż uratował istnienie Królestwa i ukoił gniew niechętnego narodowi monarchy. Gwałtownem było wprawdzie użyte przez tego ministra lekarstwo, ale nikt nie potrafi mu zarzucić, aby w podeyrzanych lub szkodliwych dla kraiu działał zamiarach". Gen. Tomasz Łubieński pisał do ojca swego w liście z 1824 r.[129]), że „X. Lubecki zawsze góruje w Ministerium, słucham jego i jego stronników..., ale moje przekonanie i słabe moje w tej mierze wiadomości, nie mogą jeszcze ani pojąć prawdziwej dążności, ani pochwalić środków, któremi działają i zamyślają działać". Charakterystyczne jest, jak w późniejszych latach ocena Łubieńskiego staje się coraz bardziej zdecydowana — w 1827 r. pisał, że „zaprowadzenie finansów w kraju, który ich nigdy nie miał, będzie na zawsze pamiątką historyczną Lubeckiego", później (1829 r.), że pogłoski o „oddaleniu się" Księcia-Ministra „gryzą" go, a wreszcie (w tym samym roku), że „nie może nie chwalić zasad naszego Ministra finansów", tylko lęka się o to, czy uda się zharmonizować jego działalność z innymi „wydziałami Rządowymi". Bez zastrzeżeń pochlebnie brzmi zdanie Leona ks. Sapiehy o Lubeckim[130]), co zresztą u dawnego podwładnego

[129]) Łubieński hr. R., „Generał Tomasz Pomian hrabia Łubieński", I, str. 388 i in.

[130]) Sapieha ks. Leon, „Wspomnienia", str. 57 i nast.

Księcia-Ministra, z którymi to czasami niechybnie łączyły się wspomnienia młodości, jest zupełnie zrozumiałe. L. Sapieha podkreślał przede wszystkim usunięcie przez Lubeckiego groźby, zawieszonej nad bytem politycznym kraju przez reskrypt cesarski z dnia 25 maja 1821 r., który „przeraził" członków Rady Administracyjnej. I Sapieha przypomniał sobie niezadowolonych z działalności Lubeckiego; „z położenia swego — pisał — jako minister finansów, musiał na siebie ściągnąć niechęć wielu osób. Nie mógł być pobłażliwym w ściąganiu podatków. Musiał być oszczędnym w wydawaniu publicznego grosza. Jedno i drugie się nie podobało". Głównym nieprzyjacielem Lubeckiego — dodawał Sapieha — był W. Ks. Konstanty...

Działalność Ministra Przychodów i Skarbu nie mogła przejść bez echa i w Izbie Poselskiej; zajmowały się nią Sejmy i z 1825 roku i z 1830 roku i powstańczy, z 1831 roku — ten ostatni jednak najmniej sprawami skarbowymi. Wprawdzie krytyka obu Sejmów, z 1825 i 1830 roku, określona została jako „ostra", a nawet „niezmiernie ostra" [131]), to jednak końcowa ocena działalności Lubeckiego przez Sejmy nie zdaje się usprawiedliwiać takiej kwalifikacji ich krytyki — na Sejmie z r. 1830, gdy poseł wieluński Aloizy Biernacki wniósł oskarżenie przeciw Lubeckiemu — „dyskusya nad oskarżeniem zamieniła się nieświadomie w głośną owacyą dla oskarżonego ministra", który przy tej okazji „osiągnął pewien rodzaj tryumfu" [132]), co prawda głównie dla swej gospodarczej działalności.

Zarzuty zarówno Sejmu z 1825 roku jak i z 1830 były podobne, a podłożem ich była z jednej strony (Sejm z 1825 r.) „... zrozumiała zupełnie u liberałów... szczególna niechęć do

---

[131]) Ajzen M., „Polityka...", str. 237 i nast.; Smolka St., „Korespondencya...", II, str. 252.

[132]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 175; Skarbek F., „Dzieje...", II, str. 289.

nieliczącego się z konstytucją i systemem reprezentacyjnym Lubeckiego, dalekiego od liberalizmu politycznego i ekonomicznego..." [133]), z drugiej zaś chęć ochrony rolnictwa, również zrozumiała przy składzie ówczesnego Sejmu: posłowie domagali się ulżenia obciążeń podatkowych rolnictwa, chwalili za pomyślne rezultaty dochodów „niestałych". Wskazywały Komisje Sejmowe, że „nie zawsze... Książę-Minister chwytał się środków, które by mu wskazywać powinny ścisła rozwaga Konstytucji, poszanowanie praw własności prywatnych i dobra wiara...". Wbrew temu, co Lubecki uważał za „główne principium" układania budżetu, Komisje Sejmowe (z 1830 r.) były po gospodarsku zdania, że sposób, w którym nie bierze się „za podstawę możność lub potrzebę i niepodobieństwo przychodu, lecz konieczność wydatku" jest systemem wadliwym. Wytykały też Komisje to, że „fiskalność Skarbu bez granic posuniętą została". Ale przecież i Komisje Sejmu z 1825 roku, którego krytyka była surowsza, niźli Sejmu z 1830 roku, stwierdzały że „nie mogą... przemilczeć należnych Księciu-Ministrowi pochwał za to, iż przez czynność, którą w wszystkich gałęziach finansowych zaprowadził, przez ścisłą kontrolę i wzięcie sprężystych środków wydźwignął kraj momentalnie z smutnego położenia, w którym się znajdował. Bilans etatowy teraz bez deficytu na tym postawił stopniu, że depozyty wzięte dawniej teraz są powrócone, zaciągniona pożyczka od banków oddana i zapas w kasie znajdujący się w gotowiźnie pokrywa prawie sumy za sól bezpłatnie brane od Austrii i Prus..." Komisje Sejmowe z 1830 roku stwierdzały, że „od czasu objęcia (przez Księcia-Ministra) steru Skarbu okazała się znacząca działalność i oczywista dążność do rozmaitych ulepszeń, przytem położone zostały granice marnotrawstwu grosza publicznego i Skarb doprowadzony do zamożności, a rachunkowość do porządku..."

[133]) Więckowska H., „Opozycja...", str. 119.

Po dyskusji nad oskarżeniem Biernackiego Sejm wypowiadał się, że „łatwo jest pod sąd oddać i usunąć ministra, ale zastąpić go niełatwo... Książę-Minister, doprowadziwszy Skarb i inne instytucye do tak świetnego stanu położył dla kraju niezaprzeczone zasługi, a stąd nie karać go, lecz wdzięcznością obywatelską uwieńczyć należy".

Fryderyk hr. Skarbek, świadek i uczestnik losów i zdarzeń Królestwa Polskiego, w swych „Dziejach Polski", spisanych w wiele lat później, więc już po wygaśnięciu współczesnych Lubeckiemu zagadnień i wrażeń, zamknął jakby sąd tej współczesności o Księciu-Ministrze, gdy napisał[134]): „w trudnem i rozpaczliwem położeniu chwycił się ks. Lubecki środków gwałtownych i nieprawnych: zażądał zaliczenia przyszłych podatków, powiększył ciężary krajowe; wydzierżawił monopole; zaprowadził bezwzględną fiskalność i ograniczył wydatki przez namiestnika i ministrów zarządzone, jednem słowem przywłaszczył sobie despotyczną władzę nad krajem i Rządem jego; ale dokonał co zamierzył i odwrócił cios, którym cesarz Królestwu zagroził..."

Zapewne, że Lubecki „dokonał zadania w namiętnej także (tj. prócz z Nowosilcowem, przyp. aut.) walce ze społeczeństwem szlacheckiem, którego cała tradycja sprzeciwiała się ścisłej moralności podatkowej" [135]) — bo żadne wielkie dzieło, a było nim nie tylko „odwrócenie miecza Damoklesa, który zawisł nad Królestwem" [136]) w 1821 roku, ale i przebudowa gospodarcza kraju na nowoczesny — na miarę swego okresu — ład, bo żadne wielkie dzieło nie powstaje bez walki. Ale choć współczesne pamiętniki, wspominki i diariusze sejmowe pewnie nie są pełnym zwierciadłem opinii o Księciu-Mnistrze, to przecież na tyle, na ile odbiła się ona w nich — wcale nie usprawiedli-

[134]) Skarbek hr. Fr., „Dzieje...", II, str. 174.
[135]) Bobrzyński M., „Dzieje Polski", III, str. 87.
[136]) Bobrzyński M., „Dzieje Polski", III, str. 87.

wiają zbyt kategorycznego wniosku o jakimś chóralnym potępieniu Ksawerego Lubeckiego. Pierwszą chyba wiadomość o „chórze" oburzonej na Księcia-Ministra opinii podał nam jakoś wrażliwy na nią Pełnomocny Delegowany M. M. Nowosilcow, o czym dowiadujemy się zresztą za pośrednictwem samego potępionego. Ale w tym ówczesnym chórze podwójna rola pierwszego tenora i dyrygenta przypadła właśnie wszechstronnie uzdolnionemu Senatorowi. Innymi luminarzami zespołu byli W. Ks. Konstanty i konsul pruski J. v. Schmidt. Z przytoczonych zdań opinii współczesnych — na jej dobro należy zapisać, że nie szła bezkrytycznie za głosem cudzoziemskiego chóru, lecz zdobyła się na — zapewne, nieraz surowy i czasem słuszny sąd o Księciu-Ministrze, ale nieraz też pochlebny — i wówczas również słuszny i, co ważne, w ogólnej sumie pochlebny i słuszny. Zdaje się że Lubecki mniej miał szczęścia u niektórych badaczy swoich czasów z końca zeszłego i początków obecnego stulecia, prócz przede wszystkim St. Smolki i H. Radziszewskiego, niźli u swoich współczesnych, których sądy o nim doszły do nas. Może wypływało to stąd, że bliższe dzisiejszych dni opinie nieraz wypowiadane były raczej o całokształcie poglądów i działalności Księcia-Ministra, mniej się zaś zajmowały sprawami ściśle skarbowymi. Oceny współczesnych, dotyczące jego polityki skarbowej wypadły dla Lubeckiego na ogół wcale pochlebnie: zdawano sobie sprawę, że to, co Lubecki zrobił w tej dziedzinie, było ceną, którą trzeba było zapłacić za odrębność polityczną kraju.

Ale polityka skarbowa nie była ani jedynym, ani nawet — sądzić można — najważniejszym, jeśli nie polem działalności Księcia-Ministra, to celem jego. Na to, by poznać całokształt jego działalności, myśli i celów i móc ocenić ten całokształt, należy jeszcze dokonać przeglądu zagadnień gospodarczych — o tyle, o ile Lubecki wpływał na ich tok — i wreszcie spraw politycznych.

B. Gospodarstwo

1. „MINISTER FINANSÓW"

„Każdy obywatel wie — pisał kiedyś Lubecki — że pomyślność kraju jest ściśle związana z pomyślnością Skarbu". Sam Książę-Minister nie tylko podzielał tę opinię, ale podnosił ją do rzędu takiej maksymy jak ta, że „Skarb to jest dusza, co na wszystkie strony rozlewa żywioł porządek utrzymać zdolny". Niczego też nie zaniedbał, by dla przyczyn z tej dziedziny „kraj nie zginął". Zwłaszcza, że choć po reskrypcie cesarskim z maja 1821 r. wypowiedział nadzieję, iż „Monarcha dzieło swoje (tj. odrębność Królestwa Polskiego) utrzyma" — to jednak widocznie i dla niego nie było to tak niezachwianym pewnikiem, skoro nieomal przez cały ciąg urzędowania w korespondencji jego powraca dyskretna nuta niepokoju o to, by ze słabości gospodarczej kraju nie ukuto broni przeciw jego niezawisłości. W każdym razie pierwszy warunek do uchylenia tego niebezpieczeństwa, naprawa Skarbu, został spełniony.

Mógł w pierwszym okresie swej działalności ministerialnej forsować Lubecki „kabak", „monopolia" i uciekać się do innych dających jeszcze bardziej doraźne skutki środków, ale za najgłębsze i trwałe źródła dochodów skarbowych uważał pomyślny stan życia gospodarczego kraju. W pierwszym okresie nie było czasu do stracenia — trzeba było szukać dochodów wszędzie, gdzie były pod ręką; Lubecki zdawał sobie jednak sprawę, że ta metoda na długo nie starczy, że wpływy

skarbowe trzeba oprzeć na mocniejszej podstawie wszechstronnego rozwoju gospodarstwa krajowego.

Po dwóch latach ministrowania pisał w jednym ze swych listów (do St. Grabowskiego w dniu 19 kwietnia 1823 r.), że rola „Ministra Skarbu" jest już skończona, nadszedł czas na działanie „Ministra Finansów". Powtórzył tę myśl w memoriale swym o położeniu kraju („Coup d'oeil financier sur le Royaume", z dnia 4 października 1823 roku): „... dziś winna się zacząć czynna rola Ministra Finansów, rola zaś Ministra Skarbu mieć się ku końcowi. Wszystkie gałęzie dochodów są już zgłębione i bez nałożenia nowych ciężarów niepodobna byłoby sprostać nowym wydatkom..." Dotychczasowe źródła dochodów skarbowych wyczerpane, trzeba otworzyć nowe: oto rola dla Ministra Finansów. Rolę tę rozumiał Lubecki zgoła szeroko[1]), wiele szerzej od tej, którą należałoby przydzielić właśnie takiemu ministrowi. Nie było chyba dziedziny gospodarstwa narodowego, o której Książę-Minister nie pomyślałby jako o możliwym źródle wpływów skarbowych i gdzie by nie przyłożył ku temu swoich zabiegów. Wszystkie zaś one „nawzajem wspierają się i tworzą jedną wielką maszynę, której koła... poruszają się za tym samym napędem" (z listu do St. Grabowskiego z dnia 27 stycznia 1826 roku). „Rozumiał Lubecki[2]), że i najlepszy system podatkowy wobec ubóstwa kraju oraz poplątania stosunków własnościowych nie na wiele zdać się może. Dlatego to od początku... myślał o przymnożeniu ich źródeł... pomyślał Lubecki o przysporzeniu krajowi fabryk i rękodzielni..., pomyślał o zorganizowaniu najświetniejszej a tak nieodzownej dla ziemian instytucji, Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Pomyślał wreszcie, jak się wyrażał, o „zmobilizowaniu" bogactwa krajowego... zakładając Bank Polski". Rozwój gospodarstwa narodowego przedstawiał Książę-Mini-

[1]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 176.

[2]) Radziszewski H., „Skarb...", I, str. XXXIII.

ster jako ten środek, który pozwoli na utrzymanie w pomyślnym stanie Skarbu; wielokrotnie mówił o tym w swych listach, czy to ujmując rzecz ogólnie (np. list z dnia 19 listopada 1824 roku) — m. in. gdy jako jeden ze sposobów zapewnienia Skarbowi wpływów wskazywał na pomnożenie środków u płatników podatkowych przez otworzenie im nowych źródeł dochodowych (list z dnia 16 stycznia 1824 roku) — czy też gdy wspominał o rozwoju poszczególnych gałęzi życia gospodarczego kraju właśnie z tego punktu widzenia Skarbu. Pisał więc kiedyś (list do I. Sobolewskiego z dnia 16 marca 1821 roku), że dużą „superatę" można by mieć w Skarbie, „jeśliby handel, jak dawniej egzystował, mógł do nas powrócić"; innym razem (list do St. Grabowskiego z dnia 14 marca 1823 r.) wyrażał obawę, że przeszkody w wywozie z Królestwa mogą się odbić na wpływach podatkowych. Chodziło tu w szczególności o stosunki handlowe z Rosją, przysparzające wówczas Księciu-Ministrowi wiele kłopotów; charakterystyczna zaś jest uwaga, którą pomieścił w tym samym liście: „prócz tego przyznam się Panu do innej obawy: trudności, które się czyni (chodziło o ówczesne trudności w wywozie do Rosji, przyp. aut.)... wydają mi się pochodzić z systemu, który dąży do dowiedzenia (jak to już próbowano nieraz zrobić), że Królestwo tak jak jest nie potrafi się utrzymać..."

Lubecki dobrze pamiętał lekcję udzieloną przez reskrypt z maja 1821 r. i odtąd poprzez wszelkie działania gospodarcze Ministra zawszę przebija myśl polityczna utrzymania odrębności kraju, co z czasem przemienia się w chęć pogłębienia tej odrębności — do jakich rozmiarów, można tylko snuć domysły. Lubeckiemu bowiem nie dane było dokończyć jego dzieła politycznego.

Zastanawiając się w liście do St. Grabowskiego (z dnia 16 stycznia 1824 roku) nad tym, „jakie środki pozostają... do dyspozycji władzy, by podnieść dochód bez powiększenia cię-

żarów, spoczywających na ludności...?" wymieniał oczywiście konieczność ożywienia handlu zagranicznego (i to na pierwszym miejscu), a zaraz potem dodawał, że „Królestwo ma bogactwa w ziemi, które domagają się pewnych nakładów kapitału na to, by je uruchomić". Właściwość zaś przeniesienia Dyrekcji Górniczej z Komisji Spraw Wewnętrznych do siebie, do Komisji Przychodów i Skarbu (od 1825 r.) uzasadniał właściwie tym, że kopalnie stanowią jedno ze źródeł dochodów skarbowych, a więc powinny podlegać ministrowi Skarbu (w liście do St. Grabowskiego z dnia 14 maja 1824 r., lub w memoriale dla Ks. Namiestnika złożonym w tym samym czasie). Podobnie zwracał swą uwagę na inne dziedziny gospodarstwa narodowego, jakby uzasadniając swe zainteresowanie nimi jako bezpośrednimi, czy pośrednimi źródłami wpływów skarbowych: przemysł domaga się pomocy, a także rolnictwo „błaga o ratunek i smutne jego położenie hamuje część wpływów publicznych, mogąc sprawić zawód w całości ich". Narzekał Minister i na słabe dochody z dóbr narodowych (np. w liście do St. Grabowskiego z dnia 19 listopada 1824 r.), a w ogóle stopniowa ich sprzedaż miała być wedle jego zamiaru również jednym z głównych źródeł wpływów skarbowych. Sam Lubecki rozróżnił dwa okresy w swoim urzędowaniu: pierwszy, „Ministra Skarbu" i drugi, „Ministra Finansów". Ale właściwie i ten „Minister Finansów" interesował się jakby tym samym, co i jego „poprzednik": zapewnieniem Skarbowi dochodów, jeno inną metodą niż wprzódy. Tymczasem jednak zakres działalności Księcia-Ministra na polu gospodarstwa narodowego był taki, że wcale nie mieścił się i nieprzekonywająco uzasadniał się stosunkowo wąskim przecież, tylko fiskalnym celem. Lecz Lubecki wystrzegał się, by nie dawać swej działalności innych uzasadnień — czy jednak ich nie miał i czy właśnie i to nie było jednym z ogniw ostrożnej metody postępowania Ministra? Czy może i w tej

dziedzinie trzymał się swej zasady, że „zawsze lepiej więcej zrobić, jak mówić", a „plan wtenczas tylko rozwinąć wypadnie, kiedy można ukończyć..."

„To pewna, że wielki naród — pisał Książę-Minister we wspomnianym przed chwilą memoriale dla Księcia Namiestnika — powinien opierać swe bezpieczeństwo na własnych siłach..., lecz... mniejsze państwa... muszą poszukiwać go w systemach innych państw... Położenie tych państw nie jest pozbawione dobrych stron. Ich warunki polityczne domagają się poświęcania mniejszych środków na utrzymanie siły zbrojnej, pozwalają na skierowanie tym skuteczniejszych wysiłków ku pomnożeniu ich bogactwa i utrwaleniu ich dobrobytu". Lubecki miał dla swej działalności zgoła szerszą podstawę, niźli tylko względy fiskalne: czerpał uzasadnienia z politycznego położenia kraju, w jakim się on wówczas znajdował — „Minister Finansów" nie był tym samym, co „Minister Skarbu".

2. GOSPODARSTWO KRAJU PRZED LUBECKIM

Część ziem polskich, przykrawanych od 1772 roku wedle zmieniających się konstelacyj politycznych, przejściowo znalazła się w granicach Księstwa Warszawskiego. Ale tak jak w krótkich politycznych swych losach nowe Księstwo nie zaznało spokoju, tak też przez cały ten czas nie zdołało wydźwignąć się z ciężkiego położenia gospodarczego. „Obraz nagłego nader upadku zamożności krajowej" [3]) namalowany współczesnym piórem wyglądał bardzo ponuro: „nie macie wyobrażenia o nędzy, jaka tu ogólnie panuje w Księstwie Warszawskim — pisała Tomaszowa hr. Łubieńska[4]) do męża (z Warszawy, 27 grudnia 1809 r.). Wszystkie źródła dochodu

[3]) Skarbek hr. Fr., „Dzieje Księstwa Warszawskiego", Wyd. Bibl. Dzieł Wyb., Warszawa, t. II, str. 55.

[4]) Łubieński hr. Roger, „Generał Tomasz...", t. I, str. 190.

są zamknięte, za żadną cenę nie można sprzedać zboża, chociażby za najniższą cenę, a rzeczy które kupić trzeba, są po cenach wygórowanych. Kredyt zupełnie ustał, nikt nie płaci długów, a pożyczać nie można, nawet gdy się ofiaruje procenta rujnujące. Podatki nie są jeszcze zapłacone w bardzo wielu miejscach, jest więcej niż siedem milionów zaległości. Co to będzie, jeżeli pokój ogólny nie otworzy napowrót handlu? A cóż wam powiedzieć o tej nieszczęśliwej Galicji, która została przyłączona do Księstwa. Wyniszczona w każdym kierunku..., jest zupełnie zrujnowana..." W kraju, „prócz prostej uprawy ziemi... nie było... żadnego prawie przemysłu[5]). Zboże z pól zebrane, drzewo z lasów wycięte lub na popiół obrócone, oto były główne płody, za które nadzwyczajne dochody do kraju wpływały. Hodowanie bydła i owiec było jeszcze zaniedbane zupełnie i palenie wódki nader ograniczone i nieumiejętne; przerabianie ziemiopłodów prawie żadne, zużycie onychże małe w stosunku do produkcji, a tym samym i handel wewnętrzny nader ograniczony... Cała zamożność kraju polegała na produkcji i na zagranicznym wywozie surowych płodów..." A właśnie ten wywóz był pod ten czas zupełnie zahamowany — raz, że na Wiśle stanęła zapora graniczna: Gdańsk był „obcym krajem...", a po drugie — „co tam (tj. do Gdańska) po doznanych trudnościach doszło, systemat kontynentalny na morza nie wypuścił" [6]). Prócz tej zewnętrznej przyczyny ciężkiego położenia gospodarczego Księstwa Warszawskiego, jaką stanowiła Blokada Kontynentalna — jeden ze składników ceny związku z Napoleonem — złożył się na nie jeszcze szereg innych okoliczności[7]).

---

[5]) Skarbek hr. Fr., „Dzieje Ks. Warsz., t. II, str. 57.

[6]) Skarbek hr. Fr., „Dzieje Ks. Warsz.", t. II, str. 58.

[7]) Strzeszewski Czesław dr, „Kryzys rolniczy na ziemiach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, 1807—1830", Lublin 1934, str. 79 i nast.

Przede wszystkim więc — wobec struktury gospodarczej kraju — przesądzający o całym jego położeniu kryzys rolniczy, wywołany głównie nadmiernym zadłużeniem dóbr ziemskich jeszcze w czasach pruskich i spadkiem cen rolniczych. Kraj był właściwie przez cały czas eksponowaną placówką wojenną Napoleona, co już samo przez się przeszkadzało pojawieniu się i okrzepnięciu poczucia stałości, tak niezbędnego dla rozwoju życia gospodarczego, a prócz tego Księstwo zrujnowane było przemarszami przeróżnych wojsk, zwłaszcza dotkliwie odczutymi w kampanii rozpoczętej w roku 1812. Wszystko to razem złożyło się na „stan permanentnego kryzysu (który) trwał bezustannie przez cały okres samodzielnego bytu Księstwa Warszawskiego" [8]). Ludność kraju zmniejszyła się w tym czasie o około 20%.

Nie wiadomo, czy mocarstwa decydujące o sprawie polskiej na Kongresie Wiedeńskim wzięły pod uwagę niefortunne z gospodarczego punktu widzenia rezultaty wykrojenia Księstwa Warszawskiego z dawnych ziem polskich jako samodzielnego ich ośrodka, dość że w Traktatach zawartych na wspomnianym Kongresie uznały zasadę przywrócenia jedności gospodarczej dawnych ziem polskich. Wyraziło się to w zapewnieniu zupełnej wolności handlu, swego rodzaju zjednoczenia celnego wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej (w granicach z 1772 roku). Dla gospodarstwa polskiego postanowienia te mogły stać się nader dobroczynne — wszak otwierały drogę do portów bałtyckich, dotąd odciętych przez Prusy; eksport polski miał właśnie korzystać z nich swobodnie, tylko za umiarkowanymi opłatami portowymi. Z postanowień tych mogły też wyciągnąć korzyści i Prusy — wyroby pruskie mogłyby swobodnie wlewać się na tereny państwa rosyjskiego, z łatwym ominięciem wysokich rosyjskich

[8]) Strzeszewski Cz. dr, „Kryzys...", str. 90.

stawek celnych[9]). Istotnie jednak postanowienia te gospodarczo jednoczące politycznie podzielone ziemie dawnej Rzeczypospolitej były mało realne[10]). Wynikająca z ich potrzeba ustanowienia w trzech państwach podwójnych granic celnych godziłaby w zbyt wiele żywotnych spraw, by mogła być na prawdę przeprowadzona. Postanowienia te mają jednak swoje znaczenie z innego powodu. Wyjednane one były przez Aleksandra i mogą być uważane za jeszcze jedną wskazówkę ówczesnych zamiarów jego co do tej przynajmniej części ziem polskich, które podpadły pod jego berło. Ale zjednoczenie tych ziem, cel, którego wprawdzie Aleksander nie porzucał, ale w dążeniu do którego był osamotniony i nigdy nie wykazywał większej uporczywości — nie zdołał przeważyć szali. W wyniku prusko- i austriacko-rosyjskich narad nad wprowadzeniem w życie tych „polskich" postanowień gospodarczych Traktatu Wiedeńskiego zawarte zostały umowy handlowe z dnia 17 sierpnia (rosyjsko-austriacka) i 19 grudnia (rosyjsko-pruska) 1818 roku, które pogrzebały intencje sprzed trzech zaledwie lat. Nowe Królestwo Polskie miało się stać organizmem gospodarczym samo dla siebie, umowa zaś w 1818 roku przedpolem wytrwałej walki Księcia-Ministra Lubeckiego o dostęp do morza.

Królestwo Polskie było, jak wiadomo[11]), krainą o zupełnej przewadze rolnictwa w swoim gospodarstwie — 80% ludności tutaj właśnie znajdowało źródło swego utrzymania, 70% majątku narodowego stanowiła ziemia, główną pozycją wywozu były płody rolne, rolnictwo stanowiło podstawę wpływów skarbowych z podatków bezpośrednich. Około połowy grun-

[9]) Smolka St., „Polityka...", t. I, str. 210; t. II, str. 333.

[10]) Strzeszewski Cz. dr, „Kryzys rolniczy...", str. 160 oraz „Handel zagraniczny Królestwa Kongresowego (1815—1830)", Lublin 1937, str. 67.

[11]) Strzeszewski Cz., „Kryzys...", str. 1 i in.

tów należało do włościan, ale chociaż czasy Księstwa Warszawskiego przyniosły tej warstwie wolność osobistą, to jednak stosunki faktyczne na ogół jeszcze długo pozostawały niezmienione. Panującym produktem ówczesnego rolnictwa były zboża, w mniejszym stopniu zwierzęta.

Gdy przeto Lubecki obejmował ster w Skarbie, a zwłaszcza w „Finansach" — nie mógł nie poświęcić swej uwagi zagadnieniom rolniczym; oczywiście nie tyle w sensie zabiegów około technicznego postępu kultury rolnej, który choć za lat jego urzędowania zaznaczył się, ale tych lat było za mało (1822—1830), by ze zmian w ich upływie wyciągać dalej idące wnioski i wyniki te przypisywać właśnie staraniom Lubeckiego. Na jedną szczególnie sprawę wyraźnie zwracał jednak Książę-Minister uwagę, a mianowicie na rozwinięcie hodowli owiec, ale raczej z punktu widzenia dogodności, jakie stąd płynęłyby dla rozwoju przemysłu. To, że Lubecki dobrze widział rolę, jaka w gospodarstwie kraju przypada rolnictwu, wypływa z uporczywości, z jaką walczył o wolne drogi wywozu dla płodów rolnych, a wreszcie z wprowadzenia przezeń rolnictwa na drogi naprawy jego fatalnego ówczesnego położenia finansowego.

W chwili bowiem obejmowania przez Księcia-Ministra teki Skarbu rolnictwo kraju, który nie tak dawno przecież ulegał zniszczeniom wojennym, uginało się wciąż pod brzemieniem długotrwałego i ciężkiego kryzysu. Kryzys ten z ponowną siłą objawił się właśnie w pierwszych latach urzędowania Lubeckiego. „Płody ziemi do niepamiętnej prawie spadły bezcenności", ten spadek zaś cen miał za przyczynę zarówno niepomyślne dla zbytu zbóż warunki na rynkach zachodnich (cła angielskie), jak też hamowanie wywozu przez Prusy, podówczas władające drogami dostępu do mórz dla handlu polskiego. Na warunki zbytu na rynkach zagranicznych wskazywał Lubecki w jednym ze swych memoriałów (z dnia 4 października 1823

roku), z którego też przebija świadomość Księcia-Ministra wagi rolnictwa dla gospodarstwa kraju. „Polska — pisał — była po wszystkie czasy krajem rolniczym i największym jej bogactwem było ziarno, dostarczane przez nią dla części Europy. Różne przewroty, których widownią było to państwo, tylko rzadko wpływały na to bogate źródło pomyślności i jeden dobry zbiór wystarczał, by zatrzeć ślady klęsk, bowiem był on chciwie wyczekiwany przez Anglię, Szwecję, Holandię, a nawet Francję. — Lecz w miarę, jak inne narody poczęły się więcej zajmować rolnictwem, można było zauważyć, że bilans handlowy stawał się z dnia na dzień mniej korzystny dla Polski, aż wreszcie metody, zastosowane w Anglii, pozbawiły nas na zawsze wszystkich naszych nadziei..." O ile na zmianę tych warunków trudno było wpłynąć, o tyle z tym większą wytrwałością poświęcił się Książę-Minister zabiegom, mającym na celu zerwanie tamy wzniesionej przez Prusy na drodze polskiego wywozu przez morza i bezpośredniego dostępu do zagranicznych rynków zbytu. Ceny zbóż poczęły znów zwolna podnosić się dopiero od 1826 roku[12]).

Inną przyczyną, czy raczej może skutkiem, a w każdym razie objawem ciężkiego stanu rolnictwa krajowego, było jego położenie finansowe. Brzemię nadmiernego zadłużenia ciążyło na nim od dawna. Do znacznego zadłużenia zaś z czasów przedpruskich przyłączyło się dalsze z okresu właśnie pruskiego, czasem wywoływane koniecznością konwersji poprzednich długów. Z łatwych pod ówczesnym pruskim panowaniem kredytów właściciele ziemscy czerpali szeroką dłonią i gdy niebawem, w 1805 roku, długi hipoteczne zostały w zaborze pruskim wypowiedziane — kryzys został właściwie otwarty, bowiem dokonanie spłaty w rocznym terminie było zupełnie niemożliwe. Wojna francusko-pruska z 1806 roku jakby zawiesiła bieg tej sprawy, ale przecież odżyła ona zaraz po usta-

[12]) Strzeszewski Cz., „Kryzys...", str. 102 i in.

niu okoliczności wojennych. Zadłużenie ziemi sięgnęło w latach 1822—1825 do 64% jej wartości, przy czym na ziemiach popruskich Królestwa do 68%, na poaustriackich do 56%. W niektórych województwach zadłużenie ciążyło w 82% (kaliskie) i 83% (płockie). Nie były to zaś tylko długi „odziedziczone" po poprzedniej epoce; z okresu po 1 czerwca 1815 r. pochodziło ogółem 24,7% obciążenia wartości ziemi, z czego w województwach popruskich 24,4 i w poaustriackich 25,2%[13]). Sama spłata procentów od tych długów musiałaby pochłaniać cały zbiór netto pszenicy i żyta, a w niektórych okolicach zbiór netto wszystkich czterech głównych zbóż; majątki ziemskie znajdowały się w tym fatalnym położeniu finansowym właściwie stale conajmniej od 1806 roku. Prowadziło to do masowych licytacyj, których natężenie ponownie wzrosło w okresie lat 1822—1825, bezpośrednio przed utworzeniem przez Lubeckiego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

Takie położenie tej głównej gałęzi wytwórczości krajowej zastał wstępując na swój urząd Książę-Minister — rolnictwo znajdowało się jeszcze w upadku, podczas gdy w dziedzinie przemysłu można było już widzieć pewne oznaki ożywienia.

Mówił Fr. hr. Skarbek o czasach Księstwa Warszawskiego, że wówczas „nie było w kraju żadnego prawie przemysłu". Ale w tym właśnie czasie obudziło się już większe zainteresowanie tą gałęzią życia gospodarczego — w 1810 roku W. Surowiecki pisał „O upadku przemysłu i miast w Polsce". Były to bowiem pierwsze dziesiątki lat rozwoju przemysłowego ówczesnego świata i ziemie polskie nie mogły choćby w słabszym stopniu nie odczuć tej powszechnej dążności. Rząd małego Księstwa starał się wejść na drogę protekcji przemysłowej, organizować górnictwo, ale były to poczynania wstępne, przerwane kata-

[13]) W absolutnych cyfrach zadłużenie hipoteczne własności rolnej wynosiło w całym kraju w 1823 roku 584,858 tys. z. p., z czego 225,733 tys. pochodziło z okresu po 1 czerwca 1815 r.; Strzeszewski Cz., „Kryzys...", str. 127 i nast.

strofą polityczną, w której choć samo Księstwo utonęło, to jednak zostały po nim pewne ślady, w które zaraz wstąpił rząd nowego Królestwa Polskiego.

I w tej dziedzinie nie znalazł on łatwych dla swych działań warunków. Rynek wewnętrzny wynędzniałego kraju nie dawał zachęty do rozwoju rodzimego przemysłu, zamożniejsze zaś warstwy sięgały po wyrób zagraniczny. Brakło też w kraju umiejętnego nie tylko przedsiębiorcy dla przemysłu prywatnego, ale i sił kierowniczych oraz robotników także i w państwowych zakładach górniczych i hutniczych — trudność, na którą natknął się był już i próbował jej zaradzić rząd Księstwa Warszawskiego, starając się ściągnąć do kraju fachowców z zagranicy przez udzielanie im rozmaitych ulg i udogodnień. Po tej samej drodze poszedł i rząd nowego Królestwa — i to już w początkach 1816 roku. Cudzoziemcy, sukiennicy, górnicy i hutnicy, napływali głównie z Saksonii, ze Śląska, z Niderlandów, z Brunświku (węglarze z Harcu). Następne lata przyniosły potwierdzenia dawnych i dalsze ulgi dla osiedlających się w kraju umiejętnych cudzoziemców.

Sprowadzanie jednak sił zagranicznych nie rozwiązywało sprawy w pełni — to też już w grudniu 1816 roku otwarta została w Kielcach, ówczesnej stolicy górnictwa i hutnictwa krajowego, Szkoła Górnicza; w innych dziedzinach — w tym samym roku Instytut Gospodarstwa Rolnego, Weterynarii Praktycznej i Szkoła Rękodzielnicza na Marymoncie, Szkoła Leśna w Warszawie. Ale przy zakładaniu Szkoły Górniczej znów z powodu „zupełnego niedostatku w kraju ludzi, usposobionych na nauczycieli do Szkoły Górniczej", przynajmniej częściowo trzeba było sprowadzać ich z zagranicy. W 1820 roku, po trzyletnim kursie nauk, ukończyło Szkołę Górniczą pierwszych siedmiu uczniów[14]).

[14]) Gąsiorowska Natalia, „Górnictwo i hutnictwo w Królestwie Polskim, 1815—1830", Warszawa, str. 85.

W ramach tych ogólnych starań rządu Królestwa przedsięwziętych zaraz na początku jego istnienia dla zapewnienia krajowemu przemysłowi lepszych warunków rozwoju mieściły się przygotowania do wydania prawa górniczego, postanowienia o Zgromadzeniach Rzemieślniczych (rodzaj cechów), ustanowienie Izb Handlowych, Giełdy i Zgromadzenia Kupców, urządzenie jarmarków w Warszawie, składów towarów krajowych i zagranicznych, a wreszcie uchwalenie nowego prawa hipotecznego (1818 r.). Od samego początku istnienia nowego Królestwa Polskiego przeznaczane były fundusze na zapomogi dla rozwoju przemysłu.

Jedną z pierwszych spraw, którą się zajął rząd Królestwa, było znajdujące się wówczas dopiero u swych początków górnictwo i hutnictwo krajowe. Mimo iż były i prywatne przedsiębiorstwa, on sam był wielkim właścicielem i kierownikiem kopalń, hut i fabryk. Górnictwo dostarczało podstawowych surowców dla przemysłu krajowego; zaraz też na pierwszym posiedzeniu Rady Stanu (3 stycznia 1816 roku) Namiestnik zapowiedział rozpatrywanie „urządzenia górnictwa". „Urządzenie" to zostało w dniu 20 lutego 1816 roku przez Radę Administracyjną przyjęte i przez Namiestnika zatwierdzone. W Kielcach utworzona została Główna Dyrekcja Górnicza[15]), której niebawem (24 maja 1816 r.) Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych przesłała regulamin organizacyjny i wedle niego — „najszczególniej zatrudni się Dyrekcja Górnicza, aby wszelkie kruszce i rzeczy kopalne, z ziemi jako pierwiastkowe materiały wydobyte, podlegały przetwarzaniu na rekwizyty wojenne, na sprzęty i narzędzia, do górnictwa, do hutnictwa i machinerji wszelkiej potrzebne, a najszczególniej na rozmaite rzeczy powszechnie w kraju i do użytku ludzi służące, jako to: stal, kosy, sierpy, noże, lemiesze, redła, siekiery, oskardy, łopaty, młoty, piły, blachy etc., niemniej wszelkiego rodzaju lania

[15]) Gąsiorowska Natalia, „Górnictwo...", str. 62 i nast.

pospolite i kunsztowne, piece, garnki, kominy, moździerze, sztaby, drabie, stajenne kraty, mosty, filary, walce, ogrodzenia itp.". Dyrekcja Górnicza podlegała Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, w szczególności jej Wydziałowi Przemysłu i Kunsztów, na którego czele stał ks. Stanisław Staszyc. Opieka rządu nad górnictwem rozciągnęła się i na górników, dla których w 1817 roku utworzono specjalną organizację, „Królewski Korpus Górniczy".

Wcześnie wszczęte zabiegi rządu Królestwa Polskiego około poruszenia i podniesienia górnictwa i hutnictwa krajowego wprędce wydawać poczęły swe owoce. W 1816 roku rządowych kopalń żelaza było 9, pieców do topienia żelaza 3, fryszerek do kucia żelaza 15, kilkadziesiąt mniejszych warsztatów do kucia i ręcznego wytwarzania przedmiotów żelaznych, 2 kopalnie miedzi, 2 dawne kopalnie węgla, ani jednego miedzianego i ołowianego pieca hutniczego. Trzy piece wytwarzały około 20 tys. cetn. surówki żelaznej, fabryki żelazne dawały około 10.800 cetn. różnego żelaza kutego i stali, węgla kamiennego wydobywano około 20 tys. korcy, miedzi natomiast, ołowiu, srebra, mosiądzu i cynku wcale nie produkowano. Prywatne zaś górnictwo, choć miało stosunkowo znaczną produkcję, stało jednak na niskim poziomie technicznym. Urzędowe raporty z następnych lat stwierdzały stały postęp w tej gałęzi gospodarstwa krajowego. Namiestnik gen. J. Zajączek po pierwszym objeździe górnictwa w połowie 1818 roku mówił o wielkim postępie tej „gałęzi dochodu publicznego". Podobne stałe postępy stwierdzały kolejno raporty Rady Stanu (z 1818 roku ułożony przez radcę K. Koźmiana[16]). Piękne to wszystko dawało świadectwo dla ustępującego w tym czasie z kierownictwa Dyrekcją Górniczą ks. St. Staszyca i stanowiło obowiązujące dziedzictwo dla ministra Lubeckiego. St. Staszyc na zakończenie opisu stanu górnic-

[16]) Gąsiorowska N., „Górnictwo...", str. 165 i nast.

twa i hutnictwa w r. 1823/24 dołączył jakby plan potrzebnych w najbliższej przyszłości nakładów i prac dla rozszerzenia tej dziedziny gospodarstwa, plan, którego realizacja zajęłaby 8 lat i pochłonęła 4.300.000 złp. z przewidywanym, przy utrzymaniu się takich samych cen, dochodem rocznym około miliona złp.

Nic przeto dziwnego, że i monarcha „okazywał względność na usiłowania górnicze" oraz nie szczędził pochwał; Komisje Sejmowe „z przyjemnością dowiadywały się" o postępach górnictwa i hutnictwa, choć nie zaniedbały też i surowej czasem krytyki.

Te same początkowe lata bytu Królestwa Kongresowego, w których rozpoczął się nieco raźniejszy rozwój górnictwa i hutnictwa krajowego, były też latami rozpoczynającego się rozwoju i innych dziedzin przemysłu. Na pierwszy ogień, podobnie jak i w niektórych obcych krajach, poszedł przemysł włókienniczy, zwłaszcza zaś sukiennictwo. Sprzyjającymi okolicznościami były tu z jednej strony pewne miejscowe tradycje przemysłu domowego w tej dziedzinie, jak też możność posługiwania się krajową wełną, z drugiej zaś napływ wprawnych w tym kierunku pracowników z Niemiec, a wreszcie chłonne rosyjskie rynki zbytu. Wprawdzie początkowo ta gałąź przemysłu zadowalała się krajowym rynkiem zbytu, ale ten wkrótce stał się za mały; starano się złu zaradzić przez zapewnienie sukiennictwu zbytu w dostawach dla wojska, ale i to okazało się niewystarczające; trzeba było szukać innego wyjścia, które wreszcie znalazło się w otwarciu rynków rosyjskich po zniesieniu granicy celnej między Królestwem i Cesarstwem i po wprowadzeniu w Rosji nowej taryfy celnej. Stało się to magnesem dla tym większego napływu cudzoziemskich fachowców, mimo iż wychodźstwu temu rząd pruski stawiał przeszkody. Początkowo przemysł sukienniczy przybrał formę chałupniczą, będącą etapem do pracy fabrycznej. Wielkie na ówczesną miarę

fabryki sukna powstały właściwie dopiero po rozwinięciu się stosunków handlowych z rynkami rosyjskimi. W roku 1819 było już 1.867 warsztatów wyrabiających sukno, w roku 1825 zaś warsztatów tkackich około 3.500. W początkach Królestwa Kongresowego wartość produkcji włókienniczej oceniano na 2 miliony złotych, w roku 1820 wartość samych tylko wyrobów wełnianych sięgnęła 24 miliony złotych. Przemysł włókienniczy rozwijał się najlepiej w województwach mazowieckim i kaliskim, najsłabiej w augustowskim i płockim.

Hutnictwo, przemysł włókienniczy — to były pierwsze kroki późniejszego rozwoju przemysłowego Królestwa Polskiego. Inne gałęzie czekały dopiero na swoją kolej. Choć dla większego rozwoju przemysłu właściwie nie było wówczas w kraju zbyt dogodnych warunków, to jednak na tle znękanego długim upadkiem rolnictwa młody przemysł zdradzał więcej żywotności; ale gdy Lubecki obejmował urzędowanie lub też gdy z „Ministra Skarbu" przekształcał się na „Ministra Finansów", ta dziedzina gospodarstwa narodowego znajdowała się przecież dopiero u samych swych początków.

Początkujący ten przemysł nie rozporządzał ani wystarczającym rynkiem wewnętrznym, ani też nie mógł wpływać na rynki zagraniczne. Już rządy Księstwa Warszawskiego uciekały się do umiarkowanej — w porównaniu z późniejszą — protekcji. Rządy Królestwa Polskiego weszły na podobne drogi, starając się ożywić tętno gospodarcze kraju i rozwój jego przemysłu nie tylko środkami stosowanymi jakby bezpośrednio, ale także i pobudzając handel krajowy. Miały temu służyć tak urządzenia wewnętrzne, jak też — i przede wszystkim — stosunki z zagranicą. Wspomniano już o powołaniu do życia w 1817 roku Izb Handlowych i Rękodzielniczych, które zrazu słabą tylko zresztą zdradzały działalność. W tymże 1817 roku założona została w Warszawie Giełda Kupiecka, a od 1828 roku urządzane bywały w Warszawie, a niekiedy

i na prowincji, wystawy sztuk i przemysłów. Rok 1817 przyniósł też postanowienie o urządzaniu w Warszawie dwa razy do roku jarmarków, które miały stać się ośrodkiem wymiany między Wschodem i Zachodem Europy; choć przyniosły one w pierwszych dwóch latach (tj. 1818—1819) Skarbowi czystego dochodu prawie 2,5 miliona złotych, tym niemniej spotykały się z krytyczną oceną kupiectwa warszawskiego, jako ułatwiające konkurencję obcym, aż wreszcie „zamieniły się na targ wszelkich gatunków wełny mianowicie cienkiej“[17]).

Całokształt jednak położenia kraju narzucił rządom Królestwa przede wszystkim konieczność zajęcia się sprawami handlu zagranicznego[18]).

„Metryka urodzenia“ Królestwa Polskiego — Traktaty Wiedeńskie, zapewniały swobodny handel na ziemiach dawnej Rzplitej. Ale zawarte niebawem konwencje handlowe między Rosją i Prusami oraz Austrią zniweczyły postanowienia traktatowe. Umowa zawarta z Prusami nosiła wprawdzie oficjalną nazwę „Aktu dopełniającego do traktatu z 3 maja 1815 roku dla objaśnienia i dopełnienia warunków wiedeńskiego traktatu, odnoszących się do handlu i przemysłu polskich prowincyj“ [19]), ale tym niemniej w postanowieniach tego „Aktu“ miast mającej iść na utrzymanie portów „umiarkowanej opłaty“ dla Prus od przewozu z Polski — znalazło się cło przewozowe od polskiego zboża (1,5—3% od wartości). Na domiar zaś złego „Akt“ otwierał dla towarów pruskich Rosję. Uderzał przez to w gospodarstwo Królestwa podwójnie: zamykał dla jego płodów rolniczych wywóz na zachód, odcinał je od morza — i uniemożliwiał wywóz artykułów przemysłowych na wschód

[17]) Kraushar Aleksander, „Kupiectwo warszawskie“, Warszawa 1929, str. 53 i nast.

[18]) Strzeszewski Cz., „Kryzys...“, str. 160.

[19]) Smolka St., „Polityka...“, t. II, str. 334 i nast.; Ajzen M., „Polityka...“, str. 91 i nast.

przez narażanie ich na konkurencję ze strony mocniejszego przemysłu pruskiego. „Któż... posiada handel płodów krajowych — wołali kupcy warszawscy w memoriale do Rady Obywatelskiej województwa mazowieckiego (z 1820 roku)[20]) — nie potrzebując ich na własną konsumcję, szczególnie tylko na dalszą sprzedaż? Sąsiad nasz, co ma Gdańsk i Elbląg, korzystne położenie i spławność Wisły. Kto nam dostarcza towarów zagranicznych, nie mając ich z własnej produkcji, jakimi są: cukier, kawa, pieprz, rum, ryż, piwo angielskie, porter, wina francuskie itp. i kto z tego źródła przemysłu tak obfite czerpie korzyści? Mieszkańcy Gdańska, Elbląga, Królewca, Bydgoszczy, Szczecina i Wrocławia. Wszystko to z żalem nam dowodzi, że handel nasz nie we własnym, lecz w sąsiedzkiem znajduje się ręku". Istotnie, rosyjsko-pruska konwencja z 1818 roku była „zabójcza dla Królestwa i Litwy"[21]) i ciężką walkę o zmiany w tej dziedzinie podejmie niezwłocznie nowy minister Przychodów i Skarbu, Ksawery ks. Lubecki.

Prusko-rosyjska konwencja handlowa z 1818 roku miała jednak dla gospodarstwa Królestwa prócz „pruskiej" strony także i „rosyjską". Nastąpiło mianowicie włączenie Królestwa do obszaru celnego Rosji (ukazem z dnia 15 października 1819 roku, z nowym systemem celnym od 1 stycznia 1820 r.). Zastosowana jednak polityka wolno-handlowa okazała się dla rozwoju gospodarczego Rosji o tyle szkodliwa, że już po dwóch latach powrócono do systemu protekcyjnego. Manifest z dnia 24 marca 1822 roku wprowadzał nową taryfę celną, przez co konwencja z 1818 roku została przekreślona, a unia celna między Cesarstwem i Królestwem zniesiona. Między Rosją i Prusami rozpoczęte zostały rokowania w sprawie nowego uregulowania wzajemnych stosunków handlowych, nowe zaś położenie Królestwa Polskiego w splocie tych okoliczności

[20]) Kraushar A., „Kupiectwo...", str. 57.
[21]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 213.

niosło ze sobą niebezpieczeństwa, o których oddalenie i o zapewnienie tak dostępu do morza — przez porty pozostające w rękach Prus — jak też o otwarcie wschodnich rynków zbytu dla powstającego przemysłu polskiego stoczyć wypadło walkę ministrowi Lubeckiemu. Można się wyrazić, że objął on urzędowanie w czasie, gdy sprawy warunków handlu krajowego były jeszcze płynne; polityka jego w tej dziedzinie była z polskiej strony jednym z głównych pierwiastków ustalających.

Bilans handlowy wykazywał w pierwszych latach istnienia Królestwa Polskiego poważne saldo ujemne. Kształtował się on następująco[22]):

Rok	Obrót ogólny	Przywóz	Wywóz	Saldo	w % obrotów
1817	68029	54067	13962	— 40105	59
1818	79567	63978	15589	— 48389	60
1819	70131	57679	12452	— 45227	64
1820	80050	66332	13728	— 52604	66
1821	84772	63379	21393	— 51986	48

Tabl. XI. Handel Zagraniczny Królestwa Polskiego
Przeciętne roczne, w tys. złp.

Główną pozycję w wartości przywozu stanowiły produkty spożywcze (w latach 1815/19 przeciętnie za 22.624 tys. zł) oraz materiały i wyroby włókiennicze (w tym samym czasie za 21.824 tys. zł); dalej szły zwierzęta (5.266 tys. zł), odzież i konfekcja (2.041 tys. zł), produkty zwierzęce (1.368 tys. zł), metale i wyroby z metali (990 tys. zł), materiały i przetwory chemiczne organiczne (832 tys. zł), galanteria (802 tys. zł),

[22]) Wg. Strzeszewskiego Cz., „Handel...", str. 85 i nast.; Radziszewski H., „Skarb...", I, str. 72.

farby, barwniki i lakiery (592 tys. zł), metale szlachetne (510 tys. zł), materiały i przetwory chemiczne nieorganiczne (405 tys. zł) itd. Główną pozycję wywozu stanowiły w tym samym okresie produkty spożywcze (8.790 tys. zł), zwierzęta (1.427 tys. zł), materiały i wyroby drzewne (1.329 tys. zł), materiały i wyroby włókiennicze (1.106 tys. zł) itd. Trudność w rozróżnieniu kierunków obrotów handlowych płynie stąd, że nie stosowano wówczas świadectw pochodzenia towarów[23]). Królestwo Polskie graniczyło (prócz z Wolnym Miastem Krakowem) z Prusami, Rosją i Austrią, co do obrotów zaś przez te granice brak dostatecznych danych sprzed 1820 roku. Zarówno w tym roku jak i w dwóch następnych największy udział w handlu zagranicznym kraju miały Prusy: przywóz wyrażał się w r. 1820 sumą 41.211 tys. zł, w następnych zaś dwóch latach — 37.724 tys. zł i 25.072 tys. zł, co stanowiło 62,60 i 55% ogólnych obrotów. Wywóz wynosił w 1820 roku 10.916 tys. zł, w 1821 roku 10.384 tys. zł i w 1822 roku 12.169 tys. zł, tj. 80,50 i 57% ogólnych obrotów. Największe pozycje w przywozie stanowiły materiały i wyroby włókiennicze oraz produkty spożywcze, w wywozie zaś również produkty spożywcze (zboża) i zwierzęta (świnie) oraz materiały i wyroby włókiennicze i drzewne. Z Rosji przywieziono w r. 1820 towarów za 13.719 tys. zł, wywieziono zaś do tego kraju za 499 tys. zł. W następnych dwóch latach wartość przywozu sięgnęła 12.118 tys. zł i 8.182 tys. zł, wywozu zaś — 7.472 tys. zł i 4.799 tys. zł; w wahaniach sum znać zmienne losy taryf celnych w tych czasach. Na przywóz z Rosji składały się przede wszystkim artykuły spożywcze roślinne i zwierzęce (bydło), w wywozie zaś główną pozycją były wyroby włókiennicze.

Wyroby rolnicze kierowały się na ogół na zachód, przemysłowe na wschód.

---

[23]) Strzeszewski Cz., „Handel...", str. 43.

Niepomyślną okolicznością dla rozwoju handlu krajowego były niedostatecznie jeszcze ustalone po chaosie w tej dziedzinie stosunki monetarne; gotówki brakło, a ujemny bilans handlowy pompował ją za granicę. Jeszcze w początkach 1823 roku (2 stycznia) donosił warszawski konsul pruski, Juliusz v. Schmidt swemu ministrowi spraw zewnętrznych, Krystianowi hr. Bernstorff, że „wedle moich wiadomości w r. 1813 w obiegu znajdował się tu prawie wyłącznie pieniądz pruski, który niebawem był na krótko zastąpiony przez saski i Księstwa Warszawskiego. Potem obiegały przez 18 miesięcy polsko-królewskie monety, a od dwóch lat widzi się wszędzie srebrne ruble, podczas gdy na pruskie pieniądze jest już ażio 3—4%, za dukata zaś płacą 13 zł 12 gr“ [24]). Na jesieni tegoż roku (10 października) pisał minister Lubecki w jednym ze swych memoriałów: „... jeśli się chce właściwie ocenić tempo upadku naszego majątku..., należy zwrócić uwagę na pieniądz, ten niezawodny termometr bogactwa narodów; wtedy dostrzeże się, że od 1815 roku na 56.990.361 monet, wybitych z popiersiem Władcy zaledwie ćwierć pozostała w obiegu, podczas gdy reszta odpłynęła za granicę do tego stopnia, że dziś przy nabywaniu niektórych produktów trzeba płacić nadwyżkę i że pieniądz nasz ma najgorszy kurs, podczas gdy pruski podniósł się o 5 do 6%, tak jest rzadki, austriacki zaś podniósł się aż do 7% ponad wartość wewnętrzną“.

Otwierające się perspektywy rozwoju gospodarczego kraju pociągnęły za sobą, jak wiadomo, imigrację z zachodu. Zjawisko to wywierało z kolei wpływ na dalszy rozwój gospodarczy kraju, a także odbijało się w pewnym stopniu na stanie ilościowym ludności, przede wszystkich miast. Ks. Lubecki obliczał, że do maja 1824 roku przybyło do Królestwa Polskiego 150 tys. pracowników, zaś od 1818 do 1828 roku obliczono, że przywędrowało z Niemiec 250 tys. osób, prze-

[24]) Smolka St., „Korespondencya...“, II, str. 387.

ważnie sukienników. Rozwój gospodarczy kraju stał we wzajemnym związku z rozwojem ludnościowym — i ten drugi może być do pewnego stopnia uważany za wskaźnik pierwszego. Królestwo Polskie weszło w swą krótką historię (1815 roku) z „dobytkiem" 2.700 tys. ludności, przy czym ludności miejskiej , zamieszkałej głównie po małych miasteczkach było około 22%; jedna tylko Warszawa liczyła ponad 100 tys. mieszkańców, inne zaś większe miasta, jak Kalisz i Lublin po około 10 tys., Częstochowa zaś, Zamość, Hrubieszów — po nieco ponad 5 tys. mieszkańców. Gęstość zaludnienia wynosiła przeciętnie 21 mieszkańców na 1 km², była przy tym dość nierównomierna. W roku 1823, tj. po przebyciu wstępnego okresu, Królestwo Polskie liczyło już nieco ponad 3.700 tysięcy mieszkańców. Co do budowy społecznej ludności, to mimo zupełnej przewagi środowiska rolniczego, okres około 1820 roku można przyjąć za „narodziny klasy robotniczej przemysłowej" na ziemiach Królestwa Polskiego[25]); napływ cudzoziemców do przemysłu „korkował" ten dział gospodarstwa narodowego dla przepływu ludności ze wsi i przez to mógł opóźnić rozładowanie sprawy włościańskiej, tak pilno potrzebującej przemian.

Rozpoczynający się rozwój gospodarczy kraju nie zdołał był jeszcze dźwignąć poziomu życiowego ludności. Ludność ta była w wielkiej przewadze rolniczą, rolnictwo długo pogrążone w kryzysie, sprawa zmiany bytu włościaństwa prawie jakby nietknięta, pierwsze starania zaś o rozwój gospodarczy skierowane zostały ku przemysłowi i miastom. W tej więc dziedzinie dały się wprędce zauważyć zmiany na lepsze. Stwierdzał je Namiestnik ks. Zajączek w objeździe kraju w 1823 roku. Wiele niedawno nędznych miasteczek przybrało zgoła inny wygląd — za sprawą zakładanych przy pomocy imigrantów

---

[25]) Wóycicki Aleksander ks. prof., Dzieje robotników przemysłowych w Polsce", Warszawa 1929, str. 116.

zakładów przemysłowych: „ubogie, zapadłe wioski polskie, dzięki wzmożonej imigracji, szybko przekształcają się w zamożne osady fabryczne. Dzieje się to jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej w ciągu lat kilku zaledwie“ [26]).

Stan gospodarczy kraju, jaki zastał Ksawery ks. Lubecki przybywając na urząd ministra Przychodów i Skarbu, nie był przeto już na tym „dnie“, na jakim znalazł się bezpośrednio po upadku Księstwa Warszawskiego. Również w koncepcjach swej polityki gospodarczej zastał Książę-Minister niektóre ścieżki przetarte: już przecież i rządy Księstwa Warszawskiego weszły na drogę protekcji, już na Sejmie 1818 roku nawet minister Tadeusz Mostowski mówił[27]), iż „taić nie można, że utrzymanie rękodzieł bez pomocy rządu w pierwiastkach swoich obejść się nie może i że nawet dalsze zakwitnienie od ciągłego wsparcia zależy“. Środki zaś tej pomocy rządu były niekiedy próbowane już i za czasów Rzplitej, jak np. ściąganie do kraju umiejętnych pracowników przemysłu, czy starania o wykształcenie zawodowe krajowców. Już i przed Lubeckim rząd starając się o rozwój górnictwa i hutnictwa miał myśl zapewnienia krajowych surowców dla rozwoju przemysłu, sam występował na jego polu jako przedsiębiorca i udzielał poparcia czynnym w tym zakresie osobom prywatnym. Dziedzina handlu zagranicznego więcej niż inne zależała od układu stosunków między Rosją i innymi państwami. I choć już na Sejmie 1818 roku wysunięte było życzenie „żeby szczegóły, które w kraju fabrykowane być mogą, dla zachęcenia i znęcenia fabrykantów wysoko oclone zostały“, to jednak w tej nieustalonej jeszcze dziedzinie wniesie Lubecki wiele swej przewidującej myśli i nade wszystko wytrwałości. Podobnie choć myśl

[26]) Wóycicki Aleksander ks., „Dzieje robotników...“, str. 84 i nast. Tenże, w „Dziejach gospodarczych Polski porozbiorowej“, pod redakcją Kempnera St. A., Warszawa 1922, II, str. 136 i nast.

[27]) Por. Grotowski Zdzisław, „Statyści polscy początków XIX stulecia“, Kraków 1923, str. 168.

Banku Narodowego czy Tow. Kredytowego Ziemskiego nie były w kraju nowe[28]), to jednak Lubeckiemu przypadł w udziale wybór chwili powołania tych instytucyj do życia i zrealizowania dawniejszych pomysłów, przez co walnie przyczynił się on do rozwoju gospodarczego kraju.

Polityka gospodarcza kraju przed Lubeckim szła po drogach przetartych już przez myśl ekonomiczną na zachodzie Europy, Lubecki nie formułował też jakichś programów tchnących żądzą dokonywania nowych doświadczeń. Dane mu jednak było, stać się twórcą nie nowej doktryny gospodarczej, lecz nowej a lepszej rzeczywistości w tej dziedzinie. A to jest rzeczą wcale nie mniejszą.

3. WSTĘPNE ZAMIERZENIA GOSPODARCZE

Skarb to „dusza, co na wszystkie strony rozlewa żywioł, porządek utrzymać zdolny". Nic dziwnego, że Lubecki zaczął swą działalność właśnie od naprawy Skarbu. Zarazem jednak dobrze sobie zdawał sprawę z wzajemnych węzłów łączących sprawy skarbowe z całością życia gospodarczego, a nade wszystko dobrze wiedział, że z pomyślnością Skarbu wiązał się byt polityczny Królestwa. Pomyślny stan Skarbu zaś mógł być utrzymany tylko przy postępującym rozwoju gospodarczym kraju: „Minister Skarbu" na dłuższą metę mógł tylko wówczas zażywać spokoju, gdy czuwał „Minister Finansów"; polityk zaś — gdy obaj ci ministrowie należycie spełniali swe zadanie.

Łatwo było mówić późniejszym krytykom Księcia-Ministra o jego „systemie", ale czy on sam przystępując do dzieła istotnie miał ułożony z góry „system", program? Na plan jego w zakresie naprawy Skarbu złożyły się u wstępu urzędowania raczej zabiegi doraźne, podyktowane ówczesnym alarmującym położeniem w tej dziedzinie. Nic nie byłoby bardziej obce

[28]) Grodek Andrzej, „Idea Banku Narodowego", Warszawa 1936.

Lubeckiemu, jak wytrząśnięcie jakiegoś zespołu gotowych środków z worka obmyślonej na zapas doktryny. W pierwszych latach urzędowania myśl jego zajęta była przede wszystkim Skarbem; wprawdzie i wówczas zajmował się sprawami gospodarczymi, ale „program" jego w tej dziedzinie narastał i dojrzał do wykonywania dopiero jakby w następnym okresie jego działalności. Złożyły się zaś nań, jak i w sprawach skarbowych, przede wszystkim zdania, wyjawiane przez Księcia-Ministra przy okazji kolejno napływających do załatwienia konkretnych spraw. Pisał kiedyś (list z dnia 30 maja 1823 r.), że „we wszystkich sprawach świata łatwo jest zauważyć, że nie wie się, czego się chce, ale za to doskonale się wie, czego się nie chce", innym znów razem (list z dnia 6 listopada 1823 r.), że „... jeśli się ma coś dobrego do uczynienia, to nie należy tego odkładać do jutra" — i obie te maksymy nie są mocną podstawą dla szczegółowych programów na dalszą przyszłość. Ale tym niemniej już w początkach swego urzędowania Książę-Minister dostatecznie jasno widział te cele, do których pragnął dojść w rozwoju gospodarczym kraju. Pewne jego skłonności w tej dziedzinie dają się nawet wyśledzić jeszcze z czasów, gdy nie był ministrem. Podczas pobytu w r. 1811 w Petersburgu wiele chwil spędzał na zwiedzaniu tamtejszych zakładów przemysłowych[29]), a gdy później przebywał podczas Kongresu w Akwizgranie, zwiedził uprzemysłowioną Belgię i „pod urokiem widzianych maszyn i narzędzi fabrycznych... wypełnia długie listy (do żony) istnemi „marzeniami" na temat stworzenia i rozkwitu krajowego przemysłu" [30]).

Rok 1824 był już trzecim rokiem urzędowania Lubeckiego, gdy Książę-Minister zdołał zaprowadzić ład w Skarbie, a zabierał się na dobre do krajowego gospodarstwa. W tym też

---

[29]) St. Smolka, „Polityka...", I, str. 190, 198, 485.

[30]) St. Smolka, „Z życia ministra Lubeckiego", w „Bibliotece Warszawskiej", 1906, r. I, str. 6.

czasie wyłuszczył był w jednym ze swych listów (do St. Grabowskiego, z dnia 16 stycznia 1824 r.) swój pogląd na stan gospodarczy kraju i wskazywał środki, które należy zastosować, by gospodarstwo to wywieść na czyste wody. Do jakichże przeto środków należy się uciec, by podnieść dochody Skarbu — zapytuje Lubecki. Odpowiada, że trzeba pomnożyć zasoby płatników, „otwierając im swoje nowe źródła pomyślności"... Ta droga zaś „otwiera wielkie możliwości dla uzdolnień". I właśnie w związku z tym wylicza braki gospodarki krajowej:

„1. Jedną z najgłębszych plag Polski jest ta, która wynika z jej handlu zagranicznego, a to dla przeszkód, które stawiają mu Prusy.

„2. Bezkarność, którą dotąd cieszyli się przemytnicy, bardzo podniosła ich liczbę i niemniej zaszkodziła wpływom z dochodów pośrednich.

„3. Królestwo ma bogactwa ziemne, które domagają się tylko pewnych nakładów kapitałowych na to, by były uruchomione.

„4. Powolny i trudny obieg wynika z za małej ilości znaków obiegowych.

„5. Majątki prywatne są podkopane przez masę długów, które przeszkadzają w zorganizowaniu kredytu.

„6. Wysoka cena soli, zakupywanej za granicą, wyciąga za granicę pewną ilość pieniędzy, których nic nie równoważy w bilansie.

„7. Wierzyciele państwa domagają się ostatecznego rozrachunku.

„8. Zachęta wreszcie, płynąca z samego ośrodka, winna być okazana wszystkim przedsięwzięciom, by rozwinąć możliwości narodu do stopnia dotąd nieosiągniętego, a który by ożywił całą jego gospodarkę."

Zaraz po wyliczeniu tych zadań wskazywał Lubecki na sposoby zaradzenia złu:

„Ad 1-um. Nowe rokowania, rozpoczęte od dawna przez Królestwo są dzięki decyzji Najj. Pana bliższe zakończenia niż kiedykolwiek.

„Ad 2-um. Nowe prawo karno-administracyjne jest już przygotowane i domaga się tylko paru posiedzeń, by zacząć obowiązywać.

„Ad 3-um. Polecenia Księcia Namiestnika nakazały mi porozumieć się z Ministrem Spraw Wewnętrznych w sprawie kopalni i pierwszy rzut oka upewnił mnie, że ta ważna dziedzina może po nakładach stać się nader doniosłą.

„Ad 4-um. Pieniądze papierowe, które się obecnie przygotowuje, ułatwią obieg.

„Ad 5-um. Przyjęcie systemu kredytowego, czego raczy sobie życzyć Najj. Pan i czego mieszkańcy oczekują od najbliższego Sejmu, powróci własności jej wartość i przeszkodzi zmarnowaniu wszystkich majątków.

„Ad 6-um. Prace, podjęte w Ciechocinku, które Najj. Pan raczy popierać, zmniejszą wywóz pieniądza i już miały ten dobry skutek, że Prusy i Austria poczyniły nam możliwsze propozycje.

„Ad 7-um. Rozrachunki z Saksonią i Francją rozpoczną się możliwie najprędzej, a wszystkie długi wewnętrzne Królestwa będą zrewidowane.

„Ad 8-um. Wreszcie utworzenie Banku, którego plan jest gotowy, na pewno będzie pożyteczne dla Kraju i ułatwi przedsięwzięcia prywatne jak też i wysiłki przemysłu."

Ten „program" zawierał tak sprawy zasadnicze jak i zgoła drugorzędne, jak np. punkt 2-gi tyczący się przemytnictwa, a nawet 6-ty tyczący się cen soli, ale to pomieszanie jest właśnie dość charakterystyczne dla Ministra-polityka. Lubecki obok tych mniej ważnych wymieniał i co ważniejsze zagadnienia,

które stały na porządku dziennym ówczesnego życia gospodarczego kraju, ale przecież nie wszystkie i — co ważniejsze, nie dodawał żadnych uzasadnień, które czasem bywały niezmiernie charakterystyczne, a wysuwane przez Księcia-Ministra przy innych okazjach.

Przede wszystkim przeto — co właściwie było dla Lubeckiego głównym celem rozwoju gospodarczego kraju? Lubecki-minister Skarbu odpowiadał, że zapewnienie Skarbowi dochodów. Ale z za Lubeckiego-ministra Skarbu i Finansów wyzierał Lubecki-mąż stanu i polityk. Tak jak ponad jego starania na polu skarbowym, tak też ponad jego działalnością gospodarczą wysuwają się cele polityczne, niedwuznacznie formułowane już od samego początku.

Wprawdzie w jednym z wczesnych swych memoriałów[31]) Lubecki utrzymywał, że „kraj nasz, którego cała siła zależy od potęgi Cesarstwa Rosyjskiego, może nie brać pod uwagę względów politycznych w kierownictwie swym przemysłem... i zwrócić całą swą uwagę na to, co może mu zapewnić naprawdę szczęśliwy byt". Tym niemniej jednocześnie wypowiedział zdanie, że „to pewna, że wielki naród powinien opierać swe bezpieczeństwo na własnych siłach...", a jedną z tych własnych podwalin bezpieczeństwa jest rozwój krajowego górnictwa. I choć właśnie Królestwo Polskie nie potrzebuje tego rodzaju podstaw dla swego istnienia, to jednak ... musi dbać o swe kopalnie. Przynoszą one bowiem Skarbowi dochody — ten motyw nie mógł niepokoić Petersburga, inne trzeba było usunąć w cień. Bezpieczeństwo — to przyczyna, dla której państwa europejskie łożą wielkie sumy na utrzymanie sił zbrojnych. Dlaczego nie poświęcić mniejszych przecież środków

[31]) Dotyczącym sprawy przeniesienia Zarządu Górnictwem Krajowym do Komisji Przychodów i Skarbu i przesłanym do Petersburga w maju 1824 roku. St. S m o l k a utrzymuje jednak („Korespondencya", IV, str. 430 i nast.), że pierwsza redakcja memoriału tego została sporządzona znacznie wcześniej, już w 1821 lub 1822 roku, a więc u początków urzędowania Lubeckiego.

dla rozwoju kopalni, „jeśli są one równie niezbędne dla utrzymania niepodległości?“ Zarówno jednak górnictwo krajowe, jak przemysł „prawie nieznane na tej ziemi, powstały niemal z niczego za naszych dni“. Niezależność polityczna winna być, zdaniem Księcia-Ministra dopełniona — jeśli można się tak wyrazić — niezależnością gospodarczą. Tymczasem zaś przemysł obcych krajów „nadużywa... swej przewagi i trzyma nasz (tj. przemysł) w stanie nierozwiniętym i podporządkowanym. Trzeba więc złamać to jarzmo, pozwolić Krajowi na branie udziału w dobrodziejstwach rozwoju przemysłowego i umocnić dobrobyt, oparty na spożyciu i handlu wewnętrznym“.

W kraju jeszcze tak słabo rozwiniętym gospodarczo jak Królestwo Polskie to zadanie musi przypaść rządowi. „Przemysł — pisał Lubecki — pozostawiony sam sobie, nie umiałby się uwolnić; i dlatego Rząd powinien usunąć te przeszkody, które hamują rozwój wytwórczości, powinien skłaniać prywatne osoby do wysiłków i dopomagać im... Rząd powinien przyciągać zdatnych ludzi do sztuk i rzemiosł, zakładać pierwsze przedsiębiorstwa i sprzedawać je później przedsiębiorcom...“ W innym swym memoriale, również z pierwszych lat swego ministerstwa[32]), dowodził Lubecki, że dla Polski długo będącej śpichlerzem Europy Zachodniej, z chwilą utraty tych rynków rola ta została skończona. Odtąd rozwijając swój przemysł kraj znajdzie nowe rynki — już dla swych wyrobów przemysłowych, w wielkich przestrzeniach Rosji i Wschodu. Od początku przeto: przemysł, górnictwo — dla podniesienia dobrobytu krajowego, dla zapewnienia Skarbowi dochodów... Ale czy tylko dlatego?

---

[32]) „Coup d'oeil financier sur le Royaume“ z dn. 4 października 1823 roku; „Korespondencya“, I, str. 395, nast.

„Senator L. Plater, radzca stanu a przytem przyjaciel i powiernik Lubeckiego, powiedział nam[33]), że tenże w poufałej rozmowie rzekł raz do niego: „Polsce trzech rzeczy potrzeba: 1) szkół, to jest oświaty i rozumu, 2) przemysłu i handlu, to jest zamożności i bogactwa, 3) fabryk broni. To posiadając, nawet i w połączeniu z Moskwą potrafi całkowicie swoją niepodległość utrzymać... Polska powinna mieć wszystko, czego potrzeba do zagwarantowania niepodległości, inaczej wszystko straci... Mam nadzieję, że z czasem przeprowadzić to zdołam".

Taki był „program" Księcia-Ministra. A to więcej, niżby winien umieścić w swym programie nie tylko minister „Skarbu", ale nawet i minister „Finansów"... Wszystkie środki polityki gospodarczej Lubeckiego wiodły do tego głównego, ostatecznego celu — niezależności gospodarczej i politycznej.

Zagadnienie handlu zagranicznego wysunął był Lubecki na pierwsze miejsce w spisie niedostatków życia gospodarczego kraju. W trudnościach, jakie napotykał handel Królestwa z Rosją ze strony rosyjskich sfer urzędowych, widział Książę-Minister polityczne cele: dążność do „podminowania" handlu ze strony czynników rosyjskich zdaje się „wypływać z tego systemu, który usiłuje dowieść (co już wielokrotnie starano się zrobić), że Królestwo nie będzie mogło się utrzymać tak, jak jest" (list z dnia 14 marca 1823 roku). Zapewne dla podobnych względów, jak też dla perspektyw otwarcia rynków rosyjskich pisał Książę-Minister do I. Sobolewskiego (list z dnia 14 stycznia 1822 roku), że „materya handlowa jest tak ważną, że ważniejszej nad tą jeszcze rząd polski nie traktował". Ale prócz stosunków handlowych z Rosją na porządku dziennym spraw rządu Królestwa w pierwszych latach urzędowania Lubeckiego znajdowało się też zagadnienie stosunków handlowych z Pru-

[33]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 113. Powszechnie znana rozmowa przytoczona i przez Sz. Askenazego („Dwa stulecia", I, str. 321) z pominięciem niektórych istotnych zdań.

sami. Je to właśnie pomieścił Książę-Minister w pierwszym punkcie swego listu do St. Grabowskiego z dnia 16 stycznia 1824 roku. Je również łączył Lubecki z pewnymi sprawami nietylko gospodarczego znaczenia.

Rewizja rosyjsko-pruskiej Konwencji handlowej, zawartej w roku 1818 w Petersburgu, stała się wprędce aktualna, Królestwo Polskie było zaś w tej sprawie wysoce zainteresowane. Lubecki niezwłocznie zwrócił też na nią uwagę. „Z początku wobec doraźnych zabiegów finansowych protest ministra (tj. Lubeckiego, przeciw konwencji z 1818 r.) jest skromny, powściągliwy, powoli staje się jednak mocniejszy i decydujący w układzie stosunków handlowych między Cesarstwem i Prusami, pośrednio między Prusami i Królestwem“ [34]). „Konwencya, pisał Książę-Minister (list z dnia 9/10 grudnia 1821 r.), przeciwna jest traktatom (tj. z 1815 roku), a taryfy do niej dołączone są przeciwne samej konwencyi“, a co do jej treści, to „gdyby chciano umyślnie napisać konwencyę, aby zgubić przemysł i rękodzielnie w Rosyi i Polszcze dla rozkrzewienia tego w Prusach, nic więcej napisać by nie mogli“ (list z dnia 2 grudnia 1821 roku). Prócz szczegółowych życzeń, które zgłaszał Lubecki w rokowaniach handlowych z Prusami, i prócz ogólnej, podstawowej zasady stosowania protekcji w polityce gospodarczej Królestwa, Książę-Minister widział też i inne okoliczności ciążące nad życiem gospodarczym kraju, a to w zakresie stosunków z Prusami. „Ja rozumiem — pisał (list z dnia 29 grudnia 1821 roku) — że konwencya ostatnia jest dla Rosji i Polski niedogodna... lecz w gorszym (niż Rosya) jest położeniu Polska z Prusami. My portów nie mamy, a więc sprzedaż naszych płodów opierać się musi o porta pruskie ... należy pamiętać o tym, że Polska jest tak położona, że jest, że tak powiem, pod haraczem pruskim... Gdyby Danzig, Elbląg, Królewiec i Memel należały, jak Polska do naszego króla...“

[34]) Ajzen M., „Polityka...“, str. 103.

„Mamy — pisał Książę-Minister innym razem (list z dnia 13 sierpnia 1824 roku) — prawdziwego Cerbera u naszych wrót, który nie pozwala ani wejść, ani wyjść; tylko fatalna łódź gdańskiego kupca może zabierać i przywozić towary. O Gdańsku! szczęśliwe miasto! za niedrogie pieniądze kupiły Cię Prusy!... Jeśli jednak takim czy innym sposobem będziemy kiedyś, mam nadzieję, mieli bezpośrednie połączenie z Bałtykiem, to wówczas będą mogły być urzeczywistnione wszystkie te projekty, które dotychczas są tylko świetnymi mrzonkami. Lecz trzeba postępować — dodaje Minister charakterystyczną dla swego zachowania się uwagę — tak z metodą, jak i z rozwagą i nie kłaść, jak powiada pospolite przysłowie, wszystkich jaj do jednego koszyka".

Tymczasem jednak to pośrednictwo pruskie jest krzyczącą niesprawiedliwością „okazywaną nam przez to państwo i ukazującą je w roli przysięgłego wroga naszego dobrobytu..." Lubecki od początku stał się — jak sam o sobie pisał — „bojownikiem wolności dla tranzytu polskiego", stąd nawet „niektóre raczej dziwaczne niż sprawiedliwe umysły starały się zrobić ze mnie Don Quichota" (list z dnia 13 sierpnia 1824 roku); chodziło mu tu nie tylko o wywalczenie swobody dla przewozu przez Prusy zboża, lecz również o zawiązanie stosunków handlowych z zachodem, zwłaszcza z Anglią, skąd można by sprowadzać potrzebne wyroby przemysłowe: „taki jest w rzeczywistości cel, który zawsze miałem na widoku, nawet i po wprowadzeniu prohibicyjnego systemu..." Protekcjonista, włączał protekcję gospodarczą do swego programu tylko póty, póki zdawała się być potrzebna do osiągnięcia wytkniętych celów.

Tym niemniej stan gospodarstwa, a zwłaszcza przemysłu krajowego domagał się opieki i nie tylko nie dopuszczania na rynek krajowy artykułów, które mogłyby konkurować z miejscowymi wyrobami, ale zapewnienia tym wyrobom zagranicz-

nych rynków zbytu. Stąd Lubecki przeciwny był zaprowadzonym za poparciem T. Mostowskiego międzynarodowym jarmarkom w Warszawie, bowiem „dotąd zasada jego (tj. jarmarku) była ułatwienie sprzedaży towarów zagranicznych, a więc protekcya ich rękodzielni, kiedy systemat prohibicyjny (tj. obowiązujący w Królestwie i Rosji) właśnie inne mając dążenia, więc i jarmark inną mieć winien zasadę, tj. odwrotną. My chcemy, aby nasze i rosyjskie fabrykata protekcyi doznały, a więc potrzeba, aby jarmark warszawski akordował premia fabrykatom rosyjskim, lub przez Rosyę od Chińczyków branym towarom. Zgoła, podług mnie nie należy upierać się, aby Warszawa była miejscem składowym dla towarów europejskich do Rosyi sprowadzić się mających, ale towarom oryentalnym do Europy przesyłającym się“ (list z dnia 18 stycznia 1822 r.). Myśl jarmarków w Warszawie, pisał Książę-Minister innym razem (4 października 1823 roku), „była raczej powierzchowna, niż głęboka i trzeba było wybierać między fabrykami i apelem do zagranicznych kupców — rzeczy, które się na wzajem wyłączały“.

Pośród spraw gospodarczych od pierwszych dni urzędowania zajmowało Lubeckiego stojące wówczas i bez tego na porządku dziennym zagadnienie stosunków handlowych z Prusami. Przy tej okazji precyzował on swe stanowisko: wysuwał potrzebę rozwoju i ochrony początkującego krajowego przemysłu, domagał się wolności tranzytu dla wytworów jego — na zachód, ale także i na wschód. Rynki rosyjskie należy zachować dla produktów Królestwa Polskiego: nie wolno dopuścić na nie wyrobów pruskich[35]). Lubecki domagał się ze strony zachodniej protekcji polegającej na zakazie przywozu do Królestwa, ze strony wschodniej zaś — na wolności wywozu z Królestwa. Nie wiele obchodziła go ta sprzeczność w za-

[35]) Memoriał o handlu z Prusami dn. 8 sierpnia 1823 roku; „Korespondencya“, I, str. 383 i nast.

sadzie: nie chodziło o zasadę, doktryny, lecz o skutek. „Rosya Polsce a Polska Rosyi są potrzebnymi i wzajemnie użytecznymi...", ale „mniej my Rosyi, jak ona nam jest potrzebną" (listy z dnia 21 stycznia i 9 lutego 1822 roku) — „tylko przez utrzymywanie stosunków z Rosją będziemy mogli zachować i powiększyć nasz dobrobyt" (list z dnia 14 marca 1823 roku), tym bardziej że za „plecami" i tak pojemnych rynków rosyjskich znajdowały się jeszcze bezdenne rynki Dalekiego Wschodu... Lubecki programowo wiązał rozwój życia gospodarczego Królestwa Polskiego z odległymi rosyjskimi i wschodnimi rynkami[36]).

Książę-Minister nie formułował generalnego programu zawierającego uniwersalne maksymy, które miałyby być wcielane w życie przez politykę gospodarczą. Te ogólne założenia, o których dotychczas była mowa, wypowiadał on przy okazji dążenia do rozstrzygania konkretnych spraw niesionych przez nurt życia. Pierwszą taką sprawą — poza naprawą Skarbu, była konieczność zapewnienia rynków zbytu dla powstającego i stąd otaczanego opieką przemysłu krajowego. Cel ten osiągnąć należało przy sposobności toczonych wówczas rokowań handlowych z Prusami.

Otwarcie rynków zaopatrzenia i zbytu nie wyczerpało jednak zadań gospodarczych Księcia-Ministra. Listę ich sporządził w przytaczanym wyżej piśmie do Ministra Sekretarza Stanu w Petersburgu. Te inne zadania — to wszystko już środki, czasem nader doniosłe, które miały służyć realizacji głównego celu: przez bogactwo do niepodległości.

Wspomniane przed chwilą pismo Lubeckiego pochodzi wprawdzie już z 1824 roku, ale tym niemniej zagadnienia wskazane w nim jako domagające się rozwiązania zajmowały Księcia-Ministra od samego początku jego urzędowania. Można powiedzieć że „program" swój miał naszkicowany z dawna,

[36]) Strzeszewski Cz., „Handel...", str. 146.

tylko realizacja jego następowała w miarę i w kolejności sił i potrzeby, uzupełniając i niekiedy zmieniając wstępne zamierzenia. Oczywiście nie dość było zapewnić gospodarstwu krajowemu rynki zbytu, należało też dbać o to, by było co wywozić i za co przywozić. Stąd dążenie Lubeckiego do rozwoju przemysłu, jego wszechstronna polityka protekcyjna, stąd zajęcie się jego górnictwem krajowym.

Wprawdzie najulubieńszym, odświętnym strojem Księcia-Ministra miał być mundur górniczy, ale tym niemniej górnictwo pojawia się w jego korespondencji dosyć późno. Prócz wzmianek o możliwościach wydobywania rud żelaza w woj. augustowskim (listy z dnia 4 i 31 października 1823 roku), temat ten zjawia się dopiero w przededniu przeniesienia Dyrekcji Górniczej do Ministerstwa Przychodów i Skarbu, w „programie" Lubeckiego ze stycznia 1824 roku.

Inne sprawy wymienione w piśmie do Grabowskiego ze stycznia 1824 roku, w których Lubecki widział narzędzie realizacji swych celów gospodarczych, a także — można sądzić — i politycznych, pojawiają się w jego korespondencji od pierwszych miesięcy urzędowania.

„Une circulation lente et difficile" była jedną ze słabych stron gospodarstwa krajowego. Pisał raz Książę-Minister[37]) — „obieg pieniędzy... można porównać do obiegu krwi..., to główny motor istnienia ciała społecznego..." Chcąc trafnie ocenić postępujące zubożenie kraju — wystarczy dostrzec malejący obieg pieniądza, „thermomètre invariable de la richesse des nations". „Tak jawnym jest niedostatek gotowizny w kraju, że prawdziwie uważać należy za dzieło Opatrzności natchnienie Króla zaprowadzania u nas systemu prohibicyjnego" — pisał Lubecki jeszcze w 1822 roku (list z dnia 1 stycznia); „prohibicja" przerwie odpływ gotówki za granicę, po-

[37]) Memoriał z dn. 4 października 1823 roku; „Korespondencya", I, str. 395, nast.

zwoli na zrównoważenie „balansu handlowego“ [38]). Lubecki wcześnie zamyślał i o innych sposobach rozluźnienia rynku finansowego, co dałoby Skarbowi łatwiejszą możność przekazywania funduszów na popieranie przemysłu. Już w grudniu (dnia 22) 1822 roku wspominał o „zaprowadzeniu biletów kasowych“, w kilkanaście zaś dni później pisał (dnia 18 stycznia 1822 roku), że ma nadzieję „dowieść, iż utworzenie kasowych biletów jest użytecznem i nawet koniecznem dla zapewnienia regularnych wpływów dla Skarbu, niemniej odpowiedniem temu systematowi prohibicyjnemu, któren u nas, jak w Rosji zaprowadzonym zostanie“; „bez papierków nie rychło damy ruch fabrykom“ (z listu z dnia 21 stycznia 1822 roku). Później Lubecki poczyna wspominać o pożytku, który mogłaby przynieść pożyczka zagraniczna „zasilając kanały naszego obiegu“ (list z dnia 14 maja 1824 roku).

Sprawa obiegu pieniężnego i kredytu ściśle łączyła się z instytucjami, których zadaniem byłoby organizowanie tych dziedzin życia gospodarczego. W liście do gen. St. Grabowskiego ze stycznia 1824 roku pisał o tym w słowach już dość konkretnych (punkty piąty, siódmy i ósmy), z korespondencji zaś jego widać, że sprawy te miał na warsztacie swej myśli niemal od pierwszego dnia swego urzędowania.

Zarówno myśl Banku Narodowego jak Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego nie była w czasach Lubeckiego nowa. Książę-Minister podjął ją i urzeczywistnił. Choć termin tej realizacji wypadło odroczyć[39]), to jednak jeszcze przed objęciem swego ministerstwa zamyślał o „Landszafcie“ [40]), a w liście swym z dnia 2 grudnia 1821 roku pisał do I. Sobolewskiego, że „życzyłbym jeszcze, aby z góry kazano kategoryę Landszaftu na plac wyprowadzić, ponieważ ja jestem

[38]) Strzeszewski Cz., „Handel...“, str. 135, nast.

[39]) Smolka St., „Polityka...“, str. 320.

[40]) „Korespondencya“, I, str. 83.

redaktor projektu tego, będę mógł każden punkt wyjaśnić... wnieśmy na Sejm projekt Landszaftu, któren dobrze rozebrany, w końcu nic więcej nie jest, jak projekt wzajemnego wspomożenia się. To jest Szkoła Lankastra Kredytowa, a dla powagi i Skarb wejdzie z częścią długów swoich..." Odtąd wzmianki o późniejszym Towarzystwie Kredytowym Ziemskim nie ustają, jak też różne odmiany uzasadnienia potrzeby jego powstania. Wreszcie w maju (dnia 30) 1823 roku donosił Książę-Minister do Petersburga, że „nous nous occupons au Conseil Administratif, d'examiner le Landschaft..." [41]).

„Mówiłem już Panu — pisał Lubecki do St. Grabowskiego w dniu 6 listopada 1823 roku — że uważam „Landszaft" za jedyną podstawę całej budowy finansowej Królestwa: to jest rzeczywiście od przyjęcia tego systemu oczekuję środków, niezbędnych dla rozwoju innych pożytecznych instytucyj jak Bank, Wielka Księga, etc.". Już w pierwszym swym liście do Ministra Sekretarza Stanu, pisanym z Wiednia (dnia 15 września 1821 roku), mówił Lubecki o „Banku Narodowym": „ustanowienie tej instytucji nie tylko jest z prawem zgodnem, ale sama ludzkość woła o jego założenie..." Tymczasem nie ma gdzie składać „własności pupilarnych", ani sum depozytowych, których składanie „najwłaściwsze znajdzie miejsce w Banku Narodowym, bo strony będą miały zupełne bezpieczeństwo, i z tego zmniejszy się liczba spraw, czyli procesów, gdy tymczasem i Bank Narodowy znaczny zasiłek otrzyma dla obrotów swoich". Bank Narodowy już powinien być założony — i „przyjdzie czas, w którym łzy nieszczęśliwych wzbudzą w Rządzie żal z uczynionego opóźnienia, że nie urządził instytucji tyle dla mieszkańców kraju potrzebnej..." Książę-Minister mniemał wówczas (wrzesień 1821 roku), że niebawem uda się do Drezna i Paryża dla dokonania roz-

[41]) Dyskusje te toczyły się w Radzie Stanu już od dn. 4 stycznia 1823 roku, „Korespondencya...", I, str. 244.

rachunków z Saksonią i Francją — „przez cały czas pobytu mojego w Dreźnie i Paryżu — pisał — przypatrywać się będę z bliska temu wszystkiemu, co mnie może w założeniu u nas tej instytucji udzielić nowego i pożytecznego...“ Bank Narodowy ześrodkowałby u siebie obroty pieniężne z zagranicą i tym sposobem rząd miałby dokładne wiadomości co do tego. „Myśli moje (tj. o Banku) tutaj rzucone proszę zachować dla siebie“ — zastrzegał w końcu Lubecki, bowiem mimo wszystko czas na założenie Banku jeszcze nie nadszedł. I. Sobolewski odpisywał (list z dnia 10 października 1821 roku), że „co do projektów bankowych i innych, na pomyślność kraju wpływ mieć mogących, życzyłbym, aby Książę chciał się w tej mierze porozumieć z Mostowskim, który ma wiele obfitych do tego myśli“. Książę-Minister spodziewał się (list z dnia 28 października 1821 roku, podobnie w liście z dnia 10 listopada), że „budżet na rok 1822 znaczny plus okaże, tak dalece, że przewiduję fundusz na założenie Banku Narodowego w 1823 roku“. Projekty dotyczące Banku Narodowego pojawiają się znów w korespondencji Lubeckiego dopiero po dłuższej przerwie (w liście z dnia 5 marca 1823 roku). Książę-Minister wiązał założenie Banku z poprzednim powołaniem do życia „Landszafty“. „Z tego (tj. z założenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego) wypłynie inne zajęcie niemniej ważne — pisał Lubecki (list z dnia 21 listopada 1823 roku): to projekt Banku, którego kapitał zakładowy nie będzie pożyczony za granicą, lecz powstanie z udziału Rządu w „Landszafcie“ do jakichś trzydziestu milionów, a prócz tego i z innych sum, które można uważać za już przeznaczone na to przez budżet“. „Powiedziałem już Panu, że z założeniem „Landszafty“ wiążę założenie Banku — pisał Książę-Minister w parę tygodni później do St. Grabowskiego (dnia 14 grudnia 1823 roku) — jako instytucji najwłaściwszej dla ułatwienia rozwoju i dla dostarczenia środków, mogących zaspokoić wielką część wierzycieli

Państwa. Ta myśl, którą dziś można uważać za piękne marzenie... zostanie Panu po pewnym czasie przedstawiona ze wszystkimi szczegółami..." I choć słowa „Landszaft" i „Bank" wciąż „dźwięczały mu w uszach" (z listu z dnia 21 grudnia 1823 roku), to jednak projekt Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego dojrzał do realizacji w 1825 roku, zaś „Banku Narodowego" dopiero w 1828 roku, po uprzednim uporządkowaniu innych dziedzin życia gospodarczego, zwłaszcza zaś wewnętrznych stosunków kredytowych, szczególnie powikłanych w rolnictwie.

Prócz zadłużenia rolnictwa, czemu zaradzić miało utworzenie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, myśl Lubeckiego od początku zaprzątała likwidacja wewnętrzna, tj. uregulowanie wewnętrznych długów skarbowych. W liście do I. Sobolewskiego z dnia 10 listopada 1821 roku Książę-Minister donosił, że chciałby ułożyć projekt dla Komisji Likwidacyjnej (tj. długu wewnętrznego), a „myśl moja jest — ciągnął dalej — aby w dekrecie polecającym likwidacyę na nowo była permowencya, że dla przybliżenia satysfakcyi mającym do Skarbu pretensye w układach ryczałtowych, nie wypadało nawet skrupulatnie uważać na sumę przez jedną lub drugą stronę do pokwitowania wzajemnie podawaną i niepodobna zarazem obarczać naród podatkami do opłacenia całej masy długów, jaka się wierzycielom należy przed ściągnięciem od nich tych pretensyj, które jako zaległe podatki od nich przypadają..., przeto nakazujemy Komisyi Likwidacyjnej aby na nowo wszelkie długi przejrzała, i z każdym obywatelem nawet obligi przynoszące procenta mającym, obliczyła się i potrąciła od nich te sumy, któreby od nich z zaległości podatków przypadały. Co się zaś tyczy innych prawideł klasyfikacyi długów, w sposobie ich opłacenia i innych szczególnych rozporządzeń, to wszystko od dawna mam w głowie ułożonem i to mnie nie ambarasuje, byle kolaborantów mieć ochoczych do pracy". Pragnieniem

Lubeckiego była zupełna likwidacja długu wewnętrznego; wzmianki w tej materii pojawiały się często w jego listach, ale dopiero w dniu 15 sierpnia 1823 roku donosił Grabowskiemu o ostatecznym utworzeniu Komisji Likwidacyjnej.

Zagadnienie wewnętrznych długów państwowych jak i emisji biletów kasowych, to sprawy należące właściwie do dziedziny skarbowej w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Ale Lubecki mocno wiązał je z odbudową gospodarczą kraju i włączał w swój „program" z tego zakresu swej działalności. „Program" gospodarczy Lubeckiego, pomieszczony w liście ze stycznia 1824 roku do St. Grabowskiego w ramach ośmiu punktów, bynajmniej nie zakreślił nieprzekraczalnej granicy dla działalności gospodarczej Księcia-Ministra. Ale zarówno z tego pisma, jak i ówczesnych wypowiedzeń Lubeckiego widoczne jest, że zarysy swej działalności miał minister Przychodów i Skarbu naszkicowane od początków swego urzędowania. Realizację jednak rozłożył wedle swej metody na etapy: najpierw zapewnienie rynków zbytu, następnie surowców dla produkcji krajowej, tj. górnictwo i rolnictwo, które Książę-Minister traktował w znacznym stopniu jako jedną z podstaw dla rozwoju przemysłu (np. produkcja wełny). Tutaj zaliczyć należałoby też troskę Ministra o zapewnienie krajowi umiejętnych ludzi, którzy mogliby działać w ramach nowego życia gospodarczego. Wytyczną jego polityki było też bezpośrednie poparcie przemysłu. Po przygotowaniu tych dziedzin przyszła kolej na organizację rynku kapitałowego i pieniężnego.

Czy Lubecki świadom był społecznych zagadnień, tak już żywych w jego czasach na zachodzie Europy? W ramach jego wstępnych zamierzeń, tak jak one odzwierciadliły się w jego korespondencji — nie ma dostatecznych śladów po temu, by na to pytanie udzielić twierdzącej odpowiedzi. Wprawdzie Książę-Minister niejednokrotnie już od wczesnych dni swego urzędowania wspomina o konieczności ulżenia ciężarów po-

datkowych „od chłopów", wprawdzie w uzasadnieniu przezeń niektórych pociągnięć skarbowych nie brak motywów, które można by zapisać w rubryce zagadnienia społecznego — ale to były fragmenty nie pozwalające na nakreślenie pełniejszego obrazu. Tym niemniej sama jego d z i a ł a l n o ś ć gospodarcza wywoływała pewne doniosłe skutki także i w dziedzinie społecznej; brak jednak dostatecznych danych nie tylko do tego, by z całą pewnością mniemać, że były to skutki z góry zamierzone przez Księcia-Ministra, ale także i do tego, by twierdzić, że minister Przychodów i Skarbu zdawał sobie sprawę z konieczności ich następowania. Może z jednym, co prawda nader doniosłym wyjątkiem, mianowicie rozładowywania nędzy wiejskiej przez otwieranie dla mas włościańskich możliwości zarobkowania w przemyśle...

Jedno natomiast wydaje się być pewne: już w tych pierwszych miesiącach dzierżenia teki ministerialnej przyświecała działalności Lubeckiego myśl nie tylko rozwoju gospodarczego kraju. Wiedział, że rozwój ten ściśle związany jest z losami politycznymi kraju — i to było głównym motorem jego działalności.

3. WARUNKI ROZWOJU GOSPODARCZEGO

a) R y n k i z b y t u

Pierwszym warunkiem utrzymania niezależności politycznej i pomyślności gospodarczej Królestwa Polskiego był uporządkowany Skarb. Ten warunek został spełniony w pierwszych latach działalności Lubeckiego na urzędzie Ministra Prezydującego w Komisji Rządowej Przychodów i Skarbu. Ale nie był to warunek jedyny. Z „poufałej" rozmowy Księcia-Ministra z Ludwikiem Platerem wiemy, że między „zamożnością i bogactwem" oraz „przemysłem i handlem" kładł on znak równania.

W rozmowie z naczelnym lekarzem Wojsk Polskich Karolem Kaczkowskim o potrzebie założenia w Warszawie Szkoły Medycznej wyraził się był raz Książę-Minister[42]): „Naprzód zaczniemy od wystawienia nowego gmachu dla szkoły, to grunt; jak to nam się uda, reforma dalsza... przyjść musi sama przez się...“ W tej metodzie można doszukać się podobieństwa do postępowania Lubeckiego w sprawach gospodarczych: pierwszą po Skarbie troską jego stało się zapewnienie dla wytwórczości krajowej miejsca zbytu, rynków. Wprawdzie sprawa stosunków handlowych z Prusami, a wraz z tym i ułożenia ich z Rosją stała w chwili obejmowania przez nowego ministra i bez jego wpływu na porządku dziennym, ale Lubecki niezwłocznie pojął doniosłość tych spraw; uznał je za tak ważne, jakich dotąd rząd nie traktował i włożył w starania o zapewnienie pomyślnego obrotu rzeczy całą swą gorliwość i wytrwałość.

Wiadomo bowiem było nowemu ministrowi, że nawet początkujący przemysł Królestwa już nie znajdował dostatecznego wewnętrznego rynku zbytu. Wiadomo mu też było, że zagraniczne, przede wszystkim wschodnie rynki były dla wytworów tego przemysłu zakorkowane obcą konkurencją, niedopuszczającą do dalszych postępów w rozwoju jego, a także że zbyt produktów rolnych Królestwa na Zachodzie został zatamowany. Słabe tętno handlu wewnętrznego[43]), w handlu zaś zewnętrznym wypływający z położenia geograficznego pośredni związek z rynkami innych krajów prócz najbliższych sąsiadów[44]) sprawiały, że właśnie ta dziedzina życia gospodarczego domagała się niezwłocznego wglądu, przede wszystkim zaś handel zagraniczny, do którego Lubecki odniósł się ze szczególnym zainteresowaniem. W jednym ze swych memo-

[42]) Kaczkowski K., „Wspomnienia“, I, str. 180.

[43]) Ajzen M., „Polityka...“, str. 178.

[44]) Strzeszewski Cz., „Handel...“, str. 8 i in.

riałów[45]) po scharakteryzowaniu Polski jako kraju rolniczego pisał: „... w miarę, jak inne kraje zajęły się więcej rolnictwem, można było zauważyć, że (polski) bilans handlowy stawał się coraz mniej korzystnym dla Polski, aż wreszcie środki, zastosowane w Anglii (tj. „cornbill") dla podniesienia cen jej płodów rolnych, jakby na zawsze pogrzebały nasze nadzieje: w istocie bowiem komuż będą potrzebne te masy zboża, które staraliśmy się wciąż i staramy się produkować? Już teraz pieniądze, uzyskane ze sprzedaży jego nie mogą pokryć wielkich sum, wysyłanych za granicę za wina, oliwę, wyroby włókiennicze, cukier, bawełnę i inne najprostsze nawet przedmioty, które otrzymujemy z zagranicy —. i trzeba przewidywać, że następstwem tego stanu rzeczy będzie powszechna nędza..." W tym kreśleniu ciemnymi barwami bilansu handlowego tym razem sekundował Księciu-Ministrowi jego wytrwały przeciwnik, konsul pruski J. v. Schmidt. W raporcie do Berlina (z dnia 2 stycznia 1823 roku)[46]) pisał on, że „sprzedaż surowców (z Polski) za granicę jest bardzo nieznaczna, przywóz zaś obcych towarów aż do początków tego roku bardzo duży i co do towarów kolonialnych i napojów musi on nadal trwać".

Z fatalnych następstw ujemnego bilansu handlowego przewidywanych przez Lubeckiego musiała zrodzić się jego dążność do zrównoważenia tego bilansu. Tu jest jedno ze źródeł jego polityki handlowej i przemysłowej. „Jeśliby handel (tj. zbożem), jak dawniej egzystował mógł do nas powrócić" — pisał raz Minister — w Skarbie byłaby „superata", bo w kraju byłoby z czego płacić podatki. Bynajmniej nie jakieś doktrynalne przesłanki, lecz ten stan faktyczny gospodarstwa kraju, tak jak go widział Książę-Minister, usposabiał go krytycznie

[45]) „Coup d'oeil...", z dn. 4 października 1823 roku; „Korespondencya", I, str. 395.

[46]) „Korespondencya...", II, str. 387.

do polityki wolnego handlu. „Na nieszczęście — pisał w dalszym ciągu przytoczonego przed chwilą memoriału — ponętna teoria wolnego handlu, głoszona przez wszystkich ekonomistów, połączyła się z nadzieją odzyskania naszych dawnych rynków zbytu na to, by przeszkodzić w zastosowaniu niektórych środków, które by zaradziły wywozowi naszego pieniądza..." „My widzim — wywodził Minister jeszcze w samym początku swego urzędowania (list do I. Sobolewskiego z dnia 2 grudnia 1821 roku) — iż Anglja, co tyle sławnych ludzi miała dowodzących, że nieograniczona wolność i konkurencya są duszą przemysłu, tymczasem idee te, jako nasiona dowcipem autorów na stały ląd rzucono, dlatego, abyśmy za niemi idąc, dali zręczność Anglikom korzystać z nas, bo gdyby rząd angielski miał przekonanie o prawdach autorów, nie wydawałby Kornbillu. A więc i u nas należy brać miary, przez którebyśmy fabryki i rękodzielnie nasze nie tylko od upadku obronili, ale nawet i do kwitnącego stanu doprowadzili; na tym i konsumcya wewnętrzna zyszcze, a zatem i dochód skarbowy".

Charakterystyczny jest pogląd Lubeckiego na przyczyny głoszenia przez autorów angielskich zasad wolnego handlu. Postępują tak, bo wiara w te zasady i realizacja ich w Europie potrzebne są dla pomyślności gospodarstwa angielskiego. Ministrowi nawet przez myśl nie przechodzi możliwość doktrynalnego, oderwanego od konkretnych celów propagowania jakichś wskazań.

Lubecki nie chciał jednak iść w Królestwie Kongresowym za radami angielskich autorów — „życzyć wypada — pisał podczas odbywających się w Petersburgu narad nad „kategoryą handlową" (list z dnia 9 lutego 1822 roku) — aby system prohibicyjny w całej obszerności mógł być wprowadzonym. Dosyć już my opłacili za zagraniczne fabrykaty bez względu, że naszego zboża nie kupują. Czas myśleć, aby

zmniejszyć liczbę objektów z zagranicy do nas wprowadzanych". Za „systematem prohibicyjnym" przemawiało tyle „racyów", że wszystkich ich Minister nie mógł wyłuszczać w liście do I. Sobolewskiego (z dnia 21 stycznia 1822 roku), bo by go „nadto długim zrobił". W jednym z późniejszych listów (do St. Grabowskiego, z dnia 13 sierpnia 1824 roku) napisał Książę-Minister, że ochrona celna („prohibicja") „... prócz tej korzyści, że służy jako represja wobec innych narodów, ... była najmocniejszym bodźcem dla zbudzenia przemysłu i uwolnienia z powijaków lenistwa i rutyny".

Ale podobnie temu, o co podejrzewał Anglików co do wolnego handlu i on sam formułując postulat ochrony gospodarstwa krajowego dla zrównoważenia bilansu handlowego bynajmniej nie widział w protekcji ani bezwzględnego ideału ani też celu samego w sobie.

Przede wszystkim tedy — protekcja, to „owoc protekcyj zagranicznych" i nie może być utrzymana bez poważnych niedogodności. Dziś co do niej (list z dnia 13 sierpnia 1824 roku) „trzeba się zadowolić dość szerokim polem, na które ma oddziaływać, bynajmniej zaś nie pragnąć, by odnosiła się ona do przedmiotów, których nie obejmuje; najlepszym przewodnikiem jest tu doświadczenie i tylko za nim trzeba iść. Uznając więc niemożność wyprodukowania np. wina, bawełny, krajowego jedwabiu, należy wyszukać tego, który mógłby dostarczyć nam te przedmioty za drzewo, konopie, żelazo, czego mamy i będziemy mieli pod dostatkiem i Anglia jest tym państwem, z którym podobne stosunki mogą się najłatwiej ułożyć... korzyści będą wzajemne, a takie stosunki powstają z natury rzeczy..."

To są dwa ograniczenia protekcji: raz, że wywołana bywa polityką gospodarczą innych państw, i po drugie, że chronić należy wytwórczość tylko tych artykułów, na wytwarzanie

których pozwalają warunki naturalne. Braki uzupełni wymiana.

Minister pragnął następnie ograniczyć protekcję również i w zależności od artykułów, do których miałaby być stosowana. „Handel między różnymi narodami świata dzieli się podług mnie — pisał w liście z dnia 21 października 1825 roku — na handel artykułami pierwszej potrzeby i artykułami zbytku. Co do pierwszego, to wszystkie przeszkody, stawiane mu są sprzeczne z dobrobytem narodów i z zasadami dobrze zrozumianej ekonomii politycznej... O tyle, o ile mój pogląd jest przychylny wolnemu handlowi artykułami pierwszej potrzeby, o tyle też sprzeciwia się wymianie zbędnych przedmiotów zbytku: nie powinno się go uznawać, gdy nie są wytwarzane w kraju i gdy wzajemna wymiana nimi nie zrównoważy wartości ich przywozu".

Lubecki uzasadniał ten swój pogląd względami humanitarnymi, ale nie trzeba zapominać o tym, że to właśnie Królestwo Kongresowe miało do wywożenia na zachód artykuły pierwszej potrzeby, tj. przede wszystkim zboże. W stosunku do Prus Książę-Minister dbał o to, by nie pozwolić im wywozić do Rosji gotowych wyrobów włókienniczych...

Na stanowisko Lubeckiego w sprawie polityki protekcyjnej może też rzucić światło pewna wymiana zdań między nim, a tak bliskim mu poglądami ministrem Stefanem Grabowskim. W jednym ze swych listów (z dnia 2 kwietnia 1824 roku) doniósł Książę-Minister gen. Grabowskiemu, że pewna spółka gotowa jest założyć wielką fabrykę włókienniczą w Przedborzu pod warunkiem, że rząd da gwarancję utrzymania protekcji celnej przez 20 lat. Otóż Minister Sekretarz Stanu odpowiedział na to (list z dnia 14 kwietnia 1824 roku), że takie zobowiązanie wydawałoby mu się zbyt śmiałe: „któż może odpowiadać za to, co będzie za 20 lat. To prawie wieczność i wszystkie nasze stosunki mogą się zmienić. Tak konieczny

obecnie system prohibicyjny może stać się destrukcyjnym..." Tej uwagi St. Grabowskiego Lubecki nie kwestionował, mimo iż sama sprawa była jeszcze w listach poruszana. Książę-Minister nie zamierzał stosować protekcji na ślepo, dla zasady. Do wyboru dziedzin, które należałoby chronić, starannie się przygotowywał; „znalazłem — pisał raz (24 listopada 1821 r.) — iż Komisya Przychodów i Skarbu w części handlu piękne zebrała materiały, wykrywające ruch handlowy. Kazałem ułożyć tabelę alfabetyczną wszystkim wchodowym i wychodowym towarom i lubo pewny jestem o niedokładności dzieła, zawsze jednak przekonany o jego użyteczności, bo wskazuje, jakich fabryk zakładanie lub protegowanie jest koniecznem".

W świetle tych wyznań Księcia-Ministra, dotyczących ochrony celnej, a także wobec jego stanowiska w sprawie inicjatywy gospodarczej rządu, wyrażonego w jednym z jego listów (z dnia 3 grudnia 1824 roku) — opinia o Lubeckim, jako o „integralnym" i „nieubłaganym" protekcjoniście i zwolenniku „ostrej prohibicji" [47]), może potrzebowałaby pewnej rewizji[48]). Bliższym prawdy wydaje się pogląd St. Smolki na zapatrywania Księcia-Ministra, wyrażony w drugim tomie jego „Polityki Lubeckiego" [49]). Przy okazji omawiania „Instrukcji" dla polskich komisarzy do rokowań handlowych z Prusami w roku 1815, kiedy Lubecki był jednym z ówczesnych pięciu ministrów Królestwa i „można mniemać, że ... aprobował, a może nawet wpłynął na ... redakcję" tej instrukcji o wolnohandlowych dążnościach, napisał St. Smolka o „nieubłaganym protekcjoniście" z pierwszego tomu „Polityki": „Zdając sobie sprawę z jego na wskroś oportunistycznego stanowiska w polityce handlowej, nie można by się dzi-

[47]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 209; Strzeszewski Cz., „Kryzys...", str. 162; Ajzen M., „Polityka...", str. 177.

[48]) Por. Strzeszewski Cz., „Handel...", str. 61.

[49]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 339.

wić, jeśliby bezpośrednio po Kongresie Wiedeńskim uważał za pożyteczne dla kraju i polskiej sprawy wolnohandlowe zasady..." Później „względy praktyczne przemawiały przeciwnie za przychyleniem się do systemu protekcyjnego". Krótko można powiedzieć, że Książę-Minister był „żadną doktryną nieskrępowany" [50]), „ani protekcyonistą, ani wolnohandlowcem, lecz, realista i empiryk, czerpał naukę bezpośrednio z samego życia" [51]).

W handlu zagranicznym Królestwa Kongresowego głównymi kontrahentami były Prusy i Rosja, w mniejszym stopniu Austria. Rzecz naturalna przeto, że sprawa stosunków z tymi krajami musiała się wysunąć na pierwsze miejsce w polityce handlowej kraju. Tym bardziej zaś wobec niedopełnionych przepisów Traktatów Wiedeńskich i — jak się okazało — niezadowalająco i nietrwale regulujących sprawę konwencyj z 1818 roku.

Właśnie cały formalny układ tych stosunków handlowych był w trakcie przebudowy, gdy teka ministra Przychodów i Skarbu spoczęła w rękach Ksawerego ks. Druckiego-Lubeckiego. Z jednej strony pruska taryfa celna z dnia 16 maja 1818 roku, zaostrzona jeszcze co do stawek od niektórych artykułów w 1821 roku (25 października), tamująca przewóz polskiego zboża do portów bałtyckich, z drugiej zaś wprowadzenie ukazem z dnia 15 października 1819 roku (obowiązującym od 1 stycznia 1820 roku) unii celnej między Królestwem Kongresowym i Rosją i niedługo potem zniesienie tej unii i wznowienie systemu wysokiej protekcji lub nawet prohibicji w Rosji manifestem z dnia 24 marca 1822 roku, następnie nowa, represyjna taryfa pruska z 10 kwietnia 1823 roku — oto były te zmienne warunki wymiany zagranicznej, w których wypadło się znaleźć nowemu ministrowi. Więc

[50]) Bobrzyński M., „Dzieje...", III, str. 95.
[51]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", I str. 329.

obok niecierpiących zwłoki prac nad naprawą Skarbu musiał on zająć się niezwłocznie i zagadnieniem stosunków handlowych z Prusami i Rosją. Musiał też postawić sobie od razu cele do osiągnięcia w tej dziedzinie. Dążył do rozwoju gospodarczego, a zwłaszcza przemysłowego kraju i chciał zabezpieczyć mu rynki zbytu.

Minister Tadeusz Mostowski, przemawiając w połączonych Izbach podczas sesji parlamentarnej w 1825 roku, powiedział[52]), że „Rząd ... uznał potrzebę ograniczenia napływu towarów zagranicznych, otwierając odbyt na wyroby krajowe do Rossyi i na wschód..." Lubeckiemu chodziło jednak prócz tego jeszcze o jedno, mianowicie o wolny, a przynajmniej jak najmniej obciążony przewóz towarów polskich (przede wszystkim zboża) do portów bałtyckich, tak jak to było postanowione w Traktatach Wiedeńskich. Ale nad Bałtykiem warował pruski „Cerber" i ściągał swój „haracz". Prusy nie chciały rozróżniać sprawy wzajemnych stosunków handlowych od sprawy przewozu[53]), w Warszawie zaś — jak doniósł do Berlina pruski konsul[54]) — „windykują ulgi w tranzycie jako prawo naturalne". W przewozie tym chodziło głównie o zboże, dostawiane do Anglii[55]) i można chyba uważać, że Lubecki miał tu na oku interesy rolnictwa; mimo to stanowisko jego w sprawie oddzielnego traktowania tranzytu od zagadnień wzajemnych stosunków handlowych spotkało się z krytyką właśnie z punktu widzenia interesów rolniczych[56]).

Do uzyskania zaś wolnego przewozu Książę-Minister przywiązywał wielką wagę. „Byle Bóg nam tranzyt przez Prusy dał otrzymać, to fabryki u nas powstaną, a bliskość Niemiec od nas prędzej do naszego kraju fabrykantów naprowadzi, jak do

[52]) Skarbek hr. Fr., „Dzieje...", II, str. 189.
[53]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 213.
[54]) Raport z dn. 5 maja 1823 roku; „Korespondencya...", II, str. 397.
[55]) Strzeszewski Cz., „Handel...", str. 7.
[56]) Kirkor-Kiedroniowa Z., „Włościanie...", str. 301.

Rosyi...", pisał wcześnie do I. Sobolewskiego (list z dnia 9 lutego 1822 roku). W sprawie tranzytu nie można ustąpić ani na krok — „co się tyczy rokowań o tranzyt, to ja nie znam żadnego ustępstwa, które można by zrobić w zamian za to, czego odmówienie wydaje mi się niemożliwe", wyjaśniał Ministrowi Sekretarzowi Stanu (list z dnia 18 lipca 1823 roku). Prusy swym milionem ludności „blokują" dziesięć milionów „poddanych Jego Cesarskiej Mości"; bez tego wolnego przewozu „Polska i Litwa pozbawione są wszystkich możliwości istnienia". Konsul pruski J. v. Schmidt donosił do Berlina (raport z dnia 5 maja 1823 roku), że „tutejszy Minister Finansów" uważa że Prusy stale pragną bogacić się kosztem Polski i Rosji, zarazem zaś że „stan blokady" pruskiej w Gdańsku jest nie do wytrzymania, a przypomina ona Blokadę Kontynentalną Napoleona. Jest on (tj. Minister) przekonany, że jeśli te stosunki się utrzymają, to Gdańsk musi przypaść Polsce albo Polska Prusom!

Księciu-Ministrowi chodziło o „oddech" gospodarczy przez morze dla Królestwa Polskiego i ziem litewskich, o możliwości bytu dla „dziesięciu milionów poddanych J. C. M.", ale w swych zabiegach o wolny przewóz wysuwał jeszcze i konkretniejszy cel: chodziło mu o bezpośrednie stosunki gospodarcze z zachodem Europy, przede wszystkim z Anglią. „Z uzyskaniem wolnego przewozu — pisał w liście z dnia 2 kwietnia 1824 roku — wiążę nadzieje bezpośredniego kontaktu z takim, czy innym narodem, który dostarczyłby nam wyrobów przemysłowych w zamian za nasze zboże..." To jest właściwy cel Ministra i „Anglia jest tym państwem, z którym najłatwiej będzie zawiązać te stosunki" (list z dnia 13 sierpnia 1824 roku, podobnie z dnia 24 sierpnia tegoż roku, z dnia 21 października 1825 roku[57]).

[57]) Por. „Korespondencya...", II, str. 452; Smolka St., „Polityka...", I, str. 191; II, str. 403.

Prusy jednak na „naturalne" prawo przewozu nie chciały się godzić[58]). Mimo to Lubecki odradzał stosowanie represyj: nie ma niczego takiego, co mogłoby być porównane ze szkodami, sprawianymi Królestwu Polskiemu przez blokowanie tranzytu przez Prusy (w liście z dnia 18 lipca 1823 roku, podobnie w memoriale o handlu z Prusami z dnia 8 sierpnia tegoż roku).

Książę-Minister obmyślił inny sposób na zmiękczenie Prus albo na wydostanie się polskiego zboża wprost na Bałtyk. To budowa kanału łączącego Królestwo Polskie z Bałtykiem z pominięciem ówczesnych ziem pruskich, nigdy niedokończonego zresztą szlaku, którego częścią jest przekopany wówczas Kanał Augustowski. Pierwsza wzmianka o tym przedsięwzięciu znalazła się w korespondencji Lubeckiego z Ministrem Sekretarzem Stanu w liście St. Grabowsekiego z dnia 28 maja 1823 roku. Od tego czasu sprawa Kanału Augustowskiego nader często powracała pod pióro obu ministrów, a w dniu 2 lipca 1824 roku warszawski konsul pruski raportował swym władzom, że „tutejszy Minister Finansów" zebrał u siebie co celniejszych kupców i spedytorów i oznajmił im o projekcie takiej nowej drogi wodnej, którą wszystkie polskie towary przeznaczone do wywozu morzem, kierowane będą do portów w Rydze i Libawie; przewóz ten ma się tanio kalkulować. Zatroskany tym konsul znów donosił niebawem (13 sierpnia 1824 roku), że gdańscy kupcy pisali do swych warszawskich korespondentów, iż przez ten kanał Gdańsk będzie zrujnowany. Przedtem zaś jeszcze ostrzegał (raport z dnia 2 stycznia 1823 roku), że w razie nieuzyskania łatwiejszego przewozu przez Prusy możliwe jest zawarcie traktatu z Austrią z niskimi stawkami przewozowymi, choć na dalszych drogach[59]).

---

[58]) „Korespondencya...", II, str. 426.

[59]) „Korespondencya...", II, str. 386, 397, 438.

Do realizacji tych wszystkich możliwości albo wcale nie doszło, albo tylko częściowo, z Prusami zaś zawarta została w 1825 roku umowa, w której Książę-Minister dopiął jednego ze swych celów, uzyskał przewóz do portów Bałtyku. Rynki zbytu na zachodzie zostały przez to otwarte.

Należało teraz zapewnić rynki wschodnie. Zabiegi o to wypadło czynić jednocześnie z poprzednimi.

Starsi cechu sukienników miasta Ozorkowa podali byli w dniu 6 czerwca 1821 roku do Namiestnika prośbę[60]), w której uskarżali się na to, że położenie ich wciąż się pogarsza dla braku zbytu na ich wyroby. Otóż ratunek widzieli oni w zakazie przywozu sukna z zagranicy, z drugiej zaś strony w handlu z Rosją... Wcześniej zaś jeszcze, bo w 1818 roku, pisał gen. Łubieński o jarmarku warszawskim, że „był dosyć dobrym tego roku, ale zawsze to bardzo mała jest rzecz, jeżeli nie zrobią innych układów z Rosyą“ [61]). Tak tedy już i przed powołaniem księcia Ksawerego Lubeckiego na stanowisko ministra chęć otworzenia dla wyrobów Królestwa rynków rosyjskich, wówczas świeżo oddzielonych granicą celną, była odczuwana.

Temu drugiemu z głównych celów starań Lubeckiego w zakresie handlu zagranicznego Królestwa — obok uzyskania możności łatwego przewozu przez Prusy — mianowicie otwarciu rynków rosyjskich i wschodnich poświęcił Książę-Minister może więcej nawet zabiegów niż pierwszemu. Samo zaś zagadnienie wpływu istnienia tych rynków na rozwój gospodarczy Królestwa Polskiego doczekało się stosunkowo szerokich i nieraz niezgodnych ze sobą omówień[62]).

---

[60]) Wóycicki A. „Dzieje...“, str. 87.

[61]) Łubieński hr. R., „Generał Tomasz...“, I, str. 308.

[62]) Ajzen M., „Polityka...“, str 183 i nast.; Smolka St., „Polityka...“, I, str. 189; Strzeszewski Cz., „Handel...“, str. 71.

Wcześnie już (list z dnia 21 stycznia 1822 roku) mówił Książę-Minister o potrzebie obustronnego zrozumienia tego, że „Rosya Polsce a Polska Rosyi są potrzebnemi i wzajemnie użytecznemi; bez tego przekonania związek nie może być trwałym". Dodawał zaś, że „my więcej mamy do stracenia". Chodziło tu oczywiście o sprawy gospodarcze, o których pisząc innym razem (list z dnia 9 lutego 1822 roku) wyraził podobne przekonanie, że „mniej my Rosyi, jak ona nam jest potrzebną, a stąd nigdy trudności (tj. w stosunkach handlowych) od nas wychodzić nie mogą..." Sprawie stosunków handlowych między Królestwem i Cesarstwem poświęcił też Lubecki uwagę w memoriale swym z 4 października 1823 roku[63]), już po uregulowaniu tych stosunków, gdzie napisał że „Królestwo... wprędce byłoby zupełnie wyczerpane, gdyby nie znalazło wielkich możliwości w nowych stosunkach z Cesarstwem. W istocie bowiem Rosja, której położenie geograficzne i wiele innych przyczyn nie pozwoliło na znaczniejszy rozwój przemysłowy, od dłuższego czasu była dłużniczką w handlu zagranicznym. W obecnych warunkach staje się ona naturalnym rynkiem zbytu dla Polski i choć przemysł postępuje ku północy wielkimi krokami, Królestwo, które znajduje się na tej jego drodze, pierwsze też zbiera owoce..." Zdaje się, że Lubecki nie dostrzegał tego, iż te jego wywody były trochę dwuznaczne — można je bowiem było zrozumieć i tak, że po co dopuszczać do eksploatacji rosyjskich rynków kogo innego, skoro Książę-Minister miał ochotę, by to jego kraj zrobił...

Podobną myśl wysunął Lubecki jeszcze i znacznie później — znak to, że mocno tkwiła mu w głowie; w liście bowiem z dnia 13 stycznia 1826 roku napisał, że „nasze wysiłki przemysłowe mogły znaleźć dla siebie rynki tylko u tych sąsiadów, którzy kroczyli mniej szybko i których ludność zapewnia dużą konsumcję... tylko Cesarstwo daje nam otwarte rynki i zapewnia

[63]) „Korespondencya...", I, str. 395 i nast.

konsumentów..." Za rynkami rosyjskimi zaś widział Książę-Minister jeszcze dalsze i rozleglejsze, mianowicie chińskie. Nie można było dopuścić do opanowania ich przez wytwory pruskie.

Złamanie oporu Prus w sprawie przewozu polskiego do Bałtyku, otwarcie rynków rosyjskich i dalekiego wschodu — „te dwa cele w kilkoletnich mozolnych rokowaniach osiągnął Lubecki" [64]).

Gdy Lubecki obejmował urzędowanie, już po obostrzeniu niektórych pozycyj pruskiej taryfy celnej w 1820 roku, rewizja konwencji petersburskiej z 1818 roku była nie tylko oczywiście dla interesów Królestwa Polskiego, a także i Rosji konieczna, ale nawet ze strony rosyjskiej już zainicjowana. W grudniu 1821 roku poseł rosyjski w Berlinie hr. Alopeus otrzymał był instrukcję z tym, by rozpoczął rokowania o zmianę konwencji z 19 grudnia 1818 roku. Rząd Królestwa Kongresowego, naglony zgubnymi wpływami postanowień konwencji na gospodarstwo kraju, skłonny był do dalekich ustępstw[65]). Zwrócono się do nowego Ministra Przychodów i Skarbu o opinię w tej sprawie. Książę-Minister miał wprawdzie o postanowieniach konwencji sąd jak najbardziej ujemny — „nie miał najmniejszej chęci patrzeć spokojnie na ruinę gospodarczą Królestwa dla wyłącznej korzyści Prus" [66]). Do ustępstw był jednak jak najmniej skłonny.

Petersburska konwencja handlowa z 1818 roku, o której później zgodnie pisano, że „udzieliła Prusom potężnej broni w walce o ekspansję gospodarczą na wschód", zapewniając pruskiej produkcji „triumfujący" tam pochód[67]), że była zawarta „z nieobliczalną szkodą polskich ziem..., zgubna, za-

[64]) Bobrzyński M., „Dzieje...", III, str. 96.
[65]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 209.
[66]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", I, str. 342.
[67]) Ajzen M., „Polityka...", str. 103.

bójcza dla Królestwa i Litwy..., ciężkim także brzemieniem przygniotła Rosję..." [68]) — petersburska przeto konwencja od razu spotkała się z ujemną oceną Lubeckiego. „Gdyby chciano umyślnie napisać konwencję, aby zgubić przemysł i rękodzielnie w Rosyi i Polszcze dla rozkrzewienia tego w Prusach, nic więcej napisać by nie mogli... elle paraissait plutôt le fruit de la conquête que le résultat de l'alliance" — pisał Książę-Minister o konwencji (listy z dnia 2 grudnia 1821 roku i z dnia 13 października 1823 roku). Była ona „niedogodna" zarówno dla Rosji, jak i dla Polski, ale „Rosya z położenia swego prędzej bez Prus, jak Prusy bez niej obejść się mogą, lecz w gorszem położeniu jest Polska z Prusami. My portów nie mamy, a więc sprzedaż naszych płodów opierać się musi o porta pruskie" (z listu z dnia 29 grudnia 1821 roku). Przecięcie tranzytu polskiego do portów Bałtyku, paraliżowanie stosunków handlowych w tym kierunku — to jeden ze złych skutków konwencji, wskazywanych przez Lubeckiego; drugim było uniemożliwienie przez nią rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim przez narażenie go na konkurencję wyrobów przemysłu pruskiego. Prócz tego konwencja była sprzeczna ze znanymi postanowieniami Traktatów Wiedeńskich o wolności przewozu produktów polskich na ziemiach dawnej Polski. „Tutejszy Minister Finansów — pisał w raporcie do Berlina konsul J. Schmidt[69]) — uważa konwencję z 19/7 grudnia 1818 roku za tak szkodliwą dla Rosji i Polski, że często z dużą goryczą nazywa ją zwycięstwem, odniesionym przez znajomość rzeczy i okoliczności Pana Tajnego Nadradcy Finansowego Semmlera nad brakiem wiedzy Pana Oubrila..." [70]).

---

[68]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 360 i nast.; por. Strzeszewski Cz., „Handel...", str. 67 i nast.

[69]) Raport z dn. 2 stycznia 1823 roku; „Korespondencya...", II, str. 383.

[70]) Semmler Karl, pruski tajny nadradca skarbowy i d'Oubril Piotr, rosyjski rzeczywisty radca stanu układali konwencję z 19 grudnia 1818 roku.

Lubecki ganił konwencję z 1818 roku, ale zarazem uważał jednak, że wzajemnych stosunków handlowych nie można pozostawić bez regulującej je umowy. „Pan życzysz mieć moją opinię w tem — pisał do I. Sobolewskiego (dnia 22 grudnia 1821 roku) — czy nie lepiej w miejscu modyfikacyi konwencyi petersburskiej z Prusami zostawić wolność każdemu państwu ustanawiać takie urządzenia co do ceł wchodowych, wychodowych, konsumpcyjnych, jakie każdemu się spodobają" — otóż nie, bowiem „dowolne... każdemu urządzenia zostawiając, jest już półkrokiem do nieprzyjaźni; stąd więc wnoszę, że tego ostatniego nigdy nie wypada czynić". Tym bardziej zaś w położeniu, w jakim Królestwo Polskie było w stosunku do Prus; „... w 9/10 części z Prus lub przez ich kraje do nas towarów przychodzi — dowodził raz Książę-Minister (list z dnia 29 grudnia 1821 roku). — Zgoła interes nasz jest tak połączony we względzie handlowym, iż jeśliby obie strony chciały uprzeć, nie mieć z sobą do czynienia, natenczas po niejakimści czasie myby pierwsi przymuszeni byli uczynić krok do porozumienia się; a więc, podług mego zdania, przyznając, iż ostatnia Konwencya jest gorszą jak to, co przed nią było, ale jeszcze gorzej, aby nic nie było i zostawiono każdemu czynić, co mu się podoba..."

Lubecki pragnął innej umowy handlowej z Prusami, ale uważał, że przygotowanie jej zajmie wiele czasu, zmiana zaś dotychczasowych przepisów nie cierpiała zwłoki. Na razie przeto proponował, „aby oświadczono tylko, iż Rosya będzie uważać Konwencyę za niebyłą, jeśli dwór berliński nie przystąpi do modyfikacyów, które z natury rzeczy wypływają, aby Konwencya ostatnia nie była sprzeczna i z traktatem wiedeńskim i sama z sobą" (list z dnia 29 grudnia 1821 roku). Chodziło mu o to, by takie „uczynić modyfikacye, które najwięcej nas interesować mogą i których widoczność, że się z sprawiedliwością rozmijają, nie jest pod wątpieniem, i tak jest rze-

czą jawną, że my nie mamy zapewnionego tranzytu do eksportacyi naszych produktów lub rękodzielni" (list z dnia 22 grudnia 1821 roku). Postulat przeto uważany przez Lubeckiego za zasadniczy, został od razu postawiony. Był nim „tranzyt", dostęp do morza.

Wprawdzie rokowania handlowe między Rosją i Prusami zostały już zagajone w grudniu 1821 roku, ale zanim doszło do ich rozwinięcia cesarz Aleksander zapowiedział w liście do króla pruskiego zerwanie konwencji z 1818 roku — i istotnie w dwa tygodnie potem ukazał się manifest cesarski (24 marca 1822 roku) z nową, prohibicyjną taryfą celną, obowiązującą już od dnia 31 marca 1822 roku. Rokowania o nową umowę handlową miały być rozpoczęte niezwłocznie[71]).

Prusy nie dały długo czekać na swą reakcję na nowe przepisy rosyjskie: już w sierpniu 1822 roku ustalono tam nową taryfę na artykuły zbożowe, przywożone z Rosji i Królestwa Polskiego, zakazano przywozu wódki i nałożono opłaty przewozowe na towary kolonialne. Wreszcie w dniu 10 kwietnia 1823 roku ogłoszona została nowa pruska taryfa celna, otwierająca wojnę celną między Prusami i Królestwem Polskim.

Taryfa ta nie była wprawdzie tylko objawem represji na zmianę rosyjskiej polityki handlowej, ale miała także swe uzasadnienie w wewnętrznym położeniu gospodarczym Prus[72]), a zarazem może i pewne cele polityczne, na które wskazywał Lubecki, a mianowicie by przez doprowadzenie Królestwa do nędzy wzbudzić w tym kraju żal za dawnymi, dobrymi pruskimi czasami[73]). Tym niemniej jednak dotkliwie godziła w gospodarstwo Królestwa. „Spadła ona jak grom na Królestwo"[74]), i warszawski konsul pruski donosił do Berlina

[71]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 371 i nast.; Strzeszewski Cz., „Handel...", str 69; Ajzen M, „Polityka...", str. 94, 104.
[72]) Strzeszewski Cz., „Handel...", str. 143.
[73]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 331, 514.
[74]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 303.

(dnia 5 maja 1823 roku), że zrobiła ona wielkie wrażenie i podniosła głośne żale[75]).

Przede wszystkim taryfa ta[76]) z zasady uderzała w ziemie polskie i litewskie, bowiem przywóz zza innych granic traktowała inaczej. Następnie nie rozróżniała przewozu i przywozu, stosując jednakie stawki. Takie samo cło trzeba było płacić zarówno od pszenicy jak od żyta, owsa, jęczmienia czy grochu, a wynosiło ono 10 talarów od łasztu (60 korcy). Wynosiło to 10 do 25% cen zboża w Gdańsku, 80 do 330% zaś przeciętnych cen zbóż wewnątrz kraju w poszczególnych województwach. Podobnie ułożone zostało i cło od bydła[77]). „Kwietniowa taryfa pruska nakładała nowy haracz 8 milionów złp. na przewóz zboża do Gdańska i Elbląga..., a... Królestwu groziła... najzupełniejszą ruiną, odejmując rolniczemu krajowi wszelką możność znośnego zbytu rolniczych płodów" [78]).

W liście do gen. St. Grabowskiego z dnia 16 maja 1823 r. pisał Lubecki właśnie o tym bez mała ośmiomilionowym „podatku", który mieszkańcy Królestwa Polskiego musieliby płacić Skarbowi pruskiemu z racji nowej taryfy celnej z dnia 10 kwietnia, zarazem zaś z głuchą pasją krytykował tak samą taryfę jak i stosunek Prus do Polski. Jak zazwyczaj, tak i tym razem, mówiąc o sprawach gospodarczych, nie zapomniał o powiązaniach ich z zagadnieniami politycznymi. „Taryfa z 10 kwietnia — były słowa Księcia-Ministra — ... w moich oczach nie jest niczym innym, jak tylko wrogim aktem wobec handlu polskiego, prawdziwym *veto* w stosunku do całego polskiego wywozu. — Ale to jest nie tylko obciążenie ludności podwójnym podatkiem (tj. prócz płaconego Skarbowi Królestwa jeszcze i ten dla Skarbu pruskiego), lecz i zamknięciem

[75]) „Korespondencya...", II, str. 397.
[76]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 386 i nast.
[77]) Strzeszewski Cz., „Handel...", str. 69.
[78]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 302.

przed nią wszystkich dróg zaopatrzenia w niezbędne artykuły, otrzymywane w zamian za wytwory jej ziemi i wykorzystywanie swego położenia geograficznego w taki sposób, by najdotkliwiej odczuła to ona. To wszystko wynika ze stałego dążenia, odnajdowanego w całym postępowaniu Prus w stosunku do Polski, które byłoby bardzo wskazane poznać. Co do mnie, to sądzę, że administracja pruska z zawiścią patrzy na powstający w Królestwie Polskim dobrobyt..., albo też pragnie wzbudzić pamięć tych lat, gdy Prusy władały naszymi ziemiami, wzbudzić żal za nimi — nawet posługując się nędzą".

Tego samego 16 maja złożył był Lubecki Księciu Namiestnikowi memoriał o handlu z Prusami; w dołączonym liście wyraził się, że ta nowa pruska taryfa „pozbawia Królestwo wszelkiej nadziei na wywóz i wszystkich środków zaopatrzenia się zagranicą w artykuły konieczne do rozwoju jego przemysłu i ogłasza blokadę..."

Na list do Grabowskiego z dnia 16 maja Minister Sekretarz Stanu odpowiedział (dnia 28 maja 1823 roku), że „taryfa pruska tknęła Cesarza (listy Lubeckiego Grabowski, jak wiadomo, czytywał cesarzowi), słuchał z uwagą, co Książę napisał, uważając ją ze strony politycznej. Wyraźnie z tego widoku nic nie powiedział, co do skarbowej tylko materii, jeżeli Prusy nie zwolnią w przedmiocie tranzitu, tedy wszelkiemi jakie tylko dadzą się wynaleźć sposobami, ich nawzajem handel w Rosyi i Polszcze będzie nękany".

Wojna celna między Królestwem Polskim i Prusami została tedy otwarta. Trzeba zaś sobie przypomnieć, że niedługo przed ogłoszeniem nowej pruskiej taryfy, w marcu 1822 roku, zniesiona została unia celna między Królestwem i Cesarstwem — te nowe przeto warunki, w jakich znalazło się gospodarstwo kraju, musiały doprowadzić także i do zmian w jego polityce handlowej.

Znalazły one swój wyraz najpierw w nowej taryfie celnej Królestwa, obowiązującej od dnia 1 stycznia 1823 roku[78]). Przygotował ją Lubecki, w korespondencji zaś jego z Ministrem Sekretarzem Stanu w Petersburgu znajdują się nader liczne uwagi poświęcone temu zagadnieniu. Książę-Minister oczywiście wiedział o zamierzonej w tym samym czasie zmianie rosyjskiego systemu celnego, ale projektu nowej taryfy rosyjskiej nie znał. Ówczesna autonomia celna Królestwa Polskiego pozwalała na opracowanie odrębnej taryfy celnej, lecz Lubecki, przywiązujący tak dużą wagę do związków gospodarczych z Rosją, pragnął dostosować opracowywaną przez siebie polską taryfę do przyszłej rosyjskiej. „My powzięli to przekonanie — pisał w liście z dnia 16 lutego 1822 roku — iż układanie taryfy tutaj jest niepotrzebne, bo chcemy przyjąć rosyjską... Zgoła mamy chęć czekania na taryfę rosyjską i po jej otrzymaniu tam tylko proponować zmiany, gdzieby tego konieczność nakazywała..." Dopiero po doczekaniu się cesarskiego postanowienia o przedłużeniu na trzy miesiące dotychczasowych urządzeń w handlu Królestwa z Cesarstwem (tj. unii celnej, z dnia 14 kwietnia 1822 roku) i po zaznajomieniu się z nową rosyjską taryfą zawiózł Lubecki projekt nowej polskiej taryfy do Petersburga do zatwierdzenia przez „Króla".

Nowa taryfa była sporządzona na wzór rosyjskiej z 24 marca tegoż roku, co dogadzało znanym już protekcjonistycznym dążeniom polskiego ministra Skarbu. Taryfa obejmowała tak przywóz jak i wywóz, który jednak w zasadzie był wolny. — „Czyż to nie jest doprawdy jaskrawa niedorzeczność, gdy się chce wpływów podatkowych od systemu prohibicyjnego?" — pytał kiedyś Książę-Minister (list z dnia 16 kwietnia 1826 r.). Ale nawet zakazane dla przywozu towary mogły być spro-

[78]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 218 i nast.; Ajzen M., „Polityka...", str. 94 i nast.; Strzeszewski Cz., „Handel...", str. 69 i nast.; Radziszewski H., „Skarb...", I, str. 73 i nast.

wadzane za specjalnym pozwoleniem na potrzeby wewnętrzne i za tzw. opłatą licencyjną tak ułożoną, że wzrastała ona przy przechodzeniu od surowców do artykułów przetworzonych. Podział taryfy na 4 klasy towarów i opłata zależna od tego, czy takie same produkty wyrabiane były w kraju lub czy były dla rozwoju przemysłu krajowego potrzebne — był przejawem dążenia do ochrony gospodarstwa krajowego. W cłach wywozowych zaznaczał się przede wszystkim ich charakter fiskalny.

Taryfa z 1823 roku, stanowiąca w porównaniu z dotychczasowym systemem celnym, zwłaszcza zaś z systemem Księstwa Warszawskiego, obraz dalej posuniętego protekcjonizmu, utrzymała się z pewnymi zmianami aż do dni Listopadowego Powstania, a nawet i po nim jeszcze. Choć za jej opiekuńczym murem młody przemysł Królestwa Polskiego pomyślnie się rozwijał, to jednak nowy system czasem budził głosy krytyczne. „Ustanowione taryfy handlowe podług nowego systemu, pozbawią nas bardzo wielu towarów, które się już prawie potrzebami stały — narzekał gen. Tomasz Łubieński w liście do ojca (dnia 2 lipca 1823 roku[80]). — Kupcy albowiem — ciągnął dalej — prawie wcale do Lipska nie popojeżdżali, tak dla wysokości cła, jak dla utrudzenia rozmaitego we formalnościach różnych. Żeby przynajmniej te priwacye mogły polepszyć ogólny stan naszych finansów i podnieść nasz przemysł fabryczny. Przyjaciele Ministra (Lubeckiego) mają nadzieję i tak twierdzą, ale ogół na tym cierpiący, mówi co innego. Co do mnie, słucham głosy za i przeciwko temu, i sądzę że jak we wszystkiem, prawda jest w samym środku".

Zagajone już w końcu 1821 roku rokowania o nową umowę handlową z Prusami postępowały dość leniwie, choć Minister Skarbu Królestwa Polskiego do grudnia 1822 roku sporządził

[80]) Łubieński hr. R., „Generał Tomasz...", I, str. 361.

był już trzy memoriały w tej sprawie, o których dowiadujemy się ze wzmianek w jego listach[81]) (z dnia 21 stycznia, 23 marca 1822 roku, 8 sierpnia 1823 roku), a prowadzący rokowania rosyjski poseł w Berlinie hr. Alopeus dostawał wciąż nowe instrukcje. Kongres w Weronie, który przypadł na koniec 1822 roku, przewlókł jeszcze narady; cesarz Aleksander zaś, wracając zeń w styczniu 1822 roku przez Warszawę, rozważył tam sprawę z władzami polskimi i obecnym hr. Alopeusem, któremu dał nowe zlecenia. Berliński poseł miał mianowicie żądać od Prus swobodnego przewozu polskich produktów do pruskich portów[82]). W razie odmowy miał zapowiedzieć zerwanie wszelkich stosunków handlowych między Królestwem Polskim i Prusami, zarazem zaś oświadczyć, że wówczas Królestwo postara się o otworzenie sobie przewozu tak przez Austrię jak też przez budowę drogi wodnej do rosyjskich portów Bałtyku. Prócz poleceń tyczących się tranzytu hr. Alopeus dostał też wskazówki co do drugiej sprawy, tj. wzajemnego handlu. Zupełny zakaz przywozu miał dotknąć pruskie sukno (wyroby wełniane); bardzo niskim cłem miał być natomiast obłożony przywóz płótna i wyrobów skórzanych, ale w zamian za podobne pruskie cło przywozowe od niektórych polskich wytworów. Te ustępstwa miałyby obowiązywać przez dziesięć lat.

W instrukcji tej znać wpływ Lubeckiego. Od początku był on tego zdania, że stosunków handlowych z Prusami nie należy pozostawiać własnemu biegowi, bez umowy. Od początku podkreślał też sprawę wolnego przewozu wytworów polskich do pruskich portów Bałtyku (listy z dnia 22, 29 grudnia 1821 roku i wiele następnych), przy tym jako zagadnienie zupełnie odrębne od sprawy wzajemnego handlu. Urzędowe stanowisko

---

[81]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 595.

[82]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 239; II, str. 383. Por. raport J. Schmidta z dn. 24 stycznia 1823 roku; „Korespondencya...", II, str. 391.

Rady Administracyjnej w tych sprawach ujęte zostało podówczas w protokole z jej posiedzenia w dniu 6 stycznia 1822 roku[84]). Rada Administracyjna postanowiła „domagać się (tj. od Prus) przewozu wolnego, darmego i nieograniczonego, udzielając na wzajem przewozu przez polskie prowincje, opierając się w szczególności na art. 29 Traktatu z 3 Maja 1815 roku, który ustalił konieczność tego przewozu dla tych prowincyj jako naturalną konsekwencję ustąpienia Gdańska monarchii pruskiej..." Na posiedzeniu Rady był obecny i hr. d'Alopeus, miał przeto sposobność wysłuchania całej dyskusji, której wynikiem był właśnie protokół, mieszczący i przytoczony ustęp. Lubecki stał na stanowisku, że swobodny tranzyt do Bałtyku należy się Królestwu Polskiemu na podstawie obowiązujących traktatów wiedeńskich i stąd póty nie może podlegać dyskusji, póki te traktaty obowiązują. Tutaj hr. Alopeus dostał zupełnie wiążącą i sztywną wskazówkę. Inaczej ze sprawą wzajemnych stosunków handlowych, które mogły być przedmiotem rokowań i obustronnych ustępstw.

Po powrocie hr. Alopeusa do Berlina i wysunięciu przezeń postulatów zawartych w udzielonej mu instrukcji rokowania zostały zerwane, a niebawem Prusy rzuciły na szalę ciężki argument swej taryfy celnej z dnia 10 kwietnia 1823 roku.

Nie wpłynęła ona jednak na zmianę zapatrywań Księcia-Ministra. Wyłuszczył on je ponownie w piśmie z dnia 16 maja 1823 roku do Namiestnika[85]), w którym poddał krytyce zarówno konwencję z 1818 roku, jak i nową wówczas taryfę pruską, zwracając również uwagę na jej ostrze polityczne. Lubecki podtrzymywał swe rozróżnienie tranzytu od sprawy wzajemnego handlu; odmawiał Prusom prawa wzajemności przewozu aż do Chin, jako sprzecznego z postanowieniami

[84]) „Korespondencya...", IV, str. 449.

[85]) „Korespondencya...", I, str. 384.

traktatów z 1815 roku, przewidującymi swobodę przewozu tylko w granicach Polski z 1772 roku. Domagał się natomiast tego, by powrócić do układu stosunków w zakresie żeglugi i tranzytu sprzed 10 kwietnia, tj. dnia ogłoszenia nowej pruskiej taryfy.

Rokowania z Prusami prowadzone były przez dyplomację rosyjską i książę Lubecki miał na nie, choć w końcu może decydujący, jednak pośredni tylko wpływ. W lecie 1823 roku sprawa ta stała się przedmiotem obrad specjalnego Komitetu w Petersburgu. W Komitecie tym zasiadał nowy rosyjski minister Finansów Jegor Francowicz hr. Cancrin, ówczesny kierownik rosyjskiej polityki zagranicznej i późniejszy kanclerz Cesarstwa Karol Wasiliewicz hr. Nesselrode, naczelnik departamentu celnego w rosyjskim Ministerstwie Finansów Karol hr. Lambert oraz polski minister sekretarz stanu Stefan hr. Grabowski.

Jeszcze w maju (dnia 20, 1823 roku) pisał St. Grabowski do Lubeckiego, że wprawdzie mówił Cancrinowi o pruskiej taryfie, ale „to dla niego jeszcze materya obca". Tym niemniej rosyjski minister „oświadczył... iż którego dnia rozkażę, będzie gotów rozpocząć i traktować tę materyę, ale o zwłokę prosił..." W dniu 2 lipca zaś donosił gen. Grabowski, że obradujący już Komitet ma się zastanawiać nad tym, „1°. Czy jest jaki sposób, by przez represalia zmusić Prusy do zmiany ostrych przepisów tranzytowych i 2°. Czy te represalia nie pociągnęłyby za sobą nowych zaostrzeń i obciążeń. Nie bardzo dobrze wiem — dodawał Minister Sekretarz Stanu — ani tego, co złego możemy zrobić Prusom, ani tego, czego możemy się jeszcze od nich obawiać". Nie było to dobrze; nowa bowiem taryfa pruska ciążyła przede wszystkim nad gospodarstwem Królestwa, mniej była dotkliwa dla Cesarstwa i od polskiego członka petersburskiego Komitetu należałoby oczekiwać właściwych sugestyj dla narad. Ale minister Grabowski zaraz dodawał: „jeśli Książę

ma jakie szczęśliwe pomysły w tej sprawie, proszę o zakomunikowanie mi ich". Lubecki zaś miał już zupełnie ustalony pogląd tak na zagadnienie represalij jak i na inne. Miał on sposobność ponownego, jeno obszerniejszego wyłuszczenia go tak w odpowiedzi na list Grabowskiego (z dnia 5 i 9 lipca 1823 roku), zawierający szczegółowsze już pytania co do stosunków handlowych z Prusami, jak też w złożonym Namiestnikowi w tym samym właśnie czasie (dnia 8 sierpnia) memoriale o handlu z Prusami[86]).

Minister Sekretarz Stanu zdawał Lubeckiemu sprawę z narad petersburskiego Komitetu, donosząc, że Komitet uznał udzielenie Prusom tranzytu do Chin za niemożliwe, z czym nie poszło trudno, bo miała w tym interes i Rosja. Poza tym wyniki dotychczasowych obrad były raczej skromne: wciąż zastanawiano się nad możliwościami represalij, zarazem zaś uznano, że nie jest to odpowiednia chwila do udzielenia Prusom koncesyj. Gen. Grabowski prosił też Księcia-Ministra o to, by udzielił mu ścisłej odpowiedzi na następujące pytania: 1. Jak wysokie są szkody, które ponosi Królestwo po wydaniu nowej pruskiej taryfy celnej? — 2. Jaki rodzaj represalij mógłby spowodować zmianę stanowiska Prus? — 3. Jakich koncesyj można by udzielić Prusom bez uszczerbku dla „nowego systemu prohibicyjnego", przyjętego w Cesarstwie i Królestwie? — 4. Czy nie można by kierować przywozu przez rosyjskie porty i dalej szosami, bowiem jeśli koszty tego transportu byłyby równe nowym pruskim cłom, to Prusy więcej traciłyby niż Królestwo? — 5. Jakie jeszcze szkody mogłyby wyrządzić Prusy, podnosząc stawki celne, i wreszcie jakie mogłyby być następstwa zupełnego zerwania stosunków handlowych z nimi? Minister Grabowski dodawał, że Komitet nie ma zamiaru niezwłocznego zastosowania represyj, lecz na razie chce tylko postraszyć Berlin ich groźbą.

[86]) „Korespondencya...", I, str. 388.

Odpowiedź Księcia-Ministra (list z dnia 18 lipca 1823 roku) stanowi niemal całość ze wspomnianym przed chwilą memoriałem jego z dnia 8 sierpnia tegoż roku. Lubecki ponownie odradza zastosowania represyj, powtarza swe obliczenie szkód spowodowanych przez pruską taryfę (8 milionów złp). Zaś co do możliwych koncesyj pisze, że „nie znam żadnego ustępstwa do udzielenia za rzecz, której odmówienie wydaje mi się niemożliwe"; podtrzymywał też swe stanowisko w sprawie tranzytu artykułów pruskich do Chin. Jedyny środek nacisku na Prusy, a raczej uwolnienia się od ich nacisku widzi w szybkiej budowie kanału, łączącego Królestwo Polskie z Bałtykiem w Libawie i Rydze. „Wreszcie — streszczał Książę-Minister swe wywody — moim zdaniem należy nadal wytrwale nastawać na wolność przewozu, pozostawiając czasowi i wzajemnemu układowi troskę o uregulowanie obustronnego handlu, w czym nie można być dość ostrożnym, zważywszy na nasze stosunki z innymi narodami; należy wyrzec się wszelkiej myśli o represaliach, jako o rzeczy niezbyt godnej i niewystarczającej..." Choć Lubecki wytrwale stał na swym stanowisku, to jednak na ostatnie z przytaczanych pytań St. Grabowskiego odpowiadał raczej pesymistycznie: jeśli Prusy podniosą stawki — „blokada" zacieśni się i położenie Królestwa będzie jeszcze gorsze. Bał się tych następstw po ewentualnym zadecydowaniu represalij przez petersburski Komitet. Ale po dojściu jego opinii w tej sprawie do Petersburga wszyscy członkowie Komitetu przychylili się do jego zdania, o czym Księciu-Ministrowi doniósł St. Grabowski w liście z dnia 9 i 13 sierpnia 1823 roku. Wiadomość ta niezmiernie uspokoiła ministra Skarbu — „pański list z 9 i 13 bm. — odpisywał gen. Grabowskiemu — wlał mi balsam do żył: dwaj ministrowie Cesarza są zgodni z nami co do nieskuteczności represalji i — wyrażał nadzieję — napewno dadzą p. d'Alopeus odpowiednie instrukcje".

Wprawdzie memoriał Lubeckiego o handlu z Prusami (z dnia 8 sierpnia 1823 roku) doszedł do Petersburga za późno, bowiem obrady Komitetu zostały właśnie zakończone w dniu 7 sierpnia (z listu St. Grabowskiego z dnia 9 i 20 sierpnia 1823 roku), ale wyniki tych obrad były zgodne ze stanowiskiem Księcia-Ministra, które reprezentował i którego bronił w Petersburgu polski Minister Sekretarz Stanu.

Lubeckiemu chodziło o to, by: 1. płody rolnictwa Królestwa miały wolny dostęp do najbliższych portów Bałtyku — opłata przewozowa, cło, nie powinno przewyższać 1%, bo tyle wystrczy na utrzymanie w porządku portów w Gdańsku i Królewcu oraz wiodących do nich dróg wodnych (z listu z dnia 23 października 1823 roku); 2. by umożliwić dowóz do Królestwa niezbędnych dla kraju wytworów przemysłowych z zachodu Europy, zwłaszcza z Anglii (przede wszystkim maszyn); 3. by otworzyć dla wyrobów przemysłowych Królestwa, zwłaszcza dla artykułów włókienniczych (wełny), rynki rosyjskie i dalsze. Zabiegał przeto o rynki zbytu i zaopatrzenia. Dwóm pierwszym celom miało służyć przeforsowanie wolnego tranzytu przez Prusy, trzeciemu — na razie zamknięcie tych rynków dla przemysłu pruskiego, konkurującego z polskim. Nie było to jeszcze wszystko, prócz tego należało otworzyć rosyjski rynek dla polskiego sukna. Ale to trzeba było wyjednać od Rosji, jak się to w tym samym czasie za staraniem Lubeckiego stało.

Książę-Minister miał przeto przed oczyma zarówno interesy rolnictwa jak i młodego wówczas przemysłu. Prusacy skłonni byli do ustępstw w sprawie tranzytu, ale „łeb za łeb", tranzyt do Bałtyku — za tranzyt... do Chin. Gdyby na miejscu Lubeckiego był ktoś mniej wytrwały, może by się i zgodził na to ustępstwo, może kupując za nie niezwłoczną poprawę położenia rolnictwa, ale na dalszą przyszłość grzebiąc możliwości rozwoju przemysłu i możliwości stworzenia pojemnego rynku we-

wnętrznego zarówno dla krajowych płodów rolnych jak dla zbywających wiejskich rąk roboczych, a kto wie, czy nie odsuwając perspektyw przebudowy gospodarczej kraju na bliżej nieokreśloną przyszłość... „Łatwo pojąć, jak lada szlachcic wściekał się na upartego Litwina, że przeszkadza Prusakom handlować z Chińczykami, kiedy tak tanio możnaby kupić obalenie zabójczej taryfy pruskiej, swobodny spław pszenicy do Gdańska i Elbląga“ [87]). Nie trzeba było jednak szukać rozwścieczonego szlachcica, bo takie właśnie zarzuty pomijania interesów rolnictwa kosztem faworyzowania przemysłu spotkały Księcia-Ministra z tego samego powodu i w późniejszych czasach[88]).

Stanowisko Lubeckiego w sprawie stosunków handlowych z Prusami zostało aprobowane tak przez cesarza Aleksandra jak i przez W. Księcia Konstantego[89]), a wreszcie i przez petersburski Komitet — to było dużo, ale to nie było wszystko. Pozostały jeszcze do zdobycia same Prusy.

Berlińskie obrady prowadzone były dotąd właściwie przez hr. d'Alopeusa, któremu udzielano instrukcyj zarówno z Petersburga jak z kancelarji dyplomatycznej W. Księcia Konstantego z Warszawy. Lubecki nie miał zaufania tak do samego Alopeusa jak też do ciężkiej organizacji rokowań. Po uznaniu jego stanowiska po rosyjskiej stronie powziął był myśl, by całość negocjacji z Prusami powierzyć jednej upełnomocnionej do tego osobie. Pomysł ten został przyjęty przez Radę Administracyjną na posiedzeniu w dniu 14 października 1823 roku[90]), następnie przedstawiony cesarzowi do zatwierdzenia. A wreszcie w liście z dnia 1 grudnia 1823 roku St. Grabowski doniósł Lubeckiemu, że „Cesarz wszystko aprobuje i nowy negocyator

[87]) Smolka St., „Polityka...“, I, str. 311.
[88]) Kirkor-Kiedroniowa Z., „Włościanie...“, str. 301.
[89]) Smolka St., „Polityka...“, I, str. 309; II, 379, 595.
[90]) „Korespondencya...“, I, str. 403.

będzie do Berlina wysłany". „Negocyatorem" został szef kancelarji dyplomatycznej W. Księcia Konstantego w Warszawie Paweł bar. Mohrenheim, Niemiec w rosyjskiej służbie, a prócz tego zięć ministra Tadeusza Mostowskiego. To ostatnie, zdaje się, że niestety nie wpłynęło na stosunek barona Pawła do Lubeckiego; Książę-Minister pisał kiedyś, że nie dostaje ważnych dokumentów od Mohrenheima, bowiem „nie ma żadnych stosunków z tym urzędnikiem, prócz w takich chwilach, gdy przekazuje mu on polecenia Jego Cesarskiej Wysokości" (tj. W. Księcia Konstantego). Warszawski zaś konsul pruski donosił do Berlina nie bez uciechy, że Lubecki popadł w otwartą nieprzyjaźń tak z baronem von Mohrenheim jak i z panem von Nowosilcow — a to znaczyło nie mało. Natomiast stosunki Mohrenheima z samym konsulem były bardzo dobre. Konsul pisał do Berlina, że barona zna doskonale od początków istnienia Królestwa i uważa, że lepszego kandydata do rokowań handlowych trudno byłoby znaleźć. Niestety znajomość między konsulem i baronem miała nie tylko towarzyską wartość, Mohrenheim bywał bowiem źródłem wszystkich i dokładnych wiadomości Schmidta, co wcale nie leżało w interesie powodzenia spraw polskich w Berlinie[91]).

Cesarz Aleksander podpisał pełnomocnictwo Mohrenheima w dniu 5 grudnia 1823 roku; w dniu 9 stycznia 1824 roku Lubecki donosił Grabowskiemu, że „Baron wyjeżdża jutro, wyposażony we wszystko to, co może mu ułatwić powodzenie..." Barona zaopatrzono na drogę i w pomocnika, którym został rosyjski wicekonsul (później konsul generalny) w Gdańsku Antoni Makarewicz, poprzednio pomocnik w tych samych sprawach hr. Alopeusa. Przede wszystkim jednak zaopatrzono Mohrenheima w wielorakie instrukcje.

---

[91]) „Korespondencya...", I, wstęp, str. LII; S m o l k a St., „Polityka...", I, str. 315; t. II, str. 385.

Przysłał mu je najpierw z Petersburga Nesselrode, uzupełnił w Warszawie W. Książę Konstanty, a szczegółowo już opracowała konferencja, która odbyła się na polecenie W. Księcia w dniu 29 grudnia 1823 roku w Warszawie pod przewodnictwem Namiestnika, z udziałem T. Mostowskiego, Lubeckiego i oczywiście Mohrenheima. Konferencja ta ustaliła tylko — jak pisał Lubecki — „les grandes bases de la négotiation". Szczegółowsze „Opinie" zawarte były w dwóch listach Księcia-Ministra do Mohrenheima datowanych w dniu 5 i 8 stycznia 1824 roku.

Nie tylko polskie, warszawskie opinie i instrukcje, udzielone Mohrenheimowi, zalecały stawiać sprawę w Berlinie twardo, ale również i petersburskie; jest prawdopodobne jednak, że Aleksander przez W. Księcia Konstantego poufnie zmiękczył nieco ich tenor. Mogło na to wpłynąć ówczesne położenie międzynarodowe, w którym cesarz Rosji oczekiwał dla swej polityki poparcia Prus na zaburzonym wówczas bliskim wschodzie[92]). Nie była to pomyślna okoliczność dla całkowitego przeprowadzenia postulatów Lubeckiego w Berlinie.

Lubecki nie był świadom poufnych nadziei cara, o położeniu międzynarodowym mógł mieć tylko własne i ogólne wiadomości. Upływ jednak lat, zmiany w polityce handlowej Prus i Rosji, zmiany miejsc narad i pertraktujących osób — nic z tego nie wpłynęło na mocno ugruntowane poglądy Księcia-Ministra. Świadkiem tego jest protokół ze wspomnianej przed chwilą konferencji z dnia 29 grudnia jak i oba jego listy do Mohrenheima z pierwszych dni stycznia 1824 roku[93]).

Konferencja wysunęła najpierw zastrzeżenia co do zakresu pełnomocnictw Mohrenheima: tyczyły się one tylko spraw Królestwa Polskiego, ale nie Rosji. Z czasem zostały zapewne

[92]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 321 i nast.; „Korespondencya...", II, str. 382.

[93]) „Korespondencya...", I, str. 375 i nast.

rozszerzone, boć zawarta wreszcie w 1825 roku umowa handlowa objęła także i stosunki rosyjsko-pruskie.

Co do treści samych rokowań — to konferencja stała się jeszcze jednym wyrazem dawnego stanowiska Księcia-Ministra: uznała konieczność rozdziału sprawy tranzytu i wzajemnych stosunków handlowych, uznając prymat pierwszego zagadnienia przez to, że dopiero w razie pomyślnego załatwienia jego można by było przystąpić do drugiego. Dopuszczając przywóz niektórych artykułów (jak wyroby lniane, konopne i skórzane), wyłączała z tej listy wyroby wełniane, wyłączając też wywóz koni.

Novum w stanowisku konferencji były zaproponowane przez Lubeckiego środki na wypadek odmowy przez Prusy tranzytu. W takim wypadku konferencja uważała za wskazane zerwanie rokowań i odwołanie wszystkich konsulów i agentów handlowych Cesarstwa z ziem pruskich.

Czego Lubecki nie mógł pomieścić w spisanym przezeń protokole konferencji, to dodał w listach do Mohrenheima. Te listy przesłał do Petersburga St. Grabowskiemu, by — jak i inne Lubeckeigo — były odczytane cesarzowi i to był bodaj właściwy ich adresat. Pierwszy z nich dodawał do protokołu konferencji z 29 grudnia pewne szczegóły co do wysokości stawek celnych we wzajemnym handlu oraz co do warunków tranzytu obcych towarów przez ziemie Królestwa Polskiego. Drugi natomiast doradzał w budowie przyszłej taryfy w handlu między Królestwem i Prusami naśladowanie taryfy polsko-rosyjskiej, sporządzonej zresztą przez Księcia-Ministra. Lubecki wysuwał tu propozycje oparte na swych poglądach ogólnych, którym dał wyraz nieco później w liście do St. Grabowskiego z dnia 21 października 1825 roku. Uważał mianowicie, że wszystkie przewożone artykuły powinny być podzielone na trzy klasy: 1. przedmioty, które korzystają obecnie z wolnego tranzytu, do których może trzeba będzie jeszcze jakieś do-

rzucić; 2. przedmioty pierwszej potrzeby, które opłacałyby najbardziej umiarkowane cło; 3. przedmioty zbytku, podlegające wyższej opłacie.

Książę-Minister, pisząc o konferencji z dnia 29 grudnia, słusznie wyraził się (list z dnia 2 stycznia 1824 roku), że „... rząd (tj. Królestwa), wierny swemu systemowi, wysuwa przede wszystkim sprawę tranzytu", tylko że właściwie rząd pozostawał wierny systemowi swego Ministra Skarbu... „To byłoby na prawdę wspaniałe widowisko, to odwołanie wszystkich agentów handlowych Cesarstwa..." — pisał dalej. Ale tu St. Grabowski oblał go zimną wodą: „Hr. Nesselrode — doniósł bowiem (list z dnia 27 stycznia 1824 roku) — bardzo ostro wypowiada się przeciw myśli opuszczenia przez wszystkich konsulów w Prusach ich stanowiska... zdaje się, że ten środek nie będzie przyjęty". To proponowane przez Lubeckiego posunięcie świadczyć może, jak dużą wagę przywiązywał Minister do zdobycia upragnionego tranzytu, a zarazem jak nie orientował się w ówczesnym drażliwym położeniu międzynarodowym Rosji, której taka deklaracja w stosunku do potrzebnych jej Prus nie mogłaby przejść przez gardło. Zrozumialsza była za to żywa reakcja hr. Nesselrode. Natomiast cesarz był na ogół z postępowania Lubeckiego bardzo zadowolony. „Cesarz — pisał Grabowski w dniu 20 stycznia 1824 roku — jest bardzo zadowolony... z pańskiej gorliwości w tej sprawie (tj. rokowań z Prusami)... nie potrzeba powtarzać tych pochwał, które wypowiadał dla pańskiej umiejętności postępowania we wszystkich sprawach..."

Książę-Minister był niedostatecznie informowany o przebiegu berlińskich rokowań; skarżył się St. Grabowskiemu że nie otrzymuje żadnych tyczących się ich dokumentów ani projektu nowej umowy, „jeśli w ogóle jest jaki" — słowa te pisał w liście z 24 kwietnia, w dwa dni po podpisaniu przez Mohrenheima w Berlinie niefortunnego protokołu wstępnego do

umowy. „Jestem w zamęcie domysłów i przypuszczeń" — dodawał Minister. Tym bardziej zaś musiał być z tej swej nieświadomości nierad, że do przyszłej umowy przywiązywał dużą wagę — „... dyskusja w tak ważnej sprawie nigdy nie może być dość dojrzała: bowiem nie potrzeba nam konwencji z 1818 roku, lecz aktu, którego postanowienia byłyby naprzód odważone i które by tak uzgadniały wszelkie interesy, by stanowiło to gwarancję trwałości, która by pozwoliła ustalić się urządzeniom i wskazać przemysłowi i handlowi drogę, po której mają postępować".

„Najjaśniejszy Pan jest bardzo zdziwiony tym, że Książę nie jest powiadomiony o toku rokowań w Berlinie" — odpisywał Księciu-Ministrowi St. Grabowski. Jednak pogłoski o postępach berlińskich rokowań dochodziły do Warszawy. Były one niepokojące. Lubecki domagał się ich sprostowania — „powiadają (i bez zgrozy nie mogę tego powtórzyć!) — zwracał się do Ministra Sekretarza Stanu — że uzyskamy tranzyt dla naszego zboża za cenę całego importu pruskiego lnu, konopi, bawełny, skóry, metali i że cło, które się będzie płacić od przywozu tych artykułów, ustalone wedle podatków konsumcyjnych w Prusach, będzie mogło być zmienione tylko za zobopólną zgodą" (z listu z dnia 2 kwietnia 1824 roku). Przytaczając podobne pogłoski w jednym z poprzednich listów (z dnia 5 marca) Lubecki podejrzewał, że to sami Prusacy umyślnie rozpuszczali takie wieści, by powstrzymać emigrację przedsiębiorców i specjalistów, zdążających do Królestwa Polskiego. Pogłoski te dały Lubeckiemu jedną jeszcze sposobność, by przez Grabowskiego ponownie przedstawić cesarzowi niebezpieczeństwa zawarcia z Prusami umowy handlowej o innej treści niż proponowana przez Księcia-Ministra.

Co prawda St. Grabowski uspakajał czujnego Ministra Przychodów i Skarbu. „Pański okrzyk („i bez zgrozy nie mogę tego powtórzyć") bardzo ubawił Najj. Pana; ponownie polecił mi

on uspokoić Pana co do koncesyj" — odpowiadał nie po raz pierwszy w tym sensie Minister Sekretarz Stanu (np. listy z dnia 24 marca, 14 kwietnia i 28 kwietnia 1824 roku). Ale zapewnienia te świadczyły chyba tylko o tym, że i w Petersburgu nie bardzo wiedziano, co się dzieje w Berlinie. Dopiero w kilkanaście dni potem przewidywał Grabowski „połowiczny sukces" rokowań i na wszelki wypadek dodawał: „niech się Pan przygotowuje do wielkiego nadzwyczajnego wydatku, którego Pan jest, aby tak rzec, pierwszym autorem, bowiem dużo się mówi o połączeniu Wisły przez Niemen z Bałtykiem" (z listu z dnia 12 maja 1824 roku).

Aż wreszcie dnia 24 kwietnia nadeszła do Warszawy korespondencja z Berlina od Mohrenheima (datowana dnia 19 kwietnia). Adresowana była do W. Księcia Konstantego i ten zaraz polecił zwołać posiedzenie Rady Administracyjnej dla omówienia dotychczasowych wyników rokowań. Protokół z tego posiedzenia (w dniu 26 kwietnia 1824 r.)[94]) właściwie nie wnosił nowych zasad do sprawy, choć Książę-Minister był wówczas bardziej skłonny do ustępstw — jednak nie w sprawie przywozu wyrobów wełnianych. Rada Administracyjna wedle polecenia W. Ks. Konstantego miała się zająć tylko „administracyjną" stroną zagadnienia, protokół jej został też jakby uzupełniony po dwóch dniach przez list Lubeckiego do Mohrenheima (z dnia 28 kwietnia)[95]). Widać w nim zniecierpliwienie Księcia-Ministra zarówno zbyt miękkim postępowaniem Mohrenheima jak i stanowiskiem Prusaków. Lubecki doradza zmienić metodę obrad: zmusić Prusaków do wyznaczenia należycie upełnomocnionego negocjatora i nade wszystko ściśle protokołować obrady i uchwały, by później Prusacy nie mogli wycofywać się z tych, które okażą się dla nich niewygodne.

---

[94]) „Korespondencya...", II, str. 413 i nast.

[95]) „Korespondencya...", II, str. 422.

Namawiał też Lubecki Mohrenheima do przyjęcia w rokowaniach postawy ofensywsej, miast pozostawiać ją Prusakom.

Wszystkie te narady i listy były właściwie już spóźnione, bowiem w dniu 22 kwietnia, w trzy dni po wysłaniu poczty do Warszawy, Mohrenheim podpisał w Berlinie wstępny protokół umowy handlowej z Prusami.

O pogłoskach o podpisaniu tego protokołu donosił Lubecki St. Grabowskiemu w liście z dnia 14 maja 1824 r. Protokół miał zawierać „podstawy konwencji" i zdaje się, że te podstawy idą po linii polskich interesów. Te nadzieje Księcia-Ministra zostały jednak wprędce zupełnie rozwiane: w dniu 21 maja doniósł gen. Grabowskiemu, że do Warszawy doszły już nie tylko pozytywne wiadomości o podpisaniu protokołu, ale i sam protokół, który Minister już przeczytał; spisany on był, zdaniem Lubeckiego, pod pruskim dyktandem, treść jego „przeszła wszystko, com napisał w ostatnim mym liście jako wyraz mych obaw".

Mimo iż cesarz Aleksander wyraził się, że akt podpisany w dniu 22 kwietnia przez P. Mohrenheima, to tylko zwykły „protokół" zawierający pruskie propozycje (list St. Grabowskiego z dnia 28 lipca 1824 r.), to jednak akt ten był regulującą wszystkie sprawy konwencją, której brakło tylko ratyfikacji obu monarchów — w praktyce chodziło o Aleksandra[96]). Treść tego podpisanego istotnie w formie protokołu aktu daleko odbiegała od życzeń Lubeckiego[97]). Przede wszystkim nie została uwzględniona zasada rozdziału między sprawą tranzytu i wzajemnego handlu; pruskie wyroby wełniane, choć pośrednio, mogły znaleźć dostęp do rynków chińskich, zarazem zaś „protokół" wprowadzał opłaty tranzytowe od polskich zbóż wiezionych do pruskich portów bałtyckich —

[96]) „Korespondencya...", II, str. 429.

[97]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 335 i nast.; Ajzen M., „Polityka...", str. 111.

wprawdzie niższe niźli w pruskiej taryfie z dnia 10 kwietnia 1823 roku, ale tym niemniej wyższe od tego „péage moderé", o którym wspominały umowy wiedeńskie z 1815 roku, których chciał trzymać się Książę-Minister.

Dlaczego Mohrenheim wysyłając raport o stanie rokowań z Prusami w dniu 19 kwietnia, w którym jeszcze głucho było o bliskim podpisaniu umowy o takiej treści, nagle — bo w trzy dni potem — podpisał protokół, tego Lubecki nie wiedział: „nie jestem dostatecznie świadomy tajników wysokiej dyplomacji" — pisał do St. Grabowskiego (list z dnia 9 lipca 1824 roku). Ale jednocześnie dość wyraźnie wskazywał na to, że berliński negocjator musiał otrzymać jakieś tajne instrukcje, które skłoniły go do ustąpienia Prusom. Bardzo to prawdopodobne, W. Ks. Konstanty bowiem, przez którego ręce takie instrukcje musiały przejść, żywo bronił później stanowiska Mohrenheima atakowanego przez Księcia-Ministra.

W tajniki ówczesnego politycznego położenia międzynarodowego Rosji Lubecki nie wchodził, stanowiska zaś swego wytrwale bronił. „Rokowania w Berlinie całkowicie mnie obecnie pochłaniają" — zwierzał się St. Grabowskiemu (list z dnia 28 maja 1824 roku) — „Landschaft, bilety, prawie wszystkie sprawy czekają, aż uwolnię się od tego" — dodawał niedługo potem (18 czerwca). „Napisałem tomy o rokowaniach i sam czuję, jak trudno jest utrzymać uwagę czytającego pośród tego polityczno-handlowego nawału" — usprawiedliwiał się wreszcie (list z dnia 16 lipca 1824 roku), żaląc się jednocześnie, że na każdym kroku spotyka tu przeciwników „więcej dbałych o interesy Prus, niż nasze". Poprzednio wspominał już, że Prusy są nie bez przyjaciół (list z dnia 25 czerwca 1824 roku) w Warszawie z senatorem M. M. Nowosilcowem na czele.

Parę posiedzeń Rady Administracyjnej (dnia 25 maja, 3, 19 i 22 czerwca 1824 r.) poświęconych zostało omówieniu protokołu

Mohrenheima i walce oń. Na jednym z nich Lubecki przez trzy godziny bronił swego stanowiska, co dało okazję pruskiemu konsulowi do podziwu zarówno nad wytrzymałością płuc Księcia-Ministra jak i nad jego „wykrętnymi" argumentami, jak pisał w raporcie do Berlina. Mimo iż na pierwszym posiedzeniu Rady przeważyło zdanie Lubeckiego, to jednak później przechylił szalę wpływ Nowosilcowa. Wreszcie różne opinie przesłane zostały do Petersburga, gdzie nad całą sprawą zastanawiał się specjalny Komitet z udziałem polskiego Ministra Sekretarza Stanu, podtrzymującego stanowisko Lubeckiego. Książę-Minister zaś miał o co walczyć: w jego oczach protokół z dnia 22 kwietnia był niczym innym jak „nowym, przejrzanym i powiększonym wydaniem konwencji z r. 1818" i podporządkowywał Prusom cały polski wywóz i przywóz (z listów z dnia 28 maja i 4 czerwca 1824 roku). A choć były próby odnalezienia między zdaniem jego i jego przeciwników jakiegoś — jak się wyrażał — „mezzo-termine", nie ustąpił. I pokazało się, że dobrze zrobił, bo Aleksander wreszcie odmówił ratyfikacji protokołu, o czym Mohrenheim doniósł Prusakom pod koniec września (1824 r.).

Decyzję tę zawiózł do Berlina konsul Antoni Makarewicz, a wraz z nią i nowe instrukcje dla Mohrenheima. Temuż Mohrenheimowi przypadło w udziale przywiezienie do Petersburga nowego pruskiego projektu umowy, który — w przejeździe Makarewicza przez Warszawę w początkach listopada (1824 roku) — poznał tak Lubecki jak i cała Rada Administracyjna. I ten projekt jednak, choć korzystniejszy dla Królestwa od poprzedniego, spotkał się z ujemną oceną Rady Administracyjnej. Lubecki widział już jednak pewne możliwości dojścia do porozumienia (list z dnia 10 listopada 1824 roku). Tym bardziej zaś, że St. Grabowski doniósł mu, iż Aleksander jest już znużony przewlekaniem się sprawy, „il faut bien enfin que cela finisse" — mówił. Minister Sekretarz Stanu namawiał przeto

Lubeckiego do ustępliwości (list z dnia 1 grudnia 1824 r.). W grudniu (1824 r.) konsul Makarewicz znów zawiózł nowe — i nareszcie ostatnie — instrukcje do Berlina. Wprawdzie „negocyacya handlowa zdawała się iść oporem" (list St. Grabowskiego z dnia 19 stycznia 1825 roku), lecz wreszcie konwencja handlowa została w dniu 11 marca 1825 roku w Berlinie zawarta. „Ta ostatnia — pisał St. Grabowski (list z dnia 23 marca 1825 roku) odpowiada ostatnim danym instrukcyom, i tak już ten interes namęczył Cesarza, że żadnej nie ma wątpliwości, że będzie ratyfikowaną". Ten „interes" musiał zmęczyć nie tylko cesarza, ale i Grabowskiego, dodawał bowiem jakby chcąc wpłynąć na Księcia-Ministra: „ja ... już żadnej nie będę czynił opozycji".

Znaczenie nowej umowy dla rolnictwa krajowego objawiło się niebawem we wzroście wywozu zbóż, a różnicę w obciążeniu tego wywozu uwidoczni najlepiej zestawienie z obciążeniem poprzednio rzeczywiście istniejącym lub projektowanym[98]) (patrz tabl. XII, str. 385).

Taryfa z 1825 roku różnie obciążała z jednej strony pszenicę i groch, od których prócz samej opłaty przewozowej trzeba było jeszcze uiszczać i niewielkie cło, z drugiej zaś pozostałe zboża, od których pobierano tylko opłatę przewozową. Traktat z 1825 roku nie dopuszczał też (inaczej niż projekt Mohrenheima) do przywozu wyrobów wełnianych z Prus, o co Lubeckiemu tak bardzo chodziło, zarazem zaś otaczał opieką przemysł metalurgiczny i liczył się z przyszłością przemysłu garbarskiego i lnianego.

„Układ handlowy z Prusami z 1825 r. okazał się dla Królestwa bardzo korzystny. Zapewnił możliwą swobodę eksportowi polskiemu, chroniąc jednocześnie w dostatecznej mierze

---

[98]) Smolka St., „Polityka...", II, str. 398.

Zboże	Cło w latach				
	1818	1821	1823	1824	1825
Pszenica	$3^1/_2$	$3^3/_4$	10	4	4
Żyto	$1^1/_6$	$1^1/_2$	10	2	1
Jęczmień	1	$1^1/_4$	10	2	1
Owies	$^2/_3$	$^3/_4$	10	2	1
Groch	3	3	10	4	4

Tabl. XII. Cło obowiązujące lub projektowane w obrocie z Prusami
(od łasztu w talarach)[98])

produkcję przemysłową przed pruską konkurencją"[100]) — „stał się jedną z podwalin rozkwitu Królestwa w pięciu ostatnich latach przed powstaniem listopadowym"[101]). Marcowa umowa spotkała się z podobną oceną nie tylko w późniejszych latach, ale i zaraz u współczesnych. Surowo krytykujący Lubeckiego Sejm z 1825 r. wyraził się za pośrednictwem swych Komisyj, że „zawarte świeżo układy handlowe z Prusami stają się prawdziwym dobrodziejstwem dla rolnictwa"[102]), wbrew niektórym późniejszym zarzutom obojętności Księcia-Ministra dla spraw rolniczych.

[98]) W pierwszej kolumnie podane jest cło wg konwencji z 1818 roku, w drugiej wg pruskiej taryfy z 25 października 1821 roku, w trzeciej wg taryfy z kwietnia 1823 roku, w czwartej wg projektu, zawartego w protokole Mohrenheima z 22 kwietnia 1824 roku i wreszcie w ostatniej wg umowy z 1825 roku. 1 łaszt równa się 60 korcom lub 32,98 hl.

[100]) Strzeszewski Cz., „Kryzys...", str. 166. Podobnie: Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", I, str. 343.

[101]) Smolka St., „Polityka...", str. 398.

[102]) Wg Smolki St., „Polityka...", I, str. 530.

„A więc Prusacy są na porządku dziennym u Księcia — pisał na dwa lata przed zawarciem traktatu St. Grabowski (list z dnia 29 października 1823 roku). — Jeśli Księciu uda się dojść z nimi do ładu — dodawał — będzie to cud, lecz po Księciu można się i cudów spodziewać". Przesądzający udział Księcia-Ministra w wymuszeniu na Prusach takiej właśnie konwencji nie ulega wątpliwości, przebieg wielomiesięcznej kampanii jego w tej sprawie dostatecznie przekonuje o tym. „Zwycięstwo w wojnie celnej z Prusami zawdzięczać należy przede wszystkim niestrudzonej energii Ministra Lubeckiego" [103]), bowiem „o berlińskiej konwencji można śmiało powiedzieć, że była nierównie więcej dziełem polskiego ministra Skarbu, niż Mohrenheima... Co tylko było w niej korzystnego dla interesów Królestwa, to wywalczył Lubecki z ubocza i nie bez walki z ambitnym sekretarzem Cesarzewicza", z samym W. Ks. Konstantym zresztą, jak zwykle z Nowosilcowem i z kolegami..."[104]). „Dzielny w tej sprawie udział Lubeckiego nie pozostał tajemnicą dla rządu pruskiego i nie przyczynił się zgoła do poprawienia niepochlebnej opinii, jaką żywiono w Berlinie o polskim ministrze finansów" [105]). O to Książę-Minister na pewno mało dbał — on też nie miał pochlebnej opinii o Prusakach. Co jednak mogło skłonić wreszcie Prusy do ustępstwa? Czy była to groźba przesunięcia eksportu polskiego do innych portów bałtyckich, groźba coraz bliższa wobec postępującej budowy późniejszego Kanału Augustowskiego? I to jest prawdopodobne, choć przecież daleka droga do Libawy czy Rygi nie mogła zastąpić bliskiej do Gdańska czy Królewca. Czy może zaważyły na szali te 3 tysiące dukatów, które Aleksander przesłał do Berlina przez warszawskiego bankiera Fraenkla dla ukojenia pruskich urzędników i które — jak

[103]) Strzeszewski Cz., „Kryzys...", str. 163.
[104]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 364 i II, str. 400.
[105]) Askenazy Sz., Dwa stulecia...", I, str. 343.

Lubecki donosił St. Grabowskiemu w liście z dnia 18 lutego 1825 roku — doszły wreszcie do adresata? Wiadomo, że taki argument bywał zawsze przekonujący. Jednak prócz tych względów były i inne. Mogło tu na Prusy wpłynąć zmienione położenie międzynarodowe, gdy spostrzegły one, że dobre ich stosunki z Rosją nie są jej już tak bardzo, jak niedawno jeszcze, potrzebne. Mogło tu wpłynąć zmienione położenie na międzynarodowym rynku zbożowym, kiedy odżył popyt angielski i kiedy konkurencja zboża polskiego nie była już dla Prus tak groźna, jak przed dwoma laty, w 1823 roku. Na pewno zaś wpłynęła wymowa liczb wzajemnego handlu Prus z Królestwem; pokazało się bowiem, że po zastosowaniu taryf z 1823 roku przywóz z Prus do Królestwa spadł o 50%, wywóz zaś z Królestwa do Prus tylko o 25%[106]), handel zaś zaczął się kierować ku Austrii.

Walka o dobre warunki umowy handlowej z Prusami była długa, bo trudna. Lubecki nie ustępował, choć mógł wpływać na przebieg rokowań tylko pośrednio. Był prawie bez sprzymierzeńców, których za to nie brakowało Prusom. One zaś stosowały taktykę doskonale podpatrzoną przez Księcia-Ministra — „... one (tj. Prusy) za punkt wyjścia zawsze biorą *nec plus ultra* tych koncesyj, których się spodziewają: a wówczas krzyczą, rzucają się, głośno uskarżają na przeszkody, jakie stawia się przyjaznemu załatwieniu sprawy; i wreszcie narobią tyle hałasu pukając do tylu wrót, korzystając z tylu dróg, że w końcu osiągają swój cel, niemal jak ci żebracy, których natręctwo wydobywa z nas to, czego ich udawana nędza nigdy by nie uzyskała... Rząd ich nie spuszcza się nigdy na przypadkową decyzję i, jak kupcy, zawsze wygląda tak, jakby powiedział swe ostatnie słowo, podczas gdy może jeszcze coś opuścić ze swego". Taki pogląd na metody pruskiej dyplomacji urobił

[106]) Strzeszewski Cz., „Kryzys...", str. 165; „Handel...", str. 143.

sobie Lubecki podczas długich rokowań — i żałować tylko wypada, że późniejsi mężowie stanu nie znali Prusaków tak, jak znał ich Książę-Minister. Wówczas też powziął on był to przekonanie, że Prusy są „przysięgłym wrogiem naszej pomyślności" (list z dnia 13 sierpnia 1824 r.). Wiedział o tym konsul J. v. Schmidt: „Ten minister — pisał raz do Berlina — który z taką łatwością i bez ustanku przeskakuje od jednego systemu do innego, trwa konsekwentnie tylko w swojej zapamiętałej nienawiści do Prus..." Ale przecież zupełnego zerwania stosunków handlowych z Prusami Lubecki nie chciał. Tym trudniej było mu wytrwać przy swoim. Jednak wytrwał. I przez to osiągnął swój pierwszy cel w walce o rynki zbytu dla Królestwa Polskiego, zdobył taki dostęp do morza, na jaki pozwalało ówczesne położenie polityczne, otworzył drogę na zachód. Jednocześnie zamknął rynki wschodnie przed niebezpieczną pruską konkurencją. Drugą część zadania — otwarcie tych wschodnich rynków dla młodego przemysłu polskiego — wypełnił właściwie jeszcze przed zawarciem umowy z Prusami. Bowiem stanęło ono przed Księciem-Ministrem już po rozpoczęciu starań o nowy układ z wschodnim sąsiadem, a tylko formalnie dopełnione zostało wcześniej.

Połączenie Królestwa Polskiego z Rosją w jeden obszar celny (ukaz z dnia 15 października 1819 roku) pociągnęło za sobą utworzenie odpowiadającej temu położeniu organizacji administracji celnej. Rosyjskie komory celne (13) przesunięte zostały na zewnętrzne granice Królestwa, gdzie funkcjonowały obok osobnych polskich komór (również 13), na granicy zaś tego kraju z Rosją ustanowione zostały „komory kontrolne" (9), stwierdzające pochodzenie towarów. W Warszawie osadzono Główny Urząd rosyjskich spraw celnych i handlowych, zawiadujący właśnie tymi rosyjskiemi komorami w Królestwie. Wolność handlu między obu krajami nie tyczyła się tylko

artykułów monopolowych Królestwa. Ta unia celna budziła wówczas w Królestwie zastrzeżenia z politycznego punktu widzenia — niechętnie patrzano na napływ urzędników rosyjskich do kraju, z gospodarczego jednak przyczyniła się do rozwoju przemysłu, przede wszystkim sukienniczego, znajdującego w tych okolicznościach chłonne rynki. Zarazem zaś ożywiła napływ imigrantów z zachodu[107]).

Unia ta niedługo jednak trwała; jak wiadomo, manifestem z dnia 24 marca 1822 roku wprowadzono w Rosji nową protekcyjną i prohibicyjną taryfę celną; wraz z tym upadła i unia — Królestwo zyskało autonomię celną, a w ślad za nią i własną, choć wzorowaną na rosyjskiej, nową taryfę celną (z 1823 roku). Znikli z kraju urzędnicy rosyjscy, ale zanim doszło do nowej polskiej taryfy, powstało zagadnienie: jak autonomia celna odbije się na rozwoju gospodarczym kraju. Książę-Minister dobrze wiedział, że Królestwo Polskie będzie traktowane z Petersburga jak kraj, przed którego konkurencją należy się tak samo bronić, jak przed każdym innym obcym krajem...

Poglądy Lubeckiego na wzajemne stosunki gospodarcze między Królestwem Polskim i Rosją są znane... Nie wydaje się jednak, by wynikały one z takich politycznych przesłanek jak ta, że „Imperium rosyjskie będzie on zawsze uważał za konieczność dla Polski, przypisując mu przytem rolę opiekuna", bo wpływały na to „względy natury politycznej" i „osobiste przekonania" Księcia-Ministra. „Koncepcja polityczna Lubeckiego, opierająca się na posłannictwie Rosji, znalazła wyraz w jego programie ekonomicznym..." [108]). Jeszcze jaskrawiej przewija się to przekonanie o zależności Księcia-Ministra od Rosji w twierdzeniu, że „Lubecki w Rosję wierzył i do niej, jako do metropolii, przystosowywał swoje plany gospodarcze" [109]).

[107]) Wóycicki A., „Dzieje...", str. 88.
[108]) Ajzen M., „Polityka...", str. 120 i inne.
[109]) Kempner St., w „Dziejach gospodarczych...", I, str. 25.

Wywodzą się zaś te mniemania, poprzez K. Koźmiana, jeszcze od M. Mochnackiego... Wszystko to nie przeszkadzało jednemu z przytoczonych przed chwilą autorów wypowiedzieć i innego niż poprzednie własne zdania. „Nie ulega żadnej wątpliwości — napisał on bowiem[110]) — że w tych warunkach, w jakich się Królestwo Kongresowe znalazło za Lubeckiego, regulacja przemysłu i handlu odbyć się musiała przez wynalezienie nowych rynków zbytu. Strata rynków na zboże, rekonstrukcja systemu gospodarczego, protekcjonistyczna polityka Lubeckiego, wszystkie te okoliczności zwarły się w system, który politycznie przez niego umotywowany, gospodarczo był również usprawiedliwiony". Dotąd motywy gospodarcze zyskały już równouprawnienie z politycznymi; ale dalej te ostatnie nie tylko tracą dawne pierwszeństwo, lecz i nowe równouprawnienie — gospodarcze zaś wysuwają się na czoło. „Reakcja czynników gospodarczych w ideologii politycznej Lubeckiego — ciągnął przytoczony autor — nakazywała unię z Rosją przez wymianę, a wymiana mogła być dokonana jedynie przy pomocy przemysłu i eksportu".

Ziemie Królestwa Polskiego nie mogłyby się stać podstawą dla szerszego rozwoju przemysłu krajowego, rynek wewnętrzny stawał się nawet już za szczupły, rynki zachodnie dla początkującego przemysłu były oczywiście niedostępne — Książę-Minister pragnął zaś dla kraju bogactwa, musiał przeto dążyć do rozwoju przemysłowego. Dążył doń zresztą także i ze względów społecznych — w uprzemysłowionych miastach chciał znaleźć ujście dla wiejskich rąk roboczych (list z dnia 16 kwietnia 1825 roku). Jako najpodatniejsze rynki zbytu nasuwały się Rosja i Chiny. Uzasadniał ten swój pogląd w memoriale z dnia 4 października 1823 roku. Dla tego to przeświadczenia tak wytrwale bronił tych rynków od zalewu wy-

[110]) Ajzen M., „Polityka...", str. 185.

tworami pruskiego przemysłu. A zresztą — pisał kiedyś dość śmiało jak na to, że listy jego były czytane cesarzowi, i nie bez politycznego ostrza (list z dnia 1 sierpnia 1823 r.) — wyrzekliśmy się stosunków z zachodem, cóż mamy ze wschodu?!

Można mieć zastrzeżenia co do trafności tych przekonań i przewidywań Księcia-Ministra[111]), ale nie należy przypisywać mu ze zbytnią pewnością takich politycznych przesłanek jego poglądów i działalności gospodarczej, których zupełnie niespornie nie można stwierdzić[112]).

Nie znaczy to, by Lubecki nie liczył się przede wszystkim ze względami politycznej natury. Ale podstawą jego poglądu politycznego i całej jego działalności było raczej nie tyle to, że pragnął Rosji, lecz to, że nie chciał Prus. A na to, by stworzyć warunki pognębienia Prus, trzeba mu było spokoju od wschodu, tak jak kiedyś Adamowi Czartoryskiemu...

Ale i poza tymi politycznymi względami rynki wschodnie były wówczas Królestwu Polskiemu potrzebne i z samych gospodarczych powodów, innych rynków bowiem po prostu nie było dla kraju, będącego na tym stopniu rozwoju gospodarczego i w tym położeniu geograficznym. Nie można przeto jednocześnie chwalić Lubeckiego za rozwinięcie przemysłu i ganić za kołatanie do rosyjskich rynków. Książę-Minister „bacznie pilnował spraw realnych, pierwszorzędnej dla kraju doniosłości... Taką sprawą było utrwalenie na zdrowych zasadach stosunków ekonomicznych między Królestwem i Cesarstwem“ [113]). Ale jak każda ludzka „sprawa“, tak i ta musiała przecież mieć i swoje ujemne strony[114]). Życie gospodarcze kraju uzależniało się od dalekich obcych rynków, nowopowstający przemysł był w dużym stopniu oparty na obcych kapitałach i ludziach,

[111]) Srzeszewski Cz., „Handel...“, str. 148 i nast.
[112]) Strzeszewski Cz., „Handel...“, str. 151
[113] Askenazy Sz., „Dwa stulecia...“, I, str. 324.
[114]) Strzeszewski Cz., „Handel...“, str. 146 i nast.

względnie szybkiemu rozwojowi tego przemysłu nie dotrzymywały kroku stosunki społeczne. Oddalenie rynków wywoływało też przemiany w budowie przemysłu, mianowicie zanik samodzielności drobnych wytwórców[115]). Choć pewnie Lubecki zdawał sobie sprawę z ujemnych stron powiązania życia gospodarczego z tymi dalekimi i obcymi rynkami, to jednak na samostarczalność gospodarczą nie stać było tak małego kraju jak Królestwo Polskie. Być może, że kiedyś uda się dojść do tej pełnej, więc i gospodarczej niezależności — ale najpierw trzeba, by kraj zdobył te trzy „rzeczy", o których Książę-Minister wspominał w „poufałej" rozmowie z Ludwikiem Platerem...

Tymczasem zaś ustanowienie granicy celnej między Cesarstwem i Królestwem groziło rozwojowi gospodarczemu ostatniego wielkimi niebezpieczeństwami. Dotychczasowe jednak urządzenia we wzajemnym handlu zostały decyzją cesarską (z dnia 14 kwietnia 1822 roku) przedłużone jeszcze o trzy miesiące. Lubecki, zabrawszy ze sobą projekt nowej taryfy celnej Królestwa, udał się do Petersburga, by doprowadzić do pomyślnego układu stosunków handlowych między obu krajami. W Petersburgu stanął w dniu 18 maja, rokowania z Rosjanami rozpoczęły się w czerwcu.

Lubecki był z początku pełen dobrych nadziei, widać, „że po bratersku nas tu traktować będą" — pisał do żony[116]). Niełatwego przecież podjął się zadania. Kraj reprezentowany przez niego nie miał w stosunku do Rosji prawie żadnych środków nacisku, a trzeba było uzyskać koncesje, właściwie nie leżące w interesie kontrahenta. To też zaledwie miesiąc z okładem minął od przyjazdu Księcia-Ministra do stolicy nad Newą, gdy inaczej już pisał do żony — „Tutaj trocha nadto powoli interesa idą, i gdyby mnie Austryacy flegmy nie udzie-

[115]) Wóycicki A., „Dzieje...", str. 123.
[116]) U Smólki St., „Polityka...", I, str. 221.

lili (tj. w wiedeńskich rokowaniach o likwidację), jużbym gniewał się... Jakoż od 10 tygodni, jak interes handlowy Komitet tutejszy ze mną traktuje, a zaledwie 4 godzin nim się trudnił..." [117]). Ale i Lubecki nie za bardzo „po bratersku" począł wreszcie odnosić się do rosyjskich uczestników rokowań i do rosyjskich interesów, skoro pisał do żony, że „Król powiedział, iż ja tutejszych negocyatorów w handlowych interesach traktuję tak, jak austriackich i pruskich, a ja powiadam sobie: bo też i oni niekoniecznie uważają kraj nasz za jedno z Rosyą, w korzyściach, do których podług mnie poddani jednego Pana mają prawo. Obaczym, kto w końcu będzie miał racyą". O uznanie dla swojej „racji" starał się przede wszystkim u „Króla", bo „to jest sprawa między Królem Polskim, a Cesarzem Rosyjskim... Król z Cesarzem pogodzą się" — jak kiedyś pisał w innej sprawie do I. Sobolewskiego (list z dnia 10 listopada 1821 roku). Nawiasem można wtrącić, że formuła z czasów Listopadowego Powstania o wojnie Króla Polskiego z Cesarzem Rosyjskim nie była zupełnie nowa... W 1822 roku w rokowaniach handlowych „król" przekonał „cesarza" — zdaje się, zniewolonego nie tylko argumentami Lubeckiego, ale i wymaganiami ówczesnej rosyjskiej polityki międzynarodowej[118]). W dniu 13 sierpnia 1822 roku Aleksander podpisał imienny Ukaz do Senatu, regulujący stosunki handlowe między Królestwem i Cesarstwem, poczym zaraz wyjechał na Kongres do Werony.

Ukaz z dnia 13 sierpnia, akt przygotowany — jak później pisał Lubecki (list z dnia 16 kwietnia 1826 roku) — „z dojrzałym namysłem", oparty był na zasadzie wzajemności[119]). Handel płodami surowymi wolny był od opłaty, wytwory zaś przemysłowe podlegały niskiemu cłu (z surowców kra-

[117]) U Smólki St., „Polityka...", I, str. 492.

[118]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 232 i nast.

[119]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 282; Ajzen M., „Polityka...", str. 94.

jowych 1%, z zagranicznych 3%). Wyjątkami od tych zasad było cło od przywozu bydła z Rosji, pobierane wedle odpowiednich stawek ogólnej taryfy, następnie wyroby bawełniane miały na 3 lata zamknięty wywóz z Królestwa, przywóz zaś ich z Cesarstwa podlegał opłacie 15%; podobnie z cukrem rafinowanym; tu jednak cło wynosiło 25%. Ważnym dla Królestwa postanowieniem było zupełne zwolnienie od opłat handlu przewozowego, przez co otwarły się drogi do Rygi, Libawy i Windawy. Miało to swe znaczenie jako swego rodzaju groźba w toczących się w tym samym czasie i później rokowaniach handlowych z Prusami, stanowiąc dopełnienie projektu budowy późniejszego Kanału Augustowskiego. Wszelkie wyroby polskie i rosyjskie miały być we wzajemnym handlu zaopatrzone w świadectwa pochodzenia.

Ukaz sierpniowy uzupełniony został szczegółowymi przepisami rozwijającymi jego postanowienia. Jeszcze w tym samym sierpniu wydane zostało „urządzenie", regulujące sprawę wydawania świadectw pochodzenia, w końcu zaś tegoż (1822) roku i w początkach następnego polskie i rosyjskie przepisy wykonawcze doń.

Dla uzyskania świadectw pochodzenia trzeba było wytwory wozić do miast wojewódzkich, co podwyższało koszty, a znów rewizje na komorach granicznych dały okazję do utrudniania wywozu. Sierpniowy Ukaz miał na widoku przede wszystkim interesy przemysłu, rolnictwo — prócz cła od przywozu bydła — nie było uchronione od możliwości rosyjskiej konkurencji. Interesy rolnicze warował jednak Lubecki w zawartej później umowie z Prusami. Mimo tych swych niedogodnych stron Ukaz był cenną zdobyczą dla gospodarstwa kraju. „Była to istna Magna charta dla polskiego przemysłu, silna podstawa pomyślnego rozwoju Królestwa na polu ekonomicznym" [120]. Nadziejom Księcia-Ministra, związanym ze zdoby-

[120]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 230.

ciem takich właśnie warunków w handlu z Rosją, odpowiedziała rzeczywistość. Przemysł się ożywił, wywóz pozwolił na polepszenie bilansu handlowego ze wschodnim sąsiadem.

Ale data wydania „Ukazu" bynajmniej nie stała się ostatnim dniem trosk Lubeckiego. W Rosji bowiem postanowienia tego aktu spotkały się z nieprzychylnym przyjęciem. „Wszystkie prawie fabryki rosyjskie — pisał już w nieco późniejszym okresie do Księcia-Ministra gen. St. Grabowski (list z dnia 4 czerwca 1823 r.) — albo wprost należą do ich wielkich panów, albo indirecte, albo do poddanych tych panów. Formuje to partyę wielką w kraju, zazdrosną naszemu przemysłowi, której się Minister lęka..." Świeżo mianowany hr. Cancrin lękał się nie tylko fabrykantów, „znalazłem go — pisał niedługo potem St. Grabowski (list z dnia 23 lipca 1823 roku) — przerażonym tymi wszystkimi następstwami, jakie mogą wyniknąć dla fabryk Cesarstwa z powodu szybkiego rozwoju polskiego przemysłu; był on zdecydowany powiedzieć Cesarzowi, że ponieważ 100.000 osób już emigrowało z Prus do Polski, to w ciągu 10 lat wszystko sukno, które jest wyrabiane na Śląsku i w Poznańskim, będzie robione w Polsce, zaleje Cesarstwo, przywiedzie do upadku wszystkie rosyjskie fabryki i zniszczy wszystkie hodowle owiec". Obawy hr. Cancrina widocznie rozpowszechniły się, bowiem jeszcze w tym samym roku (list z dnia 15 sierpnia 1823 r.) pisał St. Grabowski o niechętnej układom z Królestwem „publiczności", a w dwa lata później donosił (list z dnia 29 listopada 1825 roku), że nie tylko „fabrykanci i przedsiębiorcy", ale „wszystkie klasy (w Rosji)... są zrozpaczone postępami, które robi nasz przemysł", zarzucając rynek rosyjski swym suknem, z którym miejscowe nie może konkurować.

Ta niechętna ekspansji przemysłu polskiego opinia niezwłocznie znalazła swój praktyczny wyraz. Cesarz był daleko, w Weronie, i pod nieobecność jego ukazało się w pierwszych dniach

stycznia (1823 r.) „postanowienie" o świadectwach pochodzenia dla towarów przewożonych z Królestwa do Cesarstwa, jakby uzupełnione przez odezwę rosyjskiego ministra Skarbu hr. Guriewa do rządu Królestwa, w której minister domagał się sporządzenia i przedstawienia wykazu fabryk polskich, by komory rosyjskie mogły stwierdzać pochodzenie towaru; póki to nie nastąpi, komory miały najdrobiazgowiej badać pochodzenie towarów, a w razach wątpliwych zatrzymać je na granicy. Szef komór rosyjskich z czasów unii celnej, gen. Lange miał pozostać w Warszawie, by wizować świadectwa pochodzenia towarów wydane przez władze polskie. Wszystkie te sposoby miały zapobiec podejrzewanym przez władze rosyjskie nadużyciom, mającym polegać na tym, że w świadectwa polskiego pochodzenia zaopatrywane były wyroby zagraniczne, przez co byłaby gwałcona tak rosyjska taryfa celna jak i Ukaz z dnia 13 sierpnia 1822 roku.

Formalności przy wizowaniu świadectw pochodzenia i na komorach stały się świadomie i celowo polem niewyczerpanych szykan w stosunku do polskich eksporterów. „Oto zyskaliśmy dekreta, rozkazy najwyraźniejsze, a egzekucyę całkiem przeciwną" — tak pisał St. Grabowski (list z dnia 7 kwietnia 1823 roku). Ta „egzekucya" zaś sprowadziła się — wedle słów samego Księcia-Ministra — do „reklamacyj, konfiskat, oskarżeń, wreszcie całego korowodu tej nieszczęsnej nieufności, którą na próżno staraliśmy się usunąć i której jad zatruwa wzajemne stosunki obu narodów, jednako dla nich szkodliwy..." „Prawdziwym ośrodkiem tego błędnego koła" był gen. Lange, następstwa zaś całego tego systemu rysowały się Lubeckiemu w najgorszych barwach: „... mówię to Panu naprzód — były słowa jego listu (z dnia 1 sierpnia 1823 roku) — że jeśli środki już zarządzone przez rosyjską administrację nadal z dnia na dzień będą ograniczać nasz handel i doprowadzą (co niedługo się stanie) do zniszczenia naszego przemysłu —

nie można będzie myśleć o wpływach podatkowych i maszyna nieuchronnie zatrzyma się sama przez się przez podniesienie się wydatków i obniżenie dochodów — chyba, że jakiś niezwykły geniusz objawi nam w jaki sposób naród może być bogatym, nie mając ani konsumcji, ani eksportu, ani tranzytu..." Że czarne barwy tego obrazu nie były tak bardzo przesadzone dla nastrojenia cesarza na właściwy ton, świadczyć mogą słowa raportu konsula pruskiego, który donosił do Berlina (dnia 21 marca 1823 roku), że „... liczne utrudnienia i kontrola wzajemnego handlu polsko-rosyjskiego postawiła go wobec przeszkód niemal nie do przezwyciężenia i cele Ukazu zostały przez to wykonanie zupełnie spaczone". Po paru miesiącach „ekonomiczna magna charta Królestwa (tj. Ukaz z dnia 13 sierpnia 1822 roku) byłaby... się stała nieużytecznym szpargałem, bez żadnej rzeczywistej wartości w praktycznym zastosowaniu. Guriew bowiem umiał ze swoim sztabem wziąć się tak zręcznie do wykonania sierpniowego Ukazu, że wywóz polskich wyrobów do Cesarstwa ustał niemal zupełnie" [121]). Znów wypadło odwołać się do cesarskiej decyzji. Jakoż w przejeździe swym przez Warszawę z Kongresu w Weronie (około 20 stycznia 1823 r.) Aleksander uchylił przepisy wykonawcze do sierpniowego Ukazu i udzielił odpowiednich instrukcyj gen. Langemu. Wszechwiedzący konsul pruski donosił do Berlina, że „... Jego Cesarska Mość upoważnił obecnego rosyjskiego dyrektora ceł na Królestwo Polskie generał-majora Lange... do bezpośredniego usuwania wszelkich trudności, które mogłyby utrudniać lub hamować wzajemny handel. Generał-major Lange zabrał się do dzieła z zapałem i zaraz wiele uciążliwych postanowień rozporządzenia rosyjskiego Ministra Skarbu częściowo zmienił, częściowo zaś zneutralizował... handel (tj. Królestwa z Cesarstwem) od trzech tygodni bardzo się ożywił".

[121]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 290.

Jednak mimo tego objawienia cesarskiej woli walka bynajmniej nie ustała. Stoczyć ją wypadło Księciu-Ministrowi, przy walnej pomocy St. Grabowskiego, z nowym rosyjskim ministrem skarbu hr. Jegorem Francowiczem Cancrinem, z całą plejadą pomocników i w oparciu o opinię w Cesarstwie.

Ledwie tydzień upłynął od opuszczenia przez Aleksandra Warszawy (w powrocie z Werony), gdy senator M. M. Nowosilcow — skory wszędzie tam, gdzie chodziło o uszczerbek Królestwa i walkę z Lubeckim — pośpieszył z memoriałem (z dnia 31 stycznia 1823 r.), uzasadniającym potrzebę utrzymania świeżo uchylonych przez cesarza zarządzeń Guriewa. W miesiąc później (26 lutego) przesłał znów Książę-Minister do Petersburga swój memoriał[122]).

Tym razem główną czynną rolę wypadło odegrać na petersburskich konferencjach St. Grabowskiemu. Narady te rozpoczęły się wiosną 1823 roku, w dniu 26 marca tego roku St. Grabowski pisał, że „jeszcze w interesie handlowym nic nie rozpoczęto, dnia konferencyi nie naznaczono". Tymczasem minister Guriew ustąpił, miejsce zaś jego zajął Cancrin (26 kwietnia), o którym jeszcze w połowie czerwca (dnia 18) pisał Minister Sekretarz Stanu, że jest „cale nowy i tak (materyę) zna, jak mu przedstawiono fakta niby prawdziwe, a obrót każdego faktum fałszywy". Nesselrode natomiast dobrze znał sprawę, a wszyscy oni — wedle gen. Grabowskiego — „chcą zniszczyć pańskie (tj. Księcia-Ministra) dzieło z sierpnia, my zaś — dodawał — winniśmy wszystko zrobić by je utrzymać". Lubecki podejrzewał tu daleko idące intencje polityczne; wedle niego stanowisko rosyjskich minstrów „zdaje się wynikać z systemu, który zamierza dowieść (jak to już wielokrotnie próbowano zrobić), że Królestwo nie może się utrzymać tak, jak jest..."

[122]) „Korespondencya...", I, str. 193. Smolka St., „Polityka...", II, str. 598.

Tok swojej argumentacji w petersburskich naradach Minister Sekretarz Stanu streszczał w jednym ze swych pism (z dnia 9 i 13 sierpnia 1823 roku). Dowodził on Rosjanom, że:

„1°. Cesarz uregulował już wszystko ostatecznie rok temu;

„2°. Wola jego została najpierw zapisana w protokole i następnie obwieszczona Cesarstwu w Ukazie z dnia 13 sierpnia, Królestwu zaś w dekretach z 13 i 28 sierpnia;

„3°. Cesarz, będąc jedną osobą nie może mieć dwojakiej woli, która by mogła się różnić w wykonaniu;

„4°. Projekty dekretu były komunikowane p. Guriewowi i aprobowane przez niego zanim zostały zatwierdzone przez Cesarza, co nie miało miejsca ani z Ukazem ani z późniejszymi aktami;

„5°. Najj. Pan już rozkazał hr. Guriewowi przywrócić wszystko do stanu wedle przepisów z zeszłego sierpnia i przeto:

„6°. Nie pozostaje nam nic innego, jak podporządkować się woli Najj. Pana".

W praktyce chodziło przede wszystkim o zaniechanie uciążliwego wizowania świadectw pochodzenia przez gen. Langego, przy czym Rosjanie utrzymywali, że o tym można będzie mówić dopiero z chwilą, gdy władze Królestwa dostarczą spisu zakładów przemysłowych. Miało to umożliwić komorom celnym stwierdzanie pochodzenia wyrobów. Z polskiej strony odwoływano się stale do cesarskiej woli i decyzji.

W sprawie gen. Langego St. Grabowski był skłonniejszy do ustępstw, pisał jednak do Lubeckiego (dnia 18 czerwca 1823 r.), że jeżeli „dla dobra publicznego Langego żadną miarą zostawić nie można, coûte que coûte et à tout hasard, jego chcesz rugować: wysadź się Książę na niezbyt długie ale dobitne argumenta, którebym Cesarzowi przedstawił i które popierać obiecuję". Lubecki nie ustępował i wreszcie rola gen.

Langego w Warszawie została zredukowana do stanowiska urzędnika, czuwającego tylko nad rosyjskim handlem, ale nie wizującego już polskich świadectw pochodzenia. „W ten sposób Lange został zredukowany do roli, wyznaczonej mu przez Księcia i ograniczony do handlu rosyjskiego w Polsce" — pisał St. Grabowski (20 sierpnia 1823 roku). Dla „honoru" wyjednane zostało podobne stanowisko dla polskiego urzędnika w Petersburgu.

Sprawą dostarczenia wykazu, „obrazu" polskich fabryk zainteresował się sam Aleksander: „waha się jeszcze... — pisał St. Grabowski (dnia 2 kwietnia 1823 roku) — tylko dla braku tego obrazu. Trzeba mi go koniecznie przysłać dla usunięcia wszelkich pretekstów; przed jego nadejściem nie będę mógł skończyć ani z władzami Cesarstwa, ani nawet uzyskać ostatecznej decyzji Cesarza... Obraz więc, jakikolwiek obraz, jeśli Książę chce, bym kończył". Z tych ostatnich słów widać, iż Grabowski bodaj że nie za wielką wagę przywiązywał do rzetelności tego „obrazu" — istotnie chyba chodziło o pretekst...

Sam Lubecki wyznawał (list z dnia 1 sierpnia 1823 roku), że napisał już „tomy dla przywrócenia takich naszych stosunków z Rosją, jak były zarządzone przez Najj. Pana". Pisał zaś tak, że St. Grabowski zwracał mu uwagę na tę „tęgość przedstawień" jego; wywody Księcia-Ministra wydały mu się za twarde i za szorstkie. Lubecki bronił się — „to nie ja jestem za twardy, to sama prawda jest taka i moje pisma są tylko bardzo słabą przeciwwagą, gdy złoży się je na szali wobec nieustających aktów gwałtu, którymi hamuje się nasz handel". St. Grabowski wolałby prowadzić rokowania i zakończyć je — „à l'amiable", łagodził przeto ostre pisma Lubeckiego, przemieniał je w „słodziusieńkie" noty i znajdował w tym pełne poparcie cesarza (list z dnia 2 i 7 kwietnia 1823 roku). Minister Stanu znał Petersburg i miał doświadczenie: obawiał się, by zbyt wyraźnie narzucone zdanie znów nie doprowa-

dziło do zupełnie innego praktycznego wykonania, jak po ukazie z dnia 13 sierpnia 1822 roku... Ale i St. Grabowskiemu nie zawsze udawało się zbyt po przyjacielsku postępować: sam pisał, że na ostatniej konferencji „byliśmy bliscy darcia się za włosy". Ostateczną ucieczką zaś było odwoływanie się do decyzji cesarza; doradzał to stale Lubecki, w Petersburgu zaś wysuwał St. Grabowski. Na cesarza starał się Książę-Minister oddziałać także i politycznymi argumentami.

Wreszcie w dniu 19 sierpnia 1823 roku pertraktacje zostały zakończone i protokół podpisany. Gen. Lange, ten „ośrodek błędnego koła", stracił swe uprawnienia. Umowa została — wedle starań St. Grabowskiego — zawarta „à l'amiable". Książę-Minister był z niej zadowolony; donosił St. Grabowskiemu (dnia 29 sierpnia 1823 r.), że otrzymał jego list z zawiadomieniem o podpisaniu protokołu i potrzebne akty i że mu to „„sprawiło prawdziwą przyjemność. Dzięki usilnym staraniom Pana, Pańskiej stałości w sprawach zasadniczych i pojednawczemu zachowaniu się, Królestwo nareszcie będzie korzystać z dobrodziejstw, zapewnionych mu przez ojcowskie serce jego Władcy..." Wszystko skończyło się dobrze, „na tyle dobrze, na ile można było" — dodawał Minister innym razem (dnia 27 września 1823 roku). Zadowolony był też i cesarz, zwłaszcza ze zgodnego załatwienia sprawy — „Cesarz mnie oświadczył — pisał St. Grabowski (dnia 30 sierpnia 1823 r.), że kontent, żeśmy się ułożyli zgodnie..." i nawet „obsypał pochwałami" polskiego petersburskiego ministra. Po rosyjskiej stronie jeden tylko Cancrin „dąsał się" na Grabowskiego, ale cesarz obiecał porozmawiać z nim i pewnie stosunki będą dobre.

Po zatwierdzeniu przez cesarza protokółu z dnia 19 sierpnia (1823 r.) pozostały jeszcze sprawy wykonania ugody i uregulowania pewnych spraw szczegółowych, jak wyrównanie niektórych różnic w taryfie polskiej i rosyjskiej itd.

Wprawdzie po burzliwym roku 1823 w polsko-rosyjskich stosunkach handlowych zapanował okres pewnego spokoju, ale niedługo sprawa znów stanęła na porządku dziennym.

Przecież to pod koniec 1825 roku pisał St. Grabowski o rozpaczy wszystkich klas w Rosji z powodu opanowania rynku tego kraju przez polskie sukno. Cancrin zaś proponował wówczas 15 milionów rocznie „odstępnego" za wyrzeczenie się ulg Ukazu z 13 sierpnia. Niebawem wstąpił na tron Mikołaj I, co ośmieliło rosyjskiego ministra Skarbu do ponownego podjęcia sprawy układu stosunków handlowych z Królestwem Polskim. Tym bardziej, że Ukaz z sierpnia 1822 r. gwarantowany był (na lat 20) tylko słowem zmarłego już monarchy. Nowy zaś — donosił już 25 stycznia 1826 roku St. Grabowski — „sam pierwszy mówił wczoraj o upadku rosyjskich fabryk, o szkodach, które powstają stąd dla jego Skarbu, o kontrabandzie itd.; wszystko to są wreszcie te myśli, które mu podają ze wszystkich stron i które nie imały się cesarza Aleksandra, albo też których nie ośmielano się wyjawiać mu z taką samą siłą, lecz które muszą oczywiście robić wrażenie na panującym władcy". Nowy monarcha obiecał jednak niczego nie decydować bez wysłuchania obu stron (list St. Grabowskiego z dnia 1 marca 1826 r.).

Niektóre postanowienia Ukazu z sierpnia 1822 roku opiewały tylko na trzy lata. Upływanie tego terminu dało sposobność hr. Cancrinowi do podjęcia na nowo sprawy w całej jej rozciągłości. „... Przy pomocy kilku niejasnych słów, rzuconych jakby przypadkiem w dyskusji nad sprawą sukna" — pisał Lubecki (właśnie ta sprawa sukna była w Ukazie z sierpnia 1822 roku uregulowana na 3 lata) — cały nasz przywóz został potraktowany prawie na równi z zagranicznym i zdeptany cały, powzięty z dojrzałym namysłem układ..."

W kwietniu 1826 roku Lubecki podążył do Petersburga, by już po raz trzeci stoczyć walny bój o utrzymanie rosyjskich

rynków zbytu. „Znów trzeba zacząć walkę i upewniam Pana, że jestem zdecydowany niczego nie oszczędzać, by doprowadzić do triumfu prawdy" — pisał Książę-Minister do St. Grabowskiego w dniu 16 kwietnia. List ten, pisany przez Lubeckiego w Petersburgu do St. Grabowskiego w Petersburgu, przeznaczony był dla cesarza i tym bardziej uderza jego śmiałość i niewzdraganie się przed używaniem dość drastycznych argumentów politycznych. „To w łonie samej (administracji rosyjskiej) tkwi zło i tam je trzeba wskazać na to, by każdy nowy minister nie wyobrażał sobie że obowiązkiem jego jest w Polsce poszukiwać siedliska plag, które toczą Cesarstwo" — pisał Książę-Minister; i dalej: „jeśli chcą mieć (tj. w Rosji) przemysł krajowy, powinni ochraniać go odpowiednimi instytucjami... niech popierają zakładanie warsztatów takimi samymi środkami jak te, które u nas zastosowano..." Dopiero pozbawione przemysłu Królestwo Polskie spadłoby na utrzymanie Cesarstwa, od którego miałoby prawo tego wymagać; a jakże można mieć nadzieję, że przemysł wygnany z granic Królestwa ucieknie w ramiona tych właśnie, którzy poświęcili go dla korzyści kilku fabrykantów dlatego tylko, że są z tamtej strony Niemna? „Nie chcę wspominać — dodawał Lubecki — o względach politycznych, które również mogą przemawiać za nami; obca mi jest myśl, by Polak mógł kiedykolwiek powziąć pragnienie zostania pruskim lub austriackim poddanym; ale... tym niemniej te względy nie są bez swej wagi". Dlaczegóż — pytał innym razem — poddani polscy mają być gorzej traktowani od poddanych rosyjskich przez monarchę, który panuje nad oboma narodami?

Sprawy handlowe były przedmiotem obrad rosyjskiego Komitetu Finansowego w Petersburgu, stanowisko zaś jego ujęte w obszernym protokole z dnia 18 marca 1826 roku. Dane zawarte w tym protokole zostały przez Księcia-Ministra zakwestionowane, dokładnością zaś posiadanych przez siebie

i umiejętną interpretacją ich zdobywał na posiedzeniach przewagę nad hr. Cancrinem[123]).

I tym razem z petersburskich zapasów wyszedł Książę-Minister zwycięsko. Wprawdzie nie uwoził ze stolicy nad Newą nowych zdobyczy — prócz ważnej politycznej: zaufania Mikołaja I — ale obronił gospodarcze szańce kraju, Ukaz z sierpnia 1822 roku zachował swą moc. Trudności drobniejszej natury nie ustawały jednak. Jeszcze i w 1828 roku obradował Lubecki z Komitetem Finansowym w Petersburgu. Ustanowionemu wówczas Bankowi Polskiemu nadane zostało uprawnienie wydawania w pewnym zakresie świadectw pochodzenia.

„Byle Bóg nam tranzyt przez Prusy dał otrzymać...", pisał kiedyś Książę-Minister. Ten cel został osiągnięty. „Królestwo byłoby wprędce zupełnie wyczerpane, gdyby nie znalazło wielkich możliwości w nowych stosunkach z Cesarstwem" — pisał kiedy indziej. Tej niedobrej perspektywy udało się uniknąć. Tak więc następny — po naprawie Skarbu — warunek pomyślności gospodarczej kraju, otworzenie rynków zbytu dla jego wytwórczości, został spełniony. Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia, jak odbiły się postanowienia zdobytych przez Księcia-Ministra układów na rzeczywistym przebiegu handlu zagranicznego.

Bilans handlowy Królestwa Kongresowego układał się w okresie urzędowania ministra Lubeckiego jak następuje[124]).

Mając w pamięci zmiany, zachodzące w polityce celnej, bez większego trudu można odnaleźć wpływ ich na ogólne liczby bilansu handlowego Królestwa. Przez cały czas urzędowania Księcia-Ministra bilans ten pozostał nadal bierny, jak za po-

[123]) Przecławski J. E. „Russkaja...", XXI, str. 638 i nast., M. Ajzen „Polityka...", str 127.

[124]) Strzeszewski Cz., „Handel...", str. 85 i nast.

Rok	Przywóz	Wywóz	Różnica
	tysiące zł pol.		
1822	45600	21378	— 24222
1823	29011	19179	— 9832
1824	47089	31385	— 15704
1825	57706	41684	— 16022
1826	43187	31005	— 12182
1827	40674	33065	— 7609
1828	40835	33676	— 7159
1829	57650	39016	— 18634
1830	47714	45073	— 2641

Tabl. XIII. Bilans Handlowy Królestwa Polskiego w latach 1822—1830
(przeciętne roczne w tys. zł polskich)

przednich lat. Ale starania Lubeckiego o osiągnięcie równowagi o tyle wydały owoce, że niedobór zmniejszył się bardzo znacznie. Od początków istnienia Królestwa Kongresowego przywóz zdradzał dążność do spadku, wzrastał natomiast wywóz. Wzrost bierności bilansu po roku 1823, tj. po wprowadzeniu nowej taryfy celnej Dyrekcja Dochodów Niestałych tłumaczyła tym[125]), że „nagromadzenie znacznych zapasów towarów zagranicznych przed zaprowadzeniem tego systemu (tj. nowej taryfy) z powodu cła umiarkowańszego musiało znacznie tamować w pierwszym roku jego trwania dowóz to-

[125]) Radziszewski M., „Skarb...", I, str. 73.

warów z zagranicy i w miarę dopiero wyczerpania dawniejszych zapasów, sprowadzanie towarów, pomimo wyższego cła, w dwóch latach następnych musiało się powiększyć".

Bierne saldo bilansu handlowego musiało być równoważone w ogólnym rozrachunku innymi pozycjami, co wedle Księcia-Ministra wyglądało tak, że „jeśliby nie zasiłek pieniędzy rosyjskich — jak pisał do I. Sobolewskiego (dnia 24 stycznia 1822 roku) — dla wojska polskiego awansowanych, niemniej i wpływających na opłatę wojska rosyjskiego, bawienie W. Księcia i częste pobyty Króla, pieniądz do kraju wprowadzające, jak oraz bawienie wielu Polaków w Warszawie, intraty z dóbr z Rosyi ściągane, a tutaj wydatkujące się: jużby my naszych pieniędzy nie widzieli". Mimo to narzekał Książę-Minister na „niedostatek gotowizny w kraju", czemu — jak spodziewał się — zaradzi „systemat prohibicyjny". Podobnie oświetlał sprawę i warszawski konsul pruski[126]), choć przedstawienie to obudziło wątpliwości co do tego, czy w dostatecznie pełny sposób ujmowało sprawę[127]).

W budowie bilansu handlowego odbijała się nie tylko polityka celna, lecz również przekształcenia, którym uległo gospodarstwo kraju pod wpływem polityki Księcia-Ministra. Budowę tę przedstawia zestawienie na str. 407.

Przywóz artykułów rolniczych zdradzał dążność do spadku, choć w drugim okresie — o ile chodzi o artykuły surowe — wzmógł się nieco pod wpływem dowozu z Rosji. Wywóz tej kategorii produktów wykazał w zestawieniu z dawniejszymi latami wyraźny spadek, „odrobiony" nieco w okresie ustalonych już stosunków celnych.

---

[126]) „Korespondencya...", II, str. 387; raport z dn. 2 stycznia 1823 roku.

[127]) Strzeszewski Cz., „Handel...", str. 134, nast.

Produkty	Lata 1820/25				Lata 1826/30			
	Przywóz		Wywóz		Przywóz		Wywóz	
	tys. zł	%	tys. zł	%	tys. zł	%	tys. zł	%
Ogółem	49148	100	25571	100	46012	100	36367	100
Artykuły rolnicze surowe	3618	7,4	8338	32,5	6483	14,0	13474	37,0
Artykuły rolnicze spożywcze gotowe	12613	25,4	1371	5,3	9506	20,7	2105	5,8
Surowce rolnicze dla przemysłu	3693	7,5	4380	17,1	2585	5,6	5135	14,1
Surowce górnicze dla przemysłu	5278	10,1	1476	5,8	6209	13,5	609	1,7
Półfabrykaty	5475	11,1	1727	6,7	6975	15,1	864	2,4
Fabrykaty	18471	37,4	8179	31,9	14254	30,9	14180	38,9

Tabl. XIV. Budowa bilansu handlowego Królestwa Polskiego
(Przeciętne paroletnie)

Rubryka surowców rolniczych dla przemysłu w przywozie wykazała — po dużej zwyżce w okresie lat 1820/25 — pewien spadek w następnym, w wywozie natomiast zwyżka wystąpiła wyraźniej. Charakterystyczniejsze są przemiany w rubrykach ściślej związanych z rozwojem przemysłowym kraju, zwłaszcza w okresie lat 1825/30, gdy mocniej się on już zaznaczał. Kraj potrzebował więcej surowców górniczych, więc też i więcej ich sprowadził, a zwłaszcza mniej wywiózł; podobnie w rubryce półfabrykatów. Natomiast wyroby gotowe wykazały wyraźny spadek przywozu oraz wzrost wywozu.

Książę-Minister poświęcił, jak wiadomo, wiele czasu i zachodu sprawie ułożenia stosunków handlowych z Prusami i z Rosją. Wymiana z Prusami przedstawiała się w następujący sposób:

Rok	Przywóz	Wywóz	Przywóz	Wywóz
	Tys. zł pol.		% obrotów ogólnych	
1822	25072	12169	55	57
1823	13121	9132	45	48
1824	22888	14044	49	45
1825	24836	18402	43	44
1826	23471	12749	54	41
1827	20318	15545	50	47
1828	19434	17706	48	52
1829	29028	20691	50	53
1830	18239	27597	38	61

Tabl. XV. Bilans Handlu Królestwa Polskiego z Prusami, lata 1822—1830

Lata od 1822 (a nawet 1821), zwłaszcza zaś rok 1823, to właśnie czas, w którym między Królestwem a Prusami panowały najgorsze stosunki celne. Zniżka obrotów po 1825 roku miała swe przyczyny w ówczesnym położeniu gospodarczym Europy. Poprzez wahania można jednak dostrzec malejące znaczenie przywozu z Prus. Tylko ostatni, 1830 rok dał Królestwu nadwyżkę wartości w handlu z Prusami, czego oczywiście nie starczyło na zrównoważenie niedoboru z całego okresu.

Choć w handlu z Rosją lata nadwyżek i niedoborów bilansu przeplatały się, to jednak w końcu i tutaj przeważyła ogólna suma niedoboru. Wymiana ta tak się bowiem układała:

Rok	Przywóz	Wywóz	Przywóz	Wywóz
	Tys. zł pol.		% obrotów ogólnych	
1822	8182	4799	18	22
1823	7061	5958	24	31
1824	12769	10875	27	35
1825	20882	18092	36	43
1826	11200	15178	26	49
1827	11080	14549	27	44
1828	12401	12723	30	38
1829	18390	15166	32	39
1830	19283	14814	40	32

Tabl. XVI. Bilans Handlu Królestwa Kongresowego z Rosją, lata 1822—1830

W roku 1823 wyraźnie widać stosowane wówczas utrudnienia we wzajemnym handlu, po czym stosunki się ustalają z występującą zwłaszcza po stronie przywozu dążnością do wzrostu.

Zarówno w pierwszej jak i drugiej połowie drugiego dziesiątka lat zeszłego stulecia pierwsze miejsce w przywozie z Prus zajmowały materiały i wyroby włókiennicze (w latach 1820/25 przeciętnie 11.107 tys. zł rocznie, w następnym pięcioleciu po 7.735 tys. zł); za nimi szły produkty spożywcze (8.006 tys. zł

i 6.588 tys. zł), następnie farby, barwiki i lakiery (1.315 tys. zł i 2.492 tys. zł); na czwartym miejscu wreszcie stały materiały i przetwory chemiczne nieorganiczne (1.239 tys. zł) oraz metale i wyroby z metali (2.309 tys. zł). Inne pozycje nie dociągały do miliona złotych; ważniejszymi zaś z nich były maszyny i aparaty, odzież i konfekcja, produkty zwierzęce, materiały i przetwory chemiczne organiczne itd.

W wywozie do Prus w latach 1820/25 pierwsze miejsce przypadło produktom spożywczym, tak zresztą jak i w następnym pięcioleciu (przeciętnie 3.725 tys. zł i 11.333 tys. zł rocznie), następnie — w pierwszym okresie zwierzęta (2.669 tys. zł), w drugim materiały i wyroby z drzewa (2.837 tys. zł); trzecie miejsce zajęły znów materiały i wyroby z drzewa (1.991 tys. zł) oraz zwierzęta (1.458 tys. zł); wreszcie metale i wyroby z metali (2.309 tys. zł) oraz materiały i wyroby włókiennicze (1.322 tys. zł), czy metale i wyroby z metali (1.162 tys. zł). Wartość innych pozycyj wywozu nie sięgnęła miliona złotych, jak np. produktów zwierzęcych, materiałów i przetworów chemicznych organicznych itd.

W przywozie z Rosji na pierwszym miejscu w obu parokrotnie wymienianych okresach znalazły się produkty spożywcze (przeciętnie rocznie 3.003 tys. zł i 3.722 tys. zł), następnie materiały i wyroby włókiennicze oraz zwierzęta (2.851 tys. zł i 3.434 tys. zł), znów zwierzęta i materiały oraz wyroby włókiennicze (2.246 tys. zł i 1.899 tys. zł), produkty zwierzęce (1.031 tys. zł i 1.850 tys. zł), a następnie artykuły o przeciętnej rocznej wartości przywozu mniejszej od miliona złotych, jak odzież i konfekcja, materiały i przetwory chemiczne organiczne, metale i wyroby z metali itd.

W wywozie do Rosji główną rolę i w pierwszym i w drugim pięcioleciu odegrały materiały i wyroby włókiennicze (przeciętnie rocznie 6.877 tys. zł i 13.136 tys. zł); żadna inna pozycja nie sięgnęła nawet miliona złotych, jak np. produkty

spożywcze (278 tys. zł i 431 tys. zł), metale i wyroby z metali (207 i 235 tys. zł) i inne.

W czasie rokowań o umowę handlową z Prusami napomykał Książę-Minister, że w razie nieprzejednanego stanowiska Prus, handel Królestwa będzie się musiał kierować przez Austrię. I istotnie rozwój tego handlu przypadł właśnie na lata przed 1825 rokiem, po czym w wywozie liczby jego gwałtownie spadły, w latach 1827, 1828 i 1829 nie dochodząc nawet do 1% ogólnych obrotów handlowych kraju; w przywozie również nastąpił spadek, ale już łagodniejszy, utrzymując odpowiednie liczby na poziomie około 20% ogólnych obrotów. Natomiast lata po roku 1825 zaznaczyły się wzrostem wywozu do Krakowa, sięgając 8—9% ogólnych obrotów handlowych kraju.

Rozwój wymiany między Królestwem Polskim a Prusami i Rosją daje świadectwo powodzenia polityki handlowej ministra Lubeckiego. Nie dążył on do zupełnej samostarczalności gospodarczej kraju zapewne nie tylko dlatego, że chyba nie uważał jej za dobroczynną, ale że na pewno widział, iż była nie do osiągnięcia. Potrafił jednak wykorzystać rynki zagraniczne na tyle, na ile to było wówczas możliwe. To prawda, że w dążeniu do zdobycia bogactwa dla kraju, które widział przede wszystkim w jego rozwoju przemysłowym, nie zdołał zamknąć rynków Królestwa przed konkurencją rosyjskich płodów rolnych, która później wyraźniej wystąpiła. Nie wiadomo jednak, czy bez polityki gospodarczej Lubeckiego rolnictwo krajowe również nie byłoby narażone na tę konkurencję, której trzeba by się było wówczas przeciwstawiać bez rozrośniętego przemysłu, a więc słabszymi siłami ogólnymi.

O zupełnej niezależności gospodarczej Królestwa Polskiego nie mogło być mowy. Książę-Minister miał do wyboru przeto nie między nią a zależnością od rosyjskich rynków, jeno między tą drugą a „haraczem" dla Prus. To drugie wyjście odrzucił.

Odrzucił nie tylko ze względów gospodarczych, lecz i politycznych. Przypomnijmy sobie to, co mówił o Gdańsku i dostępie do morza. Nie bardzo wierzył w stałość ówczesnych granic politycznych. Dopiero w sto lat później okazało się, że miał rację. Nie jego to wina, że tak późno. Ale może już wówczas, przed stu laty, miał i jakiś plan polityczny, którego przecież wyraźnie nie ogłosił — wedle zasady, że „plan wówczas wyjawić wypada, gdy można go wykonać".

b) Miejscowe surowce

Oczywista to rzecz, że gdy dąży się do rozwoju przemysłowego kraju, trzeba zarazem dbać o rynki zbytu dla tego przemysłu. Trudno tu mówić o jakiejś kolejności zadań — w życiu wiele procesów przebiega dopełniając się nie wedle kolejności, lecz równocześnie. Ale jeśli już zagadnienie to znajdzie się na porządku dziennym polityki gospodarczej, to metodę przyjętą przez Lubeckiego należy uznać za właściwą. Zastał on był już przecież przemysł kraju do pewnego stopnia rozwinięty, trudno byłoby dalej postępować po tej drodze, nie zapewniwszy sobie rynków zbytu. To był jeden z warunków dalszego rozwoju przemysłu — został on przez Księcia-Ministra spełniony.

Następnym zagadnieniem, które się narzucało, było zapewnienie dla rozwijającego się przemysłu surowca. To był również jeden z warunków, bez spełnienia którego lepiej byłoby nie wtaczać gospodarstwa krajowego na drogi uprzemysłowienia. W „prohibicyjnym systemacie" Księcia-Ministra trudno przecież było liczyć na zupełne zaspokojenie zapotrzebowania na surowce przemysłowe drogą przywozu ich. W ówczesnym zresztą układzie stosunków gospodarczych wywóz zboża za granicę, przede wszystkim do Anglii, napotkał na trudności,

które nie wiadomo kiedy mogłyby ustąpić; za przywóz surowców zaś trzeba by było czymś płacić. Lubecki postanowił przeto starać się o surowce przemysłowe na miejscu. Bogactwa naturalne kraju pozwalały mniemać, że przedsięwzięcie to uwieńczone zostanie powodzeniem.

Po uporządkowaniu Skarbu, po otwarciu rynków zbytu — jako następny warunek pomyślności gospodarczej, „bogactwa" kraju, stanęły miejscowe surowce. Mogło ich dostarczyć górnictwo oraz rolnictwo.

To prawda, że ministra Przychodów i Skarbu górnictwo zajęło najpierw dla względów fiskalnych; pisał o nim jako o jednym ze źródeł dochodów skarbowych. W szczególności eksploatacja pokładów rud żelaznych, licznych, zdaniem Lubeckiego, i w zapóźnionym województwie augustowskim (list z dnia 4 października 1823 roku), przyczynić się miała do podniesienia wpływów stamtąd. Ale nie chodziło tu tylko o jedno województwo; zastanawiając się (list z dnia 16 stycznia 1824 roku) nad tym, jakby powiększyć środki płatników podatkowych, wyliczał osiem dziedzin, które otworzą „nowe źródła pomyślności". Na trzecim miejscu stawiał Książę-Minister bogactwa naturalne Królestwa, dla uruchomienia których potrzeba właśnie kapitałów.

Od tego czasu Minister wciąż zajmował się sprawą górnictwa, które zdaniem jego (list z dnia 19 listopada 1824 roku), może i powinno stać się przedmiotem największego zainteresowania ze strony rządu — „wciąż zajmuję się górnictwem", zgodnie z tym donosił St. Grabowskiemu (list z dnia 26 listopada 1824 roku).

Swych zainteresowań finansowych górnictwem Lubecki pewnie nie stracił, ale wprędce wybijać się poczęły i inne, szersze. „... Do górnictwa krajowego przywiązywał wielką wagę — wspominał podwładny jego Leon ks. Sapieha[128]) — miano-

[128] Sapieha Leon Ks., „Wspomnienia...", str. 59.

wicie do hut żelaznych. Zwykł był mawiać, że czym jest chleb dla człowieka, tym jest żelazo dla przemysłu i że jedynie tanią i dobrą produkcją żelaza można podnieść przemysł krajowy".

Główna Dyrekcja Górnicza należała do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i pozostawała pod kierownictwem ks. St. Staszyca; znajdowała się ona w Kielcach. Od 1825 roku Dyrekcja przeszła do Komisji Przychodów i Skarbu pod zarząd Lubeckiego. W następnym roku Dyrekcję Górniczą postanowiono w ciągu roku 1827 przenieść do Warszawy i włączyć do Wydziału Górniczego w Komisji Przychodów i Skarbu. W przededniu przeniesienia spraw górniczych do Skarbu ks. St. Staszyc wniósł podanie o zwolnienie go ze stanowiska dyrektora w Komisji Spraw Wewnętrznych i zwolnienie to otrzymał w dniu 25 maja 1824 r., z jednoczesnym mianowaniem Ministrem Stanu i z tym, by tymczasowo kierował jeszcze sprawami górnictwa aż do stałego urządzenia tego działu.

Ustąpienie St. Staszyca poprzedzone było polemiką i starciem między nim a ks. Lubeckim. Już w grudniu 1823 roku Namiestnik polecił Księciu-Ministrowi wejrzeć w sprawy górnictwa, w początkach zaś kwietnia następnego roku Lubecki złożył raport krytycznie oświetlający zwłaszcza rachunkową stronę zbadanej przezeń dziedziny. Tematem pism wymienionych wówczas między Namiestnikiem i ministrem Przychodów była również sprawa reorganizacji Dyrekcji Kunsztów i Przemysłu, wchodzącej w skład Komisji Spraw Wewnętrznych. Wszystko to były oznaki źle wróżące kierownictwu Staszyca górnictwem. I rzeczywiście w tym właśnie czasie zgłosił on swe ustąpienie i został zwolniony. Kajetan Koźmian wyjaśniał w swych „Pamiętnikach" [129]) ustąpienie St. Staszyca osobistymi motywami ze strony żądnego władzy i wpływów Lubeckiego. Jednak choć Książę-Minister

[129]) Koźmian K., „Pamiętniki...", II, str. 248; III, str. 290.

poddawał rzeczowej krytyce sposób zawiadywania górnictwem, to przecież dla samego Staszyca znajdował słowa uznania i szacunku. O drażliwości zaś osobistej jego pisał do Lubeckiego minister T. Mostowski. Trzeba też pamiętać o tym, że właśnie Lubecki wnosił instancję o mianowanie ustępującego St. Staszyca ministrem Stanu.

Już po dymisji St. Staszyca, ale jeszcze przed ostatecznym przeniesieniem Dyrekcji Górniczej do Komisji Przychodów i Skarbu, na polecenie Namiestnika Książę-Minister odbył podróż inspekcyjną na tereny górnicze w woj. kieleckim (od 10 września do 5 października 1824 roku). Po tej podróży pisał do St. Grabowskiego (list z dnia 10 listopada 1824 roku), że przedstawił już Księciu-Namiestnikowi raport z odbytej inspekcji i zajmuje się możliwościami ulepszeń. „Ta gałąź — wywodził dalej — godna jest tego, by rząd zajął się nią; jeśli by nawet nie przyniosła Skarbowi dochodów, prowadzenie eksploatacji byłoby i tak pożyteczne, bowiem zatrzymywało by to pieniądze w kraju i rozprzestrzeniało je pośród ubogiej klasy robotniczej. A zresztą później można oczekiwać i bardziej namacalnych wyników; i jeśli plany p. Staszyca nie zostały tu wypełnione, nie można przecież podawać w wątpliwości ani gorliwości, ani oddania się tego zarządcy, lecz rodzaj jego umiejętności, znajdujących się poza obrębem rachunkowości, w której mieszczą się podobne przedsięwzięcia". Na ogół z podróży swej był Lubecki bardzo zadowolony (list z dnia 28 listopada 1824 roku), choć odkryła ona przed nim zły stan zwiedzonych zakładów; zarazem jednak napoiła przeświadczeniem o możliwościach na przyszłość, byle tylko lepiej „kalkulować" wysiłki. „Znalazłem się — pisał Książę-Minister (list z dnia 19 listopada 1824 roku) — wobec przykrego obowiązku wytknięcia błędów poprzedniego zarządu, błędów być może zresztą że i wybaczalnych dla braku doświadczenia. Wahałem się jednak z obawy zasmucenia szanownego czło-

wieka, którego gorliwość zasługuje na publiczne uznanie". Tym niemniej przygotował dla Namiestnika „wielki raport, który zwraca uwagę na wiele istniejących błędów", a jeszcze podczas objazdu okolic górniczych wydał był wiele poleceń na miejscu[130]).

Wedle sprawozdania z dokonanej przez Lubeckiego inspekcji[131]) — „powziął J. Ks. Mość myśl zakreślenia głównego planu, podług którego manipulacja górnicza prowadzoną i we wszystkich gałęziach do tego stopnia obszerności i pomyślności ma być wzniesioną, do jakiego z jednej strony natura i miejscowe kraju stosunki, z drugiej zaś zastosowania znajomych dotąd właściwych produkowania sposobów i ujęcie takowych wznieść się dozwoli... Z tego punktu uważania wychodząc, znalazł J. Ks. Mość, że pomiędzy wszystkimi gałęziami całego górnictwa, hutnictwo żelazne jest częścią najwięcej na uwagę zasługującą..." Prócz wielu szczegółowych wskazówek co do hutnictwa żelaznego, zajął się był Książę-Minister również sprawą wytwarzania cynku, wydobycia kamiennego węgla, hutnictwem miedzi i ołowiu, które było „dotąd ze stratą prowadzone", poszukiwaniem soli; wytyczył też linie „przyszłego kontynuowania produkcji w górnictwie". Polegały one na tym, „że z początkiem 1826 r. uważać potrzeba początek nowej epoki, dla której na zawsze stanowcze zasady ustalone być powinny", a między nimi to, że „przy przedsięwzięciach górniczych zawsze ścisłą różnicę między poszukiwaniem i wydobyciem na zysk zachować należy", a także że „przy wszystkich przedsięwzięciach rządowych, szczególniej zaś przy górnictwie kasowość i rachunkowość w ścisłym porządku prowadzone... być powinny".

W październiku (w dniu 20, 1824 r.) odbyło się posiedzenie Komitetu z udziałem m. in. St. Staszyca, ks. Lubeckiego, min.

---

[130]) Gąsiorowska N., „Górnictwo...", str. 207 i nast.

[131]) Gąsiorowska N., „Górnictwo...", str. 500 i nast.

T. Mostowskiego i innych dla rozpatrzenia uwag Staszyca „względem temczasowości kierunku górnictwem krajowem i podania projektu do zaprowadzenia stałej Dyrekcji Górniczej". Staszyc wywodził, że „bez znacznego uszkodzenia" górnictwo nie może nadal pozostawać bez stałej organizacji i nader krytycznie odnosił się do poczynań Księcia-Ministra na tym polu. Lubecki nie pozostawał dłużny w odpowiedzi, aż wreszcie niebawem zwrócił się był Staszyc z pismem do Namiestnika, aby ten „raczył łaskawie dopełnić względem mnie swojej dobroci i uwolnił mnie już zupełnie od obowiązków temczasowego urządzenia górnictwa, niechaj ja nie mam już z nim żadnej styczności... Racz W. K. M. raz położyć koniec tym nieporozumieniom..."

W tym samym czasie (w dniu 24 października) Lubecki złożył był Namiestnikowi raport o reorganizacji Dyrekcji Generalnej Kunsztów i Przemysłu oraz o wynikach swego objazdu okolic górniczych. Wprawdzie pisał w nim, że w Dyrekcji znalazł „ducha najlepszego, poświęcenie dla dobra służby, gorliwość i odpowiednią naukę", ale wytykał też wiele błędów, brak planu i systemu, kończył zaś wnioskiem, że „póki urządzenia obecne i dotychczasowy sposób postępowania w mocy swej zostawać będą, póty oczekiwać nie podobna zysku z górnictwa krajowego, a tem mniej zwrotu zaliczonych funduszów. Przeciwnie zaś, zaprowadzenie nowego systematycznego urządzenia, odpowiedniego położeniu i bogactwu kopalniów, wymagać wprawdzie będzie silnej pomocy, lecz zapewnić zdoła znakomity dla kraju i Skarbu użytek" [132]).

Życzeniu Staszyca zupełnego zwolnienia go od spraw górnictwem miało się stać zadość: następca był już upatrzony. W dniu 19 listopada Namiestnik wniósł do cesarza o oddanie zarządu górnictwem ks. Lubeckiemu. Tego samego dnia do-

[132]) Ajzen M., „Polityka...", str. 192 i nast.

nosił Książę-Minister St. Grabowskiemu, że Namiestnik nakłania go do objęcia górnictwa i że — mimo osobistych względów na St. Staszyca — pewnie wypadnie mu podjąć się tych nowych obowiązków — „znalazłszy się między uczuciami i obowiązkami, powinienem poświęcić pierwsze...“ Tak się też i stało. Listem z dnia 15 grudnia doniósł St. Grabowski Księciu-Ministrowi, że „górnictwo przeszło, dekret i decyzyą stosowną Ks. Namiestnikowi przesyłam...“ Mowa tu o dekrecie królewskim z poprzedniego dnia, 14 grudnia 1824 r., którym Wydział Górniczy został z dniem 1 stycznia 1825 roku przeniesiony z Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji do Komisji Przychodów i Skarbu i oddany pod bezpośredni kierunek ministra Skarbu, „któremu się również reorganizację onej (tj. Dyrekcji) porucza“.

W liście z dnia 14 maja 1824 roku donosił Książę-Minister St. Grabowskiemu, że Namiestnik zwrócił się doń o przedstawienie raportu o górnictwie krajowym. Lubecki nie miał dotąd czasu spełnić jego życzenia, brak mu jeszcze było potrzebnych szczegółów. Tymczasem zaś streszczał Ministrowi Sekretarzowi Stanu swe przyszłe wywody. Zresztą co do daty tego memoriału dla Namiestnika nie ma pewności — czy napisany on był jeszcze w 1821 lub 1822 roku, a potem tylko uzupełniony[133]), czy też w całości dopiero w 1824 roku[134]). Bez względu jednak na datę tego pisma treść jego jest niezmiernie charakterystyczna tak dla metody, którą Lubecki posłużył się w dowodzeniu, jak też dla ogólniejszych poglądów przezeń wypowiedzianych.

Memoriał Księcia-Ministra wywołany był zapytaniem postawionym przez Namiestnika, a mianowicie: czy lepiej byłoby pozostawić Dyrekcję Przemysłu i Kunsztów przy Komisj Spraw Wewnętrznych, czy też przydzielić ją ministerstwu Finansów?

[133]) Smolka St., „Polityka...“, II, str. 605 i nast.
[134]) Gąsiorowska N., „Górnictwo...“, str. 486.

Ostateczna odpowiedź Lubeckiego daje się streścić w ten sposób, że ponieważ górnictwo jest, a jeśli nie jest, to powinno być jednym ze źródeł dochodów państwowych, więc też powinno być zarządzane przez ten organ, którego zadaniem jest czuwanie nad dochodami, tj. przez ministerstwo Finansów. Dla względów przejściowej natury doradzał jednak podporządkować Dyrekcję Przemysłu i Kunsztów Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, zmieniwszy przy tym jej obsadę.

Przy okazji wypowiadania swej opinii wyłuszczył też Książę-Minister pewne poglądy gospodarcze ogólniejszej natury. „Powiadają — wywodził mianowicie — że górnictwo wydobywa produkty z wnętrza ziemi przez co powiększa bogactwa kraju, tak jakby to nie było właściwością wszystkich zajęć ludzkich, bez względu na przedmiot, którego dotyczą, że przyczyniają się do wytwarzania produktów, nadając wartość rzeczom zupełnie jej pozbawionym, czy to wykorzystując zdolności produkcyjne ziemi przez wydobywanie surowców, czy też przez przerabianie ich dla uzdatnienia do użytku, albo też wreszcie przez przewiezienie produktów z kraju, który w nie obfituje do tych, gdzie ich brak, przyspasabiając do użytku rzeczy niezdatne doń, zbliżając je do konsumenta...“ Nie tak to przecież dawno, gdy przeciwne temu poglądy głosili na zachodzie fizjokraci, zwalczani przez nowe jeszcze wówczas poglądy ekonomiczne, których zwolennikiem — przynajmniej w tym zakresie — był widocznie Książę-Minister.

„To pewna — wywodził dalej Lubecki — że wielki naród winien opierać swe bezpieczeństwo na swych własnych siłach...“ — podstawą przeto niezależności politycznej powinna być niezależność gospodarcza. Warunkiem tej ostatniej zaś jest rozwinięty przemysł, rozwój ten należałoby przeto popierać. Interwencjonizm Księcia-Ministra nie był doktrynalnego pochodzenia, obca tu mu była bezwzględność; „przemysł i kunszty — pisał — znajdują się albo w stanie początkowego

rozwoju, albo też już silne i dojrzałe. W pierwszym wypadku wymagają poparcia i znacznych nakładów. W drugim potrzebują tylko ochrony prawa i usuwania przeszkód; w pierwszym wypadku często zależą od zasobności kas publicznych, w drugim są im zupełnie obce. Przemysł i kunszty prawie nieznane w tym kraju, powstały z niczego dopiero za naszych dni. I trudno im mierzyć się z wielkim rozwojem przemysłu obcych krajów; tego przemysłu, który nadużywa swej przewagi i utrzymuje nasz w stanie pierwotnym i podporządkowanym. Trzeba więc zrzucić to jarzmo, pozwolić krajowi uczestniczyć w pożytkach rozwoju przemysłowego, umocnić pomyślność, opartą na spożyciu i handlu wewnętrznym..." Trudno oczekiwać, by na te niepewne losy narażał się jakiś przedsiębiorca, „zaś przemysł pozostawiony sam sobie nie potrafiłby uwolnić się od tego jarzma; jest przeto zadaniem rządu usunięcie tych przeszkód, które hamują rozwój produkcji, wywoływanie i wspomaganie wysiłków osób prywatnych..., zakładanie pierwszych zakładów przemysłowych, poczym sprzedawanie ich przedsiębiorcom, nawet ze zniżką..." Książę-Minister miał tu na myśli górnictwo i hutnictwo krajowe, ale przy tej okazji wypowiedział zdania ogólniejszej natury, które dają możność poznania niektórych szerszych poglądów gospodarczych ministra Skarbu.

Charakterystyczną cechą wystąpień Lubeckiego, czy to gdy uzasadniał potrzebę zastosowania jakichś sposobów przy naprawie Skarbu, czy też użycia jakichś środków w stosunkach handlowych — było uciekanie się do dość drastycznych nawet argumentów politycznych. Można było wywnioskować z tej metody Księcia-Ministra jego przeświadczenie, że ostateczne cele polityki skarbowej czy gospodarczej są celami politycznymi. Nie zaniedbał też politycznych argumentów w swym memoriale o górnictwie krajowym. Przeznaczeniem jego jest ochronienie niepodległości kraju. Czemuż przeto nie łożyć na

nie funduszów, skoro jest ono równie niezbędne jak wojska, koszty utrzymania których bywają tak znaczne? Wprawdzie Królestwo Polskie, państwo małe, jest w tym położeniu, że w razie potrzeby może liczyć na poparcie Rosji, więc polityczne względy rozwijania górnictwa mogą tu odgrywać mniejszą rolę, ale tym bardziej należy korzystać z tego położenia i tym wydatniej zwrócić swą uwagę na wszystko, co może prowadzić do polepszenia bytu.

Nie należy z krótkiej wzmianki wyciągać zbyt daleko idących wniosków, ale można tu przynajmniej zastanowić się, czy w tym poglądzie Lubeckiego, że Królestwo Polskie, znajdując się w takim stosunku do Rosji, w jakim w owych czasach było, nie mając zbyt dużego pola do akcji politycznej, powinno wykorzystać czas dla rozbudowy gospodarczej — czy w tym poglądzie nie znalazłby się przyczynek do wyjaśnienia polityki Księcia-Ministra? Pogląd ten podawał Lubecki Namiestnikowi w nader dyskretnej formie, ale tym niemniej na tyle wyraźnie, by ten, kto znał położenie, przeniknął za zasłonę dyskretnych słów. A czy w dążeniu Lubeckiego do rozwinięcia górnictwa krajowego nie było też jakiejś myśli politycznej? Trzeba pamiętać, że kiedyś wyraził się, że Królestwo nie utrzyma niepodległości, gdy nie będzie miało fabryk broni — zaś fabryk tych nie będzie, gdy nie będzie żelaza, tego „chleba" przemysłu[135]).

Gdy tylko Lubecki dostał pod swój zarząd górnictwo, dziedzina ta stała się polem wszechstronnych starań z jego strony. Wiele z tego, co poprzednio już było zrobione, znalazło w Księciu-Ministrze kontynuatora, a więc tak było z dbałością o powodzenie Szkoły Górniczej, o odpowiedni dobór wykształconych pracowników, wspomaganych siłami z zagranicy, o właściwy poziom techniczny produkcji. Książę-Minister

[135]) „Korespondencya...", I, str. XXVI, XXXVI.

zwrócił był też swą uwagę na zagadnienia społeczne i robotnicze. Jeszcze podczas objazdu okolic górniczych w 1824 r. nasunęła mu się uwaga, że gdyby nawet górnictwo nie przynosiło dochodów Skarbowi to i tak miałoby swe znaczenie przez dawanie zarobku robotnikom (list z dnia 10 listopada 1824 roku). Praca górnika czy hutnika była ciężka[136]), odczuwany też był brak robotnika, co opóźniało rozwój tych gałęzi przemysłu. Wejrzawszy w te sprawy, „X. Imość... — jak mówi współczesny opis[137]) — postanowił: 1. We wszystkich oddziałach produkcji zwrócić powszechnie na to uwagę, by stała i dzienna praca tak była uregulowana, aby robotnikom zarobek był zapewniony, z któregoby się utrzymać i tak się mieć mogli, jak robotnicy przy górnictwie śląskiem blisko granicznem. 2. Aby dla utrzymania się i wygody robotników przy każdym oddziale produkcji potrzebne pomieszkania obmyślone z dodaniem do każdego pomieszkania tyle gruntu na ogród, któryby uwalniając robotnika od uważania roli za główny przedmiot utrzymania się jego, podał mu sposobność ułatwiającą jego byt: utrzymanie familii. 3. Przy osadzeniu podobnych pomieszkań dążyć należy do tego, aby zamieszkać mającemu robotnikowi dom z ogrodem na własność był oddany za pewną proporcjonalną z płacy jego detrunktatę, pokryć mającą wyłożone koszty budowli i za ustanowieniem miernego czynszu rocznego".

Plany rozbudowy górnictwa i hutnictwa wymagały oczywiście odpowiednich nakładów, znacznie większych niż dotychczas — twierdził Lubecki (list z dnia 25 czerwca 1824 roku), proponując zarazem utworzenie funduszu emerytalnego urzędników cywilnych i umieszczenie go w eksploatacji kopalń. Cesarz projekt aprobował (list St. Grabowskiego z dnia 19/21 lipca 1824 roku), ale Książę-Minister nie ustał w poszukiwaniu innych jeszcze źródeł, prócz cesarskich dotacyj,

[136]) Wóycicki A., „Dzieje...", str. 137.

[137]) Gąsiorowska N., „Górnictwo...", str. 258, 523.

byle nie powiększały budżetu. Zastanawiał się nad zaciągnięciem pożyczki, a z omawianej 1826 roku za granicą (42 miliony zł) pragnął przeznaczyć około 12 milionów na górnictwo (list z dnia 3 listopada 1826 roku).

„Na każdym kroku (tj. w rozwoju górnictwa) jestem hamowany przez błędy przeszłości" — pisał Książę-Minister (list z dnia 26 sierpnia 1825 roku), donosząc zarazem, że zajmuje się przygotowaniem ogólnego planu dla tej dziedziny. Praca to była nie lada, bowiem minister musiał zajmować się (list z dnia 24 listopada 1826 roku) badaniem codziennych, przeprowadzanych od dwóch lat doświadczeń nad wodami, by móc ocenić zasób ich sił; obliczaniem ilości drzewa i innych środków opałowych; poszukiwaniami geognostycznymi, które miały na dwieście lat naprzód oszacować ilość rud już znanych i tych, na które zapewne można będzie liczyć; zajmować się szczegółami doświadczeń chemicznych i środkami mechanicznymi, albo wynalezionymi przez pracowników, albo też zebranymi przez nich za granicą; wreszcie rysunkami i planami wszystkich nowych urządzeń, które powinny przyczynić się do takiego uruchomienia tej ważnej gałęzi produkcji, by wydawała ona te wszystkie owoce, na które liczy Królestwo. W planie reform i rozwinięcia Konstytucji z r. 1827, przygotowanym pod okiem Lubeckiego przez gen. F. K. Kosseckiego[138]) przewidziany był też i „Kodeks Górniczy".

W roku 1827 w górnictwie i hutnictwie stale zatrudnionych robotników było 3.017, prócz nich zaś wielu czasowo pracujących. W czteroleciu 1824-28 wydobyto około 130 tys. wozów rudy żelaznej, zaś etat na 1829 rok wymieniał ponad 4.418 tys. korcy węgla grubego i ponad 648 tys. korcy drobnego. Surówki w czteroleciu 1824-28 wytworzono ponad 270 tys. cetnarów, żelaza kutego ponad 135 tys. cetnarów.

[138]) „Korespondencya...", IV, str. 15 i nast.

Zysk osiągnięty z górnictwa w czteroleciu 1824-28 wyniósł 3.076 tys. złotych.

Dokonane przez Lubeckiego dzieła w górnictwie i hutnictwie krajowym były nowym krokiem na drodze do organizacji gospodarstwa narodowego — jeszcze przedtem, zanim Fr. List o nim pisał[139]). Książę-Minister dążył do tego przez racjonalizację tej dziedziny produkcji krajowej; celem jego było doprowadzenie do możliwości pełnego wykorzystania zasobów surowców górniczych i do właściwego ich użytkowania. Można sądzić, że rozwój przemysłu krajowego chciał oprzeć na dwóch przede wszystkim surowcach, mianowicie na żelazie i węglu, przez co stanął w szeregu twórców nowoczesnej gospodarki. Także zresztą i przez to, że w na nowo organizowanych przez Księcia-Ministra jej działach poczęła wytwarzać się w kraju warstwa robotnicza, o którą — na miarę ówczesnych lat — dbał on, patrząc jednak na narastające zjawisko jeszcze raczej z gospodarczego niż społecznego punktu widzenia.

Surowce dostarczane przez górnictwo i hutnictwo, to było dużo, ale to nie było jeszcze wszystko. Zwłaszcza nie było to wszystko dla działu przemysłu, o którego rynki zbytu Książę-Minister toczył nieustającą walkę, a mianowicie dla przemysłu włókienniczego. Kraj mógł tu dostarczyć przede wszystkim wełny. W tym też kierunku nie omieszkał Książę-Minister zwrócić swej uwagi.

Sprawa wzmożenia krajowej produkcji wełny nie wyczerpuje — rzecz jasna — zagadnienia miejsca rolnictwa w polityce gospodarczej Lubeckiego. Wpływał on na nie i innymi drogami, czy to dobijając się o zachodnie rynki zbytu w rokowaniach z Prusami, czy też zakładając później Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Rolnictwo nie leżało w pierwszym pla-

[139]) Gąsiorowska N., „Górnictwo...", str. 177.

nie polityki gospodarczej Księcia-Ministra, • miejsce to, jak wiadomo, zajmował przemysł. Ale nie znaczy to, by nie miał go w pamięci — może i na nie nadszedłby czas. Na razie postępujący rozwój przemysłowy kraju oddziaływał na nie pośrednio — czasem spychając jego interesy, jak w układzie stosunków handlowych z Rosją, czasem zaś wiodąc ku pożytecznym przemianom, jak powiększenie upraw niektórych roślin, albo też — w społecznej dziedzinie zagadnienia — otwierając perspektywy nowego zatrudnienia dla wiejskich rąk roboczych.

Od strony rozwoju przemysłu, w danym wypadku sukienniczego, wyszło dążenie ku poprawie krajowej hodowli owiec, dostarczającej tak niezbędnego surowca jak wełna.

Hodowla owiec jest sprawą — pisał Lubecki (list z dnia 3 grudnia 1824 roku) — która żywo dotyczy tak pomyślności właścicieli jak też i przemysłu. Myśl zajęcia się nią nasunęło mu obejrzenie — podczas objazdu górnictwa jesienią 1824 r. — wzorowo prowadzonej owczarni w Górnie pod Kielcami. Doszedł do wniosku, że „wszystko ułatwia Polsce rozwój tego przemysłu, ku któremu bezwzględnie powołują ją zarówno jej gleba, jak też położenie". Owce należałoby hodować w dobrach państwowych, co przyczyniłoby się również do podniesienia się cen paszy, a przez to i dochodów dzierżawców. Książę-Minister żywił nawet nadzieję, że tą drogą preliminowany w budżecie państwowym wpływ z dóbr zniknie wreszcie z rubryki a n t e l i n e a m. Na razie zamierzał nabyć 1.042 rasowe owce i rozmieścić je właśnie w okolicach Górna. Nowy to wydatek, ale na pewno opłaci się.

Niezadługo nasunął się Księciu-Ministrowi inny jeszcze projekt, a mianowicie oddawanie rasowych rządowych owiec „na pensjonat" do prywatnych hodowców. Z zadowoleniem donosił też kiedyś St. Grabowskiemu o nadejściu 1.500 rasowych owiec z Saksonii i z niemniejszą radością otrzymał też pewnie

wiadomość od załatwiającego w tym czasie (jesień 1826 roku) i inne sprawy w Anglii Konstantego Wolickiego o zakupie stu „leicesterskich owiec" o nadzwyczajnej, 18-calowej długości wełny.

Wysuwając projekt rządowych hodowli owiec Lubecki usprawiedliwiał tę inicjatywę także argumentem ogólniejszej natury, który może rzucić pewne światło właśnie i na ogólne poglądy Księcia-Ministra. „Takie jest niestety położenie władzy w tak nowym kraju, jak nasz — pisał (list z 3 grudnia 1824 roku); — ona to właśnie musi podejmować inicjatywę we wszystkim i dla wszystkich, bowiem stan oświecenia, zaufanie i obyczaje mieszkańców odsuwają ich od wszelkich nowości, które w innych krajach można pozostawić przemysłowi osób prywatnych. Najpiękniejsze pewniki ekonomii politycznej mogłyby nam przeto źle posłużyć pod tym względem, pozostawiając nas w zbyt długo już panującym bezwładzie. I wreszcie rząd, jako kierownik nowych i mało karnych szeregów, może tylko postępując na ich czele wlewać w nie świadomość siły i zasobów. Niechże nieba sprawią — kończył Minister — by ta rola rządu trwała możliwie najkrócej i by po nadaniu przezeń ruchu, wszystko powróciło we właściwe łożysko!"

Dążenie do skierowania rolnictwa ku produkowaniu surowców potrzebnych przemysłowi, znajdowało swój wyraz również w podwyższonych opłatach celnych od przywozu niektórych roślin, w wolności przywozu innych znów „flanców i roślin farbierskich", zarazem zaś w ułatwieniu przywozu owiec; od wywozu wełny stosowane było niewielkie cło (4% od wartości), w związku jednak z rozwojem hodowli owiec miało ono być (w 1830 r.) zniesione. Wreszcie i nowo założony (w 1828 roku) Bank Polski pośpieszył ze swymi usługami i kredytami w dziedzinie hodowli owiec i handlu wełną, wyręczając zajmującą się dotąd tą sprawą Komisję Spraw We-

wnętrznych. Wszystko to razem pociągnęło za sobą znaczny wzrost obrotów wełną na jarmarkach warszawskich: w roku 1828 przywieziono na jarmark 7 tys. cetnarów wełny, w następnym zaś przeszło 12. Liczba owiec podniosła się od 1822 do 1828 roku o 82%, przy czym przodowało tu woj. kaliskie, a niewiele ustępowało mu płockie. „Fabrykacya sukna — mówił na Sejmie 1825 roku minister T. Mostowski[140]) — podniosła chów polepszonych owiec w kraju i pomyślnie wpłynęła na rolnictwo".

Nie trzeba sądzić, by starania Lubeckiego około zapewnienia przemysłowi Królestwa własnych, miejscowych surowców przez zajęcie się jego górnictwem i hutnictwem oraz przez zwrócenie przezeń uwagi na hodowlę owiec — rozwiązały sprawę. Ale stanowią one charakterystyczny fragment w polityce gospodarczej Księcia-Ministra, jedno z tych jej ogniw, które wespół z innymi dać może zarys jego poglądów gospodarczych i rzucić promień światła na rolę jego w kształtowaniu współczesnej mu i późniejszej rzeczywistości gospodarczej kraju.

Lubecki, minister Przychodów i Skarbu, stopniowo podporządkowywał sobie całość gospodarstwa krajowego. Zapewne że skupienie się tego kierownictwa właśnie w rękach Lubeckiego przypisać należy nie tyle temu, że widział on w gospodarstwie krajowym jedną całość, co właściwościom osobistym przedsiębiorczego Ministra.

Uporządkowawszy — jako „minister Skarbu" — właśnie Skarb, zapewniwszy krajowi — już w roli „ministra Finansów", tj. gospodarstwa narodowego — rynki zbytu dla płodów rolnych i wytworów przemysłowych, dołożywszy starań ku zapewnieniu rozwijającemu się przemysłowi własnych surowców — nie mógł Lubecki zapomnieć o tym, że maszynę gospo-

[140]) Skarbek Fr., „Dzieje...", II, str. 189.

darki narodowej porusza przede wszystkim człowiek, że przeto jednym z warunków rozwoju gospodarczego i zwłaszcza przemysłowego kraju jest posiadanie i tego „surowca", jakim jest praca fachowych, umiejętnych ludzi.

c) Umiejętni ludzie

Lubecki lękał się napływu obcych kapitałów do kraju (list z dnia 14 maja 1824 roku), nie miał natomiast obaw przed napływem żywiołu ludzkiego, zdolnego do nadania gospodarstwu krajowemu bardziej nowoczesnych form, podnoszących je na wyższy stopień dobrobytu. To zaś, ile wagi przywiązywał do doboru urzędników w podległych mu pracach, mogło dawać pewność, że sprawa czynnika ludzkiego będzie przezeń i gdzie indziej stawiana nie na ostatnim planie.

Imigracja cudzoziemców w granice Królestwa Kongresowego rozpoczęła się zresztą przed objęciem urzędowania przez Księcia-Ministra i już wówczas była popierana przez rząd. Ale prócz świadomego oddziaływania władz Królestwa na imigrację wpływały i ówczesne warunki gospodarcze — z jednej strony utrudniające byt drobniejszym przedsiębiorcom w Prusach, z drugiej zaś wabiące ich wolnością handlu pobliskiego Królestwa z Rosją[141]).

Napływających samorzutnie i werbowanych za granicą cudzoziemskich fachowców czekały w Królestwie różnego rodzaju ułatwienia i kredyty. Lubecki nie żałował na to pieniędzy nawet we wcześniejszym, tak ciężkim dla Skarbu okresie, niekiedy wypowiadając się nawet za udzieleniem nie pożyczki, o którą proszono, lecz bezzwrotnej zapomogi — byle tylko pieniądze zostały użyte na określony cel (np. dla an-

[141]) Gąsiorowska N., „Polska na przełomie...", str. 90; Wóycicki A. ks., „Dzieje...", str. 88.

gielskiej firmy sukienniczej Ch. J. et J. Cockerill na założenie fabryki sukna w Przedborzu[142]). Wysłannik Księcia-Ministra, K. Wolicki, donosił mu z Anglii (8 listopada 1826 roku), że „rzemieślnicy najęci do naszego kraju... są między nimi formierze, tokarze, modelarze, zgoła każdego rodzaju rzemieślnicy, potrzebni do budowy machin parowych". Jeden zwłaszcza nabytek, ale już nie angielski, szczególnie radował Lubeckiego — „to doskonały nabytek tego słynnego mechanika", pisał (dnia 5 sierpnia 1825 roku) o przybyłym inż. Filipie Girard; „niczego też nie żałowałem — dodawał — dla ustalenia go..."

W sumie bynajmniej nie chodziło tu przecież o jednostki. Książę-Minister obliczał, że do maja 1824 roku przybyło do kraju 150 tys. imigrantów, obcy autor naliczył 250 tys. emigrantów niemieckich, którzy przenieśli się do Królestwa Polskiego w ciągu dziesięciu lat, od 1818 do 1828 roku[143]). Imigranci rekrutowali się przeważnie z Niemiec, ale czy to byli tylko Niemcy, czy może nawet i Polacy ze Śląska i Poznańskiego, trudno dać zupełnie ścisłą odpowiedź; to pewna, że i te prowincje dostarczały imigrantów. Lubecki do Prus, dostarczających dużego kontyngentu imigrantów, odnosił się niechętnie — być może, że właśnie te uczucia nakłaniały go do szukania osadników gdzie indziej, mianowicie w Anglii. W każdym razie ta klasa — może jeszcze nie w całości „robotnicza", co ogólniej — „przemysłowa", z początku składała się w dużej mierze z cudzoziemców i dopiero pod koniec trzeciego dziesiątka lat stulecia stosunki te ulegały zmianie[144]). Władzom polskim chodziło o napływ umiejętnych ludzi, imigracja przeto

---

[142]) Radziszewski H., „Zarys rozwoju przemysłu w Królestwie Polskim", w „W naszych sprawach", 1900, str. 338.

[143]) Wóycicki A. ks., „Historia rozwoju warstwy robotniczej w czasach nowszych", w „Dziejach gospodarczych..." pod red. St. A. Kempnera, Warszawa 1920, II, str. 135.

[144]) Wóycicki A. ks., „Dzieje...", str. 130, 132.

składała się nie tyle z mało kwalifikowanych robotników, co z drobnych wytwórców, a nawet i wielkich przedsiębiorców-kapitalistów. Cały ten napływ przyczyniał się do uprzemysłowienia kraju, przybywająca jednak masa krzyżowała poniekąd niektóre zamysły Lubeckiego, mianowicie opóźniała przepływ wolnych wiejskich rąk roboczych ze wsi do przemysłu, do miasta.

Jednak Książę-Minister, acz zabiegał o napływ zdatnych ludzi z zagranicy, nie łatwo musiał mieścić te obce siły w swoim rozumieniu gospodarstwa narodowego, które miało się wspierać na krajowych podstawach. „Ach, wiele a wiele jeszcze mamy do roboty w naszym kraju — mówił raz do K. Kaczkowskiego[145]). — Chciałbym każdą specjalność z pieluch wyprowadzić — dodawał. — Zagranicznych drogo opłacamy i nie zawsze wdzięczna ich praca. Własna pepiniera nam potrzebna. Czacki swym wielkim rozumem pierwszy zwrócił uwagę na rozwój specjalności. My wszystko mieć i wiedzieć musimy, co mają i wiedzą oświeceńsze narody... Zdolności nam nie brak, trzeba je tylko skierować na właściwą drogę, przysporzyć środków, a raz w nie wdrożeni prześcigniemy innych..." Poza gospodarstwem krajowym — powiada autor przytoczonych „Wspomnień" — Księcia-Ministra najbardziej interesowała oświata: „podniesienie jej i uogólnienie leżało mu na sercu, nie żałował też na to środków, przeciwnie wynajdował je, tworzył i skupiał jak mógł..."

Oświatę zaś i znajomość rzeczy w kraju można było umocnić albo drogą nabywania jej za granicą, albo też przez powoływanie do życia zakładów naukowych w kraju. Oba te sposoby były przez Lubeckiego użyte. Staraniami tymi objęte były nie tylko wyższe stopnie hierarchii pracowników, ale i rzesze robotnicze — rząd popierał ich polonizację, niekiedy

[145]) Kaczkowski K., „Wspomnienia", I, str. 193 i in.

zobowiązywał przedsiębiorców do utrzymywania wśród robotników uczni-Polaków, przy niektórych zakładach powstawały nawet szkoły zawodowe dla Polaków[146]). Szkoła Górnicza w Kielcach została już dawniej założona. Lubecki poznał ją lepiej za swego objazdu okolic górniczych w 1824 roku. Przykładał do niej duże nadzieje — „ta pepiniera młodych uczni, w której kształcą się oni pod kierunkiem dobrych nauczycieli, obiecuje krajowi ludzi zdolnych do podniesienia tej gałęzi (tj. górnictwa) na właściwą wysokość; a przynajmniej — dodawał — ścisłość matematyczna, której uczą ich (tj. uczniów) stosować we wszystkich działaniach, uchroni Państwo, należy mieć nadzieję, od lekkomyślnych przedsięwzięć i błędnych obrachunków, które poprzednio zbyt często się przytrafiały". Szkoła Górnicza została przeniesiona do Warszawy, ale właściwie nie otwarta tam, a to dla powstania w tymże czasie w stolicy Szkoły Politechnicznej. Na szkołę tę Lubecki funduszów nie żałował — sprzeciwił się nawet Namiestnikowi, gdy ten chciał poczynić tu pewne oszczędności budżetowe — „co się tyczy oszczędności, dotyczących Szkoły Politechnicznej — pisał Książę-Minister (dnia 8 stycznia 1825 roku) — to wydają mi się one sprzeczne z intencjami i interesami Rządu, bowiem ta instytucja, przeznaczona do kształcenia dla przemysłu i pracy mieszkańców kraju wydaje mi się, że staje się przeciwwagą tych ofiar, które czynimy dla cudzoziemców i na przyszłość może zapewnić nam owoce tych wszystkich poświęceń, stopniowo uwalniając nas od niepewnej opieki najemnych pracowników, stojących na usługi każdego kto płaci i których wewnętrzne uczucia zawsze będą wzywały do własnego kraju". Pierwszym prezesem Szkoły Politechnicznej był ks. Stanisław Staszyc, po jego zaś śmierci Ludwik hr. Plater.

[146]) Wóycicki A. ks., „Rozwój...", str. 131.

Były to czasy powstawania licznych uczelni specjalnych w kraju. Lubecki często współdziałał w zakładaniu lub umacnianiu ich. „Z Warszawy Ateny zrobimy!“ — wołał do K. Kaczkowskiego. Jemu to właśnie pomagał do założenia Szkoły Medycznej, przy czym „wchodził w najdrobniejsze szczegóły projektu, o wszystkiem chciał wiedzieć i we wszystkiem dopomógł jakąś praktyczną radą... zachęcał do najobszerniejszego rozwinięcia moich zamiarów — pisał K. Kaczkowski. — Każda z nim (tj. Lubeckim) rozmowa zwiększała zakres pierwotnego programu i wprowadzenie do niego dwóch ostatnich szkół (tj. przy Uniwersytecie, Szkoły Weterynaryjnej i Felczerskiej) jemu zawdzięczałem...“ Kiedyś przy rozmowie Księcia-Ministra z K. Kaczkowskim była i siostra-teściowa Lubeckiego, Teresa Scypionowa — „piękne robicie Panowie projekta — wtrąciła — ale obok Szkoły lekarskiej, weterynaryi, felczerskiej, politechnicznej, agronomicznej i nie wiem już jakiej, zapominacie o jednej... czemuby nie tworzyć zakładu, w którymby się dla naszych domów wykształcały gospodynie?“ Książę-Minister i tą myślą zajął się — „... panie odstąpiły od swego przeznaczenia gospodyń... — mówił; — kto wie, czy nie byłoby z pożytkiem wrócić stopniowo do realniejszego poglądu reformując edukację kobiet i naginając ją do narodowych obyczajów“. Skala zainteresowań Księcia-Ministra była bardzo szeroka. Zanim jednak projektowane lub też zakładane i popierane szkoły zdążyły wydać dostateczny zastęp umiejętnych pracowników, trzeba było ludzi kształcić gdzie indziej, bo postępujący rozwój gospodarczy kraju nie czekał. Trzeba było wysyłać kandydatów za granicę tak dla bezpośrednich studiów fachowych, jak też dla kształcenia ich na nauczycieli krajowych szkół. „W tej chwili — pisał raz Lubecki (list z dnia 29 lipca 1825 roku) — sporo urzędników górniczych wyjeżdża, wysyłam ich za granicę, by wydobyć nas z tych pieluch zrutynizowanych obyczajów i dać możność na-

brania tego znaczenia, na które się zasługuje. Mechanik, chemik, mineralog, metalowiec, wszyscy są w drodze, albo też przygotowują się do niej; kilka miesięcy spędzonych w wielkich zakładach Europy na pewno przyśpieszy ten postęp, który nas czeka dzięki glebie bogatej w rudy i środki opałowe..." Minister wspominał tu o wyprawie naukowej za granicę, którą miał kierować F. Girard. Zdolniejsi uczniowie szkół wysyłani byli po ich ukończeniu za granicę dla dopełnienia studiów, po czym obejmowali posterunki w szkołach, tak że skład nauczycielski pod koniec był już polski.

Przez naprawę Skarbu, otwarcie rynków zbytu, starania o zapewnienie miejscowych surowców i miejscowej umiejętnej pracy — Lubecki jakby oczyszczał przedpola dla rozwoju krajowego przemysłu. Wiemy już jednak, że rola rządu nie mogła się zdaniem Księcia-Ministra „w kraju nowym" ograniczyć do tej pośredniej działalności; był on zdania, że początkujący przemysł domaga się również i bardziej bezpośredniego wpływu i poparcia. To był również jeden z warunków jego trwałego rozwoju — i do spełnienia jego Lubecki nie omieszkał się przyczynić.

d) Popieranie przemysłu

Teoretyczna strona systemu pośredniego czy bezpośredniego popierania rozwoju przemysłowego kraju mało zajmowała Księcia-Ministra. Jeśli wypowiadał zdania, które mogą być zapisane na rachunek poglądów teoretycznych, to nigdy — jeśli można tak rzec — osobno, natomiast zawsze przy jakiejś praktycznej okazji, wszystko jedno, czy to będzie tranzyt do Bałtyku, czy hodowla owiec. Każda zaś okazja była dlań dobra, jeśli tylko przy jej pomocy można było postąpić jeszcze krok dalej na drodze uprzemysłowienia, u końca której Lu-

becki widział swój cel: bogactwo kraju i przez to jego niezależność. Nie zaniedbał stosowania pośrednich środków dla rozwinięcia gospodarstwa, a zwłaszcza przemysłu — otworzył mu rynki zbytu, zabezpieczył przed konkurencją, dbał o zapewnienie surowców i pracowników. Nie zapomniał też o bezpośrednim poparciu, czy to przez kredyty i zapomogi, czy też wprost przez powoływanie do życia przedsiębiorstw rządowych wszędzie tam, gdzie była po temu możliwość i potrzeba, a gdzie zapóźniał się prywatny przedsiębiorca.

Przypomniał sobie może Minister swe dawne zamiłowanie do „maszyn" i przemysłu, pisał też w listach do Petersburga, że wciąż zajęty jest techniką przemysłową i że całą myśl zajętą ma rozwojem przemysłu (listy z dnia 22 stycznia, 21 października 1825 roku): „fabryki winny skupiać całą uwagę rządu i celem całego jego systemu powinno być stopniowe ich ulepszanie" (list z dnia 8 stycznia 1825 roku); czas zaś wolny od siedzenia w biurze poświęcał zwiedzaniu fabryk żelaznych (list z dnia 4 maja 1827 roku).

W kraju nawykłym do rolnictwa propagowanie rozwoju przemysłowego musiało trafiać na nieufność; w jednym ze swych memoriałów dla Namiestnika dowodził Lubecki produkcyjności wszelkiej pracy, nie tylko tej, co wydobywa płody ziemi. Podobnie pisano w jednym z ówczesnych sprawozdań statystycznych: „praca ludzka swobodną ręką przykładana do przedmiotów od przyrodzenia dostarczanych, staje się źródłem Bogactwa Narodowego, przemysłu imię noszącem" [147]).

Lubecki nie lubił działać na ślepo; zaraz na początku urzędowania kazał sporządzić wykaz „wszystkich wchodowych i wychodowych towarów", by wiedzieć, czego w kraju brakuje, „jakich fabryk zakładanie lub protegowanie jest koniecz-

[147]) Radziszewski H., „Bank...", str. XXI.

nem" (list z dnia 24 listopada 1821 roku). Wiemy, jak dobre nadzieje łączył Minister z zaprowadzeniem „prohibicyjnego systematu", z protekcją celną. Nie zawiódł się. Liczył na rynki rosyjskie: „nasze wysiłki przemysłowe mogą znaleźć rynek tylko u tych sąsiadów, którzy wolniej postępowali i których ludność zapewnia szerokie pole dla konsumcji". Otwarcie rosyjskich rynków, zapewnienie sobie w ramach możliwości surowców czy pracowników — wszystkie te środki jednak nie wyczerpywały jeszcze możliwości popierania przemysłu. „...Należy brać miary, przez którebyśmy fabryki i rękodzielnie nasze nie tylko od upadku obronili, ale nawet i do kwitnącego stanu doprowadzili..., by wydobyć przemysł z powijaków lenistwa i rutyny" (z listów z dnia 22 grudnia 1821 roku i z dnia 13 sierpnia 1824 roku). Przemysł polski był dopiero we wstępnym okresie rozwoju — wiadomo, że to był właśnie stan, podczas którego, zdaniem Księcia-Ministra, rząd winien mu nie tylko spieszyć z pomocą, ale i świecić przykładem. Zdaniu Lubeckiego przyklasnął na Sejmie 1825 roku i minister T. Mostowski, gdy mówił[148]), że „w kraju mało zamożnym w kapitały Rząd musi czynić pierwsze nakłady i ofiary, aby podnieść przemysł". Komisja jednak, której przewodniczył mówca (tj. Spraw Wewnętrznych) „miała nieraz pośród walki z mnogiemi wydarzeniami trudne i frasobliwe chwile do przebycia. Wytrwałość jej doczekała się pory, w której okazać jej wolno, że wielorakie rękodzielnie i zakłady pierwej nieznane obszernie się w Królestwie rozwinęły". Wielkie przedsiębiorstwa rządowe wyprzedzały też swoim istnieniem zakłady prywatne[149]), w dziedzinie zaś wyrobu sukna powstawać one zaczęły właściwie dopiero po otworzeniu rosyjskich rynków. Cieszyły się zaś wielką opieką i poparciem rządu — „są (one) nie tylko popierane i zaopatrywane w pożyczki, lecz na ich rozwój i po-

[148]) Skarbek Fr., „Dzieje...", III, str. 189.
[149]) Wóycicki A. ks., „Dzieje...", str. 125.

większenie udziela się zasiłków...", donosił do Berlina konsul J. Schmidt (dnia 5 stycznia 1823 roku)[150]).

Sprawy przemysłowe miała w swym zawiadywaniu Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, ale rozwój przemysłu nader żywo interesował i ministra Skarbu, bowiem w przemyśle biło jedno ze źródeł dochodów skarbowych. Zwłaszcza żywo musiał interesować się przemysłem Lubecki, który w gospodarstwie narodowym widział jedną całość, złożoną z mocno powiązanych i zależnych od siebie części. Jeszcze i dla drugiego względu, praktycznej, ale niemniej ważnej natury Książę-Minister musiał mieć i miał wgląd w sprawy przemysłowe. Przemysł potrzebował bowiem pieniędzy, a tymi dysponował minister Skarbu.

W uzyskiwaniu pożyczek pierwszeństwo miały fabryki przerabiające krajowe surowce, wytwarzające przedmioty, których przywóz był niedozwolony, a wreszcie i te, co wyrabiały takie przedmioty, za które wychodziło najwięcej pieniędzy za granicę. Odmawiano zapomóg fabrykom, „jeśli nie zbywa na nich" [151]). „... Wydatki (tj. budżetowe) domagają się znacznego ich podniesienia — pisał Książę-Minister (list z 19 listopada 1824 r.): poparcie, którego trzeba udzielić przemysłowi, nadanie rozwoju niemal każdej instytucji, by oprzeć na mocniejszych podstawach nowe przedsiębiorstwa, związane nierozerwalnie z ogólnym systemem — wszystko to daje prawo każdej gałęzi administracji domagania się podwyżek..." Zagadnienie funduszów na pożyczki i zapomogi dla przemysłu krajowego często powracało pod pióro obu ministrów — Skarbu w Warszawie i Sekretarza Stanu w Petersburgu. „Przemysł woła wielkim głosem o skuteczną pomoc, podczas gdy Skarb może mu udzielić tylko słabej zapomogi... pragnąłbym, by

---

[150]) „Korespondencya...", II, str. 389.

[151]) Radziszewski H., „Bank...", str. 67; Gąsiorowska N., „Rozwój...", str. 86.

Rząd miał do swej dyspozycji czterdzieści milionów złotych w ciągu trzech lat, bowiem myślę, że ta suma znalazłaby swe przeznaczenie i stawiając nas poza wszelkimi obawami dostarczyła środków do skutecznego przeprowadzenia wszystkich robót publicznych, takich jak kanał, nabrzeża, drogi, budowle — i pozwoliła przez to dojść w ciągu paru lat do wyników, których inaczej moglibyśmy oczekiwać w znacznie dłuższym przeciągu czasu..." (list z dnia 29 lipca 1825 roku).

Wprawdzie sumy tej Książę-Minister nie miał wówczas do swej dyspozycji, ale tym niemniej pożyczki i zapomogi dla przemysłu nie schodziły z rubryk budżetu państwowego. Składały się na nie przede wszystkim fundusz fabryczny skarbowy na wspieranie zakładów oraz fundusz fabryczno-żelazny, przeznaczony na budowle. Później (od 1828 roku) otworzyło się nowe źródło kredytów w Banku Polskim. Od roku 1815 do 1830 wypłacił rząd na rozkrzewienie fabryk ponad 9.167 tys. złotych, z czego w latach 1823-28 na przemysł fabryczny i rękodzielniczy 4.250 tys. zł[152]). „Pożyczki zakładom przemysłowym — były słowa sprawozdania Banku Polskiego za 1828 rok[153]) — są jednym z najdzielniejszych środków dźwigania przemysłu krajowego; przedmiot ten jednak pod względem bezpieczeństwa funduszów nie jest do urządzenia łatwym". Ustaliwszy swoje warunki Bank udzielił już w pierwszym, 1828 roku swego istnienia na przeszło 5.673 tys. zł pożyczek przemysłowych (w tym przejęty dług górnictwa krajowego oraz dług miasta Warszawy i pożyczka dla Komisji Spraw Wewnętrznych na budowę traktu Konińskiego); saldo pożyczek w r. 1829 wyniosło bez mała 365 tys. zł, w następnym nieco ponad 402 tys. zł.

---

[152]) Radziszewski H, „Skarb...", I, str. 164; Gąsiorowska N., „Rozwój...", str. 106.

[153]) Radziszewski H., „Bank...", str. 65.

Przemysł w tym czasie począł się już posługiwać siłą pary. Pierwsza maszyna parowa pojawiła się w Królestwie w fabryce Lange i Sp. w Przedborzu w 1824 roku; ale była to jeszcze mała maszyna o sile 3 koni p. Na większą skalę zastosowała maszyny parowe fabryka sukna Fiedlera w Opatówku (1825 rok), która miała już duże maszyny, sprowadzone z Liège, jedną o sile 12 KP, drugą zaś o 24 KP. K. Wolicki donosił jednak Księciu-Ministrowi, że „najął" dla kraju rzemieślników, „potrzebnych do budowy machin parowych", przy jednym zaś z nich specjalnie dodaje, że z nim „kontrakt zawarty na robienie maszyn parowych". Sam zaś Lubecki radował się przyjazdem do kraju F. Girarda, bowiem to „prawdziwy geniusz o ile chodzi o wynalazki, ulepszenia i uproszczenia". Girard wysłany był w 1826 roku do Anglii dla zakupu maszyn, które — jak pisał stamtąd — „wszystkie bez wyjątku lepsze są od tych, jakie spotykałem na lądzie", lecz rząd nie miał wówczas pieniędzy na sprowadzenie ich i dopiero w 1829 roku ułożono się o dostawę maszyn z Anglii z P. Steinkellerem. Ale już przedtem powziął był Lubecki myśl wybudowania w Warszawie wielkiej odlewni, która by mogła dostarczyć wszelkich maszyn, „nawet parowych", tak jak i różnych wyrobów żelaznych wszelkich rozmiarów. Przedsiębiorstwo zadowalałoby się małymi zyskami, by rozpowszechnić po kraju użycie „środków mechanicznych, jedynych zdolnych do umocnienia przemysłu". Lubecki miał jednak na myśli nie tylko użytkowanie pary w przemyśle; po objeździe swym okolic górniczych w 1824 roku zainteresował się żywo sprawą uregulowania Kamiennej i budową zapory wodnej w Kunowie, wprost niezbędnej dla uruchomienia projektowanych zakładów, których liczba mogłaby się podnieść w tych stronach trzy, a nawet czterokrotnie (list z dnia 26 listopada 1824 r). W ogóle w wyniku podróży Lubeckiego w 1824 roku w Kieleckie powziął on plan rozbudowy tego okręgu przemysłowego,

w którym można by może dostrzec pierwszą zapowiedź późniejszych zamysłów C. O. P.

Ale nie tylko Kieleckie miało stać się ośrodkiem przemysłu. Książę-Minister chciał mieć taki ośrodek również w pobliżu Warszawy. Projektował on bowiem budowę kanału łączącego Narew z Wisłą pod Pragą i wykorzystanie pobudowanej na nim śluzy dla wystawienia przede wszystkim młynów na potrzeby stolicy, „jak też i innych zakładów, niemniej pożytecznych". Jednocześnie zamierzona była rozbudowa i samej stolicy, budowa nowych nabrzeży (na Solcu), wodociągów i magazynów (listy z dnia 3 i 15 listopada 1826 roku). Zmiennych losów koleją kamieni zwiezionych na budowę nabrzeża Wisły użyto po 1831 roku na budowę Cytadeli...

Warszawa nie była jednak jedyną rozwijającą się miejscowością: w tym samym czasie powstała z niczego Łódź, która w roku 1821 liczyła 112 domów i 799 mieszkańców, w 1829 zaś już 369 domów i 4.273 mieszkańców. Od 1822 roku rząd omawiał z inż. Girardem sprawę założenia przędzalni lnu i konopi, którą wreszcie założono na gruntach Rudy Guzowskiej, zwanej odtąd Żyrardowem i która w 1829 roku dawała pracę 500 robotnikom. W wielu innych jeszcze miastach i miasteczkach powstawały w tym czasie i rozwijały się pomyślnie zakłady przemysłowe i rękodzielnie. Przemysł, zwłaszcza włókienniczy, rozwijał się głównie na lewym brzegu Wisy, zwłaszcza w woj. mazowieckim i kaliskim, mającym największe hodowle owiec, a więc i najwięcej wełny. Po 1825 roku zwrócono jednak uwagę i na prawy brzeg Wisły, a o potrzebie rozwoju woj. augustowskiego Lubecki kilkakrotnie wspominał w swych listach.

Rozwojowi życia gospodarczego musiał przecież odpowiadać właściwy stan dróg komunikacyjnych; był on jednak niezadowalający. Lubecki zwrócił tu swą uwagę najpierw na woj. augustowskie, przez które wiodły szlaki handlowe do Rosji,

tak potrzebne w tych czasach (list z 4 października 1823 roku). Sprawa dróg bitych często była poruszana w listach Księcia-Ministra, co prawda głównie z powodu pieniędzy, jakie były przez to pochłaniane, aż wreszcie i tu powstanie Banku Polskiego posunęło znacznie sprawę. Między Bankiem bowiem i Komisją Spraw Wewnętrznych zawarta została (w dniu 23 lipca 1829 roku) umowa o pożyczkę 14 milionów zł na budowę pięciu głównych traktów z Warszawy: Krakowskiego przez Radom i Kielce, Lubelskiego przez Puławy i dalej za Lublinem na Zamość i Tomaszów, Wołyńsko-Śląskiego, od Puław na Radom, Piotrków, „Fabrycznego" od Łowicza przez Łódź do Kalisza, Gdańskiego w stronę Modlina i Torunia. Kosztorysy dróg przewidywały wydatek po 98.606 zł przeciętnie na milę; do końca 1830 roku Bank wydał na te drogi ponad 2.500 tys. zł. Oba główne projekty dróg wodnych, Kanał Augustowski i kanał od Narwi do Pragi, były pomysłami Lubeckiego; częściowej realizacji doczekał się tylko pierwszy, w którego budowie grały dużą rolę i motywy polityczne. Lubecki rozmyślał też nad uspławnieniem Kamiennej ze względu na znaczenie jej dla okręgu górniczo-hutniczego.

Okres szybszego rozwoju przemysłowego kraju, jaki nastał zwłaszcza po uregulowaniu przez Lubeckiego stosunków handlowych Królestwa z Rosją, nie zaczął się przecież od niczego. Nie sięgając do prób uprzemysłowienia kraju za czasów Stanisława Augusta, zniszczonych katastrofą Polski, już za Księstwa Warszawskiego i pierwszych lat Królestwa położone zostały podstawy, na których właśnie mógł się oprzeć późniejszy rozwój. Organizacja przemysłu w Królestwie Polskim przeszła w krótkim okresie od form najbardziej pierwotnych do nowszych. Z początku rękodzielnik nieraz zajmuje się jeszcze i rolnictwem, a tylko zamożniejsi majstrowie utrzymywali jednego czy dwóch czeladników. Praca odbywała się w domu. Wprędce jednak, z chwilą gdy powstała potrzeba starania się

o rynek zbytu, pojawia się pośrednik i kapitał handlowy, produkcja przybiera charakter chałupniczy. Zwłaszcza od czasu, gdy rynki zbytu stają się bardzo odległe, mianowicie w Rosji; tym więcej uzależniało to wytwórców od pośredników, mimo iż nie brak było prób ze strony władz, by zmienić to położenie na lepsze. Pojawia się wreszcie przedsiębiorca-kapitalista, zrazu głównie cudzoziemiec, organizujący przedsiębiorstwa zdecentralizowane, by wreszcie niekiedy porzucić i ten rodzaj dla wielkiej scentralizowanej już fabryki. Te lata były też latami powstawania warstwy robotniczej.

Poza górnictwem i hutnictwem największy rozwój i postępy wykazał w Królestwie przemysł włókienniczy, zwłaszcza wełniany, otaczany szczególną opieką Lubeckiego w umowach handlowych. Inne gałęzie włókiennictwa, jak przemysł bawełniany czy lniany i konopny, znajdowały się u samych swych początków. Na ośrodek przemysłu lnianego upatrzona była Łódź dla dobrej wody i korzystnego jej spadu, a wreszcie dla dość rozpowszechnionej uprawy lnu w okolicy. W roku 1823 konsul pruski J. Schmidt donosił do Berlina[154]), że polska wytwórczość sukna nie tylko pokrywa miejscowe zapotrzebowanie, ale nawet już je przekracza. Znacznie słabiej przedstawiały się wytwórnie płócien, jak również i wyroby skórzane ustępowały gatunkiem pruskim. Inne gałęzie przemysłu, jak zwłaszcza rolny, w ramach którego pierwsza cukrownia powstała w 1826 roku, nie miały jeszcze większych warsztatów pracy, choć były już wyrabiane platery, szkło, chemikalia, instrumenty muzyczne itd. W 1826 roku między fabrykami sukna 21 używało siły końskiej, 36 siły wodnej i 3 siły parowej (dwie w Kaliskiem i jedna w Warszawie). Produkcja zaś włókiennicza wełniana wyniosła w 1823 roku 3.700 tys. łokci, lniana zaś 2.500 tys. łokci przy łącznej liczbie warszta-

[154]) „Korespondencya...", I, str. 389.

tów 5.400. W roku 1829 produkcja wełniana wyniosła przeszło 7.286 tys. łokci, bawełniana ponad 2.513 tys. łokci i lniana ponad 3.581 tys. łokci przy 5.213 warsztatach. Wedle wykazu urzędowego Komisji Przychodów i Skarbu[155]) z r. 1829 w przemyśle włókienniczym Królestwa pracowało 36.694 osób, a że w innych fabrykach (wymienionych w sprawozdaniu urzędowym z 1828 roku) pracowało około 13 tysięcy, razem więc było w tym czasie około 50 tysięcy pracowników przemysłowych — prócz górników i hutników, których znów w górnictwie i hutnictwie rządowym było, licząc razem z robotnikami czasowymi, do 5 tysięcy i tyluż w górnictwie i hutnictwie prywatnym. Przemysł więc krajowy dał już pracę zapewne około 60-tysięcznej rzeszy robotniczej. Wraz z rozwojem gospodarczym kraju postępował i rozwój jego ludności. W 1823 roku Królestwo miało 3.704 tys. mieszkańców, w roku 1830 zaś 4.200 tys. Przyrost przypadł przede wszystkim na miasta, które w okresie od 1823 do 1828 roku powiększyły się o siódmą część, wsie zaś tylko o dwunastą. Od roku 1816 do 1829 ludność kraju podwoiła się. Najwięcej zaludnione były województwa kaliskie i mazowieckie, najmniej podlaskie. Zaludnienie średnie wynosiło w końcu 1828 roku 1.894 mieszkańców na milę kw., w kaliskim 2.688, w mazowieckim 2.469, w podlaskim 1.405.

Sprawozdanie urzędowe z objazdu województw mazowieckiego i kaliskiego mówi[156]), że znaleziono tam „nader wielki i podziwiający postęp w zakładaniu rękodzielni sukna i płócien, tak dalece, że ilość rzemieślników i fabryk, oraz dostarczonych przez nich wyrobów w przeciągu iednego roku bardziey niż podwoioną została, co dowodzi iak spiesznym krokiem pomyślność kraiu wzrasta i tem pięknieysze czyni na-

[155]) Wójcicki A. ks., „Dzieje...", str. 139.

[156]) Radziszewski H., „Zarys rozwoju...", „W naszych sprawach", I, str. 342.

dzieie". Gdy w roku 1828 otworzono w Warszawie wystawę przemysłu krajowego, napisała „Gazeta Warszawska" [157]), że „postęp zadziwiaiący przemysłu kraiowego... tem trudnieyszy iest do uwierzenia, gdy sięgnąwszy myślą w przeszłość przed niewielą laty, nie zdoławszy wynaleźć nawet śladu istnieiących dzisiay przemysłowych zakładów i gdy sobie przypomniemy przewagę w kraiu naszym zagranicznych rękodzielników, którym coroczny haracz z wysileniem własnem obok zatamowanego odbytu na płody rolnicze, opłacać musieliśmy. Lecz iuż minęły te smutne czasy, iuż pomyślnieysze słońce zaiaśniało nad Polską... Zastanawiaiąc się w ogólności nad płodami przemysłu kraiowego, wystawionymi obecnie na widok publiczny, tę uczynić można uwagę, że wszelkie do istotnych potrzeb życia służące wyroby maią iuż u nas stopień naypożądańszy doskonałości; fabrykata sukienne szczególniey, tak są dokładne, że częstokroć, pomimo przekonania, z trudnością za płody kraiowego przemysłu uznać nam takowe przychodzi. Że wyroby sukiennicze obok doskonałości swoiey nabędą nadto i drugiego przymiotu, którego im w porównaniu z zagranicznymi czasem nie dostaie, to iest taniości, o tem przekonywaią nas, pomnażaiące się u nas zakłady tego rodzaiu, upowszechniaiąca się znaiomość rękodzielnictwa pomiędzy kraiowcami a nade wszystko wrastaiąca ilość wzorowych owczarni, będących postawą dobroci wełnianych wyrobów..."

W pojęciu Lubeckiego, tak dobrze dostosowanym do współczesnych mu poglądów gospodarczych i rozwoju stosunków na Zachodzie, rozwój przemysłowy kraju był jednym z głównych warunków dobrobytu, od którego Królestwo było u progu urzędowania Księcia-Ministra tak daleko, a którego z wielu względów tak bardzo potrzebowało. Ku temu celowi ogniskował też Lubecki całą swą politykę gospodarczą: przez

[157]) Radziszewski H., „Zarys rozwoju...", „W naszych sprawach", I, str. 346.

podniesienie dobrobytu dążył do umocnienia Skarbu Królestwa, przez rozwój przemysłu także do ulżenia nadmiarowi rąk roboczych na wsi, wszystko zaś razem — do umocnienia, a na przyszłość może i do poszerzenia niezależności kraju. Osiągnięte rezultaty pozwalały na żywienie dobrych nadziei. Zanim jednak do tego doszło — Lubecki, świadom znaczenia zorganizowanego rynku pieniężnego i kredytowego już i w ówczesnym gospodarstwie, zajął się był i tą dziedziną, która leżała dotąd odłogiem. To był jakby ten ostatni krok w organizacji życia gospodarczego, po którym miały nadejść reformy polityczne. Nadeszło jednak Listopadowe Powstanie...

e) Pieniądz i kredyt

Lubecki uważał gospodarstwo narodowe za jedną całość, obieg pieniężny zaś porównywał do krążenia krwi i uważał za „główny motor istnienia społeczeństwa". Ożywczy ten obieg nie krążył w „żyłach" gospodarstwa narodowego równomiernie (Książę-Minister zwracał uwagę na upośledzone pod tym względem woj. augustowskie); te — można by się wyrazić — zastoiny nie były objawem ani zdrowym, ani pożądanym; trzeba było uruchomić bogactwo narodowe, co też stało się jednym z postulatów Lubeckiego. By dopiąć zaś tego celu dążył on do pomnożenia obiegu pieniężnego oraz do zorganizowania w kraju kredytu.

Aby zmierzyć bogactwo kraju — pisał Książę-Minister jak merkantylista (memoriał z dnia 4 października 1823 r.[158]) — wystarczy poznać wysokość obiegu pieniężnego, tego „niezmiennego termometru bogactwa narodów". Pieniądz zaś uciekał z Królestwa Polskiego „luką" ujemnego bilansu handlowego. A Lubeckiemu trzeba było, żeby trudności w zdobyciu

[158]) „Korespondencya...", I, str. 395 i nast.

gotówki nie hamowały wpływów podatkowych, trzeba mu było dalszych pieniędzy na rozwój przemysłowy kraju — jeszcze na początku 1822 roku pisał, że „bez papierków nie rychło damy ruch fabrykom“ (list z dnia 21 stycznia 1822 roku). Chodziło tu o bilety kasowe, o których wcześnie widocznie zamyślał, co widać ze wzmianki w liście z końca 1821 roku (dnia 22 grudnia); niebawem zaś pisał (18 stycznia 1822 r.), że ma nadzieję dowieść, iż „utworzenie kasowych biletów jest użytecznem i nawet koniecznem do zapewnienia regularnych wpływów dla Skarbu, niemniej odpowiedniem... systematowi prohibicyjnemu...“ W tym wczesnym okresie względy skarbowe stoją u ministra na pierwszym miejscu. Potrzebę „utworzenia“ biletów kasowych uzasadniał Lubecki swego rodzaju programem inwestycyj, które nie cierpiały zwłoki; była to potrzeba pobudowania nowych magazynów na sól, ponieważ w dotychczas istniejących mógł się pomieścić zapas tylko na 9 miesiący, następnie trzeba było wybudować rzeźnie w Warszawie i magazyny; „wreszcie dług państwowy, gwarantowany przez Konstytucję, nie ma pewnego oparcia i wysokość jego jest jeszcze nieznana“ (list z dnia 5 marca 1823 r.). Choć początkowo była mowa o wypuszczeniu biletów na 12 milionów zł, to jednak Książę-Minister sądził, że lepiej emitować 26 milionów, nie by wszystkie znalazły się w obiegu, lecz by było z czego wymieniać zużyte, bowiem klisze drukarskie miały być zniszczone.

W pierwszej wzmiance, jaką Lubecki pomieścił w swych listach do Ministra Sekretarza Stanu o biletach kasowych (dnia 22 grudnia 1821 r.), mówił o oparciu ich na sumie złożonej przez projektowaną „antrepryzę“ dla monopolu „obiektów kolonialnych“ oraz na „superatach“ budżetowych. Później (5 marca 1823 r.) wspominał o pokryciu z sum Kasy Dyskontowej, które sięgałoby jednej trzeciej obiegu. Cesarz podpisał

dekret o biletach kasowych w dniu 15 kwietnia 1823 roku, później zaś emisję ich przejął Bank Polski, emitując zarazem i bilety bankowe.

Z raportu warszawskiego konsula austriackiego Du Chet'a dowiedzieć się można[159]), że wprawdzie konieczność emisji biletów kasowych była powszechnie uznana, ale w Radzie Stanu były tak różne projekty co do tego, że trudno je było uzgodnić. Jak zwykle dobrze poinformowany konsul pruski już w dniu 8 sierpnia 1822 roku donosił do Berlina o zamiarze wypuszczenia „pieniądza papierowego" „nach dem Muster der preussischen Tresorscheine", a po ich wypuszczeniu przewidywał, że będą wymieniane na gotówkę tylko z początku. To się jednak nie sprawdziło.

Wprawdzie Lubeckiego spotkał u potomności zarzut, że przypisywał on „wygórowane znaczenie gotówce, upatrując w niej główne bogactwo" [160]), tym niemniej jednak Książę-Minister zdradzał tu trzeźwą ostrożność. Z okazji możliwości napływu pieniądza do „kanałów" krajowego obiegu z zagranicznej pożyczki pisał (list z dnia 14 maja 1824 roku), że nowe kapitały powinny być użyte produkcyjnie, bowiem inaczej „napływ pieniądza może się stać raczej nieszczęściem, niźli dobrodziejstwem".

Pośród „plag" trapiących gospodarstwo krajowe wymieniał Lubecki (list z dnia 16 stycznia 1824 roku) dług publiczny. To zagadnienie skarbowej natury Książę-Minister ściśle łączył tak z całokształtem gospodarstwa jak w szczególności z zorganizowaniem kredytu, a zajmował się nim od pierwszych dni swego urzędowania. Celem jego było całkowite pozbycie się długu

[159]) U Smolki St., „Polityka...", I, str. 478.

[160]) Strassburger Edward dr, „Stan rolnictwa polskiego w dobie powojennej a program ekonomiczny Lubeckiego", Warszawa 1915, str. 21.

wewnętrznego[161]), środki zaś na spłatę miały się znaleźć ze sprzedaży dóbr państwowych, oszczędności budżetowych, z sum uzyskanych od „dworów zagranicznych" (z likwidacji francuskiej), wreszcie z listów zastawnych „Landszaftu" i operacyj nowego Banku Polskiego. Wprawdzie Komisja Likwidacji długu wewnętrznego wcześnie została utworzona (1823 roku), Bank Polski podjął się zaspokojenia długu, ale likwidacja ta nie została przeprowadzona do końca[162]). Nie przeszkodziło to jednak Lubeckiemu w doprowadzeniu do zrealizowania innych zamierzeń, o których tak często wspominał w związku z porządkowaniem długu publicznego, a mianowicie w powołaniu do życia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego i Banku Polskiego.

Wyliczając w 1824 roku „plagi", trapiące gospodarstwo krajowe, jako jedną z nich wymieniał Książę-Minister to, że majątki ziemskie są przeciążone długami, co nie pozwala na zorganizowanie kredytu. Ale założenie Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego było jednym z głównych punktów jego programu organizacji życia gospodarczego już znacznie wcześniej. Zamyślał o podobnej instytucji jeszcze w czasie rokowań o likwidację z Austrią[163]) i zajmował się sprawą od samego początku swego urzędowania — „życzyłbym..., aby z góry kazano kategoryę Landszaftu na plac wyprowadzić, ponieważ ja jestem autor projektu tego..." — pisał w dniu 2 grudnia 1821 r. Towarzystwo Kredytowe traktował bowiem jako zagadnienie

[161]) Dług wewnętrzny powstał z przejętych na mocy Traktatów Wiedeńskich z 1815 roku przez Królestwo Polskie pretensyj mieszkańców jego do obcych rządów, władających poprzednio ziemiami tego kraju. Po potrąceniu należności Skarbu od jego dłużników, dług Skarbu wynosił z początkiem 1829 r. przeszło 33 miliony złotych.

[162]) Ajzen M., „Polityka...", str. 204.

[163]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 319, 370, 532; Ajzen M., „Polityka...", str. 151.

ściśle związane z całą polityką gospodarczą: „Landszaft uważam za jedyną podstawę całej finansowej budowy Królestwa" (list z dnia 6 listopada 1823 roku) — i założenie jego było dlań warunkiem tak powołania do życia Banku, jak likwidacji długu wewnętrznego, odbudowy kredytu i dobrej wiary.

Wiadomo, w jak opłakanych warunkach znajdowało się rolnictwo. „Majątki ziemskie — mówi St. Barzykowski[164]) — w skutek tylu wojen były podupadłe i obciążone znacznemi długami. Moratorium wciąż przedłużane niszczyło kredyt, kapitały obiegowe znikły i prócz lichwy nie było innego kredytu. Rolnicy upadali, tylko adwokaci i lichwiarze się bogacili. Ratunek był gwałtownie potrzebny i konieczny... Prusy, zaprowadzając system kredytowy, dały przykład, jak sam kraj, jak sami właściciele ziemscy ratować się mogą..." „Projektowane za Ks. Warszawskiego przyjście z pomocą własności ziemskiej staje się koniecznością" — uznaje i współczesny autor[165]); powraca więc myśl z czasów Księstwa przeprowadzenia oddłużenia przez „systemat kredytowy". Jeszcze w lipcu 1820 r., w przededniu Sejmu, gen. Tomasz Łubieński napisał z Warszawy do żony, że „podobno niema mowy o założeniu jakiegoś Banku lub Instytucyi kredytowej"; ale w niespełna rok później donosił tenże generał swemu ojcu o toczących się dyskusjach nad projektem „nie Banku, ale odzyskania kredytu, ułatwiającym pożyczki właścicielom ziemskim" [166]). Projektów bowiem podobnej instytucji kredytowej było kilka, z czego niektóre jeszcze z czasów Księstwa Warszawskiego. Lubecki swój projekt oparł na dawniejszych posła konińskiego z czasów Księstwa Augusta Bielskiego i ministra tegoż Księstwa Feliksa Łubieńskiego.

---

[164]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 124; podobnie str. 151.

[165]) Ajzen M., „Polityka...", str. 151.

[166]) Łubieński Roger hr., „Generał Tomasz...", I, str. 316, 342.

Ze strony rządu zapowiedziane było na Sejmie 1820 roku, że projekt „systematu kredytowego" wniesiony będzie na następną sesję. Tego bowiem, że sprawa ta miała uzyskać votum Sejmu, nikt nie podawał w wątpliwość. Najbliższa sesja miała się odbyć w 1822 roku, co jednak nie nastąpiło. Ale w tym jeszcze roku Namiestnik przesłał Radzie Stanu dwa projekty „systematu", z czego jeden właśnie Lubeckiego. Referentem obu projektów został Kajetan Kalinowski, w maju zaś (1823 r.) donosił Książę-Minister St. Grabowskiemu, że Rada zajęta jest badaniem sprawy „Landszaftu"; dyskusja ta ukończona została we wrześniu tegoż roku. K. Koźmian napisał w swych „Pamiętnikach" [167]), że Lubecki „lubo nie spodziewał się żadnego oporu, ... przyprowadził jednak z sobą trzech Radców Stanu dla popierania projektu. Inni ministrowie, radcy i referendarze bądź jako właściciele, bądź jako synowie właścicieli, czuli potrzebę tej oczekiwanej pomocy; nie chodziło więc o projekt w jego zasadzie, lecz o szczególne artykuły i dyspozycje, mogące być szkodliwe bądź kapitalistom, bądź właścicielom, i na to zwrócił szczególną uwagę Staszic...", poparty przez autora „Pamiętników". Jednak ks. Staszyc, „cierpki i ostry w swojem tłumaczeniu", sprzeciwił się nie tylko szczegółom, ale i bardziej zasadniczym sprawom. „Jest to pomysł bardzo gwałtowny — wołał[168]) — jest porządkom cywilnych społeczeństw ludzkich zupełnie przeciwny, i dlatego też dotąd, ile wiemy z dziejów, nigdzie, w żadnym cywilizowanym narodzie nie był ani tak powzięty, ani tak przeprowadzony... Będący pod dyskusją projekt jest niemoralny, bo jest w sprzeczności z najdawniejszemi moralności ustawami. On ułatwia ludziom, aby nie dotrzymywali danego słowa, aby nie dopełniali dobrowolnie przyjętych zobowiązań, aby przetrzymywali u siebie rzecz cudzą, by jej nie oddawali w czasie umówionym, aby jej nie oddawali w rów-

[167]) Koźmian K., „Pamiętniki...", III, str. 290.

[168]) U Radziszewskiego H., „Rozwój...", w „Bibl. Warsz.", str. 346.

nej, jak pożyczyli walucie... Ten projekt pod imieniem Ziemiańskiego Towarzystwa Kredytowego, czyli dobrej wiary, jest rzeczywiście stowarzyszeniem złej wiary, niszczącem kredyt. Bo w ścisłem rozbiorze rzeczy robi stowarzyszenie dłużników przeciw kredytorom na awantaż pierwszych, a na uszkodzenie drugich. Tak istotnie nie jest ono Towarzystwem Kredytowem, ale antikredytowem. W niem znajduję przewrót wyobrażeń, słów i wniosków, bo ono chce przymuszać robić kredyt". Książe-Minister odpierał zarzuty Staszyca — „pomijając hojnie miotane na treść projektu pociski, które im są bardziej nieumiarkowane, tem jest przyzwoiciej, ażeby bez odpowiedzi zostały i chcąc ocenić pomienione zarzuty obaczmy jednym okarzutem to, na co wymierzone zostały... Projekt Stowarzyszenia podług autora Uwag[169]) jest niemoralny, bo zapewnia spokojne i niezawodne odebranie wątpliwej teraz własności, antisocjalny, bo zasłania od zguby najważniejszą dla bytu krajowego i publicznego majątku klasę mieszkańców, ... wsteczny, bo stanowi o sposobie i rodzaju nastąpić mających wypłat, niesłychany, bo jest czerpany w zasadzie bądź z prawideł istniejącego kodexu, bądź z obcych podobnego rodzaju instytucjów". W szeregach opozycji znalazł się zawsze gotowy do ataku na Lubeckiego i senator M. M. Nowosilcow[170]), Rada Stanu zaś nie przyjęła projektu w brzmieniu wniosku Księcia-Ministra, wprowadzając doń swe poprawki. Wreszcie cesarz (pismo Ministra Sekretarza Stanu z dnia 24 czerwca 1823 r.) polecił przedstawić oba projekty Radom Wojewódzkim „końcem zasięgnięcia zdania ich w tym względzie". „Jestem niezmiernie zadowolony że ta opinia (tj. co do przesłania projektów Radom) zyskała cesarską aprobatę — pisał Lubecki do St. Grabowskiego (dnia 11 lipca

---

[169]) Mowa o piśmie Staszyca St., Uwagi nad projektem Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego".

[170]) Z memoriału Lubeckiego do cesarza z dn. 28. XII. 1828 r., „Korespondencya...", IV, str. 315.

1823 r.) — tym sposobem niebawem dowiemy się który z dwóch projektów lepiej odpowiada potrzebom kraju?...“

„Rady Wojewódzkie — pisał Książę-Minister do Petersburga (dnia 31 października 1823 r.) — są w toku omawiania projektu Towarzystwa i trzy z nich wypowiedziały się już za kursem przymusowym. Niecierpliwie oczekuję tego, czy ta zasada została powszechnie przyjęta; bowiem wedle mego zdania jest to pierwsza i jedyna podstawa, na której mocno może się oprzeć solidność całej budowy...“ W grudniu tegoż 1823 r. pisał znów, że już od 3 miesięcy zajmuje się omawianiem projektu, który wzbudził powszechnie zainteresowanie... Książę-Minister otrzymał już 31 memoriałów o tej sprawie, z czego z samego Kaliskiego 24. Wreszcie opinie Rad Wojewódzkich nadeszły do Warszawy; woj. podlaskie odrzuciło oba projekty, lubelskie opowiedziało się za projektem Rady Stanu, reszta zaś za projektem Lubeckiego, choć w kaliskim znalazła się opozycja, której przewodzili bracia Niemojowscy[171]). Namiestnik polecił Lubeckiemu ostateczne przygotowania projektu „systematu kredytowego“.

Wiadomo, że Książę-Minister przywiązywał wielką wagę do zorganizowania rynku kredytowego; „po zapewnieniu biegu służby w ciągu dwuletnich doświadczeń — pisał w dniu 14 grudnia 1823 roku do St. Grabowskiego — nabrałem przeświadczenia, że jedynym środkiem umocnienia tego dzieła jest założenie dla ludności takich instytucji, które gojąc rany, zadane przez 20 lat okrutnych wojen i zamieszek, mogłyby ożywić kredyt i przez połączenie prywatnych interesów z dobrem ogólnym zwrócić umysły ku idei pokoju, spokoju i szczęścia...“ Ale choć zdawało się że założeniu „Towarzystwa“ nic już nie przeszkadza, choć St. Grabowski w pół roku po nadejściu opinii Rad Wojewódzkich do Warszawy przypominał, że

[171]) Więckowska H., „Opozycja...“, str. 140.

„o Landschafcie dawno też Książę słowa mnie nie powiedział,; a sejm może być wystrzelony jak z procy“ (list z dn. 9 czerwca 1824 r.) — Lubecki teraz zwlekał. Odpowiadał Grabowskiemu, że z „Landszaftem“ czeka aż do ukończenia prowadzonych wówczas rokowań handlowych z Prusami (list z dnia 18 czerwca 1824 r.), które miały polepszyć położenie rolnictwa[172]).

Ostateczny projekt referował na Radzie Stanu znów K. Kalinowski, po czym w dniu 21 maja 1825 r. wreszcie wniesiony został na Sejm, gdzie „co do samej istoty nie doznał prawie żadnego oporu, chyba w niektórych tylko szczególnych przepisach“ [173]), zwłaszcza zaś co do przystąpienia do „Towarzystwa“ dóbr rządowych. „26 (na 112) oponujących głosów wychodziło raczej z podstaw nie zasadniczych a praktycznych, przeważnie od posłów z województw poaustriackich, gdzie w przeciwieństwie do województw popruskich majątki nie były bardzo obdłużone Tow. Kredytowe więc nie było dla nich konieczną potrzebą“ [174]). Po uchwaleniu projektu przez Sejm i Senat (w dniach 21 maja i 3 czerwca), cesarz udzielił swej sankcji w dniu 13 czerwca 1825 roku.

Art. 1 ustawy o „Towarzystwie“ głosił, że „połączenie się właścicieli ziemskich w formie poniżej przepisanej, przy poddaniu dóbr swoich urządzeniom prawa niniejszego, dla zaciągnięcia pożyczki listami zastawnymi i używania dobrodziejstw tymże prawem zapewnionych, stanowi Towarzystwo Kredytowe Ziemskie“. Wnosząc projekt na Sejm, Lubecki tak go streszczał: „właściciele dóbr ziemskich, opłacający więcej jak 100 zł podatku ofiary przypuszczeni są do Towarzystwa Kredytowego solidarnego, gdzie wnosić mają rocznie gotowizną 6% od sumy zaciągniętej na pierwszą hipotekę. Ilość pożyczki

---

[172]) Smolka St., „Polityka...“, str. 320 i in.

[173]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 152.

[174]) Więckowska H., Opozycja...“, str. 122.

nie może nigdy przewyższać ilość 60 razy wziętej podatku ofiary. Towarzystwo wyda na nią listy zastawne, przynoszące 4 od sta. Tymi listami można będzie spłacić wszystkie długi hipoteczne, zaciągnięte przed ogłoszeniem niniejszego prawa. Różnica pomiędzy 6% pobieranemi a 4% płaconemi przez Towarzystwo posłuży do wykupu listów zastawnych wyciąganych losem co 6 miesięcy. Tak w przeciągu lat 28-u listy zastawne wyjdą zupełnie z obiegu. Wierzyciele odbiorą gotowizną całość kapitału, a Towarzystwo rozwiązanym zostanie..."

Prezesem Towarzystwa został mianowany Kajetan Kalinowski; Księcia-Ministra zaś zdumiewało to, jak władze Towarzystwa, składające się z osób niezaprawionych w administracji, doskonale dają sobie radę (list z dnia 11 sierpnia 1826 roku) — ku wielkiemu zadowoleniu cesarza (list St. Grabowskiego z dn. 19 sierpnia 1826 r). Do 1 czerwca 1826 r. przystąpiło do Towarzystwa 1.071 osób na 62.113.232 złp., prócz dóbr narodowych, na które państwo zamierzało zaciągnąć 40 mil. złp. Pierwsze notowania listów zastawnych na giełdzie w Warszawie (2 października 1826 roku) sięgnęły 75% nominalnej wartości, w roku zaś 1830 kurs zrównał się z nią, mimo iż pod koniec 1826 r. machinacje warszawskiego konsula pruskiego spowodowały spadek kursu do 68%[175]), czemu Książę-Minister potrafił jednak w ciągu paru tygodni zaradzić.

Nawet nieprzychylny Lubeckiemu Kajetan Koźmian w oględnych terminach wyraził się o celach, które przyświecały Księciu-Ministrowi w założeniu Towarzystwa Kredytowego. „Książe Lubecki — napisał on[176]) — bądź chcąc zatrzeć wrażenia, jakie początkowo jego administracya w kraju zrobiła, bądź naglony utyskiwaniami właścicieli ziemskich, bądź przekonany o po-

[175]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 373; „Korespondencya", II, list Lubeckiego z dn. 15 listopada 1826 r., str. 319 i nast.; IV, str. 482 i nast.
[176]) Koźmian K., „Pamiętniki...", III, str. 290.

trzebie nadania ruchu kapitałom uwięzionym na własnościach ziemskich przez moratorium, bądź przeświadczony o koniecznej potrzebie przyjścia w pomoc właścicielom gruntowym, aby ich majątki nie przechodziły za bezcen w ręce lichwiarzy, wskrzesił i wniósł na Radę Stanu projekt systematu kredytowego..." M. Mochnacki pogodził jakoś swe zdanie — „nie myślę zaprzeczać użyteczności towarzystwa kredytowego zaprowadzonego do Polski Kongressowej pod administracją Xięcia Lubeckiego" [177]) — z również swoim zdaniem wypowiedzianym dwie strony dalej o celach, jakie miał Lubecki zakładając Towarzystwo. Znakomity autor pewien był niebezpieczeństw politycznych, jakie pociągnie za sobą założenie Towarzystwa. Lubecki — pisał[178]) — „chciał... ruszyć z miejsca nawet i ziemię narodową i w obieg puścić. Chciał spieniężyć majątek publiczny. Ta dążność pod przewagą obcego absolutyzmu, w stosunkach małej Polski Kongressowej z carstwem, rzuca ponure światło na cały jego zawód finansowy... Żeby przedać dobra narodowe, wypadało je pierwej odłużyć. Aby je odłużyć wypadło zaprowadzić ułatwiające pożyczkę towarzystwo kredytowe, do którego Lubecki z dobrami narodowemi natychmiast przystąpił. Było więc Towarzystwo Kredytowe dla ministra finansów środkiem sprzedaży tych dóbr bez upoważnienia narodu!" Podobne zamiary przypisywał Lubeckiemu i St. Barzykowski, nie traktując jednak sprawy z politycznej strony[179]). Mochnacki co do założenia Towarzystwa Kredyto-

---

[177]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 168.

[178]) Mochnacki M., „Powstanie...", str. 170, 175.

[179]) St. Barzykowski, „Historya..", I, str. 120.

Lubecki nieraz sam łączył sprawę założenia Towarzystwa ze sprawą sprzedaży dóbr. Istotnie chciał uruchomienia kapitałów, ale prócz tego wskazywał i na inne jeszcze motywy chęci pozbycia się dóbr narodowych. „Przyznam się — pisał (dn. 22 grudnia 1821 r.) — że ile razy mi przychodzi w Komisyi tknąć się materyi dóbr narodowych i koronnych, tyle razy czuję wzruszenie indygnacyi, bo nie jest rzecz do uwierzenia, aby nieład tak dalece

wego miał zupełnie zasadnicze zastrzeżenia; „w kraju małym — pisał — ciśnionym przeważną obcą władzą, w kraju potrzebującym dobijać się swej niepodległości zbrojnemi powstaniami, bank, instytucya ziemska kredytowa i wszelkie inne w związku z niemi będące operacye finansowe, w teoryi i w państwach

---

być posunięty...". Dobra nie dawały dochodu, Lubecki chciał kapitały, zyskane z ich sprzedaży użyć w produkcyjniejszy sposób. Co do samej zasady sprzedaży dóbr — Fr. Skarbek wyraził się („Rys nauki finansów", Wyd. S. G. H., str. 314), że „dobro rolnictwa krajowego i dobro skarbu obstaje za alienacją dóbr narodowych", byle zachowane były pewne warunki. Zamiar Lubeckiego sprzedaży dóbr pochwalał Tomasz Łubieński (Łubieński R., „Gen. Tomasz...", I, str. 447). Inna sprawa, że dążąc do sprzedaży Lubecki dokonał przy tym posunięcia ujemnego ze społecznego punktu widzenia, a mianowicie doprowadził do zmiany art. 530 Kodeksu Napoleona; ale należy też pamiętać że wówczas zagadnienia społeczne nie były jeszcze tak powszechnie i żywo rozumiane, jak później (Radziszewski H., „Rozwój...", w Bibl. Warsz., str. 347). Krytyka naruszenia dóbr przez Lubeckiego opierała się głównie na politycznych przesłankach. Ale i Lubecki miał swoje polityczne argumenty: „dobra narodowe — mówił (u St. Barzykowskiego „Historya...", I, str. 121) — jest to ciągły przedmiot pragnienia i pożądliwości jenerałów moskiewskich; domagają się ich bezustannie od cesarza jako wynagrodzenia, twierdząc, że ich walecznością i poświęceniem ten kraj zdobyty został, dodając nadto, że tym sposobem Polska od razu Moskalami się zasiedli i z czasem zmienili się w prowicyą moskiewską. Nowosilcow, ten zły duch Polski szczególnie tę myśl popierał, bo zapewne i sam ma nadzieję na tem skorzystać i wie dobrze, że byłby to dla nas cios śmiertelny. ...Dobra rozdarowane być mogą. Stracimy je i Moskali wśród siebie dostaniem Aby wyjść z tego niebezpieczeństwa, nie ma innego środka jak je sprzedać. Nie rozdarują tego, co nie będzie, a kapitały tymczasem pójdą na pożytek kraju..." Na ten sam motyw w opozycji Nowosilcowa względem sprzedaży dóbr wskazywał i K. Hoffmann („Rzut oka...", str. 168): Lubecki „naysilnieyszego znalazł antagonistę nie w Konstytucyi, nie w seymie, lecz w Nowosilcowie. Z iakąż to troskliwością wyszukiwał on wtedy przepisów prawa przeciw zamierzonemu proiektowi, z iaką energią obstawał przy attrybucyach reprezentacyi narodowey, z iaką usilnością bronił naszych swobód konstytucyynych, z iaką na koniec zręcznością ubolewał nad losem włościan, groził ich powstaniem! gdy tymczasem całego oporu przyczyną była obawa utracenia przedmiotu do piękney nagrody, za spodziewane swobód i imienia

wielkich udzielnych najkorzystniejsze, najdobroczynniejsze dla przemysłu i rólnictwa, mają swoję polityczną bardzo niebezpieczną stronę. Kraje niepodległe niechaj w kurs puszczają cały swój gruntowy majątek, nic to im nie zaszkodzi; kraje zamierzające wyjarzmić się z pod obcej przemocy niechaj nigdy nie tykają co jest w nich nieruchomego, niechaj się starają nawet ruchomym rzeczom u siebie nadać charakter wieczności póki rewolucya nie wybuchnie. Na tem polega ich zbawienie". Mochnacki pisał po Listopadowym Powstaniu, które przecież nie usprawiedliwiło pokładanych nadziei na „wyjarzmienie", wysuwał zaś tezę zupełnie sprzeczną ze stanowiskiem Lubeckiego, który przez rozwój i niezależność gospodarczą dążył do niezawisłości politycznej. Więcej obyty ze sprawami gospodarczymi T. Łubieński uważał, że „prawo to (tj. o Towarzystwie Kredytowym) było istotnem dobrodziejstwem dla właścicieli ziemskich, było także dla ich wierzycieli środkiem odebrania należnych im kapitałów", choć nie pozbawionym pewnych uciążliwych stron[180]). Podobną opinię wypowiedział i K. Koźmian[181]), a K. Hoffmann napisał, że „ustawa... o stowarzysze-

naszego morderstwo". Lubecki utrzymywał, że do sprzedaży dóbr narodowych nie potrzeba zgody Sejmu (listy z dn. 21 lutego, z 13 marca 1829 roku), Nowosilcow, popierany przez W. Ks. Konstantego, był „konstytucyjny". Ale na lojalnego Senatora Książę-Minister znalazł sposób: na Radę Administracyjną „przyniósł pismo, które nietylko zbija rozumowanie Komisarza Cesarskiego i innych członków, ale oskarża ich, że to jest osłabieniem praw majestatycznych, podkopywaniem praw Tronu, chcieć podawać w wątpliwość, czy Król może dobra narodowe sprzedawać, kiedy Cesarz Napoleon i Król Saski dowolnie niemi rozporządzali. Na takie zarzuty zadrżał był Komisarz cesarskim i ustąpił Księciu Lubeckiemu..." (Krysiński, Ses. Sejm. z 27 czerwca 1831 roku. Wg Z Kirkor-Kiedroniowej, „Włościanie...", str. 337). Komisja Rządowa P. i Sk. została upoważniona tak do wejścia z częścią dóbr narodowych do Towarzystwa, jak i do sprzedaży ich. Do wybuchu powstania zawarto umowę o sprzedaż 150 obiektów na sumę 16,086,973 zł 19 gr.

[180]) Łubieński R., „Gen. Tomasz...", I, str. 407.

[181]) Koźmian K., „Pamiętniki", III, str. 273.

niu ziemskiem kredytowem przyniosła seymowi niezaprzeczone prawo do wdzięczności narodowey i wnet zrodziła zbawienne owoce. Nie kierowała też w pracowitym iey utworze żadna myśl krzywa, obłudna, kraiowi szkodliwa, ale szczere i gruntowne przekonanie o prawdziwey użyteczności“ [182]).

Dzieje „Towarzystwa“ przyświadczyły nie lękom M. Mochnackiego, lecz zdaniu innych współczesnych, oczekujących po nowej instytucji pomyślnych wyników. Dodatnia o niej opinia stała się też udziałem późniejszych czasów[183]).

To prawda, że tworząc „Towarzystwo“ Lubecki oparł się na dawniejszych projektach, ale on je zrealizował i przeto nie bez słuszności, pisał doń St. Grabowski, że „Landszaft jest bez wątpienia pańskim arcydziełem“ (list z dnia 25 września 1827 roku). Sam Lubecki pewnie mało dbał o te „prawa autorskie“; donosił kiedyś (list z dnia 3 sierpnia 1827 r.) do Petersburga o „Towarzystwie“: „Toute cette affaire marche bien“, a o to właśnie chodziło.

Towarzystwo Kredytowe Ziemskie regulując sprawę zadłużenia dóbr ziemskich ustalało stosunki w rolnictwie. Ale kraj, mimo iż rolnictwo wciąż było najznakomitszą częścią jego pospodarstwa, przecież wchodził na drogi rozwoju przemysłowego. Lubecki musiał rozumieć, że coraz bardziej potrzebną stawała się sprawa zorganizowania także i kredytu krótkoterminowego.

Szkicując na początku 1824 r. swój praktyczny „program“, jako o ostatniej — z ośmiu — „pladze“ gospodarstwa krajowego mówił Lubecki o braku ożywienia „operacyj finansowych“ i zaraz podawał radę: trzeba założyć bank, który

[182]) Hoffmann K., „Rzut oka...“, str. 255.

[183]) Smolka St., „Polityka...“, I, str. 374; Strzeszewski Cz., „Kryzys...“, str. 183.

ku pożytkowi kraju poprze wszelkie transakcje i ożywi przemysł. Bank — to była „korona“ [184]) ówczesnych projektów Księcia-Ministra. Wprawdzie bank założony został dopiero w 1828 roku, ale myśl sama nie była nowa ani w społeczeństwie[185]), ani dla samego Lubeckiego. „Wielu miałby może za sobą projekt banku narodowego, ale, nieszczęściem, inicjatywa w złych znajduje się rękach“ — pisał w 1820 roku gen. T. Łubieński[186]). O potrzebie i zamiarze założenia banku Lubecki pisał jeszcze przed objęciem urzędowania w Warszawie i sprawa ta odtąd nie schodzi z kart jego listów. Pragnie on założyć bank „z własnych funduszów“ (listy z dnia 10 listopada 1821 roku, z 21 listopada 1823 roku) i lęka się, że wzrastające wydatki nie pozwolą na odłożenie potrzebnych na ten cel sum (listy z dnia 25 lipca, 4 października 1823 roku); wielokrotnie wspomina o roli banku w umorzeniu długu wewnętrznego. Wzmianki o banku znalazły się też w Statucie Towarzystwa Kredytowego: dwie instytucje, stanowiące części tej samej całości. Z początku Lubecki zamyślał o założeniu banku „od 1823 roku“ (list z dnia 28 października 1821 roku), ale sprawa ustępuje miejsca innym, pojawia się w jego korespondencji w 1823 roku, raz jeszcze przycicha, by znów powrócić w następnych latach. Nazwa „Bank Polski“ (Banque de Pologne) po raz pierwszy zjawiła się w listach Księcia-Ministra do St. Grabowskiego w dniu 22 czerwca 1827 r.

Po założeniu Towarzystwa Kredytowego czas był już na powstanie i banku. Pojęli to pruscy kapitaliści, którym działalność Towarzystwa Kredytowego groziła stopniową likwidacją ich wpływów w Królestwie — i zwrócili się przez swego warszawskiego agenta dr. Behrensa do Henryka Łubieńskiego

[184]) Smolka St., „Polityka...“, I, str. 202.

[185]) Grodek A., „Idea Banku Narodowego“; Radziszewski H., „Bank Polski“, Warszawa 1919, str. 9 i nast.

[186]) Łubieński R., „Gen. Tomasz...“, I, str. 320.

z propozycją założenia w Warszawie banku opartego na pruskim kapitale. Propozycję dr. Behrensa, „poważnego kapitalisty, ... (który) w czasie dyskusji prawa o Towarzystwie Kredytowem z biegiem całej sprawy pilnie bardzo śledził“ [187]), Łubieński przedstawił Lubeckiemu; ale Książę-Minister nie chciał dopuścić do wtargnięcia do kraju obcych, do tego niemieckich kapitałów i niedaleko już było do zorganizowania banku opartego o własne zasoby.

Między założeniem Towarzystwa a powstaniem Banku Polskiego upłynęły aż trzy lata. Lubecki umiał nie spieszyć się. Pragnął, by nowozałożony bank miał mocne podstawy w posuniętym już rozwoju gospodarczym kraju, w ustalonych stosunkach handlowych z Prusami i Rosją, w uregulowanej sprawie długów ciążących na rolnictwie krajowym. Starania o osiągnięcie tych celów były uwieńczone powodzeniem już na parę lat przed powstaniem banku, ale jeszcze trzeba było, by dało się to odczuć w gospodarstwie kraju.

W październiku 1827 roku zwróciła się była Komisja Skarbu do Rady Administracyjnej z odezwą[188]), wskazującą na konieczność utworzenia banku dla sprostania zobowiązaniom Skarbu i utrzymania w „przyzwoitej“ cenie kursu papierów publicznych, oraz na potrzebę udzielenia pomocy zakładom przemysłowym i „ustalenia na trwałej podstawie kredytu ogólnego, jedynie zdolnego połączyć węzłem wzajemnej pomocy wszystkie razem klasy producentów krajowych i ułatwić sposoby do pomnażania produkcji wszelkich wartości i bogactw“. Ale jeszcze przedtem rząd upoważnił Lubeckiego do poczynienia przygotowań do założenia instytucji bankowej, zarazem otwierając kredyt potrzebny na ten cel. W połowie grudnia 1826

[187]) Łubieński R., „Gen. Tomasz...“, I, str. 407; Radziszewski H., „Bank...“, str. 24; Smolka St., „Polityka...“, I, str. 384; „Korespondencya...“, II, str. 451.

[188]) Radziszewski H., „Bank...“, str. 5.

roku Lubecki pisał do St. Grabowskiego, że ma już wszystko dla założenia banku i niebawem będzie mógł przesłać odpowiedni projekt, a chciałby, żeby otwarcie przypadło na czas pobytu monarchy w Warszawie. Niezawodny konsul pruski J. v. Schmidt niezwłocznie raportował do Berlina o bliskim otwarciu „wielkiego Banku Narodowego", a choć plan tego dzieła jeszcze nie jest zatwierdzony przez cesarza, to jednak już się buduje odpowiedni gmach „z kolumnami etc." W liście z dnia 7 listopada donosił gen. T. Łubieński ojcu[189]), że „Książę Lubecki wyjechał do Petersburga..., wioząc jak mówią pełno projektów, między innemi Banku. Daj Boże, żeby to wszystko się ugruntowało i przyszło do skutku..."

W końcu grudnia 1827 roku Lubecki przedstawił w Petersburgu Mikołajowi projekt banku, dekret zaś o ustanowieniu tej instytucji został podpisany w dniu 29 stycznia 1828 roku. W lutym Lubecki powrócił z Ustawą do Warszawy. „Instalacya" Banku Polskiego nastąpiła w dniu 6 maja 1828 roku.

Ustawa bankowa tworzyła w mieście stołecznym Warszawie Bank Polski, którego celem było — wedle słów art. 1 — „zaspokojenie długu publicznego tudzież rozszerzenie handlu, przemysłu i kredytu narodowego". Fundusz na uposażenie Banku stanowiło 10 mil. złp. z zapasu skarbowego, 10 mil. złp. w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, zaciągniętych na dobra narodowe, a nadto Bankowi została przekazana pożyczka, której rząd udzielił Towarzystwu Kredytowemu i przyrzeczone nadwyżki skarbowe, przez co kapitał zakładowy Banku podnosił się do 30 mil. złp. Po dojściu funduszu do tej wysokości wszelkie dalsze zyski miały być własnością Skarbu. Na czynności Banku miały się składać: 1. wypłata dochodu stałego i wszystkie umorzenia, tj. obsługiwanie i zaspakajanie długu publicznego; 2. przyjmowanie depozytów i sum przekazowych od rządu, instytutów i osób

[189]) Łubieński R., „Gen. Tomasz...", I, str. 471.

prywatnych; 3. obroty funduszów bankowych na wzrost handlu, ustalenie kredytu i ożywienie przemysłu narodowego. Ustawa zastrzegała Bankowi ważne przywileje, przede wszystkim wyłączny przywilej emisji biletów bankowych, następnie zwolnienie kapitałów, powierzonych Bankowi, od podatków i ciężarów oraz od aresztów, a wreszcie wszystkie fundusze publiczne należało umieszczać w Banku Polskim. Bank ten miał się stać nie tylko instytucją emisyjną, ale także być jakby kierownikiem całego życia gospodarczego; opierając się zaś na własnych funduszach, miał chronić gospodarstwo narodowe od wyzysku przez obcy kapitał. Obejmował on szeroki zakres czynności; w ich obręb wchodziły i krótko- i długoterminowe kredyty: ówczesny stopień rozwoju gospodarczego Królestwa jeszcze nie domagał się dalej idącej specjalizacji w tym względzie. Prezesem Banku został Ludwik Jelski. W sprawozdaniu z działalności Banku w kilku pierwszych miesiącach powiedział on: „Jego (tj. Banku) staraniem wzniosą się składy, magazyny i zakwitną jarmarki, on powiedzie za sobą wzrost ludności stolicy, za jego wpływem ujrzymy wkrótce kraj związany drogami bitymi i kanałami; pomoc jego dosięgnie najodleglejszego właściciela roli ułatwiając płodów roli spieniężanie; on poda rękę fabrykom i rzemiosłom, on nada ruch i życie handlowi tylko właściwe“ [190]). Tak zakreślone zadania czyniły z Banku Polskiego raczej instytucję o charakterze społecznym niźli o prywatno-gospodarczym i gdy za rok 1829 Bank przyniósł 11,5% zysku, Jelski mówił: „... nie sądźcie (Panowie), abyśmy szukali chluby z takowego wygórowania zysków, a tym mniej chcielibyśmy zostawić nadzieję podobnego ich nadal wzrostu. Owszem, tak wzniesione zyski utrzymać się nie mogą i nie powinny... Zyski Banku tak wysokimi nie będą, lecz ciągle istnć obok przyzwoitego od swych kapitałów dochodu

[190]) Radziszewski H., „Rozwój...“, „W naszych sprawach“, I, str. 350.

zlewać on będzie na kraj te nieprzeliczone korzyści, których zamiar utworowi jego przewodniczył".

I Bank Polski natknął się jednak na przeciwników. St. Barzykowski wprawdzie stwierdzał[191]), że „instytucya bankowa w kraju naszym była niezawodnie potrzebna i to koniecznie tak dla handlu i dla przemysłu jak i dla samego Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Nasz świat handlowy i finansowy ani był dość z nią oswojony, ani dość zamożny, aby mógł na swój rachunek zakładać ją i prowadzić. Udział rządu był więc potrzebny, może nawet konieczny..." Ale jednocześnie poseł ostrołęcki narzekał: „(Lubeckiemu) zdawało się, że pomyślność kraju jako z niewyczerpanego źródła sama z banku wypłynie, że bank będzie laską Mojżeszową. Dalecy jesteśmy od naganiania instytucyi bankowych, ale stwierdzamy, że byłoby lepiej, gdyby zamiast banku urzędowego założony był bank prywatny na akcyach z pomocą i pod zwierzchnictwem rządu, jak to w innych krajach ma miejsce, bo rząd, jak doświadczenie uczy, nie jest ani dobrym gospodarzem, ani też trafnym spekulantem... nie możemy... usprawiedliwić ministra, że dla zebrania... potrzebnych funduszów tak nieprawnych i niesprawiedliwych środków używał, a szczególniej usprawiedliwić nie można, że mobilizował cały majątek narodowy, zabierał wszelkie własności i fundusze różnych instytutów, zagrabiał wszelkie depozyta i to do banku wnosił, na handel i spekulacye puszczał".

Gdzie tylko była nadzieja podstawienia nogi Księciu-Ministrowi — Nowosilcow nie mógł minąć tej okazji. Podobnie jak sprzedaż dóbr narodowych i ustanowienie Banku Polskiego nastąpiło bez v o t u m Sejmu. Nowosilcow wysunął przeto zarzut niekonstytucyjności Banku, którego podstawy miały być stąd niedość mocne, a przez to i lokaty w nim niedość pewne. Zapewne łatwo skaptował dbały o praworządność Se-

[191]) B a r z y k o w s k i St., „Historya...", I, str. 123.

nator innego równie troskliwego jej obrońcę — W. Ks. Konstantego. Czynił on Lubeckiemu zarzuty, które Książę-Minister odpierał w listach do Petersburga (list z dnia 30 stycznia 1829 roku i inne). Stanowisko Nowosilcowa znalazło swe echo i w kraju: Komisja Wyznań z powolnym Pełnomocnemu Delegowanemu ministrem Stanisławem Grabowskim na czele wzdragała się z umieszczaniem zasobów kościelnych w Banku Polskim, jako w instytucji niepewnej (list Lubeckiego z dnia 21 sierpnia 1829 r.). Książę-Minister dziwił się, że te skrupuły zrodziły się dopiero w półtora roku po dobrym powodzeniu Banku (list z dnia 18 września 1829 roku). Nowosilcow miał tu pewnie polityczne względy na oku: a może da się powalić znienawidzonego polskiego ministra — wszak był to czas, gdy Lubecki popadł w niełaskę u Mikołaja[192]). Jeszcze w Petersburgu musiał Lubecki potykać się z ministrem Cancrinem i o Bank Polski, ściślej o art. 38 statutu jego. Artykuł ten postanawiał, że „towary produkcji krajowej opatrzone w przepisane dowody i przyjęte do składu Banku mogą być wprowadzone do Rosji na zasadach stosunków handlowych ustanowionych między dwoma krajami..." Chodziło tu o uprawnienie Banku do wydawania świadectw pochodzenia dla towarów polskich na bezcłowy wywóz ich do Rosji. Walka o to z Cancrinem była fragmentem zapasów o rynki rosyjskie dla polskiego przemysłu. Zarówno jednak intrygi Nowosilcowa jak i opozycja Cancrina przeminęły, Bank Polski zaś pozostał.

Już w pierwszym, 1828, niepełnym roku działalności Banku Polskiego ogólny obrót sięgnął nieco ponad 185 mil. złp., zysk zaś przyniósł przeszło 1.279 tys. złp. W następnym roku suma obrotu wyniosła przeszło 634 miliony, zysk zaś do ponad 3.392 tys. złp. Trzeci, 1830, rok wybuchu powstania, dał przeszło 681 mil. obrotu i 2.594 tys. złp. zysku. Wzrastały depozyty, udzielane kredyty wekslowe i inne, obieg zaś biletów

[192]) Smolka St., „Korespondencya...", III, str 312, odn. 4.

bankowych i kasowych przed samym powstaniem wynosił 17.656 tys. złp.

„Bank szybko się rozwija — radował się Książę-Minister (list z dnia 18 czerwca 1828 roku) — i dotąd nie spotkał się z brakiem uznania publiczności, a nawet i ze strony bankierów, których zmusił do zniżenia stopy procentowej; nie ośmielają się oni uskarżać, by nie narazić się opinii, która powszechnie opowiedziała się za instytucją". W tym samym czasie prezes Senatu, Stanisław hr. Zamoyski, mówił na posiedzeniu połączonych Izb: „Trafne rozwiązanie systematu kredytowego i ułatwiony obieg pieniędzy niepoślednie krajowi zjednały korzyści. Zniżona stopa procentu tak ziemianinowi jako i przedsiębiorcy wszelkiego rodzaju przyszła w pomoc. Fabryki i rękodzielnie, tak świeżo do kraju zaprowadzone, znaczny wzrost uczyniły..." Raport zaś z działalności Banku przedstawiony Sejmowi w 1830 roku stwierdzał, że „zgromadzony, blisko 50-milionowy kapitał, obcy dotąd dla handlu i przemysłu, od razu prawie stanął im ku pomocy, niosąc ruch i życie we wszystkie ich odnogi... Procent handlowy w Warszawie niedawno jeszcze do 12, 18 i do 24 od 100 dochodzący, do 6 od sta rocznie przez Bank zniżony, nawet we wzajemnych między handlującymi stosunkach do tej stopy zbliżonym został. Listy zastawne T. K. Z. w pierwszych zaraz miesiącach istnienia Banku blisko o 10 od 100 w cenie podniesione świadczą pomnożenie o część 10 majątku narodowego w tych wartościach zawartego. Nakoniec wełna — jeden z główniejszych produktów gospodarstwa krajowego... wskutek zaliczeń przez Bank na jej zakupienie udzielonych znalazła odbyt wewnątrz kraju... owoce te dają nam przewidywać na przyszłość cały szereg użyteczności Banku Polskiego dla wzrostu handlu i przemysłu". Bank Polski to „najznakomitsze Lubeckiego dzieło, upragniony od dawna cel jego marzeń" [193]), nie zadowalał się „podtrzymywa-

[193]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 384.

niem i pielęgnowaniem istniejącego porządku rzeczy, lecz sam stwarzał nowy porządek“ [104]), był pod umiejętnym i oddanym kierownictwem siłą twórczą, która na tle dotychczasowego postępu gospodarczego kraju wzbudziła zaufanie zagranicy. Lubecki póty lękał się kapitałów zagranicznych w kraju, póki kraj był na tyle słaby gospodarczo, że byłby tylko terenem wyzysku. Obecnie mógł już na rynku zagranicznym wystąpić jako partner, pożyczka zagraniczna mogła dać nowe środki dla dalszego rozwoju kraju. Książę-Minister nie omieszkał też jej zaciągnąć.

Propozycje lokaty kapitałów zagranicznych w Królestwie Polskim pojawiły się dość wcześnie. Już w 1824 r. (list z dnia 14 maja) Lubecki donosił do Petersburga o ofertach kapitalistów francuskich, przedstawionych za pośrednictwem ministra T. Mostowskiego. Książę-Minister odnosił się do tych projektów wstrzemięźliwie, uważał bowiem, że w kraju, w którym dla niedość rozwiniętego przemysłu, jemu samemu nie możnaby pozostawić zużytkowania pożyczki, musiałby ją użytkować rząd; ale tylko na cele produkcyjne. Lepiej jednak na razie pożyczki nie zaciągać, mogłoby to bowiem pokrzyżować plany związane z założeniem Towarzystwa Kredytowego, sprzedażą dóbr i inne (list z dnia 25 lutego 1825 r.).

Sprawa pożyczki nie schodziła jednak z porządku dziennego; w 1825 roku, po założeniu Towarzystwa Kredytowego, nawiązane zostały kontakty z rynkiem angielskim, tym łatwiej, że w tym właśnie czasie bawił z ramienia Lubeckiego w Londynie Konstanty Wolicki. Zwolna plany pożyczki konkretyzują się, wymieniana bywa jej suma (42 miliony) i warunki. Książę-Minister rozmyśla już nad tym, na co miałaby być ona zużyta, szkicując swego rodzaju „plan inwestycyjny“ (list

[104]) Radziszewski H., „Rozwój...“, „W naszych sprawach“, I, str. 355.

z dnia 3 listopada 1826 roku), na który składały się prace w górnictwie, około Kanału Augustowskiego, kanału między-Wisłą i Narwią, rozbudowa Warszawy i wyposażenie Banku Polskiego. Jeszcze w 1825 roku, ale już po założeniu Towarzystwa Kredytowego pisał Lubecki nie tylko o pożytku, ale i konieczności dopływu kapitałów na rynek krajowy. Dotychczasowe sukcesy gospodarcze domagają się umocnienia, „zakorzenienia", w pewnym już stopniu rozwinięty przemysł i ustabilizowane przez Towarzystwo Kredytowe rolnictwo domagały się nakładów, na które nie było dość środków w samym kraju, a których niedokonanie mogłoby nawet grozić kryzysem. Minister chciałby mieć jakieś 40 milionów złotych w ciągu około trzech lat.

Nowe propozycje pożyczki nadeszły pod koniec 1826 roku (list z dnia 24 listopada 1826 roku), tym razem z Berlina, choć poza plecami berlińskich bankierów kryły się nie tylko niemieckie kapitały[195]). Wprawdzie w początkach 1827 roku (27 kwietnia) Lubecki pisał, że pożyczka zarysowuje się jeszcze niedość pozytywnie, to jednak chwila jej zaciągnięcia zbliżała się; w październiku następnego roku donosił Książę-Minister do Petersburga o tym, że bankierzy berlińscy odnowili swą dawną ofertę na dość dobrych warunkach. Minister zwracał się przeto do cesarza o decyzję. Teraz, po założeniu Towarzystwa Kredytowego i Banku Polskiego, Lubecki nie wzdragał się przed napływem obcego kapitału: kraj stał własnymi siłami i już dość miał ich na to, by nie stać się tylko terenem eksploatacji, czego się jeszcze parę lat temu Książę-Minister obawiał. Ale teraz pożyczka nie była niezbędnym warunkiem dalszego rozwoju gospodarczego Królestwa: „może ono doskonale obyć się i bez pożyczki" — pisał Książę-Minister nie bez pewnej chełpliwości do St. Grabowskiego (list z dnia 21 stycznia 1829 r.). Wreszcie cesarz w zasadzie zgodził się na zaciągnięcie pożyczki

[195]) „Korespondencya...", II, str. 458.

(list St. Grabowskiego z dnia 17 grudnia 1828 roku), niebawem zaś (10 stycznia 1829 roku) Lubecki donosił o tym, że zajęty jest redakcją umowy, podczas gdy prezes Banku Polskiego L. Jelski przebywał w Berlinie, by czuwać nad rokowaniami zakończonymi (w dniu 31 grudnia) umową podpisaną w dniu 15 stycznia 1829 r.; pozostawało tylko uzyskać dla niej sankcję monarszą; ukaz z dn. 9 lutego 1829 r. pożyczkę zatwierdził. Skarb Królestwa otrzymywał 42 miliony złp. pożyczki 5%-owej, płatnej w 12 ratach miesięcznych od dnia 1 kwietnia 1829 roku; miała ona być umorzona w ciągu 25 lat, Bank Polski przejmował trzecią część pożyczki. Warunki pożyczki były nader korzystne[196]), choć tak niedawne to przecież były czasy, gdy tylko rodzimi, warszawscy bankierzy, Berek Szmul z towarzyszami, udzielać byli gotowi skromnej, parusettysięcznej pożyczki ubogiemu Skarbowi Królestwa i gdy ten pusty Skarb nie pozwalał ministrowi na krótkie oddalenie się z Warszawy do Petersburga.

5. KSIĄŻĘ-MINISTER JAKO EKONOMISTA

Czy wizerunek Lubeckiego-ekonomisty i działacza społecznego może zyskać na wyrazistości przez zaszeregowanie go do rzędów którejś ze współczesnych mu czy dawniejszych szkół ekonomicznych? Ta procedura jest utartym zwyczajem co do męża o polu działania zbliżonym do tego, na którym pracował Książę-Minister. Zapewne że i w jego wypadku można by nawet bez większego trudu wynaleźć dlań jakiś gospodarczy „-izm"; ale nie należy przy tym zapominać, że takie „usztywnienie" ruchliwego ministra bynajmniej nie jest podsumowaniem i oceną jego działalności. W dawniejszej i nowszej opinii przyjął się był pogląd na Lubeckiego jako na biegłego praktyka,

[196]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 144, 390, 473.

ale nieuka. K. Koźmian prawie z uznaniem przytoczył zdanie Nowosilcowa[197]): „Nowosilcow ciągle ganił systemat finansowy Lubeckiego, twierdził, że ten minister nie pojmuje i nie zna całkiem zasad ekonomii politycznej, że nie posiada ani nauki, ani przygotowania do tej części administracji, że ślepo tylko naśladuje urządzenia państwa Rossyjskiego". Końcowy zarzut najchętniej był powtarzany przez krytyków Księcia-Ministra, choć w ustach Nowosilcowa brzmiał niemal jak paradoks. „Lubecki — pisał już od siebie autor „Pamiętników" [198]) — prócz umiejętności dokładnej języków francuskiego, niemieckiego i rosyjskiego, nieposiadający żadnej potrzebnej do administracyi krajowej, a szczególnie finansów, wiadomości, obcy zupełnie teoretycznej nauce ekonomii politycznej, nie czytając nigdy żadnego w tych materyach dzieła, imion nawet autorów piszących w tych przedmiotach nieświadomy i ledwie słyszący o nich..., nie znający z naocznego zwidzenia żadnego kraju prócz Rosyi i Litwy i nieco Niemiec..." Ten pogląd na wykształcenie Księcia-Ministra przesiąkłszy przez stulecie od Nowosilcowa przez Koźmiana, niemal żywcem był powtarzany do ostatnich lat. Lubecki — pisał Sz. Askenazy[199]) — „... książek nie czytał, wiedzy teoretycznej nie posiadał, nieraz wprost kompromitujące objawiał nieuctwo..."

Zapewne że można uważać, iż skoro Lubecki wielu pożytecznych rzeczy dokonał, to mniejsze ma już znaczenie, czy uprawiał taką czy inną lekturę. Zdaje się jednak, że sąd o Księciu-Ministrze jako o zaściankowym nieuku jest błędny. Niejeden ustęp jego listów wysyłanych do Petersburga może świadczyć o czymś zgoła innym. Jeszcze na samym początku pisał z Wiednia, że studiuje nie tylko urządzenia, które mogą być wzorem dla Królestwa, ale także i literaturę skarbową. Później

---

[197]) Koźmian K., „Pamiętniki...", III, str. 120.
[198]) Koźmian K., „Pamiętniki...", III, str. 271.
[199]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia", I, str. 329

to samo, gdy przygotowywał pożyczkę zagraniczną. Prócz tego świadectwa samego „oskarżonego" mamy i inne dowody. Lubecki wspomina mianowicie o „pięknych pewnikach ekonomii", czy o „pociągających teoriach wolności handlowej", głoszonych przez autorów angielskich, ale nie przestrzeganych przez politykę angielską. Musiał przeto te teorie znać i autorów czytać, chyba nie czerpiąc z drugiej ręki. Wskazywałoby na to jeszcze i to, że kiedyś polemizuje nawet z tezami odmawiającymi pracy produkcyjności. To zaś, co Koźmian pisał o niebywaniu Lubeckiego za granicą — po prostu nie jest zgodne z prawdą: znał Francję, zwiedzał Belgię, był na paru kongresach międzynarodowych, w Wiedniu i Berlinie spędził długie miesiące. Nawet Koźmian nie odmówił Księciu-Ministrowi praktycznej znajomości jego pola pracy; można jednak wątpić, czy tylko praktyczne obycie się z pracą dałoby Lubeckiemu tę świadomość dalekich nawet następstw niektórych posunięć w polityce gospodarczej, a ta świadomość cechowała właśnie Księcia-Ministra: politykę swą prowadził na bardzo daleką metę. Tak daleką, że często nie był nawet zrozumiany nie tylko przez współczesnych, ale nawet i przez potomność. To prawda, że Lubecki nie podzielał nowych wówczas poglądów ekonomiki liberalnej, choć należy przypuszczać, że je znał. Ale to, że żywił inne poglądy — dla przeciwników ich nie powinno być wystarczającym powodem do uważania go za nieuka.

Lubecki nigdy nie wypowiadał swych — jeżeli można się tak wyrazić — teoretycznych poglądów z samej potrzeby wyjawienia ich, podania do wiadomości i rozważenia miłośnikom teorji ekonomicznych. Jeśli je wypowiadał, to tylko przy sposobności omówienia jakiegoś posunięcia w życiu gospodarczym kraju. Dlatego też ta j e d n a z możliwych podstaw zaliczenia Księcia-Ministra do tej czy innej grupy ekonomistów byłaby dość szczupłą podstawą po temu. Dopiero

wsparłszy się i na drugiej możliwej podstawie klasyfikacji, a mianowicie na rozważeniu dokonanych przez Lubeckiego dzieł, można namalować pełniejszy obraz Lubeckiego, wyszukać jego pokrewieństwa ideowe.

„Skarb to dusza, co na wszystkie strony żywioł rozlewa" — takie i podobne zdania często spotyka się w listach Księcia-Ministra. „Lubecki namiętnie kochał skarb" [200]), zapewne; „assidu comme la mère auprès de son fils bien-aimé" — pisał kiedyś o sobie i o budżecie... O górnictwie krajowym wyrażał się jako o „źródle dochodu", chciał sprzedać dobra narodowe, bo tego dochodu nie dawały — przynajmniej raz znikną z rubryki ante lineam; Skarb to był ten ośrodek, około którego obracała się działalność Księcia-Ministra. I nic w tym dziwnego; wszak był ministrem Przychodów i Skarbu. Ten jego pogląd, ta cecha jego działalności nadaje mu pewien rys podobieństwa z kierunkiem kameralistycznym.

Wprawdzie Lubecki „namiętnie kochał Skarb", lecz — dodał ten sam autor — „jeszcze namiętniej rozmiłowany był w kiełkującym przemyśle krajowym..." Skarb zeszedł tu już z pierwszego planu. Ale przy stwierdzaniu tego wielkiego znaczenia, jakie Lubecki przywiązywał do Skarbu, trzeba pamiętać jeszcze o jednej, niemałoważnej rzeczy. Książę-Minister obejmował Skarb bezpośrednio po swego rodzaju ultimatum z Petersburga, zawartym w reskrypcie z maja 1821 roku; gdy Skarb będzie pełny, będzie i autonomia polityczna kraju, gdy nie będzie pełny, nie będzie i autonomii. Otóż Lubecki w zupełności zdawał sobie sprawę z politycznego znaczenia naprawy Skarbu i utrzymywania go w stanie pomyślności. Warunkiem rozwoju gospodarczego kraju był uporządkowany Skarb, a znów pomyślność gospodarcza była warunkiem utrzymania i rozszerzenia niezależności kraju. Lubecki nie traktował Skarbu jako celu samego w sobie, lecz jako śro-

[200]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 117.

dek do osiągnięcia celu politycznego; „kochał" Skarb, ale nie miłością bezinteresowną — liczył na wzajemność w politycznej dziedzinie życia kraju. To pierwszeństwo względów natury politycznej w stanowisku Księcia-Ministra również jest cechą starszych kierunków polityki gospodarczej, zwłaszcza merkantylizmu: gospodarowanie dla potęgi państwa.

Mimo szczupłości wynurzeń Lubeckiego, wobec niektórych zagadnień zajął on przecież stanowisko choćby tylko w ogólnych uwagach. Kilkakrotnie uzasadniał potrzebę nie tylko skupienia kierownictwa polityki gospodarczej w rękach państwa, lecz wysunął także konieczność bezpośredniej działalności państwa. Nie omieszkał jednak dodawać, że ten interwencjonizm i tę bezpośrednią działalność należy traktować jako konieczności przejściowe, uzasadnione okolicznościami czasu i miejsca. Możnaby stąd wnosić, że w zasadzie nie był zwolennikiem tego systemu. Pokrewne stanowisko zajmował Lubecki i wobec zagadnienia protekcjonizmu w zagranicznej polityce handlowej. Bynajmniej nie uzasadnia potrzeby zupełnej protekcji, przeciwnie — i ją uważa za zabieg przejściowy o celach wychowawczych w stosunku do niektórych gałęzi gospodarstwa krajowego, mianowicie przemysłu. Co do płodów rolnych bowiem — Lubecki był zdania, że międzynarodowa wymiana ich nie powinna być krępowana. Wprawdzie uzasadniał to ogólnymi względami, nawet o pewnym zabarwieniu społecznym, ale pewnie chodziło mu raczej o pożytki dla własnego kraju. Bo i u źródła ogólniejszych poglądów wypowiadanych przez Księcia-Ministra zawsze leżały względy praktyczne, liczenie się z rozwojem gospodarczym własnego kraju. Możnaby się wyrazić, że miejsce jego było tu między dawniejszym merkantylizmem a poglądami Fr. Lista. Zresztą w końcu XVIII i w początkach XIX stulecia idee protekcjonistyczne nie są rzadkością w ówczesnej literaturze ekonomicznej. Spotkał później Lubeckiego zarzut, że tworzony

przezeń przemysł „nie był tworem mocnym, skojarzonym z potrzebami samych li tylko mieszkańców kraju“ [201]), a polityka handlowa była „nadmiernie zwrócona ku cesarstwu“. W ekonomicznych szatach zarzutu tkwiło ostrze polityczne. Nie biorąc go teraz pod uwagę — zarzut znaczył tyle, że niedobrze, iż Lubecki nie dążył do autarkii gospodarczej Królestwa. Ten kraj jednak, w tym położeniu geograficznym, politycznym i gospodarczym, w jakim się wówczas znajdował, o autarkii jako o czymś realnie bliskim nie mógł nawet marzyć. Czy myślał o niej Lubecki? Wprawdzie wyraził się kiedyś do L. Platera, że „musimy mieć wszystko, bo inaczej wszystko utracimy“, ale to wyznanie było uczynione na daleką metę, w bieżącej zaś polityce gospodarczej widać, przeciwnie, wyraźną dążność Księcia-Ministra do powiązania gospodarstwa krajowego z innymi krajami. Ale nie tylko z Rosją; Lubecki wiele uwagi poświęcił nawiązaniu stosunków z Anglią i uzasadniał ich potrzebę.

Jednak nie w dorywczo i skąpo wypowiadanych przez Lubeckiego ogólnych — by nie powiedzieć: teoretycznych — uwagach lepiej i pewniej jest szukać podstaw do klasyfikowania go jako ekonomisty. Więcej i wyraźniejszych danych znaleźć można w praktycznej działalności Księcia-Ministra na polu polityki gospodarczej. Rzecz oczywista, że te jego ogólne uwagi, o których dotąd była mowa, szły w tym samym kierunku, co czyny Ministra: „prawda jest jedna“.

Jeszcze w skarbowej swej działalności zdradzał Lubecki wyraźną skłonność do podatków pośrednich; wprawdzie dogadzało mu to ze względów politycznych: uważał, że te podatki mogą się obyć bez uchwał Sejmu — oraz ze względów praktycznych: prędzej dawały one rezultaty; ale uznanie dla tych właśnie podatków było także cechą charakterystyczną kierunków polityki gospodarczej przed XIX stuleciem.

[201]) Kempner St., w „Dziejach gosp. Polski“, I, str. 25.

Jest rzeczą wiadomą, ile uwagi poświęcali pisarze merkantylistyczni oraz polityka gospodarcza owych czasów zagadnieniu handlu zagranicznego. Tę cechę charakterystyczną bez trudu odnajdujemy i u Lubeckiego. Ale także bez trudu można dostrzec, że natchnieniem Księcia-Ministra bynajmniej nie była tu ani literatura, ani chęć naśladowania obcych wzorów. Była nim znajomość ówczesnej rzeczywistości politycznej i gospodarczej kraju, dla pogłębienia której Lubecki uciekał się do danych statystycznych. One właśnie miały mu dawać niejakie wskazówki co do kierunku polityki gospodarczej. Ideał zrównoważonego bilansu handlowego nie był Lubeckiemu obcy. Można jednak mniemać, że odgrywały tu rolę nie tylko przesłanki gospodarcze i polityczne w szerszym rozumieniu, ale i bardziej konkretne: bilans płatniczy był równoważony takimi pozycjami, jak np. napływ pieniędzy z Rosji na utrzymanie dworu W. Ks. Konstantego — a ta zależność szczególnie musiała się Księciu-Ministrowi nie podobać. Pragnął tedy te pozycje czynne zastąpić innymi o mniej politycznym charakterze. Dbał o rozwój wywozu; ale nie był jednostronny: mówiąc o wolności przewozu przez Prusy miał wprawdzie na widoku wywóz zbóż na zachód, lecz zarazem żywił nadzieję na przywóz stamtąd artykułów niezbędnych dla rozwoju gospodarczego kraju, zwłaszcza doskonałych maszyn z Anglii. Temu to celowi, otwarciu zachodnich rynków nie tylko dla wywożenia na nie, lecz i dla czerpania z nich, poświęcił Lubecki wiele wysiłku. Chodziło o bliski i bezpośredni dostęp do Bałtyku, dla uzasadnienia konieczności którego nie wahał się używać drastycznych argumentów politycznych. To prawda, że usilnie zabiegał o rynki rosyjskie dla przemysłu krajowego. Stąd od stu lat ciążył na nim zarzut, że „z ideologii był rusofilem“ [202]), choć przecież przeświadczenie ministra o korzyściach, jakie gospodarstwo krajowe może wynieść

[202]) A j z e n M., „Polityka...“, str. 248.

Wprawdzie Lubecki mało zajmował się rolnictwem — zboża na zachodzie nikt nie chciał kupować, z produktów jego nie było przeto wielkiego pożytku dla bilansu i finansów, ale tym niemniej zarówno ta produkcja jak i wywóz rolniczy bardzo się za czasów Księcia-Ministra wzmogły[205]). Jednak choć Lubecki bezpośrednio nie zajmował się sprawami rolniczymi (prócz hodowli owiec, ale to dla celów przemysłowych), to przecież p o ś r e d n i o i zajmował się nim i miał świadomość działania dla polepszenia jego położenia. Na długą próbę wystawił bieżące interesy rolnictwa w przewlekłych rokowaniach handlowych z Prusami. Lecz celem tych rokowań było właśnie otworzenie zachodnich rynków zbytu dla płodów rolnych, co też zostało osiągnięte i wydawało owoce; rosyjska konkurencja dopiero później dała się we znaki. Nie trzeba też zapominać o tym, że choć Towarzystwo Kredytowe miało na celu „uruchomienie" majątku krajowego, to jednak pozwoliło rolnictwu na dojście do normalniejszych finansowych warunków gospodarowania. Nędzy, która dotknęła była ówczesną wieś, pragnął Lubecki świadomie zaradzić tak przez przesunięcie nadmiaru rąk roboczych do miast, do rozwijanego przemysłu, jak też przez stworzenie w imigracji przemysłowej większego wewnętrznego rynku zbytu na płody rolne. Książę-Minister dbał o przemysł, popierał imigrację — to są fakty; w korespondencji zaś jego nie brak do nich komentarzy, które wskazują, że chodziło mu tutaj nie tylko o sam przemysł, ale również i o wpływ na poprawę stosunków gospodarczych wsi. Wobec metody Lubeckiego przystępowania do rozwiązywania zagadnień kolejno — może nadszedłby czas i na rolnictwo; wszak pole działalności Księcia-Ministra wciąż rozszerzało się. Miał on na oku rozwój całego gospodarstwa narodowego, zdawał sobie sprawę z jego niepodzielności; przeto mimo wielu merkantylistycznych cech swej polityki gospodarczej nie był

[205]) S t r z e s z e w s k i Cz., „Kryzys...", str. 167.

tak „jednostronnym geniuszem merkantylizmu", miał też rysy zbliżające go do Fr. Lista.

Gdy Lubeckiemu stawia się zarzut niedoceniania i zaniedbywania rolnictwa, niekiedy ma się na myśli nieco inną sprawę, a mianowicie sprawę położenia ludności rolniczej, włościan. Ale to jest zagadnienie raczej społeczne niż gospodarcze, choć czasem trudno pociągnąć tu linię podziału.

Niewątpliwie Lubecki tej już bardzo aktualnej i gdzie indziej, i w Królestwie sprawy włościańskiej nie ruszył z miejsca, a nawet za jego przyczynieniem się położenie włościan w dobrach narodowych (przez zmianę art. 530 kodeksu cywilnego) pogorszyło się. Pomińmy to, czy właśnie do ministra Przychodów i Skarbu należało zajęcie się tą sprawą, boć Lubecki wpływał na tyle rzeczy, które formalnie nie należały do jego urzędowego działu pracy...

Od tego jednak do twierdzenia, że Lubecki miał „negatywny" stosunek do włościan i że początkowa jego działalność publiczna na tym polu zdradzała „wyraźne objawy reakcji[206]) — powinna być daleka droga.

Początki publicznej działalności Lubeckiego przypadły na lata 1811 i 1812, w znacznej części spędzone w Petersburgu. Zajmował się tam sprawą włościańską i w śladach pozostałych po tej działalności, jak w memoriale dla M. K. Ogińskiego i w jednym z artykułów Konstytucji niedoszłego W. Ks. Litewskiego widać rzecz wręcz przeciwną: Lubecki zagadnienie rozumiał i podsuwał takie jego rozwiązanie, co do którego mogła być nadzieja, że wówczas zostanie w Petersburgu przyjęte. Lubecki nie był wytwórcą postępowych haseł i autorem doktryn, który by troskę o ich realizację pozostawiał potomności. Ale i te projekty, które wysunął, doczekały się pochlebnej oceny i na tle swych czasów były raczej postępowe.

---

[206]) Ajzen M., „Polityka...", str. 144 i 163.

Nieco później zetknął się był Lubecki ze sprawą włościańską w czasie swego urzędowania w Tymczasowym Rządzie Księstwa Warszawskiego z okazji ankiety rozpisanej przez Komitet Reformy pod pieczą A. Czartoryskiego. „Nie był Lubecki ani współpracownikiem, ani twórcą ankiety włościańskiej z 1814 r., ale pośrednio — jako ówczesny zastępca Ministra Spraw Wewnętrznych, wziął w niej udział. Godzić się zapewne musiał na myśl przewodnią ankiety i ducha reformy, jakim ta tchnęła“ [207]). Za swego ministrowania sprawy włościańskiej nie ruszył, ale o niej nie zapomniał; w swych listach wielokrotnie poruszał położenie włościan, czy to wciąż projektując zmniejszenie opodatkowania ciążącego na włościanach, czy też wysuwając myśl przesunięcia zbywających rąk roboczych ze wsi do miast. Zaś w „Planie reform i rozwinięcia Konstytucji“ z 1827 roku, owej „g r a n d e m e s u r e“ z listów Lubeckiego, jest mowa o „urządzeniu opieki społecznej dla włościan w celu doprowadzenia tej klasy do rzeczywiście i gruntownie dobrego bytu“, przy czym stwierdza się, że „ogólnego rozwinięcia (projektów)... co do włościan względem ich osobistej wolności i własności oraz opieki nad włościanami, można powiedzieć, iż dotąd niemasz, jakkolwiek wymaga tego dobro właścicieli gruntowych i samychże włościan“. Nie można przeto powiedzieć, by Lubecki był „negatywnie“ ustosunkowany do włościaństwa i by nie zdawał sobie sprawy z doniosłości sprawy włościańskiej. Zdawałoby się, że tym gorzej dla niego: wiedział o wadze zagadnienia i nie ruszył go z miejsca. Jednak nie o to chodzi — trzeba się zapytać, czy mógł je poruszyć?

Przed Lubeckim stanęło zagadnienie polityczne pierwszej wagi: to naprawa Skarbu, bez której Królestwo miało utracić swój byt polityczny. Czy — przyjąwszy nawet, że nie było innych przeszkód — mógł jednocześnie dokonać naprawy Skarbu i reformy włościańskiej? Wydaje się, że musiał wy-

[207]) K i r k o r - K i e d r o n i o w a Z., „Włościanie...“, str. 390.

bierać; wybrał pierwsze, tj. ratunek zagrożonego bytu politycznego. Ale były i inne względy, które pewnie nakłaniały Księcia-Ministra do ostrożności. Więc ogólnie — klimat polityczny ówczesnej Europy, kiedy sternikiem Świętego Przymierza był Metternich i kiedy każdy odruch wolnościowy, wszystko jedno w Neapolu czy gdzie indziej, wywoływał zamiary krucjat przeciw niemu. Cóż dopiero w Królestwie wetkniętym między dwóch cesarzy i króla pruskiego. Można twierdzić, że „okres... reakcji w Rosji (i w Europie) sprzyjał ministrowi w jego polityce włościańskiej“ [208]), jeśli z góry jest się pewnym, że Lubecki nie chciał innej polityki. Ale jeśli chciał innej, na co są poważne poszlaki, to reakcja przeszkadzała mu w niej. Nie sięgając jednak do dalekiej Europy, zwrócimy oczy ku ówczesnemu Petersburgowi. „To gorszące zapomnienie Rządu o sprawie włościańskiej — napisał ówczesny autor[209]) — pochodziło zdaje się głównie z przyczyny, że do zajęcia się sprawą włościańską nie był z góry upoważniony i że nie odbierał w tym przedmiocie żadnego rozkazu z Petersburga, gdzie oswobodzenie chłopów było podówczas myślą nieznaną...“ Książę Lubecki z pewnością wiedział, iż stosunki polityczne w okresie jego rządów nie były (w cesarstwie) przyjazne postępowemu rozwiązaniu kwestii włościańskiej“ [210]). W tych warunkach ruszenie sprawy włościańskiej przez Lubeckiego na pewno nie rozwiązałoby jej i niemniej na pewno pociągnęłoby za sobą dymisję ministra.

Lata bliskie początkowi urzędowania Lubeckiego w ministerstwie, to były czasy początków procesu powstawania w Królestwie warstwy robotniczej i narastania związanych z tym zagadnień społecznych. Można przypuszczać, że Książę-Minister zdawał sobie sprawę z tej społecznej strony zacho-

[208]) Ajzen M., „Polityka...“, str. 149.
[209]) Skarbek Fr., „Dzieje...“, III, str. 188.
[210]) Kirkor-Kiedroniowa Z., „Włościanie...“, str. 391.

dzących przemian gospodarczych. Wiadomo, że w uprzemysłowieniu kraju widział ujście dla nadmiaru wiejskich rąk roboczych. Podobnie wyraził się był kiedyś (w 1824 roku), że choćby nawet górnictwo nie przynosiło Skarbowi dochodów, to i tak będzie z niego pożytek, bo da zarobek klasie robotniczej. Są to oczywiście tylko ułamkowe wskazówki co do poglądów Księcia-Ministra, niemniej charakterystyczne, jak np. zwrot jego w jednym z listów do Adama ks. Czartoryskiego (z 1823 roku), w którym Lubecki zdawał sprawę ze swej rozmowy z Nowosilcowem o stosunkach w Uniwersytecie Wileńskim. „Nowosilcow — były słowa tego listu — mówił, że całą winą jest Książę, bo pozwoliłeś na to, aby składkę czyniono dla niemających własnych funduszów, a z dzieci krawców, szewców, mydlarzy, zgoła nieurodzonych do znaczenia, chcieć robić Salomonów jest zrobić tylko dumnego, a nakoniec towarzystwo zawiązującego, zgoła znaczenia szukającego. Nic mu na to nie powiedziałem, bom sobie rzekł: niech lezie w błoto, mamy bowiem dowody, że bogaty się nie uczy, bo ma kawał chleba; i w Rosji Bezborodko, Potemkin, Sperański kapitał mieli w głowie, nie byli ich ojcowie stołbowymi..." [211]). Niemniej charakterystyczne ze społecznego punktu widzenia było to, co Lubecki mówił dla uzasadnienia projektów utworzenia niektórych monopoli oraz okładania stawką celną różnej wysokości artykułów pierwszej potrzeby i przedmiotów zbytku. Jeden z obcych autorów[212]) mówił o Lubeckim jako o promotorze nowych stosunków w Królestwie Polskim, który przyśpieszył nadejście nowych czasów.

Już współcześni Księcia-Ministra zadawali sobie pytanie: „Co było jego systemem i czy miał jaki systemat?" [213]). Jeden

---

[211]) „Stobowoj dworianin" — dziedziczny szlachcic herbowy.

[212]) Wobłyj K. G., „Oczerki po istorii polskoj fabricznoj promyszlennosti", Kijów 1909, I, str. 6.

[213]) Koźmian K., „Pamiętniki...", III, str. 268.

z nich[214]) udzielił na to pytanie, jak wiadomo, wyraźnej negatywnej odpowiedzi: Lubecki „nie stworzył żadnego nowego systematu...", nie był oryginalny. Cała działalność Lubeckiego układa się jednak w pewien zwarty system, ale to prawda, że nie był to system oparty na własnej, różnej od innych dotychczasowych myśli Księcia-Ministra. Bynajmniej nie jest to dlań ujmą: nowe systemy powstają wraz z dojrzeniem nowych warunków życia narodów, warunków nie tylko gospodarczych; inaczej pozostają oderwanymi koncepcjami myślowymi, których lepiej, żeby nie było. Lubecki zaś na pewno doktrynerem nie był, jego polityka gospodarcza pozostawała w ścisłym związku ze stopniem rozwoju gospodarczego kraju i z jego potrzebami. Często oglądał się na obce wzory, ale przez to polityka jego nie nabierała cech ponad- czy międzynarodowych: wszak Królestwo postępowało z pewnym opóźnieniem po drodze ewolucji gospodarczej i społecznej, podobną której w ogólnych zarysach wcześniej przeszły kraje zachodnie. Lubecki chciał korzystać z cudzych doświadczeń.

Nie był oryginalny w swych poglądach — o ile można sądzić z tych niewielu wypowiedzeń, które do nas doszły. Zważywszy na wcześniejszy i wówczas daleko już posunięty rozwój liberalnej myśli ekonomicznej, można by nawet powiedzieć, że poglądy Lubeckiego w stosunku do zachodu były nieco spóźnione. Te, które wygłaszał, były jednak i na zachodzie jeszcze wypowiadane, a niebawem z nową siłą odżyją w Niemczech. Ale wytyczną Lubeckiego nie było stosowanie się w polityce gospodarczej do zaleceń najświeższych wydań pism ekonomicznych, jeno do możliwości i perspektyw rozwojowych własnego kraju.

Lubecki nie był też zbyt oryginalny w dokonanych dziełach. Do zasad systemu podatkowego właściwie niczego nowego nie wprowadził; w polityce gospodarczej w ogóle, w szczególności w handlowej czy przemysłowej stosował metody

[214]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 117.

już znane i wypróbowane. I przed nim już na ziemiach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego starano się dążyć ku uprzemysłowieniu kraju, zajęto się górnictwem, udzielano kredytów, sprowadzano cudzoziemców tak dla górnictwa jak i przemysłu sukienniczego, szukano rynków zbytu. Myśl Towarzystwa Kredytowego nie była nowa, podobnie Banku Narodowego, w którego realizacji wzorował się Lubecki na pruskiej Seehandlung-Compagnie.

Skądże przeto płynie sława Lubeckiego? Przede wszystkim stąd, że czego inni pragnęli i próbowali, on nie tylko pragnął i próbował, ale i zrobił. Główną nowością Lubeckiego było zrealizowanie projektów i zamierzeń oraz metoda realizacji. Program gospodarczy miał Lubecki zarysowany od początku, ale realizację jego trzeźwo rozłożył na etapy; kiedyś napisał, że „gdyby głowy polskie były trochę bardziej matematyczne, wcale by to nie zaszkodziło; myślę, że w administracji trzeba się opierać na liczbach, nie na poezji..." Lubecki pilnie ważył okoliczności i przystępował do następnego dzieła wówczas, gdy obrachunek wskazywał na możliwość zrealizowania zamiaru do końca. Nie częsta to cecha u Polaków — stąd Lubecki mógł wydawać się osobistością wyjątkową z własnym, mało zrozumiałym „systemem". Novum Lubeckiego polegało też na zrozumieniu koniunktury dla gospodarstwa polskiego, powstającej ze stosunków gospodarczych z Rosją i na konsekwentnym wykorzystaniu tej koniunktury. Jego dobijanie się o Bałtyk, a w szczególności o Gdańsk może nie było na tyle nowością, boć droga ta była w Polsce z dawna znana. Może pewną nowością było rozumienie potrzeby nawiązania bezpośrednich stosunków z Zachodem — odbiorcą i dostawcą, bez uzależniających usług Prus. I jeszcze jedno: „Tchnąć nowego ducha w cały organizm społeczny, ducha przedsiębiorczości — to było celem nowego ministra"[215]). Trudno tu re-

[215]) Radziszewski H., „Rozwój...", w Bibl. Warsz., str. 341.

zultat wymierzyć liczbami, ale niewątpliwie Lubecki i ten cel osiągnął.

„Niema chyba człowieka, o którymby było tyle i tak sprzecznych zdań, co o Lubeckim“ [216]). Te sprzeczne opinie z czasów Księcia-Ministra przekazały nam różne pamiętniki[217]), on sam zaś zrachował kiedyś niezadowolonych z jego działalności (w liście z dnia 10 listopada 1824 roku): „Prusy — pisał — mają stary dług niechęci, który powiększył się jeszcze przez ostatnie wypadki; Austria żałuje swej soli i skarży się na środki odwetowe, któreśmy zastosowali, by ustrzec się przed przemytem; ministerstwo Skarbu Cesarstwa z trudem znosi ulgi udzielone państwu, które chciałoby uważać za obce; w kraju znów co innego: władze, które widzą swe zredukowane wydatki, urzędnicy, których się usuwa albo nadzoruje, właściciele, których się zmusza do płacenia podatków, piwowarzy, których pozbawia się niesłusznych zysków, kupcy, nad którymi rozciąga się surową kontrolę, aż do kobiet, którym nie pozwala się stroić, wszyscy łączą się, by krzyczeć na nieszczęsnego ministra“.

Większość przekazanych nam opinii współczesnych o Księciu-Ministrze miała podłoże polityczne. Na sejmie 1825 roku liberalna opozycja kaliska ujawniała „zrozumiałą niechęć... do nieliczącego się z Konstytucją i systemem reprezentacyjnym Lubeckiego“. Podobnie na Sejmie 1830 roku[218]). A gdy J. Niemcewicz na Sejmie 1831 r. mówił o zmianie swego zdania o Lubeckim, to również przytoczył względy polityczne. „Przytoczę... powody — były jego słowa — które mu moją przychylność zjednały. Kiedy dawny rząd bił czołem komisarzowi Cesarza Moskiewskiego Nowosilcowi, pierwszemu sprawcy wszystkich nieszczęść naszych, jeden tylko Lubecki

[216]) Radziszewski H., „Rozwój...“, w Bibl. Warsz., str. 340.
[217]) Np. Koźmiana K., III, str. 268.
[218]) Więckowska H., „Opozycja...“, str. 120 i 152.

śmiało go nieraz zgromił, a nawet do milczenia w Radzie przymuszał..."

Gospodarcza działalność Księcia-Ministra doczekała się zresztą u współczesnych czasem nawet pochwały, a w ogóle łaskawszej oceny niż skarbowa i tym bardziej niż polityczna. Nawet niechętny Koźmian wyliczając dzieła dokonane przez Lubeckiego w gospodarstwie kraju powiada, że „godne są nieśmiertelnej wdzięczności dla tego Ministra" [219]). Tym niemniej autor pięknych „Pamiętników" nie omieszkał wyrazić i zgoła ujemnego sądu o gospodarczej działalności Księcia-Ministra: „Książę Lubecki jako minister Skarbu niczym innym nie był tylko naśladowcą rządu rosyjskiego... w miejsce cnoty, w miejsce umiejętności znoszenia ubóstwa i szczycenia się nim, ks. Lubecki wzniósł w Polsce ołtarz złotemu cielcowi... Oto stanęły wprawdzie gmachy i fabryki po miastach, lecz z drugiej strony pełno szachrajów, spekulantów nieuczciwych i żydów niesumiennych zostało możnowładcami..." [220]).

Wprost namiętnej krytyce poddał także i gospodarczą działalność Księcia-Ministra M. Mochnacki[221]). Kwestionuje samą zasadę polityki gospodarczej Lubeckiego; pisze, że „w dzisiejszym stanie nauki gospodarstwa narodowego nie podpada zaprzeczeniu, że rząd na sposób użycia krajowych kapitałów wpływać nie powinien. Fabryki wzbogacają naród, jeśli same powstają. Fabryki, które rząd zaprowadza, któreby bez rządu nigdy nie powstały, fabryki wypływające z systematu p r o h i b i c y j n e g o stają się klęską konsumentów, szkodzą naturalnemu, miejscowemu przemysłowi. Ta jest reguła powszechna. W tej mierze żaden wyjątek miejscaby mieć nie powinien... Nie od dachu podobno, lecz od fundamentu stawiają się budynki. U nas przed przemysłem rękodzielniczym idzie

[219]) K o ź m i a n K., „Pamiętniki", III, str. 301.
[220]) K o ź m i a n K., „Pamiętniki", III, str. 273.
[221]) M o c h n a c k i M., „Powstanie...", I, str. 143 i nast.

rolnictwo..." Po wymownej krytyce monopoli, ochrony celnej, uprzemysłowienia kraju itd., dość nieoczekiwanie zawiadamia, że dla oceny „zawodu ministeryalnego tego znakomitego człowieka" (tj. Lubeckiego) brak mu dostatecznych źródeł, w czym znów zawinił Książę-Minister, bo administracja jego „ nigdy się nie spowiadała przed narodem ze swych działań".

Joachim Lelewel[222]) przestrzegał przed złudami postępu gospodarczego i przeciwstawiał mu ucisk polityczny. „Kto by uważał na wzrastającą stolicę — napisał — na budowane liczne i wspaniałe gmachy, na bite i murowane trakty, na zakładane fabryki i manufaktury żelaza, perkalów, kobierców, sukna, na odbyt, jaki uzyskiwały w głębi Rosji, w Azji i w Chinach, powiedziałby, że Polska była pod ów czas w najlepszym bycie... Lubeckiemu ministrowi zrazu nietrudno było wydobyć Królestwo z niedostatku, jaki się ukazywał, bo gorliwość obywatelska szczerze mu do tego pomogła. Po biórach zaprowadził oszczędność, umniejszenia i rzeczy uregulował. Lecz zaledwie wszystko do pory przywiódł, nieprzestał swego systemu rozwijać bez końca..."

K. Hoffmann[223]) choć przyznaje, że „gwałtownem było użyte przez tego ministra lekarstwo" przy naprawie Skarbu, to jednak „nikt nie potrafi mu zarzucić, aby w podeyrzanych lub szkodliwych dla kraiu działał zamiarach. Nagromadzonych kosztem ofiar obywateli zapasów skarbowych użył na cel naypięknieyszy, na podniesienie kredytu kraiowego, rozkrzewienie przemysłu i rozszerzenie handlu..."

Krytyka Księcia-Ministra przez Sejmy obracała się głównie około jego działalności skarbowej, choć Sejm z 1825 roku ujmował się gorąco za zaniedbywanym rolnictwem: szczególny

---

[222]) Lelewel Joachim, „Polska, dzieje i rzeczy jej", Poznań 1859, t. VII, str. 37.

[223]) Hoffman K., „Rzut oka...", str. 235.

zbieg okoliczności, boć na tym właśnie Sejmie przyjęto Towarzystwo Kredytowe Ziemskie. Jak wiadomo, na Sejmie z 1830 roku poseł Alojzy Biernacki wniósł na Księcia-Ministra skargę o naruszenie Konstytucji, ale rzecz przybrała taki obrót, że „Książę-Minister osiągnął pewien rodzaj tryumfu", bowiem nawet posłowie z opozycji stanęli w obronie ministra utrzymując, że „samo prawo o Towarzystwie Kredytowym Ziemskim położone na szali rozwagi przeważałoby zdanie reprezentantów na stronę obwinionego..." [224]). Wniosek Biernackiego odrzucono 83 głosami na 12, a o niechętnych Księciu-Ministrowi można by powiedzieć to, co on sam powiedział przy jakiejś okazji o kupcach: „Voilà les hommes, on ne leur fait jamais assez de bien, quand on ne va pas au delà de leurs désirs!"

„O Lubeckim tyle już i tak odmiennych sądów wydawano, że... pojęcie o nim jest zmącone" [225]). Należałoby się zastanowić nad tym, czemu to przypisać? Czy na „zmącenie" poglądu na działalność Księcia-Ministra nie wpłynęła sama jej wszechstronność? Nie było dziedziny życia kraju, na którą by Lubecki nie wpływał. Przede wszystkim przeto naprawa Skarbu — stąd opinie na ogół u współczesnych niechętne o Lubeckim jako o działaczu na tej niwie; następnie gospodarstwo narodowe — stąd ocena polityki gospodarczej Księcia-Ministra już wiele pochlebniejsza; wreszcie jego działalność polityczna, która dała okazję do najbardziej namiętnej krytyki. Do tych trzech stanowisk w poglądzie na Lubeckiego później dołączył się jeszcze czwarty możliwy punkt widzenia, a mianowicie, jak zaklasyfikować Lubeckiego jako ekonomistę.

Współczesnym najwięcej kłopotu przysparzało wyrobienie sobie ogólnej opinii o Księciu-Ministrze, gdy poszczególne trzy jej składniki nie były zgodne ze sobą. Czasem stawali niemal

[224]) Skarbek Fr., „Dzieje...", III, str. 289.
[225]) Kempner St., w „Dziejach gosp. Polski", I, str. 25.

bezradni — „dziwny, tajemniczy mąż", boć i na samą działalność skarbową trudno było sobie wyrobić pogląd: środki i metody złe, ale wyniki dobre. Lubecki twierdził, że dobre wyniki nie mogłyby być osiągnięte złymi metodami. O tym większą rozterkę musiała przyprawiać polityka Księcia-Ministra[226]), zwłaszcza że on sam mało o niej mówił. O ile skarbowa i gospodarcza działalność Lubeckiego w późniejszych czasach doczekała się na ogół pochlebniejszej oceny niż u współczesnych, to polityka najczęściej bywała potępiana. Ale nic w tym dziwnego: polityka gospodarcza i skarbowa dawno zmarłego ministra nie godziła już w niczyje interesy, natomiast jego myśl polityczna do ostatnich lat nie straciła swej aktualności.

Polityka gospodarcza Lubeckiego była polityką empiryczną, nie odbiegł on tu od wzorów Ks. Warszawskiego[227]). Wprawdzie miał on wytknięte ogólne cele, ale dla osiągnięcia ich sięgał do takich środków, jakie nadarzały się jako w danych warunkach skuteczniejsze. Polityka jego miała znamiona merkantylistyczne i narodowe. Przyczyn tego nie należy jednak szukać w doktrynalnych skłonnościach Księcia-Ministra. Królestwo Polskie powstawało wówczas jako nowe państwo i narzucała się tu polityka gospodarcza, którą dawniej prowadziły inne państwa w okresie swego kształtowania się w całości gospodarcze i polityczne. W końcu XVIII stulecia zaś budzi się świadomość narodowa ludów i poczyna wpływać także i na hasła, cele i metody polityki gospodarczej[228]). Przez pewien umiar w poglądach na ochronę celną, pogląd na jej kierunek, przez wyraźne rozumienie życia gospodarczego kraju jako ca-

[226]) Por. Koźmian K., „Pamiętniki...", III, str. 269; Mochnacki M., „Powstanie...", I, str 146.

[227]) Grabski St., „Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce od pierwszego rozbioru do 1831 r.", „Przegląd Polski", Kraków 1904, t. 152, str. 237.

[228]) Strzeszewski Cz., „Handel...", str. 57.

łości w pewnych wypadkach zbliżał się Lubecki do współczesnego Fr. Skarbka i Fr. Lista.

Lubecki wysuwał w swej działalności gospodarczej nowe jej podstawy: przemysł, handel, finanse. Działalność ta stała się na długie lata podwaliną budowy gospodarczej ziem Królestwa Kongresowego, mimo że już od czasów Paskiewicza nie szczędzono wysiłków, by podkopać byt gospodarczy tego kraju; dobry to dowód na to, ile politycznego znaczenia miała działalność Księcia-Ministra. Niezrozumiała byłaby ocena jej, która twierdzi, że „ideologia ministra zbankrutowała, ale dzieło stworzone przetrwało wszelkie burze“ [229]), bo w czymże przejawia się trwałość ideologii, jeśli nie w trwałości dzieła, któremu służyła za podwalinę? Zrozumieć ją można tylko tak, że miesza się tu ujemną ocenę działalności politycznej Lubeckiego z dodatnią oceną działalności gospodarczej. Sam Książę-Minister zdawał sobie sprawę z podwójnej kolei, którą może potoczyć się to jego dzieło; za wczasu (list z dnia 17 listopada 1821 roku) powiedział już bowiem: „Kraj polski dla finansów nie zginie — byle innych nie było przyczyn“.

[229]) Ajzen M., „Polityka...“, str. 249.

C. Polityka

1. PRZED POWSTANIEM

a) Z ostatnich lat Aleksandra

Królestwo Polskie nie zadowoliło właściwie nikogo, przez wszystkich natomiast uważane było za twór przejściowy. Sam Aleksander już w Traktatach Wiedeńskich zastrzegał sobie możliwość zmian terytorialnych, później nie wzdragał się przed napomykaniem o możliwościach i tych zmian i ustrojowych Lubecki — nie mówiąc już o przeważającej, choć o różnych intencjach — opinii w Rosji i o tych gorętszych żywiołach w Polsce, których racją bytu było dążenie do zmiany stosunków na ziemiach polskich pod berłem Romanowych.

Krótkie dzieje polityczne Królestwa Polskiego obracały się około dwóch głównych zagadnień, mianowicie terytorialnego — przyłączenia dawnych ziem litewskich i ruskich oraz ustrojowego, ugruntowania i rozszerzenia Konstytucji. Ale choć życie polityczne kraju wypełnione było tak wielkimi jak i codziennymi zabiegami i sporami o te dwie sprawy, to jednak była to tylko ujawniona powierzchnia tego życia. Właściwą treścią jego i właściwym przedmiotem głuchej walki toczonej bez przerwy na każdym odcinku było coś innego i coś ważniejszego; w gruncie rzeczy nie chodziło ani o Litwę, ani o Konstytucję, lecz o utrzymanie tych szranków niezależności kraju, w jakich dotąd się on znajdował, i o ich rozszerzenie.

Pierwsze lata bytu Królestwa Polskiego, „epoka próby i nadziei“ [1]), zdawała się być wstępem do szczęśliwszych losów kraju. Aleksander, przybyły w 1818 roku do Warszawy, „był bardzo dobrze przyjęty...“, otwierał zaś Sejm „wśród licznie zebranej publiczności i nieskończonych oklasków, mających okazać wdzięczność i zaufanie“ [2]). Cesarska mowa inauguracyjna była „nacechowana niepoiętym i nieznanym dotąd zapałem do instytucyy liberalnych..., była panegirykiem porządku konstytucyynego“ [3]). „Ustawy liberalne — mówił monarcha — nie przestawały nigdy zajmować mej troskliwości..., spodziewam się przy pomocy boskiej rozciągnąć wpływ ich zbawienny na wszystkie krainy, jakie od Opatrzności mej pieczy są poruczone. Podaliście mi sposobność okazania mej ojczyźnie tego, co dla niej od dawna gotuję i co otrzyma...“ Było to nie tylko potwierdzenie już nadanego Królestwu Polskiemu ustroju konstytucyjnego, ale i zapowiedź rozciągnięcia go i na ziemie Cesarstwa... Zamykając Sejm Aleksander wypowiedział też obietnicę, na spełnienie której kraj niecierpliwie czekał: „Polacy! Obstaję przy spełnieniu moich zamiarów, są one wam dobrze znane“. Każdy rozumiał, że cesarz miał na myśli przyłączenie do Królestwa ziem litewskich i ruskich... Naród przeto żegnał opuszczającego Warszawę władcę „z nadzieją i ufnością“ [4]). Były jednak środowiska, których udziałem te pogodne nastroje się nie stały. Aleksander swą wstępną mowę tronową sam zredagował jeszcze w Petersburgu. Zgłosił tam co do niej zastrzeżenia jego minister spraw zagranicznych Capo d'Istria, w Warszawie zaś W. Ks. Konstanty. A gdy cesarz wygłaszał od tronu swe słowa, „jakże raczysz mniemać, Ekscelencjo,

---

[1]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...“, II, str. 353; Więckowska H., „Opozycja...“, str. 1.

[2]) Barzykowski St., „Historya...“, str. 131.

[3]) Hoffmann K., „Rzut oka...“, str. 185, 187.

[4]) Barzykowski St., „Historya...“, str. 133.

cóż właściwie z tego będzie?" — zapytał jeden z obecnych na otwarciu Sejmu młodszych generałów rosyjskich również obecnego gen. Miłoradowicza. Ten zaś odrzekł: „To będzie, że za lat dziesięć będziesz ich brał szturmem ze swoją dywizją". Stary generał niewiele pomylił się co do lat, wcale zaś co do osoby. Bo tym młodszym generałem był I. F. Paskiewicz[5]).

Mowę inauguracyjną Aleksandra przeczytał i sędziwy cesarz Franciszek austriacki — „so falsch bin ich nicht" — była jego ocena. To wieczne pytanie, czy Aleksander był szczery w swych zamiarach i obietnicach, przez długie lata będzie wciąż zadawane. W każdym razie cesarz nie ustawał w ich potwierdzeniu aż do końca... „Nie dalej jak za ostatniej tu (jego) bytności — pisał po śmierci Aleksandra W. Ks. Konstanty do Mikołaja — mówił to (tj. o swym zamiarze przyłączenia do Królestwa Litwy, Wołynia i Podola) nam pozytywnie dwa razy, mojej żonie i mnie; to samo powtarzał mnóstwu osób, wojskowym i cywilnym" [6]). „Z bliska widziałem ludzi i rzeczy — mówił jeden ze współczesnych[7]) — czytałem też wszystko, nie tylko to, co o Aleksandrze pisano, ale co urzędownie sprawdzone aktami dyplomatycznemi. Mam to przekonanie, że cesarz Aleksander... był w dobrej co do nas wierze. Chciał stanowczo pocieszyć nas narodowem życiem. Nie przychodziło mu to łatwo ani z obcymi, ani z własnym narodem. Takiej walki nie przeprowadza się bez wewnętrznego przekonania..."

Zaufanie, jakim darzono Aleksandra w Królestwie, mogło się przecież opierać nie tylko na samych monarszych słowach

[5]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia", II, str. 355. Tę samą rozmowę przytacza Smolka St., „Polityka", I, str. 261, wymieniając miast gen. Miłoradowicza, hr. Ostermanna; przytacza za gen. Schilderem, „Imp. Aleksandr Pierwyj", I, str. 95.

[6]) Smolka St., „Przed 75 laty", Przegląd Polski, r. 1905 i 1906, t. 159, str. 27.

[7]) Popiel Paweł, „Pamiętniki (1807—1892)", Kraków 1927, str. 24.

i dobrych chęciach, lecz i na konkretnych jego czynach, które można było uważać za przygotowanie następnych.

Po zwycięstwie nad Napoleonem Aleksander nie porzucił dawnej, z czasów Sperańskiego, myśli przebudowy ustroju swoich dzierżaw. W latach 1818—1820 poczynione były przygotowania do przeprowadzenia decentralizacji Imperium, projekt zaś odpowiedniej konstytucji przygotowywał senator Nowosilcow, wzorując się — wedle cesarskiego polecenia — na Konstytucji Królestwa. Jak wiele innych prowincyj, tak i dawne ziemie litewskie miały być wyodrębnione — właśnie może w jedną całość z Królestwem. Na francuskim tekście projektu tej nowej konstytucji, który znajdował się w archiwach Min. Spraw Zagranicznych w Petersburgu napisano: „on pretend que c'est l'écriture de mr. Bouquet" — Feliks Bouquet zaś był dawnym i prywatnym sekretarzem Lubeckiego. O tych zamierzeniach ustrojowych cesarza powszechnie wiedziano i mogły one podtrzymywać i uzasadniać wiarę w obietnice Aleksandra co do przyłączenia ziem litewskich i ruskich. Zawsze dobrze poinformowany konsul pruski J. Schmidt kilkakrotnie donosił w 1819 roku do Berlina o tym, że w następnym roku to przyłączenie niechybnie nastąpi. Rzecz wydawała się przeto bliska, ale w tym samym właśnie czasie Aleksander pod wpływem swojej oligarchii poniechał zamiarów przebudowy Imperium; projektu przyłączenia Litwy wprawdzie nie porzucił, ale zwlókł — i nie dokonał.

Po polskiej stronie nie wygasiło to ani dążeń do tego połączenia, ani nadziei, że monarcha dokona go wreszcie. Były bowiem i inne jeszcze oznaki wskazujące na to.

Ukazem z 13 lipca 1817 roku utworzony został oddzielny wojskowy Korpus Litewski, który miał być rekrutowany tylko z pięciu zachodnich guberni (grodzieńskiej z obwodem białostockim, wileńskiej, mińskiej, wołyńskiej i podolskiej). Umundurowanie Korpusu upodobniono do mundurów wojska pol-

skiego, herbem jego został wprawdzie dwugłowy orzeł, ale nie czarny, lecz srebrny i miast ze św. Jerzym — z litewską Pogonią na piersi. Wodzem Korpusu Litewskiego został W. Ks. Konstanty łącząc go przez to pod swymi rozkazami z wojskami polskimi. Niebawem władzę W. Ks. Konstantego rozszerzono (11 lipca 1819 roku) i na zarząd cywilny wymienionych guberni. Dopełniały tego mianowania gubernatorów Polaków, polski skład sądownictwa i wyższych urzędów — inaczej niźli na ziemiach pozostałych zachodnich guberni, dawniej należących do Rzplitej. „Ten to był obszar (tj. pięciu wymienionych guberni), po dojrzałym namyśle, przeznaczony przez Aleksandra do złączenia z Królestwem... Teraz (Aleksander) szedł na stopniowe... rozwiązanie sprawy polsko-litewskiej. Najśmielszym po tej drodze, na jaki zdobył się krokiem było niniejsze zarządzenie wojskowe“[8]).

Lubecki, choć wówczas świeżo zagrzebany w sprawach likwidacyjnych, dostrzegł i docenił wagę tych zarządzeń. „Z tego... Książę ujrzy — pisał we wrześniu 1817 r. do Czartoryskiego — mnie się przynajmniej tak wydaje, że monarcha nie napróżno w Paryżu, Wiedniu i tu w Warszawie nadzieję Polaków połączenia zapowiadał, a gdzie pierwszy krok od wojska się zaczyna, tam słabych niema fundamentów...“ Po pierwszych zaś wiadomościach o tych zmianach w wojsku pisał do tegoż Czartoryskiego: „... jeśli to prawda, mielibyśmy powód cieszenia się, bo choćby się zaczęło połączenie wojsk pod jednego, byle się zakończyło na połączeniu potem choć Litwy“. Tak jak poprzednio w petersburskich planach politycznych i teraz przyświecała Lubeckiemu nadzieja zjednoczenia Litwy z Koroną, „choć Litwy“... Ale nie tylko Lubecki zdawał sobie sprawę z tego, czego zapowiedzią mogło być to podporządkowanie obu wojsk jednemu wodzowi. Znacznie później, w 1827 roku, Mikołaj powiedział, że skutkiem tego po jakichś dzie-

[8]) Askenazy Sz., „Łukasiński“, I, str. 78.

sięciu latach litewskie pułki tylko z nazwy byłyby rosyjskimi, w rzeczywistości zaś polskimi... Nie omieszkał też stopniowo znosić zarządzeń swego zmarłego poprzednika.

Nie bez pewnej wymowy była też „unia wolnomularska polsko-litewska", tj. zjednoczenie lóż litewsko-wołyńskich z polskim Wielkim Wschodem, podjęte i dokonane za aprobatą Aleksandra[9]). Polska kultura znajdowała oficjalne swe uznanie na ziemiach litewskich aż do czasu ustąpienia Ks. Adama Czartoryskiego z wileńskiego kuratorium.

Próżno powtarzać, jaki te wszystkie, słowne i realne objawy zamiarów Aleksandra wywołały oddźwięk w opinii rosyjskiej; składały się na nią różne odłamy, ale „w sprawie polsko-litewskiej godzili się i jednoczyli wszyscy" [10]). Tej opinii rosyjskiej sekundowały zaniepokojone zamiarami Aleksandra Prusy i Austria i nie zaniedbały wywierać nań odpowiedniego wpływu[11]).

Zarówno obiecujące cesarskie słowa, jak i fakty, które zdawały się je potwierdzać — wszystko to podtrzymywało w społeczeństwie polskim z jednej strony nastrój oczekiwania upragnionych zmian, z drugiej zaś nieustającego niezadowolenia z ich odwlekania i niedokonywania. Sprawa przeto terytorialna Królestwa przez cały czas panowania Aleksandra nie tylko nie została rozstrzygnięta, ale przyczyniała się do utrzymywania kraju w niepokoju i napięciu.

Po tym okresie „próby i nadziei" — nieudanej próby i zawiedzionej nadziei, nadszedł okres „oporu i rozdwoień od seymu z r. 1820 do seymu z r. 1825" [12]) Aleksander staje się — wedle wyrażenia Metternicha — „z czarnego biały", a tę zmianę barwy można już było wyczuć podczas pobytu mo-

---

[9]) Askenazy Sz., „Łukasiński", I, str. 260 i nast.

[10]) Askenazy Sz., „Łukasiński", I, str. 161.

[11]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia", II, str. 461; „Łukasiński", I, str. 405.

[12]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 173.

narchy w Warszawie w 1819 roku. Czterokrotnie był już cesarz w tej stolicy — donosił do Berlina konsul J. Schmidt — ale nigdy nie był tak surowy i mało uprzejmy, jak tym razem. Zajmował się tylko wojskiem; pominięci byli nie tylko urzędnicy cywilni i wybitni Polacy, ale nawet i damy... „Zdawało się, że jakieś kłopoty ciężyły na jego czole" — pisał Niemcewicz. Poszła wówczas w zapomnienie zamyślana Konstytucja dla Imperium, odsunięta została myśl połączenia Litwy z Królestwem. Z nietajoną radością rejestrował konsul pruski oznaki pogorszonego stosunku cesarza do Polaków, znajdującego swój odpowiednik w odwróceniu się Aleksandra od okazywanych przezeń liberalnych przekonań. Na zwrot ten wpłynęły różne przyczyny, w nieostatnim szeregu ożywienie rewolucyjnych ruchów w Europie, przed którymi car przestrzegał w mowie tronowej Sejm z 1820 roku, a także niewygasający lęk cesarza przed jego wiernymi bojarami[13]); nie udała się próba okiełznania ich ani przez utworzenie czegoś w rodzaju liberalnej i lojalnej wobec cara i reżimu opozycji.

Gdy zmieniony humor władcy w Królestwie objawił się na razie w surowszych jego słowach i zapowiedziach, w namacalny już sposób odczuło go Wilno, gdzie „spuszczony na dzieci" — wedle wyrażenia Lelewela — Nowosilcow dawał upust swym namiętnościom. Nie przeszkadzało to Aleksandrowi nadal podtrzymywać swych zamiarów względem przyłączenia Litwy. „„Było bowiem... w cesarzu dwie osoby i dwie przeciwne sobie dążności[14]) ... Polacy żądali, aby był wspaniałomyślnym dla nich, Rosyanie zaś, aby się okazywał zawsze nieugiętym i samowładnym wobec Polski; tych trzeba było głaskać i trzymać silną ręką na wodzy, tamtymi samowładnie rządzić nieokazując tego, iż się nie jest tak samowładnym

[13]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 247; Askenazy Sz., Łukasiński...", I, str. 104 i in.

[14]) Skarbek Fr., „Dzieje...", II, str. 106.

względem pierwszych". Car przechylał się jak wahadło to na jedną, to na drugą stronę; źle na tym wyszła i sprawa i on sam: „Sprawa polska — pisał później zaufany Mikołaja I gen. Benkendorff — ta wielka sprawa, to niebezpieczna rafa, o którą rozbiło się przywiązanie Rosyan do Aleksandra..."

Po tych pochmurnych latach znów nowy — tym razem ostatni — zwrot w ustosunkowaniu się Aleksandra: na Sejm 1825 roku „przybył... z pogodnem czołem, a w rozmowach równie z ministrami, jak z wybranymi z towarzystwa osobami płci obojej, dawał czuć i poznawać, że wrażeń z poprzedniego Sejmu pozbył się, i że jedną zawsze przychylnością dla tego Kraju oddychał" [15]).

Równocześnie ze zmiennym tokiem sprawy rozszerzenia terytorialnego Królestwa Polskiego narastało zagadnienie faktycznego okrawania przepisów konstytucyjnych. Art. 16 Konstytucji upewniał, że „wolność druku jest zaręczona, prawo przepisze środki ukrócenia jej nadużyć". Gdy w prasie pojawiły się głosy opozycyjne, to wówczas drugie zdanie art. 16 posłużyło za podstawę do postanowień Namiestnika, zaprowadzających cenzurę dzienników i pism periodycznych oraz wszystkich książek, ogłaszanych w kraju (1819 r). Cesarz nie tylko sankcjonował te postanowienia, ale wskazał i na potrzebę ograniczenia wolności osobistej. Konstytucja formalnie nie była zmieniona, ale faktycznie wstąpiono na drogę jej ograniczania. Nastrój przeto polityczny, w jakim zbierał się drugi Sejm Królestwa (otwarty w dniu 13 września 1820 roku) nie był pogodny. Z trudnego położenia zdawano sobie w kraju sprawę: „Wszyscy rozsądni powtarzali nieustannie, że trzeba nam być bardzo ostrożnemi — pisał Fr. Skarbek[16]) — bo cesarz, który nadał swobody, może je odebrać... Ale ludzie takiego wyznania politycznego byli w mniejszości..." Szczegól-

[15]) Kożmian K., „Pamiętniki...", III, str. 92.

[16]) Skarbek Fr., „Dzieje...", II, str. 126.

nie zaś w tym okresie Aleksander „życzył sobie Sejmu zgodnego i spokojnego..." [17]) i w tym duchu wypowiadał swą chłodną, ale jeszcze poprawną mowę na otwarcie obrad. Przestrzegał w niej posłów: „Zły duch kusi, aby osiągnąć na nowo straszne swe panowanie, już on nad częścią Europy wznosi się... Obowiązuje mnie ... abym dla zapobieżenia utworzeniu się złego i potrzebie gwałtownych lekarstw, wykorzenił zasady rozprzężenia, skoroby te tylko dostrzegać się dały. Takie jest postanowienie moje..." W oględnej formie ale wyraźnie ostrzegał też w Sejmie minister T. Mostowski, w którego mowie należy się dopatrzeć nie tyle „usprawiedliwienia sztuką wymowy" nadużyć[18]), co właśnie przestróg. „Celem człowieka i ludów w społeczeństwie zebranych — mówił — jest wprawdzie szczęście, lecz w takim stopniu, w jakim się da osiągnąć ze względu na położenie i okoliczności obecne. Żądać zaś więcej, jak te dozwalają, choćby przy niemylnych prawidłach, ale w mylnej porze, może zwątlić nietylko otrzymane, ale nawet spodziewane korzyści... Gdzieindziej dla tego, że wymagano za wiele, postradano posiadane swobody..."

Tym niemniej ograniczenie tych posiadanych już i gwarantowanych przez Konstytucję swobód, dzikie — właśnie zwłaszcza w tych czasach — postępowanie W. Ks. Konstantego, panoszenie się Nowosilcowa — wszystko to, mimo rozsądnych przestróg doprowadziło do przejawienia się opozycji tak w Sejmie jak i poza Sejmem. W Sejmie znalazła ona sobie główną siedzibę w grupie posłów z woj. kaliskiego z braćmi Wincentym i Bonawenturą Niemojowskimi na czele. Na jednej z końcowych sesyj sejmowych Wincenty Niemojowski zaskarżył do marszałka ministra oświaty Stanisława Potockiego i radcę Stanu St. Staszyca za kontrasygnowanie przepisów o cenzurze, a choć oskarżenie to upadło, to jednak upadły także i ważne

[17]) Kozmian K., „Pamiętniki...", III, str. 83.
[18]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 217.

przedłożenia rządowe. Tak drażliwej wówczas sprawy przyłączenia ziem litewskich opozycjoniści „woleli niewątpliwie nie poruszać..., gdyby miała ona przynieść jaki uszczerbek konstytucji 1815 r." [19]). Podłoże bowiem opozycji sejmowej było czysto doktrynalne: miarą wszechrzeczy były dla niej zasady liberalizmu politycznego objawione przez B. Constanta. Była to „szkoła czysto konstytucyjna, do której utopiów należały maksymy, jak ta: „Fraszka niepodległość kraju, aby tylko była wolność i konstytucja! Przy niej, mniejsza kto nami rządzić będzie..." — w tak jaskrawy sposób charakteryzował ten kierunek gen. I. Prądzyński[20]). Ta opozycja „będąca raczej opozycją charakteru, aniżeli talentu" [21]), chciwa — przy jawnych obradach Izby — rozgłosu, opierając się na obcej doktrynie wówczas nie miała jeszcze w kraju szerszego echa. „... Duch narodu jaknajlepszy, mimo tego, że ludzie, których burza tylko ocalić potrafi, wszelkiemi siłami usiłują ją wzniecić" — pisał w tym czasie (27 września 1820 r.) gen. T. Łubieński[22]). Sejm — wedle tegoż generała — „zdaje się być w dziwnym położeniu, dużo więcej dzieje się poza Izbą, jak w sali samej..." Opozycja była „hałaśliwa" [23]), szczera, ale pozbawiona lepszego zmysłu politycznego. Wykorzystywał to Nowosilcow, który w porę przypomniał sobie o swych dawnych liberalnych przekonaniach i obiecywał nawet dostarczyć mów co celniejszych francuskich liberałów — by można się było na nich wzorować. Zamiary Nowosilcowa były jasne: tak podsycać opozycyjny ogień, by spłonęło w nim Królestwo Polskie. Nie darmo W. Ks. Konstanty powiedział później (w 1827 r.) A. Czarto-

---

[19]) Więckowska H., „Opozycja...", str. 167.

[20]) Prądzyński Ignacy, gen., „Pamiętniki", Kraków 1909, I, str. 20.

[21]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 219.

[22]) Łubieński R., „Gen. Tomasz...", I, str. 320.

[23]) Askenazy Sz., „Łukasiński", I, str. 87.

ryskiemu, że Katarzyna II miałaby z Kaliszan pociechę: „oni wszystko popsuli“ [24]).

Sejm 1820 roku obradował przedtem, zanim Lubecki został ministrem. Ale z opozycyjnymi Kaliszanami niebawem spotkał się przy okazji rychłego wpłacenia przez nich antycypacji podatkowej; „mnie się zdaje — napisał wówczas (list z 24 listopada 1821 roku) — że dobrze, że jest opozycya, bo Król przynajmniej może wiedzieć o uchybieniach Rządu“. Wówczas brał jeszcze rzeczy tak, jak widać je było na powierzchni, nie zdawał sobie sprawy z wielu powikłań politycznych, nie domyślał się, że — wprawdzie ze zgoła innych, nie podejrzewanych także i przez Kaliszan względów — i Pełnomocny Delegowany przyklasnąłby mu tutaj: dobrze, że jest opozycja. Dla Nowosilcowa sama sejmowa wprędce pokazała się jednak niewystarczającą.

„Tak nastąpiło rozdwojenie między Aleksandrem a reprezentantami narodu. Nieszczęśliwe to rozdwojenie i prawdziwie fatalny wypadek... (Sejm ten) była to iskra elektryczna, co uderzyła puls narodu...“ [25]). Opozycja sejmowa obracała się przecież w murach sali obrad i w granicach prawa. Jednak to prawda, że stała się „iskrą elektryczną“, od której zatlił się lont pozasejmowych już ruchów politycznych, by wreszcie wybuchnąć płomieniem Listopadowego Powstania.

A i w tym 1820 roku niedaleko już mogło być do drastyczniejszych wydarzeń niźli kwieciste mowy sejmowe: Aleksander — jak donosił do Berlina J. Schmidt[26]) — powziął był zamiar zawieszenia Konstytucji Królestwa; powstrzymał go od tego kroku Capo d'Istria: co powiemy Europie? Jakże tu będzie można głosić liberalne zasady po takim zdarzeniu? Ce-

---

[24]) Askenazy Sz., „Dwie rozmowy w Belwederze“, Biblioteka Warszawska, r. 1906, II, str. 13.

[25]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 142, 143.

[26]) Smolka St., „Polityka...“, I, str. 233.

sarz ograniczył się więc do groźnej przemowy przy zamykaniu sesji; wypomniał posłom, że „ulegając ułudzeniom nadto po dziś dzień pospolitym i poświęcając nadzieje, które przezorna ufność byłaby ziściła, opóźnili w jego postępach dzieło przywrócenia Ojczyzny". Musiał być zaś naprawdę srodze zagniewany, skoro na pożegnanie rzekł W. Ks. Konstantemu krótko: „Carte blanche" — a gdy W. Książę spytał, co wówczas z Konstytucją, cesarz odrzekł, że bierze ją na siebie: „działaj i carte blanche" — powtórzył[27]). Trzeba przyznać, że mimo wszystko Konstanty nie w pełni wykorzystał to upoważnienie, aż wreszcie Sejm 1825 roku znów ujrzał „Króla" w innym nastroju.

Tymczasem jednak Lubecki w niesprzyjającej chwili obejmował swe urzędowanie. Jak na to, że w polityce był właściwie człowiekiem nowym, że w początkach urzędowania przywalony był troską o naprawę Skarbu — szybko zorientował się, że wielką sprawą Królestwa Polskiego nie było ani przyłączenie ziem litewskich, ani poniewieranie Konstytucji, czy gwałty W. Ks. Konstantego, lecz coś wiele ważniejszego, mianowicie sam polski byt tego organizmu politycznego. W rozumieniu Lubeckiego dla jego utrzymania poświęcić należało wiele, tak wiele, że poświęceń tych nie chciała uznać powszechna opinia, podniecana w tym przez Nowosilcowa. Tym trudniejsze było stanowisko Lubeckiego, że przedmiotu walki nie można było wymienić, wyraźnie wskazać — oficjalnie bowiem nic bytowi Królestwa nie zagrażało. Kto by się wyrwał z tym twierdzeniem — stanąłby w sprzeczności z uroczystymi zapewnieniami Najjaśniejszego Pana, który też pewnie nie bardzo wiedział, o co chodzi. Na pewno wiedział Pełnomocny Delegowany — delegowany właśnie do roli grabarza Królestwa. Wiedział i Lubecki, skąd ta zrazu głucha, potem otwarta, ale zawsze zawzięta walka między tymi ludźmi.

---

[27]) Askenazy Sz., „Łukasiński", I, str. 88.

„Nie mogłem spodziewać się — zaczynał Książę-Minister swój list z dnia 9 i 10 grudnia 1821 roku — abym w listach moich miał pisać o czem innem jak o finansowych rzeczach albo o takich, które choć w odległym sposobie z niemi zostawały w związku, tymczasem w niniejszym nie od rzeczy będzie napisać o wnoszonych materyach na Radę Stanu", to jest o sprawach politycznych. Nie tylko jednak w „niniejszym" liście wypadło się Lubeckiemu zająć sprawami politycznymi. To prawda, że z początku tematu tego jest w korespondencji Księcia-Ministra mniej, ale i te skarbowe sprawy, o których pisał, miały swe doniosłe polityczne znaczenie.

Minęły już „miodowe miesiące" Królestwa Kongresowego, nadszedł czas, by stróżujący nad krajem senator Nowosilcow zaczął wywiązywać się ze swego zadania — wywrócenia całej konstytucyjnej budowy małego Królestwa, w końcu obrócenia go w taką samą prowincję Imperium jak wiele innych: „Priwislinskij kraj".

Pierwszą okazją było dla Nowosilcowa to, co w polskich oczach wydawało się uzasadniać wręcz odwrotne nadzieje, mianowicie przebudowa konstytucyjna całego Cesarstwa. Nowosilcow chciał wykorzystać tę okazję dla zniwelowania różnic ustrojowych Królestwa, ustawienia go w jednym szeregu z równorzędnymi innymi prowincjami podległymi berłu Romanowych. Wprawdzie nie doszło do tego, ale wytrwały Senator nie poniechał swoich zamiarów pozbawienia Królestwa jego odrębnego bytu.

Tymczasem i z Petersburga pojawiły się znaki, że takie myśli docierały już do samego monarchy. Jeszcze w lipcu 1819 r. w jednym z pism Ministra Sekretarza Stanu do Namiestnika w związku z opozycyjnymi głosami w warszawskiej prasie i z niedoborem budżetowym znalazła się groźba, że co monarcha dał w Konstytucji, to może i odebrać. Niespełna rok wypadło czekać na wyraźną już zapowiedź degradacji Królestwa: to znany re-

skrypt z dnia 25 maja 1821 roku. „Reskrypt ten był istotnie czemś więcej, niżeli jakimś straszakiem; znać w nim echo wrogiego Polsce usposobienia wpływowych kół petersburskich, które w finansowym położeniu Królestwa szukały pożądanego pretekstu do zamachu na wstrętne im zawsze dzieło „niepotrzebnej wielkoduszności" cesarza..." [28]). Wiadomo, że akt ten tak właśnie był zrozumiany przez współczesnych[29]) oraz przez Lubeckiego. Nie był to bowiem w tym czasie akt odosobniony. Wystarczy zestawić go z mową cesarza przy zamknięciu Sejmu 1820 roku, by usłyszeć ten sam ton, wystarczy przypomnieć sobie, że był to okres zmiany poglądów Aleksandra; a wreszcie w tym samym dniu ukazał się i inny jeszcze reskrypt, inną, krętą drogą zmierzający do tego samego celu.

Reakcja Lubeckiego na groźny reskrypt, mimo iż nastąpiła na polu skarbowym, miała nietajoną motywację polityczną, polityczne cele i takoż polityczne skutki. Można by się wyrazić, że było to pierwsze wielkie polityczne posunięcie z tą cechą przy tym, jaką nosiło wiele późniejszych jego posunięć politycznych: osiąganie politycznych celów przy pomocy pozapolitycznych środków i uzasadnianych niepolitycznymi względami. Już w samym haśle Lubeckiego — „kraj polski dla finansów nie zginie" — dźwięczało echo majowego reskryptu, mieściła się ocena jego i polemika z nim, zarazem zaś widniała świadomość politycznego znaczenia i jego i naprawy Skarbu.

Z tej samej daty 25 maja 1821 roku pochodzi inny reskrypt, w którym również dopatrywano się[30]) okrężnej drogi podważenia Konstytucji. Reskrypt ten zalecał mianowicie Senatowi zajęcie się nowym tłumaczeniem Konstytucji (z francuskiego), bowiem poprzednie, z 1815 roku, uznane było za nieodpo-

---

[28]) Smolka St., „Z drogi...", Przegl. hist., 1905, str. 372.

[29]) Lelewel J., „Polska...", VII, str. 37; Sapieha L., „Wspomnienia", str. 57; Skarbek Fr., „Dzieje...", II, str. 170.

[30]) Skarbek F., „Dzieje...", II, str. 171.

wiednie; „rozumiano — pisał F. Skarbek — że będzie można zmienić niektóre przepisy tej ustawy za pomocą przejrzenia i poprawienia jej tłómaczenia na język polski".

Nie koniec jeszcze na tym. Niestrudzony Nowosilcow widocznie niepewny był zmiennych nastrojów Aleksandra i spieszył się. Jeszcze w tym samym bowiem 1821 roku przedsięwziął nową próbę zniesienia, a przynajmniej zmiany Konstytucji. Pod pozorem niewykonalności art. 138—152 Konstytucji o sądach i sądownictwie, Nowosilcow nakłonił Radę Administracyjną (na posiedzeniu w dniu 2 grudnia 1821 roku) do powzięcia uchwały o zwrócenie się do monarchy o przejrzenie Konstytucji i zmianę jej. Lubecki nie był obecny na tym posiedzeniu, ale gdy na następnym, w dniu 4 grudnia, dowiedział się z odczytywanego protokołu z poprzedniego posiedzenia o tym co zaszło, „jakie moje było zdziwienie — pisał do I. Sobolewskiego (list z 9/10 grudnia 1821 roku) — napewno Pan sobie wystawi. Musiałem uczynić uwagę w tem, że przedstawiając potrzebę zmiany dzieła z taką solennością przed Europą ogłoszonego, trzeba koniecznie dowieść, w czem mianowicie Konstytucya nie jest do wykonania, a nakoniec trzeba podać myśl, co na miejscu egzystującej ustawy mieć się życzy". Skończyło się na tym, że Rada, przychylając się do wywodów Księcia-Ministra, porzuciła swe poprzednie stanowisko. Ten spór zaś między Lubeckim i Nowosilcowem o utrzymanie Konstytucji był pierwszym otwartym politycznym sporem między nimi. Książę-Minister w przytoczonym liście szczegółowo wyłuszczał I. Sobolewskiemu swój tok argumentacji w tej sprawie. Ale i w tej czysto politycznej sprawie ostrożny minister unikał politycznych uzasadnień; cały wywód jego oparty był natomiast na analizie przepisów prawnych, nie nazbyt przytym przejrzystej, tak że trzeba było albo mieć chęć po temu, by być przekonanym, albo też nie mieć możności uciekania się do istotnych argumentów politycz-

nych; to drugie było właśnie w tym wypadku udziałem Nowosilcowa — i musiał on ustąpić.

Bezpośredni przeto atak na całość Konstytucji i ustroju Królestwa nie powiódł się — i trzeba przyznać, że niemała w tym zasługa Lubeckiego. Nowosilcow oczywiście nie zrezygnował ze swego, musiał się jednak jąć innej metody: odtąd będzie starannie kolekcjonował wszelkie wiadomości o organizacjach i ruchach politycznych, zwłaszcza wśród młodzieży, by odpowiednio spreparowane przekazywać je później monarsze do Petersburga. I na tym polu niejednokrotnie skrzyżuje szpadę z Lubeckim. Ten z początku nie przywiązywał zbyt dużej wagi do ruchów politycznych wśród młodzieży. Na wiadomość w liście I. Sobolewskiego (z dnia 31 października 1821 roku) o „odkrytym między studentami przyaresztowanymi tajemnym stowarzyszeniu" odpowiadał (list z dnia 10 listopada 1821 r.), że „interesu tego nie znam, bo nigdy nie był traktowany w Radzie Administracyjnej", tylko między Namiestnikiem, Nowosilcowem i Ministrem Oświecenia. W każdym razie ma to przekonanie „byle kraj przez finansy nie zginął", to na pewno nie zginie „przez głupstwa studentów". Doświadczony I. Sobolewski innego był zdania; dla niego sprawa studentów, to materia ważniejsza od skarbowej. Lubecki zarazem utrzymywał jednak, że „nie należy, aby Rząd lekce traktował takie rzeczy, bo na początku mała nawet surowość zapobiec zdoła niewiadomemu złemu". Nowosilcowowi na pewno nie chodziło o „małą surowość" i o zapobieżenie „złemu". Książę-Minister zaś uważał, że sprawa powinna iść „drogą otwartą", przy wyraźnym ustawowym określeniu wykroczenia czy przestępstwa i wyraźnych przepisach prawnych (listy z dnia 9/10 grudnia 1821 r. i 19 listopada 1823 r.); stanowisko podobne do zajętego później z okazji Sądu Sejmowego. Ciekawe jest w tym wszystkim i to, jak minister, który sam przyznawał się do „łamania form", domagał się ścisłych przepisów

prawa: łamał formy tam, gdzie chodziło o utrzymanie bytu Królestwa, pragnął tych przepisów, które dopomagały do osiągnięcia tego samego celu.

W 1823 roku za sprawą Nowosilcowa utworzona została w Warszawie „Generalna Kuratoria Zakładów Naukowych" — nic innego, jak tzw. „policja szkolna" do politycznego nadzoru tak nad uczniami, jak nauczycielami. Z listów St. Grabowskiego do Lubeckiego można się dowiedzieć, że Książę-Minister dokładał starań, by nie dopuścić do tego, tak że ściągnął nawet za to na siebie cesarskie niezadowolenie; wstrzymać „policji" jednak nie zdołał. „Że bataillowałem tęgo — pisał St. Grabowski (list z dnia 11 czerwca 1823 r.) — może Książę być pewnym, ale ta materya Cesarza jak najmocniej obchodzi. Ta sławna *Police scholaire*, o której Książę od lat dwóch tyle słyszy, przeszła; *tandem* cała moja konsolacya, żem tak długo ją przeciągnął, dłużej już było niepodobno". Jeszcze jesienią tegoż, 1823 roku wspominał St. Grabowski o „policji" (list z dnia 8 września) — „broniłem wszystkich innych (wydatków), które nie przez Księcia były podawane i tylko uległem, kiedy już wola cesarska była nieodzownie determinowana, jak co do *Police scholaire*". W tym świetle zarzuty M. Mochnackiego, gromiące Lubeckiego za to, że dawał pieniądze na tę „policję szkolną" — są zupełnie bezpodstawne: car decydował o wydatkach nie tylko na wniosek Lubeckiego. Jeszcze w grudniu (dnia 1-go) 1824 roku pisał gen. Grabowski do Księcia-Ministra: „Książę jeszcze nie może strawić tej policji szkolnej..."

Działalność Lubeckiego, ministra Przychodów i Skarbu, na polu skarbowym i gospodarczym miała charakter ciągły. I ona miała swe doniosłe znaczenie polityczne; w ściśle politycznej natomiast dziedzinie wystąpienia Lubeckiego nie mają tego ciągłego charakteru, wkracza on na to pole jakby od wypadku do wypadku, wówczas gdy chodziło o spowodowanie lub

uniknięcie ważnych — wedle Księcia — następstw. Inna rzecz, że myśl, która kierowała Lubeckim w jego wystąpieniach politycznych bynajmniej nie budziła się w nim od wypadku do wypadku, lecz była niemniej ciągła jak jego działalność gospodarcza.

W pierwszej połowie urzędowania Księcia-Ministra, przed zgonem Aleksandra, jedna jeszcze była głośniejsza sprawa polityczna, w której Lubecki miał bezpośredni udział; to rozwiązanie opozycyjnej kaliskiej Rady Wojewódzkiej w 1822 r. Słynny artykuł dodatkowy do Konstytucji, wydany dnia 13 lutego 1825 roku, znoszący jawność obrad sejmowych, bynajmniej nie był, wbrew M. Mochnackiemu i St. Barzykowskiemu, kontrasygnowany przez Lubeckiego[31]); Książę-Minister wypowiedział o nim jednak swą opinię (list do St. Grabowskiego z dnia 4 marca 1825 roku).

Lubecki w 1822 roku był akurat w Petersburgu dla narad nad handlem z Cesarstwem. Rozwiązaniu Rady Kaliskiej opierał się wespół ze St. Grabowskim[32]) i dopiero na wyraźne cesarskie życzenie podpisał dekret. St. Smolka przypuszczał[33]), że może Lubecki poszedł tu na rękę Aleksandrowi, by w zamian uzyskać przychylność jego w rokowaniach handlowych. W korespondencji ministra ze St. Grabowskim są tylko nieliczne i krótkie wzmianki o rozwiązaniu Rady Kaliskiej. Minister Sekretarz Stanu pisał później, gdy aktualny był Artykuł Dodatkowy — „żałuję, że nie mam tu Księcia, jak to było przy sprawie Kalisza. Obecnie chodzi o sprawę jeszcze więcej niepraworządną („bien plus irregulière")..." (list z dnia 9 lutego 1825 roku).

Wiadomo że Nowosilcow już od paru lat różnymi sposobami próbował podważyć i usunąć, a co najmniej ograniczyć

[31]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 123; Barzykowski St., „Historya...", I, str. 147; Smolka St., „Polityka...", I, str. 413, 547.

[32]) Więckowska H., „Opozycja...", str. 104.

[33]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 542.

Konstytucję Królestwa. Od paru też lat czynił w raportach swych do cesarza przygotowania do zniesienia zwłaszcza art. 97 Konstytucji, dotyczącego jawności obrad sejmowych. W tym czasie Aleksander skłonny był przychylić się do podobnego stanowiska — i wreszcie w dniu 13 lutego 1825 roku ukazał się Artykuł Dodatkowy. Wedle niego tylko pierwsze i ostatnie, formalne i uroczyste posiedzenie sejmowe zostało jawne, z innych natomiast miano sporządzać bardzo ogólnikowy protokół, zawierający tylko spis powziętych uchwał. Mimo tego obwarowania, mimo niedopuszczenia na posiedzenia publiczności, w Warszawie i w kraju obrady sejmowe niewątpliwie i tak byłyby powszechnie znane. Nowosilcowowi zapewne chodziło jednak przede wszystkim o coś innego — nie o to, by nikt nie znał przebiegu obrad, lecz o to, by nie znał ich cesarz i by tylko z jego, Pełnomocnego Delegowanego raportów mógł się o nich dowiedzieć. Że tu właśnie leżał punkt ciężkości celu Artykułu Dodatkowego, zdaje się wynikać z opinii, jaką wypowiedział o nim Lubecki w liście do St. Grabowskiego. Już w dniu 16 lutego 1825 r. St. Grabowski prosił Księcia-Ministra o prywatny list z opinią o Artykule Dodatkowym. Co w tym liście było — nie wiadomo. List zaś do Grabowskiego, przeznaczony do odczytania cesarzowi, nie mógł zawierać ujemnej opinii o akcie cesarskiej woli. Ale nawet i w takim liście mówił Lubecki o ujemnym wrażeniu, jakie wywarło ogłoszenie Artykułu Dodatkowego. Dalej zaś zapytywał: „Jakież są dobrodziejstwa konstytucyjnego ustroju...? Oświetlanie działania administracji. Zarówno Król jak i Naród są zainteresowani w tym, by działała ona dobrze..." Naród poznaje to działanie przez swych posłów — jak jednak zapewnić, by głosy poddanych dochodziły do monarchy? Lubecki nie mógł krytykować Artykułu Dodatkowego, podpisanego przez Aleksandra; zgadzał się przeto: jawność obrad sejmowych nie jest potrzebna. Ale w zamian

powinien być sporządzany najdokładniejszy protokół z obrad i ten przedstawiany monarsze. Książę-Minister wiedział, o co chodziło Nowosilcowowi; więc jeśli już Artykuł Dodatkowy trzeba było zostawić — należało zapobiec tym jego następstwom, których oczekiwał przenikliwy Senator. Sam Lubecki bowiem zawsze wielką wagę przywiązywał do stanowiska cesarza, tak że kiedyś nawet St. Grabowski przestrzegał go, by nie za często odwoływał się do „najwyższej" decyzji, jako że w końcu wszystko decydowane byłoby nie w Warszawie, lecz w Petersburgu. Nieraz droga taka była może i krótsza, ale na dłużej niebezpieczna. Na list Lubeckiego o Artykule Dodatkowym St. Grabowski odpisywał, że cesarz wysłuchał wszystkiego z uwagą i zalecił obmyśleć sposoby realizacji projektów Księcia-Ministra. Tymczasem jednak Artykuł Dodatkowy stał się jawnym i formalnym naruszeniem Konstytucji. W tymże 1825 roku zbierał się trzeci Sejm Królestwa.

„Monarchowie Rossyyscy nie mieli nigdy wielkiego pociągu do zwoływania seymów w Królestwie" — zauważył K. Hoffmann[34]). Wprawdzie były zamiary wcześniejszego zebrania Sejmu, ale doszło do tego dopiero w 1825 roku, prawie w pięć lat po poprzednim, krnąbrnym Sejmie z 1820 roku. Obecnie, otwierając obrady w dniu 13 maja (1825 roku) Aleksander nie poruszył w swej mowie generalnych tematów politycznych, skupił natomiast uwagę na postępach gospodarczych kraju; na tym to zresztą Sejmie zapadła uchwała o Towarzystwie Kredytowym Ziemskim. Sejm przyjął wszystkie przedłożenia rządowe — „żywioły opozycyjne — zdaniem Sz. Askenazego[35]) — trzymane były z rozmysłu na wodzy przez starego Sołtyka, który będąc na czele Towarzystwa Patryotycznego i licząc się z ewentualnością powstania, miał jednak świadomość, iż kraj przeciw Aleksandrowi, twórcy Królestwa, do broni się nie porwie, a za-

[34]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 178.
[35]) Askenazy Sz., „Rosya-Polska", str. 106.

tem uznawał tembardziej za konieczne uśpić podejrzliwość rządu, aby zyskać na czasie do skuteczniejszego przygotowania się do czynu". I sam Aleksander jeszcze podczas Kongresu Wiedeńskiego mówił, że nie spodziewa się w Królestwie zbrojnego wystąpienia przeciw sobie. Obecnie „sejm dobrze znał wszystkie gwałty i nadużycia, czuł wyraźnie swoje obowiązki. Lecz nie mógł nie pytać się siebie, azali będzie z pożytkiem sprawy narodowej wystawić ją na burze i czyli były istotnie nadzieje, aby wśród nich zwyciężyć można? Sejm, rozebrawszy te pytania z największą rozwagą, nakazał uczuciom milczenie, przez co dowiódł dojrzałość biegłego sternika"[36]). Za parę lat ster wymknie się z dojrzałych rąk, tymczasem jednak cesarz był z przebiegu Sejmu zadowolony, w rozmowach odświeżył swe plany przyłączenia ziem litewskich; mówiono nawet o możliwościach odzyskania od Prus i Austrii zagarniętych przez nie ziem polskich...[37]). Zamykając (w dniu 13 czerwca) obrady sejmowe cesarz powiedział: „Zgromadzenie wasze przyniosło skutki, których wam dość powinszować nie potrafię... Spełniliście oczekiwania Ojczyzny waszej i usprawiedliwiliście moje zaufanie... Upragnieniem mojem będzie, żebym was przekonał... jaki wpływ postępowanie wasze mieć będzie na waszą przyszłość". Zdawało się, że nieporozumienia zostały wyrównane i zapomniane. Jednak zaledwie pół roku upłynęło — i Aleksander w Taganrogu zakończył życie. Wiadomość o tym „... nagła, nieprzewidywana, przeraziła umysły, wprawiając je w niepewność o przyszłe losy kraju... Smutek, troskliwość malowały się na twarzach; czuli wszyscy, że się przygotowywał nowy stan rzeczy, nieznajomy, nieokreślony..." [38]).

„Był wsio w dorogie i umier w Taganrogie" (Był wciąż w drodze i umarł w Taganrogu) — na takie epitafium zarobił sobie

---

[36]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 149.

[37]) Mościcki H., „Pod berłem...", str. 101, 271.

[38]) Kozmian K., „Pamiętniki", III, str. 93.

zmarły car. Zwłaszcza co do Polski „nie wszystkiego on dokończył, co zamierzył, bo i krótko żył i napotykał przeszkody, które aby tem pewniej zwalczyć, musiał się zatrzymywać, czasem cofać, aby znowu postąpić“ [39]). Z wstępującym na tron w dramatycznych okolicznościach Mikołajem I Królestwo Polskie dostawało władcę o innym zupełnie charakterze, ideałach i pojęciach.

b) Za Mikołaja

„Seym z roku 1825 jest początkiem trzeciey i ostatniey Królestwa epoki — napisał K. Hoffmann[40]) — epoki terroryzmu i nominalnego tylko istnienia konstytucyi. Jeśli w pierwszey epoce odbywano próby w iey rozwiianiu: ieśli w drugiey postanowiono toż rozwiianie zatrzymać, to w trzeciey zaczęto ie cofać...“ Śmierć Aleksandra zaś istotnie musiała „przerazić umysły“, skoro nawet roztropny Stefan Grabowski pisał do Lubeckiego — „Książę na pewno dobrze widzi, że wszystko się skończyło i że wszystko trzeba zaczynać od nowa“ (list z dnia 20 grudnia 1825 roku). Podobnym obawom dawał wyraz i Lubecki. „Nie można było się uwolnić od obawy o to — pisał (dnia 6 stycznia 1826 r.) — by tak dobrze rozpoczęte dzieło nie musiało może ustąpić przed nowymi kombinacjami politycznymi“. Już jednak w liście, napisanym po pierwszej „pracy“ z nowym monarchą St. Grabowski donosił, że „na ogół Najj. Pan ma zamiar wszystko utrzymać i wszystko kontynuować“. Ale dopiero niezwłocznie (w dniu 25 grudnia 1825 r.) wydany przez Mikołaja manifest o wstąpieniu na polski tron, w którym nowy władca zapewniał, że jego panowanie będzie dalszym ciągiem rządów Aleksandra, że „instytucje, które On Wam dał

---

[39]) Koźmian K., „Pamiętniki“, III, str. 56.

[40]) Hoffmann K., „Rzut oka...“, str. 256.

pozostaną bez żadnej zmiany, przyrzekam więc i przysięgam przed Bogiem, że utrzymam akt konstytucyjny i dołożę starań, żeby zapewnić jego utrzymanie" — dopiero ten manifest uspokoił opinię polską, „umysły samorzutnie otwarły się dla naszych nadziei — pisał do Petersburga Książę-Minister — i przejęły najżywszą wdzięcznością, widząc, że nowe panowanie rozpoczyna się aktem, odpowiadającym pragnieniom, czyniącym zadość życzeniom i nieodwołalnie umacniającym losy Polski". W tych ostatnich słowach wyczuwa się jakby chęć wmówienia w nowego władcę tego, co do czego — przynajmniej do wydania manifestu — nie było zupełnej pewności.

Powszechnie znany był stosunek zmarłego Aleksandra do Lubeckiego. Jeszcze gdy w Warszawie sądzono, że opróżniony tron zajmie W. Ks. Konstanty, którego nieprzychylne uczucia dla Księcia-Ministra nie były tajemnicą, oczekiwano upadku Lubeckiego. Ale gdy w grupie dostojników zgromadzonych pewnego dnia w Belwederze jeden z Polaków odezwał się, że „teraz albo nigdy Lubecki zostanie usunięty", gen. Kuruta odparł: „zupełnie myli się Pan; właśnie minister finansów będzie pierwszym, który podąży za Najj. Panem do Petersburga. Bowiem, uważa Pan, są dwa rodzaje faworytów: ci z przypadku i ci z konieczności. Książę Lubecki będzie wybrańcem z konieczności" [41]). W. Ks. Konstanty nie został carem, Lubecki dymisji nie otrzymał, ale istotnie zaraz podążył do Petersburga w delegacji hołdowniczej do nowego monarchy[42]). Grunt pod to pierwsze spotkanie przygotował był sobie za wczasu w piśmie do Grabowskiego z dnia 6 stycznia (1826 r.). O losy tego posłuchania trochę się lękano w Warszawie — „Król nasz, wiele mając wiadomości w naukach finansowych — pisał do ojca gen. Tomasz Łubieński (w dniu 19 kwietnia 1826 r.)[43]) —

[41]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", I, str. 456.

[42]) Prócz Lubeckiego w skład delegacji wchodzili ks biskup płocki Prażmowski, kasztelan Bniński, poseł Józef Krasiński i Kuzniczew.

[43]) Łubieński R., „Gen. Tomasz...", I, str. 434.

swoje własne w tej mierze mieć będzie myśli, pytanie więc, czy sposób, którym ks. Lubecki dotąd je prowadził, spodoba się Naj. Panu albo nie". Niepokoje okazały się płonne, w parę dni potem (26 kwietnia) pisał znów gen. Łubieński do ojca, że cesarz „Księcia Lubeckiego jaknajgrzeczniej przyjął, mówił mu, że wprzódy nim został Cesarzem, już był Polakiem, będąc Senatorem Królestwa Polskiego". Lubecki bawił wtedy w Petersburgu parę miesięcy, wówczas też nie tylko ponownie doprowadził do pomyślnego rozwiązania sprawę stosunków handlowych Królestwa z Cesarstwem, ale zyskał sobie całkowite zaufanie nowego monarchy, zachwiane niebawem sprawą Sądu Sejmowego. Po jednym z posłuchań napisał Lubecki do żony: "... gdyby wszyscy słyszeć mogli rozmowę jego (tj. cesarza), ileżby nie rokowali sobie nadziei przyszłej pomyślności..." Czy może już wówczas Mikołaj snuł wobec polskiego ministra plany wzorowania przebudowy Rosji na polskich stosunkach? W jednej z rozmów poruszona została sprawa koronacji Mikołaja na króla polskiego. „Rozumiem — mówił cesarz — że po odbyciu koronacji na cesarza Rosji, muszę jeszcze także konorować się królem polskim, ponieważ tego wymaga wasza konstytucja. Nie widzę jednak dlaczego by taka koronacja miała koniecznie odbyć się w Warszawie, a nie w Petersburgu, lub w Moskwie? W konstytucji powiedziano nie zupełnie jasno, że ten obrzęd odbywa się w stolicy" — „Niezawodnie — odparł Lubecki — nic łatwiejszego, jak uczynić zadość woli W. C. Mości; dość ogłosić, że konstytucja, zawierająca to postanowienie, obowiązuje także i w obu rosyjskich stolicach W. C. Mości" [44]). Wprawdzie Mikołaj I konstytucji w Moskwie nie ogłosił, ale — choć ociągając się — wreszcie koronował się w Warszawie.

Za pierwszym swym pobytem w Petersburgu podjął się też był Lubecki jakby pośrednictwa między Mikołajem i W. Ks.

[44]) Smolka St., „Z życia...", oraz „Polityka...", I, str. 381. Autor opiera się na gen. Schildera, „Imp. Nikołaj I", ten zaś czerpał z pamiętników bar. Korffa.

Konstantym co do przyjazdu Wielkiego Księcia na koronację cesarza. Cesarz pragnął tego — obecność starszego i odsuniętego od tronu brata miała utwierdzić Rosję w zachwianej wierze w pełnię praw Mikołaja do tronu; młody władca nie wierzył jednak w możliwość nakłonienia W. Ks. Konstantego do tego przybycia. Lubecki rzekł do cesarza: „Najj. Panie, trzeba, by W. Książę przybył na koronację do Moskwy; trzeba, by ten, który przekazał Tobie, Najj. Panie koronę, przybył nałożyć Ci ją w obliczu Rosji i Europy". „Ależ to rzecz nie do zrobienia!" — „A jednak zrobi się, Najjaśniejszy Panie". Lubecki postawił na swoim, W. Książę zjawił się w Moskwie na koronacji, a całe zdarzenie umocniło zaufanie Mikołaja do Księcia-Ministra.

Podobne wystąpienia Lubeckiego wobec nowego monarchy rzucają nieco światła na charakter Księcia-Ministra; przeświadczenie o pełni władzy cesarza nie przeszkadzało mu w wypowiadaniu wobec niego swego własnego zdania i w przeprowadzaniu swoich zamierzeń: raz, gdy jeszcze cesarz Aleksander odrzucił listę przedstawionych przez Księcia-Ministra do odznaczeń, Lubecki zaledwie po trzech miesiącach przedstawił tę samą, bez żadnych zmian; wprawdzie cesarz znów ją odrzucił, a St. Grabowski zauważył, że jednak lepiej byłoby przedstawić inną.

„Podróż petersburska dała Lubeckiemu trwałą podstawę do dalszej działalności... Bez uniżoności, bez pochlebstwa ujawnił zalety, które umiał ocenić nowy władca: okazał się lojalnym, lecz roztropnym i śmiałym sługą korony, a zarazem nieugiętym i czujnym sługą swego kraju i powierzonych sobie doniosłych interesów krajowych"[45]). Wtedy to Mikołaj upoważnił Księcia-Ministra do bezpośredniego zwracania się doń w każdym wypadku, gdy będzie to uważał za potrzebne. Lubecki, który zawsze tak dużą wagę przywiązywał do stanowiska monarchy, był wówczas pełen dobrych nadziei na przyszłość — jak się nie-

[45]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia", I, str. 332.

bawem pokazało, nadziei niedostatecznie usprawiedliwionych i przeciwnych uczuciom i nastrojom kraju.

Wprawdzie te nastroje kraju uspokoiły się nieco po manifeście młodego władcy, zapowiadającym utrzymanie dotychczasowego porządku rzeczy, na co Lubecki zwrócił był uwagę w liście do Grabowskiego; wprawdzie zupełnie błędne było wypowiedziane później[46]) zdanie, że nowy „król" „z konstytucją nic wspólnego nie miał", jako że nie on był jej autorem — boć raz nadany ustrój kraju nie jest prywatnie związany z tym czy innym monarchą, ale usposobienie i upodobania nowego władcy, inne niż jego poprzednika, kazały spodziewać się zmian. „... Ogromny człek, zdolny rozkazywać i posłuszeństwo wywołać, ale nie cześć, zaufanie, lub miłość... Pod względem energii, mocy charakteru i woli miał on nad Aleksandrem wielką przewagę. Nie miał natomiast ani wzniosłości duszy, ani tej wrodzonej dobroci serca i tych wolnomyślnych pojęć, które Aleksandra odznaczały... Nie jest to człowiek pospolity, nie jest to tuzinkowy monarcha. Ma silną wolę i niezłomny charakter, posuwający się często aż do uporu i zaciętości i te dają jego panowaniu znamię wielkiej stałości, konsekwencji i wytrwania, nakazu i władzy bez podziału we wszystkim..." [47]). Wszystkie te cechy charakteru, dostrzeżone przez współczesnych, zapewne uwypuklały się z upływem lat panowania nowego cara, ale nie mogły być przecież tajemnicą i w chwili ujmowania przezeń berła. Mimo wszystko w Warszawie wiązano pewne nadzieje z tym odmiennym od zmarłego monarchy charakterem nowego[48]) — „nadzieie Polaków, którzy zawsze żyli w nadziei, nowy wzięły kierunek". Może nowy „król" nie będzie ulegał bojarskiej kamaryli, zawsze tak wrogiej Królestwu? Może jego prostolinijny charakter nie zniesie dłużej takiego „rozhełznanego w rozpuście cynika", jak Nowosilcow?

[46]) Więckowska H., „Opozycja...", str. 162.
[47]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 79.
[48]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 108.

A wreszcie — naiwne nadzieje — może dwór pruski, „jeśli nie liberalny, to przynajmniej moralny", z którym Mikołaj[49]) był w tak bliskich stosunkach rodzinnych, wywrze swój dobry wpływ? Ten dwór pruski żywił podobne nadzieje podporządkowania sobie cesarskiego zięcia, ale Mikołaj zaraz wyjaśnił przez swego ministra spraw zagranicznych pruskiemu posłowi w Petersburgu, że kierować się będzie tylko dobrze zrozumianym interesem ludów, powierzonych jego berłu; „zaś nadewszystko — dodawał minister — J. C. Mość postanawia sobie trzymać się niewzruszenie takiego sposobu postępowania w sprawach, dotyczących Królestwa Polskiego" [50]). Zapewne nie bez powodu podkreślał rosyjski minister sprawę Królestwa i może to właśnie było jedną z przyczyn dobrego nastroju, z jakim Lubecki opuszczał Petersburg.

Można przypuszczać, że słowa manifestu Mikołaja I, w których zapewniał o utrzymaniu Konstytucji Królestwa, były szczere. W liście do W. Ks. Konstantego (z dnia 23 listopada 1827 roku) pisał o następcy tronu, że uczy go po polsku, którym to językiem powinien on mówić tak samo biegle, jak po rosyjsku, bo będzie on tak samo „sługą Polski, jak sługą Rosji" [51]). Ale Polska — dla Mikołaja — to tylko Królestwo Kongresowe. Nigdy nie podzielał on zamiarów Aleksandra przyłączenia do tego Królestwa Litwy i nieraz dawał temu przekonaniu jawny wyraz; przeciwnie — gubernie zachodnie pragnął on zupełnie upodobnić do reszty Cesarstwa. „Za Aleksandra... można było jeszcze aż do końca liczyć na ewentualność rozszerzenia Królestwa od strony Litwy; za Mikołaja... należało z tą ewentualnością pożegnać się na zawsze" [52]). „Jest to moje głębokie przekonanie — pisał młody władca do W. Ks.

---

[49]) Miał za żonę córkę króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma III.

[50]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", I, str. 347.

[51]) Smolka St., „Przed 75 laty", Przegląd Polski, t. 159, str. 31.

[52]) Askenazy Sz., „Rosya—Polska", str. 109.

Konstantego (w dniu 14 marca 1827 roku)[53]) — że sprzeniewierzylibyśmy się świętym obowiązkom, które na nas ciążą, jako na Rosjanach, gdybyśmy nie przestali żywić i podtrzymywać idei nie dających się urzeczywistnić... Tyś słusznie powiedział Grabowskiemu: „Pozostań Pan Polakiem, a ja jestem Rosjaninem i pozostanę". Ja zaś mówię — „Bądźcie Wy Polakami, a ja będę i jednym i drugim". Otóż przestałbym być Rosjaninem we własnych oczach, gdybym chciał wierzyć, że można Litwę oddzielić od Rosji w ścisłym tego słowa znaczeniu... Każdy człowiek honorowy — i między Polakami — odda mi sprawiedliwość, mówiąc: „nienawidzę go, ponieważ nie spełnia naszych życzeń, ale mam dla niego szacunek, bo nas nie oszukuje..." Dopóki żyję, nie dopuszczę nigdy tej możliwości iżby wolno było podtrzymywać ideę złączenia Litwy z Polską..." Tak więc sprawa, która była dla większości społeczeństwa polskiego jedną z głównych spraw politycznych, zaprzątających jego uwagę i stanowiła wówczas probierz całego układu stosunków między Polską i Rosją, sprawa przyłączenia Litwy — od wstąpienia na tron Mikołaja stała się zupełnie jasna. Tym bardziej, że wraz ze słowami cesarza przyszły i konkretne fakty, zwiastujące zupełną zmianę. Przede wszystkim stopniowe znoszenie na Litwie podobnych dotąd do istniejących w Królestwie urządzeń wojskowych, zmiana w sposobie rekrutacji Korpusu Litewskiego, której doniosłość od razu pojął konsul J. Schmidt raportując do Berlina: „To zarządzenie wydaje mi się niezawodną oznaką, że J. C. M. cesarz Mikołaj bezwarunkowo nie podziela zamiaru, wyrażonego w latach 1815—1818 przez śp. cesarza Aleksandra, względem zjednoczenia między sobą wspólnym węzłem administracyjnym i politycznym wszystkich podwładnych berłu rosyjskiemu ziem polskich... Zarządzenie powyższe wywołało tu u wielu osób bar-

[53]) Mościcki H., „Pod berłem...", str. 100, 272; Smolka St., „Przed 75 laty", Przegląd Polski, t. 159, str. 29.

dzo silny niepokój". A nie była to jedyna oznaka zmiany „zamiaru". W administracji cywilnej ziem litewskich pojawiać się zaczęło coraz więcej Rosjan, do stanowisk gubernatorów włącznie, jednocześnie zaś poczęto wprowadzać rusyfikacyjne inowacje w dziedzinie kościelno-religijnej.

Szczególnym obrotem rzeczy Mikołaj natknął się w sprawie litewskiej na sprzeciw W. Ks. Konstantego, osobistości, która tak źle, zwłaszcza w początkach, zaważyła na stosunkach w Królestwie Polskim. Zrzeczenie się przez W. Ks. Konstantego tronu pozostawiło na wzajemnym stosunku braci skazę, która z biegiem lat coraz wyraźniej się rysowała. Ale przedtem jeszcze zanim Wielki Książę spostrzegł się, że — jak sam powiadał[54]) — „ma szyję nadto łechtliwą, aby być carem Moskali", i że stąd wypadnie mu na długo, jeśli nie na zawsze, pozostać w Warszawie, stał się dla Królestwa „prawdziwym zwierzęciem drapieżnem, dogadzającem swym chuciom z obrazą ludzkości"[55]). Szerokim echem rozbrzmiała surowość Wielkiego Księcia[56]) była nie tylko „obrazą ludzkości", ale miała i swe następstwa polityczne, „w najwyższym stopniu zaogniała stosunki polsko-rosyjskie"[57]) tak współczesne, co śmiało wytknął kiedyś samemu W. Księciu Adam Czartoryski[58]), jak i na długie lata późniejsze, o co starała się już publicystyka historyczna, niechętna polsko-rosyjskiemu porozumieniu. Na tę smutną i być może mimowolną polityczną rolę zachowania się W. Księcia Konstantego zwrócił był już uwagę Fr. Skarbek, gdy pisał[59]), że „W. Książę... bez zamiaru szkodzenia Polsce... przyczyniał się do upadku (Królestwa) przez samowolne i gwałtowne postępowanie swoje, które powiększając liczbę niechętnych i pod-

[54]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 83.
[55]) Lelewel J., „Polska...", VII, str. 41.
[56]) Askenazy Sz., „Łukasiński", I, str. 227 i nast.
[57]) Askenazy Sz., „Rosya—Polska", str. 74.
[58]) Askenazy Sz., „Dwie rozmowy", str. 16.
[59]) Skarbek Fr., „Dzieje...", II, str. 96.

burzając ich do spisku nastręczało Nowosilcowowi sposobności wystawiania kraju w coraz gorszem świetle i wywołania powstania, któreby miało ten ostateczny skutek: aby Polskę pod samowładny rząd Rossyi oddać". Rola Nowosilcowa w Belwederze nie była przypadkowa: są dowody na to, że do obowiązków jego należało nadzorowanie Wielkiego Księcia[60]), zarazem zaś gwarantowanie oligarchii rosyjskiej tego, aby konstytucyjna zaraza nie tylko nie przeniosła się do Rosji, ale była zduszona w samym Królestwie, o ile można razem z nim samym. Prócz Nowosilcowa, w Belwederze urzędował inny jeszcze stróż losów kraju: Mohrenheim, zaufany przyjaciel konsula J. Schmidta, dostarczający mu nie tylko informacyj, ale w potrzebie i tajnych dokumentów; obrotny konsul „po prostu miał w nim swojego agenta" [61]).

Stosunki Lubeckiego z Belwederem były, jak wiadomo, złe. Pierwszą przyczyną było to, że Wielki Książę wciąż chciał pieniędzy, wszystko jedno w ramach budżetu, czy poza nim; Lubecki zaś dawać ich nie chciał. Czasem dochodziło na tym tle do krewkich rozmów; po jednej z nich — opowiada L. Sapieha[62]) — „Wielki Xiążę rozgniewany przypadł (do Lubeckiego) i rzekł: „Mości Xiążę, nie zadzieraj Pan tak nosa!" Na to Xiążę Lubecki z największą spokojnością odpowiada: „Wasza Wysokość jest tak dużego wzrostu, ja zaś tak małego, że mówiąc do Waszej Wysokości nie mogę nie zadzierać nosa". Nad tym, by stosunki między Lubeckim i Wielkim Księciem układały się jak najgorzej czuwał niestrudzony i zabiegliwy senator Nowosilcow; znał on polityczną wagę takiego stanu rzeczy.

Ale mimo tego powszechnego chóru potępienia dla W. Ks. Konstantego, właśnie Lubecki — chyba jeden z pierwszych — odkrył w nim możliwości przemian na przyszłość. W liście bo-

---

[60]) Skarbek Fr., „Dzieje...", II, str. 93.

[61]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia", II, str. 452.

[62]) Sapieha L., „Wspomnienia", str. 58.

wiem z dnia 14 listopada 1821 roku (do J. Sobolewskiego) napisał: „... pośrednictwo i opieka W. Księcia dla Polaków, najskuteczniejszem dla nas być może; otrzymanie zaś tego nie przez prośby nastąpić może, ale jak obaczy gorliwość dla służby i przywiązanie do Króla, to wspierać nie omieszka. Te zaś rzeczy nie słowami udowodnić można ale skutkiem; więc p a t i e n t i a. Wojsko już go przekonało... przekona i cywilność i naród, ale na to czasu potrzeba..." „Był w nim jakiś zaród sprawiedliwości, nieugiętości, otwartości, pociągu do cywilizacyi: sam La Harpe przekładał jego sposób myślenia nad sposobem myślenia Aleksandra..." pisał K. Hoffmann[63]). Ale choć Wielki Książę wcześnie został posłem na Sejm z Pragi, długo wypadło czekać, by dojrzały lepsze jego skłonności. Zapewne, że wpłynął nań ożenek z Joanną Grudzińską, ale więcej chyba zaważyło lepsze poznanie narodu polskiego i wreszcie rządy Mikołaja. Sam dostrzegał tę swoją zmianę; gdy po śmierci Aleksandra zebrał był generałów polskich dla oznajmienia im o tym wydarzeniu, „wyznać wam muszę — powiedział — że zmarły brat mój był wielkim waszym przyjacielem i dużo dobrego o was mi mówił, ale co prawda to, że ja często bardzo przeciwnego byłem zdania, teraz zaś przyznaję, że brat mój miał słuszność, a ja nie; bo Polacy są dobrym narodem". Powoływanie się na zachowanie się Wielkiego Księcia jako na jedną z walnych przyczyn listopadowego wybuchu wydaje się być nieuzasadnione.

Ale udziałem Konstantego widocznie zawsze było inne zdanie w sprawie polskiej, niż miał cesarz: najpierw Aleksander później Mikołaj. Za obu nich zaś chodziło przede wszystkim o przyłączenie Litwy. Znana jest opinia W. Ks. Konstantego o tym, jak powinno być rządzone świeżo wówczas zdobyte Księstwo Warszawskie: à la russe, par un Russe... Ale były to w walce zdobyte ziemie. Niejasno przedstawiały mu się rosyj-

[63]) H o f f m a n n K., „Rzut oka...", str. 116.

skie tytuły do ziem litewskich: „matuszka nasza Rossija bieriot dobrowolno, nastupaja na gorło" — to stare przysłowie — pisał do Mikołaja — zawsze było mu wstrętne. Nie rozumiał, skąd różnica między ziemiami tej samej, dobrze jeszcze pamiętanej przezeń Rzeczypospolitej. To, że lud mówił z tej i tamtej strony Buga i Niemna innym językiem na pewno nie przychodziło mu do głowy: byłby to niebezpieczny „jakobinizm", którego Wielki Książę nie znosił[64]). „Uderz się w piersi — pisał do jednego ze swych zaufanych — uderz się w piersi i przyznaj, czy możesz brać Polakom za złe ich aspiracje? Postaw się na ich miejscu i wyobraź sobie, że Rosja została rozebrana jak Polska; cóż byś w takim razie robił i myślał?..." [65]). W liście zaś do Mikołaja, pokazanym przez Mohrenheima teściowi, T. Mostowskiemu, W. Książę pisał wprost[66]): „Przez ciąg panowania Cesarza Aleksandra byłem przeciwny zamierzonemu przez niego przyłączeniu Litwy, Wołynia itd. do Królestwa Polskiego, teraz przez lat kilkanaście doświadczenia przekonałem się, że nie można inaczej uspokoić ducha mieszkańców tych prowincyj, równie jak Królestwa Polskiego, tylko przyłączeniem do jednego ciała części dawnej Polski i przez to zrobić ten kraj pożytecznym dla państwa rosyjskiego, nie zaś zawsze fermentującym i szkodliwym jak dotąd; gdyż mocno jestem przekonany, iż lepiej jest Polaków mieć przy sobie i z sobą dobremi Polakami, jak złemi Rosyanami".

„Nawrócenie" jednak Konstantego było spóźnione: nie tylko dlatego, że przypadło na czas rządów Mikołaja, którego wolę trudno było złamać, a nawet nagiąć, ale także dlatego, że w ostatnim okresie istnienia Królestwa coraz wyraźniej narastać poczynała główna jego sprawa — mianowicie w ogóle zagadnienie jego bytu. Nie dlatego, by zagrażało mu — takiemu, jaki się ułożył — stanowisko cesarza, albo też jeszcze większe

[64]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 268.
[65]) Smolka St., „W drodze...", str. 378.
[66]) Koźmian K., „Pamiętniki", III, str. 248.

nasilenie wstrętu do Królestwa w zastępach oligarchii rosyjskiej. W kraju dochodzić jednak poczynało do głosu młodsze pokolenie, niecierpliwe na przeciwności polityczne czasów, zarazem zaś wydoskonaliły się sposoby działania senatora Nowosilcowa, w którym uosabiała się w Warszawie ta polityka rosyjska, która pragnęła zerwania z Aleksandrowym systemem w Królestwie i doprowadzenia do realizacji dawnego postulatu W. Księcia Konstantego: à la russe, par un Russe.

Pełnomocny Delegowany senator Nowosilcow został przez Mikołaja zatwierdzony na swym dotychczasowym posterunku w Warszawie, ale czuł się pewnie więcej pełnomocnikiem tej partii rosyjskiej, która dokładała starań ku zniszczeniu odrębności Królestwa[67]). Tę drugą misję wypełniał z całym oddaniem, był bowiem — jak Puszkin — zdania, że wszystkie narodowości w państwie rosyjskim należało zlać w jedną[68]). Prócz tego przez cały czas wysługiwał się Prusom, będąc — jak się zdaje — na pruskim żołdzie, od samego początku darzony trwałą przyjaźnią i zaufaniem warszawskiego pruskiego konsula, z pełną wzajemnością ze strony Senatora. Prócz innych więzów obu ich łączyła zajadła nienawiść do ks. Lubeckiego.

Pełnomocny Delegowany miał ustaloną opinię w kraju: „wspomnieć Nowosilcowa Polakom w obecnem usposobieniu ich umysłu, jest jedno, co wspomnieć szatana gorliwym i pobożnym katolikom", zauważył Kajetan Koźmian, niezupełnie przecież — jak i Mochnacki — podzielający ten wstręt. Najzupełniej zresztą zasłużony nie tylko z politycznych względów[69]): „pół dnia łamał sobie głowę jak być oprawcą Polski, drugie pół dnia arakiem się spijał wraz ze zgrają najohydniej-

[67]) Koźmian K., „Pamiętniki", III, str. 168; Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 138.

[68]) Askenazy Sz., „Łukasiński", I, str. 68.

[69]) Askenazy Sz., „Łukasiński", I, str. 58 i nast.; Smolka St., „Polityka...", II, str. 239 i nast.

szych nałożnic[70]). Na początku uczepił się Skarbu, łupiąc go niemiłosiernie. Ale gdy Lubecki został ministrem — musiał się usunąć i jął się innego zajęcia, rzucił się mianowicie na Ministerstwo Oświaty pod powolnym mu Stanisławem Grabowskim i począł „rozpracowywać" spiski polityczne. Jak przedtem w Skarbie, tak i później w ściśle politycznym swym działaniu wytrwale walczył z Lubeckim. „Nienawidził każdego Polaka..., a najbardziej tych, co z nieugiętym charakterem i poczciwą dążnością łączyli przezorność taką, iż nigdy nie nastręczali powodu do prześladowania ich za nieprawne postępowanie. Wolał zapaleńców politycznych i głośnych demagogów..." [71]). Pewnie i dlatego nienawidził Księcia-Ministra, a przez prowokatorów miał styczność z Kaliszanami[72]). Z Lubeckim był w walce od początku, „od pierwszej chwili", Książę-Minister jego „zgubnej, rozkładowej robocie postawił opór, odsłaniał jej pobudki, zapobiegał jej skutkom" [73]). W tych sporach Lubecki „wychodził pogromcą", choć z początku na polu politycznym niechętnie je podejmował, górując nad błyskotliwym lecz dyletanckim Senatorem w sprawach technicznych, administracyjnych, skarbowych. Ale nadszedł wreszcie czas i na sprawy polityczne. Już w czerwcu 1824 roku, w czasie wileńskich śledztw, pisał Książę-Minister do Adama Czartoryskiego: „Musisz Książę wiedzieć o przypadku kiejdańskim. Mówią wszyscy, że ten, co jest osądzony, wyraźnie twierdzi, iż niewinne prześladowania przez Nowosilcowa są jego determinacji przyczyną. Zgoła nie wiedzieć, co wolałbym, jak być w jego skórze. Uszy bolą słyszeć, ilu też stał się przyczyną, a smutno jest powiedzieć, że prawie życzyć wypada: niech co gorsze zrobi, choćby i nieszczęście, bo będzie ostatnie. Jedzie w tym tygodniu do Petersburga... Tu w Warszawie wszystko było spokojnie do jego przybycia,

[70]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 96.
[71]) Skarbek Fr., „Dzieje...", II, str. 95.
[72]) „Korespondencya...", IV, str. 454.
[73]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", I, str. 341.

a ponieważ krótko bawi, więc spodziewać się można, że będzie spokojnie..." [74]).

1828 roku (28 grudnia), a więc już po Sądzie Sejmowym, Lubecki złożył cesarzowi memoriał, jaskrawo, ale trafnie oświetlający całą polityczną rolę osiwiałego już Senatora[75]).

Niezawodnie Nowosilcow istotnie doprowadził do nieszczęścia — nie o takim zapewne myślał Książę-Minister — i nie było ono — niestety! — ostatnie. Tymczasem zaś nie było sprawy o najlżejszym choćby cieniu politycznym, której by argusowe, choć krzywe oko Senatora nie dostrzegło, a biegła ręka nie prowadziła do upatrzonych przezeń celów. Niemal w każdym takim wypadku znajdował przeciwnika w Księciu-Ministrze.

Cesarski Komisarz miał jasno wytknięty cel: chodziło mu o doprowadzenie do takiego rozpalenia nastrojów, by w tym ogniu spłonęło Konstytucyjne Królestwo. Do tego trzeba mu było przekonać cesarza, że Królestwo jest ośrodkiem wrogich względem monarchy i związku z Cesarstwem poczynań; trzeba mu też było na to dowodów. O dostarczenie ich starał się też biegle i wytrwale; wciąż — wedle słów Lubeckiego — „kroczył po tych samych drogach niepokojów i podejrzeń", wszędzie dostrzegał „buntowniczego ducha" i nie omieszkiwał zwracać nań cesarskiej uwagi. Obudziła jego czujność już „Historia panowania Zygmunta III" J. U. Niemcewicza, ale tutaj skończyło się na zalepieniu słowa „Moskwicin" kartką ze słowem „Rosjanin". Mówił też pan Senator K. Koźmianowi, że w „Konradzie Wallenrodzie" dostrzegł „piekielne nauki" — ale jakoś na tym się tylko skończyło. Inaczej natomiast ze „Śpiewami historycznymi" Niemcewicza i „Pielgrzymem z Dobromila" księżnej Izabeli Czartoryskiej, służącymi w szkołach (zwłaszcza rolniczej na Marymoncie) do nauczania historii pol-

[74]) „Korespondencya...", IV, str. 370.

[75]) „Korespondencya...", IV, str. 307 i nast.

skiej. Pełnomocny Delegowany uznał, że pisma te przepojone są duchem podniecającym wyobraźnię i podtrzymującym wrogie uczucia obu narodów, których losy związała ze sobą Opatrzność. Sprawa ta wywołała szerokie echa, pisali o niej memoriały do cesarza ministrowie (T. Mostowski, W. Sobolewski), obradowała nad nią Rada Administracyjna. Zabrał wreszcie głos i ks. Lubecki. Wiedział, że Nowosilcowowi chodziło jak zwykle o zmącenie wody i systematyczne wszczepianie w Petersburgu mniemania o Królestwie jako o ognisku wszelkich wywrotowych myśli. W memoriale swym dla Rady i cesarza (z dnia 18. IX. — 12. X. 1826 r.) o wystąpieniu Senatora w sprawie „Śpiewów" i „Pielgrzyma" trzymał się zwykłej swej metody: nie podjął dyskusji merytorycznej, żądał jedynie szczegółowego zbadania zarzutów. Dowodził, że oba „oskarżone" pisma nie służą do nauczania historii w szkołach, lecz literatury — argument, przyznajmy, mało przekonywający. Nowosilcow jednak żadnego dokładnego badania nie chciał; wiedział, że oskarżenie jego nie wytrzyma tej próby. Rada poszła za zdaniem Nowosilcowa, mimo że Lubecki parokrotnie obstawał przy swoim — tym razem nie udało mu się przyprzeć Senatora do muru i wykazać kruchości jego dowodzeń, dowieść jego złej woli. Zdaje się, że cesarz niezbyt wiele wagi przywiązywał do donosu Nowosilcowa — St. Grabowski napisał wreszcie (dnia 25 października 1826 r.), żeby o tym wszystkim nie było już więcej mowy. Zarówno „Śpiewy" jak i „Pielgrzym" pozostały w szkołach.

Nowosilcowowi oczywiście nie chodziło o zakaz posługiwania się w szkołach „Śpiewami" czy „Pielgrzymem" i uchronienie przez to młodzieży od miazmatów „buntowniczego ducha". Przeciwnie, „on potrzebował utrzymywać wodę mętną, ażeby się w niej obławiać. Tajne związki były dla niego źródłem intraty, zawsze potrzebnej na rozpustne i marnotrawne życie... (on) sam jeden nigdyby nie dozwolił tajemnym związkom upaść i pójść w zapomnienie, ponieważ ich nadto potrze-

bował“ [76]). Senatorowi nie chodziło tu jednak tylko o „intratę“, z rozwojem tajnych związków wiązał on jeszcze i inne, wiele dalsze nadzieje. Jak mógł i umiał — a dobrze umiał — podtrzymywał i szerzył zdanie, że rewolta jest wrodzoną i dziedziczną wadą Polaków. Mochnacki napisał[77]), że Nowosilcow miał rację: tajne związki były w kraju, więc nie wiadomo dlaczego Lubecki „ciągle zbijał“ opinię Senatora, „czy to z przekonania, czy dla tego, że nienawidził Nowosilcowa“. Mochnacki pewnie nie chciałby zrozumieć Lubeckiego, ale minister jasno przejrzał prowokatorską działalność Nowosilcowa i dobrze wiedział, co robi. W swym memoriale dla cesarza o Nowosilcowie (z 1828 roku), gdzie właśnie zwracał uwagę na przeświadczenie Senatora o zamiłowaniu Polaków do spisków, jednocześnie poddawał niedwuznaczną myśl: „Byłoby bez wątpienia nader ciekawe odkrycie motywów, które nakłaniają p. Cesarskiego Komisarza do bezustannego rozsiewania zarodków nieporozumień między Monarchą i jego dziećmi. Należałoby przypuszczać, że muszą tu oddziaływać bardzo mocne względy albo też wielkie zaślepienie, by znajdować upodobanie w zbijaniu ojcowskiej mowy pierwszego i oskarżaniu nawet myśli drugich. Co do mnie, nie podejmuję się wskazywania tych motywów, a ograniczam się tylko do podania faktów“. Sapienti sat. Czego nie rozumiał Mochnacki, na pewno zrozumiał Mikołaj. Znana to rzecz, udział Nowosilcowa w organizowaniu wywiadu policyjnego Królestwa i w szpiegowaniu podejrzanych — nie ustrzegł się tego i Książę-Minister, „dozorowany przez własną służbę“ [78]).

Mochnacki nie rozumiał Lubeckiego, ale co do tego, że w Królestwie działały tajne związki polityczne, miał rację. Prąd opozycyjny bowiem płynął w Królestwie Polskim dwojakim nurtem: jeden, jawny i na powierzchni — to Kaliszanie. Stron-

[76]) Prądzyński Ig. gen., „Pamiętniki“, I, str. 43.
[77]) Mochnacki M., „Powstanie...“, I, str. 138.
[78]) Askenazy Sz., „Łukasiński“, I, str. 362.

nictwo nieliczne, złożone ze stosunkowo starszych, znanych i — można się wyrazić — osiadłych ludzi, pozostające pod zupełnym wpływem francuskiej doktryny konstytucyjnej i widzące w forum sejmowym albo też innych ciał legalnego ustroju właściwe pole dla swej działalności. Ale reakcja kraju na panujące stosunki polityczne wyraziła się jeszcze i w drugim nurcie, przybierającym wciąż na sile, mianowicie w tajnych stowarzyszeniach. Zarówno ramy programowe jak i zakreślone sobie dla działania przez stronnictwo kaliskie nie wystarczały dla nowych żywiołów. Intelektualna kontemplacja Beniamina Constant, czy też wyżywanie się w przemówieniach sejmowych czy w opozycji w Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, wysuwanie na pierwszy plan zagadnień ustrojowych — wszystko to wydawało się młodszym pokoleniom mało ważne wobec tego, co je przede wszystkim zajmowało. Zajmowały je niewątpliwie i sprawy o charakterze ideowym i doktrynalnym: wszak był to okres, w którym cała Europa przechodziła przedrewolucyjną gorączkę. Ale zagadnieniem głównym była dla młodych pokoleń odbudowa pełnej niepodległości Polski. A jeśli nie — to przynajmniej podtrzymywanie „niepodległego" ducha, nawet ofiarą krwi. Na kilka lat przed swym tragicznym zgonem wyraził W. Łukasiński w rodzaju pamiętnika zdanie, że nawet powstanie zakończone z góry wiadomą klęską — to konieczność: „Powstanie, często nawet powtarzane, jest to manifest nie pojedyńczych osób, ale całego narodu. Przemawia głośno do całego świata i może przynieść swobodę. Pierwsi dowódcy powstań, szczególnie polskich, są prawdziwe, dobrowolne ofiary, poświęcające się na ołtarzu ojczyzny, nie dla zwycięstwa i tryumfów, których spodziewać się nie mogą w nierównej walce..."[78]). Podobny duch tchnie z całego „Powstania" M. Mochnackiego. Zważywszy na rolę Łukasińskiego w tajnych związkach w Królestwie Kongre-

[78]) Askenazy Sz., „Łukasiński", II, str. 352.

sowym — nie trzeba się dziwić następstwom jego zdania. Aby przekonać się o wpływie Mochnackiego na kształtowanie się myśli politycznej młodzieży polskiej aż do początku bieżącego stulecia, wystarczy przeczytać choćby „Spojrzenie wstecz" J. Lorentowicza[80]) — i znów nie dziwić się nurtującym ją do ostatka poglądom.

Starsze pokolenie Królestwa, pokolenie rządzące, przeżyło cały burzliwy okres czasów od Sejmu Czteroletniego aż po chwile względnego spokoju za Aleksandra. Widziało wszystkie porywy swego narodu, znało i pamiętało rozgrywki polityki międzynarodowej, zdawało sobie sprawę z przyczyn upadku kraju, znało stosunek sił. Wszystkiego samo próbowało. A młodsze — niczego jeszcze nie wypróbowało, czuło zaś na sobie ten powiew rewolucyjny, który przechodził przez Europę. I tak jak Kaliszanie patrzyli na wzory zagraniczne, młodsze pokolenie również stamtąd czerpało natchnienia: z ruchów młodzieży niemieckiej i z francuskich nastrojów. Francja stała się zresztą wzorem nie tylko dla polskich spisków, ale i — od drugiej, rządowej strony — dla prowokacyj Nowosilcowa. Ten drugi wzór okazał się w końcu lepszy: „... porażka Francji w 1812—15 i rewolucja lipcowa paryska 1830 stanowiły o początku i końcu Królestwa Kongresowego..."[81]). I znów u nas tak jak we Francji — „z samego wzrostu organizacji wytwarzało się... żywiołowe parcie do czynu za wszelką cenę, bez względu na widoki powodzenia"[82]). Prócz „doskonałego Prusaka" — Nowosilcowa i Prusy wiedziały, czego chcą: jeszcze w końcu XVIII stulecia na tajne roboty polskie patrzano przez palce z Berlina[83]), a później rząd pruski „lubił wygrywać pewne

---

[80]) Lorentowicz Jan., „Spojrzenie Wstecz", Warszawa 1935.

[81]) Askenazy Sz., „Łukasiński", I, str. 120.

[82]) Askenazy Sz., „Łukasiński", I, str. 140.

[83]) Askenazy Sz., „Łukasiński", I, str. 202.

uchybienia rządu rosyjskiego w stosunku do Polaków i cicho podtrzymywał opór społeczeństwa kongresowego“ [84]).

Pierwsze tajne związki polityczne powstawały już w zaraniu Królestwa Kongresowego, w 1814 roku i na przełomie lat 1814—1815, w szeregach wojska, pośród młodych oficerów, a może nawet jeszcze w 1813 roku w murach oblężonego Zamościa[85]). W tym samym czasie odnawia się po zaburzeniach wojennych wolnomularski Wielki Wschód Polski ze Stanisławem Potockim i gen. Aleksandrem Różnieckim na czele. Nie bez znaczenia to zdarzenie w historii polskich tajnych związków tego czasu, skoro się zważy, że twórcy powstającego po paru latach Wolnomularstwa Narodowego oraz Towarzystwa Patriotycznego rekrutowali się z tamtych właśnie szeregów: Kazimierz Machnicki wstąpił jesienią 1806 w Warszawie do loży „Świątynia Mądrości“, będącej filią — szczegół nie pozbawiony wymowy — lóż pruskich, wyłonioną dla przeciwwagi polsko-rosyjskiemu zbliżeniu, podpatrzonemu przez rząd pruski w ramach wolnomularstwa ziem polskich, będących wówczas we władaniu Rosji. Tenże Machnicki — wraz z innymi — założył w 1811 r. w Lublinie lożę „Wolność Odzyskana“, został jej kierownikiem i w tym samym roku wprowadził do niej W. Łukasińskiego[86]). Podobno za pośrednią poradą gen. A. Różnieckiego Łukasiński przy udziale Machnickiego powziął był myśl założenia — i założył — odrębną tajną organizację wzorowaną na formach masonerii angielskiej, lecz o ściśle już narodowych celach i pod nazwą Wolnomularstwo Narodowe. Rola gen. Różnieckiego była tu dwuznaczna: był on jednocześnie i jednym z kierowników Wielkiego Wschodu Polskiego i ... szefem tajnej policji oraz prawą ręką W. Ks. Konstantego. Ten przypływ narodowych uczuć u Różnieckiego „zażywają-

[84]) Więckowska H., „Opozycja...“, str. 135.

[85]) Askenazy Sz., „Łukasiński“, I, str. 219 i nast.; Mochnacki M., „Powstanie...“, I, str. 192.

[86]) Askenazy Sz., „Łukasiński“, I, str. 24 i in.

cego najfatalniejszej opinii, i słusznie“ [87]), Sz. Askenazy tłumaczył inspiracją samego liberalizującego wówczas i szukającego oparcia w kołach liberalnych cesarza Aleksandra. Ale możliwe, a nawet prawdopodobniejsze są i dwa inne, bliższe Różnieckiego źródła inspiracji, a mianowicie Wielki Wschód i ... policja, w której tak znakomitą, choć nieoficjalną rolę spełniał senator Nowosilcow. Czy Wielki Wschód, albo już odgrywający, albo przygotowujący się do odegrania dużej roli w ówczesnej Europie, nie interesował się stosunkami polsko-rosyjskimi? Zważywszy choćby na wpływy z zachodu w wybuchu powstania w 1830 roku wypada przypuszczać, że raczej tak. Doradzać zaś Polakom wówczas „unarodowienie“ tajnych szeregów — znaczyło tyleż, co nastrajać na antyrosyjską nutę. Tego to już na pewno Aleksander nie chciał. Drugim możliwym źródłem „narodowego“ generała mogły być po prostu zamysły ówczesnej policji, dyktowane przez Nowosilcowa. Ten chciał jak najgłębszego rozbratu w stosunkach polsko-rosyjskich, a wiadomo, że lubował się w prowokacji. Kaliszanie mu nie wystarczali — może tajne związki doprowadzą do pożądanych przez przenikliwego Senatora celów? Różniecki nie potrzebował być tu Hamletem, mógł pozostać tym, czym był — kanalią, boć wreszcie między obiema tymi możliwościami inspiracyj, Wielkiego Wschodu i policji — w końcowym efekcie mogło nie być różnicy.

Wolnomularstwo Narodowe zostało założone w dniu 3 maja 1819 roku „z celem ostatecznym odbudowania Polski w jaknajszerszych granicach“ [88]). „W Królestwie Kongresowym działanie tajemnych uorganizowanych związków zaczyna się od 1819 roku — pisał M. Mochnacki[89]) — i od tej chwili przez lat jedenaście do 29 listopada (który z nich wyniknął) równolegle postępuje z historyą publiczną Królestwa“. Do organizacji

[87]) Sapieha L., „Wspomnienia“.
[88]) Askenazy Sz., „Rosya—Polska“, str. 96.
[89]) Mochnacki M., „Powstanie...“, I, str. 192.

mogli należeć tylko wolnomularze i wojskowi; na jej czele stanął W. Łukasiński, „głównym doradcą, niemal kierownikiem“ [90]) jego był stale trzymający się nieco w cieniu K. Machnicki. Na 33 członków Loży Głównej było 31 wojskowych, z czego najwyższy rangą jeden podpułkownik, trzech majorów (w tym W. Łukasiński), 20-tu kapitanów, pięciu poruczników i dwóch niewojskowych — jeden adwokat i jeden referendarz. Zwracają uwagę niskie rangi wojskowych, z czym w parze szedł zapewne i stosunkowo młody ich wiek, za czym podatność na wpływy.

Wolnomularstwo Narodowe bynajmniej nie było jedyną tajną organizacją w młodszym pokoleniu tego czasu; powstawały i inne, a choć bez związków z Wolnomularstwem, przecież ku niemu ciążyły.

Tymczasem jednak w łonie Wolnomularstwa Narodowego zaszły wypadki, które nakłoniły Łukasińskiego i Machnickiego do pozornego, w sierpniu 1820 roku, zamknięcia organizacji. Tą drogą usunięci zostali „mniej wytrwali w przedsięwzięciu“. Już jednak w dniu 1 maja 1821 roku zawiązana została przez Łukasińskiego w Warszawie formalnie nowa tajna organizacja, wprawdzie bez oficjalnej nazwy, lecz znana jako Towarzystwo Patriotyczne. Celem Towarzystwa było — wedle słów członkowskiej przysięgi — „wskrzeszenie nieszczęśliwej lecz lubej Matki“, tj. odbudowa Polski, zarazem zaś obrona Konstytucji w Królestwie Polskim. Środki działania nie były dość jasno uświadamiane sobie przez zrzeszonych. W każdym razie głównym miało być powstanie. Sz. Askenazy napisał[91]), że jeśli Łukasiński „brał na uwagę możliwość powstania, to jedynie w planie odleglejszym“; współczesny zaś St. Barzykowski utrzymuje[92]), że Łukasiński „usiłowania w czyn już chciał zamieniać i dzień powstania naznaczał, bo wypadki zdawały się

[90]) Askenazy Sz., „Łukasiński“, II, str. 214.
[91]) Askenazy Sz., „Łukasiński“, II, str. 62.
[92]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 194.

ku temu być przychylne". Myśl powstańcza nurtowała: jeszcze za życia Aleksandra jeden z przywódców tajnych związków, S. Krzyżanowski, „nalegał nieraz na przybliżenie terminu powstania", to znów chwila po śmierci tego cesarza wydawała się sposobną po temu[93]). Związek patriotyczny miał na „rewolucję listopadową — pisał Sz. Askenazy[94]) — predystynacyjny, przyczynowy wpływ pośredni... Towarzystwo patriotyczne — zdaniem tegoż autora — spełniło swe zadanie jako jedno z ogniw utrzymujących ciągłość w duchu sprawy wolnej, niepodległej Polski, na następne aż do mety, stulecie". Tak właśnie myślał i Łukasiński, podstawą zaś tej myśli musiała być doskonała pewność, że inaczej naród polski niechybnie zapomniałby o swej niepodległości — przeto trzeba mu ją przypominać drogą choćby narażenia go na najcięższe nawet ofiary. Trzeba też było mniemać, że właśnie takie ofiary zdolne są przyśpieszyć odzyskanie niepodległego bytu.

Zbliżała się niebezpieczna chwila dla Towarzystwa: już w początkach 1820 roku Nowosilcow dowiedział się o Wolnomularstwie Narodowym, a w każdym razie — jeśli mógł wiedzieć o nim i przedtem, choćby od Różnieckiego — to wówczas począł deptać po jego śladach. Niebawem, jesienią 1821 roku związki tajne zostały postanowieniem Namiestnika zakazane, w następnym zaś roku W. Łukasiński z kilkoma towarzyszami został aresztowany i skazany na twierdzę. Towarzystwo Patriotyczne utrzymało się jednak nadal pod kierownictwem senatora Stanisława Sołtyka i podpułkownika Seweryna Krzyżanowskiego.

Już w styczniu 1824 roku nawiązane zostały pewne, dość luźne zresztą, informacyjne kontakty między Towarzystwem Patriotycznym a tajnymi związkami rosyjskimi. Rzecz wyszła na jaw w śledztwie z okazji nieudanego zamachu w Petersburgu

---

[93]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 199, 216.

[94]) Askenazy St., „Łukasiński", II, str. 100.

przy wstępowaniu na tron Mikołaja I. W związku z tym wszczęto śledztwo i w Warszawie; w lutym 1826 roku ustanowiona została Komisja śledcza, złożona z pięciu Polaków i pięciu Rosjan, pod przewodnictwem Prezesa Senatu ord. Stanisława Zamoyskiego. Komisja śledcza ukończyła swe czynności w styczniu 1827 roku, przekazując do osądzenia ośmiu aresztowanych z Krzyżanowskim i Sołtykiem na czele.

Powstało zagadnienie, jaki sąd ma rozpatrzyć sprawę i wydać wyrok. Zarówno W. Ks. Konstanty jak Nowosilcow obstawali za sądem wojskowym. Miała wypowiedzieć swe zdanie Rada Administracyjna. I tu wdał się ks. Lubecki. Nie była to pierwsza sprawa polityczna tego rodzaju, z którą się stykał. W początkach swego urzędowania otarł się o „interes studentów"; wówczas poparł był senatora Nowosilcowa — „publiczność, nie widząc kary, wątpi o występku" — pisał do I. Sobolewskiego. Czy przypuszczał, że kara odstraszy innych? Raczej wówczas, w 1821 roku, jeszcze niedostatecznie znał matactwa polityczne Nowosilcowa — wiedział, że okradał on Skarb i widział jego z gruba ciosane zamachy na Konstytucję. W 1826 roku znał już i politykę Nowosilcowa i prądy nurtujące kraj. Można przypuszczać, że obecnie lękał się, by surowe represje nie doprowadziły do wybuchu, który by w gruzy obrócił tak mozolnie budowany byt Królestwa. Przeciwstawił się tedy sądowi wojskowemu.

Zwrócił się doń St. Grabowski (w liście z dnia 19 sierpnia 1826 r.) z zapytaniem — kto powinien sądzić oskarżonych, wedle jakiej procedury i za jaką zbrodnię? Lubecki odpowiadał (list z dnia 31 sierpnia 1826 r.), że wprawdzie nie ma dokładnych wiadomości o sprawie, ale uważa, że może tu chodzić o trzy ewentualności: zbrodnię stanu, przekroczenie praw i niewinność. Komu oddać sąd nad dwoma pierwszymi wypadkami? Wprawdzie niektórzy oskarżeni są w czynnej służbie wojskowej, więc najpierw przywodzi to na myśl sąd wojskowy; ale to wyjście nie byłoby właściwe, bowiem art. 152 Konstytucji

przewiduje dla zbrodni stanu Najwyższy Sąd Narodowy; właśnie oddanie sprawy tej wysokiej magistraturze świadczyć będzie o wielkiej wadze, przywiązywanej do niej, a poza tym przez osądzenie jej przez najwyższy organ sądowy — naród wyraźnie odetnie się od wywrotowych idei. Natomiast zwykłe przekroczenie prawa najlepiej oddać sądom zwyczajnym. „To zdanie trafiło do przekonania monarchy...", a Rada Administracyjna „oparła się (stanowisku Nowosilcowa)..., ośmielona energicznem Lubeckiego zdaniem" [95]). Książę-Minister, przez zażądanie Sądu Sejmowego „uratowawszy (tym sposobem) najprzód oskarżonych, potem i sąd wyratować umiał" [96]). Dekretami królewskimi z dnia 18 i 19 kwietnia 1827 roku został wreszcie ustanowiony Sąd Sejmowy pod przewodnictwem wojewody Piotra Bielińskiego.

c. Sąd Sejmowy

„Wszystkie oczy zwrócone są na tę nieszczęsną sprawę, której końca oczekuje się z niepokojem" — pisał Książę-Minister (list z dnia 8 grudnia 1826 r.). Zarazem wyrażał żal z powodu braku regulaminu dla Senatu jako Sądu. Regulamin ten powinien był uchwalić Sejm, ale dla nagłości sprawy monarcha polecił ułożenie jego projektu Radzie Administracyjnej i przedstawienie go sobie do zatwierdzenia. W głównej osnowie regulamin sporządził Nowosilcow. Tak więc Sąd Sejmowy miał wyrokować wedle przepisów Kodeksu karnego, Procedury karnej i nowego regulaminu. Pierwsze posiedzenie Sądu odbyło się dnia 15 czerwca 1827 r. na Zamku, zaś od dnia 9 stycznia 1828 r. Sąd zasiadał w pałacu Krasińskich. Na 41 posiedzeniach (do 19 maja 1828 r.) Sąd zajmował się całokształtem

[95]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 260.

[96]) Barzykowski St., „Historya...", I, 113.

sprawy, późniejsze posiedzenia poświęcone były każdemu z ośmiu oskarżonych z osobna; na ostatnim, 59 posiedzeniu, odbytym w dniu 19 czerwca 1828 roku, zapadł wyrok.

Sąd Sejmowy nie oparł swych czynności na śledztwie mieszanej Komisji śledczej z r. 1826 pod przewodnictwem St. Zamoyskiego, lecz na własnym dochodzeniu, o co pienił się później Nowosilcow. Gdy wreszcie prezes Sądu postawił pytanie: „czy podług indagacyj wyprowadzonych zbrodnia stanu popełniona została?“ [97]) — wszyscy senatorowie, prócz Czarneckiego i W. Krasińskiego, orzekli, że „Towarzystwo tajne... w dniu 1 maja 1821 r. zawiązane a w akcie oskarżenia Patriotycznym nazwane, nie było konspiracją, mającą na celu spełnienie zbrodni stanu, artykułem 67 kodeksu karnego polskiego wymienionej...“ Uznano winę należenia do tajnej organizacji i niedoniesienia o jej istnieniu; najciężej został skazany Sew. Krzyżanowski (3 lata więzienia za niedoniesienie o rosyjskich organizacjach tajnych, o których wiedział i 3 miesiące za należenie do tajnych organizacyj po zakazaniu ich; zaliczono areszt śledczy); czterem oskarżonym wymierzono po 3 miesiące więzienia, dwóch, w tym kasztelana Sołtyka, uniewinniono.

Prezes Sądu P. Bieliński niezwłocznie przesłał cesarzowi do Petersburga raport o zapadłym wyroku wraz z jego motywacją. Autorem śmiało napisanego raportu był Adam ks. Czartoryski. W raporcie powiedziano, że „wszyscy oskarżeni i ich obrońcy przyznają jednomyślnie, że narodowość była jedynym celem ich związku i odwołują się w tym dla usprawiedliwienia swego do Traktatu Wiedeńskiego. Poczytują oni to za dobroczynne dzieło śp. cesarza Aleksandra...“ Pragnienia i postępowanie oskarżonych opierały się „1. na wyrazach Traktatu Wiedeńskiego, którym śp. cesarz Aleksander zastrzegał sobie nadać Królestwu Polskiemu takie wewnętrzne rozszerzenie, jakieby uznał za przyzwoite; 2. na wyrazach mów królewskich mia-

[97]) Barzykowski St., „Historya...“, str. 227.

nych w różnych sejmach; 3. na naczelnym dowództwie J. C. M. W. Księcia, który pod swoimi rozkazami łączy wojsko polskie i litewskie..."

„Opinia jest na ogół tego zdania, że źle osądzono, zwłaszcza co do zastosowania kar o niewyjawienie (tj. istnienia tajnego związku) i wielu sędziów jest tegoż zdania", pisał do Petersburga o wyroku Lubecki (list z dnia 18 czerwca 1828 roku). Zapewne zdawał sobie sprawę zarówno z tego, jakie wrażenie i zwłaszcza następstwa może wyrok po takim procesie wywołać w kraju, jak też i z tego, jak zostanie przyjęty w Petersburgu. Zaraz też w dalszym ciągu listu już śpieszył z usprawiedliwieniem: „Co za trudności z redakcją wyroku!... w tak skomplikowanej sprawie, gdzie żaden precedens nie ułatwiał postępowania, nic w tym dziwnego, że posuwano się po omacku a pewnie popełniano i błędy. Chciano bowiem wzorować się na tym, co było w krajach sąsiednich, a z drugiej strony myślano, że serce Władcy skłania się ku łaskawości. Zapewne, że to bardzo wadliwe rozumowanie, bowiem bezwzględna sprawiedliwość trybunału zawsze zostawia wolne pole dla łaski Monarchy. Ale wielu Senatorów „chciało wyjść jej naprzeciw..."

Być może, że lęk Lubeckiego o następstwa wyroku podzielali i inni; ale na powszechną opinię w kraju wywarł on zgoła inne wrażenie, niż to, o jakim pisał Książę-Minister. „W Polsce — powiada St. Barzykowski[98]) — sąd sejmowy i jego zakończenie... wywarło jak największe wrażenie, nadając uczuciom narodowym nowy popęd i nowe siły... Senat, wydając ten wyrok, prześcignął nadzieje narodu, a dzień jego ogłoszenia był dniem powszechnej radości w Warszawie..." Gdy zaś wojewoda Bieliński niebawem (6 marca 1829 roku) zmarł, pogrzeb jego stał się „jedną z najwyższych scen popularnych w stolicy... młodzież podarła w szmaty całun trumnę okrywający, bo

[98]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 170, 227.

każdy chciał mieć bylejaką pamiątkę po mężu, który tak górnie przemawiał do cara“ [99]).

Zdawano sobie też sprawę jeśli nie z dalszych następstw tego „pięknego dnia Senatu polskiego“, to w każdym razie z jego znaczenia politycznego: „Moskwa, Konstanty, Nowosilcow dobrze rozumieli, w czem niezmierna ważność tej kwestyi spoczywa — pisał St. Barzykowski[100]) — wiedzieli doskonale, że wyrok... nie samych tylko oskarżonych tyczyć się będzie, lecz że zapadnie w sprawie pomiędzy Rosją a Polską“. Mochnacki w lot pojął znaczenie wyroku[101])): „była to po prostu sankcya uroczyście udzielona przez ojców narodu wszystkim poprzednim zamachom przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy pod obcym uciskiem i upoważnienie dane wszelkim na przyszłość spiskom, wszelkim nowym ku wywróceniu tego porządku przedsięwzięciom“. Zdaniem rozważnego Fr. Skarbka[102]) „stronnictwo opozycji, agitacji i natychmiastowego oswobodzenia kraju podniosło się w znaczeniu i sile, bo wyrok sądu Sejmowego był jego tryumfem“.

Chęć Lubeckiego złagodzenia wrażenia wyroku w Petersburgu, widoczna w wyżej przytoczonym liście jego, na dalszą metę może i miała pewien skutek; na razie jednak wyrok ściągnął na siebie najsurowszy gniew cesarski.

Co miał właściwie na myśli Mikołaj, gdy na wiadomość o wyroku wypowiedział słowa: „Les malheureux! ils on sauvé les coupables, mais ils ont perdu leur patrie!“ — tego z całą pewnością nigdy się nie dowiemy. Być może, że zrozumiał położenie tak jak Mochnacki: wyrok był sankcją przygotowania do wybuchu powstania, które — to car lepiej wiedział od Mochnackiego — musiało się skończyć katastrofą Królestwa.

---

[99]) Mochnacki M, „Powstanie...“, I, str. 285. Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 227.

[100]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 223.

[101]) Mochnacki M., „Powstanie...“, I.

[102]) Skarbek Fr., „Dzieje...“, II. str. 258.

W. Ks. Konstanty nakazał wstrzymanie ogłoszenia wyroku, zarazem zaś doradził Mikołajowi, by zwrócił się do Rady Administracyjnej o opinię o wyroku. Cesarz poszedł za tą radą i postanowieniem datowanym 29 sierpnia 1828 roku w Odessie odesłał wyrok wraz z raportem Bielińskiego. Minister Sekretarz Stanu zawiadomił w tym piśmie Radę, że „Cesarz i Król Jegomość zawiesza... ostateczną decyzję Swoją w przedmiocie Wyroku Sądu Sejmowego i zaleca tymczasem Radzie, aby poświęciła całą swą uwagę roztrząśnieniu powyższego wyroku i raportu, przeznaczonego, jak się zdaje, na usprawiedliwienie jego osnowy. — Rada wskutek tego wezwaną zostaje do pilnego poszukiwania, czyli wyrzeczenia Sądu Sejmowego były skutkiem mylnych wyobrażeń o naturze zbrodni stanu i skłonności do zachęcania zamiarów jak najwystępniejszych, lub czyli je przypisać tylko należy niedostatkowi przepisów prawa, któreby należycie powściągały zamiary i usiłowania, mające na celu przywrócenie istniejącego porządku. — Bo jeżeli wyrzeczenia Sądu Sejmowego były natchnione przez skrytą skłonność do zachęcenia zamachów, dążących do odłączenia Królestwa od Cesarstwa, Król Jegomość poczytuje za święty obowiązek wykorzenić te dążności, które mogłyby wystawić na niebezpieczeństwo instytucye, Polsce przez wiekopomnej pamięci Cesarza i Króla Jegomości, Aleksandra I nadane".

Monarcha żądał przeto opinii Rady Administracyjnej w trzech sprawach: 1. czy należy uważać wyrok Sądu Sejmowego za wynik błędnych zapatrywań na istotę zbrodni Stanu; 2. czy przypisać go świadomej dążności do podniecania zbrodniczych zamiarów; 3. czy wreszcie uznać go jedynie za następstwo niedostatków obowiązujących co do zbrodni stanu przepisów prawnych[103]).

Skoro opinia polska tak zrozumiała wyrok Sądu Sejmowego, jak to napisał Mochnacki, i skoro Mikołaj tak samo go

[103]) Dokumenty dotyczące wyroku Sądu Sejmowego i opinii o nim Rady Administracyjnej w „Korespondencyi Lubeckiego", IV, str. 242 i nast.

rozumiał — zatwierdzenie go przez cesarza było niemożliwe. Zaś odrzucenie wręcz mogło dolać oliwy do ognia, podniecić nastroje i tym pewniej i prędzej doprowadzić do wybuchu. Tego również „Król Jegomość" nie mógł sobie życzyć. Wybrał przeto drogę, która zdawała się wymijać niebezpieczeństwo: niech wypowie się polska Rada Administracyjna — jeśli wyrok potępi, odium spadnie na nią i wówczas może nie wywoła to takiego rozdrażnienia; co najwyżej wyładuje się ono w kierunku członków Rady. Niezmiernie charakterystyczne było trzecie pytanie cesarza, zarazem zaś ostatni z przytoczonych ustępów pisma z dnia 29 sierpnia. W ustępie tym Mikołaj wprost zapowiedział, że jeśli Rada odpowie twierdząco na drugie pytanie — cesarz poczyta sobie za święty obowiązek znieść odrębność konstytucyjną Królestwa Polskiego. Mikołaj stawiając drugie pytanie jednocześnie zamknął możliwość udzielenia twierdzącej odpowiedzi na nie. Chyba nie przypadkiem, chyba chodziło mu o przesunięcie sprawy na bardziej kompromisowy tor. Zdaje się świadczyć o tym trzecie pytanie. W nim cesarz zostawiał furtkę, przez którą można było wyjść z niebezpiecznego położenia; bo inaczej mogłoby dojść do niezwłocznego rozbratu, jeśli nie wybuchu. Tego zapewne życzył sobie Nowosilcow. Mikołaj z taką opinią, którą podzielała cała plejada wielmożów rosyjskich, musiał się liczyć; zresztą zapewne i sam był do żywego dotknięty wyrokiem. Ale postawienia sprawy na ostrzu noża — jak można wnosić — nie chciał. Nie chciał tego i Lubecki. Bystro dostrzegł furtkę wskazaną w piśmie Ministra Sekretarza Stanu — i sprawę przez nią przepchnął.

W. Ks. Konstanty zawiadomił Radę o piśmie Ministra Sekretarza Stanu z żądaniem jej opinii o wyroku reskryptem z dnia 7 września 1828 roku i odtąd rozpoczęło się długie przygotowywanie tej opinii. W. Ks. Konstanty zwrócił uwagę cesarzowi, „że skoro Rada Administracyjna będzie razem dawała opinię nad postępowaniem Senatu, natenczas nie otrzyma

cesarz jak zdanie Lubeckiego, bo pod jego wpływem Rada pozostaje; jeżeli zaś chce przekonać się o wierności każdego poszczególnego ministra, natenczas poszczególne dawanie opinii polecić powinien" [104]). Postanowienie takie powzięła sama Rada na posiedzeniu w dniu 3 października 1828 r.

Przez cały wrzesień Rada zajęta była badaniem aktów Sądu Sejmowego, w liście zaś z dnia 25 tego miesiąca donosił Lubecki St. Grabowskiemu o mających się rozpocząć w tej sprawie dyskusjach; w liście z dnia 19 grudnia zawiadamiał o zakończeniu sprawy. W. Ks. Konstanty polecił, by dyskusje były tajne, protokoły Rady nie zawierają przeto wiadomości o nich. Poszczególnie opinie ministrów złożone zostały już w dniu 27 i 28 października, zbiorową zaś opinię Rada powzięła w dniu 10 listopada 1828 r.

„Blisko dwa miesiące trwały narady — pisał St. Barzykowski[105]) — Lubecki był przyczyną kłopotów Rady administracyjnej. Z jego to rady odrzucono sąd wojskowy, z jego rady wezwano senat do osądzenia sprawy, teraz więc, gdy takie z tych rad wynikły trudności, Rada administracyjna na niego wyłącznie się oglądała, od niego spodziewała się ratunku... Lubecki nie zaparł się swego dzieła, kroku nie cofnął, stanął niezachwianie na niebezpiecznem stanowisku. Jego przeciwnikami byli, jak zawsze, chytry i przebiegły Nowosilcow z gwałtownym i przemożnym Konstantym. Lubecki podniósł się w tej walce do zdumiewającej wysokości, nabrał sił atlety, okazał umysł wielki, a jeszcze większą wolę i niezłomność". M. Mochnacki zdobył się na stwierdzenie, że „Sąd sejmowy był dziełem Lubeckiego", chwalił jego stanowisko w całej sprawie[106]), ale nie mógł oprzeć się przypisaniu znienawidzonemu ministrowi poziomych motywów: „nie zamiłowanie konstytucyi..., nie patryotyzm, lecz jedynie potrzeba upokorzenia

[104]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 160.
[105]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 158.
[106]) Mochnacki M, „Powstanie...", I, str. 260, 277 i nast.

Nowosilcowa... uczyniły Lubeckiego naprzód obrońcą więźniów stanu, potem obrońcą ich sędziów, nakoniec stróżem prawa od początku procesu do ogłoszenia wyroku... Dla Lubeckiego były to chwile niewypowiedzianej rozkoszy, nie z obrotu jaki brała sprawa więźniów, bo cóż go to obchodziło? ale z tryumfu nad komisarzem cesarskim..." Książę-Minister dobrze znał stawkę o jaką chodziło w tej grze; miał niejakie wskazówki dla postępowania w piśmie Ministra Sekretarza Stanu z dnia 29 sierpnia. Z całą zręcznością taktyczną umiał z nich skorzystać. Już na posiedzeniu Rady zaraz po nadejściu tego pisma Lubecki wytknął sobie drogę: nie stanął w obronie treści wyroku: „wyrok nie jest takim, jakim być powinien — o czem przynajmniej osobiście mam jak najmocniejsze przekonanie", oświadczył. Merytoryczną obroną wyroku pogrzebałby i sprawę i siebie bez ratunku, ale „wychowany na dworze carów i dobrze ścieżek petersburskich świadomy... (wiedział, że) kiedy car się gniewa, musi być ktoś winny, gdyby go nie było, trzeba go wynaleźć, choćby stworzyć przyszło..." [107]). Znalazł takiego winowajcę, którego nie można było ukarać: przepisy prawne. A nawet jeśli kto miał zawinić, to właśnie cesarski Komisarz, główny autor złego regulaminu Sądu; aby tyle winy przerzucić na komisarza, „ile się zmieści — to z samego wypływało prawidła".

W swej znakomicie, przejrzyście i logicznie zbudowanej opinii o wyroku Sądu Sejmowego Lubecki sprowadził sprawę — jak już napomknięto — na grunt ściśle prawniczy. Jedynie w odpowiedzi na drugie pytanie uciekł się do ogólniejszych wywodów, ale narzucała je sama treść tego pytania. Lecz właśnie w tym wyłączeniu momentów politycznych zawarta była cała wartość polityczna stanowiska Księcia-Ministra: sprawa traciła przez to ostrość, niemal stawała się zagadnieniem formalnym, decyzja co do którego nie powinna wywołać na-

[107]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 160.

stępstw politycznych. A właśnie tych następstw lękał się Lubecki: skoro już w Warszawie podniecone zostały nastroje polityczne — niechże zbraknie im wyraźnego przeciwnika, niech Mikołaj nie staje na przeciwnej barykadzie, może wówczas flukta uspokoją się. Pierwszą część zadania udało się wypełnić; drugiej — nie, a czuwał nad tym i Nowosilcow.

Na pierwsze cesarskie pytanie: czy Sąd Najwyższy (la Haute Cour) miał fałszywe wyobrażenie o zbrodni stanu? — napisał Lubecki w swej „Opinii", że „mając na względzie trzy źródła, na których w tej sprawie należało się opierać, to jest Kodeks Karny, Procedurę Karną i Regulamin Sądu odpowiadam: Sąd Najwyższy miał fałszywe wyobrażenie o zbrodni stanu; na podstawie brzmienia istniejących praw ani Sąd ani nikt inny nie mógłby powziąć właściwego wyobrażenia". W toku ścisłej analizy ze szczególną lubością pastwił się nad art. 23 regulaminu, wstawionym na naleganie Nowosilcowa, pisał, że „wszystko sprzyja wykazaniu, że ciemne mgły otaczają w naszych prawach pojęcie zbrodni stanu i karę dla jej sprawców". Kończył twierdzeniem, że gdy „Kodeks karny niczego nie wyjaśnia, Procedura czyni jeszcze trudniejszym zrozumienie go, a wreszcie gdy Regulamin nadał fałszywy bieg śledztwu — nie można dojść do innego wniosku, jak tylko że Sąd Najwyższy nie mógł mieć właściwego pojęcia zbrodni stanu".

Na drugie pytanie — czy Sąd Najwyższy objawił zamiar zachęcania do zbrodni stanu, Książę-Minister odpowiedział również przecząco. Zapewne nie bez ukrytej myśli przypomnienia o tym cesarzowi dowodził Lubecki, że „sumienie jest tym schronieniem, gdzie trudno się dostać. O ileż trudniejsze staje się zadanie tych, którzy mają się wypowiedzieć o zamysłach całego zebrania! Dlatego też nie jestem w stanie oceniać sumienia każdego z członków Sądu i ograniczę się do rozpatrzenia ich działania, czy nie ma ono w sobie cech złej woli... Chodzi więc o to, czy wyminęli oni obowiązujące prawa"? Rozpatrzywszy sprawę z tego punktu widzenia dochodził do wnio-

sku, że może Sąd pobłądził, ale na pewno nie było w jego postępowaniu śladów złej woli — nawet w tym pobłądzeniu. Jakże można przypuścić — wołał Lubecki — by czterdziestu poważnych właścicieli ziemskich, powołanych na swe stanowisko przez samego władcę, w tym dziesięciu biskupów — zdradzało wywrotowe zamiary!

Wreszcie na trzecie pytanie, czy prawa tyczące się zbrodni stanu są niedostateczne — „nareszcie wołam: tak!... tu jest prawdziwe źródło wszystkiego zła" — twierdził Książę-Minister. Podawszy dłuższy rozbiór przepisów prawnych w odpowiedzi na pierwsze pytanie — obecnie uzupełnił go Lubecki krótszymi już uwagami. Zakończył wywód wezwaniem Rady do przyłączenia się do jego opinii.

Odpowiedzi dwóch ministrów, mianowicie gen. Hauke i Stanisława Grabowskiego, wypadły inaczej, ale Tadeusza Mostowskiego i Ignacego Sobolewskiego mniej lub więcej podobnie do opinii Księcia-Ministra. Razem z głosem przewodniczącego Rady, Walentego Sobolewskiego, dawało to większość w Radzie; ale na pewno lepiej byłoby, gdyby opinia Rady była jednomyślna. Nie było to jednak łatwe. „Spór w Radzie administracyjnej trwał zacięcie... z jednakową, co dzień odnawianą upartością, z jednakową prowadzony żywością. Wyczerpana była w nim wszelka polemika, wyczerpane wszystkie racye zdrowego rozsądku, rozumu, podstępów i sofizmatów. Przebiegły Nowosilcow wyszukiwał i przytaczał wszystko... Ale Lubecki... językiem ciął jak szermierz pałaszem..., czasem wyraz „bête" dla uzupełnienia swej myśli dodawał" — oczywiście pod adresem Pełnomocnego Delegowanego. Ten zaś nacierał, bo czuł, że w razie potępienia wyroku może nastąpić upragniony i wszelkimi sposobami przygotowywany przezeń krach... Nawet z martwych dokumentów widać, jak Lubecki walczył tu o każdą „piędź" sprawy, bo wiedział, że walczy o byt Królestwa; wiedział to i Nowosilcow — „w tym czasie walka z nim (Lubeckiego) doszła do punktu kulminacyjnego, i z W. Ks.

Konstantym nie starł się nigdy tak ostro“ [108]). Książę-Minister był bliski przegranej: z początkiem 1829 roku cesarz przysłał na ręce Wielkiego Księcia dymisję dla Lubeckiego. Konstanty jednak wiedział o tym, że Mikołaj niechętnie pozbywałby się zdatnego ministra; dymisję w oczach Lubeckiego podarł, nakazując mu, by pogodził się z Nowosilcowem. Książę-Minister otwarcie powiedział, że tego nie zrobi. „Lubecki zdawał sobie jasno sprawę, że zbliża się chwila rozstrzygająca: upadku albo zwycięstwa. Był to moment krytyczny dla całego systemu politycznego, którego najwybitniejszym przedstawicielem był Lubecki od lat siedmiu, gorliwym zaś wyznawcą i szermierzem od lat dwudziestu z górą“[109]). W tym to czasie (dnia 21 listopada 1828 r.) konsul pruski J. v. Schmidt raportował z Warszawy do Berlina: „Rozbrat między Rosjanami i Polakami nie może tu już być większy. Jest on niewątpliwie głębszy, niż był w 1813 roku podczas wojny. Wszelkie ślady utrzymywania stosunków znikły od trzech lat i trudno znaleźć mniej przyjemne miejsce pobytu, jak to miasto. Po zajściach między cesarskim komisarzem, p. Nowosilcowem i tutejszym ministrem finansów, księciem Lubeckim przy badaniu wyroku na tajne knowania, jeden z nich zapewne będzie musiał ustąpić“.

Zbiorowa opinia Rady powzięta w dniu 10 listopada 1828 r. wypadła po myśli Lubeckiego, uwzględniając wszystkie zasadnicze spostrzeżenia i wnioski zawarte w jego własnej opinii. Ale dopiero w liście z dnia 19 grudnia tegoż roku (do St. Grabowskiego) donosił Książę-Minister o tym, że raport o opinii Rady wraz z poszczególnymi opiniami ministrów został przed paru dniami złożony W. Księciu Konstantemu. „Wszystkie dyskusje w tej sprawie — pisał Lubecki — nie wywarły żadnego wraże-

---

[108]) Smolka St, „Polityka...“, I, str. 419.

[109]) Smolka St., w „Korespondencyi“, III, str 211.

nia na J. E. Senatorze Nowosilcowie... Wierny swemu początkowemu stanowisku... Pan Delegat uważa, że przepisy prawne wystarczają na to, by zrzucić ciężar powziętego wadliwego wyroku na Sąd Najwyższy... ale jesteśmy już przyzwyczajeni widzieć Pana Delegata postępującego innymi drogami".

Przesyłając raport Rady Administracyjnej do Petersburga, zaopatrzył go W. Ks. Konstanty w swoje uwagi, w których poddał krytyce postępowanie Lubeckiego. Książę-Minister miał się odnieść do stanowiska Nowosilcowa[110]) „z ostrą i z obrębów przyzwoitości wykraczającą krytyką, a nadto korzystał ze sposobności, aby wynurzyć całą osobistą niechęć przeciw p. Nowosilcowowi, choć ten umiał być tak dalece panem siebie, że mu zastawiał się tylko pełnym pogardy milczeniem". Ten pochlebny o Senatorze szczegół zapewne Wielki Książę znał od niego samego; nieco dalej zaś pisał: „(Lubecki) chce udowodnić..., że prawa kryminalne są niedostateczne, bo minister skarbu nie miał w nich żadnego udziału, że statut organiczny (tj. regulamin) jest ciemny i sprzeczny, bo opinia osobista p. ministra skarbu w redakcji jego nie przemogła... To osobliwsze rezonowanie ks. Lubeckiego jedynie tem wytłómaczyć można, że chciał usprawiedliwić senat, ażeby przez to odzyskać popularność w kraju, straconą przez zaprowadzenie tylu niepłodnych środków finansowych..."

W końcu stycznia 1829 roku W. Książę imieniem cesarskim wyraził niezadowolenie ministrom W. Sobolewskiemu, Mostowskiemu i Lubeckiemu z powodu stanowiska zajmowanego przez nich w sprawie wyroku Sądu Sejmowego, a Książę-Minister w kilka dni później doczekał się jeszcze osobistej dla siebie nagany w oficjalnym piśmie Ministra Sekretarza Stanu z dnia 9 lutego. W końcu reskryptem z dnia 8 marca 1829 r. Miko-

[110]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 168.

łaj zatwierdził wyrok i polecił go ogłosić, czego też dokonano w dniu 16 marca[111]).

Znów jak poprzednio w wielu innych, mniej ważnych sprawach — i w sprawie Sądu Sejmowego i jego wyroku Lubecki zepchnął dyskusję na pole zagadnienia formalnego. Trudno przypuszczać, by posługiwał się tą metodą tylko dla zamiłowania do „sofizmatów" albo też z przypadku. Raczej wiedział, jaka treść może się ukazać po uchyleniu formalnych zasłon. Do tego dopuścić nie chciał: jego system polityczny obliczony był na długą metę; pewnie miał nadzieję, że czas usunie wiele uraz, a osiągnięte wyniki przemówią za jego myślą polityczną. Tymczasem nie miała ona dostatecznego oparcia ani w polskiej, ani w rosyjskiej opinii. Lepiej, by ta opinia nie wypływała na powierzchnię. W każdym razie Lubecki ani mógł, ani chciał uchodzić za jej obrońcę — pogrzebałoby to i jego politykę i samą sprawę.

Mochnacki trafnie ocenił polityczne znaczenie wyroku Sądu Sejmowego: powszechnie zrozumiany on był jako upoważnienie dla wszystkich tych prądów politycznych, które nurtowały pod powierzchnią ówczesnego życia kraju. Stał się on „arką przymierza" nie tylko między tą jawną opozycją, jaka dotąd objawiała się w Sejmach, a ruchem politycznym młodszego pokolenia, ale nawet i między nim a lojalną częścią ówczesnego środowiska politycznego. Była ona widocznie za słabo utwierdzona w swych przekonaniach; nie wytrzymałaby tej próby, w której „Polacy Polaków o zamiar wyswobodzenia ojczyzny sądzić mieli" [112]).

---

[111]) Jeden ze skazanych, ks. Dembek, tymczasem zmarł w więzieniu, dwóch innych zaś, tj. S. Krzyżanowskiego i Majewskiego jako urodzonych w Cesarstwie, więziono tam nadal. Po zatwierdzeniu wyroku wiele osób ubocznie zamieszanych w sprawę i uwięzionych, zostało uwolnionych. Askenazy Sz., „Rosja — Polska", str. 113.

[112]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 221; Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 265.

Od czasu wyroku Sądu Sejmowego opinia publiczna sprzyjała Księciu-Ministrowi[113]). Ale stracił on zaufanie Mikołaja: cesarz zabronił nawet czytania sobie listów Lubeckiego, pisanych do Ministra Sekretarza Stanu, jak to było w zwyczaju od początku urzędowania Księcia-Ministra.

W zakończeniu swej opinii o wyroku Sądu Sejmowego wzywał Lubecki Radę Administracyjną do pójścia za jego zdaniem, zarazem zaś domagał się od niej, by zwróciła się do „Dostojnego Monarchy o wydanie rozkazów dla ulepszenia i ujednolicenia tej ważnej części ustawodawstwa", które okazało się — zdaniem ministra — tak wadliwe i niedostateczne. Lubecki dowodząc niedostateczności prawa i wzywając o jego przebudowę — na pewno chciał przygotować sobie grunt pod projektowaną przezeń w tym właśnie czasie rozbudowę Konstytucji i urządzeń administracyjnych Królestwa. Sprawa Sądu Sejmowego odsunęła ten projekt na dalsze lata, nie stało już czasu, by wprowadzić go w życie.

d) „Grande mesure"

Sprawa Towarzystwa Patriotycznego i Wyroku Sejmowego „była głównym przedmiotem publicznym, który przez lat trzy uwagę całego narodu zaymował" [114]). Na wynik jej czekał cały kraj, czekał też na jej zakończenie i Mikołaj. Jeszcze u progu swego panowania zgodził się — w rozmowie z Lubeckim — na koronowanie się na króla polskiego w Warszawie. Czas jednak nie sprzyjał wypełnieniu tego zamiaru. Dopiero po ukończeniu Sądu Sejmowego wszczęto przygotowania do tego aktu. Ale Książę-Minister niewiele wówczas miał do

[113]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 320.

[114]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 275. Podobnie warszawski konsul austriacki Oechsner w późniejszym raporcie z dn. 13 kwietnia 1830 r.; „Korespondencya", III, str. 302.

powiedzenia: carska niełaska, która spadła nań za postępowanie jego w ciągu całej sprawy, bynajmniej nie przemijała.

Pisał kiedyś Lubecki do żony — „taka jest kolej na świecie; bywa się na ławie i bywa się pod ławą..." Zdaje się, że dobrze sobie zdawał sprawę z tego, że w tym 1829 roku był „pod ławą". Z okazji bowiem przygotowań do zaciąganej wówczas 42-milionowej pożyczki za granicą wywodził w liście do St. Grabowskiego (z dnia 5 stycznia 1829 r.): „Zresztą wydaje mi się, że powinienem się śpieszyć z wykorzystaniem moralnego zaufania, jakie mam za granicą, bowiem nie mogę zamykać oczu na to, że to wszystko, co się dzieje, może sprawić zmianę. Widzi Pan, Panie Hrabio, finansista jest tak jak kupiec: gdy rozporządzają dźwignią zaufania, mogą ruszyć z posad ziemię; ale gdy brak im go, trzeba zamykać swój sklepik i być świadkiem niepowodzenia przedsięwzięć". W Warszawie wciąż jeszcze uważano Lubeckiego za „wszechmocnego ministra", ale już niebawem (dnia 9 czerwca 1829 r.) gen. Tomasz Łubieński pisał do swego ojca[115]), że „wiadomość oddalenia się Ks. Ministra Skarbu coraz więcej nabiera prawdopodobieństwa. Wyznaję, że mnie to bardzo gryzie dla dobra naszego kraju..." Wówczas zmianę stosunku cesarza do Lubeckiego nie trudno było przecież spostrzec: Mikołaj 17 maja przybył do Warszawy na swą koronację. Cesarz, jak to widać choćby z rozmowy jego z Księciem-Ministrem jeszcze w początkach panowania, ociągał się z koronacją. Ale później, gdy zaognione procesem sejmowym stosunki wstrzymywały jego przyjazd do Warszawy, bodajże chciał już raz zjechać do stolicy swego konstytucyjnego Królestwa. „Mam nadzieję — pisał w dniu 14 stycznia 1829 roku do W. Ks. Konstantego — że niebawem wszystko się zakończy i ta wieczna i wstrętna sprawa zostanie wyczerpana. I właśnie mam nadzieję, że wówczas będę mógł udać się do was i na własne oczy zobaczyć to, com powinien

[115]) Łubieński R., „Gen. Tomasz...", I, str. 516.

od dawna widzieć i usłyszeć, by wiecznie nie pozostawać obcym wobec kraju, w którym nie mogę być za nic odpowiedzialny, ledwie go znając tylko, tym mniej zaś osoby, które działają tam w moim imieniu — i na pewno nie z braku chęci dotąd nie dokonałem tego". List ten był napisany następnego dnia po przeczytaniu przez Mikołaja memoriału Lubeckiego o Nowosilcowie (z dnia 28 grudnia 1828 r.) i w cierpkich słowach cesarza o chęci poznania przezeń osób, działających w Królestwie, bodaj znać wpływ wywodów Księcia-Ministra[116]). Car nie miał łatwego zadania; wprawdzie — inaczej niż Aleksander — nigdy nie żywił chęci przyłączenia zachodnich guberni do Królestwa, z czym się bynajmniej nie krył i co mogło mu jednać rosyjską oligarchię; ale jej to nie wystarczało: konstytucyjne, jakby równorzędne z Cesarstwem Królestwo wciąż było jej cierniem w oku. Teraz ta równorzędność miała być wszem wobec ukazana: Cesarz Wszechrosji jechał do Warszawy, by włożyć na skronie polską koronę — jakby mu nie wystarczała Czapka Monomacha. W Królestwie złorzeczono mu, bo nie chciał doń przyłączyć Ziem zabranych, w Cesarstwie — bo utrzymywał odrębność Królestwa. Przed samym wyjazdem na koronację zaufany Mikołaja, gen. A. Ch. Benkendorff, napisał do feldmarszałka I. I. Dybicza list (dnia 25 kwietnia), w którym odbijają się tak trudności cesarza związane ze sprawą polską jak też ówczesny na nią pogląd. „Zaciekli patrioci — pisał generał — widzą w tym poniżenie cesarskiej dostojności (tj. patrioci rosyjscy w koronacji w Warszawie); zera zajmują się dyskusjami o festynach, ceremoniach i dekoracjach, do których nadarzy się sposobność: rozumni i prawdziwi przyjaciele naszego Pana czują nieodzowną konieczność tej podróży i pragną, by z niej wynikło jak najwięcej pożytku dla spokoju i dla dobrej harmonii. Co do mnie i lękam się i najlepsze żywię nadzieje i z całej duszy żałuję Cesarza,

[116]) „Korespondencya...", III, str. 232.

przewidując wielkie trudności, które ostatecznie będzie musiał przełamać. Rzecz sama jest prosta, ale jak ją wykonać: 1) oddalić Nowosilcowa i W. Ks. Konstantego[117]), 2) znaleźć dobrych następców na ich miejsce!! 3) polskie gubernie zrównać z resztą Cesarstwa; 4) dać Królestwu rzeczywistą swobodę w rządzeniu się sobą, zabezpieczając je od wstrząsów samowoli. Łatwo to wszystko powiedzieć. Niech Bóg chroni Cesarza!"

Mikołaj niecierpliwie czekał na zakończenie sprawy Sądu Sejmowego i decydował się na koronację zapewnie nie tylko dla okazania swej lojalności względem Królestwa. Uwikłany wówczas w zrazu niezbyt fortunną wojnę turecką i zagrożony porozumieniem austro-angielskim — potrzebował na zachodniej granicy swoich dzierżaw spokoju, a nawet zamyślał o użyciu wojsk polskich w kampanii na Bałkanach[118]). Bez wchodzenia w intencje władcy — koronacja witana była w kraju z nadzieją i rozumieniem jej politycznego znaczenia. „Wstąpiła znowu nadzieia w wielu Polaków serca — pisał współczesny autor[119]) — skoro uyrzeli, że samodzierżca północy, Królestwo Polskie od wszystkich innych carstw, nad któremi panuie, odróżnia, że mu przyznaie pewne samodzielności piętno; że koronuiąc się królem i zaprzysięgaiąc narodu

---

[117]) W oryginale listu wyraz niedość czytelny. St. Smolka (Korespondencya", IV, str. 466) tłumaczy go jako „Monseigneur" („Mons") — tytuł dawany Konstantemu. Tłumaczenie mało czytelnego wyrazu jako „Lubecki" jak, nie widząc oryginału listu, uzupełnił wykropkowane — przez gen. Schildera w jego pracy „Impierator Nikołaj I" — miejsce autor niemiecki Schiemann („Geschichte Russlands unter K. Nikolaus I", II, 307) jest nieprzekonywające, boć żadnej trudności nie było dla cesarza w udzieleniu jednemu z ministrów w Warszawie dymisji; przecież raz już ją podpisał, oddając do decyzji W. Księcia — ten jednak z upoważnienia nie skorzystał.

[118]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 170; Askenazy Sz., „Rosya—Polska", str. 114, oraz „Dwa stulecia", II, str. 367.

[119]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 276. Podobnie Barzykowski St., „Historya...", I, str. 172; Skarbek Fr., „Dzieje...", II, str. 265.

przywileie, życzy szczerze byt Królestwa nadal utrzymać, a w takim razie zapewne ma zamiar zmienić zgubny rządzenia systemat i pozbyć się osób będących naysilnieyszą do niego pobudką..." Z przytoczonego listu cesarskiego adiutanta gen. Benkendorffa zdaje się wynikać, że tym nadziejom, przynajmniej do pewnego stopnia, odpowiadały cesarskie zamiary.

Ale prócz nadziei — w innych kołach oczekiwano Mikołaja w Warszawie z innymi uczuciami i zamysłami. M. Mochnacki szeroko pisze o zamierzonym w czasie koronacji wymordowaniu całej cesarskiej rodziny, co miało być hasłem do zbrojnego powstania[120]). Ten „spisek koronacyjny" spełzł na niczym, ale wówczas to właśnie zatlił się nowy związek tajny, od którego za dwa lata zajął się i spłonął byt Królestwa — związek podchorążych.

Mikołaj przyjechał do Warszawy w dniu 17 maja 1829 r., roztaczając przez wszystkich zauważoną uprzejmość i starając się o zjednanie sobie stolicy. Do zebranych na Zamku oficerów polskich rzekł: „Cieszy mnie, panowie, że jestem między wami; życzę sobie, abyście byli ze mnie tak kontenci, jak ja jestem kontent z was pod każdym względem. Przedstawiam wam mego syna, a nowego kolegę waszego. Zaręczam wam, że jest dobrym Polakiem, bo był wychowany takim..." Następca tronu mówił dobrze po polsku i występował w polskim mundurze[121]). Agitatorzy przekonali się — donosił do Berlina J. Schmidt — że cesarz życzy sobie dobra kraju, ale W. Książę przeciwstawia się jego chęciom. Akt koronacji nastąpił w dniu 24 maja na Zamku, nabożeństwo dziękczynne odprawione zostało w Katedrze, ale uroczystości — mimo wyraźnego wzruszenia cesarza — wypadły dość blado. Powszechną konster-

[120]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 291 i nast.; Barzykowski St., „Historya...", I, str. 253; Śliwiński Artur, „Maurycy Mochnacki", Lwów 1910, str. 114.

[121]) Skarbek Fr., „Dzieje...", II, str. 268.

nację sprawił fakt, że gdy prymas Woronicz wzniósł okrzyk — „Vivat Rex" — nikt go nie podchwycił, mimo iż Prymas wytrwale jeszcze dwa razy go powtórzył.

Stosunek cesarza do Lubeckiego tym razem nie uległ zmianie: niełaskę tę zauważono już w stolicy, zwrócił na nią uwagę konsul J. Schmidt. Księciu-Ministrowi, który tyle rzeczy zwykł był załatwiać — często przez St. Grabowskiego — wprost u cesarza, położenie to niezmiernie utrudniało sprawy; zwłaszcza, że na wypogodzenie się politycznego horyzontu już co najmniej od 1827 roku czekała jedna z najważniejszych — w rozumieniu ministra — spraw: zasadnicza reforma ustroju Królestwa, „grande mesure".

Czy to może doprowadzenie w tym czasie do pomyślnego skutku pożyczki zagranicznej, na której Mikołajowi zależało, czy też spostrzeżenie, że bez przedsiębiorczego ministra trudno będzie kierować sprawami Królestwa — sprawiło, że cesarz nie tylko nie usunął Lubeckiego, ale wreszcie zmienił swój ostatnio niechętny doń stosunek.

Po długich, a dotąd bezowocnych staraniach Lubecki dostał nareszcie zezwolenie na przyjazd do Petersburga. I już wtedy, podczas tego pobytu wiosną 1830 roku, nastąpiła widoczna zmiana w odnoszeniu się cesarza do Księcia-Ministra, o czym świadczyło wiele szczegółów zanotowanych we „Wspomnieniach" towarzyszącego Lubeckiemu do północnej stolicy Leona ks. Sapiehy[122]). Na zbiorowym posłuchaniu Mikołaj wszedłszy, minął wielu innych i od razu zwrócił się do polskich urzędników skarbowych; podziękowawszy im za pilną służbę — „tylko w oparciu o was — dodał — będę mógł dokonać tych dobrych rzeczy, których sobie życzę". Rozmawiając z każdym z urzędników z osobna każdemu też powtarzał, że mimo najlepszych chęci sam nie potrafi nic zrobić, jeśli w kraju nie znajdzie ludzi, na których mógłby się oprzeć.

[122]) Sapieha L., „Wspomnienia", str. 74 i nast.

Wyraźna to aluzja polityczna, nie pozbawiona pamięci o niedawnym Sądzie Sejmowym. Z początku pobytu w Petersburgu Lubecki zajmował się tylko sprawami Królestwa, ale niebawem cesarz zaczął mu nadsyłać do opinii i inne, tyczące się finansów Cesarstwa — ku zgryzocie hr. Cancrina. Tłumacząc to przychylne usposobienie Mikołaja, „sam strach — zauważył L. Sapieha — przed rewolucyjnymi ruchami w Rosji wzbudzał w nim chęć zapewnienia sobie punktu oparcia w Polsce".

Trzeba było więc zmierzać do normalizacji stosunków w Królestwie, przede wszystkim przeto zwołać Sejm, którego Warszawa nie widziała już od pięciu lat. Lubecki zapewniał cesarza, że Sejm „dobrze pójdzie" [123]), mimo, że — po pięciu latach! — nie było porządnie opracowanych materiałów na obrady, w czym nie bez racji Mikołaj widział dowód niedbalstwa rządu Królestwa i za co nie omieszkał mu na końcu udzielić ostrej nagany.

Obrady Sejmowe rozpoczęły się w dniu 28 maja 1830 r., na Mikołaja zaś — wedle spostrzeżeń adiutanta jego, gen. Benkendorffa[124]) — „patrzano jak na nadzieję lepszej przyszłości, a podnoszący się dobrobyt kraju był znaczną przeciwwagą dla tych przeciwności i poniżeń, które dotykały poszczególne osoby, lecz nie naród... Cesarz był — wywodził jego adiutant — niezupełnie zadowolony z siebie, a jeszcze mniej ze swego starszego brata; czuł on niezręczność stanowiska rosyjskiego monarchy w królestwie polskim... całą swą nadzieję pokładał jedynie w przyszłości... Czas mógł usunąć wszystkie nieprzyjemności osobistego położenia Cesarza i, mówiąc ogólnie, nie był zupełnie niezadowolony tak ze swej podróży jak i z podwładnego mu narodu..." Zanim jednak odczuł był te ogólne wrażenia — Sejm otwierał mową dość życzliwą i bezbarwną, bez żadnych obietnic w stylu Aleksandra, natomiast

[123]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 172.

[124]) „Korespondencya", IV, str. 379.

z jednym szczególnie ciekawym ustępem. Cesarz oświadczył mianowicie, że wojska polskie tworzą przednią straż armii, mającej czuwać nad bezpieczeństwem Cesarstwa. Kierunek przeto polityki został tu tak wytknięty, jak sobie tego opinia kraju niezbyt życzyła; to też gdy nadszedł czas próby, „straż przednia" całkowicie zawiodła...

Wyniki obrad sejmowych były dość nikłe, w mowie zaś na otwarciu Mikołaj wiele pochlebnej uwagi poświęcił rozwojowi gospodarczemu kraju, kierowanemu ręką Lubeckiego. Książę-Minister też — na cesarskie polecenie — zagajał Sejm (T. Mostowski był chory). Sejm odrzucił był rządowy projekt prawa małżeńskiego, do którego Mikołaj przywiązywał wielką wagę i stąd skłonny był uważać to za złośliwą opozycyjną manifestację. Groziło to ponownym zagwożdżeniem pomyślniej już rozwijającego się — po zastoju z czasów Sądu Sejmowego — położenia politycznego i Lubecki tego się lękał. Być może, że jemu to właśnie udało się wreszcie przekonać cesarza[125]), że nie zawinił tu ani krnąbrny Sejm, ani buntowniczy naród, jeno nieudolny rząd. Mikołaj nie oszczędził też rządowi surowej nagany: „Gniewałem się na Izbę, mój gniew wam się należy" — rzekł do członków rządu, jedynego Lubeckiego imiennie wyłączając spod tej admonicji.

Mikołajowi zależało na tym, by na zachodnich swych terenach mieć spokój — nawet W. Ks. Konstantego nakłonił, by poszedł w jego ślady i zachowywał się uprzejmie; W. Książę oświadczał więc podczas tego ostatniego Sejmu — „Nade wszystko bądźmy dobrymi Polakami, ja też nim jestem..." Zdawało się, że nadchodził pomyślny czas dla dokonania zasadniczej reformy ustroju Królestwa, tej reformy, o której Książę-Minister z dawna już zamyślał, ale której dotąd nie mógł przeprowadzić, unieruchomiony Sądem Sejmowym i utratą zaufania Cesarza. Sąd Sejmowy minął, zaufanie po-

[125]) „Korespondencya", IV, str. 380.

wróciło, ale i tak nie sądzone było, by „grande mesure" ujrzała światło dzienne...

Ustrój Królestwa Polskiego oparty został na Konstytucji nadanej w 1815 roku, ale wykończenie jego domagało się prócz tej zasadniczej ustawy jeszcze szeregu innych norm przewidywanych nawet już i w samej Konstytucji. Lata jednak upływały, a te luki ustawowe były leniwie wypełniane. Konstytucja, niepodparta szczegółowymi przepisami, jakby wisiała w powietrzu, brak zaś norm władze wypełniały swym doraźnym postępowaniem. Już to samo dawało pole i sposobność do zadrażnień, a prócz tego — co główna — sam byt i niezależność Królestwa narażone były na niebezpieczeństwo, nie znajdując dostatecznego oparcia w prawie, w tak dużej zaś mierze zależąc od decyzji władz.

A najwyższa władza miała swą siedzibę nie w Warszawie, lecz w Petersburgu; natomiast w stolicy Królestwa w wielu, zbyt wielu wypadkach decydowały rozkazy z Belwederu i podszepty z Frascati.

Już w najwcześniejszych listach Lubeckiego znać pewne ślady zniecierpliwienia Księcia-Ministra niektórymi sposobami działania władz Królestwa; pewną zaś wskazówkę co do tego, w jakim kierunku chętnie widziałby, by nastąpiły zmiany, można dostrzec w jego zwróceniu się w roku 1821 do Rad Wojewódzkich, czynnika miejscowego, o pomoc w zabiegach Skarbu, a jeszcze wcześniej w roli, jaką przydzielono samorządom w projektowanej w 1811 r. w Petersburgu autonomicznej organizacji W. Księstwa Litewskiego. Ale wyraźne wzmianki o potrzebie gruntownej reformy ustrojowej pojawiają się w listach Księcia-Ministra dopiero w 1824 r. I choć wzmianek tych jest niewiele, to jednak Lubecki korzystał niemal z każdej sposobności, gdy tylko dało się powiązać je z treścią listu; widocznie chodziło mu o to, by samą zasadę dobrze wbić w głowę cesarzowi. Zrazu może zadziwić to, że Lubecki, który czasem

potrafił rozwodzić się w swych listach o szczegółach, tak ważną sprawę jak powszechna reforma ustawodawstwa i ustroju zbywał tylko wzmiankami — i to niekiedy nader mglistymi. Na pewno dużo rozmawiał o niej ze St. Grabowskim i z samym cesarzem; a listy bywały czytywane przez policję tak W. Ks. Konstantego jak i Nowosilcowa. Gdyby zaś wieść o zamierzonych zmianach przedwcześnie ich zaalarmowała, przedsięwzięcie mogłoby się nie udać. Trudne to były warunki dla niezależnej działalności politycznej w tych czasach!

Pierwszą wzmiankę o potrzebie reform pomieścił Książę-Minister w liście do St. Grabowskiego z dnia 9 lipca 1824 r., przy sposobności omawiania ówczesnych stosunków handlowych z Prusami i wynikającego z nich ciężkiego położenia gospodarczego kraju: „tylko reformy i to wielkie reformy zdołają podtrzymać maszynę, której jedynym źródłem dochodu pośród powszechnej nędzy będą niebawem tylko podatki pośrednie..." Opisując tarapaty z przemytnikami-żołnierzami, których chronił W. Ks. Konstanty, żalił się Lubecki — „jakże ten cały rwetes mnie dręczy! w chwili, gdy tyle rzeczy jest do zrobienia i gdy zaledwie możemy zaczynać zajmować się przyszłością — straszne to jest być na każdym kroku pochłanianym przez sprawy, których źródłem jest brak jednolitości, jakiej bieg całej maszyny tak potrzebuje". Niedoboru wprawdzie nie będzie w budżecie na rok 1827 — donosił St. Grabowskiemu (list z dnia 8 grudnia 1826 r.) — ale jest rzeczą oczywistą, że dla uniknięcia na przyszłość powtarzania się tych samych niebezpieczeństw (tj. w Skarbie), należy jak najśpieszniej przeprowadzić „grande mesure" — określenie używane odtąd w listach dla oznaczenia szerokiej reformy.

„Należy ułożyć plan działań, aby wszystko do jednego prowadziło celu" — pisał raz Lubecki do I. Sobolewskiego. Pomysł zasadniczej reformy miał już dawno, ale zaprzątnięty u początków urzędowania naprawą Skarbu, wystąpił z nim dopiero w końcu 1826 i początkach 1827 roku, po swym po-

wrocie z Petersburga, gdzie nowemu monarsze musiał przedstawić swe co do tego myśli. Za punkt zahaczenia dla przeprowadzenia reformy Książę-Minister wybrał sprawy skarbowe; tłumaczyło się to jego urzędowym stanowiskiem, a poza tym był to cenzuralny punkt wyjścia, niepodejrzany: uproszczenie administracji dla utrzymania równowagi budżetowej. Można będzie oszczędzić jakiś dziesiątek milionów — pisał później do Petersburga (4 listopada 1829 roku). Wywodząc rzecz z tych skarbowych przesłanek przerzucał się jednak od razu na szersze pole: „... nikt nie zajmuje się zharmonizowaniem przeszłości z teraźniejszością i przyszłością... — pisał. — Wedle mego zdania byłoby przeto wielce pożyteczne zastosowanie w działaniach wszystkich Ministerstw jednolitej metody, podobnych sposobów zmierzających do tego samego celu. Przedstawiając Radzie mój ogólny raport wraz z budżetem na rok 1827, nie omieszkam zwrócić uwagi na te rozważania i wyłuszczyć konieczności tego, by specjalny Komitet zajął się wprowadzeniem wszędzie tej ujednolicającej dążności" (listy z 11 listopada 1825 r. i 1 grudnia 1826 roku).

Sprawie miał być nadany żywszy bieg od pierwszego pobytu Mikołaja w Warszawie, ale już podczas pobytu Lubeckiego w Petersburgu na początku nowego panowania Książę-Minister uzyskał pozwolenie na poruszenie jej na Radzie Administracyjnej, co właśnie zapowiadał w przytoczonym przed chwilą liście z grudnia 1826 roku. Pewnie zachęciło go do tego nie tylko łaskawe przyjęcie, z jakim się spotkał u młodego monarchy, ale jeszcze i wiadomości od St. Grabowskiego, który donosił (w dn. 13 i 20 grudnia 1826 roku), że cesarz nie sprzeciwi się zastosowaniu „grande mesure" i wprowadzeniu „tendence uniforme" w różnych gałęziach administracji.

Sprawa poruszona została najpierw w raporcie Komisji Przychodów i Skarbu z dnia 23 grudnia 1826 r., złożonym Radzie Administracyjnej przy sposobności przedstawiania budżetu na rok 1827. W raporcie tym podniesiono potrzebę

utworzenia oddzielnej Komisji, która by zajęła się ułożeniem systematycznego porządku w administracji, a to dla obmyślenia zawczasu środków z powodu spodziewanego zmniejszenia dochodów w wielu pozycjach: punkt wyjścia przeto ściśle skarbowy. Jeszcze wyraźniej przedstawił rzecz sam Lubecki w swym przemówieniu na Radzie Administracyjnej w dniu 8 stycznia 1827 r. — i odtąd „grande mesure" oficjalnie stanęła na porządku dziennym prac Rady. „... Bez poprzedniego położenia trwałych zasad w Administracji — mówił Książę-Minister — niepodobna jest uniknąć corocznych deficytów... Ustalenie więc służby publicznej z przyzwoitym względem na stan dochodów obecny i przyszły żadnej zwłoki nie cierpi. Lecz pojedyńcze działania władz nie potrafiłyby dokonać tego obszernego i razem ważnego dzieła. Potrzebnem jest zatem ustanowienie oddzielnej Komisyi, złożonej z osób, znających wszystkie gałęzie administracji, któraby z pomocą wiadomości i zdań od władz zasięgnionych... była w stanie przygotować... organizacyę władz krajowych, tak dalece iżby na podstawie czynności tej Komisyi mogła być zupełnie rozwinięta, nadana Królestwu przez Monarchę, Ustawa Konstytucyjna". Lubecki nie omieszkał zwrócić Radzie uwagi na to, że za czasów Najwyższej Rady Tymczasowej już była podobna do proponowanej przezeń komisja, której prace mogą obecnie być pomocą dla nowej komisji. Przez to — wyszedłszy ze skarbowych założeń — rozszerzał zadania komisji na całość administracji. Konstytucja z r. 1815 miała być — wedle Księcia-Ministra — nietknięta; wszak już toczył walki o jej utrzymanie i dobrze wiedział, czym mogłoby grozić formalne podważenie jej artykułów; chodziło o w y p e ł n i e n i e jej przepisami wykonawczymi, o jej wykonanie. Zgodnie ze stanowiskiem Lubeckiego i Rady Mikołaj zarządził ustanowienie osobnego Komitetu do zreformowania administracji (pismo Ministra Sekretarza Stanu z dnia 30 stycznia 1827 r.).

Tymczasem jednak, gdy za pobytu Lubeckiego w Petersburgu w końcu 1827 i początkach 1828 roku Książę-Minister chciał wraz ze St. Grabowskim odczytać cesarzowi raport o przygotowaniach do przedsięwzięcia reform — Mikołaj odłożył sprawę do swej bytności w Warszawie, powiadając, że dalsze rozwinięcie Ustawy Konstytucyjnej będzie zależało od „położonej w nim ufności narodu, której on już dał dowody narodowi i z jego strony spodziewa się wzajemnej". Był to bowiem już czas Sądu Sejmowego — i sprawę trzeba było odłożyć. W tych warunkach Lubecki, acz nie pozwolił sprawy zupełnie uśpić, nie nalegał na pośpiech; na razie miał od cesarza upoważnienie do dalszego zajmowania się przedmiotem. W Sądzie Sejmowym zapadł wreszcie wyrok, Lubecki podjął się jego obrony, naraził się przez to Mikołajowi i w tych warunkach nie mogło być mowy, by sprawę reform można było z pożytkiem ruszyć z miejsca. Książę-Minister mógł się tylko pocieszać pisząc do żony, że „tylko złe można prędko zrobić, a dobre musi się pomału".

Nie byłoby to zgodne z jego charakterem, gdyby zrezygnował z raz powziętego i mocno uzasadnionego planu. „Dzisiaj — pisał do St. Grabowskiego w dniu 22 lutego 1829 r. — gdy nawa płynie po wzburzonej fali, jest czas na to, by spojrzeć na busolę, wyszkolić załogę, obliczyć obciążenie i dzierżyć ster mocną ręką, by znów nie natknąć się na rafę..." Nadszedł wreszcie rok 1830, ponownego zaufania cesarza, zarazem zaś czasu sposobnego po temu, by znów podjąć myśl reformy. Rozporządzeniem z dnia 2 marca 1830 r. i paroma następnymi cesarz zalecił wszczęcie postępowania dla rozwinięcia różnych gałęzi administracji zgodnie z Ustawą Konstytucyjną.

Ale tym razem Lubecki nie puścił sprawy na flukta kolegialnej komisji, lecz powierzył ją zaufanemu urzędnikowi, a mianowicie Michałowi Woźnickiemu[126]), z dodanymi pomoc-

[126]) Kasztelanowi, dyrektorowi generalnemu w Min. Sprawiedliwości.

nikami. „P. Woźnicki — donosił Książę-Minister do Petersburga (10 listopada 1830 roku) — zajmuje się sprawą ogólnej reorganizacji i liczy, że uda mu się zakończyć pracę na Nowy Rok".

Ale jakaż była treść tego projektu? Tego ściśle nie wiemy. Lubecki, by nie zbudzić czujności Nowosilcowa i jemu podobnych, przygotowywał sprawę tak ostrożnie, że w jego korespondencji znajdują się co do tego tylko małe wzmianki i napomknienia. W „Raporcie Radcy Sekretarza Stanu[127]) przedstawionym Rządowi w 1827 roku" (dnia 8 stycznia) zawarty jest szkic reformy, tak jak zarysowywała się ona w tym właśnie czasie. Co do treści jego — właściwie nie jest to jednak „plan reform i rozwinięcia konstytucji". Ale mimo to daje dalszą wskazówkę przede wszystkim zarówno co do taktyki Lubeckiego w postępowaniu w tej sprawie jak też co do zakresu reformy; zarazem pozwala na powzięcie niejakiej wiadomości i co do treści zamierzonych zmian[128]).

Punktem wyjścia „Raportu" z 1827 roku były oczywiście sprawy skarbowe, budżet tego roku. Wysuwając projekt powołania Komisji do zajęcia się usprawnieniem administracji autor „Raportu", gen. Kossecki, powołał się na prace przedsiębrane w tym kierunku jeszcze w 1815 roku. Zamierzany z początku wąski zakres reform rozszerzał się tą drogą na całość zarządu krajem, bo to było właśnie przedmiotem prac dawniejszej Komisji. W tamtych czasach nie można było jednak dojść do pożądanych wyników, było to bowiem jeszcze przed ogłoszeniem Konstytucji. Ale wiele jej artykułów pozostało

[127]) Gen. F. K. Kosseckiego.

[128]) Raport wydany przez St. Smolkę w „Korespondencyi", IV, str. 15 i nast., z licznymi przypisami. Wypada żałować, że wydawca prócz czterotomowej „Korespondencyi", uzupełnionej licznymi innymi dokumentami (razem z listami 994), nie ogłosił zapowiedzianych jeszcze dwóch tomów: „Z papierów Lubeckiego", czerpanych z archiwum rodzinnego Lubeckich w Szczuczynie.

nierozwiniętych w niezbędnych szczegółowych ustawach i urządzeniach. Raport skrupulatnie wyliczył te artykuły; „dotyczą one — wedle słów „Raportu" — już to ogólnych ustaw towarzyskich, już też szczególnych praw członków narodu, idzie tylko o to, w jakiej kolei rozwinięcie to nastąpićby powinno".

Powołaniem się na zadania Komisji z 1815 roku i na artykuły Konstytucji autorzy „Raportu" postawili sprawę tak, jakby sama zasada już była zdecydowana: chodzi o sprawy tylko raczej formalne — porządek, kolejność zmian i uzupełnień. Charakterystyczna to dla Lubeckiego metoda: zawsze unikał on dyskusji dotyczących treści, sprowadzał zaś je na tory formalne, gdzie widocznie ufał swojej, czasem co najmniej zawiłej, ale zwykle skutecznej dialektyce.

Zakres reformy, zarysowany w „Raporcie", obejmował właściwie całość ustroju państwa, bowiem i administrację i sądownictwo i skarbowość. „Konstytucja, czyli prawo publiczne polskie — mówił „Raport" — ma na głównym celu ustanowienie stosunków rządzących do rządzonych, a stąd tak formę rządu jako i sposób wykonywania władzy najwyższej. Przedmiot ten, najważniejszy, na którym zabezpieczenie praw prywatnych członków polega, zwrócić zatem powinien nasamprzód na siebie uwagę, a ustanowienie prawideł i sposobu wykorzystywania władzy najwyższej, najpierwsze przy rozwijaniu Konstytucji miejsce mieć powinno". Zgodnie z tym na czoło projektu wysuwana było reforma Rady Stanu, by dopiero przez zreformowaną przeprowadzić dalsze zmiany. Następnie „władza sądownicza, jako druga część władzy najwyższej, ... jako rękojmia bezpieczeństwa osób i własności prywatnych, powinna zwrócić na siebie szczególną uwagę Rządu..." Autorzy „Raportu" podkreślali konieczność dalszej organizacji sądownictwa administracyjnego.

Drugie, prócz reformy administracyjnej, główne zadanie przebudowy ustawodawstwa widzieli autorzy „Raportu" w za-

bezpieczeniu swobód politycznych i obywatelskich. „Pomiędzy prawami prywatnemi pierwsze miejsce trzyma prawo wolności osobistej..., które pierwszą uwagę Rządu zająć powinno... Po wolności osobistej następuje wolność druku..." W ramach praw wolności osobistej, nowe przepisy prawne zabezpieczyć zwłaszcza powinny: 1. wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce, 2. wolność wyznań, 3. równość opieki prawa bez różnicy stanu i powołania, 4. niemożność karania kogobądź, tylko na mocy prawa i wyroku właściwego sądu.

Nie trzeba chyba przypuszczać, by przy poruszeniu sprawy wolności osobistej i wolności druku Lubecki kierował się jakimiś zbyt liberalnymi doktrynami. Ale zapewne pragnął tę szczególnie narażoną na samowolę dziedzinę ująć w ścisłe ramy prawne; może pamiętał, że w 1819 roku cenzura została wprowadzona... dla obrony wolności słowa od nadużyć. Niejasność przeto przepisów dawała pole do bardzo rozmaitej ich interpretacji.

„Raport" zajmował się jeszcze wieloma szczegółowymi sprawami, jak konieczność wydania kodeksów wiejskiego, leśnego, górniczego, drogowego — co wszystko świadczyć może o szerokim zakresie zamierzonej reformy, właściwie przebudowy całego ustroju; wszystkiego tego, co mieścić się mogło pod kopułą nienaruszonej, jedynej nienaruszanej Ustawy Konstytucyjnej. Ale właściwie co do kierunku tej przebudowy mamy tylko jedną wskazówkę — jeśli pominąć widoczną dążność do realizacji p r a w o r z ą d n o ś c i. „Może zbyt wielka centralizacja w górze, jak się wynurza Książę-Minister — są słowa „Raportu" — a zbyt mały udział atrybucyj władz niższych, obciąża bez potrzeby pierwsze decydowaniem zbyt drobnych przedmiotów, drugie ich przygotowaniem..." Chodziło więc oczywiście o uproszczenie administracji, ale zarazem — i co główne — o przesunięcie uprawnień z centralnych władz wyższych na miejscowe samorządowe władze niższe. Nie po raz pierwszy spotyka się tę myśl u Lubeckiego. Czy grały tu

u niego tylko względy techniczno-administracyjne, czy raczej polityczne? To drugie wydaje się nader prawdopodobne. Trzeba bowiem pamiętać, że te miejscowe czynniki były na pewno tylko polskie, natomiast centralne musiały być co najmniej mieszane. Przesunięcie więc uprawnień ku samorządom było zarazem usunięciem znacznej części ówczesnych spraw spod obcych wpływów. Ileż to kłopotów — nawet w tym ustroju opartym w tak dużej mierze na samowoli — było z daleką od stolicy kaliską Radą Wojewódzką! Ale świadczyło to zarazem o jej niezależności.

„Raport" gen. Kosseckiego pochodził z 1827 roku. Wówczas sprawę trzeba było jednak odłożyć. Poruszył ją Lubecki dopiero w 1830 roku. Czy w tym samym kierunku i zakresie, co poprzednio? Znając nieustępliwość Księcia-Ministra, a także widząc, że wiele z myśli „Raportu" z 1827 roku było stale przez niego wysuwanych — można przypuszczać, że zakres zamierzeń z 1830 roku nie różnił się zbytnio od tych z 1827 r. M. Woźnicki miał mieć gotowy projekt reformy na nowy, 1831 rok. Ale przedtem przypadła data 29 listopada 1830 roku... Książę-Minister znalazł się w grudniu tego roku w Petersburgu. I mimo wszystko sprawą reformy ustawodawstwa Królestwa Polskiego zajmował się — wespół ze St. Grabowskim — jeszcze w styczniu i lutym 1831 roku. Było to jednak już za późno. W pierwszych dniach stycznia tego roku pisał do ks. Adama Czartoryskiego — „l'impatience de la jeunesse a tout remis en question..."

2. POWSTANIE

a) W przededniu

W liście pisanym do ojca w dniu 29 listopada 1830 roku donosił gen. Tomasz Łubieński[1]) o ustąpieniu Wellingtona w Anglii, o mianowaniu marsz. Soulta ministrem wojny we Francji itp. itd. — „zresztą — kończył — nic niema teraz ważnego i nowego". Wieczorem tegoż dnia wybuchło powstanie...

Może gen. Łubieński rzeczywiście nie znał terminu tego bliskiego wybuchu, a może tylko nie chciał pisać o nim w liście. Bo przygotowywany wybuch nie był w Warszawie tajemnicą... Gdy w dniu 15 sierpnia zebranym w Puławach na imieninach ks. Marii Wirtemberskiej gościom odczytał ks. Adam Czartoryski dziennik „Les Débats" z wiadomościami o rewolucji w Paryżu, wywarło to — powiada uczestnik zebrania, L. Dembowski[2]) — „niesłychane na wszystkich umysłach wrażenie, lecz szczególnie Koźmian nie mógł się uspokoić. Trwożył się ciągle, jakby przeczuwał nastąpić mającą burzę... wypadki, które miały miejsce w Paryżu..., nie wątpił, że wywrą wpływ i w Polsce..." W końcu października autor przytoczonych przed chwilą „Wspomnień" znalazł się w Warszawie u swego teścia, senatora Kochanowskiego; ten przypomniał obawy K. Koźmiana i dodał — „nie mogę zataić, iż tu powszechnie mówią że i u nas wybuchnie rewolucja... przekonałem się, że i rząd zaczyna wierzyć, iż mogą nastąpić i u nas

[1]) Łubieński R., „Gen. Tomasz...", I, str. 541.

[2]) Dembowski Leon, „Wspomnienia", II, str. 1, 4, 6.

zaburzenia..." „Nazajutrz — dodał Dembowski — tj. 30 października wieczorem udałem się na Grzybów do J. W. Gutakowskiej... Po przywitaniu zapytała mnie (ona), co sądzę o tak głośnych w Warszawie rozmowach o nastąpić mającej rewolucji?" 14 listopada notował w swym dzienniku zatrwożony J. U. Niemcewicz wiadomości o spisku młodzieży akademickiej i wojskowej, zaznaczając, że „nie uszło to oczu baczniejszej jeszcze niż dotąd policji". Musiało być trochę prawdy w słowach Niemcewicza, że „nikt z rozsądnych, uczciwych obywateli nie wiedział o niczem", a przynajmniej nie znał dokładnie terminu wybuchu, skoro bowiem zawiadomiony o nim około południa 29 listopada L. Dembowski co prędzej przekazał wiadomość ks. A. Czartoryskiemu — ten „uznał to za rodzaj bajki, bo tegoż samego dnia wieczorem pojechał do pani Stanisławowej Potockiej... skąd z wielką biedą do domu wrócić zdołał".

Wiedział za to dobrze nie tylko o przygotowaniach, jak sen. Kochanowski, czy J. U. Niemcewicz, ale znał też dokładnie wyznaczoną chwilę wybuchu Pełnomocny Delegowany senator M. M. Nowosilcow... „Ulotnił się" on ze stolicy „w samą porę, na dwa dni przed przewidywanym przez siebie i w znacznej części spowodowanym wybuchem rewolucyjnym" [3]). Na dwa dni przed wybuchem „dziwił mi się W. Ks. Konstanty — opowiadał później w Wilnie sam Senator — że jestem tak spokojny i że jak zwykle przechadzam się po mieście. Odpowiedziałem mu na to, że... wiem dokładnie którego dnia i o której godzinie nastąpi wybuch"..."[4])

Dawnych przewidywań powstania nie brakło; przewidywał je i Aleksander, gdy wydawał zakaz użycia wojsk rosyjskich do tłumienia wybuchu. Wreszcie i ścisłe wiadomości doszły do rządu, a choć zrazu W. Ks. Konstanty nie dawał im pełnej

[3]) Askenazy Sz., „Łukasiński", I, str. 59.

[4]) Skarbek Fr., „Pamiętniki", Poznań 1878, str. 188.

wiary, aresztowania wśród spiskowych zaczęły się już pod koniec października. Rządowi znane były projektowane przez spiskowców okoliczności, w jakich miał nastąpić wybuch, znana lista sprzysiężonych...[5]) A gdy wieść o tym rozniosła się po Warszawie i dotarła do spisku, gdy około 20 listopada nadeszły z Petersburga nowe nakazy dalszych śledztw i aresztowań — kierownicy ruchu nie chcąc ryzykować losów sprzysiężonych rzucili na szalę losy kraju: postanowiono przyspieszyć dzień wybuchu. W dniu 28 listopada zdecydowano go na dzień następny, 29-ty...

Od początków bytu Królestwa Kongresowego w jego życiu politycznym działały prądy opozycyjne. Ale nie ich to bezpośrednim dziełem był dzień 29 listopada. „Kaliszanie" wyżywali się w konstytucyjnej opozycji sejmowej, Tow. Patriotyczne zaś, choć w szeregach jego mówiono o zbrojnym ruchu, organizacyjnie nie doczekało roku 1830. Jednak nie to było tyle ważne, kto zapali lont, ile to — kto przygotuje beczkę prochu. Można przeto mówić o Łukasińskim jako o „jednym z najpierwszych siewców" rewolucji w Warszawie[6]), tym bardziej, że sprzysiężenie P. Wysockiego czerpało natchnienie z dawnych kół Towarzystwa[7]). Ale kontakty z niektórymi posłami sejmowymi, jak Zwierkowskim, Trzcińskim, czy Małachowskim nawiązane zostały dopiero w okresie koronacji Mikołaja, a z J. Lelewelem na dobre dopiero na kilka dni przed wybuchem. Organizacyjnie właściwym przeto twórcą powstania był sam związek Wysockiego — co bynajmniej nie znaczy, by tylko na nim spoczywała całkowita odpowiedzialność za wypadki. Byłoby to tłumaczenie za proste i za mało wyjaśniające. W założonym bowiem przez podporucznika Piotra Wy-

[5]) Dembowski L., „Wspomnienia", I, str. 8 i nast.

[6]) Askenazy Sz., „Łukasiński", II, str. 340.

[7]) Tokarz Wacław, „Sprzysiężenie Wysockiego", Warszawa 1925, str. 26 i nast.

sockiego w dniu 15 grudnia 1828 roku związku znaleźli się niemal wyłącznie sami młodzi ludzie, przede wszystkim niżsi oficerowie, akademicy, nieco niższych urzędników cywilnych — a liczba ich bynajmniej nie była zbyt wielka[8]).

Związek podchorążych długo „wegetował" — ożywiła go dopiero rewolucja lipcowa[9]). Żadne społeczne *ex post* podbudowywanie spisku podchorążych[10]) nie zdoła tylko na nim skupić odpowiedzialności za losy kraju popchniętego ku powstaniu. Ani podchorążowie — o skromnym wykształceniu w ramach czterech klas gimnazjalnych bez przedmiotów ogólnokształcących przy tym, ani ich główni przywódcy, jak prawy, ale nie wyróżniający się szerszym poglądem Piotr Wysocki[11]), ani nader surowo oceniany przez współczesnych[12]) Józef Zaliwski — nie uspasabiają do mniemania, by dostatecznie jasno zdawali sobie sprawę tak z położenia kraju, jak też z następstw wywołanego przez siebie powstania. Przekonanie to umacnia przebieg pierwszych dni powstania, gdy kraj od nich właściwie mógł oczekiwać nadania mu kierunku — i nie doczekał się.

W parę dni po wybuchu pisał w raporcie do Wiednia warszawski konsul austriacki, baron Oechsner[13]), że „nikt nie chciał stanąć na czele tej improwizowanej rewolucji i nikt nie znał jej celu... nikt nie myślał o możliwości rewolucji, bowiem powstanie wybuchło nieprzygotowane i bez planu, było zaś

---

[8]) Lelewel J., „Polska...", VII, str. 56, mówi o 400 „oficerach, którzy się z sobą porozumiewali", cywilnych zaś „więcej jeszcze zmówionych było". Dembowski L., „Wspomnienia", II, str. 18, podał liczbę 77 oficerów w październiku, do czego doszło jeszcze 120 zwerbowanych w listopadzie. Askenazy Sz., „Rosya-Polska", str. 170, podał liczbę 200 oficerów.

[9]) Askenazy Sz., „Rosya—Polska", str. 169.

[10]) Meloch Maksymilian, „Sprawa włościańska w powstaniu Listopadowym", Warszawa 1939, str. 31 i nast.

[11]) Tokarz W., „Sprzysiężenie...", str. 15, 17, 21.

[12]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 258; Mochnacki M., „Powstanie...", I, str 307.

[13]) „Korespondencya...", IV, str. 383 i nast.

następstwem nagłego postanowienia niektórych akademików i wojskowych, którzy pragnęli uwolnić swych zaaresztowanych kolegów..." „Spiskowych nie łączyła świadomość planów i dróg, którymi kroczyć miało powstanie. Spiskowcy unikali nawet rozmowy o kwestyach tak drażliwych, aby nie wywołać w obozie swym rozdwojenia" [14]). To, co M. Mochnacki pisał później o celach powstania — czy chodziło o „restaurację terytorialną kraju", czy też o mniej uchwytną sprawę „poświęcenia się dla całej ludzkości" — bynajmniej nie było sobie dostatecznie jasno uświadamiane przez spiskowców przed dniem 29-ym. Dopiero J. Lelewel — jak sam pisze[15]) — „zaraz rano na dniu 30... wszedłszy na Radę Administracyjną" — ją właśnie, bo sprzysiężeni rozpalili ruch i przepadli — przekonywał „prywatnie ażeby niezwłocznie cele i zamiary rewolucji wyraźnie ogłosiła; że to nie jest samo jedynie przeciw szpiegostwu albo łamaniu konstytucji oburzenie się: ale zarazem powstanie narodowe mające na widoku całość Polski w dawnych jej granicach..." Sami bowiem związkowi — zdaniem St. Barzykowskiego[16]) — „robiąc powstanie nie mieli jasnego wyobrażenia czego ostatecznie chcieć trzeba i gdzie się ostatecznie zatrzymać należy. Na traf i los wszystko było puszczone". Po roku 1831 i po 63 napisał F. Skarbek[17]), że „zwykle zaczynamy od tego, że się poświęcamy, a potem dopiero zastanawiamy się nad tem, czy się nasze poświęcenie na co przyda. Najczęściej się zdarza — dodał autor gorzką, ale w latach pisania „Dziejów Polski" zrozumiałą uwagę — że nie ci, co się poświęcają, ale ci, co po nich pozostają, przekonywają się dopiero, jak daremnemi były tamtych wysilenia..."

„Rewolucji nie brak ani ramion, ani serca, ale brak jej głów" — pisał do Wiednia konsul Oechsner, co prawda już

[14]) Śliwiński Artur, „Joachim Lelewel", Warszawa 1919, str. 195.
[15]) Lelewel J. „Polska...", VII, str. 152.
[16]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 331.
[17]) Skarbek Fr., „Dzieje...", II, str. 313.

o nieco późniejszym okresie powstania. Trzeba jednak przyznać spiskowcom, że z tego braku widocznie zdawali sobie sprawę, bo poszukiwali tak wodza dla wojska jak i autorytetu politycznego. Zwrócili się do Lelewela. P. Wysocki z dwoma towarzyszami odbył z nim w dniu 21 listopada — bodaj trochę za późno — rozmowę, w której Lelewel — jak mówi Mochnacki[18]) — „odpowiadał z początku ni to ni owo", aż wreszcie nieco niejasno wyrzekł, że „czterdzieści tysięcy zbrojnych ludzi, mających jedną chęć, jedno życzenie, naród cały pociągnie za sobą". Lelewel bagatelizował później tę rozmowę, ale słowa jego zrozumiane były jako poparcie bliskiego wybuchu.

Tak więc „organizacya spisku podchorążych obejmowała wszystko co było potrzeba do zaczęcia rewolucji, ale nic co do dalszego jej kierunku" [19]). Nie znaczy to bynajmniej, by w kraju brakło przyczyn do niezadowolenia, przedmiotów do krytyki, by nie było żywionych a niespełnionych pragnień, które wraz z upływem dni powstania przekształcały się w jego mniej lub więcej konkretne i uświadamiane sobie cele.

b) Wśród przyczyn i celów

„Były w Królestwie pomyślność materyalna i wyraźny postęp w przemyśle i dobrym bycie, lecz tylko na powierzchni kraju, który był poniekąd podkopany i przysposobiony do tego, aby pod nim w danej chwili założono miny, jakie go w powietrze wysadzić i wszystkie zakłady tej powierzchni zburzyć miały!" [20]) Zgodnie z tymi słowami F. Skarbka przyczyny listopadowego wybuchu tkwiły głęboko w życiu Królestwa —

[18]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 305. Por. Śliwiński A., „J. Lelewel", str. 199 i nast.

[19]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 305.

[20]) Skarbek Fr., „Dzieje...", II, str. 259.

i bynajmniej nie trzeba było szukać ich dopiero w ostatnich chwilach przed katastrofą... W ciągu jego istnienia nie udało się rozwiązać zagadnienia współżycia konstytucyjnego Królestwa z Cesarstwem: „popełniono z obojej strony tyle błędów politycznych, ile ich pół wieku spokojnego istnienia dobrze rządzonego kraju nastręczyć nie może" — pisał przytoczony przed chwilą autor. Z jednej strony dążenie do wprowadzenia najnowszych wzorów zachodniego konstytucjonalizmu, co było oczywistą niemożliwością w danych warunkach politycznych kraju, z drugiej — ślepa niechęć do współżycia z małym krajem o innych tradycjach i ideałach, dopełniana nawet niezbyt ukrywanym dążeniem do całkowitego — i to wszelkimi metodami — zniszczenia odrębności Królestwa, wszystko to wraz z wieloma pomniejszymi okolicznościami stwarzało położenie, z którego wyjście znaleźć można było tylko przy wzajemnej wyrozumiałości, dobrej woli i nade wszystko cierpliwości. A tego właśnie brakowało. Podobnie F. Skarbkowi i K. Hoffmann dla wyjaśnienia przyczyn powstania sięga do analizy ogólnych politycznych warunków bytu Królestwa, a gdy M. Mochnacki pisał, że Lubeckiego to „systema sprowadziło powstanie" zapewne też miał na myśli te ogólne okoliczności[21]). Podobnie myślał i sam Lubecki, o czym mówi jego memoriał o przyczynach powstania, sporządzony w końcu grudnia 1830 roku dla przedstawienia cesarzowi, prawdopodobnie za pośrednictwem Ministra Sekretarza Stanu, do czego zresztą nie doszło[22]). W memoriale tym Lubecki główną uwagę skupił na zagadnieniach politycznych, na zgubnych wpływach szpiegowsko-policyjnych rządów, uosobionych w senatorze Nowosilcowie — rządów, z którymi walczył od początku. Ta myśl przewodnia memoriału, będąca jakby wyjaśnieniem stanowiska

[21]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 237 i nast.; Mochnacki M., „Powstanie...", II, str. 72.

[22]) „Korespondencya...", IV, str. 406.

Lubeckiego wobec postępowania Nowosilcowa, pozwala na mniemanie, że memoriał — mimo iż pisany był zapewne dla osiągnięcia doraźnych następstw — zawiera rzeczywisty pogląd Księcia-Ministra. Tym bardziej, że niejedna myśl memoriału znalazła się i w listach jego do Ministrów Sekretarzy Stanu.

„Jedyną drogą, która może doprowadzić do wyjaśnienia tej sprawy (tj. wybuchu powstania) — pisał Lubecki w memoriale — jest wejrzenie w przeszłość, zwrócenie uwagi na pierwsze przyczyny tego ogólnego niezadowolenia, które panowało w Królestwie i wyśledzenie w jaki to sposób narastały te nadużycia, którymi piastujący władzę doprowadzili umysły do skorzystania z nadarzającej się sposobności przeciwstawienia się systematycznym usiłowaniom, które zdawały się być od wielu lat kierowane przeciw instytucjom będącym do zawdzięczenia wspaniałomyślności Wskrzesiciela" (tj. Aleksandra). Lubecki przede wszystkim zwracał uwagę na to, co było zresztą podstawą dla starań jego o dokonanie przebudowy ustroju Królestwa („grande mesure"), a mianowicie że ustrój ten nigdy nie był wykończony. Starał się o wypracowanie „Statutów Organicznych" min. T. Matuszewicz, ale wreszcie dostał dymisję i niebawem odrębny byt polityczny Królestwa został wprost zakwestionowany (odezwa z maja 1821 roku). Kraj stale był utrzymywany w niepokoju o byt — i nie było ani jednego pożytecznego projektu, ani jednego korzystnego posunięcia, którym nie sprzeciwiłby się Cesarski Komisarz (tj. Nowosilcow). Jego to rządy, samowola policji, nieustanne jej prowokacje, cenzura, kalecząca myśl i posuwająca się aż do zakazów dzienników rosyjskich, popieranie ludzi znanych ze swych przeniewierstw i nikczemności, podczas gdy uczciwych prześladowało się tysiącem szykan, wreszcie powszechnie stosowany do wszystkich klas ludności system dokuczliwych ograniczeń — wszystko to stopniowo wywoływało złe nastroje. Królował w tym systemie Nowosilcow, który z jednej strony podniecał opozycyjne wystąpienia Sejmów, by z drugiej przedstawiać też Sejmy

monarsze jako ożywione najgorszym duchem, który nieustannie czyhał na zgubę Konstytucji, pociągając nawet ze sobą i Radę. Gdy do tego dodać nieudolny i bezczynny rząd, niezdolny tak do wywoływania dobrego jak i niedopuszczania do zła, tracący z dnia na dzień zaufanie ludności — będzie się miało obraz, na tle którego pojawił się dzień 29 listopada.

Postępowanie Lubeckiego w ciągu jego urzędowania wskazuje na to, jak poważnie liczył się on z nabrzmiewającą atmosferą polityczną kraju. Całe jego zachowanie się wobec wyroku Sądu Sejmowego musiało być dyktowane świadomością, że jeśli tego kryzysu nie da się zażegnać — może nastąpić wybuch, z następstw którego realny Lubecki na pewno musiał dobrze sobie zdawać sprawę. Wyrok zaś tego Sądu, Sądu złożonego z ludzi bynajmniej nie sprzyjających powstańczym dążeniom, na co zresztą Lubecki zwracał uwagę w swej opinii o wyroku — stał się walnym krokiem na drodze do powstania[23]), zarazem zaś świadectwem słabości przeciwników jego. Wyrok ten był bowiem pojęty jako upoważnienie najwyższej magistratury kraju do tajnych i zbrojnych poczynań. Senat nie pragnął ich, lękał się ich, ale jeszcze bardziej uląkł się opinii kraju — widocznie była ona już na tyle silna, że nie śmiano zdobyć się na konflikt z nią. Lubecki musiał rozumieć jak niepewne jest położenie kraju; wzmacniał go gospodarczo, ale wiedział, że punkt ciężkości spoczywał w dziedzinie polityki: przygotowywał reformę ustroju — uprzedziło go powstanie.

Ten podgorączkowy stan polityczny kraju miał swe wyraźniejsze ogniska zapalne — albo wielkie a niespełnione pragnienia, albo mniejsze, codzienne troski. I jedne i drugie były przyczynami wybuchu i zarazem przekształcały się w jego cele. Jedną z tych przyczyn i głównych celów powstania stała się sprawa ziem litewskich i ruskich.

---

[23]) Tokarz Wacław, „Wojna polsko-rosyjska 1830 i 1831", Warszawa 1930, str. 27.

O „ziemiach zabranych“ nie trzeba było przypominać dopiero za dni Listopadowego Powstania: sprawa ta wiła się jak nić czerwona nie tylko przez życie polityczne Królestwa, ale była też wciąż przed oczyma obu monarchów: Aleksandra, gdy wielokrotnie obiecywał przyłączenie „prowincjów“ — i Mikołaja, gdy polską delegację, która udała się doń z życzeniami przy wstępowaniu na tron, śpieszył upewnić, że nie myśli o powiększeniu Królestwa Polskiego. Podnieciło to nastroje opozycyjne — o czym przypominał w swym raporcie o początkach powstania konsul pruski J. Schmidt[24]). I Lubecki w pierwszych dniach powstania przypominał[25]), że „cesarz Aleksander myślał szczerze zlać całą Polskę w jedność, połączyć wszystkie prowincye. Myśl ta wielka a nawet dla Rosyi korzystna... Okoliczności tylko przeszkodziły mu tę wielką myśl spełnić. Cesarzowi Mikołajowi nie jest również ona obca i niewiadoma... Mamy prawo domagać się od niego tych koncesyj...“ Ten to właśnie „czynnik dziejowo-polityczny“ był kamieniem węgielnym dnia 29 listopada: „rewolucya listopadowa wybuchła nie o gwałty Konstantego, lecz o Litwę“ [26]).

Ale choć już na trzeci dzień po wybuchu na ulicach Warszawy rozbrzmiewały okrzyki: „Na Litwę idziemy, na Litwę!“ — to jednak przez bezpośrednich sprawców Nocy Listopadowej to zagadnienie nie było wówczas wysuwane; odezwy ich z pierwszych dni powstania milczą o nim[27]). J. Lelewel napisał, że to on właśnie pierwszy poruszył sprawę „ziem zabranych“, że „niezmiernie brał do serca sprawę guberniów polskich, wytoczył ją, popychał, bo był jaknajmocniej przekonany, że to był główny cel nie tylko rewolucji, ale powszechnych

[24]) „Korespondencya“, IV, str. 387 i nast.

[25]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 428.

[26]) Askenazy Sz., „Rosya—Polska“, str. 165; „Szkice...“, str. 6.

[27]) Teksty odezw: Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 331.

w życiu narodowem życzeń..." [28]). Obruszył się na tę „przechwałkę" St. Barzykowski[29]) — o „prowincyach" pamiętał nie tylko Lelewel, ale i ks. Czartoryski, W. Zamoyski, a „nawet sam Lubecki"; „interes guberni polskich był już obszernie traktowany" i bez Lelewela. Co prawda Czartoryski ostrzegał: „Idzie o to — mówił — czy jest podobieństwo to otrzymać i teraz otrzymać, kiedy nie mamy ani zasobów, ani siły..." Tym niemniej sprawa stanęła na porządku dziennym jako najgłówniejsza, została poruszona wobec W. Ks. Konstantego i pomieszczona w instrukcjach do rokowań z Mikołajem w Petersburgu. „Przyłączenie wszystkich polskich prowincyj, będących pod rosyjskim władztwem z Królestwem Polskim i rozciągnięcie jego Konstytucji na nie oraz sumienne jej wypełnianie jest jednomyślnie pożądane" — raportował do Berlina J. Schmidt w dniu 5 grudnia. W Warszawie chyba dobrze sobie zdawano sprawę ze znaczenia i następstw takiego żądania: „odmówienie prowincjów dzisiejsze koleje sprowadziło" — orzekł Czartoryski przy obejmowaniu kierownictwa Rządu Tymczasowego, a M. Mochnacki pisał później[30]): „rewolucya 29 Listopada mając na celu przywrócenie części naszego kraju, który się od cypla Kurlandyi rozciąga do morza Czarnego, obrażała najdelikatniejsze interessa państwa carów". Liczono na wybuch powstania w „prowincjach", a nawet i w Rosji. Jednak Chłopicki nie dostrzegał tego, „aby Litwa i Wołyń podzielały zapał narodowy, kiedy pułki litewskie wojska rosyjskiego nie przechodzą na stronę polską" [31]) i nieufnie odniósł się do planu przeniesienia terenu wojny za Bug i na Litwę, który „doradzali Niemcy..., a sami czyhali tymczasem na Warszawę... Generał

[28]) Lelewel J., „Pamiętnik z roku 1830—31", Warszawa 1924, str. 19; „Polska...", VII, str. 152.

[29]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 361.

[30]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 29.

[31]) Lelewel J., „Pamiętnik...", str. 29.

Chłopicki... dojrzał (w tym planie) prusko-austriacką pętlę..."[32]). Chłopicki otwarcie zajmował też negatywne stanowisko w sprawie „ziem zabranych". Sprzeciwiał się umieszczeniu w „warunkach" ugody, które wieźli do Petersburga Lubecki z J. Jezierskim ustępu o prowincjach polskich; uległszy w tym oświadczył jednak deputacji Izb w dniu 17 grudnia, że[33]) „sumienie każe mi ostrzedz Panów, iż innych nie mam zamiarów, jak utrzymać w całości Królestwo... Niechaj nikt nie mniema, że podejmuję się odzyskać gubernie wcielone do Rosyi..." W deputacji z A. Czartoryskim na czele panowało zdanie, że Dyktator „dopóki nie będzie miał odpowiedzi z Petersburga inaczej urzędownie mówić nie może".

Lubecki zdawał sobie sprawę z tego, że sprawa „ziem zabranych" stanowi kamień próbny powodzenia powstania. Znalazł się między młotem i kowadłem. Wiedział, że nic nie zdoła skreślić tej sprawy z programu powstania; wiedział też dobrze, że żądanie to może stać się rafą, o którą rozbiją się wszelkie rokowania z cesarzem — a Książę-Minister do wojny nie chciał dopuścić. Trudność nie lada: nie wolno zażądać tego, czego nie zażądać nie było możności. Lubecki próbował wybrnąć z tej sprawy tak, jak próbował wybrnąć z całego powstania: przez fakty dokonane, przez okazanie siły dostatecznej po temu, by Mikołaj uznał, że lepiej opłaci mu się pójść na ugodę, niźli ryzykować walkę. Ale nie z Mikołajem to była sprawa: nie wiadomo z jakim zapasem nadziei na pomyślne zakończenie sprawy rozpoczynał Lubecki tę swą politykę — w każdym razie celu nie osiągnął.

---

[32]) Kubrakiewicz M., „Essai sur le gouvernement paternel et les mystères d'Autriche", Bordeaux 1846, str. 36. Por. Pigoń Stanisław, „Na wyżynach romantyzmu", studia historyczno-literackie, Kraków 1936.

[33]) Dembowski L., „Wspomnienia", I, str. 109; Smolka St., „Przed 75 laty", Przegląd Polski, t. 159, str. 57.

Na początku, 1 grudnia, gdy podniesiono sprawę ziem wschodnich, Lubecki ostrożnie doradzał[34]): „Do Króla trzeba napisać, że my dostrzegamy, że są takie życzenia, ale nie że to nasze myśli...“ Sprzeciwił się pertraktowaniu z W. Ks. Konstantym o tej sprawie, wysuwając wzgląd formalny: W. Książę nie miał żadnych kompetencyj do zajmowania się nią. W rokowaniach z Konstantym w Wierzbnie o „prowincjach“ milczał, poruszyli sprawę Władysław Ostrowski i Lelewel. „Dużo o tem rezonował... — napisał o Lubeckim Lelewel[35]) — ale w raporcie od Rady Administracyjnej wygotowanym o spojeniu gubernij polskich z Królestwem nic nie powiedział...“ Dużo „rezonował“ w Warszawie, ale póki Warszawa prowincyj nie miała w swych rękach — wobec Petersburga lepiej o nich milczeć...

„Czy dobrze, czy źle będzie dla Polski, że rewolucya wybuchnęła — mówił Książę-Minister na Radzie w dniu 3 grudnia — to skutek pokaże; ale kiedy już do tego, co się stało, doszło, cofać się nie można; powinniśmy jako Polacy starać się aby rewolucya zwyciężyła. Mamy wojsko, pieniądze, gubernie polskie (Litwa, Wołyń, Podole) sprzyjające powstaniu... Powinniśmy iść naprzód; Litwa, Wołyń, Podole, Ukraina, powinny być teatrem naszych działań...“ Dlaczego? Wyjaśnił to sam Lubecki: „powinniśmy... być gotowymi do wojny, nawet udawać, jakobyśmy na Litwę wkraczać chcieli, bo to traktowanie ułatwi, wszelkim negocyacyom nada wagę i do koncesyj prędzej skłoni...“ [36]). „Sądził — było zdanie Lelewela o Lubeckim — że jeżeli ma mówić z cesarzem o Litwie, należy wprzód wtargnąć do niej“ [37]). Realny Lubecki wiedział, że co innego jest żądać czegoś, co się samemu trzyma w rękach, co innego zaś, gdy trzyma to w swych rękach przeciwnik. W przededniu wyprawy Mikołaja na zachód dla uśmierzenia rewolucyjnych prądów we

[34]) Smolka St., „Z życia...“, Bibl. Warsz. 1906, I, str. 367.
[35]) Lelewel J., „Pamiętnik...“, str. 19.
[36]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 429.
[37]) Lelewel J., „Polska...“, VII, str. 176.

Francji i w Belgii Książę-Minister chciał mieć jeszcze jeden argument: jeśli warszawski ruch rewolucyjny rozleje się na szersze tereny, jego siła atrakcyjna wobec ludów ościennych mocarstw będzie wielka — wówczas lepiej zło zażegnać w zarodku, lepiej pójść na ustępstwa... Czy wierzył w to, co obiecywał jadąc w nocy z 10 na 11 grudnia dla rokowań z Mikołajem do Petersburga? „Mam nadzieję — mówił — że na Nowy Rok przywiozę wam prowincje polskie w podarunku". Wszak daleko było do tego, by te prowincje znalazły się w dłoniach warszawskiego rządu... Na posiedzeniu sejmowym w dniu 25 stycznia 1831 roku Lelewel rozwodził się o tym, jak to Lubecki nastawał na wysuwanie sprawy litewskiej — „nie wiem czy szczerze" — dodawał poseł Żelechowski, pragnął zaś tym sposobem, jak sam wyznał, skompromitować Lubeckiego „w obliczu cesarza"[38]); ale wtedy miało to już tylko — niestety! — znaczenie osobistej satysfakcji dla znakomitego historyka...

W każdym razie umieszczenie punktu tyczącego się „polskich guberni" w instrukcji do rokowań z Mikołajem w Petersburgu uważał Lubecki za wskazane i przełamał tu opór Chłopickiego[39]). Ale gdy z tą przez siebie i dla siebie napisaną instrukcją w kieszeni jechał do stolicy nad Newą przez Wilno, podobno wyraził się, że „w powstaniu Królestwa Polskiego nie idzie wcale o gubernie, o Litwę..." [40]). Na audiencji u cesarza w dniu 26 grudnia inicjatywę poruszenia sprawy prowincyj polskich pozostawił Lubecki Mikołajowi. Może stosunkowo liczne grono świadków nie usposabiało do rozwodzenia się nad tym zagadnieniem, ale w projekcie memoriału o przyczynach powstania również wzmianki o „guberniach" nie było... Na audiencji — „co znaczy roszczenie ujrzenia dawnych prowincyj polskich połączonych z Polską?" — zapytał Mikołaj. „To życzenie — od-

[38]) Lelewel J., „Polska...", VII, str. 176; „Pamiętnik...", str. 70.

[39]) Barzykowski St, „Historya...", I, str. 434.

[40]) Przyałgowski Andrzej, „Pamiętniki", w „Pamiętnikach polskich" zebranych przez Ksawerego Bronikowskiego, Przemyśl 1883, I, str. 206.

powiedział Lubecki — zostało włączone do raportu Rządu Tymczasowego nie jako żądanie, na które by się nastawało, lecz jako nadzieja, którą naród żywi i o której uważano, że należy W. C. Mość zawiadomić“ [41]). Z pustymi rękoma, więc nieśmiało wyjawiał w Petersburgu tę „nadzieję“ Lubecki. Litwy nie tylko nie przywiózł na Nowy Rok do Warszawy, ale i sam nad Wisłę nie wrócił...

Drugim obok sprawy „polskich guberni“ czynnikiem, który był zarazem jedną z przyczyn wybuchu i jednym z wysuwanych celów jego, był „czynnik prawno-państwowy“ [42]), sprawa wypełniania i przestrzegania Konstytucji. Sprawa ta miała jednak szerszy zasięg: powszechnie wyczuwana była dążność do stopniowego — wedle wyrażenia Mochnackiego — „zwijania“ Konstytucji, innymi słowy rozumiano powszechnie, że sam odrębny byt Królestwa jest zagrożony. O to prowadził nieustające boje z Nowosilcowem Lubecki. „Antykonstytucyjne działanie władzy jątrzyło umysły; oburzyło na koniec niechęć do tego stopnia, że garstka młodzieży podnosząc broń w stolicy cały kraj za sobą pociągnęła... Jednakże — dodaje do tych słów Mochnacki[43]) — bardzoby błądził ktoby mniemał, że to antykonstytucyjne działanie było główną przyczyną rewolucji“. Zapewne. Tak wlokąca się przez całe piętnaście lat sprawa „ziem zabranych“, jak i sprawa lekceważonej Konstytucji nie były jasno i bezpośrednio odczuwane ani przez powszechność, ani przez samych spiskowych jako wyraźne przyczyny i cele powstania; ale niewątpliwie przyczyniały się do wytworzenia nastrojów, bez których powstanie nie mogłoby, jeśli nie wybuchnąć, to rozwinąć się. Zwłaszcza ta druga sprawa, która tłumaczyła się na codzienny język ograniczeń politycznych, szykan, śledztw i aresz-

[41]) Audiencja trwała półtorej godziny, protokół z niej sporządzono na polecenie Mikołaja; jest on bardzo sumaryczny. Por. Askenazy Sz., „Szkice...“, str. 380 i nast.

[42]) Askenazy Sz., „Rosya—Polska“, str. 165.

[43]) Mochnacki M., „Powstanie...“, I, str. 106.

towań przez wszystkich widzianych, odczuwanych i omawianych... Mochnacki pisał: „zadaję tę kwestyą wszystkim publicystom: gdyby byli Moskale i najwięcej zachowywali ustawę konstytucyjną w Polszcze Kongressowej, czyliżby zupełne rozwinienie tej ustawy nie było nas prędzej usposobiło do powstania, niżeli jej stopniowe ograniczenie?“ Kto wie, czy takie myśli nie chodziły po głowie politykom angielskim i rosyjskim jeszcze za czasów Kongresu Wiedeńskiego, kto wie, czy tutaj nie spotkałby się Mochnacki z tak namiętnie zwalczanym przezeń Lubeckim? Lubecki chciał rozwinięcia Konstytucji, ale przedtem chciał mieć w kraju „trzy rzeczy“ — tą trzecią były „fabryki broni“...

„Ktoś z dowcipnych trafnie powiedział — przypominał K. Hoffman, a za nim Mochnacki[44]) — że los Królestwa Polskiego przy Rosji był losem glinianego naczynia uwiązanego przy żelaznem“. To było zagadnienie współżycia dwóch nie tylko odrębnych, ale i sprzecznych ustrojów pod jednym berłem, zagadnienie ustrojowe o szerszym zasięgu, niźli sama sprawa gwałcenia przepisów ustawy konstytucyjnej. W Petersburgu, zwłaszcza za Mikołaja, nie tylko nie umiano, ale i nie bardzo chciano znaleźć drogę wyjścia z tego dylematu; w Warszawie zaś umiejętnie i pilnie czuwał Nowosilcow, by wszelkie wyjścia z trudnego położenia starannie i w porę były zagradzane. Ustroje państwowe nie są owocem przypadku: rodzą się one z tradycyj, charakteru narodowego i wielu innych trudnych do nagłego odmienienia czynników. Lubecki czuł tę odmienność, ale paradoks, w którym zamykał on położenie w r. 1830 co przewijał się już z dawna przez karty jego listów, o walce konstytucyjnego króla polskiego z samowładnym carem rosyjskim, nie sięgał do głębi rzeczy...

[44]) Hoffmann K., „Rzut oka...“, str. 289; Mochnacki M., „Powstanie...“, I, str. 108.

Sprawcy Listopadowej Nocy zapytywali w odezwie[45]): „Jaki kierunek weźmie rewolucya?“ — Tego widocznie nie wiedzieli, ciągnęli więc dalej — „my przynajmniej nadmieniamy, jaki cel miała gdy spełniona była. Konstytucya była zgwałcona prawie we wszystkich swoich częściach, przedstawienia sejmu odrzucano, wszelkie uczucia konstytucyjne prześladowane... Czego naród żąda, czego pragnie? Zniesienia wszelkich uciążliwości, wolności druku jako jedynej rękojmi narodów konstytucyjnych...“ „Aleksander król polski nadał nam konstytucyą, dzisiejszy król Mikołaj ją zaprzysiągł. Rodacy! Od piętnastu lat przed naszymi oczyma, w obliczu narodu, prawie codziennie konstytucya jest gwałcona i nadwerężana...“ — wołała druga odezwa, z dnia 4 grudnia. W obu odezwach zagadnienie przestrzegania Konstytucji łączy się z praktycznym wyrazem tego postulatu, ze sprawą wolności politycznych. Jako jedną z walnych przyczyn niepewności politycznej te same sprawy wysuwał w raporcie z dnia 5 grudnia konsul J. Schmidt, który jeszcze w dniu 13 grudnia pisał, że gdyby cesarz puścił w niepamięć to, co zaszło i zapewnił ścisłe wypełnianie Konstytucji — dawny porządek wprędce zostałby przywrócony. W pierwszych więc dniach powstania sprawa Konstytucji musiała być uznawana za najgłówniejszą, by później ustąpić miejsca „ziemiom zabranym“.

Wysuwano ją i w naradach nad postulatami do przedstawienia W. Ks. Konstantemu, ale Lubecki zwrócił tu uwagę, że od W. Księcia nic ma czego się domagać, bo rzecz nie należy do jego kompetencji. Tym niemniej sam poruszył tę sprawę wobec Konstantego, jak też umieścił w „życzeniach narodu“ do przedstawienia w Petersburgu Mikołajowi. Na audiencji jednak w dniu 26 grudnia u monarchy, mówiąc o przyczynach warszawskich rozruchów wprawdzie wysunął przede wszystkim sprawy polityczne, ale raczej drugorzędne, nie sięgając do istoty

[45]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 331.

rzeczy. Natomiast z wielkim naciskiem stawiał tę sprawę w projekcie memoriału o przyczynach powstania, w niedorozwinięciu Konstytucji i fałszywej metodzie politycznej widząc wprost główne źródło ustawicznego wrzenia i wreszcie wybuchu. Tylko do tego, że „konstytucya będzie zachowana i nie będzie gwałcona" zobowiązywał się wobec delegacji Izb w dniu 17 grudnia Dyktator...[46])

Czy w początkach powstania te właśnie postulaty były najdalej idącymi? Że Lubecki nie wysuwał dalszych — to jasne: „wszystkie inne (tj. prócz sprawy „polskich guberni") prawa cesarza i króla z traktatów wynikające szanowane być powinny — mówił — bo tylko wtedy będziemy na drodze właściwej i prawnej i układy nastąpić mogą". Ale nawet Lelewel odzywał się, że „nie wyłamujemy się spod berła Mikołaja" — i nawet Wł. Zamoyski, z którego ust padło przecież słowo „niepodległość" pisał, że „nie chodziło nam o rozszerzenie wolności i przywilejów Królestwa..." Mimo wielkiego napięcia ideowego nie ma republikańskich nastrojów — donosił w dniu 5 grudnia do Berlina J. Schmidt — i po przyłączeniu „polskich prowincyj" znów chętnie powitano by Mikołaja jako króla, a Konstantego jako wicekróla... Ale tenże Schmidt pisał jednocześnie, że w razie, gdyby losy potoczyły się inną koleją — słychać głosy, życzące sobie pruskiego księcia na tronie... Austriacki konsul słyszał te głosy, które wołały o ks. Reichstadtu albo o arcyksięcia Karola...

Młody adiutant W. Ks. Konstantego, Wł. Zamoyski wysunął wobec niego postulat niepodległości — na zapytanie W. Księcia jak to ma zrozumieć, Zamoyski niezbyt jasno tłumaczył mu swą myśl. Ale Rada odrzuciła sugestie Zamoyskiego. „Rada Administracyjna — powiedział w jej imieniu Lubecki — nie dzieli i dzielić nie może zdania p. Zamojskiego... i owszem prosi go, aby oświadczył w jej imieniu W. Księciu, że w koncesyach,

[46]) Dembowski L., „Wspomnienia", II, str. 108.

jakichby nagłe okoliczności wymagały, nigdy nie przestąpi granicy, którą jej zakreśla nazwisko cesarza i króla, położone na czele rządowych postanowień i obwieszczeń. Rada ani może czynić podobnych propozycyi, jakie pan Zamojski przedstawił, ani chce brać na siebie tak wielkiej odpowiedzialności". St. Barzykowski[47]) surowo skrytykował to stanowisko Lubeckiego. Ale było ono zgodne zarówno z zasadniczym poglądem Księcia-Ministra jak i z jego metodą polityczną. Lubecki pragnął przynajmniej formalnie utrzymać przewrót w ramach obowiązującego prawa, nie palić mostów do porozumienia z Mikołajem — „nie kłaść wszystkich jaj do jednego kosza", jak kiedyś wyraził się przy innej, małej okazji. Mniemał, że Królestwo nie jest przygotowane do walki z Rosją i nie chciał brać odpowiedzialności za jej wywołanie. Sięganie, choć tylko hasłem, po niepodległość, gdy nawet sam skromny byt polityczny Królestwa był zgoła niepewny — nie było też zgodne z metodą postępowania Księcia-Ministra: i do mniejszych celów lubił dochodzić on stopniowo, „z sondą w dłoni"...

St. Barzykowski[48]) przytoczył takie zdanie Lubeckiego o — sądzić trzeba — jednej tylko z przyczyn 29 listopada: „Rewolucya — mówił on (tj. Książę-Minister) — jest to skutek nadużyć i gwałtów W. Księcia i Nowosilcowa Ostrzegałem cesarza, nie wierzył mi, teraz ma dowód". Jednak o ile nie brak tych ostrzeżeń co do Nowosilcowa — nie ma ich co do W. Księcia. I można przypuszczać, że choć wprawdzie dzikie wybryki Cesarzewicza, zwłaszcza w pierwszych latach jego pobytu w Królestwie istotnie musiały jątrzyć opinię, to przecież nie mogły być poważniejszym czynnikiem wybuchu. Stwierdził to Sz. Askenazy i wprost, i milcząc o nich przy wyliczaniu „czynników rewolucji" [49]), mimo iż poprzednio pisał[50]), że „sto-

[47]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 348.
[48]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 428.
[49]) Askenazy Sz., „Szkice...", str. 6; „Rosya—Polska", str. 165.
[50]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia", II, str. 138.

sunek (W. Księcia) względem armii polskiej... wywrzeć musiał wpływ pierwszorzędny, a zgoła niepomyślny na cały dalszy rozwój politycznego bytu Królestwa". Przeczyłoby temu zachowanie się wojska tak w dniu 29 listopada, jak i w pierwszych chwilach powstania: w Noc Listopadową podchorążowie byli jedynym jej czynnikiem wojskowym[51]).

Ważne następstwa nie zawsze bywają wywoływane przez ważkie przyczyny, zwłaszcza bezpośrednie. Niekiedy mniej istotne, lecz bardziej oczywiste wydarzenia mogą się stać powodem najpoważniejszych wypadków. Przyczyną — i celem — Powstania Listopadowego była Litwa, Konstytucja, byt polityczny Królestwa... Ale choć były to sprawy ważkie, to przecież nie naglące. Na wybuch właśnie w 1830 roku i właśnie w listopadzie oddziałały i czynniki czasem wprost nieistotne a jednak wpływowe. Były między nimi takie, jak bezpośrednie zagrożenie bezpieczeństwa spiskowych właśnie w listopadzie tego roku, jak pewien układ stosunków w wojsku, a także — last but not least — obce wpływy.

Te bezpośrednio tyczące się spiskowych okoliczności, choć na pewno nie najważniejsze, mogły na młodych ludzi wywierać większe nawet wrażenie i być silniejszym bodźcem do działania, niż sprawy choćby najistotniejsze, ale wymagające namysłu i dojrzalszego sądu. W październiku i listopadzie rozpoczęły się wśród sprzysiężonych aresztowania, wiadome było, że władzom znanych jest wiele nazwisk osób wtajemniczonych — podchorążowie z godziny na godzinę oczekiwać mogli dalszych aresztowań. „Mogli oni mieć najczystsze zamiary — pisał L. Dembowski[52]) — lecz do wykonania swoich planów nie tyle byli popchnięci w przyśpieszeniu rozpoczęcia działań przez rozważne stanu rzeczy pojęcie, jak znagleni do czynu ze względu osobistego bezpieczeństwa, spisek bowiem odkryty, część kon-

[51]) Tokarz W., „Sprzysiężenie...", str. 18.

[52]) Dembowski L., „Wspomnienia", II, str. 141.

spirujących uwięziona i ten sam los miał wkrótce spotkać i resztę..." Lubecki — zapewne jeszcze w czasie, kiedy przypuszczał, że wybuch 29 listopada, to rozruchy, które można stłumić — podobno radził[53]), aby skompromitowanych spiskowych wyprawić za granicę, dawszy im na drogę pieniądze, żeby — jak mówił — cesarz nie miał kogo karać. Widocznie nie miał ochoty na przeżywanie drugiego powiększonego wydania Sądu Sejmowego; sprawy potoczyły się jednak inną koleją.

W memoriale o przyczynach powstania zwracał Lubecki uwagę na ferment, jaki wywoływała w wojsku powolność awansów. Wojskowi „nie mieli żadnej sposobności wyróżnienia się; szkoły wojskowe były przepełnione młodą szlachtą, która wtłoczona była na czas 6 i 8 lat w mechaniczną służbę prostego żołnierza, mieszała w niej prostactwo obyczaju z ideałami niepodległości, naturalnym owocem zupełnie innego poprzedniego wychowania". Ten denerwujący brak nadziei na awanse[54]) dostrzegany był i oceniany jako jedna z przyczyn wrzenia nie tylko przez Lubeckiego. „Młodzież — pisał gen. Prądzyński[55]) — wychowana po domach obywatelskich wśród tradycyj o dawnych swobodach polskiej szlachty, zarażona francuskiemi wyobrażeniami dziewiętnastego wieku o liberalizmie..., dostawała się nagle w ryzy... karności wojskowej... żelaznej. Oprócz mustry i frontowej służby żadnego nie było dla niej zatrudnienia; wszelkie umysłowe zajęcia, jakby zaraza od niej oddalone... nie było dozwolono... młodzieńcowi zapomnieć, że on jest unteroficerem... A tymczasem widok wyjścia z tak przykrego położenia przez osiągnienie stopnia oficerskiego tak był oddalonym, iż łatwo mógł być uważanym za niepodobny do osiągnienia w zwyczajnym rzeczy porządku... (Młodzieży) nie

[53]) Prądzyński I., gen., „Pamiętniki", I, str. 235.

[54]) Tokarz W., „Sprzysiężenie...", str. 18.

[55]) Prądzyński I. gen., „Pamiętniki", I, str. 185.

było się można oswoić ze swojem złem położeniem, które im bardziej dolegało, tem też czulszą była na nieszczęśliwe położenie kraju, tem skorszą do działania, ażeby razem zmienić i jedno i drugie". Jeden z podchorążych obliczył[56]), że przy stałym pokoju w Europie, podchorąży na to, by doczekać się generalskich bulionów musiałby żyć 288 lat, 9 miesięcy, 22 dni i 7 godzin...

Gdy mowa o obcych wpływach, które oddziałały na wybuch Listopadowego Powstania, można mieć na myśli zarówno wpływy ideowe, którym życie polityczne Królestwa poddawało się — aby tak rzec — samo przez się, jak też i wpływy wywierane świadomie i celowo. Pierwsze spływały na Królestwo na długiej fali, przez cały czas jego istnienia, głównie z Francji, gdzie upatrywane były wzory liberalno-konstytucyjnego ustroju państwowego, jak też z Niemiec, skąd czerpane były natchnienia dla ruchów wolnościowych. Wpływy te doszły do najwyższego napięcia po francuskiej rewolucji lipcowej — w jakim stopniu, czy i kto świadomie oddziałał wówczas na listopadowy wybuch w Warszawie — dotąd pozostaje w dziedzinie mniej lub więcej prawdopodobnych, ale jeszcze nie dowiedzionych niespornie twierdzeń...

Zapewne nie pierwszorzędną, ale za to niesporną rolę w podtrzymywaniu fermentu politycznego, a przez to i w doprowadzeniu do wybuchu, odegrała świadoma prowokacja, której hersztem był Nowosilcow przy umiejętnym współudziale konsula J. Schmidta.

Lubecki od początku dobrze widział zarówno samą prowokatorską działalność Nowosilcowa jak też jej cele. Komentując reskrypt z maja 1821 roku już pisał o „planie", dążącym do likwidacji Królestwa, później zaś niejedną miał jeszcze okazję do rozładowywania napięć politycznych, wywoływanych wprawną i wytrwałą ręką Nowosilcowa. Prowokacja Senatora

[56]) Moszyński J., „Geneza...", str. 465.

nie była zresztą pozbawiona dobrych wzorów: mechanizm jej działał z powodzeniem już w Kościuszkowskiej Insurekcji[57]); intryga z 1821 roku, późniejsze pomniejsze zabiegi — nie udały się. Sprawa Sądu Sejmowego nie wydała doraźnych owoców i to głównie dzięki Lubeckiemu. Ale ta właśnie sprawa skłoniła Księcia-Ministra do zupełnie otwartego już wskazania cesarzowi na rolę Nowosilcowa w Królestwie — w memoriale z 1828 roku. Zaś w projekcie memoriału o przyczynach powstania Lubecki zajął stanowisko — niewątpliwie zbyt jednostronne — które można streścić w zdaniu, że „bez Nowosilcowa nie byłoby powstania“ [58]). Tym niemniej zezowaty Senator mógł sobie gratulować: jeśli nawet szczere wysiłki jego nie były jedyną przyczyną dnia 29-go, to jednak odegrały w nim poważną rolę. Cierpliwość wytrawnego Pełnomocnego Delegowanego została nagrodzona; to czego nie udało się osiągnąć w 1821 roku, osiągnął w 1830: Królestwo zostało zniszczone. Zasługi Senatora oceniono i nagrodzono: został hrabią, prezesem Rady Państwa i Rady Ministrów...

Nie uszło uwagi Lubeckiego i drugie źródło prowokacji: Prusy. Zwracał na to uwagę w czasie rokowań handlowych. W swym „Łukasińskim“ zaś Sz. Askenazy zwraca stale uwagę na pruskie natchnienia rosyjskich działaczy, przeciwnych Królestwu Polskiemu tak, że odnosi się wrażenie, że ośrodkiem przeciwpolskiej polityki był Berlin... Dla Prus „zburzenie Królestwa, obłowienie się jego szczątkami, zaprzątnienie Mikołaja, było dezyderatem zarazem zasadniczym i aktualnym“ [59]). Prusy lękały się polsko-rosyjskiej zgody, czuły bowiem, że może ona zagrozić ich posiadaniu ziem polskich. Zaniepokoiło ich wspólne dowództwo wojsk polskich i korpusu litewskiego, tym bardziej że W. Ks. Konstanty z czasem wcale nie ukrywał

[57]) Askenazy Sz., „Szkice...“, str. 52.

[58]) Smolka St., „Polityka...“, I, str. 426.

[59]) Askenazy Sz., „Rosya—Polska“, str. 166.

swych antypruskich uczuć. Jak mogły i umiały — a dużo mogły i dobrze umiały — systematycznie jątrzyły stosunki polityczne w Królestwie Polskim przy umiejętnym postępowaniu swego warszawskiego konsula J. Schmidta[60]). Lubecki widział cele pruskiej intrygi: by mieszkańcy Królestwa zatęsknili za pruskim berłem. Zręczne pruskie zabiegi wydawały niejakie owoce: na wieść o zamiarze oddania przez Mikołaja „kraju aż pod Wartę czy wcale Bzurę" pisał w 1829 roku Wincenty Niemojowski do gen. Umińskiego[61]): „Przyznam ci się, kiedy nie mogę mieć ojczyzny niepodległej wolałbym podlegać narodowi ucywilizowanemu jak barbarzyńskiemu". M. Mochnacki zaś wywodził[62]) — „nigdzie nie przestaliśmy być Polakami, ani pod roztropną, oświeconą administracyą pruską ani pod systematycznym despotyzmem austryackim: lecz pod rządem moskiewskim trzeba było wziąć się do oręża..."

Prusy były niedalekie ziszczenia swych życzeń. „Zmusiliście mnie rzucić się w objęcia Niemców, tych największych moich i waszych wrogów!" — wyrzucał w rok po powstaniu gen. Łubieńskiemu Mikołaj[63]). W czasie powstania zaś miał myśl odstąpienia części Królestwa Prusom, które nareszcie sięgnęłyby do swej wymarzonej „Knesebecker Grenze" [64]).

„Prussy i Austrya z taiemną może radością patrzyły na swawole mocarzów północy, które im odstręczaią serca Polaków" [65]) — a które zarówno „mocarzów" rzucały w objęcia Prus jak i u Polaków budziły w tym samym kierunku skłonności. Ale w 1830 roku zarówno Prusy jak i Austria miały

[60]) Askenazy Sz., „Łukasiński", I, str. 65; II, str. 6, 10, 12; „Dwa Stulecia", II, str. 172, 466; „Rosya—Polska", str. 169; „Szkice...", str. 47, 54; Prądzyński I., „Pamiętniki", I, str. 126.

[61]) Więckowska H., „Opozycja...", str. 147.

[62]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 317.

[63]) Łubieński R., „Gen. Tomasz...", II, str. 102.

[64]) Askenazy Sz., „Uwagi", str. 35; Tokarz W., „Wojna...", str. 85.

[65]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 292.

jeszcze inny powód do radości z zerwania stosunków między Królestwem i Rosją. Mikołaj miał już przygotowaną wyprawę na Francję i Belgię i ciągnął na nią za sobą oba państwa niemieckie — te zaś lękały się zwycięstwa oręża rosyjskiego, które mogłoby sprzymierzonych przemienić w wasali...[66]). Powstanie udaremniło mikołajewską wyprawę na zachód, wystudziło zbyt gorące chęci zawładnięcia polskimi ziemiami spod władztwa Prus i Austrii. Było też w obu niemieckich stolicach przyjęte nie bez ulgi. „Austrya nie była przeciwna — stwierdzał M. Mochnacki[67]) — a Prussy — dodawał — sprzeciwićby się nie mogły temu, czegoby nam Austrya za złe nie była poczytała". Mylił się o tyle, że oba te państwa nie były przeciwne wybuchowi, były natomiast przeciwne powodzeniu powstania. Prusy zupełnie otwarcie gotowały się do wbicia w razie potrzeby wojskom polskim noża w plecy, z czego w Królestwie dobrze sobie zresztą zdawano sprawę. Rząd Tymczasowy śpieszył z deklaracjami (4 grudnia) o nienaruszalności granic Austrii i Prus; Dyktator „gorliwie zabiegał o to, by ani Prusom ani Austrii nie dać żadnego powodu do skarg i by uniknąć wszelkich sporów" [68]). Ale zdaje się, że nie miał złudzeń co do stanowiska Niemców[69]): „Czy pobijemy Rosjan — miał powiedzieć — czy zostaniemy pobici, jednaką na Polskę sprowadzimy zgubę. Jeśli nas pobiją, zniszczą Polskę Rosjanie; jeżeli natomiast my ich pobijemy, zniszczą Polskę dwory wiedeński i berliński". W tym zdaniu swym nie był ani odosobniony, ani nie brakło mu danych, potwierdzających je. „Ościenne niemieckie (państwa) gotowe były poświęcić swe siły pomocy Rosyi — pisał F. Skarbek[70]) — gdyby ta nie miała sama po-

[66]) Smolka St., „Przed 75 laty", Przegl. Pol. t. 158, str. 401.

[67]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 83.

[68]) Z raportu konsula J. Schmidta z dn. 14 grudnia 1830 r., „Korespondencya...", IV, str. 394.

[69]) Kubrakiewicz M., „Essai...", str. 36.

[70]) Skarbek F., „Dzieje...", II, str. 310.

konać Polaków". Wysłany przez Rząd Tymczasowy do Berlina T. Mostowski „znalazł najgorsze (tam) usposobienie" [71]). Wyrażało się ono w gotowości bojowej Prus i Austrii, a nawet wprost w pomocy udzielonej Rosji przez Prusy, co stwierdzał i Lelewel[72]). Prusy — mówił nowszy historyk[73]) — „wspomogły dzielnie zwalczenie przez Rosję rewolucjii listopadowej".

To, że francuska rewolucja lipcowa wywarła wielki wpływ na bieg rzeczy nad Wisłą — nie było tajemnicą już i dla współczesnych[74]). Nie ulega też wątpliwości, że listopadowy wybuch uwolnił Francję i Belgię od grozy mikołajewskiej karzącej wyprawy, jakiej w kilkanaście lat później nie uniknęły Węgry. Wszystko to nie daje jeszcze dostatecznie udokumentowanej odpowiedzi na pytanie, czy dojście do wybuchu w Warszawie właśnie w przededniu wyprawy Mikołaja na Zachód (miała ruszyć 22 grudnia) było świadomie spowodowane (by nie rzec: sprowokowane) przez wpływy tego Zachodu. Ale jeśli wybuch właśnie w dniu 29-ym był tylko przypadkiem — to w każdym razie wypadł on bardzo w porę, oczywiście ani dla Polski, ani dla Rosji...

Wprawdzie M. Mochnacki nie wierzył w dojście do skutku wyprawy Mikołaja na Francję i Belgię[75]), ale nie zmienia to faktu, że wojska rosyjskie już ruszyły z głębi kraju ku zachodnim granicom, a mobilizacja wojsk polskich miała być zakończona w dniu 22 grudnia (list St. Grabowskiego z dnia 21 października 1830 r.). Minister Grabowski miał nadzieję, że wybuch wojny odwlecze się do wiosny (list z dnia 17 listopada 1830 r.), a jedyny Bóg wie, co do tego czasu może jeszcze zajść.

---

[71]) Dembowski L., „Wspomnienia", II, str. 177.

[72]) Lelewel J., „Polska...", VII, str. 107; Tokarz W., „Wojna...", str. 85.

[73]) Askenazy Sz, „Szkice...", str. 47.

[74]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 268; raport J. Schmidta z dn. 5 grudnia 1830 r., „Korespondencya...", IV, str. 387.

[75]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 78.

Bo mimo że na list z Petersburga (z dnia 18 sierpnia 1830 r., Ignacego Turkułła, zastępującego St. Grabowskiego), zawierający polecenia gotowości finansowej Skarbu Królestwa do przygotowywanej mobilizacji i wojny, Lubecki odpowiadał, że rozporządza odpowiednimi funduszami — projektowana wyprawa bynajmniej nie była witana przez polskich ministrów z radością. Lubecki ograniczał się zwykle tylko do ściśle rzeczowych uwag, tyczących się finansowej strony postawienia wojsk na stopie wojennej, ale St. Grabowski pisał do Księcia-Ministra (dnia 27 października 1830 r.) — „pismo oficjalne, które skierowałem do Księcia z Najwyższego rozkazu o postawieniu wojsk polskich na stopie wojennej pewnie jeszcze żywiej poruszyło Pana, niż mnie. Doprawdy tak boleję na myśl, że wszystkie nasze osiągnięcia zostają zagrożone i wyobrażam sobie jak to musi krzyżować Pańskie projekty i rachunki... Byłoby to łaską Opatrzności, gdyby dało się uniknąć powszechnej wojny". — „Myślę — odpowiadał Książę-Minister — że może miecz pozostanie w pochwie, bowiem w prawdziwym interesie wszystkich, nawet sprawców rozruchów, leży zachowanie pokoju..." (list z dnia 6 listopada 1830 r.). Już poprzednio francuska rewolucja lipcowa niezmiernie podnieciła warszawskie nastroje i ożywiła działalność polityczną, obecnie zaś — rozejście się wiadomości o poleceniach przygotowania wojsk polskich do wymarszu na zachód stało się iskrą, od której miały się zająć nagromadzone palne materiały. Ten wzgląd zdecydował o terminie wybuchu[76]).

„Naród przeięty rozpaczą — pisał K. Hoffmann[77]) — uyrzał nadspodziewaną nadzieię ratunku, w obcey pomocy w Lipcowey zmianie rzeczy we Francyi". Losy odwróciły jednak bieg wypadków: miast doczekać się francuskiej pomocy — Li-

[76]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 275; Askenazy Sz., „Dwa stulecia", II, str. 369; „Rosya—Polska", str. 170.

[77]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 286.

stopadowe Powstanie udzieliło jej Francji: „Francyę uratowaliśmy, ale sami upadliśmy“ [78]).

„Oczywista konieczność uniknięcia wymarszu armii (tj. polskiej na zachód), głównego narzędzia Rewolucyi (tj. polskiej) — zdaniem Sz. Askenazego[79]) — decydowała o konieczności wybuchu“. Ale wiadome było że wojska rosyjskie, przeznaczone do Francji, zbliżały się już do granic Królestwa i trzeźwy Metternich inaczej oceniał trafność wybuchu terminu rozpoczęcia powstania w Warszawie. „... Rosya, która właśnie co rozpoczęła marsz pięciu korpusów armii ku zachodniej granicy Cesarstwa — pisał austriacki kanclerz w okólniku do poselstw we Włoszech[80]) — ... będzie natychmiast w możności atakowania i zwalczania rewolucyi polskiej...“. Podobnie patrzył na sprawę i Chłopicki[81]).

Nad wolnościowymi ruchami zachodu Europy i nad Francją zbierały się ciemne chmury. „Z nad Newy — były słowa ks. Eugeniusza Wirtemberskiego[82]) — zagrzmiał groźny głos: „Idę na czele 200 tys. Rosyan“, a równocześnie powiedziano Polakom: „Wy będziecie moją awangardą“. Tymczasem skądinąd odezwała się komenda: „W prawo zwrot, awangarda, frontem przeciwko głównym siłom!“ — i awangarda odbiła wymierzony cios...“ Skąd padła ta komenda? Jakimi drogami dotarła do spiskowych? — Oto pytania, nad którymi warto się zastanawiać także i ku nauce potomności...

Ta projektowana przez Mikołaja „krucjata“ przeciw zachodniej rewolcie budziła jednak w Lubeckim pewne nadzieje, złudne nadzieje, co do powodzenia postulatów powstania.

[78]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 286.
[79]) Askenazy Sz., „Rosya—Polska“, str. 170.
[80]) U Moszyńskiego J., „Geneza...“, str. 451.
[81]) Dembowski L., „Wspomnienia“, II, str. 94.
[82]) Smolka St., „Przed 75 laty“, Przegl. Pol., t. 158, str. 398, oraz „W drodze...“, Przegl. Hist. 1906, II, str. 101; przytacza za gen. Schilderem, „Imp. Nikołaj I“, II, str. 472.

Można przypuszczać, iż było jego przekonaniem, że skoro już powstanie wybuchło — w Petersburgu tylko o tyle będą się z nim liczyć, o ile okaże ono pewną siłę. Książę-Minister był jednym z pierwszych w Królestwie, który miał dokładniejsze wiadomości o bliskich zamiarach Mikołaja wyprawy na Zachód. Wiedział też dobrze, jakim wstrętem — a zarazem i niepokojem — przejmowały cara zachodnio-europejskie ruchy wolnościowe: w jednym z listów pisał St. Grabowski o panującej w Rosji cholerze i o rewoltach we Francji i w Belgii — cesarz żywo zajmował się tą „podwójną epidemią". Przypuszczał, że Mikołaj zdecyduje się na duże poświęcenia, byle tylko usunąć przeszkody z dróg jego zachodniej „krucjaty" — i chciał ten moment wykorzystać. Polskie powstanie było zaś walną przeszkodą. Byle tylko wywrzeć na cesarza odpowiedni nacisk: przez zajęcie ziem za Bugiem i Niemnem — ale nie tylko, także przez wpływ „dworów zagranicznych". Doradzał pierwsze, doradził i drugie[83]); wysyłano przeto do stolic posłów — sam Lubecki jechał do Petersburga. Nie wiadomo, czy duże żywił przy tym nadzieje; to wiadomo, że nie wszyscy je żywili. „Byłoby trafem nader szczęśliwym — mówił Chłopicki[84]) — ażeby... cesarz dla widoków poskromienia Francji poczynił dla nas takie ustępstwa, jakich żądamy. Być to może, lecz ja temu nie wierzę!" I słusznie: car, który dyszał chęcią zdławienia rewolucji na dalekim zachodzie — miałże by ustępować przed nią w granicach własnego państwa? Pewnie i Lubeckiemu nasuwały się te wątpliwości — ale cóż tu ryzykował? Czy powstanie przegra bez tej próby, czy po niej — wynik jednaki; przeto lepiej próbować.

Jeśli nie udadzą się próby porozumienia — pozostanie walka. Za nią Książę-Minister nie chciał wziąć odpowiedzialności. Wi-

---

[83]) Lelewel J., „Polska...", VII, str. 175; Smolka St., „W drodze...", Przegl. Hist., 1906, II, str. 100, 234.

[84]) Dembowski L., „Wspomnienia", II, str. 94.

docznie nie podzielał nadziei na te czynniki, które miały zgotować powodzenie.

Mochnacki pewnie liczył na pomoc olśnionej Europy, gdy pisał, że „nie tylko dla własnego interesu, ale dla całej poświęcamy się ludzkości. Okoliczność wielkiej wagi..." Liczył na „rewolucyjny temperament Europy", ale że „pod względem dyplomatycznym tyle pro co i contra powiedzieć można", przeto kończył wywód twierdzeniem, że „powstanie w Polszcze nigdy nie powinno się oglądać na politykę zewnętrzną, nigdy do niej stosować swych kroków"[85]). Niestety taka obrona Listopadowego Powstania stała się później jakby obowiązującym przykazaniem polityki polskiej:

„... co się marzy
Wam z tą polityką?
Więcej niż stem kałamarzy
Zrobisz jedną piką!"

Obca pomoc zawiodła, Rosja wolna już też była od wojen tureckiej i perskiej, które bynajmniej nie na tyle osłabiły ją, jak widocznie przypuszczano mimo niezbyt udolnego prowadzenia tych wojen[86]). Mochnacki uważał jednak, że „byliśmy potężni niemocą cara", ale „aby okazać, że powstanie w dobrym czasie zrobione było... (dowodził rzeczy), która dowiedzioną być nie może..."[87]). Powstanie w prowincjach zabranych zawiodło, a było ono jednym ze składników liczenia na własne siły. „Nigdy Polska potężniejszą nie była!" — wołał Mochnacki, widocznie nie zdając sobie sprawy, do jak rozpaczliwych wniosków należałoby dojść po jego wywodach: skoro Rosja nigdy nie była słabsza, Polska zaś nigdy potężniejsza — i mimo to przegrała, to jakaż rysowałaby się wówczas przed nią przyszłość?

---

[85]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 77 i nast.

[86]) Prądzyński I., „Pamiętniki", I, str. 187, 200; Tokarz W., „Wojna...", str. 26.

[87]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 279, 284; Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 70.

„Czyśmy dobrze, czyśmy rozważnie postąpili sobie podnosząc oręż przeciwko samodzierżcy? — zadał sobie pytanie ten sam autor[88]) — i odpowiadał: „nie powstać... śród ówczesnych zewnętrznych i wewnętrznych okoliczności... byłoby z naszej strony nikczemnością i nierozumem". „Uzbrojono się dla ochrony naszych urządzeń (konstytucyjnych) — pisał z Petersburga w dniu 5 stycznia 1831 roku Lubecki do Adama Czartoryskiego — których byt nie był bynajmniej zagrożony; przeciwnie od dwóch lat wyszły rozkazy króla, mające na celu uregulowanie wszystkich gałęzi naszej administracyi (Lubecki miał tu na myśli swą „grande mesure"), co byłoby dopiero ubezpieczyło rzeczywiście urządzeń tych wykonanie. Ja rozkazy te odebrałem i przygotowaliśmy ich rozwinięcie i wprowadzenie w życie; niecierpliwość młodzieży wszystko postawiła pod znakiem zapytania..." — „Zostaje... tylko jedno usprawiedliwienie rewolucyi — było zdanie F. Skarbka[89]) — a tym jest to: że pomyślność materyalna Królestwa i zaspokojenie wielu żądań osobistych znaczenia i zaszczytów mogły były z czasem zdemoralizować obywateli Królestwa i osłabić ducha narodowego, gdy tymczasem kilkadziesiąt lat cierpień przez rewolucyą na Polaków sprowadzonych zahartowały ich dusze i doprowadziły ich do wyższego stopnia dojrzałości politycznej..." Długo po powstaniu z 30 jak i 63 roku uznawana była potrzeba stosowania podobnej metody wyrabiania politycznego, skoro jeszcze Stefan Żeromski pisał, że trzeba rany narodowe jątrzyć, by błoną podłości nie zarosły...

c) W Warszawie

W nocy z 28 na 29 listopada Lubeckiemu zmarł maleńki syn — następnego wieczora Książę-Minister wcześnie udał się na spoczynek. Ale wprędce przerwał mu sen Gustaw Mała-

[88]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 34.
[89]) Skarbek F., „Dzieje...", II, str. 310.

chowski nadbiegłszy z wiadomością o wybuchu. Z początku Lubecki nie chciał wierzyć, ale gdy wreszcie dał się przekonać, „otarł powieki z łez i snu i rzekł: Trzeba być na swoim miejscu“ [90]).

K. Koźmian napisał, że Lubecki w noc 29-go „głowę stracił“, lecz pierwsze i nieustannie zadawane przezeń każdemu przybyszowi z miasta pytanie — kto stoi na czele „rewolucji“, gdzie jest jej rząd, jaki jest jej plan? — zdaje się bynajmniej nie świadczyć o utracie zwykłej przytomności przez Ministra, jak też nie świadczyło o tym jego dalsze postępowanie. Ale na swe natarczywe pytania nie otrzymywał on żadnej odpowiedzi, bo jej nie mógł otrzymać: „nie było rządu, nie było naczelnika, nie było nawet jednego wojskowego dowódcy, coby rozkazywał i wszystkiemi ruchami kierował — nic nie było“ [91]).

„Trzeba być na swoim miejscu“ — tylko tyle wiadomo z tego, jak Lubecki przyjął wiadomość o wybuchu powstania. Że się z nim liczył — i to nie dopiero w ostatnich chwilach przed wybuchem — wydaje się być pewne. Inaczej trudno wytłumaczyć sobie wiele z jego postępowania, trudno wytłumaczyć sobie stanowisko, zajęte wobec wyroku Sądu Sejmowego, trudno wytłumaczyć sobie zdanie, wypowiedziane do L. Platera o tym, że „Polsce trzech rzeczy potrzeba“... Tą trzecią miały być fabryki broni. Na cóż ta broń? Czy aby tym lepiej walczyć u boku Rosjan z Turkami, czy też by tym pewniej usunąć z francuskiego tronu Orleana, który zresztą jeszcze na nim nie siedział — i znów posadzić Burbona? Czy może te fabryki broni, ta twierdza w Terespolu, naprzeciw Brześcia Litewskiego, na którą oszczędny Książę-Minister nie żałował pieniędzy, potrzebne były dla tym zupełniejszego podporządkowania Polski carowi? Lubecki z powstaniem się liczył — wszelkimi sposobami starał się podciągnąć Królestwo do możliwej

[90]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 320.

[91]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 314.

równi z Cesarstwem. Ale to, że się z nim liczył, bynajmniej nie znaczy, że go sobie życzył; jednak jeśli już wybuchnie, niechże stanie się czynnikiem, z którym trzeba się liczyć: słaby uledz może i musi — powiedział w pierwszych dniach powstania Czartoryski...

Warszawa przyjęła wybuch ze zmiennymi uczuciami. Pierwszego dnia „w mieście, prócz gdzie niegdzie słyszanych strzałów, tłumów uwijających się i radosnych okrzyków... zresztą było smutno i ponuro... Naród do tego powstania przystąpił z całym poświęceniem..., ale nie miał wiary w możność ostatecznego zwycięstwa, wywalczenia niepodległości“ [92]). Generał Chłopicki w powodzenie powstania nie wierzył, dowództwo wprawdzie przyjął, bo mniemał, że przez utrzymanie ładu uda się uniknąć wojny i może nawet pewne ustępstwa od Mikołaja uzyskać. Te właśnie argumenty wysunął, nakłaniając go, Lubecki — argumenty, które zdawały się już w pierwszym dniu zarysowywać pogląd Księcia-Ministra na sprawę i jego plan działania[93]). „Jak my wybrniemy z tego nieszczęścia?“ — zwracał się do K. Koźmiana[94]) A. Czartoryski, za parę dni prezes powstańczego Rządu Narodowego. Będąc zaś już na tym stanowisku — „Zgubiliście Polskę“ — rzekł podpisując w dniu 25 stycznia 1831 roku detronizację Mikołaja...[95]).

Teraz, w tej przełomowej chwili zwracano oczy ku ministrowi Skarbu. Salony jego zawsze bywały pełne — tym bardziej obecnie: „gdy wojskowi śpieszyli do Belwederu, cały świat cywilny do pałacu Ministra Skarbu... Nikogo nie było u Prezesa Rady Administracyjnej, nikogo u Ministra Spraw Wewnętrznych; przeciwnie u Ministra Skarbu napchano, pełno było...“ Od wyroku Sądu Sejmowego opinia sprzyjała Lubec-

---

[92]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 342, 427.

[93]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 340 i nast.; Dembowski L., „Wspomnienia“, II, str. 48.

[94]) Koźmian K., „Pamiętniki“, III, str. 480.

[95]) Barzykowski St., „Historya...“, II, str. 165.

kiemu — on zaś obecnie „wśród tak wielkiego wypadku nie mógł być bezczynnym...“ Powstanie nie wyłoniło żadnej władzy — „objąć teraz władzę myśl to była śmiała, lecz w przeprowadzeniu trudna, z niepodobieństwem graniczącą, bo jakże pogodzić interes Cara z interesem Polski, wierność dla Cara z wiernością dla ojczyzny? Lubecki jednak nie zraził się trudnościami... wziął się więc do dzieła...“ [96]). Gdy nikt nie stanął na czele ruchu — może uda się pokierować tak, by nie tylko nie pociągnął on za sobą szkody, lecz przyniósł pożytek? W tym celu trzeba było się posłużyć legalnym istniejącym dotąd rządem — Radą Administracyjną. Niedługo po północy — już dnia 30-go, udał się przeto Lubecki do przewodniczącego Rady, Walentego Sobolewskiego. Tam zastał już wcześniej przybyłego ks. Czartoryskiego — i widocznie na prawdę „w tych czasach między ks. Adamem, a Lubeckim było wielkie zbliżenie polityczne“ [97]), skoro obaj przybyli do pałacu Branickich z tą samą myślą: nie tylko zwołania Rady, ale dopełnienia jej nowymi, a popularnymi u powszechności mężami. W swym dotychczasowym bowiem składzie Rada nie zdołałaby opanować położenia; ośrodek dyspozycji, rząd musiałby powstać poza nią, co groziło potoczeniem się wypadków nie ku ugodzie, jak tego pragnął Lubecki, lecz ku wojnie... Jednak decyzja dobrania nowych członków do Rady nie mogła być łatwa dla Księcia-Ministra: mianowania te należały do uprawnień monarchy, a przez to zostałyby one naruszone. Lecz Lubecki wobec Mikołaja przyjął całą odpowiedzialność za ten krok na siebie — w końcu grudnia powiedział mu bowiem w Petersburgu: „Trzeba było zastąpić brak siły materialnej siłą moralną, że zaś członkowie Rady nie wzbudzali u społeczeństwa żadnej ufności, ja zaproponowałem, żeby do jej grona powołać kilka osób, które zażywały powszechnego szacunku...“

---

[96]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 321 i in.

[97]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 326.

Po krótkiej naradzie między W. Sobolewskim, Lubeckim i Czartoryskim wezwano do pałacu Branickich tak pozostałych członków Rady jak i senatorów L. Paca, Michała ks. Radziwiłła i M. Kochanowskiego, a prócz tego starego Niemcewicza i gen. Chłopickiego; wszyscy niezwłocznie przybyli z wyjątkiem Chłopickiego[98]).

Stanowisko W. Ks. Konstantego wobec zaszłych wypadków już się w ogólnych liniach zarysowało — zaś zebrani u W. Sobolewskiego pragnęli odnaleźć pokojowe wyjście z położenia. Gdyby udało się uzyskać p l a c e t W. Księcia dla uzupełnienia Rady — pozbawiłoby to ten krok jego wyraźnie nielegalnego charakteru i pozwoliło kierować wypadkami jakby za zgodą cesarskiego brata, z czym — z czasem — i Mikołaj musiałby się liczyć. Prócz tego — w nocy z 29-go na 30-y wypadki miały jeszcze raczej charakter bezładnego odruchu, który bez trudu dałoby się powściągnąć przy pomocy wojsk, których wodzem był przecież Wielki Książę. A wówczas rozporządzał on nie tylko rosyjskimi oddziałami, lecz i wieloma polskimi... Powzięto przeto myśl wysłania do Cesarzewicza deputacji. Niezwłocznie — a było to już nad ranem — udali się doń Lubecki i Czartoryski.

Wieczorem dnia 29-go wojska rosyjskie — zgodnie z wcześniejszymi, ewentualnymi rozkazami — wycofały się bez wystrzału za miasto. A gdy adiutant W. Księcia, por. Wł. Zamoyski, śpiesząc doń, spotkał tegoż wieczora gen. Stanisława Potockiego, i gdy ten powiedział mu, by zawiadomił W. Ks. Konstantego, że jeśli chce uspokoić zamieszki, niech użyje wojsk, i to rosyjskich, bo polskie niepewne — i gdy Zamoyski powtórzył te słowa, W. Książę odparł: „Nie mam już wojska!“ Wówczas młody porucznik powiódł zdziwionym wzrokiem po licznych, rozwiniętych na prawo i lewo oddziałach, W. Książę

---

[98]) A. ks. Czartoryski formalnie był członkiem Rady, dotąd nie brał jednak udziału w jej pracach.

zaś dodał — „To są Moskale, nie chcą się mieszać do tego, co od Polaków poszło. Je ne m'en mêle pas, que les Polonais s'arrangent, c'est leur affaire..." [99]).

Te właśnie słowa przekazał Zamoyski Radzie na nocnym posiedzeniu u W. Sobolewskiego, po czym Lubecki z Czartoryskim pojechali do Cesarzewicza. „Przyjął ich zimno i źle", zapewnia St. Barzykowski: „je n'autorise rien, je ne me mêle de rien, laissez mois tranquille" — mówił. Lubecki chciał jednak wyjaśnić położenie i przypierał do muru, W. Książę zaś powtarzał: „Polacy zaczęli, trzeba aby sami całą rzecz skończyli". Lubecki miał wówczas powiedzieć: „Ponieważ W. C. M., który masz w ręku swojem całą władzę i całą siłę w tak ważnym zdarzeniu uchylasz się od wszystkiego i odmawiasz Radzie Administracyjnej pomocy i bezbronną ją zostawiasz, nie pozostaje więc jej dla ocalenia miasta i przywrócenia spokojności ulic, tylko porozumieć się z ruchem, który w mieście powstał". Konstanty nic na to nie odrzekł, ale te słowa Lubeckiego tłumaczą jego dalsze postępowanie choć nie powtórzył on ich w swym ustnym raporcie, składanym Mikołajowi w dniu 26 grudnia w Petersburgu. Mówiąc wówczas o tej bytności u Cesarzewicza nadmienił o „stanowczym postanowieniu tego Dostojnego Księcia, ażeby nie używać rosyjskiego wojska do uśmierzenia bytu". „Mój brat — odparł na to wówczas Mikołaj — postąpił tu właściwie; bowiem wskazówki zmarłego Cesarza Aleksandra zabraniały mu użycia rosyjskich wojsk przeciw Polakom w wypadku rozruchów".

Na wezwanie, by Konstanty wypowiedział się co do uzupełnienia Rady, ten — wedle Lubeckiego — „róbcie, co wam nakazuje sumienie — odparł — ja ani nie aprobuję waszej idei, ani jej też nie ganię". Książę-Minister nastawał do ostatka;

---

[99]) Wg Barzykowskiego St., „Historya...", I, str. 324 i in. Podobnie w raporcie z dn. 14. XII. 1830 r. konsul J. Schmidt, „Korespondencya", IV, str. 394.

wysunął pomysł przeniesienia Rady do Belwederu. „Ja nie chcę — była obiekcja W. Księcia — mieszać się do rzeczy, która się mnie nie tyczy; to obowiązek Polaków: uśmierzyć ruch, który oni sami wzniecili!" Tym uchyleniem się Konstantego starał się Lubecki wytłumaczyć Mikołajowi potrzebę uzupełnienia Rady.

Obaj polscy książęta wracali z Belwederu, położenie zaś było już dostatecznie jasne. Pierwsza myśl Lubeckiego — by nakłonić Cesarzewicza do stłumienia rozruchów, spotkała się z niepowodzeniem. Po odmowie Wielkiego Księcia musiał się jąć innej drogi, która by wiodła do pokojowego załatwienia sprawy: trzeba się prozumieć „z ruchem, który w mieście powstał" — nie na to, by mu się podporządkować, lecz by nim pokierować: nie na darmo dopytywał się Książę-Minister, kto stoi na czele ruchu i nie na próżno dowiadywał się, że nikt. Kilka następnych dni — to historia prób zapełnienia tej pustki. Formalne przybranie nowych członków do Rady nastąpiło po powrocie deputacji od Wielkiego Księcia, z samego rana dnia 30-go.

W tym dopełnieniu Rady Lubeckim zapewne kierowała myśl, że ciało to w swoim dotychczasowym składzie nie sprostałoby temu celowi, który przyświecał Księciu-Ministrowi: pokojowego wywikłania się z położenia; Rada nie sprostałaby temu dla braku zaufania u ogółu — z czego Lubecki dobrze sobie zdawał sprawę. Nowi członkowie Rady cieszyli się zupełnym zaufaniem narodu, ale bynajmniej ani nie byli twórcami przewrotu, ani też nie żywili innych pragnień jak Książę-Minister: nikt z nich nie chciał porywać się na wojnę. To, czego Lubecki nie miał nadziei dokonać przy dawnej Radzie — zamyślał sprawić pod ochroną nowych w niej, a znanych nazwisk. Ale ta rachuba zawiodła. Książę-Minister nie dostrzegł tego, że przekształcając Radę dawał powstaniu to, czego mu brakowało: rząd i zaufanie kraju. „Dopiero skoro ujrzano imiona Czartoryskiego, Niemcewicza, Chłopickiego i inne tak znane naro-

dowi — powiada współczesny autor i polityk[100]) — wtenczas dopiero naród uwierzył powstaniu i wtenczas dopiero wzbudziło się doń pewne zaufanie". Nie wspominając już o oburzeniu Mikołaja na Lubeckiego z powodu tego dopełnienia Rady — na głowę Księcia-Ministra spadły gromy Mochnackiego: kompletowaniem Rady świadomie „zobojętniał" on rewolucję, albo — jak się wyraził St. Barzykowski — „konfiskował" ją. Zapewne, że właśnie te cele przyświecały Lubeckiemu. Ale był konsekwentny: cóż bowiem należało by o nim powiedzieć, gdyby przewidując niepomyślne następstwa powstania — podsycał je, albo choćby tylko mogąc im przeciwdziałać, zaniedbał tego? Zdania były podzielone: jedni — jak Mochnacki — utrzymywali, że Lubecki od początku zwichnął powstanie, inni — jak Barzykowski — że je wprost uratował: „Bez tych imion (tj. dobranych do Rady), bez przystąpienia i połączenia się tych mężów, powstanie nie trwałoby 24 godzin, byłoby się rozchwiało i upadło". Trudno mówić, co by było gdyby... Ale jeśli było tak, jak chce Barzykowski — to czynne zajęcie się powstaniem mogłoby być uważane — z panującego wówczas punktu widzenia na politykę Lubeckiego — za błąd. Ale on z góry wiedział, jakie represje spadną na kraj za nieudane i słabe powstanie. Próbował przeto nie tyle tego, by powstanie się udało, ile tego, by wytworzyło taką siłę, z którą musianoby się w Petersburgu liczyć. Ale i to zawiodło... Tak, czy inaczej — najmniej powodów do krytyki postępowania Lubeckiego miał chyba sam Mochnacki, który skwapliwie skorzystał ze sposobności wejścia do składu Rady i to właśnie na wniosek Księcia-Ministra...

Odezwa odnowionej Rady wzywała do spokoju i umiarkowania, a wydana została w imieniu monarchy. „Najfatalniejsze

---

[100]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 329. Podobnie Prądzyński I., „Pamiętniki", I, str. 215 i in.

wywarła wrażenie“ [101]) — ale przecież nie na wszystkich: „Powstanie było prawie bez żadnej siły, wojska narodowe w obydwóch znajdowały się obozach... W. Książę miał aż nadto dostatecznie siły, aby powstanie roztrącić, potrzebował tylko ku temu być namówionym...“ [102]) — wezwanie zaś przez Radę do boju, byłoby t a k ż e wezwaniem doń i przeciwnika. „Cóż wtedy znaczyły słowa szumne, zuchwałe, kiedy żadnej siły do poparcia nie było?“

Na wniosek Lubeckiego Rada przeniosła swe urzędowanie z pałacu Branickich do Banku Polskiego, gdzie Książę-Minister miał też swoje prywatne mieszkanie. Przenosiny te przybrały ulubioną postać manifestacji patriotycznej — długiego, sięgającego od czoła na Placu Bankowym aż po koniec przy pałacu Staszyca pochodu z sędziwym Niemcewiczem i innymi członkami Rady na czele.

Uzupełnienie Rady, dokonane w dniu 30-ym nad ranem nie dało jednak ujścia wszystkim prądom politycznym, rozbudzonym wybuchem. Z upływem czasu poczęły one wypływać na powierzchnię, oddziaływać na bieg wypadków. Najpierw odezwało się środowisko sejmowe; w dniu 1 grudnia zebrali się byli na Zamku obecni w Warszawie członkowie Izb, by w wyniku narady i za głównym wpływem Lelewela sformułować swe żądania do Rady. Lelewel dowodził konieczności usunięcia z Rady tych członków, którzy nie posiadają publicznego zaufania, a prócz tego w siedmiu punktach, które delegacja zebranych posłów przedstawiała Radzie, było m. i. żądanie zwołania Sejmu oraz wprowadzenia do Rady jego przedstawicieli. Gdy delegacja zgłosiła zasiadającej Radzie swe postulaty — Lubecki od razu zapytał, którzy to są członkowie rządu, co nie mają zaufania? „Książę pierwszy tego zaufania nie posia-

---

[101]) Śliwiński A., „J. Lelewel“, str. 215.

[102]) Barzykowski St., „Historya“, I, str. 331. Podobnie Dembowski L., „Wspomnienia“, II, str. 38.

dasz" — odparł szorstko Fr. Sołtyk; inni — acz łagodniej — jednak poparli go. Lubecki niezwłocznie zgłosił gotowość ustąpienia, ale na to ozwał się Niemcewicz: „Lubecki jest tak dobrze myślącym Polakiem, jak my wszyscy; nie żądajcie oddalenia jego z Rady, bo jeżeli Lubecki Radę opuści, natenczas J. O. X. Adam Czartoryski i ja w Radzie także zasiadać nie będziemy". Za Niemcewiczem poszła cała Rada — posłom nie starczyło determinacji, by z tej chwili skorzystać i usunąć rząd. Lubecki pozostał, ustąpili St. Grabowski, gen. Kossecki, J. M. Fredro i gen. Rautenstrauch.

Nie skorzystał ze sposobności i Lubecki, nie ustąpił, choć musiał sobie zdawać sprawę z tego, że z chwilą, gdy Rada poddawała się żądaniu z zewnątrz zmiany swego składu — z tą chwilą rząd wymknął się jej z rąk. Że Lubecki zdawał sobie z tego sprawę, świadczą jego własne słowa, wyrzeczone po oddaleniu się delegacji poselskiej. Wprawdzie sprzeciwił się zwołaniu Sejmu — to uprawnienie króla; wprawdzie sprzeciwił się usunięciu niektórych członków z Rady — usuwać ich może tylko król; ale tu już skłonny był do ustępstw: poddał myśl, by ci członkowie sami się usunęli. Ale co do przyjęcia nowych członków do Rady, z Sejmu, nie zechciał się sprzeciwiać — wypowiedział natomiast znamienne słowa: „baczyć na to potrzeba, żeby Rząd w miejscu rządzenia nie stał się rządzonym!" Dostrzegł, że decyzja przesuwa się ku innym ośrodkom, że Rada znalazła się na pochyłej równi, wiodącej do jej likwidacji. Nie ustąpił wówczas — jeszcze przez parę dni i jeszcze w Petersburgu będzie dokładał starań, by wygrać wszystkie możliwości ratowania sprawy w tej drodze, jaką uważał za jedyną, z którą można wiązać było pewne nadzieje — niestety pokazało się, że złudne. Ale tego był pewien że wszelkie inne drogi prowadzą do katastrofy — i tu, znów niestety! — nie mylił się.

Zanim przebrzmiało echo słów Lubeckiego — Rada stanęła wobec nowych żądań. Do sali obrad przybył nowy Komendant Warszawy, gen. Sierawski z wieścią, że przed Bankiem

zebrały się tłumy i domagają się ustąpienia tych samych członków Rady co... znajdująca się przed chwilą na Radzie delegacja posłów sejmowych. Łatwo było domyśleć się, i słusznie, że jedna ręka kierowała i garstką posłów na Zamku i „ludem", stojącym za tą garstką" [103]). Znów więc powróciła sprawa ustąpienia Lubeckiego — i znów Rada, tym razem ustami Mostowskiego i sen. Kochanowskiego stanęła w jego obronie. Zresztą „lud" — bo tak mówiono w tłumie zebranym na placu Bankowym — bynajmniej nie był co do Lubeckiego nieprzejednany: „Oświadczyłem ludowi co do Księcia Lubeckiego — mówił pośredniczący między tłumem i Radą gen. Sierawski — że sam jestem w tych czasach zaburzenia świadkiem gorliwości i obywatelstwa Księcia i odpowiedział mi lud, że Izba poselska chciała Księcia przy Ministerstwie mieć utrzymanym". — „Minister Skarbu większych miał nieprzyjaciół w szeregach sejmowej opozycji, niźli wśród ludu" [104]).

Nacisk opozycji sejmowej czy „ludu" warszawskiego tym jaśniej pokazywał, że dawna Rada Administracyjna, choćby ozdobiona paroma darzonymi zaufaniem nazwiskami — nie sprosta zadaniom chwili. Ale mając do wyboru dwie drogi: albo zupełnej likwidacji Rady i utworzenia nowego rządu, albo choćby nawet tylko formalnego zachowania jej i powołania do jej składu nowych członków — Lubecki wybrał tę drugą. Nowy rząd powstańczy byłby bowiem zupełnym już zerwaniem z „królem"; Rada zaś, rozumiał Lubecki, choćby w zmienionym składzie, była nadal królewskim organem, jeszcze mogącym mieć może nadzieję na zażegnanie ostatecznego rozbratu i burzy... Rada — już po raz drugi w ciągu dwóch dni powstania — zmieniła swój skład i dobrała do swego grona sen. Leona Dembowskiego oraz posłów Wł. Ostrowskiego, Gust. Małachowskiego i Joachima Lelewela. „Lelewel — na-

[103]) Smolka St., „Z życia...", Bibl. Warsz. 1906, I, str. 363.

[104]) Smolka St., „Z życia...", Bibl. Warsz., 1906, I, str. 360.

pisał niechętny mu St. Barzykowski[105]) — zaraz gdy do zasiadania powołany został, wyszedł z sali obrad i oświadczył osobom co deputacji (tj. poselskiej, do Rady) towarzyszyły, iż teraz już mogą być spokojnymi o sprawę insurekcji, bo on do rządu należeć będzie". Wedle K. Koźmiana, „rewolucjoniści w Lelewelu dali stróża" Księciu-Ministrowi, by go odtąd wraz z innymi — „krok za krokiem popychać, wikłać i narażać"; zupełnie inaczej ocenił rzecz późniejszy pisarz[106]): „od chwili, gdy na wniosek Lubeckiego Lelewel zajął miejsce w Radzie Administracyjnej, rewolucya straciła w nim swego przewodnika". Jest przesada w tym, jakoby Lelewel był „przewodnikiem" powstania, a nikt chyba nie był bardziej „uwikłany" jak sam znakomity profesor, który i zasiadał w rządzie i razem był prezesem Klubu, najgwałtowniej zwalczającego ten rząd...

Rada była jednak ciałem licznym i przez to ciężkim; z drugiej strony można się było liczyć, że wobec zmiennych kolei wydarzeń nie zdoła się długo utrzymać. Trzeba było podtrzymać choćby tylko fikcję jej — dla Mikołaja, trzeba było — w Warszawie — wzbudzić do władzy zaufanie, trzeba było uczynić tę władzę zdolną do działania i — na wszelki wypadek — pomyśleć o jej zastąpieniu. Nie łatwo było pogodzić te konieczności. Lubecki wysunął myśl wyłonienia Wydziału Wykonawczego Rady. Zrazu była mowa, że składał się on będzie z niewielu, może trzech osób. Ale Lubecki wskazał na potrzebę uczestniczenia w nim i senatorów i posłów. Te osoby (Adam Czartoryski, Michał Radziwiłł, Ksawery Lubecki, Michał Kochanowski, gen. J. Chłopicki, Leon Dembowski, Wład. Ostrowski i Gust. Małachowski), które wreszcie wyznaczono do Wydziału, właściwie stanowiły nowy rząd — z Rady została tylko nazwa i Książę-Minister.

---

[105]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 351.

[106]) Śliwiński A., „M. Mochnacki", str. 150.

To przeto, czego powstaniu od początku tak brakowało i co grozić mu mogło zupełnym upadkiem — rząd, zyskało ono wreszcie za walnym przyczynieniem się „faworyta Mikołaja", Księcia-Ministra Lubeckiego... Czy przez to „uratował" on powstanie — jak chce Barzykowski i inni[107]) — do tego wespół z W. Ks. Konstantym przez bezwład tego ostatniego, „dwie osoby najmniej spodziewane"? Nie wiemy, jakimi kolejami potoczyłyby się losy, gdyby Lubecki nie wdał się w sprawę. Co jednak skłoniło go do wzięcia tak czynnego udziału w wypadkach? „Usunąć się nie mogę, działać będę, bo w tem jest tylko ratunek i wasz i mój, a powstanie uratowane być musi" — powiedział na początku wydarzeń do Gustawa Małachowskiego. To były czasy, z okazji których St. Barzykowski powiedział o Lubeckim — „dziwny, tajemniczy mąż", a i późniejszy historyk[108]) — rzekł, że „pozostał (on) po dziś dzień zagadką dla historyków powstania". Wydaje się, co prawda, że powodów tego nierozumienia Lubeckiego wypada szukać nie tyle albo przynajmniej nie tylko w samym Księciu-Ministrze, lecz i w piszących o nim: mało komu pomieściło się w głowie to, by obok zupełnego podporządkowania lub bezpardonowej walki możliwy był jeszcze trzeci sposób ułożenia stosunków polsko-rosyjskich — porozumienie.

Lubecki uznał potrzebę „ratowania" powstania dopiero w drugim okresie swego na nie poglądu. Ten pierwszy „okres", co trwał zaledwie jakieś pół doby, to chwile, w których Książę-Minister uważał wybuch za „nierozsądny wybuch młodzieży", słaby, bez poparcia kraju. Wystarczy niemal tylko policyjna akcja ze strony Wielkiego Księcia, by przywrócić zakłócony ład.

Ale zarówno po oznajmieniu tego ostatniego o jego niemieszaniu się w sprawę jak po dostrzeżeniu przybierania na sile

---

[107]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 314 i in.

[108]) Tokarz W. „Wojna...", str. 60.

ruchu — Lubecki powziął inne plany. „Wstrzymać rewolucji nikt już nie zdoła“ — oświadczył niebawem księżnie Łowickiej; „począł wchodzić w widoki powstańców i popuszczać cugle rewolucji“ — jak się o tym nowym stanowisku Księcia-Ministra wyraził Lelewel. „Czy dobrze, lub źle, że insurekcja zrobiona została — tak streszczał swój pogląd sam Lubecki[109]) — to dopiero skutek okaże; ale zrobiona została i cofnąć jej nie można, przeto teraz wszystko przedsięwziąć i uczynić powinniśmy, aby ona na naszą korzyść poszła. Pierwszym krokiem z naszej strony powinna być negocyacya[110]). Przez nią powinniśmy starać się otrzymać to, cośmy zamierzyli, to jest przyłączenie prowincyj polskich do Królestwa i ścisłe zachowanie konstytucyi, a jeżeli to dane nam będzie, poprzestać na tym należy, bo wtenczas, acz pod jednym berłem z caratem rosyjskim, będziemy niepodległym państwem. Lecz jeżeli cesarz tych propozycyj nie przyjmie, natenczas do wojny przyjść musi...“

Lubecki wziął przeto czynny udział w wypadkach z zamiarem doprowadzenia do porozumienia, „negocyacyi“. Plan ten miał przede wszystkim tę przewagę, że właściwie wówczas był jedyną drogą wyjścia z położenia. Powstanie zaś nie było przygotowane ani militarnie, ani politycznie. To też naród myśli układów źle nie przyjął[111]) i z tej strony mogły one mieć pewne widoki powodzenia. „Po co z bronią w ręku domagać się tego, co zgodnie otrzymać można?“ — zapytywał Książę-Minister. Lękał się krwawych represyj ze strony Rosji, bo te wykopałyby między krajem i „królem“ przepaść nie do zasypania. „Żeby nie my — mówił w trzecim dniu powstania o postępowaniu Rady — byłaby już wojna...“; miał nadzieję, że i w Peters-

[109]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 388.

[110]) Podkreślenia autora.

[111]) Barzykowski St., „Historya...“, I, str. 369. Smolka St., „Z życia...“, Bibl. Warsz. 1906, I, str. 317. Raport konsula austr. bar. Oechsnera z dn. 5 grudnia „Korespondencya“, IV, str. 383.

burgu docenią tę jego politykę. Ale przecież miewał już i chwile zwątpienia — „jeżeli się nam nie uda, nie będziemy wojny wypowiadać, tylko ustąpimy z miejsc naszych". Bo i wówczas, po wybuchu powstania, gdy zasiadał w nowych władzach i główną w nich odgrywał rolę — i wówczas Lubecki pozostał wierny swej myśli porozumienia z Rosją. Powstanie wybuchło wprawdzie przeciw Rosji, ale może da się wykorzystać je nie dla zerwania z nią, lecz dla utrwalenia związków, może w świetle wybuchu zrozumieją w Petersburgu potrzebę zmiany postępowania wobec Królestwa? — zmiany oczywiście na lepsze.

Pierwszym więc warunkiem wszczęcia rokowań i ich powodzenia było uniknięcie walki i represyj. Lubecki wiedział, że represje za samą noc 29 listopada mogłyby być takie same, jak za przegrane powstanie... A gdy nie dało się poskromić ruchu w zarodku — w Petersburgu tylko z jednym jeszcze może zechcą się liczyć: z siłą, która mogłaby napawać lękiem przed starciem z nią. Lubecki, realista, nie mógł inaczej myśleć; mówił więc: „aby co bądź otrzymać trzeba mieć siłę... Aby cel tym pewniej otrzymać, skoro powstanie już zrobione, powinniśmy silnie uzbrajać się, nawet udawać, jakobyśmy na Litwę wkraczać chcieli, bo to traktowanie ułatwi, wszelkim negocyacyom nada wagę i do koncesyj prędzej skłoni..." Jednak wszystkie „inne" prawa cesarza i króla powinny być uszanowane. Tylko dostatecznie silne powstanie mogło stawiać warunki Rosji, ale w końcu nie musiało prowadzić do zerwania z dynastią... „Postawa zbrojna ale spokojna może nas jedynie u celu postawić" — mówił. Lubecki pragnął zmiany stosunków polsko-rosyjskich tak w interesie Królestwa jak Rosji, miał nadzieję, że może powstanie przyśpieszy ten proces i dlatego brał w nim udział z przeświadczeniem, że przez to dobrze służy i Polsce i „królowi".

„Półśrodki jątrzą tylko... — mówił Książę-Minister — w rewolucji zaś — dodawał — nade wszystko potrzeba działać

szybko; zatrzymywać się w niej, jest to samo, co się cofać...“ Nie na darmo na początku pytał, gdzie rząd powstania. Nie było takiego, warunkiem zaś powodzenia było utworzenie go: „nade wszystko potrzeba nam rządu energicznego“; Lubecki stopniowo prowadził do tego celu. Mówił, że „rewolucjonizuje“ Radę; na pewno nie miał na myśli przepajania jej postępowymi hasłami na francuską czy belgijską modłę: „rewolucjonizował“ — to znaczyło uzdatniał do takiego działania, które by przez wytworzenie siły otworzyło możliwości wyjednania ustępstw... „Trzeba mieć siłę“ — więc przede wszystkim wojsko: Rada nie powzięła żadnej uchwały, ale gdy tylko Chłopicki zjawił się wreszcie na jej zebraniu, Lubecki zaraz mu oznajmił, że „Rada mniema, iż on (tj. Chłopicki) z polecenia rządu wojsko sprowadzić tu winien i aby... dowództwo już nie wojska stolicy, ale całego wojska polskiego objął“. Generał napoleoński miał ujemny sąd o wybuchu, przeto „uległ raczej, niż z ochotą dostojeństwo przyjmował“, nakłoniony przez Księcia-Ministra. Prócz wojska wysunięta została myśl zorganizowania gwardii narodowej. Lubecki przychylił się do projektu: „Może być ona potrzebna — mówił — tak do utrzymania spokojności w mieście jako też do utrzymania nowych sprawiedliwych żądań, tylko nie dawajmy jej nazwiska gwardyi narodowej, bo to będzie naśladowaniem rewolucyj paryskiej i brukselskiej, a tego nam starannie unikać potrzeba“. Zaproponował inną nazwę: Straż Bezpieczeństwa.

Trzeba unikać wszystkiego, co przypomina Paryż lub Brukselę — bo Książę-Minister pamiętał, że te podobieństwa mogą do białości rozpalić gniew cesarza i zniweczyć wszelkie możliwości porozumienia. Nie wystarczało bowiem, by tego porozumienia chciała powstańcza Warszawa: była jeszcze i druga strona — Petersburg... Czy Mikołaj pogodzi się z ustępstwami, wymuszanymi przez polskich poddanych? Znając charakter cesarza — nie było to pewne... W pismach, które niebawem wiózł Lubecki do Petersburga, z naciskiem wyłuszczano, że

powstanie wywołane nieznanymi królowi nadużyciami w niczym nie naruszało granic czci, należnej monarsze...[112]) Lubecki liczył się jednak nie tylko z charakterem cesarza, lecz i z okolicznościami, które — nawet wbrew innym chęciom — mogłyby zmusić monarchę do ustępstw. Wiedział, że Mikołaj wojny w Polsce nie mógł sobie życzyć, że krzyżowało mu to dalekosiężne plany, może — by ich nie poniechać — zdecyduje się na ugodę w Polsce? Mniemał nadto, może pamiętając o dawnych kontaktach Towarzystwa Patriotycznego z postępowymi kołami w Rosji, że — mimo wszystko — warszawskie powstanie jest choć trochę przygotowane politycznie, że może po jego wybuchu odezwie się i Petersburg; takie pogłoski obiegały Warszawę...[113]) Wówczas Mikołaj tym pewniej byłby skłonny do ustępstw. Zbierając się do jazdy do Petersburga, przygotowywał Książę-Minister raport dla cesarza, a z raportu tego widać jakimi argumentami chciał oddziałać na Mikołaja. Zwracał w nim uwagę cesarz na możliwość rozniecenia ruchów rewolucyjnych pośród ludów ościennych mocarstw, co doprowadziłoby do triumfu nowych kierunków politycznych — wyniku, którego Mikołaj nie tylko nie pragnął, ale i lękał się go. Gdyby doszło do walki — monarcha właściwie straciłby swe Królestwo Polskie nie tylko przez odpadnięcie od Korony, lecz także przez zupełne wyniszczenie materialne, jak też przez utratę zaufania poddanych. Jedyne wyjście — to kompromis, który lepiej niż wszystko inne umocni związek kraju z monarchą. Ten ostatni cel przyświecał wszystkim działaniom Rady Administracyjnej. Jednocześnie Lubecki formułował „warunki", które pozwoliłyby zawrzeć tę upragnioną ugodę. Ciekawe są one ze względu na to, że zapewne Książę-Minister sądził, iż Warszawa zadowoliłaby się nimi; mogą być przeto uważane nie tylko za pogląd samego Lubeckiego, lecz i szer-

---

[112]) Smolka St., „W drodze...", Przegl. Hist. 1906, II, str. 101.

[113]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 322.

szych kół. Trzeba by więc oddać Radzie całe wojsko polskie, usunąć z granic Królestwa wojska rosyjskie — teraz i na przyszłość, zreformować administrację, rozwinąć i dopełnić Konstytucję (zapewne tak, jak to Lubecki projektował od 1827 r.) i wreszcie ogłosić zupełną amnestię. Program nie tylko na bieżącą chwilę, ale i na trwałą przyszłość, zgodnie z mniemaniem Księcia-Ministra, że przyczyny wybuchu tkwiły w od dawna złym zarządzie Królestwa. Spełnienie tych warunków mogło — należy przypuszczać, że tak myślał Lubecki — uspokoić stolicę i kraj. Rada zaś nie miała łatwego żywota — trudności jej w tych dniach obrazował Książę-Minister w projekcie memoriału o przyczynach powstania: „członkowie Rady — pisał tam — zebrani na prędce, nie mieli żadnego punktu oparcia, ani w wojsku, ani w publiczności: wszystko co mogła im dyktować przezorność to było manewrowanie („louvoyer") przeciw prądowi by nie być uniesioną przez przemoc i zwlekanie, by nie uniemożliwiać sobie stopniowego skupienia elementów władzy w oparciu o siłę moralną".

Ale w miarę upływu już nie tyle dni, co niemal godzin, gdy na powierzchnię życia wciąż nowe wypływały siły i okoliczności — przeświadczenie Lubeckiego o możliwości pokierowania ruchem wedle jego zamysłów poczęło się chwiać. „Skoro przekonał się, że powstanie nie miało żadnych dalszych umów z Moskwą rewolucyjną i że lekkomyślnie los Polski rzucony został, wtenczas zwątpił..."[114]) Podejmie jeszcze próbę ratowania sprawy w Petersburgu, ale już w dniu 3 grudnia, gdy wyłoniła się sprawa utworzenia — miast Wydziału Wykonawczego Rady — Rządu Narodowego, w protokole tego ostatniego posiedzenia Rady napisano: „Rada wybiera, kto do Rządu Tymczasowego należeć ma. L u b e c k i: Ja nie będę"[115]).

Zanim jednak doszło do utworzenia Rządu Tymczasowego — Wydział Wykonawczy podjął ponowną próbę porozumienia

[114]) B a r z y k o w s k i St., „Historya...", I, str. 323.

[115]) S m o l k a St., „Z życia...", Bibl. Warsz. 1906, I, str. 318.

z kwaterującym w Wierzbnie W. Ks. Konstantym. Radzono nad tym w dniu 1 grudnia wieczorem i L. Dembowski wysunął szeroki program warunków, z jakimi należało się jawić przed Wielkim Księciem. Ostrzegał przed zbyt szerokimi, przerastającymi możność wyegzekwowania ich żądaniami Czartoryski, Lubecki zaś zwrócił uwagę, że przekraczają one ramy kompetencyj Konstantego, przeto nie będą mieć żadnego politycznego znaczenia. Ale choćby nawet i brakowało konkretnych spraw, które mógłby na teraz Cesarzewicz rozstrzygnąć, to jednak ewentualne pozyskanie go dla orędownictwa postulatów polskich wobec cesarza miałoby wielkie znaczenie. Nie tylko dlatego, że zapewne nałożyłoby to samo przez się na Petersburg pewien hamulec, ale że odbiłoby się echem i za granicą i przez to tym pewniej podziałało nad Newą. Wszak Lubecki usilnie zabiegał o stosunki z Europą... W skład Deputacji weszli Czartoryski, Lubecki, Wł. Ostrowski i Lelewel, a celem jej było — jak pisał później Książę-Minister w raporcie do cesarza — „powiedzieć całą prawdę". W dniu 2 grudnia o 3 po południu deputacja stanęła w Wierzbnie i została bez zwłoki przyjęta. Pierwszy mówił Lubecki, „gadał długo" — powiada Lelewel. Opisał wypadki i wyjaśnił postępowanie Rady oraz wysunął na teraz postulat oddania wojsk polskich Radzie; wspomniał o amnestii, na dalszą przyszłość zaś mówił o nieodpartej potrzebie reform, zabezpieczających przed dotychczasowymi nadużyciami. Do tego ostatniego widocznie znaczną przywiązywał wagę, skoro podniósł tę sprawę i w raporcie do cesarza o pobycie w Wierzbnie. O ziemiach litewskich i ruskich Lubecki nie mówił, podjęli rzecz Ostrowski i Lelewel. Do rozmowy wmieszała się i obecna księżna Łowicka, obsypując Lubeckiego zarzutami. Ważniejsze jednak było co innego. Wielki Książę podniósł mianowicie sprawę swoich losów: gdzie ma przebywać, czy oddalić się, czy pozostać? Odbyło się nad tym jakby głosowanie: Ostrowski i Lelewel opowiedzieli się za oddaleniem się W. Księcia — Czartoryski i Lubecki za pozosta-

niem i powrotem do Warszawy. Obaj zapewne dobrze rozumieli, jakie by to miało znaczenie, jak krępowałoby Mikołaja i jakie wrażenie zrobiłoby za granicą. Nie wiadomo, czy błysnęła im też myśl, że przecież Wielki Książę był też wodzem Korpusu Litewskiego, złożonego w tak dużej części z Polaków, i że wówczas Korpus ten stanąłby jakby u progu warszawskiego powstania...[116]). Zalęknionemu Konstantemu lepiej jednak przypadła do gustu rada Lelewela i Ostrowskiego — postanowił Warszawę opuścić.

Wyniki tej delegacji do Wierzbna były właściwie nikłe: Konstanty zobowiązał się wprawdzie na piśmie do nieatakowania Warszawy, ale i bez tego nie miał na to najmniejszej ochoty; przyrzekał wstawić się do cesarza o amnestię; pozwolił na uczynienie wzmianki, że była z nim mowa o ziemiach litewskich — co do niczego nie zobowiązywało. Lubecki nie chciał zrezygnować z jakiegoś bardziej wiążącego dokumentu i jeszcze w drodze do Petersburga będzie o to czynił zabiegi. Tymczasem wracano do Warszawy, Wielki Książę zaś niebawem rozpoczął marsz na wschód...

W Warszawie natomiast nowe już rodziły się zdarzenia. Oto „znaleźli się ludzie — powiada Barzykowski[117]) — którzy swar domowy podnieść usiłowali i opozycją czynić zaczęli". W dniu 1 grudnia utworzony został klub polityczny pod nazwą „Towarzystwa Patriotycznego", a złożony z gorętszych żywiołów, który na prezesa zaprosił sobie Lelewela, ale duszą którego był Maurycy Mochnacki, zaś „śród związkowych byli znawcy i lubownicy rewolucyi francuskiej, znali ją na palcach i w niej smakowali..." „Rząd paraliżował sprawę rozpoczętą w nocy 29 listopada, a zatem należało go obalić" — krótko ujął cel nowego „Klubu" Mochnacki. Mimo gwałtownej agitacji „klubowych ludzi szerokiej gęby" wpływy jego nie były w stolicy

[116]) Prądzyński Ig., „Pamiętniki", I, str. 223.
[117]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 353 i nast.

duże[118]). Tym niemniej deputacja jego udała się do Banku Polskiego i gdy czterej członkowie Rady wrócili z Wierzbna, już ją zastali oczekującą na przyjęcie.

Deputacja składała się z dwunastu osób, z wice-prezesem Klubu, Ksawerym Bronikowskim (prezes Klubu, J. Lelewel, zasiadał w rządzie) i z najgłośniejszym niebawem ze stowarzyszonych Maurycym Mochnackim na czele. Radzie miały być przedstawione warunki, „zatwierdzone jednomyślnym okrzykiem" na poprzedzającym zebraniu Klubu, a streszczały się one głównie w żądaniu odrzucenia rokowań z W. Księciem, podjęciu zaś ich z Mikołajem po „zniszczeniu lub rozbrojeniu" rosyjskich oddziałów Konstantego oraz w dobraniu do Rady członków Klubu.

Z początku Rada nie chciała dopuścić deputacji w pełnym składzie, bowiem „co znaczyła owa mniemana deputacja? — zapytywał później Barzykowski[119]) — oto najście Rządu, nowy bunt..." Jednak po krótkim oporze Rada przyjęła wreszcie delegowanych. Pierwszy przemówił w spokojnej formie G. Dobrogojski, po nim zaś M. Mochnacki, dając zupełny upust swemu temperamentowi. Nieswojo musiał się czuć Lelewel, prezes Klubu, którego deputacja rzucała w oczy Radzie gwałtowne inwektywy, spokojnie odpierane przez A. Czartoryskiego... Chłopicki „z gniewem zerwał się, silnym krokiem przeszedł salę, wyszedł i z wielkim hałasem zatrzasnął drzwiami". Radziwiłł i Małachowski niezwłocznie podali się do dymisji — Lubecki zaś w czasie przyjmowania klubistów milczał i tylko wraz z Mostowskim, jak powiada Barzykowski — „spuszczając wzrok rzekli: już nie mamy co tutaj robić". Ale mimo że z chwilą, gdy Rada nie mogła się zdobyć na inną reakcję na wystąpienie Klubistów, jak tylko na bierne wysłuchanie żądań — „Rząd nie był już Rządem", co członkowie jego dobrze odczuli; mimo iż po tych wypadkach Lubecki —

[118]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 381.
[119]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 373.

wedle Barzykowskiego[120]) — „stracił zaufanie, które go dotychczas ożywiało, opuścił ręce, zwątpił o rzeczy, dał dymisją z ministerstwa..." i niebawem zawiadamiał — znów przez Wł. Zamoyskiego — W. Księcia, że Rada jest już bezsilna; mimo wszystko jeszcze nie całkowicie „opuścił ręce", jeszcze raz próbował nagiąć wypadki do swych planów. Stanowczo oparł się pomysłowi rozwiązania Rady: byłoby to rzuceniem wypadków na pastwę losu, opuszczeniem posterunku. Natomiast zaproponował, by zadośćuczynić jednemu z żądań Klubu i przyjąć jego przedstawicieli do Rady. Byłaby to już trzecia kooptacja Rady, dokonywana na wniosek Księcia-Ministra. W tym postępowaniu była metoda: ta, którą trafnie odkrył Mochnacki — Lubecki skutecznie „zobojętniał" opozycję, podporządkowywał ją sobie. Obecnie gra była ryzykowna: czy zdoła opanować nowe, surowe żywioły? Przez chwilę zdawało się że im ulegnie — wówczas już i Mochnacki zapomniał o nim i rzucił się na następnego z kolei „wroga": Chłopickiego. Ale Książę-Minister wnet przypomniał mu o sobie... Na razie pociągnięcie Lubeckiego wydało ten skutek, że gdy na burzliwym zebraniu Klubu pojawił się członek rządu Wł. Ostrowski i oznajmił o przyjęciu czterech członków Klubu, między nimi Ksaw. Bronikowskiego i M. Mochnackiego do rządu — „posiedzenie (tj. Klubu) zasolwowane zostało..., a zbiegowisko po mału rozpraszać się zaczęło", powrócił spokój, a Mochnacki, dopiąwszy — jak mu się zdawało — celu, śpieszył do Banku Polskiego.

St. Barzykowski poddał surowej krytyce „koncesję zrobioną przez Radę Administracyjną", tj. dobranie członków z ramienia Klubu[121]). W zasadzie słusznie: właściwie Klub nie miał dużych wpływów i potrzeba ustępowania mu może i nie była nagląca; jedno zaś ustępstwo musiałoby pociągnąć za sobą dal-

[120]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 429.

[121]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 383.

sze... Lecz gdy Lubecki wniósł o kooptację Mochnackiego i towarzyszy do Rady, musiał już mieć inne plany, nie tylko wyeliminowania niepożądanych wpływów, ale może i jakieś dalsze...

Nowi członkowie zjawili się na posiedzeniu Rady w dniu 3 grudnia. Mochnackiego nadal ponosiło: „wystąpił z rozlicznymi domaganiami, pretensyami i wprost je przedstawiał jako wolę ludu“ [122]); nade wszystko zaś dowodził, że „lud“ nie ma zaufania do Rady w ogóle, w szczególności zaś do ministra Skarbu. Lubecki nie czekał już innej okazji, zgłosił dymisję i nie cofnął jej, mimo że Czartoryski oznajmił, iż ustąpienie jego „byłoby klęską dla kraju“ i mimo namów Niemcewicza, który — przy Mochnackim! — dowodził mu, że „potwarze mogły Cię (tj. Lubeckiego) dotknąć, ale poczciwy człowiek gardzić niemi winien“. Za Lubeckim poszedł Mostowski i W. Sobolewski — właściwie Rada przestała istnieć, a Mochnacki czuł się zapewne bliski szczytu powodzenia.

Po likwidacji Rady kraj został bez władzy, więc Czartoryski powziął myśl ukonstytuowania formalnie nowego rządu z dotychczasowych członków Rady. Lubecki zachował zawiadywanie Skarbem, ale do Rządu Tymczasowego nie tylko nie wszedł, lecz odmówił też i kontrasygnaty aktu, powołującego ten Rząd. Wówczas miał już przed oczyma swój wyjazd do Petersburga — ostatnia stawka — i nie chciał sobie zamykać wrót do Zimowego Pałacu. Nowy Rząd zaś był już władzą pozbawioną nawet tego cienia legalności, jaki dotąd snuł się za Radą. Gdyby Lubecki wszedł doń albo oficjalnie przyłożył ręki do utworzenia go, drogę do Petersburga miałby zamkniętą. Formalnie pozostał już tylko urzędnikiem, choć faktycznie nadal bywał na rządowych posiedzeniach, nadal zabierał na nich głos i był słuchany.

---

[122]) Barzykowski St., „Historya...“ I, str. 390.

„Tegoż dnia (tj. dymisji Lubeckiego), a raczej tej nocy — wspomina L. Dembowski[123]) — Mochnacki, zasiadłszy na kanapie z ks. Lubeckim, kilka godzin rozmawiali, a kiedy mieliśmy się na spoczynek udawać i gdy już opuścił (tj. Mochnacki) Radę, ks. Adam spytał się ks. Lubeckiego: Nad czem tak długo radziliście? Na co ks. Lubecki odpowiedział: — Z tego wszystkiego, com od Mochnackiego słyszał, powziąłem przekonanie, iż ma zamiar mnie powiesić". — „Tylko co do środka egzekucyi pomylił się minister" — dodał do wspomnień Dembowskiego St. Smolka[124]), ale na nieudaną próbę wykonania tego „zamiaru" wypadło jeszcze prawie dwa dni poczekać.

Czy Lubecki, wysuwając myśl przybrania Mochnackiego i towarzyszy do Rady miał już zamiar jej likwidacji, utworzenia zaś na to miejsce rządu bez przedstawicieli Klubu? Czy przeto kooptował ich tylko na to, by rozładować namiętności i zyskać chwilę spokoju? Bardzo to prawdopodobne; w każdym razie triumf Mochnackiego nie długo trwał: nie wszedł do nowego rządu Lubecki, ale nie wszedł i Mochnacki, tylko że pierwszy zachował w nim swe dawne wpływy...

Rozjątrzony „trybun ludu" zionął więc pasją na Rząd Tymczasowy, wiedział zaś, bo głośno już o tym było w stolicy, jaka rola przeznaczona została dla gen. Chłopickiego. Po powaleniu — jak mu się zdawało — ministra Skarbu, oto nowy nieprzyjaciel, co odtrąca go od władzy! Ale gdy na tłumnym zebraniu Klubu tegoż dnia 3 grudnia wieczorem wołał: „Chłopicki zdradza rewolucję! Dokończmy, cośmy zaczęli, idźmy znowu na Rząd, idźmy wszyscy razem z bronią w ręku, rozpędźmy teraźniejszy Rząd i ustanówmy Rząd rewolucyjny!" — oddźwięk na sali był zgoła inny od tego, jakiego spodziewał się ambitny młodzieniec. Sala zawrzała w obronie ulubionego generała, Mochnackiego nie tylko spę-

[123]) Dembowski L., „Wspomnienia", II, str. 55.

[124]) Smolka St., „Z życia...", Bibl. Warsz. 1906, I, str. 326.

dzono z mównicy, ale rzucono się nań tak, że wreszcie pod osłoną ciemności — jak sam powiada — „co tchu umykał"; „zdawało mi się, że rzeczy jasno widzę, biegłem nadto nagle do władzy i dlatego bez skutku... Zaawanturowałem się za daleko..." — stwierdzał po niewczasie[125]). Mochnacki poczuł w swym poniżeniu rękę Lubeckiego — i jeszcze nie dał za wygraną. Nazajutrz z rana wpadł do Szkoły Podchorążych i porwał ją za sobą na Bank Polski. „Zamiarem moim było... — wyznawał później — żeby mózg finansowy prysnął, jeżeli nie pod same gwiazdy, według wyrażenia Heinego, to przynajmniej pod sklepienie bankowe i tym sposobem zreflektował inne mózgi mniej zatwardziałe..." Po drodze podchorążowie natknęli się jednak na P. Wysockiego — i ten zepsuł Mochnackiemu plany i młodzież zawrócił. Tymczasem wieść o wystąpieniu Mochnackiego rozeszła się po mieście i „najgorsze zrobiła wrażenie" [126]): „trybun ludu" musiał się ukryć. Po pewnym czasie wyszedł z ukrycia, ale gdy przemykał się otulony płaszczem właśnie pod murami Banku Polskiego — został poznany i zmuszony do szukania schronienia przed wzburzoną ulicą... w komnatach Księcia-Ministra. „Na szczęście dla Mochnackiego jego wróg był gentlemenem i miał swój styl"[127]). Odezwał się tylko — „Jak niebezpieczno jest, panie Mochnacki, tak wysoko latać" — i udzielił opieki.

5 grudnia Chłopicki ogłosił się dyktatorem. Kto był twórcą dyktatury — na pewno nie wiadomo[128]). Wprawdzie Lubecki utrzymywał, że powstaniu przede wszystkim potrzebny jest energiczny rząd, wprawdzie niewątpliwie znał pogląd Chłopickiego na wybuch powstania i wiedział, że generał możliwą drogę wyjścia z położenia widział — tak jak on sam — w układach; znał jego popularność, mógł przeto wydawać mu się mę-

[125]) Mochnacki M., „Powstanie...", II, str. 130, 131.
[126]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 399.
[127]) Śliwiński A., „M. Mochnacki", str. 184.
[128]) Tokarz W., „Wojna...", str. 62.

żem odpowiednim do sprawowania władzy w tych trudnych chwilach, ale dotąd bliższych stosunków z nim nie miał. Do powodzenia rokowań, dla przeprowadzenia których wybierał się do Petersburga, Lubeckiemu potrzeba było w Warszawie mocnej władzy: reprezentant nachodzonego przez tłumy uliczne i ustępującego im rządu napewno nie znalazłby w stolicy nad Newą posłuchu; dawałby świadectwo słabości, lecz nie siły powstania. Dyktatura była przeto Księciu-Ministrowi na rękę. O zamiarze jej ogłoszenia wiedział. Ale gdy została ogłoszona, jakby ze zdziwieniem rzekł do Ludwika Platera: „Chłopicki ogłosił się dyktatorem. Krok to śmiały i być może, że potrzebny; lecz oby chciał się przynajmniej na szczeblu tym zatrzymać i wyżej nie sięgał. A nieszczęściem nie jest on bez ambicji, bez większych widoków..." Lubeckiemu zapewne chodziło o to, by nie wiązano dyktatury z jego nazwiskiem, by przez to nie zaciążyła na niej ta niechęć, którą w niektórych kołach odczuwano dla jego polityki[129]). Nie wyszłoby to na dobre ani jej samej, ani tego poselstwa do Petersburga, do którego Książę-Minister przygotowywał się.

d) W Petersburgu

Nawet Mochnackiemu nie była obca myśl nawiązania rokowań z Mikołajem: jego Klub nie chciał tylko, by prowadzono je z Wielkim Księciem. Mniejsza z tym, czy w ziszczalnych chciał on je prowadzić warunkach — w każdym razie Lubecki na pewno inaczej je pojmował. Nastawał na nawiązanie stosunków z zagranicznymi rządami — sam był zdecydowany udać się do Petersburga: „od początku wybuchu ofiarował się do tej posługi" [130]). Istotnie decyzję osobistego udania się nad Newę po-

[129]) Smolka St., „Z życia...", Bibl. Warsz. 1906, I, str. 332.

[130]) „Jenerał Zamoyski, 1803—1868", Poznań 1913, II, str. 17.

wziął wcześnie, już gdy w nocy z dnia 2 na 3 grudnia układał raporty dla cesarza — sam miał je zamiar powieźć. Pomysł tego poselstwa przedstawił Radzie, która naradzała się nad nim w dniu 4 grudnia. Czartoryski ostrzegał wówczas, by misji tej nie uważać za jedyną drogę wyjścia: „Czasy cesarza Aleksandra dla Polski już przeminęły" — mówił, Mikołaja zaś znał dobrze. Podziwiać trzeba sprawność służby informacyjnej pruskiego konsula, który już dnia 5 grudnia donosił do Berlina o postanowieniu wysłania Lubeckiego i W. Ostrowskiego (bo początkowo on miał towarzyszyć Księciu-Ministrowi) do Petersburga[131]). W dniu siódmego tegoż miesiąca donosił inny niemiecki konsul, Oechsner, do Wiednia, że delegacja jeszcze się do Petersburga nie udała wobec pogłosek o wybuchu tam rewolucji i ucieczce cesarza do Rygi. Pogłoski takie istotnie obiegły Warszawę, ale zwłokę w jeździe do Petersburga należałoby raczej przypisać zmianom politycznym, zaszłym w tym czasie w samej Warszawie — były to dni powstania dyktatury. Chłopicki pewnie od początku wiedział o zamiarze Lubeckiego udania się nad Newę, po objęciu zaś dyktatury projekt poparł, uważając że jedyny Lubecki zdoła pomyślnie wywiązać się z misji[132]).

Książę-Minister udał się w drogę do Petersburga w dniu 10 grudnia późnym wieczorem, a towarzyszył mu poseł garwoliński Jan hr. Jezierski. Lubecki sam bowiem prosił o towarzysza[133]).

Książę-Minister stawiał jeszcze drugi warunek: „Pojadę do króla — powiedział na Radzie — ale pod tym jedynie warunkiem, że każdy z dzisiejszych członków Rządu da mi słowo, iż nie porzuci Rządu, chyba by go gwałtem wypędzono". Wprawdzie mówił to w przeddzień ogłoszenia dyktatury, która

---

[131]) „Korespondencya", IV, str. 390.

[132]) Dembowski L., „Wspomnienia", II, str. 86.

[133]) Dembowski L., „Wspomnienia", II, str. 86; Smolka St., „Z życia...", Bibl. Warsz. 1906, I, str. 322.

mogła usunąć niepokój o zmiany polityczne, ale nauczony doświadczeniem paru ubiegłych dni chciał mieć choćby najmniejszą rękojmię, że za lada nowym podmuchem rząd nie zachwieje się na to, by zdezawuować jego petersburską misję.

Gdy ją projektował, wierzył w jej powodzenie. Ufał sobie; mniemał, że międzynarodowe położenie i plany Mikołaja uczynią go skłonnym do ugody: „Cesarz z natury rzeczy nie może chcieć wojny — dowodził — bo wojna z nami byłaby dla niego puszczeniem krwi z obydwóch rąk, tego mu i interes własny i polityka zabraniają, a my także wojny nie potrzebujemy". Sądził, że Mikołaj nie oprze się przedstawieniu, „że to nie naród polski pierwszy zawinił, że głównymi winowajcami byli właśni jego urzędnicy, nade wszystko W. Książę, który przez dobrowolne usunięcie się od pierwszej chwili zmusił Polaków do ujęcia rządów we własne ręce" [134]). „Ja sam pojadę do Petersburga — mówił[135]) — znam cesarza usposobienie, wystawię mu wszystko w prawdziwem świetle, powiem, iż powstanie nie przeciwko niemu jest zwrócone, lecz przeciw gwałtom, jakich się dopuszczono i jestem pewien, że mnie wysłuchają i że pomyślny skutek otrzymam. Nikt więcej ode mnie od cesarza nie wytarguje i mam nadzieję, że na Nowy Rok przyniosę wam prowincje polskie w podarunku... Choćby mi z pięty przyszło wydobywać argumentów, przekonam cesarza, że nie srogością, ale wspaniałomyślnością spór ten rozstrzygnąć powinien". Do Petersburga towarzyszyło mu nie tylko własne zaufanie: gdy raz w Wilnie — po przejeździe Księcia-Ministra — nie nadeszła poczta z Petersburga, rozeszła się pogłoska, że wszechmocny minister i nad Newą zrobił rewolucję.

Jakże Lubecki, ten trzeźwy minister, który zapewne jak nikt wówczas w Polsce znał Petersburg, mógł przypuszczać, że ugną

---

[134]) „Jenerał Zamoyski", II, str. 17.

[135]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 429; „Jenerał Zamoyski", II, str. 18.

się tam przed jego argumentami, że Mikołaj, który wrzał oburzeniem na najlżejsze objawy rewolucyjne za górami i morzami — zniesie „zarazę" pod własnym dachem i usankcjonuje ją ugodą? To pytanie bez odpowiedzi, ten zarzut staje przed oczyma każdego, kto pomyśli o tych czasach. Czy Lubecki wierzył w powodzenie swojej misji i czy szczerze mówił o nim?

Lubeckiemu zabrakło tu jednej przesłanki w ocenie położenia: mimo wszystko za mało znał samego Mikołaja; czynnik zaś osobistych cech aktorów historii — jak raz jeszcze na tym przekładzie można się przekonać — niekiedy zdolen jest wpłynąć na bieg rzeczy nawet wbrew wszelkim rozumnym przewidywaniom, opartym na obiektywnej ocenie wypadków. Mikołaj wolny był od tych wpływów emocjonalnych, które tak często oddziaływały na jego poprzednika, krzyżując jego plany — wolny był od strachu przed swoją kamarylą. Ale w znacznie wyższym stopniu podlegał innym uczuciom. Czuł się autokratą, był pełnym wiary w swe z Bożej łaski uprawnienia i wszelki uszczerbek w nich wydawał mu się sprawą najdonioślejszą, wobec której inne bledną. Wprawdzie Lubecki wiedział o tym — nie na darmo we wszystkich pismach podkreślał, że nikt nie śmie naruszać czci należnej monarsze — ale wiedział za mało.

Pomyłka jednak co do oceny reakcji ze strony Mikołaja na powstanie jest pomyłką co do osoby, nie co do rzeczy. Kto lepiej widział sprawę, czy Mikołaj, który nie chciał kompromisu, czy Lubecki, który doń dążył? To, że nie udało się doprowadzić do tego celu, bynajmniej nie świadczy, że osiągnięcie jego pociągnęłoby za sobą złe następstwa. Dziś znamy tylko następstwa n i e o s i ą g n i ę c i a celu, który sobie postawił Lubecki. „Cesarz Aleksander — mówił on — myślał szczerze zlać całą Polskę w jedność, połączyć wszystkie prowincje. Myśl ta wielka, a nawet dla Rosji korzystna, bo Rosya z Polską pod jednym berłem zgodna, a cała Europa u ich stóp będzie... Mamy prawo domagać się od niego (tj. cesarza Mikołaja) tych koncesyi

a on skutkiem przyrzeczeń swojego poprzednika i we własnym interesie spełnić je powinien".

Wł. Zamoyski, który codziennie rozmawiał z Lubeckim, odniósł wrażenie, że w przededniu wyjazdu nad Newę nadzieje Księcia-Ministra co do powodzenia poselstwa osłabły[136]), że pod pozorem tej misji chciał się usunąć z Warszawy. Na pewno zdawał sobie sprawę z trudności swego zadania; patrzył na politykę polską Petersburga nie od wczoraj; wiedział, że jeśliby nawet zdołał przekonać samego cesarza — pozostawała do zwalczenia cała plejada wielmożów i czynowników, tak dawno czyhających na łupy w Królestwie, a na przeciwstawienie się której może i samemu monarsze zbraknie sił i ochoty. Widział też, że po paru tygodniach powstanie w Warszawie nie da się już zbyć jakimś małoważnym ustępstwem. Jako warunek powodzenia negocjacji z Petersburgiem od początku stawiał wytworzenie przez powstanie siły. Czy ten warunek został spełniony? Dotychczasowe wypadki bynajmniej nie pozwalały na udzielenie twierdzącej odpowiedzi. Spostrzeżenie Wł. Zamoyskiego, że Lubecki w przeddzień wyjazdu nie tak już optymistycznie zapatrywał się na wyniki swojego poselstwa, zdaje się znajdować potwierdzenie w słowach samego Księcia-Ministra. Uzasadniając potrzebę dodania mu towarzysza, „sam jeden delegacji podjąć się nie mogę — powiedział na posiedzeniu rządu — bo będąc ministrem cesarza mógłbym zamiast uzyskania audiencyi być od razu, jako zdradzający swe obowiązki, wtrąconym do więzienia..." [137]).

Pisma, które wiozła ze sobą delegacja do Petersburga, a mianowicie raport Rady Administracyjnej (Rządu Tymczasowego), instrukcję dla delegacji oraz list Dyktatora do cesarza przygotował sam Lubecki. „Życzenia narodu, mające służyć za podstawę do rokowań" zawierały cztery „warunki" — a miano-

---

[136]) „Jenerał Zamoyski", II, str. 18.

[137]) Dembowski L., „Wspomnienia", II, str. 86.

wicie: przestrzeganie Konstytucji, rozciągnięcie jej na ziemie zabrane i uczestnictwo posłów z tych ziem w Walnym Sejmie, który winien być zwołany na dzień 1 maja 1831 r., usunięcie wojsk rosyjskich z Królestwa i wreszcie powszechna amnestia. Chłopicki wzdragał się przed poruszeniem sprawy ziem zabranych, Lubecki był jednak za tym — i Dyktator ustąpił. Lecz w jego liście do cesarza nie było mowy o tym. Wioząc te „warunki" — Lubecki mógł niestety liczyć tylko na siłę swej rozumnej argumentacji, o ile cesarz zechciałby jej wysłuchać...

Ale Księciu-Ministrowi chodziło o to, by tak dla powodzenia zabiegów w Petersburgu jak tym więcej może dla oddziałania na opinię rządów Europy — posiąść inny jeszcze dokument, niż pisma polskich władz. Od początku starał się o wyjednanie od W. Ks. Konstantego choć pozorów poparcia dla polskich postulatów. Rozumiał, że takie stanowisko Cesarzewicza musiałoby skrępować jego brata i bezpośrednio w rokowaniach i wobec zagranicy. Jadąc tedy do Petersburga delegaci zboczyli z drogi, by spotkać się z uchodzącym z Królestwa Konstantym. W. Książę przyjął ich we Włodawie; Lubeckiemu — podobnie jak poprzednio w Wierzbnie — nie szczędził wyrzutów, ale dał pismo, w którym jednak właściwie nic więcej nie napisał jak tylko to, że pochwala jazdę do Petersburga. Tego było za mało na to, by mogło wpłynąć na bieg sprawy nad Newą czy na europejską opinię[138]).

Z Włodawy na Brześć Litewski i Wilno delegaci śpieszyli do Petersburga nie szczędząc trudów i przebywając po około 200 wiorst na dobę. 23 grudnia z rana stanęli w Nawrże, 139 wiorst od Petersburga. I tu doszło ich pierwsze groźne ostrzeżenie z rosyjskiej stolicy: komendant twierdzy miał rozkaz zatrzymania ich, zarazem zaś Lubecki otrzymał oficjalne pismo od St. Grabowskiego (z dnia 22 grudnia 1830 r.), w którym

---

[138]) Barzykowski St., „Historya...", II, str. 79; Smolka St., „W drodze...", Przegląd Hist., 1906, II, str. 227 i nast.

Minister Sekretarz Stanu zapytywał w imieniu cesarza, w jakim charakterze zamierza Lubecki przybyć do Petersburga, jeśli bowiem jako poseł władzy, „która bynajmniej nie wypływa z woli naszego Władcy" — cesarz nie tylko go wówczas nie przyjmie, ale i zabroni mu wjazdu do stolicy. Natomiast jeśli Lubecki chce się stawić przed obliczem monarchy jako minister Finansów Królestwa, wówczas może być przyjęty, podobnie jak Jezierski w charakterze posła. Wprawdzie pismo to nie wróżyło nic dobrego, ale sprawy ostatecznie nie przesądzało: pozostawiało furtkę, którą można było się dostać do Zimowego Pałacu. Lubecki skorzystał z niej: odpisał 23 grudnia, że jedzie jako minister, który pragnie złożyć u stóp tronu sprawozdanie Rady Administracyjnej o przebiegu wypadków w Warszawie. Zezwolenie wjazdu do Petersburga nadeszło i obaj posłowie udali się w dalszą drogę.

Pierwsza wiadomość o wypadkach w Warszawie nadeszła do Petersburga dn. 7 grudnia wieczorem; zawarta była we własnoręcznym piśmie W. Ks. Konstantego do cesarza. Następnego zaś dnia armia rosyjska świętowała dzień orderu Św. Jerzego i z tej okazji odbywała się wielka rewia wojskowa wobec cesarza, dygnitarzy i korpusu dyplomatycznego. Pod koniec uroczystości Mikołaj przywołał ambasadora austriackiego, hr. Ficquelmont i rzekł doń: „Odbieram właśnie okropne wiadomości z Warszawy; zdrada najhaniebniejsza!... Wymierzę szybko sprawiedliwość... Tej nocy jeszcze wydałem rozkazy wszystkim wojskom, które już postawiłem na stopie wojennej, żeby bezzwłocznie maszerowały do boju..." Być może, że w tej skwapliwości, z jaką car zawiadamiał ambasadora o swym zapale wojennym kryło się trochę chęci mitygującego oddziałania na Wiedeń, jeśliby przyszły tam komu jakieś niewczesne myśli, ale Mikołaj istotnie pałał szczerym oburzeniem. Po rewii przemówił do oficerów, zapowiedział „zmiażdżenie buntu". „Te słowa — wspomina wiedeński ambasador — wzbudziły

nieopisany entuzjazm. Wszyscy rzucili się ku cesarzowi, każdy całował czego się dorwał, ręce, nogi, choćby rąbek munduru, wśród frenetycznego wybuchu okrzyków i zapewnień wierności..." Takie to były petersburskie nastroje w sprawie polskiej — na ich tle nie łatwo ją było prowadzić. Tego entuzjazmu nawet Mikołajowi, mimo iż był wyraźnie wzruszony nim, widocznie było za dużo, skoro na koniec powiedział do swych wojskowych: „Ale wkraczając do Polski nie zapominajcie, że to kraj opętany obłędem, ale kraj przyjacielski". Zwrócił się też do francuskiego chargé d'affaires: „Panu nic nie powiem, Monsieur de Bourgoing; wiem, co Pan musisz sobie myśleć; — oto następstwa tego, co się stało we Francji"[139]). Trzeba uznać, że cesarz dość bystro widział sprawy...

W dniu 13 grudnia Mikołaj wydał wojenne rozkazy i Dybicza mianował wodzem armii, która miała ciągnąć na Królestwo; w dniu 17 zaś tegoż miesiąca ogłosił manifest do Polaków. Żądał w nim przywrócenia Rady Administracyjnej, zaprzestania zbrojeń, zebrania wojsk pod Płockiem i — czekania dalszych rozkazów. A w liście do W. Ks. Konstantego pisał: „Jeżeli z tych dwóch narodów i tych dwóch tronów jeden ma zginąć — mogęż ja chwiać się choćby przez jedną chwilę?"

Jeśli wierzyć słowom ambasadora rosyjskiego w Wiedniu, wypowiedzianym do Metternicha, to Mikołaj winien jednak mieć dla polskiego powstania nie tylko uczucia oburzenia, lecz i... wdzięczności: „było bowiem postanowione — mówił ambasador — że w chwili, gdy gwardya wyruszy z Petersburga przeciw Belgii lub przeciw Francyi, w Petersburgu wybuchnie rewolucya"...[140]). Tymczasem zaś wybuchł entuzjazm i przelewała się wierność dla cara.

Lubecki podjeżdżając do Petersburga nie znał ani tych wojennych zapałów, ani stanowiska Mikołaja. Stanąwszy na miej-

[139]) Smolka St., „Przed 75 laty", Przegląd Polski, t. 158, str. 383 i nast.
[140]) Zamoyski Andrzej, „Pamiętniki o czasach powstania listopadowego", Przegląd Polski, tom 158, str. 122.

scu zwrócił się przez St. Grabowskiego o udzielenie prywatnego posłuchania[141]); na pewno chciał Mikołajowi powiedzieć wiele takich rzeczy, których ten przy świadkach nie mógłby od ministra wysłuchiwać. Prośbie tej jednak nie uczyniono zadość: w dniu 26 grudnia audiencja odbyła się z całym oficjalnym aparatem, w obecności W. Ks. Michała, marszałka Dybicza, ministra dworu Wołkońskiego, generała Tołstoja, wicekanclerza Nesselrode i ministra St. Grabowskiego. Trwała półtorej godziny i nawet z oficjalnego, sporządzonego na polecenie cesarza i poprawionego przez niego samego protokołu[142]) widać, że Lubecki zachował zimną krew i nie zapomniał języka, co musiało szczególnie uderzyć wobec niedość godnego zachowania się Jezierskiego.

Wobec Mikołaja Lubecki stawał właściwie z pustymi rękoma. Cóż mógł bowiem przeciwstawić sile maszerujących poprzednio na Francję i Belgię, obecnie już tylko na Królestwo rosyjskich oddziałów? Mikołajowi mógł dać tylko wykład słusznej polityki polsko-rosyjskiej, zgodnej z dobrem obu narodów. Ale cesarz był oślepiony podrażnioną ambicją, a choćby nawet Książę-Minister znalazł w nim jeśli nie chętnego, to przynajmniej pojętnego słuchacza — za plecami Mikołaja czekał już na spełnienie swej roli Dybicz, roli nie tyle wodza wojsk, co tej całej petersburskiej kamaryli wielmożów, która już od paru dziesiątków lat czyhała na okazję zniszczenia Królestwa Polskiego, i tego nowego tłumu 40.000 „stołonaczalników" co wedle Mikołaja rządzili teraz Rosją, a którzy niemniej pożądliwym okiem mierzyli ziemie polskie.

Na posłuchaniu Lubecki opisał przebieg zajść w Warszawie i starał się usprawiedliwić postępowanie Rady Administracyjnej. Mikołaj wysunął — jakże łatwy w Petersburgu! — zarzut nielegalności jej postępowania, pochwalając zarazem absty-

[141]) Przecławski J. E., „Kniaź..." Rus. Starina, XXII, str. 69.

[142]) Ogłoszony u Askenazego Sz., „Szkice...", str. 380.

nencję W. Ks. Konstantego, pomnego zakazu używania wojsk rosyjskich w wypadku rozruchów w Polsce[143]). Mówiąc o przyczynach powstania Łubecki nie wspomniał o dawnych prowincjach polskich — wyręczył go tu sam Mikołaj, pytając co znaczą dążenia do przyłączenia ich? Książę-Minister odparł na to, że nie są to żądania, lecz nadzieje narodu... Na pytanie cesarza jakie jest zdanie Lubeckiego o manifeście do Polaków z dnia 17 grudnia — ten śmiało odpowiedział, że jest on niewystarczający, bo nie usuwa obawy przed zniesieniem Konstytucji. Mikołaj zakończył posłuchanie w nieco teatralny sposób: zwrócił się do Dybicza i rzekł: „A więc wojna! Panie marszałku, ruszy Pan bez zwłoki".

Protokół posłuchania nie oddaje całego przebiegu jego i był zapewne sporządzony jako informacja dla rosyjskich poselstw zagranicznych[144]), Lubecki zaś i tak nie mógł cesarzowi wyłuszczyć wszystkich swych poglądów; gdy chciał przedstawić dalsze materie, objęte instrukcjami Dyktatora, cesarz przerwał mu, rzekłszy: „Pozwoliłem Panu posłuchania jedynie jako memu ministrowi skarbu... w imieniu narodu polskiego nie masz prawa przemawiać. Co do tego dam posłuchanie hr. Jezierskiemu jako posłowi na Sejm..." [145]). Wobec zamknięcia mu ust Lubecki przygotował znany memoriał o przyczynach powstania, ale również nie zdołał go przedstawić.

Lubeckiego dotknęła niełaska. Niebawem wpadł mu do ręki numer „Revue des deux mondels"; w artykule o polskim powstaniu napisano tam: „Lubecki, ce favori de l'Empereur Nico-

---

[143]) Wspominając o tym zakazie w raporcie z dn. 14 grudnia 1830 r. warszawski konsul pruski zadawał trzeźwe pytanie — w takim razie po co było trzymać przez 15 lat wojska rosyjskie w Polsce? — dodając praktycznie, że przecież kosztowało to skarb rosyjski najmniej 20 milionów talarów. „Korespondencya", IV, str. 394.

[144]) Został znaleziony w archiwach petersburskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

[145]) Barzykowski St., „Historya...", II, str. 79 i nast.

las". Pokazując to zdanie jednemu ze znajomych, Książę-Minister powiedział z uśmiechem: „I francuscy publicyści są przekonani, że o wszystkim dobrze wiedzą! Oto jak pisze się historię!" [146]).

Po tak nieudanej próbie nawiązania rokowań Mikołaj nie pozwolił Lubeckiemu opuścić Petersburga. Ale mimo wszystkich przeciwności Książę-Minister jeszcze nie zwątpił ostatecznie, jeszcze w dniu 5 stycznia pisał do Czartoryskiego: „L'impatience de la jeunesse a tout remis en question..." Tylko „en question"! Wprawdzie pisał, że nie może przysłać innej rady, jak tylko ścisłe dostosowanie się do rozkazów monarchy, ale jednocześnie dodawał, że „przez ścisłe zastosowanie się do rozkazów wydanych można spodziewać się zasłużyć u cesarza i króla na przychylenie się do pewnych zezwoleń i koncesyi" — wzywał więc Czartoryskiego, by oddziaływał w Rządzie Tymczasowym w tym kierunku[147]). Ale mimo poparcia jego zdania przez L. Dembowskiego, mimo gwałtownej argumentacji Dyktatora, by uniknąć wojny — przeważyło inne zdanie. Czekano jeszcze na powrót Jezierskiego i na zdanie Sejmu. A gdy Jezierski powrócił i zdał sprawę z poselstwa — powtórzyła się dyskusja, podobna do tej nad listem Lubeckiego. Chłopicki występował nie mniej gwałtownie: „C'est le soldat le plus mal élévé que j'ai vu" — powiedział o nim wówczas Czartoryski. Niebawem nadszedł dzień 25 stycznia, dzień detronizacji Mikołaja przez Sejm; wszystkie mosty zostały ostatecznie przez obie strony spalone...

I obie strony przegrały. Przegrał Mikołaj. Przyjmując w Moskwie w końcu listopada 1831 roku gen. Tomasza Łubieńskiego, wybuchnął doń skargą[148]): „Ja wam wszystko prze-

---

[146]) Przecławski J. E., „Kniaź...", Rus. Starina, XXII, str. 69.

[147]) Barzykowski St., „Historya...", II, str. 99.

[148]) Łubieński R., „Gen. Tomasz...", II, str. 102; Por. Smolka St., „Przed 75 laty", Przegląd Polski, t. 158, str. 396.

baczam, bunt, zdradę, nawet detronizację, ale czego wam przebaczyć nie mogę, to jest żeście zwichnęli cały mój plan rządów. Ja chciałem przez was ucywilizować Rosyę, zbratać w postępie te dwa narody, wyście temu stanęli na przeszkodzie waszą głupią rewolucyą i zmusiliście mnie rzucić się w objęcia Niemców, tych największych moich i waszych wrogów!"

Misja Lubeckiego do Petersburga nie powiodła się — czy to jego polityka przegrała? Powstanie — to „historyczna negacja programu ekonomicznego Lubeckiego", brzmiał wyrok jednego z nowszych autorów[149]), a można sądzić, że tym bardziej politycznego. Tak „totalnie" stawiał właśnie sprawę współczesny Księciu-Ministrowi K. Koźmian[150]): Lubecki „na wszystkich swoich przedsięwzięciach oszukał się, dał się zawikłać i zapadł się wraz z nami w przepaść".

Jednak czy właściwe jest obarczanie Lubeckiego tą odpowiedzialnością? Wszak stawia mu się przez to zarzuty nie tyle za to, czego dokonał, ile za to, że stało się to, czemu wytrwale przeciwdziałał. Miał swą politykę, swój „system", był „rosyjskiego systematu", jak się wyraził o nim Lelewel, ale poglądów jego nie podzielili ani Polacy, ani Rosjanie. I z wybuchem powstania 1830 roku nie jego polityka przegrała, lecz ta, którą można streścić w maksymie W. Ks. Konstantego z 1813 roku: „La Pologne doit être gouvernée par un Russe, à la russe". Tak jak z upadkiem powstania przegrała polityka, prowadzona przez jego inspiratorów i twórców. Wybuch powstania był jaskrawym świadectwem tego, że kraj nie poszedł za wskazaniami Lubeckiego, on zaś próbując nawiązać rokowania z Petersburgiem starał się o znalezienie wyjścia z położenia, w które Królestwo zostało wtrącone przez inną, nie jego myśl polityczną. Rokowania się nie powiodły — ale powstanie wytrąciło mu z rąk argumenty j e g o polityki, w zamian zaś nie

[149]) A j z e n M., „Polityka...", str. 236.

[150]) K o ź m i a n K., „Pamiętniki", III, str. 122.

dało mu innych. Stanął w Petersburgu z pustymi rękoma. O przegranej Lubeckiego można by mówić wówczas, gdyby Petersburg jął się swej polityki z czasów po powstaniu — bez wybuchu powstania. To zaś, że Książę-Minister nie znalazł dostatecznego posłuchu ani w Warszawie, ani tym bardziej w Petersburgu, bynajmniej nie znaczy, by polityka jego była zła; znaczy tylko, że była niezrozumiana. I dlatego nie mogła być w pełni przeprowadzona; ale „nie wszystkie nieudane plany powinien historyk traktować z lekceważeniem", powiedziano przy okazji poruszenia podobnego zagadnienia, jakie stało w polityce przed Lubeckim — tylko o trzy stulecia wcześniej[151]). Lubeckiemu można postawić zarzut niedoceniania pierwiastków uczuciowych, których tak wiele — już za jego czasów — nagromadziło się w stosunkach polsko-rosyjskich. Zarzut dla męża stanu ciężki, ale nie ten, który się zwykle stawia Lubeckiemu; to, że Książę-Minister nie doceniał tych pierwiastków — jest u niego zrozumiałe: zawsze przemawiały doń przede wszystkim argumenty rozumowe; był to niedostatek jego realizmu. Późniejsze czasy wywarły na nim swą zemstę: w sądach o polityce Lubeckiego przeważały właśnie te pierwiastki uczuciowe, których w stosunkach polsko-rosyjskich tyle jeszcze przybyło od czasów Księcia-Ministra!

Nie daje się pełnego obrazu poglądów politycznych za czasów Królestwa Polskiego, gdy się powiada, że „na ogólnem tle bierności i bezkrytycznych uczuć wznosiły się dwa skrajne kierunki — ugodowy i rewolucyjny", i gdy jako przedstawiciela ugody wymienia się Lubeckiego, choćby w godnym towarzystwie St. Staszyca i A. Czartoryskiego, z dodatkiem, że „kierunek ugodowy... najwygodniejszy był dla ogółu biernego, zmęczonego i obojętnego" [152]). To prawda, że „w ostatnich latach... iluż to weteranów z bojów o niepodległość godziło się

[151]) Sobieski Wacław, „Król i car", str. 163.

[152]) Więckowska H., „Opozycja...", str. 166.

bez zastrzeżeń na ówczesne położenie Królestwa...“ — wystarczy wymienić choćby Księcia-Namiestnika. A iluż było „jakobinów“ z czasów Kościuszkowskiej Insurekcji, którzy przedzierzgnęli się w najpoddańsze narzędzia Nowosilcowa! Wystarczy wymienić J. Kalasantego Szaniawskiego lub Stanisława Grabowskiego. To był ten kierunek ugody bez zastrzeżeń — ale nie był to kierunek Lubeckiego: on to właśnie najwytrwalej walczył o byt Królestwa, „nie tylko bronił Sądu Sejmowego, ale — co ważniejsze — wytrwale walczył z nieprzyjacielem i w pocie czoła pracował nad wyrwaniem złego z korzeniem“ [153]). Nie trwał w „biernym“ i „najwygodniejszym“ stanie! Myśl ugody w rozumieniu zgody na to położenie w jakim znajdowało się Królestwo, była odeń daleka. Natomiast dążył do polsko-rosyjskiego porozumienia. Czy „myśl o niepodległości nigdy nie postała mu w głowie“ — jak chce Mochnacki? To pewna, że nie głosił jej urbi et orbi, ale niepodległości nie zdobywa się przez to, że się o niej mówi, lecz przez to, że się dla niej działa. Lubecki i w tym kierunku robił jednak zgoła przejrzyste napomknienia. Ale nie miał szczęścia: „ogłoszony został zdrajcą jednocześnie przez Nowosilcowa i Mochnackiego...“[154]). Choć byt kraju opierał na związku z Rosją, to jednak „Królestwo uważał jako oddzielny kraj i naród“ [155]). Lecz znał dysproporcję sił. Pragnął je wyrównać tak i tam, gdzie to w ówczesnych okolicznościach było możliwe; stąd punkt w jego „programie“, wyjawionym w rozmowie z Ludwikiem Platerem: by Polska była niepodległa, najpierw trzeba jej bogactwa. Dopiero po osiągnięciu wyższego stopnia rozwoju gospodarczego Królestwo mogło zacząć ważyć w stosunkach z Rosją. Nowosilcowowi mówił w oczy na posiedzeniu Rady: „Pomiędzy Rosyą a Polską nie ma ani zwyciężonego, ani

---

[153]) Smolka St., „Z życia...“, Bibl. Warsz. 1906, I, str. 357.

[154]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia“, I, str. 311.

[155]) Barzykowski St., „Historya...“, str. 321.

zwycięzcy, ani panującego, ani poddanego, ani upoważnionego do wydawania rozkazów, ani słuchać ich obowiązanego, a tym bardziej nie może być mowy o wyrzeczeniu się wzajemnem zwyczajów i obyczajów dwom narodom właściwym“ [156]). Ale takiego stosunku Królestwa do Cesarstwa nie udało mu się ugruntować; dobrze rozumiał potrzebę zasadniczych zmian w tej dziedzinie: stąd jego projekt reformy administracji („grande mesure“). Rozumiał i to, że nowe formy prawne pozostaną puste, jeśli nie wypełni ich nowa treść — miały ją dać oświata, bogactwo i fabryki broni. Czy Lubecki daleko odbiegł od polskich tradycyj, od haseł Sejmu Czteroletniego? Wszak i wówczas wielki wysiłek włożony był w oświatę kraju i wówczas wołano o Skarb i Wojsko. Lubecki wziął na warsztat Skarb — gdy wybuchło powstanie, znalazło w kasach państwowych 34 miliony. Ale zanim w formy Królestwa Kongresowego zdążył do pełna wlać tę nową treść, którą przygotowywał — spadło na kraj Listopadowe Powstanie.

Był „rosyjskiego systematu“, zaś system ten wysnuwał z podstaw geograficznych i gospodarczych; nie docenił osadów naniesionych przez historię. Pragnął oprzeć byt kraju o porozumienie z Rosją. Bo w ówczesnych warunkach politycznych Polski — nie z Rosją znaczyło z Niemcami. Lubecki dobrze zdawał sobie sprawę z tej perspektywy, a nie brak było znaków, które wskazywały na możliwość potoczenia się rzeczy tą właśnie koleją.

Miejsce Lubeckiego „jest pomiędzy Czartoryjskim i Wielopolskim... postawiony między tymi dwoma... traci (on) na porównaniu“ [157]). Zapewne, że k o n c e p c j a Lubeckiego była ta sama, co Czartoryskiego i później Wielopolskiego. Lubecki dostrzegł nieaktualność metody Czartoryskiego i do realizacji tej samej w zasadzie koncepcji jął się nowej, innej m e t o d y

---

[156]) B a r z y k o w s k i St., „Historya...“, I, str. 113.

[157]) A s k e n a z y Sz., „Dwa stulecia“, I, str. 312.

i to nadaje mu właśnie rys oryginalności. Bowiem podczas gdy Czartoryski wychodził od polityki zagranicznej — dla odbudowy Polski chciał przebudowy Europy, to Lubecki — od polityki wewnętrznej. Pozycję Polski w świecie, zwłaszcza stosunek jej do Rosji i Prus, chciał najpierw podmurować organizacją wewnętrzną kraju. Czartoryski o tym nie myślał. Metodę Lubeckiego można by odnieść aż do dalekich wzorów Kazimierza Wielkiego. Podobnymi drogami co Lubecki starał się później postępować A. Wielopolski, tak jak — w zmienionych warunkach polityki światowej — metoda Czartoryskiego odżyła w polityce R. Dmowskiego. Można by się wyrazić, że podczas gdy Czartoryski próbował odbudować Polskę z Petersburga, to Lubecki z Warszawy; ale była to długa i mozolna droga, nie olśniewająca i nie dostarczająca wzruszeń, droga na codzień. Nie przemawiała do polskiego usposobienia. Po klęskach i rozczarowaniach, jakie spadły na Polskę w długim poprzedzającym okresie, była jednak zrozumiała i realna. Czasy nie szczędziły Polsce rozczarowań i w następnych latach — pokrewny typ myślenia o sprawach publicznych, ten pozytywizm polityczny powracał też na nasze ziemie.

Nawet St. Smolka napisał kiedyś, że „to pewna, że Lubecki był raczej urzędnikiem, niż mężem stanu", poprawiając się później: „fenomenalny" urzędnik przekształcił się z czasem w męża stanu[158]). Lubecki miał „eliminować ze swej pracy moment polityczny"[159]). Trzeba jednak na to powiedzieć, że c a ł a działalność Lubeckiego przeniknięta była myślą polityczną i że jeśli w dziedzinie gospodarczej właściwie nie wniósł szczególnie nowych koncepcyj, to właśnie w politycznej zdobył się na — do pewnego stopnia przynajmniej — nową. Uważanie Lubeckiego, ministra, który w t a k i c h c z a s a c h zajmował się tak sze-

[158]) S m o l k a St., „Z życia...", Bibl. Warsz. 1906, I, str. 19; „Polityka...", I, str. 46.

[159]) W i ę c k o w s k a H., „Opozycja...", str. 168.

rokim zakresem życia polskiego, nie tylko skarbowością i nie tylko gospodarstwem — za „urzędnika", nie za polityka-męża stanu, jest oczywiście sprzeczne z rzeczywistością. Co wspólnego mógł mieć „urzędnik" z Sądem Sejmowym lub z udziałem wojska polskiego w wojnie tureckiej? Czyż zresztą nawet sam ten dorobek gospodarczy Królestwa Kongresowego nie miał później walnego znaczenia dla całokształtu bytu narodowego kraju? Lubecki liczył na to, że będzie on miał to znaczenie i w tym była myśl polityczna.

Polsce potrzeba „szkół, to jest oświaty i rozumu" — mówił Książę-Minister. Pewnie nie tyle myślał tu o potrzebie rozpowszechnienia pożytecznej umiejętności czytania i pisania, co przede wszystkim o rozumieniu ówczesnego położenia kraju. „Kraj polski dla finansów nie zginie — byle innych nie było przyczyn" — powtarzał, byle nie zbrakło zrozumienia tego, że na wszystko musi nadejść właściwy czas. Na 1 stycznia 1831 roku miał być gotowy projekt przebudowy ustroju Królestwa Polskiego. Lubecki nie spodziewał się, że na parę dni przed tym terminem wypadnie mu bronić kraju od następstw powstania. Nie obronił; wówczas, w Petersburgu, przegrał sprawę. Nie swoimi jednak grał kartami.

IV. BEZ TEKI

„On był po prostu inny. On innej odpowiadał potrzebie. On inny nosił obowiązek" — tak wyraził się kiedyś Sz. Askenazy,[1]) porównując gen. J. H. Dąbrowskiego z niektórymi współczesnymi mu wodzami. Podobnie można wyrazić się o Lubeckim i w tej jego odmienności dopatrzyć się obcości jego dla współczesnych, a nawet i potomnych. „Bystrego pojęcia, głębokiego umysłu, trafnego sądu, wymowny i sofista — napisał o nim St. Barzykowski[2]) — czynny, pracowity, ambitny, śmiały w przedsięwzięciach, mocnej woli w wykonaniu, wielki znawca ludzi i świata, nie był szkolnikiem, ale światowcem, nie szkoła, lecz świat był jego mistrzem i nauczycielem... Głowa myśląca, człowiek hartu i wiary w siebie samego..., nie usuwający się ani przed wielkością niebezpieczeństwa, ani przed bojaźnią odpowiedzialności, lecz i owszem, stanowczy, lubiący we wszystkiem brać udział..." Podobnie charakteryzował Księcia-Ministra inny współczesny pisarz: „Lubecki iako urzędnik łączył w sobie przymioty, których mu nayzaciętsi nieprzyjaciele zaprzeczyć nie zdołaią — powiadał K. Hoffmann.[3]) — Przyrodzone iego zdolności nie tyle zasilało bogactwo teoryi, ile staranna praktyka; kształcił się on nie z książek, lecz z ludzi. Posiadał między innymi trudną sztukę wyciągnięcia z każdego człowieka tego wszystkiego, co w nim iest nayużytecznieysze. Ztąd to wyborny takt iego w użytkowaniu ludzi zdatnych i otaczaniu się niemi;

[1]) Askenazy Sz., „Szkice...", str. 21.
[2]) Barzykowski St., „Historya...", I, str. 111, 321.
[3]) Hoffmann K., „Rzut oka...", str. 151.

ztąd rzadka w Ministrze przystępność i popularność i ztąd niezwyciężona skłonność do poufałych dysput w materyach nayważnieyszych; ztąd łatwość w wysłowieniu się; ztąd nakoniec logiczność myśli i wierna usługa pamięci. Nadzwyczayne zamiłowanie w pracy, posunięte aż do zapomnienia własnych wygód i narażenia własnego zdrowia, zrodziło w nim nałóg gruntownego przeymowania się każdym rozbieranym przedmiotem..."

Obaj przytoczeni pisarze zwracają uwagę na źródła, skąd Lubecki zdawał się czerpać swą wiedzę o świecie i ludziach: to przede wszystkim rzeczywistość, w jakiej wypadło mu działać. „To był człowiek szerokich myśli, a niezrównanej energii — napisał o nim K. Kaczkowski.[4]) — Jaki przytym obszar wiadomości — dodawał — jaka zadziwiająca pamięć! Ja rzadko czytam — przytaczał dalej słowa Lubeckiego — bo czasu nie mam; u mnie książka — to człowiek, a biblioteka — ludzie, z nich czerpię i u nich się uczę, nie mogąc w foliałach szperać; żywe słowo lepiej przystaje do mnie, niż rozwlekłe druki..." „C'est l'expérience qui forme les hommes" — pisał raz w liście Książę-Minister... Tym to zapewne poglądom należy przypisać wagę, jaką Lubecki przywiązywał do właściwego doboru ludzi w pracy, temu przeświadczeniu jego — umiejętność doboru współpracowników, a także i wyrozumiałość: słabości ludzkie trzeba „menażować", mawiał. A wówczas mało kto tak jak on podlegał wszelakim zarzutom; bronił się, a zarazem pisał — „ja nie wiem skąd to ludzie we wszystkiem złe upatrują" (do I. Sobolewskiego, dn. 4 listopada 1821 roku). Innym znów razem — „nie mogę nawet smucić się z tego, że mnie czasem niezasłużenie źle sądzą, bo czasem niezasłużenie sądzą i dobrze" (do żony, dn. 24 marca 1830 r.). Charakterystyczne jest, jak sam Lubecki właśnie raczej w tych swoich ludzkich cechach charakteru niż w nabytej wiedzy upatrywał rękojmie swego powodzenia: to wiara w szczęście, upór, wytrwałość (Julka — córka — pisał

[4]) Kaczkowski K., „Wspomnienia", I, str. 194.

kiedyś, odziedziczyła po ojcu nerwy „jak struny wołowe"). Człowiek zaś odpowiadać winien przede wszystkim sam przed sobą: „co do inteńcyi, miałem i mam czystą — pisał do żony — i moje zdanie jest, że szczęśliwy prawdziwie jest ten, co się umie przed sobą samym wytłumaczyć..." „Toute mon énergie repose dans la persuasion d'être réelement utile au service" — pisał podobnie i do St. Grabowskiego.

Temu to pilnemu baczeniu na — jeśli można tak rzec — „ludzką" stronę człowieka, tej staranności, z jaką śledził postępowanie ludzi, z którego „czerpał i uczył się", zapewne temu należy przypisać łatwość w spostrzeganiu własnych braków i gorliwość w ich usuwaniu. K. Koźmian wspomniał o tym, jak Lubecki w początkach swego urzędowania łatwo przyswajał sobie od podwładnych potrzebne umiejętności. Podobnie i później: „Często pytałem sam siebie — mówi K. Kaczkowski[5]) — skąd mu siły wystarczają na tyle, a tak różnorodnej pracy, tymczasem im więcej się projektów koło niego gromadziło, im bardziej był zarzucony robotą, tym więcej się czuł w swoim żywiole, obejmował je, klassyfikował i przerabiał z niesłychaną bystrością, a co wyszło spod jego ręki, nosiło na sobie piętno wykończenia i praktyczności, której nic ani dodać ani ująć nie można było... (Przedstawienia i rezonowania) obejmował... szybko, przyswajał sobie i wnet w praktyczną oblekał formę..." Mocna, granicząca z uporem wiara we własne, zazwyczaj powzięte po dojrzałym namyśle zdanie wyrobiła w nim cierpliwość w stopniowym dochodzeniu do celu, bez pośpiechu, jednak z wytrwałą konsekwencją — „gdy mamy robić — mawiał — to róbmy dobrze". Wszystko go zajmowało, nie lekceważył nawet najdrobniejszych szczegółów — to pozwalało mu górować w dyskusjach, czy to jeszcze w czasach przeprowadzania likwidacji z Austrią i Prusami, czy też później w naradach handlowych w Petersburgu. „Rzadki charakter Księcia — pisał o Lubeckim gen. T. Łubień-

[5]) Kaczkowski K., „Wspomnienia", I, str. 184.

ski[6]) — jego stałość, nieugiętość, rokować każą, że jakikolwiek przedsięweźmie plan, potrafi go do końca doprowadzić." Gdy do tych cech charakteru Księcia-Ministra dodać jeszcze „niezmordowaną pracowitość", tak właśnie określoną przez K. Koźmiana i zgodnie z przypisywaną mu tak przez przychylnych jak i niechętnych mu pisarzy, pracowitość która „pozostała legendową"[7]) — trzeba uznać, że jednym z zupełnie nowych wkładów jego w polskim życiu publicznym był właśnie ten jego charakter; był on też zapewne niepoślednią przyczyną tak niezrozumienia Lubeckiego jak też i jego niepopularności u Polaków, którzy — jak powiada gen. T. Łubieński — nad wszystko „lubią emocye", albo też wobec tego, że — jak pisał sam Książę-Minister — „dans un premier mouvement nous sommes tous un peu femmes..." „Lubecki — to rzadki w Polsce typ: temperament na wskroś polityczny, nie bez głębokich uczuć, ale bez cienia tego sentymentu, tego estetycznego w pewnej mierze kąta widzenia, który tak często w polskiej duszy niweczy polityczną rachubę".[8])

Lubecki nie wkładał sentymentów do działania politycznego, był natomiast wzorowym ojcem rodziny i małżonkiem. Czasem aż zadziwia, gdy ujrzy się, ile ten wyrachowany w gospodarce i polityce człowiek objawiał niemal tkliwych uczuć w listach do żony; gdy przeczyta się w nich, jak opowiada o wzruszaniu się do łez nad jakimś romansem, czy „dramą, tragiedyą, komedyo-operą..."

„Kto w służbie publicznej 28 lat liczy — pisał o sobie wiosną 1830 roku Lubecki do żony — już dał się poznać... charakter jego jest tak ujawniony, że mogą o nim sądzić nie przez supozycye, nie przez domniemania, nie przez wnioski o intencyach... ale przez dowody, przez praktykę..." W tych nadziejach swych Książę-Minister zawiódł się: sąd o nim długo, do naszych dni,

[6]) Łubieński R., „Gen. Tomasz...", I, str. 434.
[7]) Askenazy Sz., „Dwa stulecia...", I, str. 321.
[8]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 43.

pozostał „zmącony". Ale trzeba jednak przyznać, że gdy M. Mochnacki pomieścił w swym „Powstaniu"[9]) rozdział pod obiecującym tytułem „O niektórych nadużyciach księcia Lubeckiego", którego centralnym zdaniem jest pytanie: „czy (Lubecki) był złodziejem albo nie?" — to w tej swej insynuacji pozostał odosobniony. Bowiem nawet nader niechętny Księciu-Ministrowi K. Koźmian pisał, że był on „skromny w wygodach życia... Jedyną jego namiętnością było palenie fajki, której z ust nie wypuszczał, oraz polemika i gadanina, jedyną rozrywką gra w bilard i czasem w wiska..." Później zaś, gdy po 1831 roku sprowadzał do Petersburga rodzinę, na koszty z tym związane trzeba było sprzedać rodzinne srebra... Z tego zaniedbania prywatnych spraw materialnych jakby tłumaczył się kiedyś w liście do żony (z 1832 roku): „Wypłaciłem już dług Królowi i Towarzystwu należny 28-letnią z górą służbą — pisał — i może dzieci nie będą mogły znajdować złem, że pókim był w służbie, o ich majątku nie myślałem, a może i nadwerężyłem przez proste nietrudzenie się interesami, nie zaś przez wydatki, bo pracując przez 12 do 20 godzin na dzień nie próżnowałem i nie miałem ani czasu, ani sposobności trudnienia się interesami domowymi lub trwonienia własności dziatek..."

„Żywe słowo lepiej przystaje do mnie, niż rozwlekłe druki" — mówił o sobie i istotnie najchętniej pracował przechadzając się i dyktując swe memoriały czy listy. Sam pisać nie lubił i nawet w korespondencji z żoną czasem ograniczał się do krótkich biletów, dołączanych do długich opisów codziennych zajęć, sporządzanych dla księżnej przez F. Bouqueta. „Przed godziną przeznaczoną xięciu do konferencyi z cesarzem — przypominał sobie chwile pobytu z Lubeckim wiosną 1830 roku w Petersburgu L. Sapieha[10]) — przynosiliśmy xięciu wszystkie papiery. Przejrzawszy je chodził po pokoju, paląc fajkę i powtarzał sobie głośno rozmowę, jaką mieć będzie z cesarzem. Za-

[9]) Mochnacki M., „Powstanie...", I, str. 321.
[10]) Sapieha L., „Wspomnienia", str. 84.

bawne były, a często nauczające te rozmowy, w których xiążę występował w dwóch osobach, jako on i jako cesarz, zbijający jego argumenta." Do każdego wystąpienia swego przygotowywał się nader gruntownie — „Książę Lubecki — pisał bliski mu J. E. Przecławski [11]) — niczego nie powiedział bez dojrzałego namysłu; skoro zaś zaprojektował rzecz w pewnym kierunku, to można już było być pewnym, że tak się stanie. Zapewniała to budowa jego umysłowości. Było to szczęśliwe połączenie uzdolnień eklektycznych, ześrodkowanych w genialnej inteligencji z zawsze żywym poczuciem bezwzględnej prawdy." Umysł jego miał skłonności dedukcyjne, być może nabrane jeszcze w kadeckim korpusie, gdzie szczególnie zajmowała go matematyka. Miał zwyczaj najpierw stawiać swą tezę, ogólne niesporne podstawy — po czym wszczynał „matematyczny proces" [12]) dowodzenia, postępując od wiadomych do niewiadomych. Ale na wypadek gdyby ogólne wywody a priori nie odniosły pożądanego skutku, Książę-Minister miewał w rezerwie nieodparty dowód a posteriori, to, co w dawnej scholastyce zwało się „argumentum crucis". Rzadko musiał się do niego uciekać, niekiedy zaś można podejrzewać, że nie tyle chodziło mu o to, by był to argument nienaganny, ile przekonywający... Kiedyś, już za czasów gdy zasiadał w petersburskiej Radzie Państwa, pod jej obrady trafiła sprawa herszta zbirów, grasujących na Wileńszczyźnie. Bandyci skazani zostali na miejscu na 101 kijów każdy, ale gdy przyszło do wykonania wyroku na przywódcy, ten wyjawił chęć przejścia na prawosławie, jako że dotąd był katolikiem. Egzekucję wstrzymano i sprawa oparła się aż w Radzie Państwa. Ciało to wobec wyraźnego wstąpienia skazanego na drogę cnoty jednomyślnie zamierzało zwolnić go od winy i kary — wbrew rzeczowym wywodom Lubeckiego. A gdy te nie pomogły, Książę zwrócił

[11]) Przecławski J. E., „Kniaź...", Russ. Starina, XXI, str. 636.

[12]) Przecławski J. E., „Kniaź...", Russ. Starina, XXII, str. 74 i nast.

uwagę na to, że Rada ustanawia tu niebezpieczny precedens. Stanie się to bowiem prawdziwym przywilejem innowierców, którzy popełniwszy przestępny czyn, zawsze będą mieli możność — przez zmianę wiary — uchylić się od kary, podczas gdy prawosławni, pozbawieni tej sposobności, będą przez to upośledzeni. Dopiero ten „zapasowy" argument trafił Radzie do przekonania: wyrok pierwszej instancji został zatwierdzony i kije hersztowi wymierzone.

W Petersburgu, po 1830 roku, nadeszły złe, choć wolne od zajęć chwile, w których Lubecki mógł robić bilans lat swego pracowitego żywota — nie tylko polityczny. „Od 1810 roku — pisał do żony — jeśli policzę wszystek czas, w którym służbowe obowiązki nas rozłączały, wszak to strach bierze, wszakże w samym Petersburgu (razem licząc) blisko 6 lat przebyłem. Można nawet powiedzieć, że ciągle byliśmy jak w gościach, jak w tymczasowości, a poruczona mi praca zawsze przechodziła zakres przedmiotu, do którego byłem mianowany, tak, że więcej czasu musiałem poświęcać na objekta obce memu urzędowaniu... Może trzecią część czasu upłynionego od naszego ożenienia nie byliśmy ze sobą, a jeśli przypomnimy sobie, kiedyśmy niby z sobą byli, jeśliby przyszło odtrącić ten, co w biurach przesiedziałem przy czytaniu ekspedycyj, rezolucyj, ołówkiem zapisywaniu lub memoryałów albo projektów i raportów dyktowaniu, nakoniec czas na sesyach przepędzany, kto wie, czy szóstą część czasu od naszego połączenia z sobą przepędziliśmy..." Po roku 1830 miał już rodzinę ze sobą w Petersburgu, miał też wiele więcej wolnych chwil niźli dawniej nad szarą Wisłą... Ale zapewne zamieniłby je na te dawniejsze...

* * *

Żywo musiały mu stać przed oczyma te minione, a niedawne dni urzędowania w Warszawie, staczane tam walki i odnoszone sukcesy, skoro w powolnie płynących w Petersburgu chwilach

przywoływał z pamięci dawne zdarzenia, zwłaszcza zaś te, około których najgorętsza gorzała kiedyś nad Wisłą polemika. „Chciałbym poddać pańskiej krytyce — mówił do jednego z petersburskich polskich przyjaciół [13]) — jedno z urządzeń, które wprowadziłem osiem lat temu w Królestwie i które wywołało tam liczne protesty; to zagadnienie dość skomplikowane i wielostronne. Ja przytoczę swoje motywy i będę się bronił, Pan zaś będzie moją opozycją..." — Chodziło o monopol propinacji, osławiony „kabak". Widocznie dobrze musiał on Lubeckiemu tkwić w głowie, skoro był też przedmiotem szczególniejszego jego zainteresowania jeszcze i po kilku latach, gdy został członkiem petersburskiej Rady Państwa — na polu której spierał się tym razem o rosyjski „kabak" z dawnym swym przeciwnikiem, hr. Cancrinem. Właśnie zapewne dla swobody w uczestniczeniu w dyskusjach na Radzie Państwa chętnie rozmawiał po rosyjsku, w Warszawie zatracił był bowiem dawną dobrą znajomość tego języka. Zaczął się też uczyć po angielsku, ale lekcje się urwały.

Teraz, w Petersburgu, wreszcie miał czas na czytanie. Czytał też dużo, z początku „książki pięknym stylem pisane, więcej dla przepędzenia czasu, jak żeby z tego jaki był użytek". Ale kiedyś wpadło mu do ręki jakieś „dzieło o gospodarstwie, to mnie tak zaintersowało — pisał do żony — że w domu od trzeciej z rana do siódmej wieczór z krzesłam nie wstał." Wedle świadka jego petersburskich dni — Lubecki „przeszedł pełny kurs nauki o gospodarstwie rolnym podług prac Thaera i innych".[14])

Zajmował się jednak i czym innym. Mianowicie wespół ze St. Grabowskim porządkował ustawy i rozporządzenia tyczące się Królestwa Polskiego. Zapewne pomocne mu tu były dawniejsze prace gen. Kosseckiego i Woźnickiego.[15])

---

[13]) Przecławski J. E., „Kniaź...", Russ. Starina, XXI, str. 626.

[14]) Przecławski J. E., „Kniaź...", Russ. Starina, XXII, str. 70.

[15]) Smolka St, „Polityka...", I, str. 198.

Po posłuchaniu w dn. 26 grudnia 1831 roku — Mikołaj trzymał Lubeckiego w Petersburgu jakby do swej dyspozycji, ani nie przydzielając mu żadnej pracy, ani też nie wzywając go do siebie. Ta niełaska trwała przez cały rok 1831 i dopiero w lutym 1832 roku Lubecki został mianowany członkiem Rady Państwa. Wypadło mu udać się do cesarza dla podziękowania za nominację. Posłuchanie miało miejsce w dn. 28 lutego 1832 roku; i wówczas w Petersburgu Lubecki nie przestał być sobą: gdy wszedł do sali audiencjonalnej — „Eh bien, Lubecki, oublions le passé" — zwrócił się doń Mikołaj. A na to Książę: „Jestem w tym szczęśliwym położeniu, że nie potrzebuję niczego zapominać z mej przeszłości." Cesarz miał wówczas powiedzieć z wzniesioną pięścią: „Zapominasz się, Lubecki!" „To nie ja zapominam się, Najjaśniejszy Panie!" — spokojnie odparł nowy nominat.[16])

W Radzie Państwa Lubecki przydzielony został do Departamentu dla spraw Królestwa Polskiego (zniesiony w 1861 roku). W Radzie spotkał się ze starymi znajomymi: odnowił dobre stosunki ze Sperańskim i ścierał się z Cancrinem oraz z Nowosilcowem. Gdy ten został prezesem Rady, wszczął starania, by Lubeckiego z niej usunąć. Ale Książę niezbyt wiele robił sobie z tego, zwłaszcza że nieraz cesarz stawał po jego stronie. Kiedyś, gdy w protokole z posiedzenia Rady zaznaczono, że za pewnym stanowiskiem opowiedział się jedyny Lubecki — Mikołaj dopisał: „i ja!" Innym znów razem pod nieobecność Lubeckiego na Radzie Nowosilcow z adherentami przeprowadził przez nią sprawę, w której był żywo materialnie zainteresowany. Cesarz rzecz zatwierdził, ale gdy na jednym z następnych posiedzeń znalazł się Lubecki, wystąpił z krytyką. „Winienem zwrócić Panu uwagę, Mości Książę — ozwał się na to Nowosilcow — że sprawa, przeciw której Pan powstaje, zyskała już Najwyższe zatwierdzenie. A może — dodał zło-

[16]) Smolka St., „Polityka...", I, str. 382.

śliwie — ma Pan zezwolenie na zgłaszanie sprzeciwu wobec woli Monarchy?" — „Tak, mam" — odparł krótko Lubecki. „To magiczne słowo — opowiada świadek [17]) — poraziło wszystkich jakby katalepsją. Na Nowosilcowa straszno było spojrzeć; kose jego oczy szeroko rozwarły się i stanęły w słup z wyrazem przerażenia; twarz zazwyczaj purpurowa, nabrała sinej barwy..." W końcu Mikołaj przychylił się do stanowiska Lubeckiego.

Ale wreszcie Nowosilcowowi było tego za dużo; wystarał się swymi wpływami — przynajmniej tak sądził sam Lubecki — by znienawidzonego Księcia choć na pewien czas usunąć z Petersburga. Lubecki wciąż był pełnomocnikiem cesarskim do spraw likwidacyjnych Królestwa Polskiego, likwidacja zaś z Francją nie była jeszcze zakończona. Powierzona mu zatem została misja doprowadzenia jej do końca, w którym to celu należało udać się do Paryża. Przeciwnicy Księcia nie bez słuszności mniemali, że Lubecki nie tak łatwo i pomyślnie da sobie radę z wielogłowym francuskim parlamentem, jak kiedyś dał sobie rady z austriackim czy pruskim rządem, a przy okazji może skusi się i odnowi swe dawne stosunki z Czartoryskim, albo też może w szeregach emigracji znajdzie się ktoś, kto zgładzi „zdrajcę"-Księcia ze świata? To pewnie byłoby dla Nowosilcowa najmilsze. Ale jeśli już nie, to albo jakiś fałszywy krok, albo spodziewane niepowodzenie może „utrąci" go wreszcie w Petersburgu. Lubecki przejrzał te zamiary: istotnie likwidacji nie doprowadził do końca — i to właśnie dla sprzeciwu parlamentu, ale zarówno od króla Ludwika Filipa jak i od rządu francuskiego wziął pisma, aprobujące jego stanowisko. Z emigracją stosunków nie nawiązał, do Petersburga wrócił.

Do Paryża udał się w lipcu 1834 roku, powrócił zaś stamtąd w końcu marca 1837 roku. Przykry to był pobyt. Lubecki

---

[17]) Przecławski J. E., „Kniaź...", Russ. Starina, XXII, str. 83 i nast.

niemal z nikim się nie widywał; bywał tylko u króla i członków rządu, zwłaszcza Guizota i Thiersa. Codziennie z rana — jak w Warszawie — słuchał Mszy św., codziennie odbywał spacery, podczas których widywał z dala dawnych znajomych z Warszawy. Jednak nigdy nikt się doń nie zbliżył, ani on do nikogo. Ale rodacy o nim pamiętali: codziennie odbierał anonimowe „wyroki" z wyobrażeniem szubienicy, sztyletu itp. emblematami. Po Paryżu chodził zawsze w towarzystwie dwóch zaufanych osób oraz wielkiego psa-doga. [18])

Po paru latach zmarł wreszcie Nowosilcow, ale i Lubeckiemu coraz bardziej dokuczać poczęła choroba. Zrazu nie zważał na to: „Książę nieraz — opowiadał polski petersburski lekarz [19]) — leżąc w podagrze, na świadectwo i prośbę moją za biednym jakim rodakiem kazał nogi okręcać w baranią skórę i jechał do ministrów osobiście, żeby dla tego biedaka wyprosić miejsce..." Podagra przykuwała go do łoża, nie wiele pomagały jazdy na kurację do Akwizgranu. Z Paryża przywiózł był sobie Lubecki jakieś pigułki, które uśmierzały wprawdzie bóle i pozwolały na opuszczanie domu, ale dla zbyt częstego ich używania wywołały jakąś inną chorobę — przed czym zresztą ostrzegał Księcia jego domowy lekarz, Mianowski. Z początkiem 1846 roku choroba wzmogła się tak, że w pierwszych dniach maja Książę był umierający. Przy łożu chorego czuwali ksiądz-dominikanin, członek Rady Państwa Han, Ireneusz ks. Ogiński i J. Przecławski. Dr Mianowski utracił był już wszelką nadzieję — siedział opodal bez ruchu. Lecz wtem porwał się z krzesła i zakrzyknął, by przyniesiono wannę i lód; poczym począł oblewać Księcia lodowatą wodą. Chory zrazu krzyczał,

[18]) Przecławski J. E., „Kniaź...", Russ. Starina, XXII, str. 85 i nast.; Nowodworski W. W., „Druckij—Lubeckij, Kniaź Francisk Ksawerij", Russkij biograficzeskij słowar, St. Petersburg 1905, t. VI, str.695.

[19]) Morawski Stanisław Dr, „Kilka lat młodości mojej w Wilnie (1818—1825)", Warszawa 1924, str. 63.

ale wreszcie ucichł i gdy znów złożono go w łóżku, usnął spokojnie. Gdy z rana się zbudził, ku radości czuwających zupełnie przytomnie przemówił. Skorzystał z chwili duchowny i udzielił choremu Ostatnich Sakramentów Św. Lubecki żył jeszcze kilkanaście dni. Był czas po temu, by posłać po synów Księcia w Grodzieńskie i by przybyli oni wraz ze swym kuzynem, Franciszkiem Pusłowskim. Lubecki zmarł w nocy 28 maja 1846 roku, otoczony całą rodziną i najbliższymi przyjaciółmi. Spoczął w grobach rodzinnych w Szczuczynie.

Ajzen Mieczysław 241, 244, 259, 260, 262, 263, 274, 275, 277, 287, 303, 323, 337, 348, 353, 354, 358, 360, 363, 366, 381, 389, 390, 393, 404, 417, 447, 448, 473, 477, 479, 488.
Aleksander I 12, 14, 20, 22, 23, 25, 26, 30, 36, 39, 40, 42, 53, 56, 58, 63, 79, 82—84, 88, 100, 102 do 104, 107—110, 113, 114, 116 do 129, 134, 136, 140—143, 145, 146, 154—159, 161, 172, 186, 219, 230, 237, 282, 283, 368, 374—376, 381, 383, 393, 397, 398, 402, 474, 489—497, 499, 502, 503, 506—511, 514, 515, 519 do 521, 527, 529, 534, 537, 564, 570, 572, 579, 598, 619, 621.
Alopeus hr. Dawid 23, 360, 368, 369, 374, 375.
Anna, W. Księżniczka 38
Armfeldt Gustaw 59, 60, 63, 68, 69
Askenazy Szymon 8—10, 26, 31, 33, 41, 44, 45, 66, 88, 89, 92, 95, 97, 99, 101, 102, 109—111, 115—117, 120, 126, 127, 133, 153, 155, 156, 162, 164, 336, 354, 360, 385, 386, 391, 468, 491, 493 do 495, 499, 500, 508, 511, 513, 515, 517, 518, 521, 522, 525, 526 do 531, 545, 549, 564—566, 572, 577, 581, 585, 586, 588—590, 626, 630, 632, 635, 638

Badeni hr. Marcin 124
Bainville Jacques 83
Bałaszew, min. 13
Barclay de Tolly ks. Michał 68, 79
Bartoszewicz Kazimierz 109
Barzykowski Stanisław 118, 138, 149, 157, 164, 179, 182, 232, 246, 247, 297, 298, 336, 448, 452, 454, 455, 462, 481, 490, 499, 506, 509, 514, 522, 530, 531, 533 do 536, 539, 540, 544, 545, 549, 550, 553, 566, 567, 572—576, 578, 579, 581, 589—591, 594—596, 598, 600, 601, 604—607, 609, 610, 612 do 615, 617, 620, 623, 627, 628, 631, 632, 635
Behrens dr 458, 459
Benkendorff hr. Aleksander 496, 548, 550, 553
Bennigsen Lewin August 30
Bernstorff hr. Christian Günther 187, 327
Berthier Aleksander 83
Bertrand Henri 28
Bezborodko ks. Aleksander 480
Białopiotrowicz Jerzy 63
Bieliński hr. Piotr 533—535, 537
Bielski August 448
Biernacki Alojzy 303, 305, 486
Bloch Jan 150, 207, 209, 210, 214, 218, 270, 280
Bniński Aleksander 511
Bobrzyński Michał 236, 305, 354, 360
Bolesław Chrobry 88
Bonaparte Hieronim 32, 77
Bourgoing bar. Paweł 625
Bouquet Feliks 492, 639
Braniccy 596, 601
Bronikowski Ksawery 576, 613, 614

Cancrin hr. Jegor 283, 370, 395, 398, 402, 404, 463, 552, 642, 643
Capo d'Istria hr. Jan 499
Castlereagh Henry 115, 117 do 119
Chłapowski Dezydery 36
Chłopicki Józef Grzegorz 9, 573, 574, 590, 591, 595, 597, 599, 604, 608, 612, 614, 616—619, 623, 628
Chomiński Franciszek Ksawery 13
Chreptowicz Adam 63
Colbert Jean B. 475
Colomb de Krzysztof 97, 124, 147—149
Constant Benjamin 498
Coulaincourt, ambasador 80
Czacki Tadeusz 430
Czarnecki Feliks 534
Czartoryska ks. Izabela 27, 102, 523
Czartoryski ks. Adam Kazimierz 6, 80
Czartoryski ks. Adam Jerzy 5, 20—23, 25, 26, 29, 30, 34, 39—43, 46—49, 60—63, 65—69, 71, 72, 76—79, 84, 92, 93—94, 96—98, 100, 101, 103—105, 107—118, 120, 122, 123, 125, 127—129, 157, 272, 296, 297, 391, 478, 480, 493, 494, 498, 517, 522, 534, 562 do 564, 572—574, 593, 595—599, 602, 604, 611, 613, 615, 619, 628, 630, 632, 633, 644
Czartoryski ks. Józef 149
Czartoryski ks. Konstanty 5
Czernyszew Aleksander 39, 124

Dąbrowski Jan Henryk 7, 8, 27, 635
Dembek Konstanty 545
Dembowski Leon 27, 563—566, 574, 580, 582, 588, 590, 591, 595, 601, 603, 604, 611, 616, 619, 622, 628
Dłuski Michał 82
Dmowski Roman 25, 633
Dobrogojski Gerwazy 613
Dołgorukij ks. Jan 34
Drucka-Lubecka ks. Genowefa 5
Drucka-Lubecka ks. Maria 51, 72, 130
Drucka-Lubecka ks. Nimfa 107
Drucki-Lubecki ks. Aleksander 6
Drucki-Lubecki ks. Franciszek 5, 9
Drucki-Lubecki ks. Hieronim 5
Drucki-Lubecki ks. Onufry 144
Du Chet, konsul 446
Dybicz Iwan 548
Działyński Ksawery 27
Dziekoński Michał 78
Dzierożyński Damazy 207, 248

Euler J. A. 6

Ficquelmont hr. Karol 624
Fouché Józef 26, 27
Fraenkel Samuel 386
Franciszek I 491
Frank Józef 108
Fredro J. M. 602
Fryderyk August, ks. Warszawski 97
Fryderyk II 23
Fryderyk Wilhelm III 515

Gąsiorowska Natalia 318—320, 416, 418, 422, 424, 428, 436, 437
Girard Filip 429, 433, 438, 439
Goess hr. 142, 157
Golicyn ks. Sergiusz 34—36, 39, 45
Grabowski Michał 12
Grabowski hr. Stanisław 463, 542
Grabowski hr. Stefan 135, 137, 159, 175, 185, 193, 196—199, 202, 204, 206, 220, 245, 252, 261, 262, 264, 266, 269, 270, 272, 273, 275, 276, 283—285, 308, 309, 310, 332, 337, 341—344, 346, 351—353, 357, 364, 365, 370, 372, 373, 375, 376, 378—384, 386, 387, 395, 396, 398, 400—403, 413, 415, 418, 422, 425, 449 do 451, 453, 460, 466, 467, 505 do

508, 510, 513, 514, 516, 522, 524, 532, 539, 543, 547, 551, 555, 557, 558, 588, 589, 591, 623, 626, 637, 642
Grabski Stanisław 487
Grabski Władysław 255
Grodek Andrzej 330, 459
Grotowski Zdzisław 329
Grudzińska Joanna, ks. Łowicka 519, 606, 611
Guizot Franciszek 645
Guriew hr. Dymitr 396—398
Gutakowska 564

Han, członek Rady Państwa 645
Hauke Maurycy 242, 542
Hoffman Karol 50, 179, 180, 299, 301, 455—457, 485, 490, 497, 498, 508, 510, 514, 519, 533, 547, 549, 569, 578, 586, 588, 589, 635
Heine Heinrich 617
Hogendorp v. Dyrk 82
Hohenzollernowie 26
Hube Michał 248, 250—252, 255, 256

Iwaszkiewicz Janusz 52, 55, 57, 58, 63—65, 80, 82, 83, 84, 85

Jabłonowski ks. Stanisław 27
Jagiellonowie 20
Jelski Ludwik 461, 467
Jezierski hr. Jan 574, 619, 624, 627, 628
Justi von Johann G. 160

Kaczkowski Karol 17, 18, 348, 431, 432, 475, 636, 637
Kalinowski Kajetan 141, 142, 164, 449, 452, 455
Karamzin Mikołaj M. 33, 63
Karczewski Józef 11
Karol, arcyksiążę 580
Katarzyna II 5, 20, 21, 46, 85, 115, 499
Katarzyna, W. Księżniczka 50
Kazimierz Wielki 633
Kempner Stanisław 329, 389, 472, 486
Kirkor-Kiedroniowa Żofia 277, 355, 374, 456, 478, 479
Knesebeck Karol F. 86, 93, 119
Kniaziewicz Karol 30, 31, 53
Knobloch baron 132, 134, 135, 140, 170
Kochanowski Michał 563, 564, 597, 604
Koczubej hr. Wiktor 69
Kołłątaj Hugo 33
Konstanty, W. Książę 57, 76, 96, 98, 99, 102, 125, 126, 129, 149, 154, 170, 171, 197, 235, 247, 272, 273, 300, 303, 306, 374—376, 380, 382, 456, 473, 490, 491, 493, 497, 499, 500, 511, 513—521, 528, 532, 536—539, 543, 544, 547, 549, 555, 564, 675, 579, 580, 585, 597 do 599, 611, 612, 623—625, 627, 629
Korff bar. Modest 512
Kosiński Amilkar 112
Kossakowscy 66
Kossecki Franciszek 192, 206, 559, 562, 602, 642
Kościuszko Tadeusz 9, 21, 25 do 27, 67, 98, 99, 123, 127
Koźmian Kajetan 6, 17, 18, 32, 106, 111, 125, 170, 173, 181, 292, 293, 299, 300, 301, 320, 391, 414, 449, 453, 456, 468, 469, 480, 483, 484, 487, 496, 497, 509, 510, 520, 521, 523, 563, 594, 595, 604, 629 637—639
Krasiński hr. Józef 511
Krasiński hr. Wincenty 534
Krasińscy 533
Kraushar Aleksander 323, 324
Kropiński Ludwik 110
Krysiński Aleksander 450
Krzyżanowski Seweryn 531, 532, 545
Kubrakiewicz Michał 574, 587
Kuruta Dymitr 511
Kutuzow ks. Michał 84, 85, 106, 109, 110
Kuzniczew 511

Lacy de, gen. 130
La Harpe Fryd. 21, 114, 115, 519
Lambert hr. Karol 370

Lange Antoni 396, 397, 399 do 401
Lebrun Charles Fr. 25
Lechnicki Antoni 12
Lelewel Joachim 297, 485, 495, 502, 517, 565—568, 572, 573, 575, 576, 580, 588, 591, 601, 603, 604, 606, 611—613
Lindberg Beonisz Boruchowicz 295
Linde Samuel B. 127
Linowski Aleksander 69, 103
List Fryderyk 290, 424, 471, 477, 488
Liverpool Robert 118
Lorentowicz Jan 527
Lubomirski ks. Kazimierz 48,
Lubomirski ks. Konstanty 48, 52, 108
Lucchesini Girolamo 23
Ludwik Filip 644

Łanskoj Wasilij 96, 97, 101, 106, 109, 110, 122
Łopuchin, minister 91, 102
Łubieńska hr. Tomaszowa 28, 311
Łubieński hr. Feliks 448
Łubieński hr. Henryk 458
Łubieński hr. Leon 6
Łubieński hr. Roger 175, 302, 311, 358, 367, 448, 455, 456, 458 do 460, 498, 511, 547, 562, 586, 628, 638
Łubieński hr. Tomasz 6, 123, 175, 302, 311, 358, 367, 448, 455, 456, 458—460, 498, 511, 512, 547, 562, 586, 628, 637, 638
Łukasiński Walerian 101, 526, 528, 530, 531, 565

Machnicki Kazimierz 528, 529
Majewski Franciszek 545
Makarewicz Antoni 375, 383, 384
Małachowski Gustaw 565, 593, 603—605, 613
Markowski Bolesław 189, 207
Matuszewicz Tadeusz 43, 80, 90, 93, 95, 103, 110, 113, 146, 148, 150, 294, 570
Meloch Maksymilian 566
Metternich ks. Klemens 90, 115, 119, 479, 494, 625
Mianowski Józef 645
Michał, W. Książę 626
Michałowski Piotr 286
Mikołaj I 6, 123, 164, 172, 187, 202, 242, 262, 269, 402, 404, 460, 463, 491, 496, 510, 512, 513, 516, 517, 519, 520, 521, 525, 532, 536, 538, 541, 543, 546—553, 556, 557, 565, 572, 574—581, 586 do 588, 590, 591, 595, 597, 599, 600, 604, 608, 609, 612, 613, 617, 619 do 621, 624—628, 643, 644
Miłoradowicz Michał 96, 491
Mochnacki Maurycy 6, 8, 17, 18, 119, 143, 153, 157, 182, 272, 285, 293, 297—299, 300, 390, 454, 456, 484, 487, 505, 506, 521, 524, 526, 528, 529, 536, 537, 539, 545, 546, 550, 566—569, 573, 577, 578, 586—588, 592, 593, 600, 612 do 618, 631, 639
Mohrenheim bar. Paweł 375 do 378, 380—383, 386, 518, 520
Morawski Józef 169, 251
Morawski Stanisław 645
Mościcki Henryk 124, 509, 516
Mostowski Tadeusz 90, 93, 110, 228, 329, 339, 355, 375, 376, 382, 415, 417, 427, 435, 465, 497, 520, 524, 542, 544, 553, 588, 613
Moszyński Jerzy 159, 584, 590
Münster hr., poseł 86

Napoleon I 14, 21—34, 36—44, 47, 49, 61—63, 65, 67, 70, 75 do 90, 92, 93, 95, 97, 98, 104, 113, 114, 312, 313, 356, 455, 456, 492
Naryszkin Maria 32
Nesselrode hr. Karol R. 13, 118, 370, 376, 378, 398, 628
Newachowicz Leon 242, 243, 249, 262, 263, 292
Niemcewicz Julian Ursyn 16, 25, 32, 33, 35, 36, 37, 43, 44, 45, 52, 70, 81, 83, 97, 100, 109, 114, 293, 483, 495, 523, 564, 597, 601, 602

Niemcewicz Stanisław Ursyn 11, 15, 16, 18, 30, 48, 49, 130
Niemojowscy, bracia 451
Niemojowski Bonawentura 447
Niemojowski Wincenty 188, 497, 586
Nowodworski W. W. 645
Nowosilcow Mikołaj M. 77, 78, 85—87, 97, 100, 103, 109—111, 122, 123, 126—128, 132, 134, 136, 147, 149, 154—156, 160—164, 170, 180, 181, 196, 206, 220, 227, 231, 236, 243, 246, 252, 256, 264, 273, 275, 276, 282, 290, 293, 294, 300, 305, 306, 375, 382, 383, 386, 398, 450, 456, 462, 463, 468, 480, 483, 495, 497—501, 503, 504, 505, 508, 518, 522, 525, 527, 529, 531 do 534, 536, 538, 540—544, 548, 549, 555, 564, 569, 570, 577, 581, 584, 585, 631, 643—645

Ochocki Jan Duklan 37
Oechsner bar., konsul 546, 566, 567, 606, 619
Ogiński ks. Gabriel 79
Ogiński ks. Ireneusz 645
Ogiński ks. Michał K. 14, 15, 18, 41, 48—54, 56, 58, 59, 60, 63, 65, 67—69, 71, 73, 75—79, 126, 477
Okołow Jerzy 148, 180—184, 194, 274, 290, 291
Orłow Michał 124
Ossolińska, kasztelanowa 28
Ostermann hr. Aleks. 491
Ostrowski hr. Tomasz 99, 121, 122
Ostrowski Władysław, poseł 575, 603, 604, 611, 612, 614, 619
Ostrowski Władysław, ppłk. 102
d'Oubril Piotr 361
Ożarowski Adam 125

Pac Ludwik 597
Pancerzyński Ludwik 15
Panin Nikita 33
Paskiewicz Iwan F. 491
Paweł I 20, 33, 43, 63, 88, 91
Pigoń Stanisław 574
Piotr I 24
Piotr III 33
Pius VII 9
Plater hr. Kazimierz 48, 51—53, 55, 56, 72, 76, 77
Plater hr. Ludwik 48, 52, 53, 55, 60—62, 71, 74, 78, 89, 98, 100, 108, 156, 191, 336, 347, 392, 431, 472, 594, 617
Poniatowski ks. Józef 8, 9, 23, 28, 34, 35, 37, 45, 47, 79, 80, 83, 90, 93—95, 97, 98, 106, 110
Popiel Paweł 491
Potemkin ks. Gregorij 5, 480
Potoccy 149
Potocka hr. Stanisławowa 564
Potocki hr. Ignacy 36
Potocki hr. Stanisław, gen. 597
Potocki hr. Stanisław, min. 497, 528
Pozzo di Borgo hr. Karol 120
Pradt, arcyb. 83
Prażmowski Adam 511
Prądzyński Ignacy 498, 525, 583, 586, 592, 612
Prozor Karol 63
Przecławski Józef E. 6, 12, 14, 18, 69, 144, 404, 626, 628, 640, 642—645
Przyałgowski Andrzej 576
Pugaczew Emilian 33
Pusłowska Józefa 11
Pusłowski Franciszek 646
Pusłowski Wojciech 11
Puszkin Aleksander 521

Radoszewski Józef 231
Radziszewski Henryk 136, 143, 152, 187—189, 204, 207, 223, 234, 238, 259, 260, 263—266, 296, 306, 308, 325, 366, 405, 429, 434, 436, 437, 442, 443, 449, 455, 458, 459, 461, 465, 482, 483
Radziwiłł ks. Antoni 31
Radziwiłł ks. Dominik 131
Radziwiłł ks. Michał 597, 604, 613
Rautenstrauch Józef 602
Razumowski hr. Andrej 23

Rdułtowski 12, 15
Ks. Reichstadtu 580
Romanowowie 47, 489, 501
Rosenkampff baron 59, 60
Rostworowski Michał 117
Różniecki Aleksander 528, 529, 531
Rumiancew ks. Mikołaj 35, 36, 44, 102
Rybarski Roman 291
Rymkiewicz Franciszek 9
Rzewuski 63

Sacken hr. Fabian W. 94, 414
Sanguszko ks. Eustachy 35, 41
Sapieha ks. Leon 17, 18, 95, 123, 282, 286, 302, 303, 413, 414, 502, 518, 529, 551, 552, 639
Say Jean B. 208, 248
Schiemann, historyk 549
Schilder, gen. 491, 512, 590
Schmidt v. Julius 149, 187, 256, 275, 294, 306, 329, 349, 356, 361, 368, 388, 436, 441, 460, 492, 495, 499, 516, 517, 543, 550, 551, 572, 573, 579, 580, 584, 586—588, 598
Scipio K. 20
Scypionowa Teresa 9, 11, 13, 74, 134, 144, 432
Scypionówna Maria 9
Semmler Karol 361
Serra J. K. 34
Skarbek hr. Fryderyk 29, 38, 81, 91, 117, 122, 123, 127, 208, 209, 223, 303, 305, 311, 312, 317, 355, 427, 435, 455, 479, 486, 488, 495, 496, 502, 503, 517, 518, 522, 536, 549, 550
Skirmuntt Aleksander 5
Sierawski Julian 602, 603
Smith Adam 160, 248
Smolka Stanisław 10, 16, 31, 44, 45, 47—50, 52, 55—57, 63, 65, 69, 70, 75, 77, 84, 94, 96, 110 do 112, 124, 134, 136, 138, 142, 143, 156, 158, 162, 173, 180, 182, 184, 186, 198, 204, 218, 228, 229, 231, 241, 244, 247, 248, 251, 267, 268, 270, 274, 278, 281, 282, 292, 296, 303, 306, 308, 314, 323, 324, 327, 331, 334, 342, 353, 355, 356, 358, 360, 361, 363, 364, 366, 367, 374 do 376, 381, 384—386, 392—394, 397, 398, 418, 446, 447, 452, 453, 457—459, 463, 464, 467, 470, 491, 495, 499, 502, 506, 512, 515, 516, 520, 521, 543, 549, 559, 575, 576, 585, 587, 590, 591, 603, 606, 609, 610, 616—619, 623, 625, 628, 631, 633, 638, 642, 643, 646
Sobieski Wacław 630
Sobolewski Ignacy 112, 128, 132, 135, 137, 138, 140, 141, 155, 156, 161—163, 165, 166, 169—174, 176, 183—185, 192, 194—196, 209, 219, 220, 224, 225, 227, 230, 232, 235, 237—242, 243, 245, 246, 253, 260, 264, 265, 274, 275, 309, 336, 342, 344, 345, 350, 351, 356, 362, 393, 406, 503, 504, 524, 532, 542, 555, 636
Sobolewski Walenty 542, 544, 596, 598
Sołtan 63
Sołtyk Franciszek 602
Sołtyk Stanisław 508, 531, 532, 534
Sołtykow hr. Mikołaj 102
Sonnenfels v. Józef 160
Soult Mikołaj Jan 563
Sperański hr. Michał 14, 44, 49, 51—56, 59, 64, 68, 72, 73, 92, 480, 492, 643
Stanisław August 88, 100, 297, 440
Staszyc Stanisław 134, 320, 414 do 418, 431, 449, 450, 497, 630
Stein bar. Karol Fryderyk 31, 86, 92, 119, 120, 147
Steinkeller Piotr 438
Strassburger Edward 446
Strogonow hr. Paweł 69
Stroynowski Walerian 52
Strzeszewski Czesław 233, 312 do 314, 316, 317, 323, 325, 326, 340, 342, 348, 353, 355, 358, 363, 364, 366, 385—387, 391, 404, 406, 457, 474, 476, 487
Surowiecki Wawrzyniec 317

Suworow Aleksander 7
Szaniawski Józef K. 631
Szmul Berek 238, 259, 467
Szumlański, adjutant 45
Śliwiński Artur 550, 567, 568, 601, 604, 617

Talleyrand de Périgord Charles M. 66, 81, 114, 115, 118, 119
Thaer Albrecht 642
Thiers Adolf 645
Tokarz Wacław 565, 566, 571, 582, 583, 586, 588, 592, 605, 617
Toll Karol Ferd. 79
Tołstoj hr., gen. 626
Trzciński, poseł 565
Turkułł Ignacy 589
Tyzenhaus Antoni 63

Umiński Jan N. 586

Vansittart, kanclerz Skarbu 118

Wawrzecki Tomasz 15, 18, 30, 48, 53, 56, 60, 63, 65, 67, 72—75, 78, 97, 100, 101, 109, 122
Wawrzkowicz Eugeniusz 95, 117
Wellington ks. Artur 563
Węgleński Jan 148—150, 154, 162, 166, 180, 181, 184, 194, 214, 219, 234, 267, 293, 295
Wielopolski margr. Aleksander 25, 632, 633
Więckowska Helena 180, 186, 304, 451, 452, 483, 490, 498, 506, 514, 528, 586, 630, 633
Wilson Robert 30, 85, 91, 95, 96
Wirtemberska ks. Maria 126, 563
Wirtemberski ks. Eugeniusz 590
Wiszniewska Magdalena 5
Witanowski Michał 130
Wittgenstein ks. Stefania 131
Wittig v., komisarz 134, 140
Wobłyj K. G. 480
Wolicki Konstanty 261, 262, 426, 429, 438, 465
Wołkoński ks. Piotr 626
Woronicz Jan P. 551
Woźnicki Michał 558, 559, 562, 642
Wóycicki Aleksander 328, 329, 358, 389, 392, 422, 428, 429, 431, 442
Wybicki Józef 27, 80
Wysocki Piotr 564—566

Zajączek Józef 127, 135, 154, 161, 171, 320, 328
Zaliwski Józef 566
Zamoyski hr. Stanisław 464, 532, 534,
Zamoyski hr. Andrzej 625
Zamoyski hr. Władysław 573, 580, 597, 598, 614, 622
Zawadowski Piotr 52
Znosko Jan 248
Zubow hr. Płaton 21
Zygmunt IIÍI 523
Zwierkowski Walenty 565

Żeromski Stefan 593

OD AUTORA

Łatwo spostrzec, że autor nie jest historykiem. Ale nie pisał też historii tych czasów; wypadki o tyle zostały uwzględnione, o ile wydawało się, że wyjaśniają poglądy i postępowanie Lubeckiego. W toku pracy — w przytoczeniach zachowany został styl i pisownia autorów; jednak wiele listów Lubeckiego itp. pisanych było po francusku — wyjątki z nich podane są w tłumaczeniu autora.

Znaczna część pracy napisana była w latach 1941 i 1942; po przerwie spowodowanej koniecznością oddania się innym zajęciom, wykończona została dopiero obecnie. Praca nie opiera się na materiałach archiwalnych, ale mimo to — i mimo znanej i pięknej pracy St. Smolki — zamiar Redakcji „Biblioteki Wiedzy o Polsce" przypomnienia postaci i planów Księcia-Ministra wydał się autorowi rzeczą nader pożyteczną.

J. Z.

SPIS ROZDZIAŁÓW

I. PIERWSZE KROKI . . . . . 5— 18

II. MIĘDZY NAPOLEONEM I ALEKSANDREM . . . 19—145
1. Puławskie plany zawiedzione 19
2. Petersburskie plany zawiedzione 46
3. Przed rokiem 1812 — Na Litwie 72
4. Wojna 1812 roku i powojenne zabiegi 78
5. Przed rozstrzygnięciem 104
6. Kongres Wiedeński i Królestwo Polskie 113
7. Rozrachunki likwidacyjne 133

III. KSIĄŻĘ-MINISTER (1821—1830) . . . . . 146—634
A. Skarb . . . . . 146—306
1. Stan Skarbu przed Lubeckim 146
2. Mianowanie Lubeckiego 157
3. Skąpe zapowiedzi nowego ministra 164
4. Budżet 177
a) Budżet konstytucyjny 177
b) Organizacja władz skarbowych 189
c) Sporządzanie budżetu 193
d) Budowa budżetu. Dochody i wydatki 207
e) Środki naprawy 219
f) Poglądy Lubeckiego 285
g) Opinia o Lubeckim 292
B. Gospodarstwo . . . . . 307—488
1. „Minister Finansów“ 307
2. Gospodarstwo kraju przed Lubeckim 311
3. Wstępne zamierzenia gospodarcze 330
4. Warunki rozwoju gospodarczego 347
a) Rynki zbytu 447
b) Miejscowe surowce 412
c) Umiejętni ludzie 428

d) Popieranie przemysłu 433
e) Pieniądz i kredyt 444
5. Książę-Minister jako ekonomista 467
C. Polityka . . . . . 489—634
1. Przed powstaniem 489
a) Z ostatnich lat Aleksandra 489
b) Za Mikołaja 510
c) Sąd Sejmowy 533
d) „Grande mesure" 546
2. Powstanie 563
a) W przededniu 563
b) Wśród przyczyn i celów 568
c) W Warszawie 593
d) W Petersburgu 618

IV. ŁEZ TEKI . . . . . 635—646

SPIS NAZWISK 647

OD AUTORA 654

BIBLIOTEKA ZHP

Biblioteka AP W
3447/2